







ALEXANDER PARISSON
ADWOKAT
PRZYSIĘGŁY
* CHMIELNA 11 *
WARSZAWA

DZIEŁA

LUCYANA SIEMIENSKIEGO.

DZIEŁA
LUCYANA SIEMIENSKIEGO

ODYSSEJA.

Tom X.

WARSZAWA.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,
przy ulicy Nowolipki, № 3.

—
1882.

300078

65.033

Дозволено Цензурою.

Варшава, 11 Февраля 1882 года.



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

1964 D 8241
115

ODYSSSEJA.

O HOMERZE I ODYSSEI.

I.

W dalekiej starożytności, na jakie dwanaście wieków przed Chrystusem, stał się wielki wypadek; a chociaż baśń i legenda osnuły go jak pajęczyna, niemniej on był rzeczywistym, historycznym.

Wypadkiem tym była wyprawa Greków na Troję, miasto leżące na brzegu azyatyckim.

Powodem do wojny, jak przypuszczają, mogły być wzajemne uroszczenia dwóch potężnych rodów królewskich: z jednej strony Atrydowie czyhali na państwo Pryama, niegdyś posiadane przez ich dziada Tantalą; z drugiej dom trojański ostrzył sobie zęby na Greków o to, że niegdyś pod wodzą Herkulesa najechali Ilion i złamali potęgę Laomedona. Tak więc wrzała obopólna stara nienawiść, do której zapewne się mieszał i handlowy interes; szło tu może więcej o wolną żeglugę na morzu Egejskiem niż o dawne dynastyczne krzywdy.

Porwanie Heleny posłużyło, ile się zdaje, za pozór do tych olbrzymich zapasów, co pociągnęły całą Grecję, podzieloną na mnóstwo udzielnych państweczek tak na stałym lądzie jak na wyspach, że się wszystkie rzuciły jak jeden człowiek, aby się zwalić na Ilion. Zadziwiającą byłaby ta jednolitość interesu państwowego w tak rozdrobnionym organizmie, gdyby żądza łupów, jak pragnienie sławy, nie wchodziły w tę grę, która pod murami bogatego miasta zgromadziła tyle plemion greckich. Dziesięć lat trwające oblężenie, skończyło się upadkiem grodu Pryama. Azyatyckie pobojuwisko, widownia tylu bohaterskich dzieł, tylu zgonów, wygniotło niezatarte piętno we wspomnieniach ludu. Długie oczekiwanie powrotu z wyprawy, smutek osieroconych rodzin, gwałty popełniane w nieobecności królów

i władków, wieści krążące o nich w formie legendy, narreszcie chwala dokonanego zwycięstwa spadająca na Grecyę, wszystko to stało się podaniem i spuścizną sławy dla następnych pokoleń.—Przez parę wieków o niczem zapewne nie mówiono, tylko o boju pod murami Ilionu i o bohaterstwie wodzów i wojowników, a każda rodzina, której ojciec, dziad lub pradziad należał do tój wyprawy, czuła się spadkobierczynią chwały, krwi i męstwem nabytj. Coś podobnego przyniosły dla wieków średnich wojny krzyżowe, kiedy dziś jeszcze potomkowie krzyżowców uważają szlachectwo swoje za klejnot najczystszej wody. Ofiarą mienia, krwi i życia owocuje przez długie wieki i opromienia potomków.

Odległość czasów, skłonność do cudownych zmysłów wrodzona Grekom, nadała olbrzymie rozmiary tój wojnie; a z podań przechowywanych u ognisk domowych wysnute legendy złożyły się na całość dziwnie urozmaiconą i zajmującą. Bardzo więc rzecz prosta, że przedmiot obchodzący tak żywo mieszkańców każdego zakątka Grecyi nie mógł być obojętnym dla pieśni; wszystko tu bowiem pędziło natchnienie do sławienia bohaterów i ich czynów, tém więcj, że sami bohaterowie, jak to widzimy w *Iliadzie*, składali pieśni wojenne. Achilles siedząc w namiocie przygrywa na cytrze i śpiewa zapewne jaki świeży czyn bohaterski. Później za przykładem bohaterów-lutnistów znaleźli się wędrowni piewcy i roznosili pieśni po kraju, podobnie jak to praktykowali w bliższych nas czasach serbscy gęślarze. Z tych ułamków stworzył dopiero całość geniusz, znający dzieje swojego kraju, wsłuchany w podania, obcznany z miejscowością Grecyi, zentuzyazmowany chwałą przedków i obdarzony świętym ogniem poezyi.

Tym geniuszem był Homer.

II.

Zkąd on się wziął ten Homer? Byłaż to rzeczywista czy zmyślona postać?—Czy to nazwisko nosiło wielu, czy tylko jeden? Ileż to najróżnorodniejszych domysłów o jego osobie, o wieku, w którym żył, o nazwisku, o źródłach do jego kreacyj i o sposobach tworzenia! O nim da się powiedzieć: *Tradidit mundum disputationibus eorum*. Bibliotekiby napępniać temi komentarzami, scholiami, naśladowaniami, amplifikacyami, rozprawami filologicznemi, historycznemi, medycznemi nawet, do których Homer dostarczył wątku uczonym, i jeszcze możnaby napisać sto tomów, żeby tylko zdać sprawę z tego, co o nim tak staro-

żytni jak nowożytni popisali. Tymczasem tyle pytań zostaje jeszcze do rozstrzygnięcia!

Azaliż dwie wielkie epeje, znane pod nazwiskiem homerowych, obie są jego dziełem? *Odysseja* nie jestże o setkę lat młodszą od *Iliady*? Czy urywkowe aoidów (*áoidoi*) pieśni, zebrane przez późniejszych poetów i złane w całość, nie są pierwotnym materiałem tych epei? Będaż one wiernym wizerunkiem zdarzeń dokonanych w bohaterskich wiekach, czy symboliczném i uistyczném przedstawieniem sił natury w walce z sobą, prostą allegoryą kosmogoniczną? Zkądże się biorą te uderzające podobieństwa między *Mahabharatą* i *Ramayaną*, a epejami homerycznemi? W tych wszystkich pierwotnych utworach wszędzie mowa o jakiejś porwanój Helenie, o szalonym Achillu i o długim szeregu klęsk i nieszczęść wynikających z jednej i téj samój okoliczności. Czyżby to nie świadczyło o prawdzie historycznej faktów i nie przekonywało zarazem, że wszystkie te poemata ściśle wiążą się z teogonią, a nie z historią? Takie zagadki stawiają sobie co chwila uczeni, a tymczasem erudycya i wyobraźnia błąka się po tych labiryntach rozumowań bez oparcia, hipotez mglistych, wątpliwych pewników i zwodniczych zestawień.

Zostawiając na boku subtelne zacieki, które jeszcze nie doprowadziły do rozwiązania ciągle nastęrczających się wątpliwości, trzymajmy się tego, co on sam mówi, i co o nim starożytność podała. Według niej Homer istniał, urodził się w parę wieków po wojnie trojańskiej w Jonii, jak to widać z dyalektu jońskiego, użytego szczególnie w *Odyssei*, i z dokładnej charakterystyki téj części Grecyi, tak co do instytucyj, jak obyczajów, oraz co do najściślej opisanych miejscowości.

Taka była powszechna opinia, utrzymująca się w świecie uczonym, kiedy pod koniec XVIII wieku wszczął się ów sławny spór o autentyczność osoby i poematów homerowych. Jeszcze w XVII stuleciu włoski filozof Vico rzucił kilka wątpliwości o istnieniu Homera i jedności jemu przyznawanych poematów; lecz dopiero sławny professor uniwersytetu halskiego, Fryderyk August Wolff, zagłębiając się w tych zagadkach z całą bystrością geniuszu popartego ogromną erudycją, podniósł sztandar literackiego buntu przeciw wszystkiemu, co o tych epejach dotąd prawiono. O ile punkt wyjścia jego miał za sobą wiele prawdy, o tyle konkluzya wydaje się być paradoksalną.

Zdanie Wolff'a szeroko i uczenie rozwinięte w jego sławnych: *Prolegemona ad Homerum, sive de operum homericorum prisca et genuina forma, variisque mutationi-*

bus (Halis. Sax. 1795), daje się streścić w tych słowach: „Za czasów Homera pismo zaledwo było znane, nie mogło zatem służyć do napisania takiej rozciągłości poematów, jak *Iliada* i *Odyseja*, gdy zatem autor nie mógł użyć pisma, więc tylko z pamięci podawano je sobie, aż dopóki Pizystrat nie kazał ich zebrać i spisać. Liczne rapsodye, z których składają się te epopeje, są tylko pieśniami narodowemi opiewającemi jeden i ten sam wypadek, a pieśni te, w rozmaitych powstające czasach, krytyka umiała w końcu powiązać z sobą i nadać im skończoną całość. Słowem, tak *Iliada* jak *Odyseja*, każda z osobna wykazują mnóstwo sprzeczności dowodzących najoczywiściej, że nie są i nie mogą być dziełem jednego człowieka.”

Co do tego, że Homer nie znał użytku pisma, można zgodzić się najzupełniej z Wolff'em. Zdanie to znajduje potwierdzenie w dzisiejszój analizie wersyfikacyi homerycznej, gdzie spotykają się mnogie nieregularności i licen-cye, niedające się inaczj wytlómaczyć, tylko że pieśni te przechowywały się w pamięci pieśniarzy, a nie na piśmie. Niemniej uderza każdego mnogość tych niezgodności, jakie Wolff wytyka; co wszystko wzięte razem, pozwala przypuszczać u twórcy *Iliady* i *Odyseji* brak sztuki pisarskiej i niedbałość w unikaniu przeciwieństw. Niedoskonałości te niekoniecznie naprowadzają na twierdzenie, aby każda z tych epopei nie miała być dziełem jednego człowieka, lecz zlepkiem różnych pieśni. Najprzód co do zdania profesora halskiego, jakoby tak długie poemata nie dały się stworzyć bez pisma i bez pisma przechować—przekonano się na wielu przykładach, że wyćwiczona pamięć zdolna jest oddać tę samą usługę co książka: gęslarze serbsey recytowali po kilkanaście tysięcy wierszy, a hinduska *Ramayana*, licząca ich czterdzieści tysięcy, nie dostała się do naszych czasów za pomocą pisma.

Mógł więc śpiewak *Iliady* jak *Odyseji* złożyć je z pamięci, a rapsodowie wyuczyć się od niego i roznosić po Grecyi, wulgaryzując je, jak żywe książki. Sprzeczności znachodzone w tych poematach nie świadczą też przeciw ich pochodzeniu od jednego twórcy. Były one u starożytnych śpiewane częściowo, w oderwanych ustępach, a w takim razie zdarzało się nieraz rapsodom, którzy sami bywali poetami, robić dodatki z własnej głowy, stosownie do słuchaczy, jakich mieli, lub do miejscowości, aby swoją pieśnią bardziej zainteresować. Nie obchodziło ich zapewne, że to popsuje utwór poety; szło im bowiem głównie o polechtanie miłości własnej słuchaczów, na czém zyski-

wał ich osobisty interes. Ta, a nie inną drogą powstały te liczne wtřęty, jakimi przepeluniowane sę obie epopeje; te sę, a nie inne sprzeczności w nich napotykanne, za które trudno robić odpowiedzialnym pierwotnego autora. Jakim-że sposobem da się z tego wyprowadzić wniosek, że poemata te sę zlepkiem różnych pieśni, pochodzących od ludzi różniących się talentem i żyjących w rozmaitych czasach? W cóżby się obróciła tradycya przechowywania w Grecyi od niepamiętnych wieków, a przypisująca autorstwo ich Homerowi? Tradycya, która w czasach niepiśmiennych musiała mieć moc i znaczenie, równające się religijnej świętości? Dla czegożby Pizystrat—a to argument nie do pogardzenia—chciał Homerowi przypisywać autorstwo poematów, gdyby tradycya ciągle utrzymująca się nie mówiła za tém? Dla czegoż Pizystrat, gdyby te poemata były tylko zbiorem mnóstwa oderwanych pieśni, widział potrzebę zlania ich w jedną całość tworzącą epos i przyznania jej autorstwa Homerowi? Dla czegoż nakoniec—i to jest dość przekonujące—Arystoteles, ten nieczrówny badacz, umysł ogarniający szerokie horyzonty, a przytém taki metodyczny, przyjął bez targu tradycyę o Homerze i nie postrzegł, że te poemata sę dziełem wielu poetów? Gdyby podobny pomysł istniał w jego epoce, nawet w formie tradycyi, czyżby o nim nie wiedział, a wiedząc, nie napomknął?

Trudno jest nie powołać się na te powagi bliższe wieków bohaterskich niż nasze, i mające żywszy interes dla téj przeszłości, niż my go mieć możemy. Zresztą jak można za pomocą systematu Wolff'a wytłómaczyć tę jedność organiczną, jaka panuje tak w *Iliadzie* jak i w *Odyssei*? Jedność ta, choć ją lekceważą, istnieje przecież w sposób bardzo uderzający, pomimo tu i owdzie nastřeczających się sprzeczności, które przecież nie z winy głównego twórcy powstały, jak rzekliśmy wyżej. Każdy czytelnik z dobrą wiarą przekona się, że od początku do końca wszystko w cudowny sposób wiąże się z sobą tak w *Iliadzie*, jak w *Odyssei*. Wypadki rodzą się jedne z drugich, cała akcya zmierza ku jednemu celowi, charaktery utrzymane od początku do końca z taką ścisłością, że ani jedno słówko nie wykracza po za kraniec najdoskonalszego konturu. Wreszcie sam wybór bohatera, około którego wszystko się obraca, jak światy około słońca, najoczywiściej dowodzi, że wyobrażenie o nim mógł mieć tylko jeden twórcyiel, a nie kilku lub kilkunastu ludzi, w różnych czasach i miejscach żyjących, którzyby nie wiedząc o sobie, jeden i ten sam przedmiot częściowo obrabiali. Przypuścić coś podobnego byłoby niedorzecznością, tém więcej, że w nowszych czasach mieliśmy

próbki tych utworów składanych, czy to romansów, czy dramatów. I jakiż owoc téj zbiorowój pracy?—Najczęściej miernota, lub plód całkiem poroniony.

Są więc bardzo gruntowne powody do obstawania za osobistością Homera. Choćby milczały źródłowe wiadomości, to mówią własne jego dzieła.

III.

Dzisiejsze badania, oparte na studyach porównawczych, co do tworzenia się epepei w innych bliższych nas wiekach i narodach, mają o wiele jaśniejszy pogląd na homeryczny sposób tworzenia; głównie zaś rozpatrzenie się w samej *Odysei*, naprowadza na tę drogę prawdopodobnej pewności.

Wielki bohaterskie Grecyi dostarczyły obfitego źródła dla pieśni, mianowicie obleżenie Troi i powrot z wyprawy. Każdy z bohaterów biorący udział w téj wojnie stawał się przedmiotem niewyczerpanych powieści i legend, bujnie zakwitających na tle tak bogatj fantazyi, jaką się odznaczało plemię helleńskie. Z tych więc legend żyjących we wszystkich ustach, poezya, która zazwyczaj stoi przy kolebce każdego społeczeńskiego związku, korzystała w swój sposób. Znaleźli się piewcy gminni, którzy je roznosili z miejsca na miejsce.

O tych wędrownych piewcach, czyli aoidach, daje najlepsze wyobrażenie jedyny dokument: *Odyseja*. Trzeba nam poznać się z niemi, aby zrozumieć, jakie mieli znaczenie w społeczeństwie, i z jakich materyałów mogło powstać właściwe epos.

Takiego aoidę Femiosa widzimy najpierw na dworze Penelopy, żony Odyseja, jak rad nierad musi śpiewać tłuszczy zalotników godujących i hulających cudzym kosztem; nawet ci rozpustnicy nie mogą się obejść bez pieśniarza, gdyż „pieśń i taniec są biesiady koroną.” Podobnież król Feaków Alkinoos, aby uczyć swego gościa Odyseja, wyprawia biesiadę, na którą sprasza co najprzedniejsze władzyki i kniazie. Ale mu nie dość tego, gdyż mówi:

„Przyzwać mi pieśniarza
Demodoka. Pieśń jego cudnie się wyraża
I weseli; on serce z Boga ma natchnione.”

Posłuszny rozkazowi króla keryks, przyprowadza aoidę:

Wszedł pieśniarz wesolj zabawy,
Muzy kochanek, dobrj i złj obdarzony,
Bo mu wzrok wzięwszy, dała śpiew pieszczony.

Keryks czyli herold sadza go w krzesło pod filarem, na którym zawiesza jego forminę i stawia przed nim jadło i napitek:

A gdy się już do syta napili, najedli (goście),
Muza piewę natchnęła sławić cnych herojów,
Więc z pieśni, która słynie aż do nieb podwojów,
Wybrał spór Odysseja z Achillem Pelida.

Zwykły to był obyczaj w bohaterskich wiekach, że gdy się nasycono jadem, brano się do kielichów, i wtenczas pieśniarz brał do rąk forminę, i wtórując na nią, pieśń zawodził. Pieśniarz umiejący cudne rzeczy opowiadać o sprawach ludzkich i bozkich, wybierał z nich to, co mu do myśli przypadło, lub o co prosili słuchacze.

Aojda występuje nie tylko przy biesiadach królów i władcyków. Sam Femios powiada o sobie: „śpiewa bogom i ludziom,” to jest bogom na uroczystych obchodach, a ludziom przy biesiadach, i gdziekolwiek tłumniej zbiorą się. Femiosa spotykamy w Itace; Demodoka na Scheryi, wyspie Feaków—atoli aojdowie nie trzymali się jednego miejsca, lecz przeciągali od dworu do dworu. Wzywano ich także i zapraszano na domowe uroczystości. Bez aojdy nie udałaby się żadna zabawa. W tej to myśli Odyssej każe powiedzieć Demodokowi:

„Gdzie tylko ludzie zamieszkują,
Pieśniarzy cześć otacza, wszyscy ich miłują,
Bo to Muzy uczniowie i jej ulubieńce.”

Zawód piewców jest bozki i święty: oni głoszą cześć bóstw nieśmiertelnych i bohaterów przeszłości, oni zostają pod wyłączną opieką bogów, i dla tego człowiek poważa ich i nie śmie najmniejszej zrobić im krzywdy. Kiedy Femios rzuca się do nóg Odyssejowi, zapamiętałe mordujące mu zalotników, których zastał w swoim domu, w ten sposób do niego przemawia:

„Odysse! proszę cię za sobą:
Nie zabijaj mię! Sambyś okrył się żałobą,
Gdybyś zabił pieśniarza, co ludzie i bogi
Opiewał!”

Królowie mieli w aojdach swoich przyjaciół i powierników. Ażeby mieć wyobrażenie, jaką w nich pokładali ufność—dowód na królu Agamemnonie, który wyprawiając się na Troję, dał za opiekuna małżonce swojej Klitemestrze takiego domowego aojdę. Póki ta pani miała go przy sobie, póty nie zesła z drogi cnoty małżeńskiej; lecz gdy Egist porwał go i wywiózł na wyspę samotną, nie oparła się pokusom zwodziciela.

To nam wszystko pokazuje, jak wysokie stanowisko w społeczeństwie zajmowali aojdowie; oni bowiem w pieśniach swych rozszerzali uczucia religijne i pojęcia moralne. Powołanie kapłana i aojdy mieszało się prawie z sobą. Poezya miała wpływ przeważny na umysły, i przez nią, można powiedzieć, szerzył się duch cywilizacyjny.

Zapewne ci aojdowie stali na różnym stopniu doskonałości, odpowiednio do darów natury: jedni wygłaszali znane już pieśni, tworzone przez bohaterów, jak Achilles; inni z siebie snuli, jak ów Femios, który powiada:

„Jam samouk. Bóg wszczepił dar drogi
W moją duszę.”

Nie ma wątpliwości, że ci aojdowie składali tylko krótsze pieśni, do których wątek brali z podań i legend powszechnie znanych i krążących w gminie, przez co dla słuchaczy żadna pieśń nie była oderwaną i luźną, lecz się wiązała z całością podania, które jęj służyło oraz za komentarz. I tak Femios śpiewa w obec biesiadujących zalotników o żalonym powrocie Achiwów, po dokonaniem zburzeniu Troi; Demodokos znowu opiewa spór Achillesa z Odyssejem o sposób prowadzenia wojny, niemniej ów fortel z drewnianym koniem, za pomocą którego wzięto gród Pryama. Widać z tego, że jak jeden, tak drugi śpiewali urywki z wojny trojańskiej, będącej przedmiotem powszechnego zajęcia:

Azali nie těj pieśni słuchamy najchętniej,
Która czémś nowém w sercu słuchacza odtętni?

Homer zatem miał poprzedników w tych wędrownych pieśniarzach, aojdach—miał gotowy materiał w rozlicznych ułamkach pieśni. Geniusz wielkiego poety stopił te części, aby odlać całość pełną organicznej jedności i niepożytości bronzu, przenikniętego ciepłem życia, które nie wystyga po trzydziestu wiekach zmian, przeobrażeń i ruin...

Sam język poetyczny, jaki mamy w Homerze, już pokazuje, przez ile przechodził prób i mozołów. Język nie improwizuje się nigdy, lecz się tworzy, wzbogaca, wyrabia, doskonalą pracą pokoleń. Ażeby jakiegokolwiek słowo lub wyrażenie się przyjętém było, potrzeba powszechnej zgody co do jego znaczenia, wartości i odcieniów, a to nie może być ani dziełem jednej chwili, ani dziełem jednego człowieka, lecz wieków i narodu. Język poezyi nie jest wyjątkiem w tém ogólném prawidle. Użyty przez niektórych zwraca się do wszystkich, a zatem potrzebuje być od razu

zrozumianym; a im więcej bogactw rozwija, tém bardziej stwierdza, po ilu poprzednikach wziął puściznę. Język bowiem ma także swoje dzieciństwo, bełkotanie, młodość i starość. Przypuścić zatem, żeby taki język i taka epopeja jak homeryczna, miały od razu wystrzelić, jak Minerwa z mózgu Jowisza, potrzebaby również przypuścić, że umysły współczesne opiewanym zdarzeniom, stały na tój samej wysokości, czego trudno dowieść; geniusz bowiem ludu, jak geniusz poety, ma swoje warunki, których przekroczyć nie może.

Rozwój więc epopei greckiej był ten a nie inny: Z powieści ludowej utworzyły się drobniejsze pieśni, a z tych dopiero powstało epos, którego twórcą był Homer. Czy zaś *Iliada* i *Odysseja* są dziełem jednego i tego samego Homera, to inne pytanie. Dzisiejsze badania niektórych hellenistów, wychodzących z innego punkta widzenia, dostrzegły różnicę kilku stuleci między utworzeniem *Iliady* a *Odyssei*.

IV.

Znakomity hellenista, Emil Burnouf, który zwiedził Grecyę z Homerem w rękę, szukając rozwiązania tyłu zagadek w kraju poety, powiada, że lubo bliższe rozpatrzenie się w obu epopejach przypisywanych Homerowi nie wskazuje wielkiej różnicy wieków i miejsc, w których powstały, ani że dyalekt eolski przeważnie panuje w *Iliadzie*, a joński w *Odyssei*, mimo tego zachodzi między jedną a drugą daleko głębsza różnica w pojęciach. W *Iliadzie* nader rzadko przychodzą wyrażenia się oderwane, należące do wyobrażeń ogólnych, gdy w *Odyssei* spctykają się bardzo często, jak o tém przekona pierwszy lepszy słownik. Również i widownia zdarzeń niekoniecznieby dowodziła, że oba te poemata urodziły się w stronach oddalonych od siebie; pozornie nie widać różnicy. Atoli, gdy weźmiemy na uwagę, że jeżeli opis jakiej miejscowości jest ściśle dokładny i dobrze scharakteryzowany, to samo już dowodzi, że poeta tam był i zżył się z okolicą; nawzajem, jeżeli opisuje ogólnikowo, niepewnymi rysami, że poeta poznał kraj tylko w przelocie; jeżeli zaś pokaże się całkiem mylny opis, jest to znak, że tam nie był, że na niego nie patrzył; a nareszcie, jeżeli go robi fantastycznym, dowód, że go zna tylko z posłuchu, z kłamliwych opowiadań. Owoż opierając się na tym praktycznym pewniku, powiemy, że poeta *Iliady* zupełnie nie zna stron Śródziemnego morza, tak południowych jak zachodnich. Sama Grecya nawet mało mu dostarcza dokładnych opisów; miejs-

ca jęj oznaczone są po większėj części epitetami ogólnikowemi. Opisy zaś brzegów Azji Mniejszėj, wzdłuż morza Egejskiego, oddane są ze szczegółową znajomością miejsca, co daje pewność, że poeta przebywał tam czas długi. To samo stosuje się i do opisu Troi. „Zwiedzałem z *Iliadą* w rękę — powiada Burnouf — tę sławną równinę, a to, eo mówi poeta o Ilionie, o okolicy, o źródłach, rzekach, wzgórkach, mogiłach, o płaskim brzegu, o przystani zaunkniętėj dwoma przylądkami, o Tenedzie, o oddalonych wierzchołkach Imbrosu i o Samotrace, zgadza się zupełnie z miejscowością.”

Iliada stworzona była na brzegach Azji Mniejszėj.

Lubo większa część krajów, które zwiedził Odyszej, należy do rzędu bajecznych, lub leżących na krańcach ówczesnej żeglugi, jak wyspy Eola, Kalipsy, Kirki, Heliosa, jak ziemia Kiklopów, Kimeryów, Eoia, — za to w liczbie krajów rzeczywistych takie, co są najlepiej opisane w *Iliadzie*, zupełnie nieznanne są w *Odyssei*, gdzie Bosfor wzięty jest za jedno z cieśniną Sycylijską, a błękitne skały u wnijscia na morze Czarne, ze Scyllą i Charybdą. Olimp opisany w *Iliadzie* takim jest rzeczywiście, ale przedstawia się w *Odyssei* jak góra idealna, nie wiedzieć gdzie leżąca i do niczego niepodobna. Natomiast autor jęj zna Grecyę, Teby, Beocyę, Parnas; widać, że zwiedził Peloponez, albowiem całe pobrzeże zachodnie opisuje najdokładniej, równie jak wyspy, a między temi Itakę, to ognisko całej akcji zawartėj w poemacie. Wiele za tęp mówi, że *Odysseja* utworzona była w zachodniej Grecyi.

Do tego samego dochodzi się wniosku, jeżeli w jednym i drugim poemacie przypatrzymy się porównaniom, czyli tym ustępom, gdzie poeta odzywa się sam od siebie do swoich słuchaczów i wskazuje im przedmioty tak jemu, jak im najpoufalsze. W tym punkcie widać najoczywistszą różnicę. Porównania najczęściej powtarzające się w *Iliadzie* odnoszą się do lwa, zwierza azyatyckiego, a całkiem obcego Europie w bieżącym okresie geologicznym. Lew ciągle występuje tam i służy za przedmiot do porównań: uderza on na trzody, spuszczając się na równiny, aby tam zabijać woły i owce; robią na niego polowania i oblawy w różny sposób znany pocię i jego słuchaczom. Polują także na jelenia, dzika, wilka, tura, lamparta i panterę; tych ostatnich ojczyzną jest Azya. Nareszcie w dwudziestėj pierwszėj pieśni mowa jest o szarańczy, zjawiającej się i dziś bardzo często na stronie azyatyckiej, a całkiem nieznanėj w Grecyi i na jęj wyspach. Przeciwnie w *Odyssei* nie spotkasz się ani ze lwem, ani

z ostrowidzem, ani z panterą, lampartem lub szarańczą. O lwie zaledwo kilka razy jest wzmianka, i to w bardzo ogólnikowém, jakby konwencyonalném porównaniu.

Jeżeli zatem *Iliada* jest Azyi Mniejszej, a *Odysseja* poematem wysp Jońskich, tedy przestrzeń oddzielająca jedną i drugą stronę, gdy zważymy ówczesny stan żeglugi, była dla Greków niezmierną, coby pokazywało, że twórca *Iliady* nie był oraz twórcą *Odyssei*.

Różnica dat wydaje się być niemniejszą. Nie mamy, jak wiadomo, żadnej historycznej pewności o powstaniu tych dwóch poematów. Można je też posuwać lub cofać dowolnie w przestrzeni kilku stuleci. Ażeby więc tę zagadkę jako tako rozwiązać, wypada zastanowić się nad treścią i charakterem obu epopei i porównać je z sobą. Pod tym względem uderzające są różnice. Niemalby musiał to być przeciąg czasu, kiedy bogowie zmienili swoją naturę, postać i miejsce pobytu. W dawniejszej *Iliadzie*, Pallas-Atene jest wojenną i gwałtowną niewiastą; za jej hełmem i oszczepem kryją się tłumy wojowników; Ares wojowniczy i niecierpiany, samym krzykiem swoim powala całe wojska; Hefajstos, choć chromy i śmieszny, ale słynie siłą; małżonka jego Charis, czysta i piękna. Bóztwa te mieszkają razem na Olimpie, rzeczywistej górze w Bitynii, będącej ostatnim wierzchołkiem w ogromnym łańcuchu gór azyatyckich, ciągnącym się od Himalajów. Dynastia tych bogów nie jest jeszcze w porządku; żadne bóstwo nie ma swego odrębnego wydziału na świecie. I tak: Pozejdon nie uznaje zwierzchnictwa Zeusa, a stare Tytany ciągle rej wodzą na dworze niebieskim. Jakież za to odmiany widzimy w *Odyssei*! Zeus stał się już panem udzielnym; bóstwa uznają jego władzę; w Olimpie panuje spokój, a gruba natura dawniejszych bóstw złagodniała, przeobraziła się w coś idealniejszego: Pallas-Atene pełna spokoju, pogody, rozumu; Hefajstos wyszlachetniał; małżonką jego rozpustna i przeniewiercza Afrodyte; Tytany znikli całkiem, a bogowie zamieszkują jakiś fantastyczny Olimp, zawieszony kędyś po nad obłokami, „gdzie wiatr nie wieje i śnieg nie prószy.”

Obyczaje ludzi w *Iliadzie* są grube i dzikie; każdy tam idzie za swoim instynktem, temperamentem, namiętnością; bohaterowie lają się najgrubszemi słowami; o prawach małżeńskich nie mają żadnego wyobrażenia; każdy ma kilka kobiet, nie licząc téj, którą w domu zostawił; niewiasta ceniona jest nie w miarę wartości moralnej, lecz podług urody lub biegłości w ręcznych robotach. W *Odyssei* życie o wiele wykwintniejsze, jak to widzimy w obrazie pa-



lacu Alkinoosa: jaka tam uprzejmość, ogłada w uczuciach i obyczajach! Widać, że społeczeństwo znacznie postąpiło w cywilizacji, już nawet zbytek tu i owdzie przegląda. W *Iliadzie* nie ma ani jednej niewiasty, któraby mogła równać się z Penelopą, Aretą lub Nauzykaa. Wszystkie one jaśnieją urokiem cnoty.

Cały organizm społeczny przeobraził się do niepoznania w *Odyssei*. *Iliada* na wskroś jest feudalną; lud nie znaczy, nie widać go nawet; król Pryam ma nad nim moc nieograniczoną, wycina go kiedy chce i depcze. Kniazie i władcy równi między sobą, niezawisli na swych udziałach, nikomu nie zdają rachunku i używają władzy nadanej sobie od Zeusa. Drobnoci królikowie stoją pod naczelnictwem Agamemnona, pasterza królów, który im jest równy; oni zaś powołali go na hetmana wojsk ciągnących na Troję. Inaczej ma się w *Odyssei*; króle tam rządzą opierając się na ludzie, lud bowiem bywa powoływany we wszystkich wypadkach na wiece; ma swoją własność, stanowi daniny, głos jego nie jest obojętny. Telemach, któremu dokuczył najazd zalotników do ręki jego matki, grozi im, że się odwoła do sądu ludu. Nakoniec ideał króla owego czasu najlepiej odmalowany w dziewiętnastej pieśni:

...Sława twa stropu nieb dosięże,
 Jak tego króla, co cześć bogom korną składa,
 Co licznym ludem dzielnych mężów włada
 I sprawiedliwość pełni. Jemu ziemia czarna
 Rodzi owoc, pszeniczne i jęczmienne ziarna,
 Pomnaża trzody, morze ryb daje do syta;
 Pod mądrym panem ludu pomyślność zakwita.

Nie podobnego nie spotyka się w *Iliadzie*.

Aby lepiej wykazać i uzupełnić te różnice, wszyscy niemal królowie heroicznego okresu, nie wyłączając samego Menelaosa, bawią się handlem. W *Iliadzie* nie ma mowy o handlu; woły zastępują monety; handel morski prawie żaden. Prowadzą go tylko narody wschodnie, o których panują najpotworniejsze wyobrażenia. Przeciwnie w *Odyssei*, południowe kraje morza Śródziemnego nawiedzane są przez Greków, utrzymujących ciągły ruch między Kretą a Egiptem, gdzie spotykają się z kupcami i piratami, a z Fenycyanami wchodzą w stosunki handlowe, aczkolwiek mają ich za oszustów. W 14-téj pieśni *Odyssei* natrafiamy na ustęp, który najlepiej maluje ducha handlowego i korsarskiego ówczesnych Greków. Zresztą przed-

miotem handlu zaczynają być różne towary, mianowicie drogie kruszce, których zamiana i przewóz nastęrczają żegludze znaczne korzyści.

Z tych wskazówek można aż nadto się przekonać, że każdy z tych poematów należy do innego wieku. Stan społeczny *Iliady* widzimy niezmiernie zmodyfikowany w *Odyssei*, bo chociaż w jednej i drugiej niemal te same osoby występują na scenę, i tylko ich lat dwadzieścia przedziela od siebie, niemniej jednak epoka utworzenia ostatniej o wiele jest późniejszą. Kiedy nazwisko aoida, który złożył *Iliadę*, zatarło się w pamięci ludzkiej, bardzo prawdopodobnie nazwisko Homera, właściwego twórcy późniejszej *Odyssei*, przeniesiono i na *Iliadę*.

W samej kompozycji widać, jaką drogą układał się materyał w jednej i drugiej. W *Iliadzie* dość było powiązać z sobą pieśni wojenne, pierwotnie wyśpiewywane przez samych bohaterów z pod Troi, lub ułożone wkrótce po tej wyprawie; dość było je porządkiem powiązać, a niektóre rozszerzyć dodatkami,—a epos złożyło się samo przez się, jedność bowiem działania leżała w samym przedmiocie. Wszystko skupiało się około Troi i jej zdobycia. Gdy kolój przyszła na *Odysseję*, już element epiczny bardzo urósł i rozwinął się. W miejsce opowieści idącej w kierunku prostym, gdzie wypadki następujące po sobie w porządku chronologicznym mogą w siebie wcielać najróżnorodniejsze ustępy, jak wielka rzeka, która przyjmuje drobne strumienie, zrodził się prawdziwy poemat, noszący cechę świetnej i zupełnej kompozycji. Wypadki nie snują się jednym ciągiem, lecz się krzyżują, rozbiegają, aby znów się złączyć; scenerya, przerzucana z miejsca na miejsce, łamie porządek chronologiczny, i to właśnie ma urok i robi wrażenie, jak w najlepszym dramacie; nareszcie cała ta barwna rozmaitość wypadków powikłanych z sobą kończy się ostatecznym rozwiązaniem, które czytelnikowi nie zostawia już nic do życzenia. *Odysseja* jest zatem najstarożytniejszym romansem przygód na lądzie i morzu; widzimy w niej nietylko inne wyobrażenia teogoniczne, lecz pewny postęp cywilizacji w życiu domowym i publicznym, co ją wyróżnia od wojennych pieśni *Iliady*, a tym samym wskazuje daleko późniejsze pochodzenie. Zawsze jednak i jeden, i drugi poemat mógł wyjść tylko z jednej piersi, lecz zapewne nie tej samej. Czy nazwę Homera nosił twórca *Iliady* czy *Odyssei*, i czy po pierwszym wziął drugi, czy drugi po pierwszym puściznę, rzecz nie do rozstrzygnięcia, témbardziej, że obie epepeje, w kształcie, w jakim je dziś widzimy, przeszły już

przez ręce aleksandryjskich grammatykarzy, które mogły im dodać wiele oglady, lecz oraz i zetrzeć z nich ową patynę starożytności, po której łatwiejby było poznać różnicę wieku jednej i drugiej epopei, kiedy w tym stanie odmłodzenia językowe różnice zniknąć musiały.

V.

Kolebką *Odyssei* jest Itaka. Wypiewać ją mógł tylko ten, co się urodził w Itace, zżył się z nią i znał każdą skałę, pieczarę, dolinkę, ścieżkę, drzewo, niemal każdy kamyk... Nie wiem, czy jest jaki inny poemat w poetycznej literaturze, któryby tak był związany z miejscowością, jak *Odysseja*, co pozwalałoby się domyślać, że tego poetę coś więcej łączyło z tą wyspą, niż że się na niej urodził lub przebywał. Był snadź inny, głębszy jeszcze duchowy związek, coś jak wspomnienie bohaterskiej przeszłości, żywe podania, które go obwijały w swoje włókna, robiły spadkobiercą minionej sławy. Gdyby nie ten stosunek wewnętrzny, czyliż wyobraźnia jego nie stworzyłaby sobie piękniejszej sceneryi niż ten skalisty ostrówek, który raz tylko odegrał rolę w pamięci ludzkiej? Była więc potężniejsza od wyobraźni rzeczywistość, i ta przykuła go do tej skały... Śpiewak przygód „króla tułacza” nie czułże się związany z nim ściślejszym węzłem, niż że mu posłużył za temat do kompozycji? Ta predylekcyja dla jednej miejscowości, ta ważność, jaką chciał nadać śladom każdego kroku bohatera swego, dowodzą nie już artystycznego rozlubowania się, lecz tej gorącej miłości, której siedlisko nie w fantazyi, lecz we krwi serca.

Zagadka ta nasuwa się każdemu, kto dziś po tylu wiekach wezryta się w *Odysseję*. Trafiła ona niepomału i starożytnych, silących się odgadnąć jej autora. Gdy dociekliwość erudytów aleksandryjskich czuła się bezsilną, a spory siedmiu miast o kolebkę Homera nie nie rozstrzygały, uciekano się nawet do tajemnic wyroczeni. Imperator Hadryan pytał dellickiej Pythonissy o autora *Iliady* i *Odyssei*. Kapłanka odpowiedziała, że był rodem z Itaki, a synem Telemacha i Epikasty, córki Nestora (*Certamen Hom. et Hesiodi*). Dodaje autor „Certaminu,” że na powagę wyroczeni dellickiej można się spuścić. Jakkolwiek mimo tego zaręczenia dowód ten dałby się odnieść do kategorii dowodów branych z magnetyzmu lub spirytyzmu, niemniej pokazuje, że i starożytni odgadywali w śpiewaku *Odyssei* jakieś bliższe powinowactwo z Itaką i jej królem, niżby takowe znaleźć się mogło w wędrownym aoidzie.

Lecz dajmy pokój tój jednej jeszcze hipotezie, przybywającej do tylu innych, a poszukajmy śladów rzeczywistości na tój wysepce, która do dziś przechowała topografię *Odyssei*, tak dalece, że w towarzystwie poematu możnaby się oryentować, jak z Bädeker'em w rękę.

Jest to zdanie sławnego podróżnika lingwisty Henryka Schliemann'a (Itaque, Le Peloponèse, Troie. Paris, 1869). On nam powie, jakie ślady odnalazł, i jak dalece tekst homeryczny zgadza się z tém, co na gruncie zostało.

Wszyscy podróżnicy i archeologowie zgadzają się na jedno, że dzisiejsza Theaki, jedna z wysp Jońskich, jest homeryczną Itaką. Kilku Niemców, jak Spohn i Völkner, uważa ją za poetyczną fikcyę, a zaprzeczając osobistości Homera, trzeba było w konsekwencyi i temu zaprzeczyć.

Nie myli się p. Bowen (*Ithaca in 1858*), gdy mówi, że w całym świecie nie ma takiego miejsca jak Itaka, gdzieby wspomnienia starożytniej klassyczości były tak żywe i tak czyste. Skalista wysepka ukryła się w cieniu zaraz po wieku, w którym żył jój mitologiczny bohater, i taką została po trzech tysiącach lat. Każdy pagórek, mówi Schliemann, każde źródełko, każdy gaik oliwny powiada tu o Homerze i *Odyssei*, i jednym skokiem przeniesieni jesteśmy w wicki bohaterskiej Grecyi.

Przenieśmy się i my razem ze Schliemann'em na Itakę, od którego jednak pożyczamy parę tylko szczególnych ustępów, mających odpowiedzieć naszemu założeniu.

Podróżny, obrawszy dzisiejsze miasteczko Vathy za punkt środkowy swoich wycieczek po wyspie, zaczął od zwiedzenia małej przystani, leżącej u stop Nejonu, a będącej częścią wielkiego golfu Molo. Przystań ta to homeryczny port Forkisa (*forkinos limen*). Tutaj to żeglarze feaccy, odwożący Odyssa ze Scheryi (Korfu), wysadzili go śpiącego na ląd i złożyli razem ze skarbami na wybrzeżu, a potem przenieśli je pod drzewo oliwne stojące na uboczu. Ustęp ten brzmi w XIII pieśni *Odyssei*:

Pod Forkisa, morskiego starucha, wezwaniem
Jest tam przystań w Itace. Dwie groźne opoki
Stereżą u wnijscia, niby wrota tój zatoki.
Odpierające fale, które burza pędzi
W przystań; więc też z cichój wybrzeża krawędzi
Niecumowanych łodzi stoi rząd spokojny.
Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik w liść strojny.
Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko;
Boginiek, Najadami zwanych, w niej siedlisko.
Wewnątrz dzbany i garnki dwuuszne tam stoją,
Pszczoły w nich robią miody, jak w ulach się roją...

Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty,
 Bogińki purpurowe na nich dzieją szaty.
 Środkiem bije źródło żywy; po bokach dwa wchody;
 Jeden północny ludziom służy do wygody;
 Od południa—ten święty: stopa śmiertelnika
 Przystąpić go nie może—bogom się odmyka.

W tę przystań, przewoźnikom znana, łódź gdy wpadła
 Rozpędzona, połową tułowu aż siadła,
 Na brzegu, tak ją parła wiosłarzewych siła.
 Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,
 Nużę Odyssa dźwigać z nawy na pościeli
 Purpurowych kobierców, prześcierań biel;
 I złożony na piasku w śnie pogrążonego,
 Znosiła potem dary zebrane dla niego
 Przez feackie panięta z natchnienia Ateny.
 Więc pod pnem oliwnika sprzęt niemalże ceny
 Złożono, podał drogi, by kto przechodzący
 Nie wziął czego, nim Odyss przebudzi się śpiący.

Miejscowość z taką dokładnością opisana w powyższym ustępie, że niemożna się pomylić; zaraz bowiem w pierwszym rzucie oka widzisz wyskakujące dwie skały, pochylone nad wnijściem do téjże zatoczki; a tuż na spadzistym boku Nejonu, o jakie sześćdziesiąt łokci nad zwierciadłem morza, pokazuje się pieczara boginieki, która ma rzeczywiście od północy naturą otworzony wchód trzy łokcie wysoki, pół szeroki; od strony zaś południowej okrągły otwór, szeroki na łokieć, przez który tylko bogowie mogli wchodzić, gdyż jaskinia w tém miejscu ma więcej niż dwadzieścia łokci głębokości.

„Pieczara wewnątrz zupełnie ciemna, pisze podróżny, ale przewodnik mój zapalił chrósty, i mogłem ją dobrze obejrzeć. Okrągła, ma ze dwadzieścia łokci średnicy. Znalazłem ślady wykutych wschodów w skale: jakiś ołtarz zrujnowany, a ze sklepienia zwieszały się sople stalaktytów, w których dziwacznych kształtach wyobraźnia mogła poznawać dzbany, amfory i narzędzia tkackie, jakimi bogińki tkaly purpurowe szaty. W téj grocie Odyssej za radą Pallady, zakopał skarby, któremi go obdarzył król Feaków Alkinoos.”

Znaleźć zamek Odyssea wchodziło w zadanie, które sobie zrobił archeolog. Szukał go na górze Aetos i rzeczywiście znalazł na niej ruiny kamieni z gruba obrobionych, mających dwa łokcie długości i tyleż prawie szerokości, konstrukeyi cyklopejskiej. Ruiny te wieszają się na załamanych pochyłościach góry. Dopiero na samym szczycie odkrył miejsce płaskie, na pięćdziesiąt łokci długie, na czterdzieści szerokie, na którym mógł stać pałac Odyssea, taki, jak go opisuje Homer, to jest okazały, kilkopiętrowy

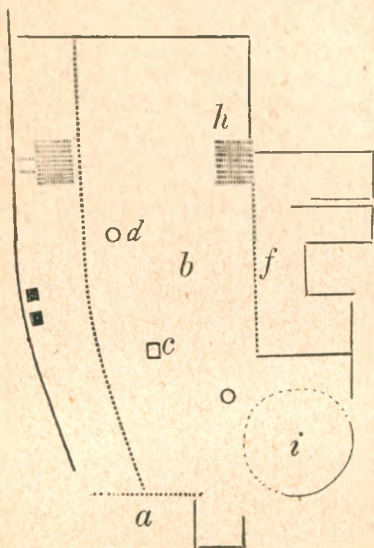
z dziedzińcem. Przecież Odyssej mówi do Eumeja (*Odys.* XVII):

Zaprawdę, jakże pyszne Odysssa zamczysko!
 Zaraz poznać, od innych gmachów się odznacza.
 Izba piętrzy się izbą, dziedziniec otacza
 Mur blankowany, mocne drzwi podwójne w bramie;
 Niełatwo by je zdobyć mogło ludzkie ramię.

Zamek przyozdabiały wysokie kolumny (O. XIX). Około stołu w wielkiej izbie zasiadało stu ośmiu zalotników; oprócz tego służyło ośm służebnic, keryks i pieśniarz (O. XV). Zamek był *ὑψηλός* wysoki, z wyniosłym sklepieniem *ὑψηροσφής*, słowem ogromny *ὑψύροφος*.

Przed laty pięćdziesięciu i kilku inny podróżnik, Anglik W. Gell (*Ithaca, Argolis and Itineraries 1813—1819*), zdjął był plan zamku odyswowego, taki jak go tu widzimy. Część murów dającą się rozeznąć wśród kupy kamieni, oznaczył liniami pełnemi, linie zaś kropkowane ponakreślał podług rozkładu zabudowań opisanych w Homerce. Tym sposobem złożył się cały zamek. Otaczał go mur zewnętrzny, jak to widać ze szczątków tu i owdzie zachowanych i z podmurowań tworzących niegdyś terras. Za tym okalającym murem ciągnął się zapewne ów pierwszy dziedziniec, z tą kupą gnoju opisaną przez Homera, gdzie wylegała się nierogaczyna i siedziały gęsi, gdzie wierny a stary stróż domu, poznawszy dawnego pana, życie zakończył (Od., pieśń XVII). Z tego pierwszego dziedzińca prowadziła huczająca brama *a*) na podłużny wewnętrzny dziedziniec *b*). Tu zazwyczaj pastuchy Melanthios i Filetios przypędzali na stół idące kozy i woły. W środku stał ołtarz poświęcony Zewsowi *c*); była tam i cysterna *d*), którą Gell odkrył. Znalazł ją także i Schliemann. Z lewej strony, jak na planie widzimy, leżały mieszkania dla mężczyzn *e*), a po prawej dla kobiet *f*), oddzielone od tamtych w ten sposób, że dziewczki siedzące w izbach swoich nie widziały, ani słyszały, kiedy mordowano zalotników Penelopy, a sama Penelopa podczas tej rzezi używała snu nieprzerwanego. Na przeciwnej stronie od bramy, jak się można domyślać, leżała wielka izba *g*), w której zbierali się mężczyźni; tu się odprawiały biesiady zalotników, tu była główna widownia całego dramatu *Odyssei*. Wnijście do niej od dziedzińca prowadziło przez drzwi „o cyprowskich odrzwiach” *h*), które musiały mieć schody i być wyniesione nad poziom, kiedy Odyssej, zajmwszy je ze swymi pomocnikami, z tego panującego stanowiska posyłał mordercze strzały na zalotników i wszelki odwrot im prze-

ciał. W głębi téj izby ku lewicy były wschodki prowadzące do zbrojowni. Izba ta musiała być nader obszerną, kiedy stu ośmiu zalotników razem ze służbą mogło się w niej pomieścić. Taki gmach wymagał słupów podpierających powałę, a jak się z niektórych napomknień domyślano, przynajmniej jednego ogromnego słupa, który służył także za miejsce do opierania oszczepów. Słup ten i powała były drewniane i okopcone, z powodu że tam zakładano ognisko, i że w nocy świecono łuczywem. O oknach nie ma wzmianki, lecz zdaje się, że pod samym pułapem w górze były otwory, któremi światło wpadało, a dym wychodził. Podłogę zastępowało coś naksztalt naszego bruku, bo przecież z posadzki kamiennej nie powstałby tak ogromny kurz podczas zabijania zalotników, ani byłoby tyle zachodu przy wyczyszczeniu izby po onéj rzezi.



Zwraca jeszcze uwagę ślad okrągłej wieży, który na planie widzimy *i*. Są w *Odysei* napomknięcia „o wysoko sklepionéj obszernéj komorze,” gdzie chowano złoto i miedź, toż szaty, a naczynia gliniane z oliwą i winem poopierane były o ścianę (*Od. I*). Jest to zatem ten sam lamus czy skarbiec (*Od.*

XXII) „najdalej leżący,” gdzie przechowywały się różne kosztowne sprzęty, misternie działane, a oraz groźny ów łuk z kołczanem, który *Odysej* otrzymał w darze od *Ifitosa*.

W tych tedy ruinach, z których *Gell* odgadł rozkład zamku *Odyseja*, stosownie do opisu, jaki znalazł w *Homerze*, robił *Schliemann* swoje poszukiwania. Skopano wszystko, gdzie było choć trochę ziemi, a takie miejsca są tam rzadkie na wygładzonym, kamiennym pokładzie. Zdobyte archeologiczne okazały się dość skąpe; jeżeli co było, wybrali inni. On jednakże nie odstraszał się, i kiedy sam okopywał nożem ziemię około głazu mającego kształt kulisty, napadł na kilkanaście drobnych popielnic, lecz kształtnych, a nawet ozdobionych w malowane figurki; powiada on, że cho-

ciaż wiek, z którego te popielnice pochodzą, trudny do oznaczenia, jednakowoż ma je za dawniejsze od najstarszych kumejskich, zachowanych w muzeum neapolitańskim, i dodaje w archeologicznym zachwycie: „Kto wie, czy moich pięć popielnic nie mieści prochów Odysseja, Penelopy lub ich potomstwa?”

Uradowany z tój zdobyczy, a wycieńczony kopaniem, posilił się kawałkiem suchego chleba, winem i wodą; śniadanie to warte było najwspanialszój biesiady; pożywał je bowiem w dziedzińcu Odysseuszowego zamku, a może i na tём miejscu, gdzie król-tulacz płakał, kiedy go poznał po dwudziestu latach wierny pies Argos i zdechł przy jego nogach, a gdzie bozki pastuch Eumej te sławne wiersze powiedział:

Zews wszechmocny odziera człowieka z połowy
Cnój poczciwości, odkąd ten bierze okowy (Od. XVIII).

Sama tradycya do dziś utrzymująca się, nazywa te ruiny na górze Aetos: *Kastron Odysseos* (zamkiem Odysseja).

Najważniejszym odkryciem, jakie zrobił, było znalezienie drogi miejscami kutěj w skale, sześć łokci szerokiěj, która z zamku wiodła do dawněj stolicy, nieleżącėj bynajmniej w dolinie Polis, jak chcą niektórzy, opierając się na tём nazwisku, lecz na pochyłości poblížszėj góry, zwaněj dziś Palea-Moschata. Dolina Polis leży nad brzegiem morskim otoczona górami, a więc wychodząc z miasta, trzebaby się było piąć pod górę; tymczasem homeryczna stolica musiała leżeć na górze, kiedy Odyssej z Telemachem i dwaj niewolnicy „spuszczali się“ (kateban) z miasta (Od. XXIV). Oprócz tego winnica znana jako pole Laertesa, *ἀγρός Λαέρτορος*, odległa jest od Polis na dwie mile; przeciwnie od Palea-Moschata leży tylko ćwierć milki. Widzimy w Homerze, że Odyssej z towarzyszymi prędko dostaje się z miasta do winnicy Laertesa, gdy z Polis nie mógłby w tak krótkim czasie przebyć tój przestrzeni. Ani wątpić, że stolica nie mogła być tak oddaloną od zamku i że leżała w poblizu, to jest na pochyłości góry Palea-Moschata.

Sprawdziwszy wiele innych miejsc, tak jak je tekst homeryczny podaje, udał się Schliemann w południową stronę Itaki do źródła Aretuzy. Wypływa ono u stop pięćdziesięciołokciowėj, pionowėj skały, zwaněj „koraks“ (krak). Ani wątpić, że dawniej źródło to było potężnie i obficie, bo wyźłobiło parów na jakie czterdzieści łokci szeroki, który się ciągnie do samego morza, odległego na pół ćwierci mili.

W XIII pieśni *Odyssei* taka jest wzmianka o Koraksie i Aretuzie:

Znajdziesz go jak sam pasie trzodę świń niemałą,
U źródła Aretuzy pod Koraksu skałą,
Gdzie jest smakowna żołądz, źródło czarnej wody,
Po której obrastają w słoninkę te trzody.

Położenie źródła od północy zamkniętego skałą Koraksu, od południa stromą pochyłością, ciągnącą się do morza, nie pozwala przypuścić, aby trzoda miała się paść tuż u źródła: miejsce to bowiem na pastwisko nieodpowiednie. Natomiast zaraz za Koraksem, o sto kilkanaście kroków nad powierzchnią morza, jest połonina równa i żyzna, opasana skalistym wałem, i tam, mówi podróżnik, znajduje się ruina, w której odkryłem ślady dziesięciu osobnych, leżących obok siebie małych zabudowań z płyt kamiennych, z gruba ociosanych. Trzy takie budyneczki były wykute w skale; o kilkanaście kroków dalej znalazłem ślady budynku większego, bo wzdłuż i szerz mającego po dwadzieścia parę łokci.

Były to obory, a raczej chlewy pastucha Eumeja, który sobie zbudował mieszkanie i dwanaście chlewów postawił. Folwark ten nie mógł stać gdzieindziej, gdyż w całej okolicy nie znajdziesz kawałka tak równego gruntu, jak ta połonina; zresztą, samo jej położenie odpowiada temu, co Homer mówi, że koszary Eumeja „leżały w miejscu widoczném dokoła,“ to jest na wyżynie. Znać tu ślady konstrukcyi cyklopejskiej, w owych dwunastu chlewach opisanych w *Odyssei* (XIV):

W środku zagrody chlewów dwanaście zbudował,
Jeden przy drugim, i tam na noc trzodę chował;
Pięćdziesiąt ryjów w każdej zamykał oborze,
A same to maciory; samec śpią na dworze.

Z tej to połoniny ciągnie się pochyły grunt aż do wądołu, którym Aretuza wpada do morza; tedy zapewne rano i wieczór pędzono trzodę do źródła. Ze wzmianek w Homerze pokazuje się, że Eumej żołądźmią karmił swoją nierogaciznę; były więc niegdyś i dąbrowy na Itace; dziś ani śladu tego drzewa, jeden oliwnik został i ten choruje.

Tyle co do miejscowości; a co do mieszkańców—znalazł ich nasz podróżnik w stanie starożytniej prostoty. Są szczerzy i uczciwi, pobożni, zachowujący czystość obyczajów, gościnni i miłosierni, przytém żywi i pracowici, schludni i zabiegliwi. W wysokim stopniu obdarzeni zdrowym rozsądkiem i bystrością umysłu, odziedziczyli te dwa przy-

mioty po wielkim przodku Odysseuszu, a po Penelopie czystość nieskażoną; cudzołóstwo jest u nich zbrodnią równającą się ojcobójstwu. Czytać i pisać zaledwie umie pięćdziesiąty, za to bystrym umysłem chwyta wszystko w powietrzu.

Miłość ojczyzny, której wzorem był Odyssej, przenoszący powrot do biednej swój wyspy nad nieśmiertelność, jaką przyrzekała mu bogini Kalipso, jeżeliby się wyrzekł powrotu do domu,—ta sama miłość ożywia dzisiejszych Italczan; każdy z nich dumny, że się na tej skale urodził, a nie ma prawie rodziny, żeby córka nie miała imienia Penelopy, a syn Telemacha.

Mieszkanie każdego wieśniaka przypomina tu starożytne wieki klasyczne, i zaraz na myśl przychodzi ten ustęp *Odyssei*, gdzie poeta maluje zagrodę pastucha Eumeja, jakby podług tego tradycyjonalnego wzoru każdy się zabudowywał:

Zastał go, jak na progu siedział, wśród zagrody
Obszernej, zbudowanej dla trzodnej wygody
Na wyżynie, z kąd patrzy, na okół widziana.
Wybudował ją pastuch pod niebytność pana,
Bez wiedzy Laertes'a, bez pani rozkazu.
Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu
Otarcił, a wańczozy w koło dębowemi
Obwiódł, jeden przy drugim wbijając do ziemi...

I dziś obejścia wieśniacze stoją na miejscach wyniosłych. Przed chatą dziedziniec, obwiedziony murem pokładzionych jedne na drugie kamieni i płotem gęsto w ziemię wbitych ostrokołów; na wierzchu tego ogrodzenia pozatykane gałęzie tarniny.

Od czasów heroiczych nie zaszła żadna zmiana w mieszkaniu wieśniaka tej wyspy.

Schliemann znajduje inne jeszcze podobieństwa. „Ilekroć, mówi on, zbliżałem się do obejść wiejskich leżących na osobności, czy to, by kupić winogron, lub napić się wody, zawsze opadała mię zgraja psów. Trafiało się nieraz, że je odpędzałem, ciskając kamieniami lub grożąc kijem, ale pewnego razu tak mię opadły i tak nacierały za jadle, że zwykle środki obrony na nic się nie przydały. Nuż krzyczeć gwałtu, ale mój przewodnik został gdzieś daleko, a w chacie nikogo nie było. W tém położeniu krytycznem przypominałem sobie ten sposób, jakiego użył Odysseusz, opadnięty od psów Eumeja:

Wnet Odysseja czujne sobaki spostrzegły
I szczekając opadły; lecz on, człek przebiegły,
Od razu siadł na ziemi, kij na bok odłożył.

Poszedłem tedy za przykładem mądrego króla i przyciupłem do ziemi, a cztery psy zażarte, lubo ciągle szczekały, przestały na mnie się rzucać. Gdy nadszedł gospodarz chaty, siwy staruszek, psy zupełnie się uspokoiły, a on zaczął mię przeproszać, że te psy nigdy nie szczekają na okolicznych mieszkańców, a to dopiero pierwszy raz za jego pamięci zdarzyło się, że obcy człowiek do téj chaty zawitał.

Gdym mu zrobił uwagę, po co trzyma taką psiarnię, co żre najmniej za dwóch parobków, odrzekł prawie z oburzeniem, że zawsze tyle psów trzymał jego ojciec, dziad i wszyscy przodkowie aż do Telemacha, Odysseja i Penelopy, i że sam gotówby głodu przycierpieć niż się pozbawić jednego z tych wiernych domowników.

Widać z tego drobnego rysu, od jak niepamiętnych czasów przechowuje się ta tradycja u mieszkańców Itaki.

W ogóle lud ten prosty i ubogi niezmiernie jest wrażliwy na urok poezyi; raz zasmakowawszy w pięknościach Odyssei, której ustępy Schliemann czytał w oryginale, a po nowogrecku objaśniał wieśniakom, często aż do uprzykrzenia domagali się od niego téj przyjemności, której trudno było odmówić, gdy widział entuzjazm słuchającej gromadki. Jedną z takich scen opisuje, a ta mu się przytrafiła w „winnicy Laertesza,” do której przybywszy z niemalém utrudzeniem, usiadł sobie i zaczął odczytywać XXIV pieśń *Odyssei*, mającą z tą miejscowością tak ścisły związek. „Jeżeli zjawienie się obcej twarzy, mówi on, obudzało ciekawość w stolicy Itaki, to nierównie większą na wsi. Zaledwie siadłem i otworzyłem książkę, otoczyła mnie ludność wioski, zadając tysiączne pytania. Żeby się od natrętnych uwolnić, zacząłem im głośno recytować XXIV pieśń *Odyssei* od 205 do 412 wiersza, dołączając wiersz w wiersz tłómaczenie nowogreckie. Nieopisany zapał ogarnął ich, kiedy usłyszeli w dźwięcznym języku Homera, języku ich sławnych naddziadów, żyjących przed trzydziestu wiekami, opis nędz i tęsknic starego króla Laertesza, doznanych w tém samym miejscu, gdzieśmy się byli zgromadzili, i opis téj niezrównanej radości, kiedy w tém samym miejscu ujrzał syna po dwudziestoletniém rozłączeniu się, syna ukochanego Odysseja, którego miał już za straconego na zawsze. Oczy słuchaczy napęłniły się łzami, a kiedym skończył, mężczyźni, kobiety i dzieci, wszystko to zaczęło mnie ścisnąć, powtarzając: „Wielką nam sprawiłeś radość, dziękujemy ci serdecznie!”—poczem porwali mię i zanieśli w tryumfie do wsi, gdzie każdy na wyprzód

chciał mię ugościć. Słowem, nie chciano mię puścić, dopóki nie przyrzekłem, że będę u nich z powrotem.⁷

Nietylko miejsca same dają świadectwo o *Odysei*, że jest rzeczywistością, lecz i w ludziach, mieszkańcach tej wyspy, odzywa się echo stariej tej pieśni, jakby na potwierdzenie, że tylko syn tej ziemi mógł ją wyśpiewać. Dzisiejsza Theaki jest żywą do *Odysei* ilustracją.

VI.

Na zakończenie wypada tu powiedzieć tak o celu niniejszego przekładu klassycznego poety, jak o sposobie, w jakim takowe wykonaném było.

Co do pierwszego, uważałem za bardzo ważne zadanie powrot do tradycyi w literaturze. Tradycja bowiem poniosła szwank niemały ze strony nowszej generacji pisarzów, którzy na tém zdają się zakładać oryginalność, aby zerwać z przeszłością, mającą uznanie wszystkich wieków i wszystkich cywilizacyj, co tém więcej zadziwia i miesza, że się to dzieje w epoce dotkniętej niemocą prawdziwej twórczości. Kaprys i wymysł niesforny nie mogą się przecież liczyć do darów twórczych; są tylko ich surrogatem. Lecz obok tego zerwania z tradycją, lub też dworowania, że bez niej obejść się można w obozie pisarskim, wieje również przeciwny wiatr między rzeszą profanów, silną liczebnie, a zatém wazącą na szali opinii pospolitej. Kto dziś, mówiąc o systemie nauk dla młodzieży, nie odzywa się z przekonaniem dowiedzionego pewnika, że starożytne języki i literatury są tylko czasu stratą i niepożytecznym zajęciem, które w późniejszym wieku nie znajduje zastosowania i pożytecznej praktyki, z wyjątkiem dla niewielu specjalistów, oddających się tym naukom? Gdyby pogląd ten utylitarny chciał ściśle być konsekwentnym, odrzuciłby na tej samej zasadzie i inne rodzaje nauk, jak historję, z której tak mało ludzi umie korzystać, jak geografję, bez której obejść się można przy kolejach żelaznych, jak astronomję, bo cóż nas fenomena natury obchodzą, kiedy [się odbywają bez naszego współdziałania? Słowem, historję, kosmografję i tyle innych umiejętności możnaby wyrugować z planu nauk, doliczając w to i naukę poznania siebie, filozofję; bo czyliż wszystkie funkcyje życia zwierzęcego nie odbywają się u nas swoim porządkiem, bez naszej wiedzy?... Logika utylitarności praktycznej, dziś tak często zalecaniej, do tego prowadzi; a przecież nad pożyteczność materyjalną, do której wszystko radziłyśmy dziś odnosić,

jest inna jeszcze, wyższego rzędu, zaczynająca się tam, gdzie się kończą obowiązki życia domowego i publicznego, obowiązki pewnego stanu lub professyi. Spełnisz je, to zostaną ci inne względem siebie samego. Przecież nie na darmo Bóg nas obdarzył umysłem zdolnym do wiedzy i czucia, cheiwym poznania prawdy i piękna. Owoż gwoli uprawy tych władz umysłu niezbędnem jest nabycie różnorodnych wiadomości, wznoszących człowieka po nad poziom i ciasny zakres jęj chlebobodajnej nauki. Klassycyzm, któremu winniśmy nowożytną cywilizację, miałbyż dla nas być już nieużytecznym i nieprodukcyjnym? Bynajmniej, studia literatur i języków starożytnych obudzają pewne współzawodnictwo w językach i literaturach dzisiejszych, przypuszczając nas do obcowania z temi wybornemi umysłami, które zaszczyt ludzkości przyniosły, a które żyją po tylu wiekach; co większa, kto się na nich ćwiczy, wyrabia w sobie trafność, zdobywa szeroki widnokrąg, przenikliwość, jędrną siłę, wyższy polot, słowem doskonali w sobie narzędzie myślenia, a tém samem uspasabia się do wszystkich zawodów... Odżywić te skarby, w których mieści się tyle poezyi, tyle piękna, tyle mądrości, tyle światła zwiastującego te prawdy, jakie miały zajaśnieć w pełni objawienia, lekceważyć tę *wspaniałą przedmowę ludzką do Ewangelii*, jak się wyraził jeden z najpotężniejszych myślicieli wieku, byłoby to prawdziwem wykolejeniem się z tego toru tradycyi, na jakim umysł ludzki porobił największe zdołbycze.

Tradycya więc klassyczna, choćby niewiadomo jak jęj przeczono, istnieje dla nas nietylko w zbiorze dzieł godnych pamięci po bibliotekach, lecz w znacznej części w prawodawstwie, w instytucyach, obyczajach, w spadkowem naszym wychowaniu i niemal życiu codziennem; istnieje ona, że tak powiem, w zasadach rozumu i kultury, które wnikły w społeczeństwo i niejako wymodelowały jego charakter. Nasuwa się też pytanie: jakiby był stan kultury naszych społeczeństw, gdyby nie istniała Grecya, lub gdyby arcydzieła jęj geniuszu znikły były pod ciężarem rzymskiego ramienia? Czyżby pierwszorzędne narody europejskie potrafiły się wznieść na skali twórczości i uprawy literatury wyżej od innych narodów starożytnych, nim je owiało ożywcze technienie helleńskie? Pytanie to otwiera szerokie pole do rozmyślań.

Roztrzásając tę zagadkę z różnych punktów, powołując się na tysiączne przykłady, przychodzi się do przekonania, że nigdy nie mielibyśmy tego, co mamy w dziale literatury, tak my, jak inni, gdyby bój pod Maratonem

wypadł był na szkodę Grecyi, a ona ujarzmiona, na mią-
zge starta, nie doczekała się już wieku Peryklesa. Puś-
cizna bowiem po jęj nieśmiertelnych jońskich piewcach
byłaby może z nią się rozwiła i znikła z pamięci bez tego
czynnika i ogniska, jakiém były Ateny.

Rzym jest najwymowniejszą odpowiedzią na powyższe
pytanie. Patrzmy, do jakiej to doszedł on potęgi politycz-
nej, jak wszystko to dojrzało w tém ogromném państwie,
—jacy hetmani, politycy, dyplomaci, administratorowie,
juryści,—a tylko jednej rzeczy tam nie ma, czegoś, coby
zasługiwało na nazwę literatury. Dopiero trzeba im było
zdobyć Helladę, ażeby jęj święty płomień i czar pięknoty
przeniknął ich, natchnął unieśmiertelniającą poezya... Bez
tego byłiby przeszli przez historję bez rozgłosu. Nie dar-
mo mówi Horacy:

I wprzódy heroje bywali niezwykli,
Ale zstąpiwszy do ciemnej otchłani,
Swoich poetów nie mając, znikli
Nieznani, nieopłakani.

Ileż to innych narodów i plemion, z wyjątkiem hel-
leńskiego, znalazło się w położeniu podobném do Rzymian!
Same z siebie cóż wydały? Oto kilka dźwięków szorst-
kich i dzikich, co wystarczały w życiu pod sklepieniem
lasu, lub na stepie... Były to pieśni urwane, proste, nie-
określone i niekształtne, zbyt blizkie ziemi lub chmur.—
Wprawdzie na północy tworzą się i powstają ludy, a mają
pieśni wojenne, obrzędowe, mają swoje legendy i mitolo-
gię. Któżby śmiał zaprzeczyć im daru poezyi? Atoli ta,
o ile odrębniejsza charakterem, o tyle mniej jest ogólnie
uznaną i humanitarną. Dziś stało się niemal pewnikiem,
że wszystkie te ludy, co się kolejno odrywały od pnia
azyatyckiego, mają między sobą powinowactwo rodowe;
plemię aryjskie ma w ogóle we krwi coś szlachetnego
i piętno godności człowieczej nosi na czole; atoli w licznej
tęj rodzinie jedna jęj gałąź odznacza się dziwnymi darami
Nieba, jakby do kolebki tego plemienia opiekuńczy geniusz
włożył dar pieśni, harmonii, miary i doskonałości... Zaczy-
na tworzyć, i od razu stają przed nami takie szlachetne,
urocze postaci, jak: Nausikaa, Penelopa, Arete, Helena,
Antygona, Ifigenia... Cała ludzkość przyznała się do nich,
i wszędzie gdzie doszły, wymogły dla nich cześć te ideały
niewieście...

Zbierzmy w jedna wiązkę produkcye ludowe pół-
nocy i południa: czy tam się zrodził aby jeden kwiatek, coby

mógł współzawodniczyć z tym wieńcem nieśmiertelnych kreacyj?

Nie ma żadnej przesady w tém wyjaśnieniu piękności hellenickiej; zresztą nie odosobniam jej, lecz puszczając w ruch, widzę jej ożywcze działanie, i dla tego przyznaję jej tak wielkie zalety. Roma, ta wojenna, prawnicza Roma, ledwo dotknęła się jej złotej gałązki, przeobraża się... Lekka, skrzydlata dusza Grecyi przenika ją, a mieszając się z czerstwym i zdrowym rozsądkiem tych wyrachowanych polityków i żołdierzy, wydała w drugim czy trzecim pokoleniu szereg geniuszów i wybornych talentów, przypadających na złoty wiek Augusta. Przez tych samych Rzymian dusza ta skrzydlata, ta iskra, ten pyłek ognisty cywilizacyi nie przestał działać zapładniająco w stanowczych chwilach historii. Cała literatura rzymska na południu wystrzela niespodziewanie z tego pyłku wiatrem naniesionego gdzieś od brzegów Hellady. Starożytność chrześcijańska, wielce uboga i niedoskonała pod względem sztuki literackiej, jak znów pod moralnym wyższa nad wszystko, na raz okryła się najwonnejszym kwieciem. Dante zetknięty z klasyczną tradycją, znajduje pomysł i siłę, aby zbudować olbrzymi gmach poezyi; Wirgili jest mu przewodnikiem i opiekunem na tej zuchwałej pielgrzymce po tajemniczych zaświatach, pomimo że jego Beatrycze i natchnienie, które ją wydało, należy do rzeczy całkiem nowych w dziedzinie fantazyi. Zwracając się wreszcie do naszej literatury — komuż ta winna swój wykwit tak nagły, jeśli nie tradycyi klasycznej? Bez Horacyusza, tego echa Grecyi, wątpić można, czy Kochanowski znalazłby tak górny a dźwięczny ton na swojej słowiańskiej gęśli; bez Homera i Sofoklesa, czy byłby się zdobył na *Odprawę posłów greckich*?

Tradycya klasyczna, żeby pojąć jej znaczenie, dziwnie kształci, już to rozwijając w nas poczucie piękna, już budząc pragnienie doskonałości, już ucząc spokoju i miary, dwóch rzeczy niezbędnych, gdzie idzie o szerokie pojmowanie organicznej całości, o dobór harmonii i szczegółów, o krystaliczną jasność, która nawet z umyślnie rzuconych cieniów się tłómaczy.

Własności klasyczne bynajmniej nie są wstrętne ani naszym przyrodzonym usposobieniom, ani wychowaniu, ani towarzyskości, ani któremubądź ze specjalnych zawodów, a co większa, nie ścierając cech plemiennych, wprowadzają zarazem w wielką rodzinę europejską. Wszakże dawna Polska przez uprawę języków i literatur starożytnych, weszła w związek umysłowy z najbardziej wykształ-

conemi ludami i stała się czynnikiem w dziele ogólnej kultury.

Jeżeli prąd klassycznej literatury tak dobrze zasłużył się, czyż niewarto go pielęgnować, iść za nim? Rozumie się, nie w sposób, aby ślepo zaczepiać się choćby najdoskonalszych pomników Hellady i Romy: raczej wypada je studyować, sprawdzać, porównywać z tém co mamy, a tém samém przez zestawienie z życiem bieżącym i jego rzeczywistością, ciągle ożywiać i odmładzać.

Pogląd ten przewodniczył mi w pojmowaniu, a następnie w przekładzie *Odysei*. Jaki zaś sposób obrałem, aby przelać na polskie starodawny, a jednak zawsze świeży zabytek wieków bohaterskich Grecyi?—po krótko wyjaśnię.

Kemukolwiek ten rodzaj pracy nie jest obcy, wie o niemałych trudnościach, gdy przyjdzie lekkim językiem dzisiejszym podnosić cyklopejskie kamienie homerycznej opowieści, przedzielonej od nas tysiącami lat, malującej tak różne od naszych obyczaje, wyobrażenia, sposób życia, a jednak tak głęboko człowieczeńz, że mimo tych różnic, poznaje się w niej jakby patryarchalnych pradziadów, wielkich w prostocie. Cóż powiedzieć o samej formie i budowie homerycznego wiersza, który podobny do wspaniałej rzeki, toczy się poważnie i cicho, a jednak drga ruchem życia na niebie i ziemi!...

Tyle już pisano o najwłaściwszym sposobie tłómaczenia starożytnych poetów! Jedni utrzymują, że proza lub wiersz miarowy najstosowniejszém do tego narzędziem, bo nie roni, a naśladuje ton i tok oryginału; drudzy są za rymem. Ja zaś, lubo się przechyłam za ostatnim — jednak odważam się stanowczo twierdzić, że aby na inny język przenieść starożytnego poetę, potrzeba do tego przede wszystkim poezyi. Jest to główny element, niedający się niczém zastąpić, a najmnieję prozą. Jeżeli jedrna zwiezłość, przytém harmonia należą do przymiotów dobrego tłómaczenia, tedy proza ze swoją ścisłością logiczną i rozumową trzeźwością nie zastąpi rytmicznej i rymowanej poezyi, której zwiezłość i wyrzutnia tak bardzo przystają. Kto chce przekonać się o tém, dość pierwszą lepszą bajkę Krasickiego przełożyć na prozę: urośnie w dwójnasób, a na dosadności straci. Podobna do szumiącego strumyka, od razu zmieni się w stojącą wodę.

Nasz wiersz trzynastozgłoskowy, byle mu odjąć retoryczną nadętość i monotonię, łamać go tu i owdzie, odpowiednio do rzeczy, najlepiej godzi się z hegzametrem, a choć często nie może go w sobie pomieścić, mieści w następnym, nie uwłaczając przez to wierności, która także

powinna mieć swoje granice, jeżeli nie chce grzeszyć wymuszonością. Zresztą w tłumaczeniu niniejszém miałem na baczeniu, aby *Odyseja* mogła być czytana, i dla tego starałem się ukryć mozół pracy, a zarazem w tonie i kolorycie stylu zachować linie i poważne kontury pierwotnego rysunku. Docierać do tekstu, o ile się da najbliżej, a nie oddalać się od swobody oryginalnej kompozycyi—oto metoda, której się trzymałem. Czy ona zjedna czytelników dla *Odyseji*?

W przyjęciu téj długoletniej pracy znajdę odpowiedź.



PIEŚŃ PIERWSZA.

Wezwanie Muzy. — Bogowie zgromadzeni w Olimpie przyzwalają, za wstawieniem się Pallas-Ateny, na powrót Odysseja do ojczyzny, pomimo przeszkód stawianych mu przez Posejdona. — Odyszej w tej chwili przebywa u boginki Kalipsy na wyspie Ogigii. — Atene w postaci Mentesa przyjaciela Odysseja, pojawia się Telemachowi w Itace, dodaje mu serca i skłania do podróży do Pylosu i do Sparty, gdzie od Nestora i Menelaosa ma się dowiedzieć o losie swego ojca. Pobudza go także do rozpędzenia zalotników gospodarzących w jego dworze. — Telemach objawia swoje zamiary matce i zalotnikom. Ci ostatni badają go o tajemniczego gościa. — Telemach udaje się na spoczynek i marzy o podróży.

Muzo! męża wyśpiewaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błędził, i w tułaczce swojej
Siła różnych miast widział; poznał tylu ludów
Zwyczaj, a co przygód doświadczył i trudów!
A co strapięń na morzach, gdy przyszło za siebie
Lub za swe towarzysze stawić się w potrzebie,
By im powrót zapewnić! Nad siły on robił.
Lecz druhów nie ocalił: każdy z nich się dobył
Sam, głupstwem własnem. Czemuż poświęcone stada
Heliosowi pojadła niesforna gromada?
Za karę bóg też nie dał cieszyć się powrotem. —
Jak było? powiedz córo Diosa coś o tém!

Wszyscy inni uszedłszy srogiego pogromu
Krwawych burz i bitw morskich, wrócili do domu;
Jego tylko serdecznie do swoich, do żony
Tęskniącego, trzymała w skale wydrażonej
Nimfa Kalipso, z bogiń najcudniejsza kształtem,
Pragnąca go małżonkiem przy sobie mieć gwałtem.
A nawet, kiedy nastał w czasów kołowrocie
Ów rok, iż z woli bogów o prędkim powrocie
Do Itaki mógł myśleć, to jeszcze i wtedy
Nie ujrzał swoich, końca nie widział swój biedy.

Zgoła. wszystkim niebianom żal było tułacza;
Posejdon sam mu tylko mściwy nie przebacza,
I wciąż, póki nie wrócił do dom, ścigał w tropy.

Szczęściem bóg ten był odszedł aż na Etyopy,
Zamieszkujące ziemi rubieże ostatnie,
A rozpadłe w dwóch lodów połowice bratnie.
Z tych jedni wschód, a zachód drudzy zamieszkali;
A gdy ci hekatombę sutą wyprawiali
Z byków i kóz, Posejdon godował wraz z nimi.
Podonczas Zews olimpski ze zgromadzonymi
W pałacu swym bogami zasiadł i w te słowa
Mówił on, rodu bogów i ludzkiego głowa—
Że myśl jego Egistem gładkim zaprzątniona,
Którego zabił Orest, syn Agamemnona.
Więc o nim myśląc, tak się ozwał w bogów radzie:

— „Że też to na karb niebian człowiek wszystko kładzie,
Co dozna złego; chociaż sam swoją głupota,
Idąc wbrew przeznaczeniu, ugrzeża w to błoto!
Toż i ninie Egistos, w przekór wyrokowi,
Czyż nie porwał małżonki Agamemnonowi,
I nie przywłaszczył sobie, a wracającego
Męża czyliż nie zabił? Wszakżem go od tego
Długo naprzód hamował, grożąc srogą karą
Przez czujnego Hermesa, aby żadną miarą
Nie ważył się zabijać, ani brać mu żony,
Gdyż przez Oresta Atryd będzie odemszczony,
Gdy ten w lata dojrzeje, zateśni do swoich.
Tak go przestraszył Hermes, lecz napomnień moich
Nie słuchał twardy Egist; swoje zrobił gwałtem,
Aż dziś za wszystkie grzechy zapłacił ryczałtem.”—

Więc na to mu Atene rzekła sowiooka:
— „Ojczy, o mój Kronidzie! cześć tobie wysoka,
Że on zdrajca wziął karę słuszną za swe zbytki:
Oby tak każdy ginął, jak on zbrodniarz brzydkii!
Za to serce się kraje, gdy na myśl mi przyjdzie
Ów nasz dzielny Odyssej, co tyle lat w biedzie,
Siedzi tam udręczony, tęskniący za domem,
Na ostrowiu lesistym, w koło mórz ogromem
Oblany, kędy nimfa mieszka, tam urodna
Córa Atlasa, morze znajdującego do dna,
Barkiem dźwigającego wielkie słupy one,
Na których wisi z ziemią niebo zawieszone.

Ona to stęsknionego tułacza wciąż trzyma,
 Czaruje go pochlebstwem, pieśczętą, oczyma,
 By się wyrzekł Itaki. On się nie wyrzeka,
 I byle dym itacki ujrzeć choć z daleka,
 Jużby umarł bez żalu! Ciebież to nie wzrusza,
 O mój Olimpski! za nie masz Odysseusza
 Tyle ofiar nam danych pod Troją, gdzie nawy
 Argejskie stały? Zewsie! bądźże nań łaskawy.”

Odpowiedział jęj na to Kronid gromowładny:
 — „Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?
 I jażbym Odysseja w pamięci zagubił,
 Najmędrszego, co tyle obiat składać lubił
 Nam nieśmiertelnym, panom na niebie szerokiem?
 Li Posejdon go ściga zemstą krok za krokiem
 Nieubłaganą za to, że mu tam kiklopa
 Polifema oślepił, najduższego chłopa,
 Mocnego jak bóg, który w kiklopów czeredzie;
 Więc, że Polifem z nimfy Toosy ród wie dzie,
 Córki Forkisa, morskich strażnika pustkowi,
 Co w pieczarze poddała się Posejdonowi,
 Gdzie ją napadł—z tych przyczyn Posejdon wre złością,
 I nie zabić Odyssa ino przeciwnością
 Chce go znękać, w powrocie do dom mu przeszkadzać.
 Na to sposób: na wiecę bogów pozgromadzać,
 I powrot mu zapewnić. Posejdon gniew złoży;
 Sam on nie nie podola przeciw sile bożej,
 Gdy wszyscy nieśmiertelni na niego powstaniem.”

Na to Atene z takim ozwała się zdaniem:
 — „Ojce Kronidzie! władco władających mocarzy!
 Jeśli na wiecu bogów ten wyrok przeważy,
 Żeby Odys powrócił do ojczystych śmieci,
 To pchniejmy argobójcę Hermesa, niech leci
 Tam, na ostrów Ogigii, i niech nimfie onęj
 Pięknowłosej oznajmi wyrok niecofniony
 O powrocie Odyssa do dom i bez zwłoki.
 Ja tymczasem obrócę na Itakę kroki,
 W synu ducha poostrzę, rozbudzę w nim żywy
 Ogień męztwa, by zaraz na koło Achiwy
 Bujnokędziorne zwołał, a tych zalotników
 Odprawił: czy już nie dość baranów i byków
 Kręterogich mu zjedli? Potem pchnę mołojca
 Do Sparty i na Pylos piaszczysty. Niech ojca
 Tam szuka i pozbiera o nim różne wieści,
 Przymtem wśród ludzi sławy nabędzie i cześci.”—

To rzekłszy, podwiązała zlociste sandały
 Pod stopki sobie; niemi po nad morskie wały,
 Po nad bezbrzeżne stepy buja z wiatru wiewem;
 W dłoń pochwyliła oszczep z ciężkiem, długiem drzewem
 O miednym grocie; tłumy mężów nim obala,
 Gdy ją, córę straszego ojca, gniew zapala.
 Tak zbiczwała ze szczytów Olimpu, aż wreszcie
 Stała u bram zamku Odyssa, tam w mieście
 Itace; w ręku oszczep dzierżąc szpizowy
 Niby tafijskie książę: Mentos, gość domowy.
 Więc przed gankiem ujrzała dziarskich zalotników
 Igrających wesoło ciskaniem kamyków,
 I na skórach tych wołów, co sami pobili,
 Porozwałanych. W dworze rojem się kręcili
 Kcryksi, czeladź: jedni mieszały na pół
 W kraterach wino z wodą; owi tarli stoły
 Smokliwemi gąbkami; ci nieśli zastawy
 I rozdzielali mięsne biesiadnym potrawy.

Gościa zoczył Telemach, podobien do bożka
 Siedzący tam wśród gachów; wzdry myśl jego gorzka,
 Bo ciągle obraz ojca stał mu przed oczami:
 Oby wrócił, ład zrobił raz z tymi gachami
 I wypędził ich z domu! to i cześć odzyska,
 I jak pierwój zawładnie u swego ogniska.
 O tém, siedząc wśród gachów, myślał, aż Palladę
 Ujrzawszy, pobiegł do wrot szybko, choć nieradę
 Serce w nim, że gościowi tak długo kazano
 U wrot czekać. Więc ścisnął przez gościa podaną
 Prawicę, a odjąwszy mu z niej włóczń szpizową,
 Przemówił doń i takie rzucił lotne słowo:

— „Rozgość się, cudzoziemcze; w domu moim witaj!
 Zjedz co wprzód, a potem o co chcesz się pytaj.”—

To rzekłszy, szedł—a Pallas za nim.

Gdy tak w dwoje
 Wstąpili na wysokie zamkowe pokoje,
 Wzięty oszczep w osobnym postawił skarbczyku,
 Opierając go o słup, gdzie innych bez liku
 Odyssowych oszczepów stało w ładnym szyku.
 Zaś samą w krześle sadził i roboty drogiej
 Koberzec jój podesał, nożnik dał pod nogi.
 Obok niej na chędogiej sam zasiadłszy ławie,
 Lecz daleko od gachów; by gość przy tej wrzawie
 Niesfornój fluszczy obiad mógł spokojnie spożyć,
 A też, by się z myślami o ojcu otworzyć.

Służebna wraz przyniosła w nalewce zlocistęj
Na srebrnej misie wodę i lała zdroj czysty
Ję na ręce; stół gładki postawiła przed nią,
A z szpizarni różnego jadła niepoślednio
Zniosła skrętna szafarka, toż chlebne pieczywo,
Potem krajeży podawał przeróżne mięsiwo
W kopiastych misach, kubki postawił przed nimi,
A keryks je dolewał; wciąż były pełnemi.

Już rzesza butnych gachów weszła
Długim rzędem zasiadła stołki i ławice; do świetlice,
Keryksi wodę do rąk nosili, a chlebne
Kosze na stół stawiały dziewczeczki służebne;
Pachołcy w czasie wino leli zielonawe;
I wszyscy się rzucili rękoma na strawę;
A najadłszy, napiwszy do syta, marzyli
Rozkoszniczy o nowęj dla się krotochwili.
Do piasów ich ochota i do piosnek brała,
Bez czego by się żadna uczta nie udała.
Więc keryks dał cytarę Femiowi do ręki,
Co umiał najślawniejsze wywodzić piosenki,
A choć mu w obec gachów śpiewać się nie chciało,
Brząknął w struny i dumę zanócił wspaniałą.

Wtenczas Telemach schylon ku Atenie głową,
Rzekł z cicha, by nie doszło do nich jedno słowo:

—, Miły gościu! cóć powiem, niech cię nie pognięwa;
Patr, jak gawiedź przy śpiewkach i piasach używa,
Bezkarne trawiać mienie po wielkim człowiecze,
Którego białe kości deszcz w polu gdzieś siecze,
Lub niegrzebione ciało liżą morskie fale...
O, gdyby niespodzianie stanął tu w swęj chwale —
Každy by z nich bez targu za dobrych nóg dwoje
Zrzucił z siebie ten ciężar złota i te stroje.
Lecz snadź rodzaj ten śmierci był mu przeznaczony;
I nic go już nie wskrzesi! a choć i w te strony
Czasem wieść się zapłacze o jego powrocie,
Lecz któż by wierzył baśniom!.. A teraz się do cię
Zwracam, byś ciekawości mojęj też dogodził?
Z jakiegoś ludu, miasta? mów mi, gdzieś się rodził?
Jakeś się dostał? czyjże okręt do Itaki
Przywiózł cię? Co za jedne te twoje flisaki?
Bo przecięż się tu dostać nie mogłeś piechotą.
Jedno by prawdę wiedzieć, zapytnę o to.

Pierwszyś to raz w Itace? czy też ongi może
 Bywalesz tu za ojca mojego w tym dworze,
 Kiedy się doń zjeżdżało siła zacnych osób,
 A on wszystkich w gościnny podejmował sposób?”—

Na to mu sowiooka córa Diosowa
 Rzekła:—, „Wszystko, coć powiem, prawda aż do słowa.
 Mentos jestem, Anchiala mienie się być synem,
 A sam władam żeglownych Tafiotów gminem.
 Teraz tutaj przybyłem; mam liczną osadę
 I do obcojęzycznych ludów morzem jadę,
 By za towar żelazny kupić miedź w Temezie.
 Od miasta podal stoi okręt, co mię wiezie,
 W zatoce Rejtron, u stop Nejonu leśnego.
 Chlubię się, że był nieraz gościem ojca twego,
 Możesz o to Laerta spytać, twego dziadka;
 Staruch pono do miasta zagląda dziś z rzadka,
 Samotnie doganiając na wsi dni ostatka,
 Przy starce, co go karmi strawą i napitkiem,
 Gdy w wieczór wróci do dom z mordowany zbytkiem
 Łażenia, jak dzień długi, śród winnicznych wzgórzy.
 Otoż słysząc, że ojciec twój wraca z podróży,
 Tum zaszedł. Że go nie ma? snadź szkodzą mu bogi;
 Bo przecież umrzeć mie mógł Odysej nasz drogi.
 Pewnie na jakiej wyspie, w kolo oceanem
 Oblanej, gdzieś tam kiśnie pod twardym tyranem,
 Lub śród dziczy, co gwałtem trzyma go w niewoli.
 Otoż chciałbym o jego powrózyć ci doli
 Z tych przeczuc, jakie w duszę wleli mi niebianie.
 Być może, iż co powiem, nareszcie się stanie;
 A że nie wieszcz i z lotu ptaszego nie wróżę,
 To wiem, że wnet się skończą te jego podróże:
 Wróci nasz tulacz, wróci w własny próg domowy;
 A choćby go trzymały żelazne okowy,
 Wylamie się, ucieknie; wszak niebity w ciemię!
 O jednej tylko prawdzie, proszę, oświećże mię:
 Tyżes to w tej osobie własny syn Odyssów?
 Podobieństwa z nim wiele masz z oczu i rysów.
 Widywałem go nie raz, nie dwa, jeszcze wprzody,
 Nim pod Troję popłynął na boje i trudy
 Z herojami Achai, co tam popłynęli.
 Odtądęśmy z Odysemem już się nie widzieli.”—

Na to roztropnie odrzekł Telemach młodziutki:
 — „Dowiedz się gościu z ust mych prawdy bez ogródki,
 Że on jest ojcem moim, tak matka powiada,
 Ja nie wiem, téj pewności nikt z nas nie posiada.

Wolałbym jednak synem być po szczęsnym czleku,
Coby we własném gnieździe sędziwego wieku
Dopędzał. Lecz tu u nas mówią pospolicie,
Że ten najnieszcześniejszy z ludzi dał mi życie.”—

Na to mu sowiooka tak odpowiedziała:
— „Z woli bogów niepróżna ród twój czeka chwała,
Jeśli Penelopeja takiego ma syna!
Wprzód jednak rzeknij prawdę: jaka to przyczyna
Tych godów i hałasów? co to wszystko znaczy?
Czy stypa, czy wesele? Bo przecież inaczej
Zwykła uczta wygląda. Patrząc na te gbury
Szumiące, jakby dwór ten nogami do góry
Przewrócić chcieli—każdy przy zdrowym rozumie
Wszedłszy tu, zapomniałby języka w tym tłumie.”—

Więc roztropny Telemach jął się mu spowiadać:
— „Cudzoziemcze! jak widzę, pragniesz mnie wybadać.
Słuchajże! Ongi dom ten cnota, dostatkami
Słynął, póki on jeszcze przebywał tu z nami;
Alić mąż wielki z bogów przekornych wyroku
Znikł ze świata, w beczlednym gdzieś ukrył się mroku.
Ja sam możebym jego tak nie płakał zgonu,
Gdyby był legł z drugimi na polach Ilionu,
Lub na rękę przyjaciół skończył już po wojnie.
Wtenczas przynajmniej, ludy achajskie przystojnie
Pamięćby bohatera uczciły mogiłą;
Moje imię z nim razem w prawnukachby żyło.
Ale on srogim harpiom dostał się w zdobyczy;
Bez widu, slychu przepadł. A syn cóż dziedziczy?
Łzy i ból. Niedosć, że już płacę nieboszczyka,
Los mię jeszcze innemi kolecami dotyka:
Ilu władyków bowiem panuje w tój stronie
Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie,
I wszyscy, co na skalnój Itace rej wodzą,
Zalecają się matce mojej, dom nasz głodzą.
Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy
Tych ślubów! a tymczasem od drapieżnój rzeszy
Dobytek mój pożarty; wkrótce i mnie schłona!”—

Na to, że była gniewem Atene wzburzoną,
Rzekła:— „Przebóg! o jakże nam tu nie dostaje
Twojego ojca! Zaraz starłby w proch tę zgrają.
Niechby przybył i we drzwiach tój izby się zjawił
W helmie, ze szczytem, kopie dwie ku nim nastawił,
Taki, jakim go pierwszym raz poznał przed laty
W domu u nas, gdzie wesół hulał, chwyt nad chwaty,
Z Efiru gdy od Ila wracał Mermeryda,

Dokąd jeździł okrętem, myśląc, że mu wyda
Do zatrućcia pierzastych strzał mordercze trutki;
Wždy Ilos dać mu nie chciał, z téj jedno pobudki,
Że mu strach było ściagnąć za to bogów karę;
Więc dał mu je mój ojciec, lubiąc go nad miarę.
Otoż, gdyby się Odys na raz zjawił taki!
Gardłaby, klnąc żeniączkę, dały te junaki.
Lecz w tajnych dotąd losach zapisane stoi,
Czy on wróci, czy pomści, czy nie, krzywdy swojej
W tém tu miejscu? Więc tobie najpierw przykazuję,
Abys precz z domu wymiół te rozpustne szuje.
O mój chłopczel! do słów mych przywiąż udział żywy:
Zaraz jutro na wiecę powołaj Achiwy,
Przemów do nich; na świadki wezwij bogów w niebie;
Gachom rozkaż, by każdy powracał do siebie;
A matce—jeśli pragnie drugiego małżeństwa,
Niech powraca do domu ojca, do rodzeństwa;
Tam wesele jój sprawia, dadzą sute wiano,
Jak przystoi wyprawiać córę ukochaną.
Tobie zaś radzę, jeśli rada moja waży:
Uzbrój łódź, weźmiěj z sobą dwudziestu wioślarzy,
I ruszaj, byś o ojcu mógł dostać języka,
Tak z ludzkiego posłuchu, jak od posłannika
Zewowego, co każdą wieść roznosi lotem.
Wstąp do Pylos, wypytaj Nestora, a potem
W Sparcie da ci Menelaj nowin rozmaitych,
Ostatni on z Achiwów wrócił miedziokrytych.
Gdy się dowiesz, że ojciec zdrów wraca z podróży,
To choćbyś jak był smutny, wycierp rok, nie dłużej
Tutaj w domu. Przeciwnie, jeżeli doprawdy
Już on nieżyw—to wrócisz tu na wyspę zawdy,
I kurhan mu usypiesz, stypę jak należy
Sprawisz, i matce męża poszukasz w młodzieży.
A gdy wszystko to spełnisz, jak na cię przystało,
Wtedy obejrż się dobrze, myślą zważ dojrzała,
Jakbyś mógł zalotniki wytracić w tym dwerze,
Bądź fortelem, bądź wstępnym bojem. O, nieboże!
Trzeba ci już dziecięce porzucić zabawy.
Czyś nie słyisał do jakiej Orest doszedł sławy
Miedzy ludźmi, że zgładził Egista, mordercę,
Który mu ojca zabił? I tyś, moje serce,
Wzrostem, kształtem wybujal: co umiesz, czas dowieść,
Aby późny potomek z dzieł twych nplół powieść.
Lecz już mi trzeba wracać na okręt w zatoce;
Czeladź się oddaleniem mojem gdzieś kłopoce.
Pamiętaj, com ci mówił, chłopcze, myśl o sobie.”—

Młodzieuchny mu Telemach odrzekł w tym sposobie:

— „Gościu mój! mówisz do mnie iście tak serdecznie,
Jakby ojciec do syna; zachowam to wiecznie.
Przecież zaczekaj kęsek, choć w drogę ci pilno;
Wykąp się wprzód, dla duszy weź strawę posilną,
Abyś idąc na okręt, powracał wesoly,
Obdarzon upominkiem, jakim przyjacioły
Wzajem się obdarzają.”—

Atene mu na to:

— „Nie zatrzymuj mię; dłuższa zwłoka dla mnie stratą.
Dar, który mi przeznaczasz, przyjmę za powrotem,
Bym go zawiózł do domu, i również klejnotem
Cennym ciebie obdarzył.”—

I Zewsowa córka

Rzekłszy to sowioka, w powietrze wprost furka,
Niby ptaszę skrzydlate, do piersi chłopięcój
Wlawszy siłę i męstwo, że odtąd goręcój
Niż wpieryw myślał o ojcu. Uczuć miotan mnóztwem,
Domyślał się w duchu, że rozmawiał z bóstwem.

Teraz bozkie pacholę do gachów wróciło,
Gdzie śpiewał sławny gęślarz; w izbie cicho było.
Słuchali—a on śpiewał powrot oplakany
Z pod Troi od Ateny na Greków zesłany.
Kiedy w górne komnaty doszedł śpiew ponury
Do uszu Penelopy, Ikariosa córy:
Spiesznie zbiegła po schodach na dolne pokoje.
Wždy nie sama, przy sobie miała panien dwoje,
I gachom zjawiała się postać enęj matrony,
Stojąca w progu izby wysoko sklepienój.
Na lica zapuściła z głów namiotkę cienkę,
Z lewój i prawój miała służebną panienkę,
I do bozkiego piewcy rzekła płacząc rzewnie:
— „Femi! ty innych pieśni więcej umiesz pewnie
Co ludzi, bogów sławia, a u piewcoów slyną.
Więc jedną z takich zabrmij, a oni niech wino
Piją mileząc. Tęj nie chcę pieśni tylko jednój,
Taką boleścią serce przenika mnie biednój,
Już i tak udręczonój tym płaczem ustawnym
Po małżonku w Helladzie i na Argos sławnym.”—

Telemach odrzekł na to:— „Matko ukochana!

Za cożes na milego pieśniarza zdąsana?
Czy że śpiewa jak czuje? Nie on winien temu,
Raczej Zewsa obwiniaj, że daje każdemu
Mistrzowi takie tylko, jak sam chce natchnienia.
Nie wini go, że nam śpiewa Greków utrapienia.

Azaliż nie tój pieśni słuchamy najchętniej,
 Która czémś nowém w sercu słuchacza odtętni?
 Raczej ty się do pieśni nastrój w duszy swojej.
 Przecież nie sam to Odys nie wrócił z pod Troi:
 Tylu innych herojów przepadło bez wieści!
 Lepiej wróc do się, pilnuj roboty niewieściej,
 Wrzeczona i krosienek; naganiaj, by żwawo
 Dziewczęta pracowały. Rozkaz—mężów sprawą,
 A i moją. Jam przecież pan tutaj we dworze.”—

I cofnęła się matka w zdumionj pokorze,
 Mądrą synowską mowę rozważając w sobie;
 A wszedłszy do swych komnat, da folgę żalobie,
 Pamięć męża rzewnemi oblewając łzami,
 Póki Pallas jój powiek nie potrząsa snami.

W ciemnej izbie znów wrzawę wszczęli zalotnicy.
 Każdy z nich rad się dobrać do niej, do łóżnicy,
 Lecz Telemach słowami powściągnął zbytników:
 —„Matki mój zalotnicy, niechajcie tych krzyków!
 Nie lepiej przy tych godach zażyć krotochwili,
 I takiego pieśniarza nie stokroćże milj
 Słuchać, kiedy bozkiemi dźwięki nas czaruje?
 Jutro w rynku na wiecę wszystkich powołuję,
 By obwieścić mój rozkaz krótko, węzłowato:
 Fora ztąd! czy nie macie innych domów na to,
 Gdziebyście swój lub cudzy zjadali dobytek?
 Lecz jeśli na tém rozkosz wasza i pożytek,
 Aby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,
 To i mnie zjedzcie! Zaknę nieśmiertelne nieba,
 A może Zews te psoty równym splaci płatem,
 I wszyscy gardło dacie na miejscu tu, na tém!”—

Tak mówił; oni wargi przygryźli. Zkąd taka,
 Dziw im, wzięła się buta dziś u Telemaka?
 Więc Antinoj Eupeita syn, nabrał go z góry:

—„Pewnie cię, Telemachu, nauczył bóg który
 Tak hardo się odzywać tutaj w naszym gronie?
 Obyś tylko w Itace nie dał mu, Kronionie,
 Panować, choć na niego władza spada z ojca!”—

Na to mu wręcz odcięła roztropność molojca:
 —„Antinoju! czezej sprzeczeki z tobą nie prowadzę,
 Lecz jeśli Zews ją da mi, to wezmę tę władzę.

Alboż to zostać królem masz za rzecz tak podłą?
 Zaprawdę, nie w tém złego: otworzy się źródło
 Dochodów, z bogaciejesz i sam wzrośniesz w cześci;
 Przecież achajskich kniaziów niemało się mieści
 Na tej wyspie, bądź młodych, bądź w starym już wieku,
 Aby to berło wzięli po wielkim człowieku.
 Dla mnie dość, żebym dom mój utrzymał spokoju nie,
 I slugi, które Odys wziął łupem na wojnie.”—

Eurymach syn Polyba, na to się ozowie:
 —„O tém, mój Telemachu, rozstrzygną bogowie,
 Kto na przyszłość itackim ma władać ostrowem.
 Ty, dierz swoje i panuj w ognisku domowém.
 A póki mężów stanie w tym naszym zakątku,
 Niktby nie śmiał cię gwałtem ograbiać z majątku.
 Jednak chciałbym o gościa tego spytać. Powiedz,
 Co zacz? Z jakiej to ziemi wziął się ten wędrowiec?
 Gdzie ród jego? dziedziczne kędyż leżą włości?
 Czy o powrocie ojca przywiózł wiadomości?
 Czy też we własnej sprawie tu go co przygnało?
 Czemu na raz gdzieś przepadł, a do nas nieśmiało
 Zbliżał się? Z twarzy przecież wyglądał szlachetnie.”—

Na to roztropny młodzian Telemach odetnie:
 —„Eurymachu! już ja się ojca nie spodziewam!
 I przestałem już wierzyć wieściom, choć je miewam.
 We wróżby też nie wierzę; choć tam matka pyta
 Sprowadzonego często o przyszłość wróżbita.
 Ten zaś gość znał mojego rodzica za młodu,
 Zwie się Mentos, Anchiala syn; z bitnego rodu.
 Dziś żeglownym Tafijcom włada berłem błogiém.”—
 Tak mówił, przeczuwając, że ten gość był bogiem.
 I gachy, znów śpiewkami, wesolemi skoki
 Szaleli, aż wieczorne zbliżyły się mroki.
 A gdy już czarne mroki zapadły i chłody,
 Każdy poszedł się wyspać do swojej gospody.

Telemach do sypialnych również szedł pokoi,
 W gmachu z pięknym widokiem, jen w podwórzu stoi.
 A szedł zakłopotany szukać snu do łóżka;
 Przed nim z smolném łuczywem szła dobra staruszka
 Eurykleja, Opsowa córka. Opsa spółdził
 Pejsenor. Gdyż Laertes kiedy w kupno wchodził
 Swych włości, razem o nią zawarł był ugodę,
 I za dwadzieścia wolów kupił dziewczę młode,
 Które to w domu chował w pańskiej uceciwości,
 Wždy nigdy jój nie dotknął, bojąc się zazdrości

Żony swój. Teraz ona świeciła lucyiwem
Telemachowi; sercem kocha go pieściwém,
Gdyż jeszcze od dziecięcych nianczyła go latek.

On, skoro drzwi otworzył do swoich komnatek,
Siadł na pościeli, zrzucił z siebie chiton miękki
I roztropnej staruszce oddał go do ręki;
A ta, złożywszy gładko fałdzik przy fałdziku,
Zawiesiła przy łóżku na ściennym gwoźdźniku;
Poczem wyszła, drzwi srebrnym przyciągła pierścieniem;
Zasuwkę zasunęła, szarpnąwszy rzemieniem.

On, noc całą w wełnianym puchu ocz nie mruży;
Pallas radziła podróż—myślał o podróży.

PIEŚŃ DRUGA.

Telemach każe zwolywać mieszkańców Itaki na wiec i domaga się, aby zmuszono zalotników Penelopy do opuszczenia jego domu. Sprzeciwia się temu Antinoos. Pomyślna wróżba z lotu orłów. Telemach prosi, aby mu dano okręt, na którym popłynie szukać ojca. Mentor karci obojętność zgromadzenia; jeden z zalotników rozdziela umysły. Atene w postaci Mentora przyrzeka Telemachowi dostarczyć okrętu i żeglarzy. Kluczniczka Eurykleja opatruje go na drogę. Telemach odjeżdża do Pylos bez wiadomości matki, lecz w towarzystwie mniemającego Mentora.

Gdy świt różanopalcą urodził jutrzeńkę,
Syn Odyssa się z łoża porwał, wdział sukienkę
Chędogą, a przez ramię zawiesił miecz srogi,
Pięknemi postolami białe opiął nogi,
I wyszedłszy z komnaty jak niebianin śliczny,
Wydał rozkaz keryksom, aby okoliczny
Lud kędziornych Achiwów na wiecę zwołali.
Więc na głos ich Achaje zewsząd się ściągali,
A gdy już powołani gromadnie się zniżą,
Wstąpił pośród nich w rękę ze szpizową dzidą,
Wždy nie sam, lotnych chartów parę miał przy sobie.
Pallas taki nadała blask jego osobie,
Że lud wszystek się cieszył z młodzieńca widoku.
Zasiadł prestoł ojcowski; starce cofli kroku.

Herój Egiptios zaczął rzecz przed zgromadzeniem.
 Był to zgarbiony starzec, mądry doświadczeniem,
 Którego syn Antifos z Odyssem w wyprawie
 Na Ilion koniorodny pociągnął i w nawie
 Jedną z nim pożeglował, kopijnik wyborny,
 Lecz go Polifem w jamie rozdarł, na wieczorny
 Kąsek sobie ów złośnik chłopaka zostawił.
 Krom niego, miał trzech innych. Eurynomos bawił
 Z zalotnikami; doma dwaj gospodarzyli.
 Przecież syna, co zginął, płakał każdej chwili;
 Więc stary, płacząc, tak się ozwał do słuchaczy:

— „Itakanie! niech słucha, kto mię słuchać raczy.
 Nie było u nas sejmów, ni żadnej narady,
 Odkąd cny Odys wywiódł pod Troję osady;
 Któż więc zwołał nas ninie? kto miał powód jaki?
 Zrobiłaż to starszyzna, czy nasze junaki?
 Czyżby który wieść dostał, że wracają nasi?
 Niechaj mówi co słyszał, ciekawość ugasi.
 A może jaką sprawę publiczną chce wnosić?
 Zawsze czyn to szlachetny, i niech mu Zews dosyć
 Darów nasypie, ile serce jego żąda!”—

Telemach z słów tych wróżbę pomyślną przegląda;
 A nie mogąc dosiedzieć wpaść, w pośrodek tłoku,
 Żądny słowa. Wtém keryks Pejzenor, na oku
 Mając go, zaraz berło podsunął do ręki.
 On zwrócił się do starca i na znak podziękii
 Rzekł:

— „Cny stareze, ów sprawca wnet ci się przedstawi.
 Jam was zwołał w najcięższym smutku, co mię dławi.
 Lecz o powrocie naszych nie wiem nic takiego,
 Cobym mógł wnieść do ludu tu zgromadzonego,
 Tém mniej o pospolitéj kraju radzić rzeczy;
 Ino powiem o sobie. Dom mój się niweczy
 Podwójną klęską. Najprzód stradałem rodzica.
 Pod berłem jego niegdyś kwitła ta ziemica;
 A teraz znowu cierpię nad domem w upadku.
 Lada chwila, a koniec mienia i dostatku!
 Matkę moją obsiadła rzesza zalotników;
 Wszystko to syny naszych przedniejszych władcyków.
 A każdy od jój ojca Ikariosa stroni—
 Przecież, żeby prosili, dalby sute po niej
 Wiano i rękę temu, kogo sam wybierze.
 Wtomiast woleli u nas obrać sobie leże,

Rznać z naszych obór woły, owce, kozy tłuste
 Na biesiady; ognistém winem swą rozpustę
 Skrapiać i wszystko chłonać, a nie ma nikogo,
 Ktoby jak Odys plagę odwrócił tę srogą.
 Ja ję tam nie odwrócę; sił nie mam na tyle,
 I nie wiem, czy odwagą podołam ich sile.
 Oj! dałbym sobie radę, gdyby sił po temu!
 Co się święci, znieść trudno i najcierpliwszemu.
 Dom mój do szczytu złupion! Ujmiéjcież się przeciw
 Krzywd mych, jeśli się wstydać sąsiadów nie chcecie
 Do kola mieszkających; wszak was bogi mściwe
 Mogłyby skarać za ich gwałty niegodziwe.
 Za nie się Zews olimpski, za nie Temis nasza
 Pomści, co ludzkie rady wspiera lub rozprasza!
 Pofolgujcie mi, błagam! Czyż mało wam na tém,
 Że własne utrapienie moje dla mnie katem?
 Miałeby kiedy Odys, rodzic mój poczciwy,
 Umyślnie was obrazić, pancerne Achiwy,
 Że na mnie wetujecie swe dawne obrazy
 I podszezuwacie gachy? Wolalbym sto razy
 Widzieć dom mój, dobytek przez was pochłonięty—
 W tém nieszczęściu ocalić możnaby choć szczyty;
 Bo dopótybym chodził od chaty do chaty
 Krzyżąc: „Wróćcie co mojej!” ażbym odbił straty..
 Gdy ninie tylko zgryzot poicie mię jadem!”—

Rzekłszy to, o ziem cisnął berło; lży mu gradem
 Z ocz się polaly. Lud się lez jego litował:
 Wszyscy w koło milezeli, i nie występował
 Nikt z gromiącą pogrózką przeciw jego mowie;
 Tylko syn Eupjtesa Antinoj tak powie:

— „Chłopcze ostrojęczyny, wyrwałeś się hardo
 Z potwarzą; cheesz nas okryć wstydem i pogardą.
 Cóż zalotnicy zlegoć zrobili? gdzie wina?
 Raczej w twój matec, chytrój niewieście przyczyna.
 Wszak trzy lata minęły, a na czwarty ma się,
 Jak zalotnych Achiwów czezą nadzieją pasie;
 Wszystkim coś obiecuje; z tym, owym majaczy
 Słodkimi konszachtami; lecz myśli inaczej.
 Na taką się ję dowcip zdobył niespodziankę,
 Że umyślnie w swęj izbie cienką, długą tkankę
 Nałożyła i rzekła do zalotnej młodzi:
 „Jeśli wam po Odyssie o mą rękę chodzi,
 „To pokąd nie dokończę tój szaty, nie prędzęj
 „Słub być może, bo żalby marnować mi prędzęj.

„Sztukę tę dla Laërta przeznaczam; gdy stary
 „Usnąwszy niebudzonym snem, pójdzie na mary;
 „Nie chcę, by mię achajskie ganiły kobiety,
 „Gdyby on, pan tak wielki, leżał nieokryty.”
 Tak mówiła, i wszyscy wierzyli mądrwsze.
 Odtąd w dzień przy krosienkach tkala tam po trosze,
 Lecz w noc przy żagwiach próła co we dnie utkała,
 I tak nas przez trzy lata wciąż oszukiwała.
 Gdy czwarty rok przyniosły pór odmienne lica,
 Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.
 Wpadamy—na gorącym uczynku schwyтана,
 Próła tu czasu nocy, co utkała z rana.
 Więcemy ją zmusili dokończyć téj pracy;
 A zatém ogłaszamy wręcz, wszyscy junacy
 Dla twojéj wiadomości i zgromadzonego
 Ludu: Wyszłéj precz matkę! niech sobie jakiego
 Męża wybierze sama, lub ojciec wybierze.
 Bo jeśli ma nas długo trzymać w poniewierze
 I liczyć na swój dowcip dany od Pallady,
 Tworzenia ślicznych tkanin, wybiegów i zdrady,
 O czém to nie słyszano nigdy za lat dawnych,
 Acz w Achai bywało tyle niewiast sławnych:
 Taka Alkmen i Tyro, więc Mykene cudna—
 Wzdy żadna tak w swéj sztuce nie była obłudna,
 Jak Penelopa. Chytrósć nabawi ją szkody,
 Bo póty łupić będziem twe mienie i trzody,
 Dopóki nie przestanie trwać w swoim uporze,
 Jakim ją niebo natchło. Dla niéj urosć może
 Sława ztąd—wzdy majątek przepadnie do licha.
 A jeśli wśród Achiwów nie znajdzie żenicha,
 Żaden z nas nie ustąpi krokiem z tego domu,
 Ani do swoich, ani narzuci się komu!”—

Roztropny mu Telemach na to wręcz odpowie:
 —„Matkę wygnąć—to w mojej nie mięści się głowie;
 Wygnąć dawczynię życia, co mię wykarmiła—
 Czy tam ojciec mój żyje, czy go śmierć zabiła!
 Trudno mi także spłacić Ikariowi wiano,
 Gdybym tak samowolnie wygnał ukochaną.
 Oj, dalby mi on za to!—a gorzej demony
 Pomściłyby się, jeśli klątwa wypędzonéj
 Wezwie Eryunny; ludzieby mną pogardzili!
 Nigdy syn z domu swego matki nie oddali.
 A jeśli wam ta mowa moja serce bodzie,
 To precz z dworu—na innéj osiąść wam gosposdzie,

Gdziebyście swój lub cudzy zjadali dobytek.
 Lecz jeśli na tém rozkosz wasza i pożytek,
 Żeby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,
 To i mnie zjedziecie! Zaklnę nieśmiertelne nieba!
 A wtedy Zews te psoty równym spleci płatem,
 I wszyscy gardło dacie na miejscu tu, na tém.” —

Tak rzekł; a Zews, szerokogrzmiący pan błękitu,
 Zesłał dwa orły k'niemu lotem z góry szczytu.
 Z razu oba bujały wiatrami po niebie
 Rozpostartemi skrzydły, blisko, obok siebie;
 Dopiero, gdy zawisły nad zgiełkliwym rynkiem,
 Nuż trzepotać się w miejscu i kręcić się młynkiem,
 Topiąc w te czaszki tłumu złowrogie oczyska.
 Bily się, szponmi pierze drąc z karku i pyska.
 W końcu, przez gmachy miejskie wionęły na prawo,
 Lud się dziwił, patrzący na tę bójkę krwawą,
 I sam się w duchu pytał: co znaczą te dziwy?
 Gdy Heliterses zabrał głos, witeż sędziwy,
 Syn Mastora, nad niego nie znajdzie wróżbita,
 Z lotu ptaków on przyszłe losy wie i czyta;
 Więc w obec sejmujących to otworzył zdanie:

— „Co wam powiem, słuchajcie słów mych, Itakanie!
 Choć co powiem, najwięcej w zalotniki mierzy.
 Im to grozi zagłada! kto chce, niech mi wierzy.
 Odysseja co ino nie widać z powrotem;
 Już on gdzieś niedaleko i rozmyśla o tém,
 Jakby gachom zgotował śmierci ukaranie.
 Przy nich się niejednemu po skórze dostanie
 Z okolicznych mieszkańców Itaki górzystej;
 Więc trzeba ich hamować, wnioszek oczywisty.
 Albo niech sami siebie wezmą w tęgie kluby,
 A to ich uratuje od niechybnej zguby.
 Doświadczony ja wróżbit, co mówię, nie myli.
 A czy się już nie spełnia wróżba onęj chwili,
 Kiedy Argów pod Troję odpływały nawy—
 A i Odys należał z nami do wyprawy—
 Że po wielu przygodach on sam, bez drużyny,
 Od swoich niepoznany, wróci do rodziny
 Aż po latach dwudziestu? Wszystko to się stanie!”

Eurymach, syn Polyba, zgromił to gadanie,
 Mówiąc: — „Starcze! idź do dom; ot wróżyłbyś lepiej
 Synom swym, częj się jakie licho ich nie czepi.
 Umieję ja niż ty trafniej wróżyć z takich znaków.
 Któż nie wie, że pod słońcem lata dużo ptaków,

Choć nie wszystkie coś wróżą? Odys dawno w ziemi
 Gdzieś spoczywa; a ciebie z wróżbami twojami
 Niechby licha porwało! Nie bająłbyś tyle,
 Przepowiadając rzeczy drażniące niemile,
 Jątrzące Telemacha serce i tak gniewne,
 Żeby jakim kubanem njął cię zapewne.
 Lecz wiedz, starcze — a wróżba ta ziści się pono:
 Jeśli tego chłopaka, mimo doświadczoną
 Starość, chciałbyś do burdy podbuntować jakiej,
 Tedy krok ten zuchwały da mu się we znaki.
 Niech co chce robi, gachom nie zrobić nie może!
 Za to tobie pokutę nałożym niebożę,
 Tak twardą, że ci nigdy nie wyjdzie z pamięci.
 Ty zaś, mój Telemachu, słuchaj dobrej chęci
 I rady: Matkę przymuś, niech wraca do ojca!
 On jęj sprawi wesele, wyda za molojca,
 I córce ukochanej da przystojne wiano.
 Inaczęj Achajczyki nigdy nie przestaną
 Pożądać Penelopy. Czyż boim się kogo?
 Telemach nam niestraszny, choć gada tak srogo.
 Nawet nas wróżby twoje, staruchu, nie straszą,
 Na wiatr rzucone. Wzgardęś tylko zyskał naszą.
 Zatem do szumnych biesiad wracamy, i w domu
 Nigdy ładu nie dojdiesz, dopóki z nas komu
 Ręki matka nie odda. Owoż tak jak pierwěj
 Dobijając się o rękę jęj będziemy bez przerwy,
 I nikt z nas w inne progi pewno nie zawita,
 Choćby była niejedna do wzięcia kobięta.”—

Na to roztropny młodzian Telemach odpowie:
 — „Słuchaj mię, Eurymachu! słuchajcie gachowie!
 O nic was tu nie błagam, bo i słów nie staje —
 Gdy o tém wiedzą bogi i wszystkie Achaje.
 Statek mi tylko dajcie z dwudziestą osady,
 A puszcę się na morze szerokie na wzwiady,
 Będę w Sparcie, a pierwěj w piaszczystym Pylosie,
 Aby się o rodzica coś wywiedzieć losie,
 Może od kogo z ludzi, lub od posłannika
 Zewсового, dostanę o ojcu języka.
 Gdy się dowiem, że żyje i wraca z podróży,
 To jeszcze nań poczekam tęskny rok najdłużej,
 Tutaj w domu. Przeciwnie, jeżeli doprawdy
 Już on nieżyw, powrócę na tę wyspę zawdy
 I kurhan mu usypię, stypę jak należy
 Sprawię i matce męża poszukam w młodzieży.”—

To rzekł i usiadł młodzian. Mentor powstał zatém. Cnego on Odyseja był druhem i bratem; Odyś mu na odjeźdném dał pieczę majątku, Przykazał posłuszeństwo — a on strzegł porządku. Więc w dobrej wierze starzec takie otwarł zdanie:

— „Co powiem, posłuchajcie słów mych, Itakanie! Złe to, kiedy pan, w ręku którego jest władza, Ma serca prawość, dobry, poddanym dogadza? Przeciwnie, złym być winien, okrutnym zbytnikiem, Kiedy pamięć bożkiego Odyssa już w nikim Tu u ludu nie żyje, chociaż nam królował Łagodnym berłem, i nas jak ojciec miłował. Mniej przeto za złe biorę zalotnej czeredzie, Że w chytrém zaślepiciu pusty żywot wiedzie, Szarpiąc mienie Odyssa; za to kiedyś szyje Dadzą, dziś się łudzacy, że Odyś nie żyje. Atoli reszcie gminu za złe mam, że siedzi Niemy, i nawet słowem nie karci gawiedzi; Liczniejszy, a téj garstki nie okiełzna drobnój.” —

Na to syn Euenora Lejokryt rzekł złością: — „Mentorze! podżegaczu! głupstwa pleciesz w szale; Lud szczujesz na nas. To ci się nie uda wcale, Żebyś liczbą miał wydrzeć nam zaszczyt biesiady! Sam Odysej podobno nie dałby nam rady, Gdyby tutaj się zjawił i naszych sokolów Brał się rugować z dworu od godowych stołów. Nie ucieszyłoby to nawet jego żony, Choć spragnionój do męża. Padłby porażony Ciosem wnet, zaczepiając silniejszych liczebnie. Widzisz więc, żeś się z mową wyrwał niepotrzebnie. Dość tego, idźcie do dom, każdy do swój pracy. Telemacha tam w drogę wyprawia już tacy, Jak Mentor, Haliterses; oni, co od ojca Datującą się przyjaźń mają dla mołojca. Lubo sądzą, że z nami posiedzi on dłużej, Lowiąc wieści, i téj tam zaniecha podróży.” —

Tak rzekł — i dał odprawę wiecującą rzeszy. Rozproszyły się tłumy, każdy do się śpieszy, Zalotni zaś na dworzec Odyssa wtargnęli.

Telemach na brzeg morski poszedł, i w topieli Ciemnych wód umył ręce, Ateny wzywając:

— „Bóztwo! ty, które wczoraj dom nasz nawiedzając,
Rozkazałaś mi łodzią puścić się na morze
Za wieścią o mym ojcu zgubionym, co może
Wraca do nas;— lecz zamiar psują mi Achiwi,
A najbardziej gachowie gwałtowni i cheiwi.”—

Tak się modlił. Wtém Pallas stanęła na jawie,
Mentorowi podobna w głosie i postawie,
I do młodziana rzekła uskrzydłone słówko:
— „Na przyszłość, Telemachu, nie trwóż, nie drwij główką!
Jeśliś po ojcu dostał moc i serce dzielne,
Którém słowa i czyny siał on nieśmiertelne,
Tedy podróż ta dla cię nie będzie daremną;
Lecz jeśli w żyły swoje wzięłaś krew nikizemną,
I Odyss z Penelopą ciebie nie spółdzili—
Nigdy nie dopniesz tego, co chcesz: chęć omyli.
Zaprawdę mało synów, co w ojców się wdali,
Mniej lepszych, a moc takich, co podli i mali.
Więc gdy nadal nie stchórzysz i nie podrwiesz głową,
Ani całkiem utracisz mądrość Odyssovą,
Tedy na pewne tuszę, żeć dzieło uwieńczy:
A tćm, co gachy robią, gardź, niech cię nie dręczy.
Głupcom tym sprawiedliwość ni mądrość nieznaną;
Nie przeczuwają śmierci, a już zgotowana
Wisi nad nimi; wszyscy na jeden raz padną.
Więc twój wyjazd nie trafi na przeszkodę żadną;
Ja bowiem, jako z ojcem miałem przyjaźń dawną,
Jadę z tobą i łódź ci przysposobię spławną.
Tymczasem wracaj do dom, z gachami się zadaj,
Podróżną żywność gromadź, w naczynia układaj,
Wino w dzbany. a mąkę, co chłopom moc daje,
Pakuj w wory skórzane. Ja zaś sobie zraję
Tam i sam między ludem nieco ochotnika.
A że w morskiej Itace wiele się spotyka
Tak starych, jak i nowych na wybrzeżu łodzi,
Więc wybiorę najlepszą: gdy się nałagodzi
I opatrzy, wraz spuścim łódź na pełną wodę.”—

Tak rzekła Kronionowa córca. Chłopcę młode
Na głos bogini rusza śpiesznemi krokami
Ku domowi, po drodze bijąc się z myślami.
W domu zastał tłum gachów, jak sobie w najlepsze
W dziedzińcu kozy łupił, smażył tłuste wieprze.
Aż oto i Antinoj ze śmiechem ku niemu
Pomknął, ścisnął za rękę i rzekł po swojemu:

— „Telemachu wymowny, zagorzała głowo!
Nie gorsz się postępkami naszymi ni mową.
Jedz, pij, razem tu z nami, tak samo jak wprzód,
A o podróż Achajom zostaw wszystkie trudy.
Łódź ci dadzą, wioślarzy, byś w bozkim Pylosie
Przedź się mógł dowiedzieć coś o ojca losie.”—

Roztropny mu Telemach na to odpowiedział:
— „Nigdybym, Antinoju, przy godach nie siedział
Z zuchwalecami, by z nimi zażyć krotochwile!
Czyż wam mało, gachowie, żeście mi już tyle
Przetrawili majątku, pókim był dziecięciem?
Dziś, gdym podróż i własnem zrozumiał objęciem
Co świat gada, a piersi mężki duch rozpiera—
Zobacze, czy nie przyjdzie na was straszna Kera,
Bądź do Pylos pojedę, bądź zostaną z wami.
Wždy jadę! ta się podróż, jak tuszę, uda mi,
Choćby na cudzej łodzi, bo swego okrętu
Ni flisów nie mam, przez was złupiony do szczętu.”—

To rzekł i rękę umknął z jego dłoni zdradnej,
A gachy sposobiące w izbie stół biesiadny
Drwili zeń; ów i drugi językiem szermował;
Aż jakiś tam pyszałek z tém się wysworował:

— „Coś Telemach się bierze do nas nie na żarty!
Pewnie oprawców z Pylos, albo też ze Sparty
Zmówi na nasze gardła, gorąco kąpany!
Może też do Efiru w ów kraj wychwalany
Kopnie się po mordercze z ziół dobyte trutki
I do wina nam wmiesza? oj, żywot nasz krótki!”—

Po nim znów inny śmiałek tak się naigrawa:
— „Kto wie, czy mu na dobre wyjdzie ta wyprawa,
I czy go, jak Odyssa, nie pochłoną wały?
Uważcie, jaki kłopot byłby ztąd niemały:
Trzeba, by się spuścizną dzielić i dom ładzić,
Zeby matkę z małżonkiem nowym w nim osadzić.”—

Tak mówili, gdy młodzian w wysoko-sklepienne
Skarbee zaszedł ojcowskie, gdzie miedź, złoto cenne
W kupach leżały; w skrzyniach suknie pochowane;
W łagwiach oliwa wonna; toż dzbany gliniane
W rząd o ścianę oparte stały z winem starém,
Tym najsmaczniejszym, niemal że bozkim nektarem

Odysa, jeśli tenże trudy i przygody
 Złamic i kiedyś wróci do własnej zagrody.
 Sklepy te drzwi warowne zamykały szczelnie
 Na dwie kłódki. Szafarka w nich krząta się dzielnie
 Dzień i noc, pańską własność mająca w dozorze,
 Eurykleja Opsówna, Ops po Pejseporze.

Telemach ją do sklepu zwołał i rzekł:

— „Nuże

Matulu! naléj winem gliniane mi kruże,
 Wystalém i najlepszym, jakie ma piwnica,
 Krom tego co je chowasz dla mego rodzica,
 Gdyby kiedyś powrócił do nas w zdrowia pełni.
 Naléj takich dwanaście i zatkaj najszczelniej;
 Toż w miechy gęstoszyte mąki mi nabierzcie,
 Dość będzie cienkomłonej nabrać miar dwadzieście,
 Wždy o tém nie trzeba mówić do ostatka.
 Sami to wszystko zróbcie; a w wieczór, gdy matka
 Pójdzie sobie na górę i spać się układnie,
 Będę mógł te przybory powynosić snadnie:
 Gdyż wyjeżdżam do Sparty; lecz pierwej w Pylosie
 Chciałbym się o ojcowskim coś dowiedzieć losie.”—

To rzekł, a Eurykleja łzami się zaléwa,
 Głośno łkając w te słowa k'niemu się odzywa:

— „Synku! cóż znowu do cię przystąpiło? Za czém
 Miałby gdzieś w świat za oczy puszczać się tułaczem
 Panicz, jedynak? kiedy nie ma wątpliwości,
 Ze Odyssej daleko złożył swoje kości!
 A oni, gdy odjedziesz, nastąpiąc na życie,
 I aby twój majątek posiąść, zgładzą skrycie.
 Ot! siedź lepiej na swoim! nikt cię ztąd nie goni
 Szukać strachu i burzy na bezdennéj toni.”—

Na to rzekł jéj Telemach, roztropne pacholę:

— „Nie trap się nianiu! bożką spełniam tylko wolę.
 Wždy przysięż, że méj matce nie powiesz, co robię,
 Aż w jedenastéj, albo aż w dwunastéj dobie;
 Chyba gdyby kto doniósł, lub mię zawołała—
 Nie chciałbym, by się łzami psuła jéj pleć biała.”—

To rzekł. Ona na wielkie bogi mu przysięgła.
 A przysięgłszy, największym zaklęciem się sprzegła.
 I wino ją toczyć wraz w kruże gliniane,
 Mąkę zsypywać w miechy gęsto zeszywane.
 On zaś poszedł do izby, gdzie gachów biesiada.

Teraz na inny fortel bierze się Pallada:
 Wziąwszy kształt Telemacha, obiegła do koła
 Ulice miasta, wszystkim przykazując zgola
 Kogo tylko spotkała, by gdy noc zapadnie,
 Nie omieszkał przy łodzi stawić się gromadnie;
 W końcu zaś u Nemoną, co go Fronios rodzi,
 O łódź prosiła; on jęj nie odmówił łodzi.

Zgasało światło Heliosa, mrok poczercił szlaki.
 Bogini łódź na morze pełnęła, i wszelaki
 Sprzęt zniosła, bez którego żaden nie wybieży
 Okręt na morze; potem, podał od wybrzeży
 Aż do ujścia zatoki, łódź tę poprowadzi
 I napomnienia daje zebranęj czeladzi.

Znowu na inny fortel Pallada się wzięła:
 Śpiesznie w dworzec bożkiego Odyssa wionęła,
 I tam gachom snem słodkim zaproszyła oczy,
 Że niejeden z pijących, gdy go sen zamroczy,
 Czasę z ręki upuścił. Więc się zataczając,
 Na spoczynek do miasta poszli nie mieszkając.
 Wtedy Zeussowa córą o oczach błękitnych
 Wywoła Telemacha z głębi komnat szczytnych,
 Mentorowi podobna i z głosu i twarzy:

— „Telemachu, tam garstka pancernych wiosłarzy
 Czeką już; brak im ciebie tylko, a odpłyną.
 Śpieszmy się, by z wyjazdem nie spóźnić się ino!”—

To wyrzekła Atene i śpiesznie szła przodem.
 On za boginią równym też podążał chodem;
 A gdy tak do korabiu doszli, co w przystani,
 Czekali kędzierzawi flisy tam zebrani.
 Do nich więc świętej mocy Telemach rzekł:— „Ano!
 Chodźcie mili, po żywność już przygotowaną
 U mnie w domu... Przed matką cała rzecz ukryta;
 Krom starki jednę, żadną nie wie kobieta.”—

Rzekł—i przodem podążył; oni za nim w ślady
 Znieśli żywność do łodzi burtownej na składy,
 Ustawiając w tym szyku, jak rozkaz im dany,
 Aż i sam wszedł na pomost przez nią poprzedzany.
 Pallas siadła u steru; a tuż przy bogini
 Siadł Telemach. Więc linę odczepiwszy inni,
 Weszli także na statek i zasiedli ławy,
 Atene im wiatr zaraz zesłała łaskawy,

Zefir wiejący czuby fal czerniawych gładzi.
 Telemach wciąż do milój przemawiał czeladzi,
 By śpiesznie ład czyniła; więc robią co każe:
 Sosnowy maszt wbijają w drążonym ligarze,
 Wyprostowują, z dołu biorą w mocne sznury,
 I na rzemieniach zagle podciągną do góry.
 Jakoż płótna wiatr nadał i wełny z łoskotem
 Bijąc o boki nawy, gdy nurt próła lotem,
 Coraz śpieszniej ją gnały po wodnym odmęcie.
 A tak, gdy umocnili sprzęty na okręcie,
 Wnieśli po sam czub winem napełnione czary,
 Z nich bogom nieśmiertelnym zleli część ofiary;
 Najwięcej zaś Atenie obiat się dostało.
 Bogini z nimi była do rana, noc całą.

PIEŚŃ TRZECIA.

Nestor przyjmuje Telemacha w Pylosie.—Ofiary na cześć Posejdona.—
 Nestor opowiada przygody wyprawy pod Troję; radził Telemachowi,
 żeby gachów przepędził, a dla powzięcia wiadomości o ojcu jechał do
 Menelaosa do Lakedemony.—Daje mu wóz i konie i z synem swoim
 Pejzylstratem wyprawia w drogę.

Wybiegł Helios z jeziora promiennój pościeli
 Na śpiżowy strop nieba. I już dniem się bieli
 Dla bogów i dla ludzi ziemia karmicielka,
 Gdy do Pylos przybyli. Murów moc tam wielka
 W grodzie Neleja! Właśnie lud dawał ofiarne,
 Zabijane na brzegu morskim byki czarne
 Posejdonowi. Dziewięć ław było zajętych,
 Po pięćset w każddej; dziewięć byków też zarzniętych
 Przed każdą. Bogu na cześć udźce popalono
 I skosztowano trzewiów. Nawa w chwilę oną
 Przybijała do lądu. Flisy żagiel stroczą
 A statek przycumują, i wszyscy wyskoczą
 Na brzeg wraz z Telemachem, którego prowadzi
 Bogini jasnooka i z cicha tak radzi:

— „Teraz, chłopcze, już nie czas chować wstydne lica,
 Gdyś się puścił na morze odszukać rodzica,
 Czy go ziemia gdzie grzebie, czy co z nim się stało:
 Przeto do rycerskiego Nestora idź śmiało,

Zobaczmy, jaką radą on ciebie wspomże,
Pewna, że nie okłamię—on klamać nie może.”—

Na to znówu roztropny Telemach odpowie:
—„Jakże pójdę i jak się pokłonię królowi?
Niewprawnym w gładkie słowa, a będąc młokosem,
Wstyd mi obcesem pytać starca z białym włosem.”—

Błękitnooka rzekła mu na to Pallada:
—„Nie trwóż się: trochę serce przez ciebie zagada,
Trochę natchnie Bóg który. Bo tak z różnych rzeczy
Wnoszę, żeś jest u bogów w osobliwej pieczy.” —

To powiedziawszy Pallas pośpieszyła przodem,
A za nią wraz Telemach zdążał rażnym chodem.
Do ław przysli, starszyzna pilijska w nich siedzi,
Nestor z synami; pełno krząta się gawiedzi.
Ci piekli mięso, inni na różny je kładli—
Ujrzawszy gości, burmem przeciw nim wypadli,
Podali ręce, gwałtem ciągnęli przybyłych.
Syn Nestora Pejzystrat, pierwszy gości miłych
Witał: wzięwszy za ręce, do jadła prowadził,
I na piasku, na skórach miękkich ich posadził
Przy swym ojcu i bracie swoim Trazymedzie.
Przed każdym trzewiów nakładł, toż z czaszą wyjedzie
Złotą, nalał w nią wina, i taką przemową
Uczcił błękitnooką córkę Diosową:

—„Módl się, gościu, do bóstwa nad słonemi wody;
Jemu gwoli, jak widzisz, sprawiamy te gody,
Gdy zaś spełnisz libację, jak obyczaj każe,
Towarzyszowi swemu ku takiej ofiarze
Podaj czas z winem słodkiem. Wszak on bogów chwali:
Bo jakżeby się ludzie bez bogów ostali?
Lecz że młodszy od ciebie, a mój równolatek,
Więc pierwój ciebiem poczył, jego naostatek.”—

To rzekłszy, w rękę dał jej czaszę pełną wina;
Ujęło to Atenę, że od niej zaczyna.
Widać młodzian roztropny i chowan w karności.
Zatém tak się modliła do mórz wszechmocności:

—„Usłysz mię Ładowstrzęsco! usłysz Posejdonie!
Czěj cię szczerą modlitwą do życzeń mych skłonie:
Najpierw daj Nestorowi, synom jego sławę,
Mężom pilijskim pokaż oblicze łaskawe,

Za pyszną hekatombę dana-ć z taką cześcią,
A nam dwom daj powrócić do dom z dobrą wieścią.
I cel osiągnąć naszej podróży w te kraje.”—

Po téj prośbie i drugą spełnia, bo oddaje
Telemachowi czasę podwójną, złocistą.
I syn Odysa zmówił modlitwę strzelistą—
Gdy właśnie z roznów zdjęto pieczone mięsiwa:
Każdy kęs dostał; uczta była to prawdziwa.
Kto spragniony się napil: kto głodny nasycił.
Gereński witez, sławny Nestor, rzecz pochwycił:

—„Teraz wolno mi spytać przybyłych tu gości,
Kto są? bo już podjedli sobie do sytości.
Mówcie, co wy za jedni? z kąd morzem plyniecie?
Czy dla handlu, czyli też bładzicie po świecie,
Ot tak sobie łotrzyki, postrach tych wybrzeży,
Narażający głowy własne dla grabieży?”—

Wraz roztropny Telemach tak odparł bez mała,
A odważnie, bo ducha Atene mu wiała,
Żeby pytał o ojca, a czéj na ślad wpadnie,
I żeby się sam młodzian pokazał też ładnie:

—„O Nestorze, Achiwom przodkujący w sławie,
Pytasz nas, z kąd jesteśmy? zaraz ci objawię:
Z Itaki podnejońskiej po mokrej wód fali
W sprawie własnej, nie ludu, tuśmy się dostali,
Szukać wieści o ojcu mym, bozkim Odysie.
Lecz nie wiem, czy ją schwycić kiedy uda mi się.
Wszak on niegdyś zarówno, jak ty i jak twoi
Bywał w jednej wyprawie i zburzył gród Troi.
Wiadomo zaś o innych, którzy się tam bili,
Gdzie i jak głowy swoje w boju położyli;
Alić Kronion śmierć jego skrył tak, że ochota
Opuszcza poszukiwać kędy zbył żywota.
Czy na lądzie od wrażeń mężów on zabity,
Czy utonął w zhukanych falach Amfitryty?
Przeto błagam cię, kornie do kolan się kłonię,
Powiedz, co wiesz! Czy byłeś sam przy jego zgonie?
Czy też słyszałeś o tém od podróźnych ludzi?
Tylko niech twoja litość próżno mię nie ludzi!
Mów prawdę, bez ogródki, jak widziały oczy.
Błagam cię! jeśli niegdyś do usług ochoczy
Ojciec mój ci dopomógł czynem, albo mową
Pod Troją, gdzie i głodno było i niezdrowo—
W imię usług zaklinam, mów prawdę przebogi!”—

Na to mu bohaterski Nestor:

— O mój drogi!

Kiedyś mi już przypomniał te biedy i znoje,
 Któreśmy przebywali przyszedłszy pod Troję
 Bądź w korabiach po ciemnej tłókając się otchłani
 Za łupem przez Achilla wciąż gnani a gnani,
 Bądź, gdyśmy dobywali ów gród Pryamowy—
 Najmężniejsi z Achiwów dali tam swe głowy...
 Tam leżał Ajas, ów witeź jak Ares waleczny;
 Tam Achilles, tam Patrokl, druh jego serdeczny,
 Bożkiej rady młodzieniec; tam i syn mi zginął
 Antiloch, chłopiec dziarski, szlachetny—a sływał
 Wśród Achiwów oszczepem i rączęścią biegu—
 Lecz to kęś tylko nieszczęść długiego szeregu!
 Bo gdzież śmiertelnik, eoby zachował je kiedy!
 Choćbym pięć, sześć lat duszkiem opowiadał biedy
 Wycierpiane pod Troją, końcabyś nie czekał,
 Lecz zmęczony, do domu czém prędzej uciekał.
 Przez lat dziewięć fortelów, zrad używszy siła,
 Nie my im nie zrobili; moc boża ich zbiła.
 W wojsku naszym Odyssej, w podstępny obfity,
 Nie miał równego sobie, nie w ciemność on bity!
 Wszystko zwietrzył, wymyślił, ten twój jeiec wielki.
 Jeśliś tylko syn jego? Wždy jak dwie kropelki
 Podobnyś doń i mową. Dziw mi nie do wiary,
 Żeby młodzian tak dobrze mówić mógł, jak stary.
 O, wtenczas my z Odyssem trzymali się w zdaniu!
 Czy to na radzie wodzów, czy ludu zebraniu,
 Jedna myśl nas roztropna wiodła i ostrożna,
 Byle Grekom dać zysku najwięcej jak można.
 A gdy w końcu Pryamów gród upadł na pował,
 Zeus wtedy straszny powrot do domu zgotował
 Argejcom. Że niekażdy był eny i roztropny
 Między nimi, ztąd wielu spotkał los okropny,
 Przez zawziętość Zeusowej córy jasnookiej,
 Co w dwóch synach Atreja wzniciła szeroki
 Rozbrat. Obaj zwołują walne zgromadzenie
 Wbrew zwyczaju, bo dzieńne już gasły promienie
 I gdy Grecy nietrzeźwe łby z sobą przynieśli,
 Oni nuż im dowodzić dla czego się zesłi.
 Menelaos achajskim radził towarzyszom
 Przez morskie grzbiety wracać k'ojezystym komyszom,
 Agamemnon to ganił, radząc rzesze zbrojne
 Trzymać w miejscu, a palić hekatombę bojną,
 Aby gniew obrażonej odwrócić bogini.

Szaleniec! wiedział przecież, że próżno to czyni,
Bo gniew bogów nieprędko daje się przebłagać.
Więc brew w brew ostrém słowem zaczęli się smagać,
Co pancerni Grekowie słysząc, skoczą z wrzawą,
Dzieląc się w dwa obozy: na lewo i prawo.
Noc przespali, w wzburzonych sercach złe zamiary
Knując wzajem, gdy na nich Zews gotował kary.
Skoro świt, pół nas sudna zepchnęło na morze,
Znosząc w nie sprzęt, kobiety, wszystko co kto może.
Drugić pół się zostało Greków na wybrzeżu
Przy swym Agamemnonie, narodów pasterzu.
My pod czas brzeg obiegłszy pełnemi żaglami—
Któryś z niebian wód przestwór wygładził przed nami—
Płyniem tak do Tenedu. Tam obiatę bogi
Wzięły sutą; lecz Zeus nam przeciął morskie drogi,
Posyłając na Greki drugą niezgód chmurę,
Ze zaraz się zwróciły wstecz sudna niektóre
Pod wodzą Odysseja, téj przemyślnéj głowy,
Snadź aby przyjść do łaski Agamemnonowéj.
Widząc to, z memi sudny pierzchłem niemieszkanie.
Czułem, że tu coś złego chcą spletać niebianie.
Pierzchnął i syn Tydeja, pociągnawszy drugich;
W końcu płowy Menelaj dognał nas, gdy w długich
Naradach w Lesbie radzim, którędy nam płynąć
Do dom? Czy skalny Chios powyżej ominać
W kierunku Psyryi. wtedy Chios mieć będziemy
Z lewój; gdy zaś od Chios niżéj się weźmiemy,
Zawsze wichrów Minasu zarwać nam potrzeba.
Więc modlim się do boga, by znak nam dał z nieba.
Którędy? On nam kazał wprost na Eubeję
Zmykać, w skok zmykać, nim się morze rozszałeje.
Wnet też wiatr nadał żagle; pędzimy co mocy
Po rybim tym gościńcu, aż o późnéj nocy
Do Gerestu zawiniem. Wraz byczych pośladek
Palimy dużo bogom, za tę bez przypadków
Przebytą drogę. Właśnie dzień czwarty nie mijał.
Jak Tydyd Dyomedos do portu zawijał
W Argos razem ze swymi. Ja do Pylos dalej
Płynąc z wiatrem, który mi bogowie zesłali,
Przybyłem, o mój synu, bez wieści wszelakiéj,
Nie wiedząc, kto z nich żyje, a kto umarł taki.
Jednak tyle, co mogłem w domu zakopany
Schwyć, opowiem wiernie bez żadnéj odmiany.

„Najpierw więc Mirmidońcy dostali się do dom
Szczęśliwie; syn Achilla dowodził tym rodom;

Również i Filoktetes, Peaneya syn sławny;
 Toż Idomenej przywiódł do Krety huf sprawny,
 Ocalon w bojach; żaden nie padł mu w podróży.
 Lecz pewnie o Atrydy powrocie coś dłużej
 Słyszałeś, w swoim kącie siedzący za światem:
 Jak Egist nieszczęsnego zgładził, był mu katem,
 Za co mściwym odwetem odebrał karanie.
 Dobrze, gdy po zabitym ojcu syn zostanie.
 Syn też jego na zbójcy krzywdę powetował:
 Zgniótł Egista, który mu ojca zamordował.
 Ty zaś, chłopcze, z postawy zuch i nie ułomek,
 Dzierż się ostro, a późny uczci cię potomek.”—

Na to mu wręcz roztropny odpowiedział młodzian:
 — „Nestorze, blaskiem chwały w Achai przyodzian!
 Srogą zaprawdę zemstę wziął on; jego chwała
 Szeroko rozbrzmiał, w pieśniach wnuków będzie brzmiała.
 O czemż i mnie bogi tych sił nie użyczą,
 Abych mógł zetrzeć gachów zuchwałość zbrodniczą,
 Co mnie swemi psotami dzień w dzień gorzej pieką!
 Ale cóż! takie szczęście odemnie daleko!
 Nie miał go ojciec, nie mam i ja; cierpmy dłużej!”—

Na to mu stary Nestor z Gereny odwótory:
 — „Kochanku! kiedyś o tę rzecz potrafił w mowie,
 Słyszałem, że twą matkę obsiedli gachowie
 I w domu na złość tobie psoci lada chlystemek.
 Powiedz, czy dobrowolnie to znosisz, czy wszystkim
 Lud cię nie lubi, widząc, żeś karą dotknięty?
 Któż wie, czy on nie przyjdzie, nie zetrze natręty
 Bądź sam, bądź pomoc dadzą przyjazne Achiwy?
 Żebyś to ty u Zewsa modrookiej dziewy
 Wpadł w łaskę, jak nasz Odyss. O jakże on dbała
 Tam pod Troją, gdzie reszta Achiwów marniała!
 Wierz mi, nigdy nie widział, żeby bóstwo komu
 Tak jak jemu sprzyjało, i tak po widomu.
 Niechby cię też Atene wzięła pod swe skrzydła,
 Niejednemuby z gachów żeniaczka obrzydła.”—

Więc Telemach mu na to:

— „Starcze, zbyt to wiele
 Coś rzekł, bo się nie spełni nigdy—mówię śmiecie.
 I dziw mi, że nadzieją ludzisz się tak błoga:
 Bogowie, choćby chcieli, nie tu nie pomogą.”—

Na to Atene, córa ozwie się Zeusowa:

— „O chłopcze! z ust twych jakież wymknęły się słowa!
Bóg i tym, co najdalej, kiedy chce pomaga.
Któż nie radby z obczyzny, gdzie go nędza smaga,
Bodaj i najpóźniejszym powrotem się cieszyć,
Niż wróciwszy za wcześniej, śmierć sobie przyspieszyć,
Jak ów król, co gdy wrócił w miły próg domowy,
Padł od zdrajcy Egista i swój białogłowy!
Lecz śmierci przeznaczenia bogowie nie mogą
Odwrócić od najdroższej głowy, od nikogo,
Jeśli w sen wieczny czarna pograży godzina.”—

Na te słowa Telemach tak się wraz odcina:

— „Mentorze, już nie mówmy o tém, dość my smutni...
On nigdy już nie wróci! Bogowie okrutni
Od dawna wyrok śmierci wydali na niego!
Wždy Nestora zapytać mam o coś innego.
Wszak on i sprawiedliwość i mądrość posiada,
I jak mówią: trzy wieki ludzkie ludom włada;
Przeto mam go za obraz bóstwa na tej ziemi.
Nestorze Neleido! prawdę powiedzże mi,
Jak zginął Agamemnon, król szerokowładny?
Gdzie był wtedy Menelaj, przez jakich szkaradny
Podstęp Egist cięższego od siebie mógł zabić?
Nie stałoz to się w Argos? może dał się zwabić
W obce miejsce, i tam mu nastąpił na zdrowie?”—

Zagadnion tak rycerski Nestor mu odpowie:

— „Najchętniej, o mój synu, powiem prawdę całą.
Uważ, a łatwo pojdziesz, coby się to stało,
Gdyby Atryd Menelaj wracając z pod Troi,
Żywym zastał Egista i w mocy miał swojej,
Niktby jego był trupa nie nakrył mogiłą;
Psyby i dzikie ptactwo w sztuki roznosiło
Leżącego za miastem gdzieś tam w polu gołym;
Żadna Achajka jednej łyby nad warchołem
Nie zroniła. Bo gdyśmy na bój głowy nasze
Niesli, on siedział w Argos, bujnym w końską paszę,
I Agamemnonowi bałamucił żonę.
Z razu mu Klitemnestra za umizgi one
Okazała pogardy wiele i obrazy,
Jako pani roztropna i całkiem bez zmayı.
Był tam pieśniarz, któremu mąż, idąc w bój krwawy,
Kazał przy niej odbywać straż małżeńskiejsławy;
Lecz że Bóg jej nie bronił od tych samolówek,
Więc Egist piewę wywiózł na pusty ostrówek

I wydał go drapieżnym ptakom na pożarcie,
Potem ją na swój dworzec wprowadził otwarcie,
Gdzie obiatował bogom woły i barany,
A złotem, pawłoką zdoił świątyń ściany,
Przez wdzięczność, że mu sztuczka udała się trudna.
Wtenczas od brzegów Troi właśnie nasze sudna
Niosły mię z Menelajem, przyjaciół do zgonu;
Lecz gdy do attyckiego przyładu, Sunionu,
Dążym na Menelaja okręcie, bez duszy
Padł sternik: Feb go z swojej tak ustrzelił kuszy,
W chwili, gdy w rękę trzymał rudel okrętowy.—
Sławny-to sternik, Frontis, syn Onetorowy,
Co okręt umiał z każdej wyprowadzić burzy.
Więc Menelaj, choć śpieszył, zabawił się dłużej,
Aby sługę pochować, jak chce obrząd święty;
Wreszcie i on za nami ruszył swe okręty
Przez ciemne wody, dotarł przyładka Malei—
Lecz tam piorunny Zeus go nawiedził z kolei
Smutną żegluga, zesłał wichry, niepogody,
Aż w góry niebotyczne spiętrzyły się wody.
Słowem, rozproszył nawy, część zagnał ku Krecie,
Gdzie nad Jordanem siedzą Kidońce, jak wiecie,
Gdzie od granic Gortyny z wód czarnej przepaści
Strzela skała i piersią odpiera napaści
Bałwanów, które Notus wprost na Faest wzdyma—
A głąz drobny potęgę wód tych w ryzie trzyma.
Tam zagnał ich najwięcej, ludzie ocaleli,
Sudna rozbite poszły na dno tej gardzieli.
Lecz pięć naw z Menelajem o błękitnej prorze
Do Egiptu aż zagnał prąd wichru i morze.
A kiedy on po obcych ziemiach tak się włóczył,
Złote skarby zgromadził, płodami objuczył,
Wtenczas Egistos zabrnął w zbrodnie niesłychane:
Zabił Atrydę, jarzmem obciążył poddane
I przez lat siedm w Mikenie jak król rozkazywał.
W ósmym dopiero Orest z Aten, gdzie przebywał,
Wrócił na jego zgubę i w zbójcy Egiście
Pomścił śmierć swego ojca, poczem uroczyście
Wyprawił pogrzeb matce, szkaradnej kobiecie,
I jej gachowi, żertwą uczcił naleźycie.
W tym dniu właśnie Menelaj wrócił wojowniczy
W korabiach pełnych złota i innej zdobyczy.
Toż i ty niezbyt długo baw w dalekich krajach,
Kiedyś swój tam majątek przy onych hultajach
W domu liszył; bo oni rozdrapać go mogą
W twój niebytności, podróż przyplacilibys drogą!

Z tém wszystkiém do Meneli radzę jechać tobie,
 On, po dłuższej włóczędze powrócił na dobre
 Z stron zapadłych, z kąd człowiek rzadko ma nadzieję
 Wrócić, gdy go zapędzą prądy i zawieje,
 Hen! za morza, z kąd nawet potrzebują ptaki
 Przez rok lecieć... Taki to zapadły kraj, taki!
 Ty zaś, jeśli chcesz płynąć, śpieszże się do łodzi.
 Chcesz łodem? każdy z synów moich ci wygodzi,
 Da wóz i konie, jeszcze zawieźć cię gotowy
 Aż do Lakedemony tej Menelajowej,
 Prośże go, prosz na wszystko, niechaj szczerze gada,
 Kłamać pewno nie skłamię, łepak to nielada.”—

Tak mówił, a już słońce gasło w nocnym mroku.
 Na to rzekła Atene o błękitném oku:

— „Zaprawdę, starcze, z ust twych mądre słowa płyną.
 Lecz krajcie no ozory i mieszajcie wino,
 By uczyć bogów, głównie uczyć Posejdona
 Przed snem obiata, pora bowiem już spóźniona.
 W ciemnościach światła zgasły, folgujemy godom.
 Niepięknie próżnikować długo, pójdźmy do dom.”—

Tych słów córy Zeusowej wszyscy usłuchali.
 Keryksowie im wody na ręce nalali,
 A pacholcy, gdy wina w katery naleją,
 Rozdają je czaszami, obchodząc koleją.
 W końcu spalą ozory, libacyę stojący
 Spełnią, a gdy już napój rozgrzał ich gorący,
 Atene z Telemachem (postać jego cudna!)
 Wybiera się na nocleg do swojego sudna,
 Lecz Nestor nie zezwalał i karciał słowami:

— „Ani Zeus nie dopuści, ni bogowie sami,
 Abyś was mógł na okręt odprawić w tej chwili.
 Czyż ja to hołysz jaki, albo żebrak? Czyli
 Nie stać mi już na płaszcze, okrycia welniane
 Dla gości, kiedy u mnie są podejmowane?
 Nie troszcz się, tu nie braknie nakrycia, ni płaszcza.
 Jazbym pozwolił, żeby syn Odyssów zwłaszcza
 Szedł na statek? Rzecz taka nigdy się nie stanie
 Pókim żyw, a i po mnie dość synów zostanie,
 Aby w domu umieli gości przyjąć pięknie.”—

Na to Zewsowa córa modrooka rzeknie:

— „Cny starcze! dobrze mówisz, Telemach ci wierzy,
 I usłucha twój rady, bo tak się należy,

Pójdzie z tobą i w twoich komnatach wypocznie.
 Ja zaś muszę na okręt udać się niezwłocznie,
 Pokrzepić towarzysze, zarządzić człowiekiem,
 Bo ja tam na okręcie jeden starszy wiekiem.
 Inni poszli z przyjaźni ku nam, chłopcy młodzi;
 Zaden z nich Telemacha wiekiem nie przechodzi.
 A tak przenocowawszy tam, na ciemnej nawie,
 Skoro świt się do zacnych Kaukonów wyprawie,
 By od nich ściągnąć różne tam należytości.
 Ty zaś gościa, którego zamek twój ugości,
 Wypraw wozem do Sparty; niech go z synów jaki
 Zawiezie; a każ rączę zaprządź im rumaki!"—

Tak mówiła Atene; gdy wtém niespodzianie
 Wionął orzeł; tłum wszystkich w podziwieniu stanie,
 Zdumiał się i sam starzec patrząc na to dziwo...
 Ujął dłoń Telemacha i rzekł mową tkliwą:

— „Tuszę, że z ciebie kiedyś zrobi się mąż tęgi,
 Gdy nad chłopcem już krążą niebieskie potęgi.
 Czyś baczył, że nikt inny nie mógł być przy tobie,
 Tylko Diosa córka we własnej osobie?
 Tak samo się i ojcem twym opiekowała.
 O sprawie to, bogini! spraw, niech spłynie chwała
 Na mnie, na moje dzieci, miłą połowicę!
 Za to dam ci roczniaczkę, gładką jałowicę,
 Co jeszcze byka nie zna, jarzma ani troszki;
 Tęć dam w ofierze, złotem każę okuć rożki."—

Tak błagał, a modlitwa doszła do Ateny,
 I sławny rycerz Nestor, staruszek z Gereny,
 Swoich synów i zięciów otoczony kołem,
 Szedł na zamek, a kiedy przybyli tam społem,
 Rzędem zajęli krzesła, wspaniałe siedzenia.
 Starzec znowu lał w krater dla ich pokrzepienia
 Wonne wino, staraniem szafarki chowane
 Lat jedenaście, pierwszy raz co odetkane.
 Ten napój starzec miesza i obiatę czyni
 Egidowładcy córce, Palladzie bogini.
 Gdy spełnił, a już każdy napił się dowoli,
 Wszyscy się spać do gospód rozeszli powoli,
 Krom Telemacha. Tego syna przyjaciela
 Nestor w zamku zatrzymał, łożę mu wydziela
 Pysznie rzeźbione w jednym z przewiewnych przysionków.
 Tuż przy nim spał Pejzystrat; z rodziny tój członków

On jeden w zamku mieszkał, jako nieżonaty.
Sam zaś Nestor wysokie zajmował komnaty
Wraz z królową, zdobiącą małżeńską łożnicę.

Ledwo jutrzienka krasne wychyliła lice
Z mroków świtu, już Nestor rzucił senne łoże;
Wyszedł i siadł na białych kamieniach, na dworze,
Co stały przed pałacu wehodowemi drzwiami,
Lśniące jakby oliwą. Dawnemi czasami
Siadywał tam Neleus, człowiek bożej rady,
Lecz zmarł: w podziemny Hades przeniósł się cień blady.
Teraz siadł Nestor. Posoch trzymała prawica
Pasterza mężów. Syny ujrzawszy rodzica:
Echefron, Stratios, Persej, wybiegli co żywo,
Toż Aretes, Trazymed, zdążał nieleniwo;
Nareszcie i szóstego nie zabrakło brata:
Bo oto i najmłodszy przybiegł, Pejzystrata.
Ci zaraz Telemacha przy ojcu uprzejmie
Posadzili, a Nestor taką rzecz podejmie:

— „Żwawo dzieci! spełnijcie duszy mój pragnienie:
Chciałbym się przypodobać bogini Atenie,
Gdyż na tym tam prazniku na cześć Posejdona
Widocznie oczom moim zjawila się ona.
Niech który w pole skoczy, wolarzowi każe
Przywieźć tutaj jałówkę, którą dam w ofiarze;
Drugi do Telemacha łodzi bieź i sprowadź
Wszystką czeladź; dwóch zostaw, ci mogą pilnować.
Do Laerka złotnika pobieży mi trzeci,
By złotem róg jałówki okuł. Reszta dzieci
Zostanie z nami; każdy będzie tu potrzebnym
Czy jadło przysposobić, czy kazać służebnym
Znieść tutaj stolki, drzewo, dzbany z świeżą wodą.”—

Rzekł—wszystko się rozbiegło. Jałówkę już wiodą
Z pola, a z Telemacha przybyła też łodzi
Jego drużyna. Również i złotnik nadchodzi,
Niosąc ze sobą wszystkie narzędzia, mistrz tęgi,
Tak młotek, jak kowadło i krzywe obcęgi,
Do misternej roboty. Na ten obrząd święty
Zbiegła i Pallas. Nestor złotnikiem zajęty
Dał mu złota, a sztukmistrz złotem okuł rogi
Jałowce, więc boginię cieszy dar ten drogi.
Echefron, Stratios dzierżą za róg jałowicę,
Aretos z komnat wyniósł kwiecistą miednicę
Pełną wody, a w lewej miał ziarna jęczmienne
W króbec. Już Trazymedes wznosił ramię wojenne,

Zbrojne w topór, nade łbem jałoszki ofiarnój;
 Perseusz w misę zbierać miał strumień krwi czarnój.
 Ojciec ręce umywszy, miotał jęczmień święty,
 A na ogień skręt sierści z łba krowie wycięty.

A kiedy się pomodlił i nasiał jęczmienia,
 Wraz przystąpił Trazymed, i siłą ramienia
 Palnął—aż topór ugrzązł w karku, przeciął żyły,
 I powalił ofiarę. Z krzykiem się modliły
 Wszystkie córki, synowie, obok Eurydyki
 Zony Nestora, córzy Klimena władzyki.
 Syny, za łeb jałoszkę dźwignawszy, trzymali,
 Aż dorznął ją Pejzystrat. Czarna krew się wali,
 I duch cielsko opuścił. Rąbiąc ją w kawały,
 Wyjmują połędwicę i dwakróć w tłuszcz biały
 Obwinawszy jak zwyczaj, nałożą wysoko
 Drobniejszemi gnatami, z kapiącą posoką.
 Starzec je tak na stosie spalił, winem polał
 Ciemnym, a synów orszak ofiarę okolał
 Z pięciozębnymi widły. Spaliwszy te mięsa,
 Trzewia do ostatniego aż spożywszy kęsa,
 Resztę w drobniejszych sztukach na różny nawlekli
 I takowe przy ogniu obracając, piekli.

Tymczasem Telemacha, ślicznego młodziana,
 Kąpała Polykasta panienska sudana,
 Najmłodsza z Nestorówien, a po wziętój wannie
 Namaściwszy oliwą, odziała starannie
 Piękną szatką i w chiton miękki otuliła...
 Gdy wszedł, jasność od niego jak od bożka była.
 Szedł więc i przy pasterzu mężów siadł Nestorze...

Już z roznów zdjęto mięso upieczone w porze,
 I rzucili się wszyscy na biesiadę ona;
 Lecz poważniejsze tylko krzątało się grono
 Około wina, które z krateru czerpali,
 I biesiadnikom w złotych czarach podawali;
 Aż zgaszono pragnienie, nasycono głody.

Wtedy gereński starzec krzyknął:

— „Kto tam młody
 Niech skoczy, długogrzywe konie tu przywiedzie,
 Do kolasy założy, bo nasz gość odjedzie!” —
 Tak rzekł. Synowie rozkaz spełniając w tój chwili:
 Piorunem do kolasy konie założyli,

A szafarka w nią chleba i wina nakładła,
Toż wybornych łakoci królewskiego jadła.

Wskoczył tedy Telemach na rydwan zaprzężny.
Rzeszowódca Pejzystrat, Nestora syn mężny,
Obok niego usiadłszy, lejce schwycił w dłonie,
Klasnął z bicza i lotem puściły się konie
Polmi, od grodu Pylos coraz dalej mknące,
Dzień cały szarpiąc jarzmo kark ugniatające.
Nareszcie zaszło słońce, cień poczercił szlaki,
Gdy do zamku Diokla, do Feras junaki
Wraz przybyli. Orsiloch, syn Alfeuszowy,
Zrodził tego Dioka. Nocleg tam gotowy
Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

Ze wschodzącą nazajutrz jutrenką rumianą,
Znów wyjechali obaj w zaprzężnej kolasie
Przez bramę; aż w przedsionkach turkot rozlega się.
Z klaskiem bicza koniki ruszyły z ochotą,
Między pszeniczne łany mkną i mkną, aż oto
U kresu drogi dzielne stanęły rumaki.
Właśnie Helios się schował, cień poczercił szlaki.

PIEŚŃ CZWARTA.

Przyjazd do Sparty do króla Menelaja. Gody weselne. Telemach jest poznany. Helena opowiada o Odysseju. Telemach nazajutrz pytuje Menelaja o losie swego ojca. Opowiadanie o wróżbie egipskiego Proteusza, od którego się dowiedział, że Odyszej siedzi na wyspie u Nimfy Kalipsy. Gachowie układają spisek na życie Telemacha.

Wąwozami wjechawszy w gród Lakedemony,
Skręcili wprost na zamek, kędy mąż wsławiony
Menelaj huczne sprawiał wesele dla syna
I dla córki. Tę oddał, choć jego jedyna,
Synowi Achillea, wojów gromiciela,
Z nim ją bowiem zaręczył w Troi przed lat wiele,
A niebianie złączyli parę k'sobie skłoną.
Właśnie ją dziś odesłał koleśno i konno
W sławny gród Mirmidonów. Dla syna zaś swego
Wziął w Sparcie Alektora córę. Syna tego
Megapentesem zowią; chłop silnej prawicy,
A miał go w starych latach z jednej niewolnicy,

Gdyż Helenę bogowie zrobili bezpłodną
 Odkąd powiła córkę Hermionę, godną
 Ze złotą Afrodytą równać się w piękności.

Tak więc Menelaj w gronie przyjaciół i gości
 W komnatach swego zamku hucznie biesiadował.
 Był tam i cudny pieśniarz, co swojej wtórował
 Pieśni na gęśli, i dwaj skoczkowie tam byli,
 Co na miarę téj pieśni w środku się kręcili.

Zaś Telemach z Nestora synem, przed wrotyma
 Pierwszemi, co do zamku wiodły, konie wstrzyma.
 Spostrzegł ich Eteonej, sługa przywiązany
 Do Atrydy, i poznał, że to ktoś nieznaný.
 Prędko więc na pokoje bieżał z wieścią nową,
 Przybliżył się do pana i rzekł lotne słowo:

— „Jacyś tam obcy ludzie, o mój jasny panie!
 Jest ich dwóch; wyglądają istic, jak niebianie!
 Rozkaż: czy wyprządz konie mamy im, czy dalej
 Odprowadzić, by indziej gościny szukali?”—

Menelaj tém oburzon, rzekł:— „Synu Boety
 Eteoneju! gadasz, jak gdyby to nie ty,
 Tylko dziecko, co głupie powtarza wyrazy!
 Czyż to my gościnności ludzkiej tyle razy
 Nie doznali obadwa przed naszym powrotem?
 Zews mógłby znów nas karać, gdyby zabyć o tém.
 Śpiesz się więc wyprządz konie i dać im wygody,
 A tych gości zaprosić na weselne gody.”

Tak rzekł, a ten z komnaty wybieżał i zwołał
 Innych sług, zabierając po drodze, co zdołał.
 Z nimi wyprzągłszy konie, pomęczone oba,
 Wwiódł do stajen i mocno przywiązał u żłoba.
 Owsa im zmieszanego z jęczmieniem wsypano,
 Poczém wóz postawiono pod błyszczącą ścianą,
 A gości na królewskie wiedziono komnaty.

Oni z podziwem patrzą na terem bogaty;
 Bowiem, jako blask słońca, księżycą miganie
 Oczom się ich wydało Atrydy mieszkanie.
 A gdy widokiem oczy i serca napaśli,
 Do łaźni myć się w wannach gładkich obaj zaszli;
 Tam ich dziewczki umyły, namaściły ręczo,
 Oblókszy w chiton z wełny, okrywszy oponczą.

To odbywszy, szli zasiąść przy Atrydzie krzesła,
 Zaraz jedna z służebnic złoty kubek wnieśli,
 A w nią wodę; tę lejąc do miednicy srebrnej
 Na ręce, przysunęła stolik im potrzebny.
 Poważna też szafarka z zapasy różnemi
 Przybywszy, te przysmaki stawiała przed nimi;
 A krajezy na kopiastych misach wniósł pieczone
 I inne mięsa; czasie podał też zlociste.

Wtém Atryd płowowłosy obudwóch powitał:
 — „Cni goście! jedzcie smacznie; potem będę pytał,
 Gdy się już posilicie, coście to za jedni?
 Ród wasz, jak się domyślam, wcale niepośledni;
 Idzie od królów, co to z Zewsa się wywodzą,
 Z podłej bowiem krwi tacy jak wy się nie rodzą.”

To rzekł i sam im podał tłusty comber wołu
 Piezonego, a był to przysmak jego stołu.
 Więc do zastawionego dobrali się jadła.
 A najadłszy, napiwszy, gdy już chęć odpadła,
 Do swego towarzysza nachylony głową,
 Telemach mu na ucho mówił takie słowo:

— „Patrzaj-no, Nestorydo, patrzaj seree moje,
 Jakim blaskiem spiżowym sieją te pokoje!
 Co tu złota, bursztynu, srebra, słońiej kości!
 Nie wiem, czy jest świetniejszy dwór Olimpijskiej mości.
 Nieprzebrane bogactwa! aż mi ćmią się oczy.”

Snadź domyślił się Atryd, o czém rzecz się toczy
 Między nimi, bo na nich zawołał:— „Héj młodzi!
 Niech nikt śmiertelny z Zewsem w zapasy nie chodzi,
 Bowiem wieczne są jego dostatki i dwory...
 Ze mną rzecz inna; każdy kto chce mógłby zbiory
 Moje przesadzić, lub nie; chociaż się niemało
 W ośmioletniej zamorskiej włóczędze zebrało,
 Kiedym Fenicyę, Egipt, Kipr, a nawet strony
 Etyopskie zwędrował; Eremby, Sydony,
 Toż Libię, gdzie jagnięta z rożkami się rodzą.
 A owce w ciągu roku trzykroć z płodem chodzą.
 Mają tam gospodarze, mają i pasterze
 Mięsa dość, brodzą niemal i w mleku, i w serze,
 Bo jak rok długi, ciągle doją się maciorki.
 Otoż gdym się tam ganiał i ładował worki
 Złotem, tutaj tymczasem brata mi zabito
 Skrycie, podstępem, w znowie z nিকczemną kobietą!

Jakoż mi to dziedzictwo obmierzłem się stało.
 Wolałbym mieć z tych skarbów trzecią częśćkę małą,
 Byle żyli ci męże, co na polach Troi
 Legli podał od Argos, przyjaciele moi.
 Jakkolwiek po nich tęsknię i myślami wodzę,
 Przecież po żadnym serce nie płacze tak srodze,
 Jak po jednym; odbiega sen i chęć do jada,
 Gdy o nim myślę. Komuż cięższa dola padła
 Niż Odyssowi? Nadeń któż więcej biedował?
 Los go stworzył do cierpień samych; mnie zachował
 Do smutków po przepadłym, który gdzieś się kryje.
 A nie wiemy, czy żyje jeszcze, lub nie żyje.
 Pewnie stary Laertes co dzień po nim płacze,
 Toż mądra Penelopa, i to nieboraczę,
 Syn Telemach, którego przy piersi zostawił.”—

Mówiąc to, w taką rzewność gościa swego wprawił,
 Że łza w rzesach zawisła z wspomnieniem rodzica—
 Jakoż w płaszcz purpurowy ukrył smętne lica...
 Z czego odgadł Menelaj zaraz kto on taki,
 I w głębi duszy sposób układał dwojaki:
 Bądź dać mu się wyplakać za straconym ojcem,
 Bądź wprzód o tej rzeczy pogadać z mołojcem.

Owoż gdy to roztrząsał w ducha tajemnicy,
 Weszła Helena, z wonnej wychodząc świetlicy,
 Jak Artemida zbrojna w pęki strzał pierzaste.
 Zaraz z krzesłem misterném podbiegła Adraste;
 Alkippe ję kobierzec miękki podesała,
 Filo koszyczek niosła; Helena go miała
 Od Alkandry, Polita żony, co za dawnych
 Lat żył w Tebach egipcckich, bogactwami sławnych;
 On to dwie srebrne wanny, trójnogów po parze,
 Talentów dziesięć złotem Meneli dał w darze.
 Helenie się od żony dostał dar bogaty:
 Złota kądziel i koszyk ów podługowaty
 Z srebra plecion, a złotą obciagnion obwódka,
 Filo go postawiła przed nią, tuż bliziutko,
 A w tym koszyku motków przedzy było pełno,
 Na wierzchu była kądziel z fiołkową wełną.
 Helena więc osiadłszy, wsparła nogi obie
 Na podnożku, pytając męża w tym sposobie:
 — „Czy wiemy, Menelaju, jaki ród tych gości,
 Co przyszli w domu naszym szukać gościnności?
 Myleż się, lub nie mylę—lecz czuję to przecię
 Że dwóch mężczyzn, dwóch kobiet, nie spotkałam w świecie

Tak podobnych do siebie — dziw to niesłychany! —
Jak ten oto młodzieniec, u nas tu nieznanym,
Z Telemachem, Odyssem synem podobniutki.
Pamiętam, on przy piersi był wtedy malutki,
Kiedy z wami, Achiwy, w kraj dalekiej Troi
Odysssz szedł krew przelewać gwoli hańby mojej.” —

Na to płowokędziorny odrzekł jej Atryda:
— „To, co z domysłu mówisz, mnie prawdą się wyda
Takie ręce i nogi, tak oczy patrzące
Miał Odys, a i takie włosy się kręcące.
Toż gdym przed chwilą wspomniał tu Odysseusza,
I mówił, jakie trudy niezłomna ta dusza
Zniosła dla mnie... aż oto łza mu z oka kanie,
I w purpurowym płaszczu ukrył pomieszczenie.” —

Na to mu Nestoryda Pejzyszrat powiedział:
— „Atrydo, Menelaju! królu! ot byś wiedział,
Że to syn Odysseja, syn jego prawdziwy;
Lecz boi się uchybić, przeto tak wstydlivy,
I nie chce, kiedy mówisz, przerwać obcesowo, —
Taką mu radość wlewa bozkie twoje słowo.
Mnie tutaj posłał Nestor, ten ojciec mój drogi,
Abym mu towarzyszył w domu twego progi,
Gdzie ojca przyszedł szukać tak w słowie, jak czynie
Bo dziecko cierpi dużo, gdy ojciec mu zginie,
A sierotę opuszczają przyjaciele domu,
Jak Telemacha. Ojca nie ma on, nikomu
Nie chce się ująć za nim, by odwrócić ciosy.”

Na to znów Menelaos odrzekł płowowłosy:
„Przebogi! Toż mym gościem syn wielkiego męża,
Co za mnie w tylu bitwach dobywał oręża!
Jam go chciał za powrotem nad wszystkie Achiwy
Osypać, gdyby morzem powrot nasz szczęśliwy
Obudwom był zachował Zews, bóg gromowładny.
W Argos miałem mu miasto, dwór zbudować ładny,
A z Itaki dobytek i syna sprowadzić,
I ludność ztamtąd zabrać i w mieście osadzić,
Wyprzątnąwszy najbliższe, co berłu mojemu
Podlega. Jakżeby to sprzyjało częstemu
Widywaniu się z sobą, by ten węzeł święty,
Który nas łączył, nigdy nie był już rozcięty,
Chyba śmiercią, gdy obu wtrąci w cień ponury.
Lecz szczęścia tego Bóg mi pozazdrościł który,
Gdy jemu do powrotu pozamykał wrota.” —

To rzekł, i wszystkich rzewna objęła tęsknota;
 W płacz Helena, Argejka, a córka Kroniona;
 W płacz Telemach; Meneli żrenica zwilżona
 Także łzą; łza się kręci w oku Pejzystrata,
 Bo w duszy cień mu stanął Antylocha, brata,
 Co go syn zamordował Eosy świetlanej!

O nim myślał, i mówił, choć niezagabany:
 — „Atrydo! ciebie Nestor w najmądrzejszych rzędzie
 Zawsze kładł i obstawał tak w domu jak wszędzie,
 Gdziekolwiek między nami rzecz o tobie była;
 Przeto powiem ci szczerze, że mi się zmierzila
 Ta płacziwa wieczerza; wszak i jutro wstanie
 Słońce dla nas. Aczkolwiek bynajmniej nie ganie,
 Kiedy kto oplakuje swego nieboszczyka;
 Zaszczyt też to jedyny co zmarłych spotyka,
 Że po nich włosy strzygą i łzy leją żywi.
 Wszak i jam brata stradał; znali go Achiwi;
 Był jeden z lepszych, pewnie znałeś go choć trocha,
 Jam go nie znał, lecz wszyscy chwałą Antylocha,
 Że do biegu i kopii był nieporównany.” —

Na to mu Menelaos odrzekł: — „Mój kochany!
 Mówisz dobrze, już lepiej i mędrzec nie powie:
 Niezawsze tak się uda nawet i starcowi.
 Po takim ojcu nie dziw, że syn mówi k'rzeczy,
 Zaraz poznać krew męża, którego w swęj pieczy
 Zews miał, i błogosławił mu od urodzenia,
 Toż w małżeństwie, i teraz łaski swęj nie zmienia,
 Gdy starość jego w takie pociechy ubierze,
 Jak syny mądre, sławne oszczepem szermierze.
 Zabądźmy więc na teraz tych płaczów i nędzy;
 Lepiej pobiesiadować. Hej! dajcie co prędej
 Wody na ręce; jutro czas upatrzym sobie
 Pomówić z Telemachem o naszej żalobie.” —

Rzekł, i Asfalion ręce wodą mu poléwał;
 Gorliwie on Atrydę swego obsługiwał.
 Poczém wszyscy obsiedli zastawną biesiadę.

Wtém Helena, skoczywszy do głowy po radę,
 Pijącym przymieszała czar taki do wina,
 Że gniewów, smutków, zgryzot przeszłych zapomina,
 Kiedy co pokosztuje z zaprawnego kruża,
 W dzień ten nigdy łza w oku nie stanie mu duża,

Choćby drogiego ojca i matkę pochował:
Nigdy, choćby kto miednym mieczem zamordował
Brata mu, albo syna, przed jego obliczem—
Taki to czar był, napój niezrównany z niczém!
Dostała go Helena od Thona małżonki,
Polydamny, w Egipcie, gdzie ziemia korzonki
Osobliwe wydaje na leki lub trutki.
Toż każdy tam znachorem nie z innéj pobudki,
Tylko, że zna te leki, istny ród Peona.
Jakoż czar przymieszawszy, rozkazała ona
Podawać go, i w słodkiéj ozwała się mowie:

— „Atrydo Menelaju! a i wy, synowie
Mężnych ojców! Zews zwykle rozdaje na przemian
Raz złe, raz dobre, jako pan wszechwładny ziemian;
Przeto mając przed sobą tę oto wiecezrę,
Jedziecie i gwarzcie; ja wam za to coś powierzę.
Nie myślę wszystkich bojów z początku do końca
Wyliczać, w których walczył Odyss, nasz obrońca,
Tam na ziemi trojańskiej, dla Greków tak wrażeń.
Raz, on sam się umyślnie poranił po twarzy,
A zarzuciwszy łachman jakiegoś tam ciury,
W sam rój swych nieprzyjaciół wkradł się w miasta mury
I udawał żebraka. Któżby podejrzewał
W nim hetmana, co z Greci na nawach przybywał?
Tak więc wszedł między Trojan i był niepoznany,
Jam go jedna poznała mimo téj odmiany;
Ciągnę z niego—napróżno! wykrety miał chytne.
Lecz gdy w łaźni go skąpię i oliwą wytę,
Szaty dam i przysięgnę na wszystkie świętości,
Nie pierw rozgłosić w mieście o jego bytności,
Póki nie wróci do naw i namiotów greckich—
Dopiero mi się zwierzył z zamiarów zdradzieckich.
Potém lbów on trojańskich siła z karku zrzucił,
I dostawszy języka, cało do swych wrócił.
W Ilionie płacz niewiast rozległ się żaloszny,
Tylko jam się cieszyła—bo już mi nieznośny
Stał się pobyt wśród cudzych; płakałam jak dziecię
Po domu; złorzeczyłam saméj Afrodycie,
Że mię od swoich w obcą zagnała tu stronę;
Matkę córce, mężowi z łoża biorąc żonę;
A mąż ten i rozumem, i kształtem wyborny!”—

Na to jéj Menelaos rzekł płowokędziorny:
„Zaprawdę, powieść twoja, Heleno, jest szczerą.
Znało się niejednego w życiu bohatera

Czyny i myśl; po świecie daleko bywałem;
 Lecz takiego, jak on był, nigdy nie spotkałem
 Męża, któryby nosił serce tak niezłomne.
 Dość, gdy niebezpieczeństwa i śmiałość przypomnę,
 Kiedyśmy wszyscy wodze w koniu wydrażonym
 Siedzieli, jak wiszący grom nad Ilionem.
 Wtedy tyś przyszła. Pewnie zły duch ci to szeptał,
 Co chciał, żeby Trojanin pobił nas i zdeptał.
 Przyszłaś—Deifob przyszedł, pomnę, z tobą społem;
 Trzykroć naszą kryjówkę obeszlście kołem;
 Macałaś, wyzywałaś różnemi imiony
 Wodzów greckich, udając głos każdego żony.
 W środku konia jam siedział, Tydyd, Odyss trzeci;
 Wtém słyszymy, a z zewnątrz twój głos nas doleci.
 Oba my się zerwali wyskoczyć gotowi
 Z tój kryjówki i boki rozsadzić koniowi,
 Lub odezwać się na głos; lecz Odyss nas wstrzymał;
 Pohamował i innych, choć ten, ów się zżywał.
 Antyklos tylko gwałtem chciał dać znak o sobie;
 Lecz Odyss go pochwycił zaraz w bary obie,
 Gębę zatkał... Przytomność ta nas ocaliła.
 Szczęściem Atene z miejsc tych cię uprowadziła.“—

Jemu na to Telemach z odpowiedzią śpieszy:
 —„Atrydo, Menelaju, bozki wodzu rzeszy!
 Tém przykrzój, że mąż taki, chociaż w piersi nosił
 Z spiży serce, od śmierci on się nie wyprosił!
 Lecz czas nam do łożnicy, spoczynek już zda się;
 A pokrzepienie w samym znajdziemy wywczasie.“—

To rzekł. Helena zwoła swoje służebnice;
 Każe w przysionku wnosić wspaniałe łożnice,
 Purpurowe podściółki, znów kobierce dziane,
 I do przykrycia płaszcze sposobić wełniane.
 One wyszły, trzymając płonące pochodnie.
 I zwinęły się żwawo, ścieląc im wygodnie.
 Keryks zaś, Telemacha i syna Nestora
 Odprowadził, i spali tam w przysionku dwora.
 Zaś Atryda spał wewnątrz zamkowych pokoi
 Przy najpiękniejszej z niewiast, przy Helenie swojej.

Gdy na niebie różane zbudziły się zorze,
 Grzmigłos Menelaj na raz porzucił swe łożce.
 Wdział szaty, a przez ramię zawiesił miecz srogi,
 A i w kształtne postoly opiał jasne nogi;

I wyszedłszy z swych komnat, piękny jak bóg który,
Usiadł przy Telemachu i pytał go z góry:

— „Po co, powiedz, przybyłeś w te odległe strony
Przez morskich wód obszary do Lakedemony?
W sprawie ludu, czy swojej przybyłeś? mów szczerze!” —

Więc roztropuy młodzieniec po nim głos zabierze:
— „Atrydo Menelaju, władco ludów bozki!
Przyszedłem tu o ojcu pozbierać pogłoski.
Dobytek mój zniszczony, spustoszone łany,
Wrażych gości dom pełen, biją mi barany,
Biją kozy, rzną stada ciężkonogich byków
Te gachy mojej matki, hurma najezdników.
Przeto błagam cię, nizko do kolan się kłonię:
Powiedz mi co o ojca mojego wiesz zgonie?
Byłeś świadkiem? czy jaki mówił ci wędrowiec?
On się rodził, by cierpiał, wiem ja to— lecz powiedz
Po prostu, bez ogródki, jak widziały oczy.
Błagam cię! jeśli kiedy, do usług ochoczy,
Ojciec mój ci usłużył czynem, albo mową
Pod Troją, gdzie i głodno było, i niezdrowo,
W imię usług zaklinam, powiedz wszystko wiernie.” —

Na to rzekł Menelaos wzruszon niepomiernie:
— „O bogi! czyżby w łożę bohatera tacy
Wedrzeć się mieli tchórze podli i ladacy?!
Podobnie w lwięj komyszy, jeśli złoży łania
Parę młodych, co ledwo nawykły do ssania,
A sama w góry pójdzie na bujne pastwisko,—
Lew tymczasem, wróciwszy w swoje legowisko,
Z obudwóch tych jelonków zrobi parę łyków—
To samo od Odyssa spotka tych nędzników!
Czój mu kiedyś Zews-ojciec, Atene, Apollo,
W tój postaci jak niegdyś na Lezbie, pozwolą
Stanąć, gdy szedł w zapaśny bój z Filomelidem,
I Achiwom dał tryumf, jego zgniółł ze wstydem—
Niechby się w tój postaci przed gachami zjawił.
Odsadziłby od żony i wszystkich podławił.
To zaś, o co mię pytać przyszedłeś na dobie,
Bez ogródki, jak było, wręcz opowiem tobie
Wszystko, co bozki staruch kiedyś mi powiedziały.
Nie z tego nie zataję, wszystko będziesz wiedział.

„W Egipcie tam, acz bardzo do domu się rwałem,
Bogi mię zahaczyły za to, że nie dałem

Powinnych ofiar. Złe jest bogów ważyć lekko!
 Tam wśród morza ostrówek leży, niedaleko
 Od ujścia rzeki; Faros ludzie go nazwali;
 Od rzeki leży na dzień żeglugi, nie dalej,
 Zwłaszcza, gdy wiatr pomyślny żegludze tój sprzyja.
 Jest tam przystań i żaden okręt jój nie mija,
 By nabrać świeżej wody i dalej próc fale.
 W przystani tój dwadzieścia stałem dni, gdyż wcale
 Wiatru dobrego nie miał, by puścić okręty,
 I przerzynać się niemi przez morskie odmęty.
 Wnetby nam było jadła i serca nie stało;
 Aż z bóstw jedno z tój cieśni nas wyratowało.
 Była to Ejdotea, córka Proteusza,
 Władcy mórz, którą widok nędzy mojej wzrusza.
 Ona, gdym się raz odbił od mego narodu,
 Co rozległ się po wyspie trapiiony od głodu
 Szukać jadła, lub ryby na wędę tam łowić—
 Ona zbliży się do mnie, by wdzięcznie pozdrowić,
 I rzekła: „Jestżeś dziecko, czy człek lekkomyślny,
 „Czy też leniuch już taki, aby na umyślny
 „Głód się skazać i nie móż rzucić wyspy nagiej,
 „Nim twoich ludzi reszta odbieży odwagi?”
 Na to jam odpowiedział w tych słowach bogini:
 „Jeśliś bóstwem, niech twoja mądrość mię nie wini,
 „Bo tu z chęci nie siedzę, i pewniebym śpieszył,
 „Gdybym był względem bogów coś tam nie nagrzeszył.
 „Przeto mów—nieśmiertelnym tajnego nie ma—
 „Który Bóg na tój wyspie w uwięzi mię trzyma?
 „I w jaki sposób mógłbym odpłynąć do domu?”
 Tom rzekł; ona podchwyci prędko: „Jeśli komu,
 „Li tobie, cudzoziemcze, prawdę całą powiem:
 „Tu włada morski staruch nad onym ostrowiem
 „Proteusz, bóg egipecki, co morskich wód łona
 „Zna wszystkie; najwierniejszy sługa Posejdona.
 „Choć mój ojciec, rzecz skrytą o nim ci udziele:
 „Dostań go w swoje ręce przez pewne fortele,
 „A on ci wskaże drogę, da środki niechybne,
 „Byś mógł doma powrócić przez te szlaki rybne.
 „Przytém wielkie u Zewsa ma on zachowanie;
 „Gdybyś chciał go zapytać, wywróżyć ci w stanie,
 „Co złego, lub dobrego zaszło w twoim gnieździe,
 „Kiedyś tu do nas w swojej zapędził się jeździe.”

To rzekłszy, odpowiedzi mojej pilnie słucha;
 Więc mówię: „Wskaż, jak złapać morskiego starucha,

„Aby się nie wysliznął widząc mię z daleka.
 „Nielatwo da się bożek pochwycić przez czleka.”
 Tak mówilem; bogińska zaś odpowiedziała:
 „Gościu mój! tobie prawda należy się cała;
 „Więc gdy słońce w południe szczyt nieba dogoni,
 „Niemylny bożek morski wypływa z wód toni,
 „Pod wiatru tełnieniem odzian w bałwan skędzierzony,
 „I spać idzie w pieczarze w skale wydrażonej.
 „Plemię zaś Halosydny, rój pletwistych foków,
 „Z wód wyszedłszy, zalega z obu jego boków
 „I morskimi wyziewy zasmradza powietrze.
 „Ja cię tam zaprowadzę, skoro świt się przetrze,
 „I umieszczę wraz z niemi. Teraz rzeczą twoją
 „Trzech z okrętu wziąć chłopów, co się nie nie boją;
 „Bo ten staruch fortele ma zadziwiające:
 „Najprzód idzie rachować foki w rząd leżące;
 „A gdy je tak obejrzał i zliczył piątkami,
 „Sam kładzie się jak pastuch pomiędzy owcami.
 „Jakoż gdy obaczycie, że usnął na dobre,
 „Powstać, w bary go schwycić żyłaste i chobre
 „I dzierżyć; on się będzie wymykał napróżno—
 „Bo czarownik, przywdzieje na się postać różną,
 „Co na ziemi, co w wodzie, lub co w ogniu żyje.
 „Smiało tylko, a cisnąć, chociaż jak się wije.
 „Lecz gdy do was zagada w postaci téj saméj,
 „Jak leżał snem zmorzony w głębi onéj jamy—
 „Wtedy puszczaj starucha, bo już się ukorzy,
 „I pytaj: który z bogów na ciebie się sroży?
 „I jak przez rybne szlaki wrócisz w swoje strony?”

„To powiedziawszy, w bałwan wskoczyła spiętrzony,
 Ja zaś na brzeg piaszczysty szedłem, gdzie miał łódzie,
 I tysiąc dziwnych myśli duszę mi przebodzie.
 Gdym stanął przy mych nawach, tam, u wód zwierciadła,
 Nastąpiła wieczerza; wonna noc zapadła—
 I na szumiącym brzegu legliśmy pokotem,
 A gdy poranna zorza zbudziła się potém,
 Chodziłem wzdłuż wybrzeża nad morską roztoczą
 I modliłem się bogom... Z moich trzech ochoczo
 Poszło za mną, a każdy zuch wielki i cięty.
 Tymczasem Ejdotea pornąwszy odmetry
 Morskie, wyniosła ztamtąd cztery focze skóry
 Świeżo zdjęte; zasadzkę obmyśliła z góry;
 I, dla każdego dołek wygrzebawszy w piasku,
 Siadła nas oczekując. Zszedłem ją o brzasku.

Ona w doły nas kładzie i skórą okrywa.
 Czatujemy—lecz męka była to straszliwa!
 Bo z fok tłustych okropnie dusił tran smrodliwy.
 W sąsiedztwie tych potworów nie dotrwa nikt żywy!
 Lecz bogińska sposobik znalazła w potrzebie:
 Dała wachać ambrozyę używaną w niebie;
 Jój wonie brzydki wyziew zupełnie rozwiały;
 I w cierpliwém czekaniu przeszedł ranek cały.
 Tymczasem stada foków wyłaziły z wody
 I rzędem na wybrzeżu kładły się jak kłody.
 W południe bozki staruch z ciemnych wód łożyska
 Wyszedł, policzył foki, obejrzał je z blizka.
 Nas równieź za potwory liczył, a o zdradzie
 Nie się nie domyślając, obok fok się kładzie.
 Na raz rwiemy się z wrzaskiem; opasujem śmiecie
 Bożka ramiona. Lecz on ma swoje fortele:
 Najprzód lew się zeń zrobił grzywiasty, a z tego
 W rysia się zmienił, w dzika, w smoka skrzydlatego,
 Już drzewem w obłok strzelił, już jak woda płynął.
 Dzierżym go, bo ramieniem każdy go owinął—
 Aż i zdał się nareszcie, choć miał takie czary,
 I zapytał mię głosem zwyczajnym, ten stary:

„Który ci to poradził z niebian, mój Atrydzie,
 „Żebyś mię wziął podstępem? Mów, o co ci idzie?”

„To rzekł staruch, jam na to jemu odpowiedział:
 „Kryjesz się niepotrzebnie, jakbyś sam nie wiedział,
 „Że tak długo na wyspie siedzę tu bezludnej,
 „Głowę tracąc, by z matni wydobyć się trudnej.
 „Przeto mów—nieśmiertelnym każda rzecz wiadoma:—
 „Jak przez rybny gościniec mógłbym wrócić doma?”

„Powiedziałem—i on też z odpowiedzią śpieszył:
 „Nie wiesz-li, żeś Zewsowi i bogom nagrzeszył,
 „Skąpiąc im hekatombę na samym odjeździe,
 „Byś rychło i szczęśliwie stanął w własnem gnieździe?
 „Póty bowiem nie ujrzysz—wyrok niecofniony—
 „Ni rodziny, ni domu, ni kochanej żony,
 „Póki w Egipt nie wrócisz i nad brzegiem rzeki
 „Nie zjednasz hekatombą u bogów opieki,
 „U bogów tych tam w niebie; błagaj je obiata,
 „Oni podróż pomyślną morzem dadzą za to.”

„Staruch skończył, mnie serce aż krajał ból srogi,
 Gdy mi kazał się wracać do Egiptu z drogi

Tak daleko i morzem takim niebezpiecznym!
Jednak w mój odpowiedzi nie byłem mu sprzecznym:

„Dobrze, mój starcze, woli twojej się dogodzi.
„Tylko mów czystą prawdę, bo o nią mi chodzi.
„Mów, czy wszyscy Achiwi bez szwanku wrócili
„Ci, których my z Nestorem w Troi zostawili;
„Czy też umarł z nich który czasu tej żeglugi,
„Czy wśród swoich, gdy wrócił z tej wojny tak długiej?”

„To rzekłem, a w odpowiedź takim słowa schwytał:
„Czemu mię o to pytasz? lepiejbys nie pytał,
„Żebym, co wiem, wygadał; bo gdy ci odślonię,
„I łzami się zalejesz, i załamiesz dłonie.
„Słuchaj! wielu z nich żyje, wielu już ubyło.
„I tak, dwóch, co knemidnym Grekom hetmanilo,
„Śmierć znalazło w powrocie; ty staczałeś bitwy.
„Jeden gdzieś tam odprawia znów morskie gonitwy;
„Ajas z swemi okręty dno morskie zgruntował.
„Z razu wprawdzie Posejdon rozbitka ratował
„Z toni morskich w pobliżu Girejskiej opoki,
„I na wrogu Pallady możeby wyroki
„Straszne się nie spełniły, gdyby w chępcie swojej
„Nie był bogom nabluznił, że się ich nie boi.
„Lecz Posejdon usłyszał bluźnierstwo pyszałka;
„W srogą pięść schwycił trójzab, i spadła ta pałka
„Na skałę Giry, która pękła w dwa kawaly;
„Pół zostało, pół drugie odszczypanej skały
„Runęło wraz z Ajasem, który bluźnił niebu—
„Wzburzony go ocean schłonał bez pogrzebu.
„Tak skończył Ajas, wodą zalawszy się słoną.
„Twój brat przed tej bogini mstą nienasyconą
„Uszedł wprawdzie na sudnach; bronila go Hera;
„Lecz gdy już do przylądka Malei dociera,
„Porwała go wichura i niosła z okręty
„Jęczącego, daleko, w wielkich mórz odmetry,
„Ku wybrzeżom, gdzie Tyest żył czasy dawnemi.
„Potem Egist, syn jego—w ostatni krańc ziemi.
„Tu już myślał, że jego nieszczęścia się skończą;
„Gdyż bóstwa odwróciły wicher, a on rączo
„Gnał do dom. Oj, radośnież na ziemię ojczystą
„Wyskoczył, ucałował, skropił łzą rzęśistą,
„I poił się widokiem znaniej okolicy...
„Aż wtém stróż go dopatrzył z wysokiej strażnicy,
„Gdzie go Egist osadził, dwa talenty w złocie
„Przyrzekł, gdy o Atrydy da mu znać powrocie...”

„I rok cały wartował, by niespodziewanie
 „Nie wpadł, bo byłby sprawił wielkie krwi rozlanie.
 „Jakoż pobiegł na zamek, dał znać Egistowi;
 „Ten, fortem Atrydę sprzątnąć postanowi:
 „Dwudziestu chłopów dobrał, ukrył w głębi dworu,
 „A gdy sprawić kazał sute, dla pozorów;
 „Sam zaś Agamemnona i konno, i woźno
 „Jechał witać, zasadzkę uknuwszy nań groźną.
 „Więc gościa tak ufego w dom zaprosił sobie,
 „I z nim godując, zarznął, jak wołu przy żłobie.
 „Nikt z ludzi Atrydowych nie wyszedł tam cało,
 „Nikt z Egistowych; wszystko się wymordowało.”

„Skończył, a we mnie serce pękało na ćwierci.
 Siadłem, głośno szlochając i wzywając śmierci
 Jak zbawienia; Heliosa nie znośm blasku.
 A gdy się tak wypłakał, ból wytarzał w piasku—
 Znowu do mnie przemówił ów staruch wróżebny:

„Pohamuj łzy Atrydo; ten płacz niepotrzebny;
 „Doli swój nie naprawisz łzami. Raczej siły
 „Zbierz, byś prędzej powrócił do ojczyzny miłej;
 „Może zbójcę zastaniesz, a może już katem
 „Stał się dla niego Orest; pogrzebiesz go zatém.”

„Tak gdy mówił, męskiego w pierś wpędził mi ducha,
 I w serce bolem strute wstąpiła otucha,
 Żem pytał, chcąc co więcej usłyszeć od niego:

„Już wiem, co dwóch spotkało; jakież los trzeciego?
 „Czy go żywcem na morskim pustkowiu kto trzyma?
 „Nie taj mi smutnej prawdy. Mów, czy go już nie ma?”

„To rzekłem, a z ust starca wyszła mowa taka:
 „Trzeci to syn Laerta, gniazdem mu Itaka.
 „Widziałem go na jednej wyspie; płakał rzewnie
 „Tam, u Nimfy Kalipsy; nie puszcza go pewnie
 „Ta pani, choć po domu w tęsknicy się skwarzy,
 „Bo na pustce tej nie ma łodzi ni wiosłarzy,
 „Żeby się przez fal grzbiety mógł dostać do siebie.
 „Lecz Menelaju, Zewsa kochanku, dla ciebie
 „Śmierci wyrok u nie ma w Argos koniorodnym.
 „Bogowie cię siedliskiem kiedyś uczczą godnym:
 „Poszła na kraniec ziemi, w elizejskie pola,
 „Gdzie rudy Badamantys mieszka. Tam cię dola

„Czeka błoga: bo życie lekko tam upływa;
 „Nigdy śniegu, zamieci, nawalnie nie bywa;
 „Ciągłe miły tam Zefir dmucha od zachodu,
 „Ocean go posyła; w skwar użyzcza chłodu.
 „Tam pójdziesz, bo Helena jest małżonką twoją;
 „O ciebie, zięciu Zewsa, bogi bardzo stoją.”

„To rzekłszy, wraz się rzucił w szumiące głębiny,
 A ja szedłem do łodzi z garstką méj drużyny.
 Po drodze myśli grały w wzburzonej mi duszy,
 A gdym przyszedł, gdzie stała łódź moja na suszy,
 Zgotowano wieszczkę; noc zapadła potem,
 I spać my polegali na brzegu pokotem.

„Nazajutrz, gdy rumiane zbudziły się zorze,
 Jeśli my się spychania naw na święte morze;
 Nuż maszty wbijać, żagle rozpinać na nawach—
 Sami wreszcie w nie wszedłszy, rzędami na ławach
 Usiądziem, w sine nurty bijemy wiosłami.
 Tak, do rzeki Egiptus, syconej deszczami,
 Przyplłynawszy, złożyłem stuwolną ofiarę,
 I bogim zbłagał, co mię skazały na karę;
 Nareszcie pamięć brata uczciłem mogiłą.
 Tego więc dopełniwszy, miałem odtąd miłą
 Drogę do dom; bo wiatry pomyślne mi wiały,
 I szybko do ojczyzny żagle nasze gnały.

„Ty zaś, na moim dworze baw jeszcze w gościnie,
 Póki dni jedenaście, dwanaście nie minie;
 Wtedy sam cię odeszłę, uczczę podarunkiem,
 Dam toczony rydwanik, trzy konie z rynsztunkiem,
 Przytęm misterną czaszę, byś z niej obiatował
 Bogom, a o mnie pamięć stateczną zachował.”—

Na to mu tak roztropny młodzian odpowiedział:
 — „Nie nalegaj, Atrydo, bym dłużej tu siedział!
 Zaprawdę i rok cały przesiedziałbym chętnie
 Bez tęsknoty do domu, tak mi tu ponętne
 Słuchać twych pogawędek i różnych powieści,
 Że radość ztąd zaledwie w sercu się pomieści.
 Lecz moi towarzysze, którychem zostawił
 W Pylos, stęskniliby się, gdybym dłużej bawił.
 Co zaś do upominku, przyjmę jaki taki
 I schowam; jedno nie wiem, po co do Itaki
 Brałbym konie; twych stajen są one okrasą,
 Tu, w równiach potrzebniejsze i dobrze się pasą

Na konieczu, ostryżu, orkiszu, pszenicy,
 Na wąsatych jęczmionach, gdy w mojej ziemicy
 Nie ma ni takich równin, ni pastewnych błoni;
 Itaka dla kóz tylko, nie dla chowu koni.
 Jednak ją lubię; zgoła, na żadnym ostrowie
 Chów koni, dla łąk braku i dróg nie odpowie;
 Z wszystkich najmniej skalista Itaka.”—

Gdy skończył,
 Grzmigłos Menelaj uśmiech do swych słów dołączył,
 I mówił, gładząc ręką młodzieńca po głowie:
 — „Dobra krew w tobie, chłopcze; znać to w każdym słowie.
 Podarunki ci zmienię chętnie; stać mię na to:
 W mym skarbcu jest wszystkiego suto i bogato.
 Łatwo się najpiękniejszy podarek wybierze.
 Myślę o tym misternej roboty kraterze
 Z srebra kutym z obwódka złotą, sławnem dziele
 Hefajsta. Król Sydonu lat temu już wiele
 Fedin mi go darował, gdy czasu podróży
 Wstąpiłem doń w gościnę, niechże tobie służy.”—

Tak tam obaj gwarzyli z sobą.

A tymczasem
 Przed zamkiem Odyssowym gachowie z hałasem
 Zabawiali się, kręgi ciskając i groty
 Na majdanie, gdzie często broili pustoty.
 Zaś Antinoj, Eurymach, jak bożkowie jacy
 Siedzieli, wodze gachów, najteżsi junacy.

Wtém Noemon syn Fromia przystąpił k'siedzącym,
 Zagabnął Antinoja słowem pytającym:
 — „Czy wiesz co, Antinoju, lub nie wiesz nic o tém,
 Kiedy z Pylos Telemach będzie tu z powrotem?
 Wziął mi łódź, a łódź teraz mnie samemu zda się,
 Bo mam jechać na łąki w Elis, gdzie się pasie
 Moich dwanaście klaczy z mulnemi źrebaki;
 Jednego z nich sprowadzić chciałem do Itaki.”—

Ci zdumieli się, słysząc, że w Pylos Nelejskie
 Odprawił się Telemach; pewni, że go wiejskie
 Zatrzymają uciechy wśród trzód i pasterzy!
 Na to Antinoj, chociaż wieści tój nie wierzy:

— „Mów prawdę: kiedy odbił? zkąd wziął towarzyszy?
 Czy ochotników, dworską czeladź, czy przybyszy

Nabrał na tę wyprawę tak zręcznie ukrytą?
Opowiedz z szczegółami, wiedzieć trzeba mi to.
A czy biorąc od ciebie statek, gwałtu użył?
Czy dobrowolnie dałeś, kiedy się odurzył?"—

Na to Noemon tak mu całą rzecz tłómaczy:
—„Sam łódź dałem, i niktby nie zrobił inaczej,
Proszony od człowieka będącego w smutku;
Trudno jest taką prośbę zostawić bez skutku.
Poszli też z nim najteższe zuchy naszej młodzie;
Nad wszystkimi jest sternik Mentor—on dowodzi
Okrętem, lub bóg jaki, bo miał bożka postać.
Lecz dziw mi, kędy mógł on nazad się tu dostać,
Odpłynąwszy do Pylos? jam go spotkał wczora.”—

To rzekł, i w dom ojcowski powrócił.

Jak zmore

Gniew siadł na butnych duszach obu zalotników.
Wraz kazali zaniechać igraszek i krzyków
Gachom, których zwoławszy, posadzili w koło.
Antinoj syn Eujejta rzekł im niewesoło:

—„Przebóg! wielkiego dzieła dokonał zuchwale
Telemach, bo odjechał. Nie marzyłem wcale,
By ten zamiar się udał. Uszedł—zażartował!
Dzieciuch ma okręt; młódz nam najteższą zwerbował!
Bronźe nas, Zewsie! wzmógł się i zacznie nas trapić;
Ale nim nas podepcze, daj mu pierwej skapieć!
Lecz łodzi mi potrzeba z dwudziestoma chwaty,
Będzie wracał—ja sam się wyprawię na czaty,
Stanę między Itaką a Samos w przesmyku...
Za to szukanie ojca zapłacisz, młodziu!”—

Jego mowie przyklasło gachów zgromadzenie,
I rzuciło się tłumem w zamkowe podsienie.

Prędko do Penelopy doszły te posłuchy,
Jakie tam zdrady knuli w skrytości złe duchy.
Wydał ich Medon, keryks, który był za ścianą,
Gdy na dziedzińcu o tej zdradzie rozmawiano;
Wraz też wieść tę chwyciwszy, zaniósł do królowej;
Ona, gdy próg przestąpił, zagabła go słowy:

—„Keryksie, z czémże pyszni szlą cię tu junacy?
Czy z rozkazem do niewiast Odyssa, by pracy

Zaniechały, a dla nich warzyły wiecezrę?
 O! niech się już ta zgraja nigdy tu nie zbierze,
 I niech już kęs ostatni nasyci ich gardła!
 Wszak codzienna hulanka do reszty pożarła
 Co tylko miał Telemach! Któż za lat dziecinnych
 Nie słyszał z was od ojców, albo i od innych,
 Jak Odyssej dla ludu był wylany zawsze;
 Ze jak czyny, tak słowa, miał dlań najlaskawsze
 I nikogo nie skrzywdził; choć królów rozkoszą,
 Gdy jednych w proch ścierają, drugich z prochu wznoszą.
 Lecz mój Odys za ślepem nie szedł urojeniem,
 Tylko u was niedobrze dzieje się z sumieniem,
 Gdy za tyle dobrodziejstw niewdzięczność zapłata.”—

Cny i roztropny Medon rzekł pani swój na to:
 —„Królowo! zie to wielkie, lecz może być gorzej;
 Do gorszego ta zgraja gachów się przyłoży,
 Knując spiski; niech Zews nas od tego zachował
 Od nich w niebezpieczeństwo syna twego głowa
 Może popaść w powrocie; gdyż powiem otwarcie,
 Ze do Pylos pojechał, a miał być i w Sparcie,
 By się zwiedzić o ojcu.”—

Rzekł—a pod nią nogi
 Zatrzęsły się, drży serce, usta ściał ból srogi,
 We łzach oczy pływały, co słowo to łkała,
 Aż w końcu ochłonawszy, tak mu powiedziała:

—„Mów, Medonie! i na co jemu te podróże?
 Co go zmusza na okręt wsiadać, krajać duże
 Obszary temi kołmi, co fal depcą grzbiety,
 By nawet imię zgasło z nim razem, niestety?”—

Odrzekł jój na to Medon, ów keryks roztropny:
 —„Nie wiem, czy bóg go natchnął, czy sam był pochopny
 Do jazdy, by się zwiedzić o ojcu w Pylosie,
 Znaleźć go, lub o jego wiecznie zwątpić losie?”—

To rzekłszy, w Odyssove pośpieszył mieszkanie.
 Królową smutek przygniół, że nie jest już w stanie
 Ani usiąść na krzesłach—w izbie ich niemało—
 Tylko upaść na progu na poły omdlała
 I zawodzącą płaczem. Do koła nić panny
 Zbiegły się zewsząd; wszczęły lament nieustanny
 Wszystkie co w domu służy, młode i podżyłe.
 A Penelopa rzekła łkając:

— „Panny miłe!

Wiecie wy, że mnie jedną z tego niewiast mnóstwa
Wybrały na ofiarę nieszczęść same bóstwa?
Najprzód stradałam męża; lew to był prawdziwy,
Każdą cnotą górował nad wszystkie Achiwy,
Teraz mi jedynaka wichur porwał z domu,
Bez sławy—i odjechał matkę pokryjōmu.
Nieszczęsne! Czy mogłyście mieć serce ze skały,
I nie zbudzić mię ze snu, kiedyście widziały,
Że syn mój w noc odpływa na czarnym okręcie?
Gdybym była odgadła takie przedsięwzięcie,
Jego serce łzom matki by się nie oparło:
Zostałby—lub zostawił w domu mię umarłą.

„A teraz mi starego wołać sługi żwawo
Doliosa, co go ojciec dał mi był z wyprawą;
Dziś pilnuje on sadu; niech śpiesznie doniesie
Laertowi o wszystkiem, co u nas dzieje się.
Może on nam da radę jaką w tēj niedoli,
Przemową ich powściągnie od onęj swawoli
Spikniętęj tak na niego, jak Odyssa plemię.”—

Na to jēj Eurykleja niańka:

— „Zabijże mię,

O córko! rzekła: mieczem wywlecze za mnie duszę,
Lub zostaw żywą. Wszystko powiedziec ci muszę:
Wiedziałam o odjeździe; wina i żywności
Dałam w drogę; przysięgałam na wszystkie świętości
Wpierw nie pisać ci, aże dwanaście dni minie,
Chybabyś zateśniła bardzo po twym synie,
Lub kto zdradził wyjazdu jego tajemnicę,
Bo on nie chciał, byś ciąglą łzą szpeciła lice.
Teraz radzę—ć, weź kąpiel, oblecz białe szaty,
I z pannami do górnej udaj się komnaty;
Tam pomódl się do córki wielkiego Diosa,
Ona mu z głowy strącić nie da ani włosa.
Byleś smutnego starca nie smuciła bardziej.
Bogi na Arkejsiada ród nie są tak twardzi,
Przyjdzie taki, kto gmachu tego szczyt podeprze,
I na te żyzne łany przyjdą czasy lepsze.”—

Ta mowa żal jēj koi, z łez osusza oczy;
Królowa po kąpeli w białe się obłoczy
Szaty; idzie do komnat, grono niewiast przy nięj,
Święty jęczmień ma w króbcie—modli się bogini:

— „Córo egidowlądecy, usłysz mię, niezłomna!
Niegdyś, w tym samym zamku mąż mój—czyś niepomna
Jak żertwował ci tłuste woły i barany?!
Pomnij to i nie dopuść, by ginął kochany
Syn mój; natomiast zetrzój gachy darmojad!” —

Mówiąc szlochala; płacz jój doszedł do Pallady.

Tymczasem gachy w izbie wszczęli zgiełk okrutny,
A któryś z tój gawiedzi krzyknął, młokos butny:
— „Snadź się już do wesela sposobi królowa,
A nie wie, że na gardło synaczka jój zmowa.” —

Tak gwarzyli, nie wiedząc co tam Bóg przeznaczy.
Wtém Antinoj przemówił do rzeszy junaczój:
— „Powstrzymajcie języki wasze, o szaleni!
Nie wiecież, że tu w domu możem być zdradzeni?
Mileżkiem ztąd się wynosić i brać się do dzieła,
Na które jednogłówna zgoda już stanęła.” —

Rzekł—i dwudziestu chłopów najtęższych wybierze,
Z nimi szedł do okrętu na morskie wybrzeże,
A tam zepchnąwszy okręt, gdzie głębsze odmiały,
Wbili maszt, pociągnęli w górę żagiel biały;
W pochwy skórzane wiosła nawlekli rząd długi.
Różnych oręży zwinne naniósł im sługi,
A gdy okręt już gotów, Antinoj z drużyną
Wsiadł nań; zjedli wieczerzę, a w nocy odpłyną.

Penelopa w komnatach górnych jak tam padła
W rozżaleniu, tak nie chce napitku, ni jadła;
Tylko wciąż o niewinnym przemyśliwa synie:
Czy ujdzie śmierci? czy też od gachów on zginie?
Jak lew w tłum ludzi wpadłszy, rzuca się z rozpaczą
Tam i sam; a tu łowce zewsząd go osaczają...
Tak jój myśl się rzucała, póki w snu ramiona
Nie padła, od wewnętrznych trwóg wyswobodzona.

Teraz się Atenea jęła myśli nowój:
Stwarza widmo podobne córce Ikariowój
Iftymie, i tój samój co ona piękności,
Którój mąż Eumelos miał swe posiadłości
Blizko Fery. Bogini postać tę udana
Szle na Penelopeję splakaną, znękaną,
Aby lzy jój otarła, zdjęła ból kamienny.
Widmo wemkło się szparką zasuwki rzemiecnój,
Stanęło u głów śpiącój i tak szepece z blizka:

—„Ty śpiesz, Penelopejo, a serce ból ścisza;
Wierz mi—nie chcą w rozkoszach żyjący niebianie
Twoich łez i żaloby; syn twój wkrótce stanie
Tu w domu. Wszak on bogom nie zawinił niczém.”—

Penelopeja marom wyrwana z wzdniczym,
Co ją snem kolysały, rzekła jak na jawie:
—„Siostró, z kąd się tu wzięłaś? Nie pamiętam prawie,
Kiedy byłaś w mym domu; mieszkam tak daleko!
A teraz mi powstrzymać każesz łzy, co cieką;
Jęk stłumić, chociaż boleść duszę mi rozdziera,
I to mnie, co straciłam męża, bohatera,
Lwie serce, górujące cnotą po nad Greci;
Mnie, kiedy mój jedynak, dziecko bez opieki,
Dom opuszcza i leci w świat nieznany sobie!
W cięższej niż po Odyssie widzisz mię żalobie
Po tym chłopcu, tak strach mi, aby tam co złego
Wśród obcych, lub na morzu nie spadło na niego,
Bo źli ludzie czyhają, i zabić gotowi
Na drodze, kiedy wracać będzie ku domowi.”—

Na to odpowiedziało blade widmo siostry:
—„Ukój się, ja ci wyrwę z serca kolec ostry;
Twój syn ma towarzyszkę a takięj, jak ona,
Zazdrościłby niejeden, bo niezwyciężona.
Jest nią Pallas, twych cierpień ona się lituje:
Posłała mię do ciebie, i to ci zwiastuje.”—

Na to jęj Penelopa tę odpowiedź dała:
—„Jeśliś bóstwem, z boginią jeśliś rozmawiała,
To mów mi co o losie biednego małżonka!
Czy żyje? czy ogląda jeszcze promień słońka?
Lub nieboszczyk, już poszedł do cieniów siedliska?”—

Blade zaś widmo siostry te słowa jęj ciska:
—„Tego mówić nie mogę, czy po świecie chodzi,
Czy zmarł na dobre; próżna gadanina szkodzi.”—

Rzekło widmo i szparą zasuwki, jak technienie
Wymkło się i rozwiało... A wtém i zbudzenie
Przyszło na Penelopę; zrywa się z pościeli
Z wielką ulgą na sercu—bo już dzień się bieli—
A sny o rannym doju zwykle są prorocze.

Gachy tymczasem krają wód morskich roztocze,
Na Telemacha głowę niosąc cios morderczy...
Jest tam skała na morzu, co w przesmyku sterczy

Dzielącym od Itackiej wyspy Samos skalną;
Zwie się Asteris. Przystań z obu stron ma walną,
Gdzie żeglarze się chronić lubią skołatani—
Owoż łódz gachów w tej tam skryła się przystani.

PIEŚŃ PIĄTA.

Odysejs u nimfy Kalipsy. Zeus na radzie bogów pobudzony przez Atenę, posyła Hermesa z rozkazem do Kalipsy, aby wyprawiła Odyssa. Odyss buduje tratwę. Posejdon trapi go burzą. Rozbicie się. Z przepaską Leukotei rzuca się w pław i przybija do wyspy feackiej Scheryi. Nocleg w krzakach.

Eos z łoża ślicznego Titona gdy wstała,
Na bogów i na ludzi zdroj światła wylała,
A na wiecu zasiedli niebianie zebrani.
Śród nich Zews, pan wszystkiego, wszyscy mu poddani.
Atenie na myśl przyszły Odyssa cierpienia,
Ninie jeńca Kalipsy, i do zgromadzenia
Rzekła:

—„Ojczy Kronidzie, wy bogowie inni!
Odtąd króle nad tronach jużby niepowinni
Być łagodni, łaskawi, dobrzy, sprawiedliwi,
Lecz wściekli zapaleńcy, okrutni i mściwi—
Kiedy już zapomniały o Odyssie bozkim
Ludy, choć niemi rządził berłem tak ojcowskiem.
On na wyspie u nimfy Kalipsy tam siedzi
Jeńcem trzyman i smutną dolą swą się biedzi,
Po domu utęskniony, o powrocie marzy.
A tam ani okrętów nie ma, ni wiosłarzy,
Coby go chcieli przewieźć przez morskich fal grzbiety
Teraz mu jedynaka zabić chcą, niestety!
W drodze do domu; właśnie o ojcowskim losie
Jeździł się dowiadywać w Sparcie i Pylosie.”

Odpowiedział jej na to Kronid chmurowładny:
—„Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?
Wszak sama uradziłaś, że gdy Odyss wróci,
Krwawym odwetem gachów zuchwałstwo ukróci.

Raczej nad Telemachem czuwać ci należy.
By bez szwanku dopłynął do swojej macierzy,
A gachy z tej zasadzki wrócili jak zmyci.”

Potem się do Hermesa zwrócił i pochwyci:
— „Hermeju! o mój synu! gończe doświadczony!
Nieś nimfie pięknowłosej wyrok niecofniony,
Ze Odyss wrócić musi, mąż wielki cierpieniem,
Wrócić, niewsparty bożkiem ni ludzkim ramieniem.
Na tratwie wątłej, bity od wichru i prądu,
W dni dwanaście do Scheryi dostanie się łądu,
Gdzie mieszka lud Feaków niebianom pokrewny;
Tam go przyjmą jak bożka, a ztamtąd już pewny
Przewóz znajdzie okrętem na Itakę swoją;
Tam miedzi, złota dadzą, w szaty go ustroją,
Ze bogatszy powróci, niż gdyby łup wzięty
W Ilionie, do domu zawiózł był nietknięty.
Ujrzy więc przyjaciół, zamek swój wysoki,
Swoje pola ojezyste—bo tak chcą wyroki.”—

Rzekł—a zwinny Hermejas wnet puścił się w czwały:
Już sobie stopy opiął w niebiańskie sandały
Złotoślniące; on niemi po nad wód rozlewem,
Ponad łądów ogromem buja z wiatru wiewem.
Wziął i posoch; posochem tym śmiertelnych oczy,
Czyje chce, ze snu budzi, albo też snem mroczy.
Dzierząc go, Argobójca szparkim sunął lotem,
Na Pieryi stanął, k'morzu spuszczać się potem,
Szybował nad powierzchnią, podobien rybitwie,
Co nad odmętem zatok w ustawnej gonitwie
Za rybkami, we fali nieraz skrzydło zmoczy—
Tak i Hermejas bujał po wodnej roztoczy.

Do wyspy się zbliżając leżącój daleko,
Z wód wychynał i łądem posuwał się lekko
Aż do wielkiej pieczary, bogiunki siedliska
Kalipsy długowłosej, którą u ogniska
Samą siedzącą zastał. Z dala już powiewek
Niósł po wyspie zapachy od płonących drowek
Żywicznych cedru. Głos jej wdzięczną brzmiał piosenką,
Gdy chodząc w koło krosien suwała czólenko.
Tę pieczarę mały różnych drzew gaiki,
To woniące cyprysy, topole, osiki;
W ich liściach długoskrzydlny ptak nocą się skrywa:
Sowa, krogulec, morska wrona też krzykliwa,
Co tak rada się pluskać u przybrzeżnej wody.
Wino rozkosznotne pięło się na wschody

Głazów sklepiennych, gronne zwieszając jagody.
 Z czterech krynic srebrzyste biegły tam poniki,
 To razem, to rozpierzchłe tam i sam w wężyki.
 Miękkie łąki się stały przetykane kwiatem
 Fiołków i opichu. Na miejscu tu, na tém
 Bóg nawetby się ścieszył i stanął jak wryty.
 Toż i gończy Hermejas, widokiem podbity,
 Stanął i w one wszystkie wpatrywał się czary,
 A potem wszedł do pięknie sklepionej pieczary.

Woznała go bogini Kalipso od razu.
 Bóstwo nie zapomina twarzy i wyrazu
 anego boga, choćby mieszkał gdzie najdalej.
 Lecz Odyssa nie zastał. Odyss tam się żali,
 Siedząc nad brzegiem morza, gdzie zwykle siadywał;
 Darł serce westchnieniami, łzami się zaléwał,
 Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.
 Kalipso wraz się gościa zajęła osobą,
 W promienne krzesło sadzi i tak się odzywa:

— „Hermes, z złotym posochem bożek, tu przybywa,
 Gość taki! po raz pierwszy zajrzał w me siedlisko!
 Mów, czego żądasz? Na twe usługi tu wszystko,
 Co tylko w mocy mojej, lub co jest możliwe;
 Zbliź się tylko, przyjęcie znajdziesz tu życzliwe.” —

Tak mówiła, trzymając przed bożkiem puhary
 Z ambrozją, do niej miesza różowe nektary.
 A on jadł i popijał, Zewswy ten goniec.
 Gdy już głód swój nasycił, skrzepiony nakoniec
 Mówił do niej te słowa:

— „Po co tu przychodzę?
 Bogini pytasz boga? Woli twój dogodzę,
 I o całej téj sprawie zdam rachunek czysty:
 Z Zewsa rozkazu jestem; więc nieosobisty
 Cel mię przygnał, bo któżby na pustynię wodną
 Puszczał się, gdzie miast nie ma, coby boga godną
 Umiały cześć obiata, lub świetnym stuwołem?
 Zresztą wiesz, że i bogi muszą korném czołem
 Bić przed piorannym Zewsem, pełnić rozkaz jego.
 Zews mi rzekł, że u siebie masz najbiedniejszego
 Z tych herojów, co dziesięć lat burzyli Troję,
 A w dziesiątym, gdy z łupem wracali już w swoje
 Siedziby, tak zgniewali Atenę, że wściekła
 Wciąż ich w podróży wichrem i burzami siekła.

Owoż gdy utonęło wszystko, co z nim było,
 On ocalał, a morze tu go wyrzuciło.
 Przeto rozkaz przynoszę: wypuść go bez zwłoki,
 On daleko od swoich nie umrze. Wyroki
 Przeznaczyły mu druhów powitać, i ściany
 Zamku swego oglądać, i ojczyste łany.”—

Tak mówił, a boginię strach ogarnął na te
 Wyrazy, więc mu słowa rzuciła skrzydlate:

— „Bogowie! okrutniejsi od ludzi jesteście,
 Za złe mając nam, każdój bogini niewieście,
 Jeśli sobie za męża znajdzie śmiertelnika.
 I tak: różana Eos z Oryonem gdy zmyka,
 Póty bogami zemsta miota nieustanna,
 Aż w Ortygii Artemis, złototronna panna,
 Chyłkiem podszedłszy, cichą zabiła go strzałą.
 Znowu, kiedy z Jazonem Demetrze się chciało
 Użyć pieaszot na skibie trzykrotnie zoranęj—
 Sprawka ta doszła Zewsa—a on rozgniewany,
 Rozmachniętym piorunem Jazona zastrzelili.
 Teraz w oczy was kole, że łożę tu dzielił
 Ze mną człowiek, którego wydarła z rąk śmierci.
 Gdy łódź jego bóg gromem roztrzaskał na ćwierci
 W środku mórz, a on sam się z falami borykał,
 Dzierżąc belkę, bo druhów już mu popołykał
 Morski gardziel. Rozbitek dążył więc do ładu,
 I tu był wyrzucony od burzy i prądu.
 Przyjęłam go, okryłam opieką serdeczną,
 Przyrzekłam nieśmiertelność i młodość dać wieczną;
 Darmo! kiedy Kroniona woli tój wszechwładnej
 Oprzeć się nie potrafi nawet z bogów żadny.
 Zews każe mu ztąd jechać—to niech sobie płynie
 Mokrém pustkowie; lecz ja tego nie uczynię,
 Bym go wysłała, flisów nie mając, ni łodzi,
 Coby go przewieźć mogły przez morskie powodzi.
 Chyba radą go wesprę; tego nie utaję,
 Niech bezpiecznie w ojczyste powraca się kraje.”—

Na to jój Argobojczy odpowiedział goniec:

— „Wyprawże go natychmiast, pomnąc jaki koniec
 Spotkałby cię od gniewu Kronida żaloszny.”—
 To powiedziawszy, odszedł Hermes wieścionośny.

Nimfa słysząc ten wyrok Kronionowej woli,
 Poszła szukać Odyssa onęj sprawie gwoli.

On siedział tam na brzegu płacząc; jego oczy
 Nie osychały od łez; a pobyt uroczy
 Truła ciągle tęsknica, bowiem do bogini
 Serce stracił; a chociaż nocą sypiał przy niej,
 To gwałt był, lecz nie z jego, a tylko z jej strony.
 Na urwisku więc siedział w dzień osamotniony,
 Serce trapiąc westchniećmi, lamenty, żalobą,
 Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.

Teraz rzekła bogini, zbliżywszy się k'niemu:
 — „Biedny mój! wnet się skończą te smutki, bo czemu
 Miałbyś żywot swój skwasić? Wszak jestem gotową
 Ztąd cię puścić. Więc tratwy zajmiesz się budową:
 Rąb wielkie drzewa, miedzią gdy pospajasz tramy,
 Dasz pokład z desek; my zaś chleba, wody damy
 I czerwonego wina, byś nie umarł z głodu;
 Damy wiatr dobry, suknie chroniące od chłodu.
 Mocna tratwa wytrzyma bijące bałwany,
 I ty bez szwanku wrócisz do ziemi kochanej,
 Jeśli bogi pozwolą, co w niebie tam siedzą,
 A mocniejsi odemnie, niż ja więcęj wiedzą.” —

To rzekła, a Odyszej stał wszystek zdrętwiały.
 Po chwili, z ust mu takie słowa wyleciały:

— „Coś innego w zanadrzu swoim chowasz pono,
 Gdy chcesz, bym w tratwie przebył otchłań niezmierną
 Strasznych mór, kędy nawet i wielkimi sudny
 I przy wietrze pomyślnym przejazd bywa trudny;
 Na tratwę wbrew twój woli nie wstąpiłbym nogą,
 Chybabyś mi przyrzekła pod przysięgą srogą,
 Ze w tém nie ma podrywki na zgubę mą żadną.” —

Bogini śmiechem zbyła ten posąd szkaradny,
 I ręką pogładziwszy, rzekła doń te słowa:

— „Szpakamiś ty karmiony, nie od kształtu głowa,
 Gdy w każdym słowie wietrzysz jakby cel ukryty,
 Lecz świadkiem bądź mi ziemi! świadkiem nieb błękity
 Stygu wodo podziemna! straszna to przysięga,
 Przed nią nawet i bogów zgina się potęga—
 Więc przysięgam, że zgubić nie pragnę ja ciebie,
 Tylko myślę i mówię, jakbym sama siebie
 Ratować chciała, będąc w takim położeniu.
 Twego chcę dobra, czystą czuję się w sumieniu
 I litości mam wiele w sercu niezależnym.” —

Rzekłszy to, nimfa krokiem pośpieszyła bieżnym,
Przodek biorąc: a Odyss szedł w tropy bogini,
I nimfa wraz z kochankiem stanęła w jaskini.
Każe się Odyssowi w tym samym prestole,
Gdzie Hermes siedział; przed nim co żywo na stole
Stawi jadło, napitek, zwykłą ludzką strawę—
A sama wprost Odyssa zajęła też ławę.
Więc służebne ambrozyę i nektar podały;
I wzięli się palcami spożyć te kordyały.
A gdy się już najedli, napili do syta,
Boginka głos zabrała i tak go zapyta:

— „Zacny mój Laertydo, przemądry Odyssie,
Zatém chcesz jak najprędzej z wyspy wymknąć mi się
I wrócić do ojczyzny? Szezęśliwój ci drogi!
Lecz żebyś mógł przewidzieć, jakie los złowrogi
Przeznacza ci opały, nim staniesz u celu—
Zostałbyś w tój pieczarze ze mną przyjacielu,
I nieśmiertelność przyjął, jakkolwiek stęskniony
I niecierpliwy pragniesz powrócić do żony,
Od której pośledniejszą nie jestem ja przecię
Ni wzrostem, ni urodą. Czyż marnój kobiecie
Rzecz podobna, mnie bóztwu, cheić urodą sprostać?” —

Na to on, nie chcąc dłużnym odpowiedzi zostać:
— „Uśmierz gniew, rzekł, o nimfo! jażbym to nie wiedział,
Że między Penelopą a tobą jest przedział?
Że się równać nie może z twym wzrostem, urodą?
Prosta to śmiertelniczka, a tyś wiecznie młodą!
Mimo to, tęsknię do niej; tęsknię coraz więcej,
Aby się dnia powrotu doczekać najprędzej;
Choćby mię bóg znów jaki pogrzyżył w bałwany,
Zniosę mężnie, w cierpieniach jam wypróbowany.
Tylem już przebył, takie przechodził katusze
Na wojnie i na morzu, że i to znieść muszę!” —

Rzekł to—wtém zaszło słońce i nastał mrok szary.
Oboje pod sklepienia weszli tój pieczary,
Rozkoszując miłością spali obok siebie.

Lecz gdy różana Eos błysnęła na niebie,
Odyss w chlenę i chiton odział się, a ona
Także wstała, w fałdzistą szatę obleczonea
Z lśniaczej tkanki, więc biodra ujawszy w pas złoty,
Pod namiotką ukryła włosów bujne sploty—
I myśli jak Odyssa wyprawić na morze.
Jakoż dała mu topór; ostrze w tym toporze

Podwójne, a sziżowe; mocna w nim osada,
Gładkim trzonkiem oliwnym ręka dobrze włada;
Dodala i siekierę; więc sziżnemi kroki
Wiodła go na kraj wyspy, kędy bór wysoki
Sokorów, olch i jodeł z wyniosłemi sziżyty,
Daje towar już wyschły, na łódź wysmienity,
A wskazawszy mu miejsce, kędy był las stary,
Powróciła Kalipso do swojej pieczary.

I Odyss szićnał drzewa—praca szła mu sporo;
Dwadzieścia zwałił; topór gałęzie ciął z korą,
A siekiera równała pod sznur one dyle.
Aż Kalipso mu sziwidry przyniosła za chwilę:
Wiercił dziury, toż belki ze sobą sziykował,
I tak tratwę wziął w kluby i gwoździ mi ją skował.
Jak wielki spód korabiu, co go cieśla biegły
W duży obwód założy, tak równie rozległy
Był i statek Odyssa przezeń budowany.
Dał też pomost, o boczne oparłszy go sziiany;
Nakrył burta, ochroną od fal dostateczną.
W szirodku wznosił maszt i reją opatrzył poprzeczną;
A dla kierunku rudel zrobił na ostatku.
Więmi zaś z wikla boki obwarował statku,
Od weh napaści. Na dno narzucał do łodzi
Różnych ciężarów. Już też bogińska nadchodzi,
Niosąc płótna; z nich żagle uszył ręką zwinną;
Jedną liną maszt związał, do żagla dał inną,
I drągami łódź zepchnął w sziwiete wody sziłone.

Gdy w dniu czwartym te prace były pokończone,
Więc go w piątym bogińska wysyła już w drogę;
Wykapawszy go, w szatki odziewa chędogie,
Łągiew wina ciemnego, drugą wody sziwieżej,
Lecz większą szle na statek; toż wór pełny spyży
Zapaśnej na tę podróż i inne przysmaki.
W końcu zsyła mu wietrzyk powiewem jednaki.

Rad z wiatru, heroj żagiel rozpiął, i był wzdęty.
Siadł u steru i biegle przez ciemne odmęty
Łódź kierował. Nie przyszła nigdy nań drzemota;
W Plejady, w nieśpiącego wciąż patrzył Boota,
Toż w Niedźwiadka zwanego Wozem; gwiazda ona
Bowie m w miejscu się kręci, patrząc wciąż w Oryona,
A w morzu się jak inne nigdy nie zanurzy.
Nimfa z nim się żegnając, tę gwiazdę w podróżóży
Kazała mieć na oku wciąż po lewej stronie.

I tak, dni siedemnaście prół bezbrzeżne tonie,
W następnym ujrzał góry feackie w oddali,
Gdyż Feacy najbliżej tych tam stron mieszkali—
I te góry on widział jak tarczę zamgloną.

Właśnie od Etyopów, gdzie go tak raczono,
Wracający Posejdon ze Solymskiej góry
Ujrzał, jak Odyss płynął, i wnet gniewu chmury
Wybiegły mu na czoło, wstrząsł się, i sierzdżicie:
—„Oho! rzekł: coś innego bogi oczywiście
Myślą zrobić z Odysem; znać, żem nie był z nimi!
Bo już się do Feaków zbliża, gdzie z długimi
Nędzami swych przeznaczeń kończąc, do Itaki
Wróci; lecz czekaj, jeszcze dam ci się we znaki!”—

Rzekł, i bałwany wzruszył; chmur zgromadził nawał,
Trójzębem rozkaz wiatrom, jakie są, wydawał,
Aby dęły zaciekle; w tuman ląd i morze
Gęsty obwinał—że się stała noc na dworze.
Zerwał się i dał Eurusa, Not, toż Zefir wściekły,
Toż mrozący Boreasz, i przestwor wód siekły.
A w Odyssie zadrżało serce, drżą kolana;
Westchnąwszy, w sobie rzekła dusza niezłamana:

—„Biada mi! czegoż ja tu nie dożyję jeszcze!
Nimfy słowa, jak widzę, sprawdzają się wieszczę:
Gdy przed powrotem do dom, mówiła, że w biedzie
Będę wielkiej na morzu. Ot do tego idzie!
Cóż tu chmur na niebieskie strony Zews napędza!
Jak morze wzdyma! a jak wichr każdy, by jędza
Szaleje! Teraz pewnie kres mój ostateczny!
Trzy, czterokroć szczęśliwy każdy Grek waleczny,
Co legł pod Troją, walcząc za swoje Atrydy!
Czemuzem nie legł z nimi? czemu ostrzem dzidy
Nie przepędził mię który, kiedym bronił trupa
Pelida, a mnie grotmi parła Trojan kupa?!
Byłbym pogrzeb miał piękny, w Achaibym słynał—
Gdy teraz taką nędzną śmiercią będę ginął!”--

Mówił to—wtém spiętrzony bałwan się nań rzucił
Wściekle, z góry w łódź lunał, zakręcił, przewrócił...
A i jego z pomostu zmiotło; ster mu z pięści
Wyrwało, a masztowe drzewo na dwie części
Zgruchotane, runęło wicherem, co szaleje
I co jednym podmuchem zdarł żagiel i reje...

Długo nurzał się w głębi Odyss, choć co siły
 Chciał wzbic się po nad wały, które go topiły.
 Lecz darmo! Od Kalipsy suknie dane darcem
 Nasiąknawszy, ciągnęły na dno swym ciężarem.
 Przecież wybił się na wierzch: morską wodę usty
 Wypłuł—z czaszki się lala całemi upusty.
 Wzdy w téj trwodze o tratwie nie zapomniał wcale;
 Dopadł do niej, przez wzdętę przebiwszy się fale,
 I od śmierci niechybnéj był uratowany.
 Tam i sam statkiem jego miotały balwany;
 Jak Boreasz w jesieni suche mosty miecie
 Polem, a te splątane trzymają się przecię,
 Tak i tratwę wichura tu i owdzie miota:
 Boreasz ją na pastwę posyła do Nota,
 Eur cisnął Zefirowi, by ją ścigał dalej.

Widząc to Leukotea, nad nim się uzali;
 Jest nią Ino, Kadmosa pięknostopna dziewa;
 Wpierw ludzką znała mowę, a teraz przebywa
 W morskich toniach, gdzie cześć ją jak bóstwo otacza...
 Otoż się uzaliwszy biednego tułacza,
 W postaci wodnéj kurki z topieli pomknęła,
 Siadła na tratwie, ludzką mową mówić ją:

—„Biedny! pewnieś obraził boga, ziemiostrzęsę
 Posejdona, że klęskę zsyła ci po klęsce;
 Jednak on cię nie zgubi, choć w zemście okropny.
 Rób tylko, co ci powiem, jeśliś człek roztropny:
 Ciśń te suknie, a tratwę zdaj na wolę burzy;
 Potém skocz w wodę i pływ jak możesz, najdłużéj
 Ku lądowi Feaków; tam pomoc ci dadzą.
 Ot przepaska! nią opasz piersi—pod jéj władzą
 Świętą, możesz się nie bać śmierci, choć jak blizkiéj;
 A tak, kiedy rękoma namacasz brzeg nizki—
 Odwiąż ją, i od brzegu podał rzuc tę szmatą
 W toń morską, a twarz odwróc, byś nie patrzył na to.”—

Rzekłszy bogińska, dała mu przepaskę świętą,
 Sama zaś odleciała znów na falę wzdętą,
 Podobna kurce wodnéj, i znikła pod wodą.

Więc bozki tułacz Odyss zdumiał się przygodą,
 A westchnawszy, pomyślał sobie w duchu dzielnym:
 —„Biada mi! jeśli sprawa z jakim nieśmiertelnym,
 Co mię znowu chce podejść, bym rzucił ten statek.
 Wdzy nie usłucham; bowiem, niech raz ziemi platek

Ujrzę w dali, to pewno znajdę tam zbawienie.
Tak zrobię; to najlepsze, i tego nie zmienię.
Więc dopóki wiązanie mocno trzyma belki,
Póty dotrwam i udar zniosę choć jak wielki.
Lecz jeśli łódź bałwany na cząstki roztluka,
Wpław pójde i tą może ocale się sztuka.

Gdy to umysłem w sercu ważył na dwie strony,
Ładowstrzęsca Posejdon słał nań wał spiętrzony.
Ogrom jego rósł nad nim i lunał nań z góry,
A jako wieher plewy rozmiata i wióry
Z kupy, i tu i owdzie po polu je pędzi,
Tak rozmiótł jego tratwę. Odyssejs krawędzi
Belki uczepion, siedział jak na koniu, na niój.
Z darowanych przez nimfę wyzuł się ubrani;
Pierś obwiązał przepaską daną z napomnieniem;
Potem w nurt skoczył, fale rozcinał ramieniem,
I raźnie płynął.

Widzi to morskich bóg toni,
Chmurnie głową potrząsa i te słowa roni:
— „Płynże, płynł przez te wały przebijaj się w trudzie,
Póki się nie dostaniesz między zbożne ludzie.
Myślę, że ci tą biedą dałem się we znaki!”—

To rzekłszy, biczem zaciął grzywiaste rumaki,
I do Egeów przybył, gdzie miał gmach wspaniały.

Wtém Atenę już inne myśli podleciały:
Nagle, wiatry co dęły, na raz w kluby bierze;
Ucisza je i każe iść na swoje leże.
Li Boreasza pędzi, by wiał jego drogą
I fale łamał przed nim, póki na ląd nogą
Faeki on nie wstąpi ocalon z rozbicia.

Tak przez dwa dni, dwie straszne noce, broniąc życia
Od fal napaści, z morzem bił się bez ustanku,
Aż gdy w dniu trzecim zorza zeszła o poranku,
Na raz wiatr ucichł; niebios pogodne błękity
Odbijała wód szyba, a on falą wzbity
W górę, mógł już wyraźnie brzeg lądu rozpoznać.
Radość to, jakiej dziatwa może tylko doznać,
Gdy jój ojciec, gorączką śmiertelną trapiiony,
Już, już kona, okrutnie męczon przez Demony...
Na raz wraca do zdrowia; niebo gwoli dzieci
Uzdrowia go: toż radość w oczach mu zaświeci,

Gdy ujrzał ład i lasu rąbek. Więc dołoży
 Rąk i nóg, by do brzegu dobił się tam skorzój.
 Lecz na odległość, w jakiej głos człowieczy sięga,
 Huk go doszedł—fal morskich tłukła tak potęga
 O skalisty brzeg mocą bijąc niesłychaną,
 Aż kipiła, ład białą obryzgując pianą.
 Nie ma tam ni przystani, ni lichój zatoki,
 Jedno brzeg straszny, rafy, wiszące opoki—
 W Odyssee aż się serce wstrzęsło, nogi drżały;
 Więc westchnąwszy, tak myślał w głębi duszy śmiałej:

— „Biada mi! Zews zaledwie we mnie wlał otuchę,
 Ład wskazując, gdym morską przebrnął zawieruchę,
 Aż tu wybrnąć z tej toni już nie wiem którędy:
 Zębate skały sterczą, wre i kipi wszędy
 Wściekły żywioł—przedemną brzegu gładka ściana,
 A głębia wciąż niezmierna i niezgruntowana
 Nogami, aby dobrnąć i łapać się brzegu.
 Jeśli wprost pójdę, bałwan pochwyci mię w biegu
 I o skalistą ścianę rozbije na trzaski;
 A nużbym ją wyminął i szukał, gdzie płaski
 Brzeg się ściele, albo też jaka przystań głucha?...
 Aż drze! może mnie znowu porwać zawierucha
 I odrzucić daleko na rybne przestwory,
 Lub czart jaki napędzi na mnie te potwory
 Żywione tam w otehlaniach świętej Amfitryty...
 Wiem-ci ja, że Posejdon to mój wróg zabity!”—

Gdy tak rozważa w sercu i na rozum bierze,
 Wał potężny nim rzucił o skalne wybrzeże;
 Kościby mu zgruchotał i skórę zdarł z ciała,
 Gdyby Atene myśli mu tej nie poddała,
 Że się obojgiem ramion o skałę owinał
 I uwił, póki bałwan z rykiem go nie minął.
 Czém na razie się zbawił, lecz bałwan z powrotem
 Oderwał go, na pełne morze rzucił potem.
 A jak polip, wyrwany z miejsc gdzie był wrośnięty,
 Ma zwiem i głazami oblepione pręty—
 Tak do skały przylepła z dwóch rąk uczepionych
 Zdarta skóra, i Odyss wśród tych fal spiętrzonych
 Byłby pewnie utonął w przekór przeznaczeniu,
 Lecz Pallas myśl ratunku dała w oka mgnienu.
 Jakoż wychynął na wierzch weln, co o brzeg biły,
 I wzdłuż płynąc spoglądał, czy gdzie ład pochyły
 Nie pokaże się, albo jaki port zaciszny.
 I tak dotarł do ujścia jakiejś rzeki pysznej.

Więc w tém miejscu mógł łatwo przybić już do lądu,
Bo i skał tu nie było, ni wiatru, ni prądu.
Otoż njrzawszy rzekę, tak się modlił w duszy:

— „Ktokolwiek jesteś panie, błagam, niech cię wzruszy
Dola moja! Posejdon topi mię zawzięty;
Przecięż i w obec bogów człek taki jest święty,
Co błaga o ratunek w ostatniej potrzebie —
Ja się do rzeki twojej tulę i do ciebie,
Zlituj się, włado, pieczy twój polecam siebie!” —

To rzekł — i bóg zhlukane fale pohamował,
Wodę przed nim wygładził, a jego ratował,
Wciągnąwszy na brzeg. Fale ze sił go wyssały,
Bo mu ręce opadły, nogi pod nim drżały;
W każdym członku obrzmiałość; z ust mu woda słona
I z nosa wybuchała; pierś tehu pozbawiona.
Omdlał więc; od zmęczenia upadł jak skostniały —
Lecz gdy westchnął, i siły znowu mu wracały,
Odwiązał z piersi oną przepaskę zbawienną,
I cisnął po za siebie w tę słoność bezdenną,
Prąd ją porwał i uniósł. Przepaskę tę chwytą
Już czekająca Ina. Więc z rzeki koryta
Wyszedł Odyss, w sitowie padł, i macierz ziemię
Całując westchnął, jakby z duszy zrzucał brzemię.

— „Biada mi! rzekł: co cierpię, co jeszcze mię czeka,
Jeżeli mię nad rzeką noc już niedaleka
Zaskoczy, ten szron mroźny, wilgne rosy nocne
Do szczytu zjedzą ciało, i tak już niemoene;
Gdyż od rzeki wiatr zimny dąć będzie o świcie.
Lecz gdybym tam na wzgórką zarosłego szczycie
Ukladł się w gęstwi, mrozu bezpieczeń rannego
I zwątlenia, a zażyć mógł tam snu smacznego,
To znów strach, by drapieżne zwierze mię nie zjadły.” —

Te myśli mu do smaku snadź lepiej przypadły,
Bo wszedł w las, co obrastał wzgórek, położony
Tuż nad wodą. Tam znalazł kierz gęsto zielony
Z błonki i owocnego splecion oliwnika.
Nigdy przezeń wilgotny wiatr się nie przemyka,
Nigdy pod nim słoneczny upał nie dokuczy;
Sklepień tych nie przebije deszcz ulewnój tuczy,
Taki gąszcz tam. Odysejs wpelznął zgięty nizko
I rękami jął mościć z liści legowisko
Szerokie, bo tam liścia leżało tak dużo,
Ze dwóch, trzech ludzi skryć się mogłoby przed burzą

Lub śnieżycą, chociażby szalała najstrożej.
 Patrząc na swoje łożę, rad był tułacz boży;
 Legł więc w środku i liścia nagarnął na siebie.

Jak ten, co pod popiołem szarym żar zagrzebie
 W pustém polu, gdzie blisko nie mieszka nikt z ludzi,
 Ma żarzewie i już się po ogień nie trudzi—
 Tak i Odyss się w liściach zagrzebał po uszy.
 Atenea mu słodkim snem oczy zaprószy,
 By po srogiém zmęczeniu wstał rzeźki i lekki:
 Sen nasławszy, znużone zwarła mu powieki.

PIEŚŃ SZÓSTA.

Nauzykaa, córka króla Feaków. Atene jej każe w senném widzeniu
 jechać nad morze do pralni. Odyssejs, zbudzony krzykiem dziewcząt
 Nauzykai, pokazuje się i błaga o pomoc. Królowa każe go wykąpać
 i odziać, i towarzyszyć sobie do miasta.

Usypiał bozki tułacz Odyss; sen już spada
 Twardy na złamanego trudem. Wraz Pallada
 Idzie w grodziec Feaków leżący precz dalej.
 Przedtém oni w szerokiej Hiperyi mieszkali,
 Gdzie wojenne Kiklopy mając za sąsiady,
 Wciąż nekanych od pewnej ratując zagłady,
 Wywiódł ich Nausitoos, on, bogom podobny,
 I osadził na Seberyi, kędy kraj zasobny,
 A od ludzi daleki, miasto zamknął w tyny;
 Zbudował domy, chramy, grunt rozdał na gminy—
 Lecz kerą zwalon, zstąpił w Aisa podziemie..
 Dziś mądry król Alkinoj wziął w rządy to plemię.

Zatém Pallas-Atene w jego dworzec dąży,
 A powrot Odysseja na myśli jej ciąży.
 Szła prosto; do panińskich komnat się przemyka,
 Gdzie córka Alkinoja śpi, piękna Nauzyka,
 Boginiom równa wzrostem, a wdzięczna jak one.
 Niepośledniej urody dwie dziewy uśpione
 Leżały tam przy odrzwiach błyszczących podwoi.
 Pallas jak lekki powiew, do łóżka dziewoi
 Przemknie się, do głów schyli, coś do niej przygwarza,
 Wziąwszy na się kształt córki Dymasa żeglarza,

Druchny jój najmilejszój i jój równolatki—
I mówiła bogini owiana w kształt gładki:

—„Oj Nauzyko! toż z ciebie leniuszek nielada!
Drogie szatki, bielizna precz brudem przypada,
A wesele za pasem! Miějże co pięknego
Dla družek, co-ć powiodą do pana młodego,
A i dla się,—bo zwykle strój czysty u ludzi
Zyszcze imię, w rodzicach ucieszenie budzi.
Dalej zatęm do prania! wyprzedź ranne zorze!
By raźniej poszła praca, każda ci pomoże:
Ja pierwsza. Raj panięński się kończy; wszak swaty
O ciebie już zachodzą od młodzi bogatęj
I przedniejszój, bo przecięż ród twój niepośledni!
Nużę! poproś rodzica pierw, nim się rozedni,
Aby ci kazał muły zaprządź w wóz drabiaty.
Nałożysz nań sukienki, przepaski, makaty;
Jechać będzie wygodnięj: pieszo zbolą nogi;
Przecięż pralnie od miasta taki kawał drogi.”—

To powiedziawszy Pallas siwooka wraca
Znowu na szczyt Olimpu, do bogów pałaca,
Gdzie nigdy burza nie grzmi, deszcz ścian nie obija,
Śnieżna zamieć nie prószy, tylko się przewija
Nieustanna pogoda, ni-to namiot lity.
Tam bogom raj wesela płynie niepożyty;
Tam wróciła Atene, napomniawszy śpiącą.

Wstała jutrznia, kotarą swą złotem kapiącą
Budząc Nauzykę. Panna swoim snom się dziwi,
Prędko z komnat do komnat bieży, by co żywięj
Rodzicom opowiedzieć. Zastała rodzice:
Matka przy ogniu siedzi, w koło służebnice—
I lekuchnem wrzecionem krasną welnę skręca;
Z ojcem zbiegła się w progę; właśnie go książęca
Walna rada wzywała, i szedł zasiąść w radzie;
Zabiegła mu, i w uszy taką prośbę kładzie:

—„Dobry tato, każ dla mnie zaprządź wóz, a długi
Z wartkimi koły; pilno mi jechać do strugi
Prac bieliznę; bo tyle już jój się zebrało!
Wszak i tobie przystoi bieliznę mieć białą,
Gdy siadasz w zgromadzeniu dostojnych Feaków.
Wszak i doma jest pięciu dorodnych junaków,
Dwóch żonatyh, trzech jeszcze chłopiat już niematyh,
Twych synów: ci chcą zawsze chodzić w szatach białych
Na płasy, a wszystkiemu radź tu moja główko!”—

Tak mówila, a wtrącić wstydno jój by słówko
 O weselu. Lecz ojciec domyślił się tego.
 I rzekł:— „Nie bronię-ć córko ni mułów, ni czego;
 Natychmiast niech parobey wóz zaprzęgą mułmi,
 Wysoki, wyplatany i z wartkiami kółmi.”—

To rzekłszy, krzyknął; czeladź przyskoczyła żwawo:
 Wóz koleśny wytoczon stoi przed wystawą;
 Wiodą muły; zaprzężna idzie w dyszel para.
 Nauzyka z komory znosi co niemiara
 Cienkich szat i bielizny; wóz naładowywa;
 Matka zaś pełny koszyk smacznego pieczywa
 I jarzynek tka w rękę; była i łagiewka
 Skórzana z winem w drogę (na wóz siadła dziewczka);
 O dzbanuszkę z oliwą matka też pamięta,
 By wyszedłszy z kąpieli ona i dziewczęta
 Miały czém się namaścić. Ot! już wzięła wodze,
 Biczem klasła w powietrzu. Z turkotem po drodze
 Pokłusowały muły, ciągnąc ciężar z panią;
 Wždy nie samą, i dziewczki siedziały tuż za nią.

Owoż gdy przyjechały nad brzeg ślicznej rzeki,
 Gdzie w cembrzyny kamienne sączą się poniki
 Wód nieprzebranych, miejsca dla praczek wygodne;
 Prędko muły wyprzęgą i puszcza swobodne
 Na paszę w słodką trawę, co z taką rozkoszą
 Wyściela brzegi rzeki. Potém z woza znoszą
 Bieliznę, i po sztuce w ocembrzone wody
 Kładą, depeąc nogami piorą na wyprzody.
 Wypłókawszy do plamki wszystko jak należy,
 Rozpościerają rzędem wzdłuż ciepłych wybrzeży
 Nad morzem, kędy fale gładki żwirek ścielą.
 Skończywszy, wraz się chłodzą zdroistą kąpielą,
 Oliwą maszczą członki, potém na trawniku
 Siadają do smacznój strawy, a szatki w wietrzyku
 Niech sehną tymczasem. Gdy tak spożyli łakotki,
 Staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki.
 Pustującym piosenkę zaśpiewa królowna,
 Rzekłbyś, że z Artemidą łowczynią pokrewna,
 Co przez bór Erymantu, lub Tajget ugania
 Rada, gdy z rąk jój padnie odyniec lub łania;
 A nimfy, pól mieszkanki, pod pani swój bokiem
 Pustują w koło. Leto cieszy się widokiem,
 Ze nad wszystkie celuje wzrostem i obliczem,
 I snadno poznać, czém jest w orszaku dziewiczym.
 Owo tak réj wśród swoich królowna prowadzi.

Lecz kiedy o powrocie do dom już coś radzi,
 Zaprzęga muły, suche już składa odzieże,
 Wtedy Pallas-Atene na sposób się bierze,
 By Odyssejs się zbudził, zobaczył dziewicę,
 I przez nią był wprowadzon w Fekaków stolicę.
 Więc ku dziewczynom rzucona piłka z rąk Nauzyki
 Leci, cel swój omija i pada w głąb rzeki,
 A one w śmiech i wrzaski. Odyssejs ze snu rwie się,
 Usiadł—strwożone serce te myśli mu niesie:

— „Biada mi! do jakichże dostałem się krajów?
 Między dziec nieochajną, czy kupę hultajów?
 Bodaż między gościnnie lud do cnot nałożon!
 A toż co za niewieści wrzask? niby dziwożon,
 Co rade zamieszkują skał wierzchy wyniosłe
 I źródła rzek i łęgi trawami zarosłe.
 Blisko gdzieś tu żyć muszą mówiące istoty:
 Dalej! zobaczymyż tedy, zkąd one chychoty?”—

To powiedziawszy Odyssejs, wypelznął na raku
 Z gęstwi, silną prawicą z najgrubszego krzaku
 Liściastą gałąź udarł, by nią okryć ciało.
 I tak sunął, jak górski lew, kiedy zuchwało
 Kroczy w deszcz, zawieruchę; we łbie gorą ślepie,
 Aż przydybie gdzie bydło, trzodę owiec w stepie,
 Albo w boru jelenia, a gdy głód doskwiera,
 Dusić drobną chudobę do obór się wdziera.
 Otoż tak szedł Odyssejs ku pannom; nie żeby
 Nie zważał na swą nagość, ale szedł z potrzeby.
 Straszny im zdał się, morskiem owalany błotem!
 Widząc go, wszystkie w nogi, i na wzgórek potém;
 Jedna Nauzyka stoi. Atene jęj tchnęła
 Mężką odwagę w duszę, członkom strach odjęła.
 Nie rusza się i czeka. Odyssejs sam nie wie,
 Czy ma paść do nóg wdzięcznie patrzącej nań dziewie,
 Czyli, jak stał, z daleka wzniesić prośbę pochlebną
 O pokazanie drogi i odzież potrzebną?
 Ta myśl w ciężkim kłopotcie przyszła mu wybornie;
 Więc, jako był z daleka, pochlebnie, pokornie
 Błagał o przebaczenie, aż do nóg jęj padnie,
 I zaczął rzecz swą prawie mądrze i układnie:

— „Błagam cię, czyś jest bóstwem, czy panną śmiertelną!
 Jeśliś jedną z tych bogiń w niebiesiech udzielną,
 Tedy zdasz mi się córą wielkiego Kroniona,
 Z Artemidy kibicią i wzrostem jak ona.

A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padolu,
 Błogosławiony ojciec z twą matką pospołu,
 Błogosławieni bracia! Jakże im gdzieś rośnie
 Serce przy tobie! jak się rozplywa radośnie,
 Gdy w skocznym korowodzie ujrzą twoją postać!
 Lecz szczęściu oblubieńca cóż mogłoby sprostać,
 Jeśli za hojne wiano zawiezie cię do dom?
 Różnym ja się, przeróżnym napatrzył narodom,
 A równej nie znam tobie. Cześć i podziw razem!
 Niegdyś widziałem w Delos, przed żertwiennym głazem
 Feba, latorośl palmy: jak ty w górę strzela—
 Bom się i tam zapędził także z ludu wiele
 W tej tułaczce, gdzie zbieram same lzy i znoje,—
 I stałem w podziwieniu przed nią, jak tu stoję.
 Ziemia nigdzie też palmy nie wydała takięj!
 Owoż równe zdumienie i podziw jednaki
 Ima mię, gdy ci objąć ze czcią chcę kolana...
 Tak wielka moja nędza, iście niesłychana...
 Wczoraj po dniach dwudziestu jam z morzem się rozstał,
 Dni bowiem tyle rwał mię prąd, a wichur chłostał
 Weiaż od wyspy Oigirii, aż z demonięd psoty
 Wyrzuconym jest tutaj na nowe kłopoty.
 Dużo jeszcze mam cierpieć, dużo, z bogów woli!
 A choć ty się ulituj! Po długiej niedoli
 Ciebie pierwszą spotykam; wszak i duszy żywęj
 Nie znam, zamieszkującej ten gród i te niwy.
 Wskaż mi drogę do miasta; okryj nagie ciało,
 Choćby płachtą z bielizny! i toby się zdało,
 A bogi cię najmiłszą opatrzą nagrodą:
 Dadzą-ć męża i domek, przenajświętszą zgodą
 Pobłogosławia! Skarb to najcenniejszy w świecie,
 Gdy małżonka z małżonką zgodna miłość splecie,
 Duch jeden włada domem; wróg na to się krzywi,
 Cieszą druchy! a oni nad wszystkich szczęśliwi!—

Białoramienna panna w te ozwie się słowa:
 —„Widno, żeś człek niepodły, ani miałka głowa.
 Darmo! woli Zewsowęd nikt się nie wybiega,
 I czy pan, czy chudzina, losowi podlega.
 Od niego padł i tobie; znoś z pokorą brzemie,
 A teraz, kiedyś nogą wstąpił w nasze ziemie,
 Okryjem cię, niczego-ć nie będzie brakować,
 Co tylko obcy tułacz może potrzebować.
 Do miasta wskażę drogę, dam ludu nazwiską
 My Feaki, tę ziemie zamieszkujem wszystko:

Jam córka Alkinoja; wyższego tu niéma:
On władzy i potęgi w ręku berło trzyma!"—

To rzekła i na dziewczki zawoła z daleka:
—„Stójcie już, stójcie! za cóż uciekać od człeka?
Czy myślicie, że do nas jako wróg przychodzi?
Zaprawdę, nie urodził się, ani urodzi
Taki, coby nieprzyjaźń wniósł do naszych progów
I spokój zmieszał. Wszak my kochani od bogów,
Siedzimy na odludziu, w krąg morzem oblani,
Prawie na krańcu świata, nikomu nieznan.
Ugościć raczej trzeba przybysza, gdy bięda
Aż tu go zapędziła. Wszak dziećmi Kronida
Są tulacze. Dar mały często uszczęśliwi,
Sam tu, dziewczeczki! gość nasz niechaj się pożywi;
I wykąpać go trzeba w rzece, gdzie zaciszna.”—

Na jej głos dziewczki wróca i idą z niepyszna
Prowadzić Odysseja w cienisty brzeg rzeki,
Posłuszne rozkazaniu swój pani, Nauzyki.
Więc chiton przygotowują i inne sukienki;
W złotój bańce oliwy podadzą też miękkiej
I każą do kąpieli iść mu kryształowej.

Na to rzecze Odyssejs:—„Mile białogłowy!
Ustąpcie kęs na stronę; sam sobie poradzę.
Z barków sól splóczę, ciało oliwą wyładzę;
O bo też dawno takiej wygodki pragnąłem!
Lecz się kąpać nie mogę przy was żadnym czołem,
Moja nagość mię wstydzi przed plecią pięknowłosa.”—

To rzekł,—one ustąpią i pani doniosą.
Bozki tulacz obmywa sól morską w strumieniu,
Na grzbiecie, na obojém przysechłą ramieniu;
Ze skroni gęsty namuł zgarnia do ostatka;
A gdy po łaźni przyszła oliwa nań gładka,
Wdziął szatki w podarunku od panny mu dane,
I wraz Pallas-Atene—cudo niesłychane!—
Wzrost mu daje i młodość; bujny kędziór z głowy
Rozsypie mu na barki, by kwiat hyacyntowy.
A jako cienkiem złotem srebro się obleka
W ręku ucznia Hefajsta, umnego złotnika,
Co z kruszcu tworzy dziwy,—w takie same czary
Obleka go boginia, i piękny bez miary
Poszedł nad brzeg nadmorski i siadł w swojej krasie.
Ujrzawszy go królowna wielce zdziwiła się;
Więc po cichutku prawi do drużyny swojej:

— „Słuchajcie-no, dziewczęta! tak mi się coś roi,
 Że nie wszystkich on bogów gniewem obarczony,
 Kiedy w błogosławione nasze zabiegł strony.
 Z początku zdawał mi się człowiek dość codzienny,
 A teraz, jak bóg który, niebianin promienny.
 O gdyby mi się trafił mąż, coby mu sprostął
 Z młodzi naszój!... lub gdyby on sama moim został!...
 Ależ jadło, napitek, co tchu mu zanieście!”—

Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście:
 Niosą jadło i napój zastawiają przed nim;
 A Odyssejs zajadał i pił z niepośledniem
 Łakomstwem, bo nie w ustach nie miał już od dawna.

Teraz Nauzyka inną robotą zabawna,
 Włożyła na wóz szatki poskładane zręcznie;
 Ochoce muły w dyszel zaprzęgła i wdzięcznie
 Zachęca Odysseja i z wozu tak prawi:

— „Cudzoziemcze, ku miastu zbieraj się, a żwawiej!
 Zawiodę cię do dworu, gdzie ojciec mój stary;
 Tam poznasz i przedniejsze feackie bojary.
 Acz sam zdasz się roztropny, przyjm rady ostrożne:
 Póki szlak idzie polem między łany zbożne,
 Póty razem z dziewczkami pośpiesznym pochodem
 Będziecie szli za wozem; ja pojedę przodem.
 Lecz kiedy wjedziem w gród nasz tynem ogrodzony,
 Znajdziesz przystań wyborną z obojój tam strony
 Wązkiej grobli; kora by na warsztatach swoich
 Leżąc tam zawalają drogę z stron oboich.
 Jest też przy Posejdona chramie plac szeroki,
 Wymoszczony płytami ciosanój opoki,
 Gdzie się przyspasabiają we wszystko okręty,
 W płótno żaglowe, w liny, wiosła, inne sprzęty.
 U Feaków luk, kołczan nie na wiele służy;
 Za to maszty i wiosła, korab do podróży—
 W to im graj! to ich duma mknąć po modrój fali!
 Lecz przytém są złośliwi, pewnieby wysmiali
 Gdzie nas z boku; u gminu nietrudno o baśnie,—
 I widząc nas, zły język mógłby mówić właśnie:
 — „Jakiż obok Nauzyki przybylec się kręci?
 „Zkąd go wzięła? Oj z tego coś się nam wyświęci!
 „Czy nie okręt zaniesion du brzegu tu jaki,
 „Nam go przyniósł? Wszak goście u nas rzadkie ptaki!
 „Pewniej to bożek który zeszedł na wezwanie
 „Modłów jój aż tam z nieba, i przy niej zostanie.
 „Najpewniej, że gdzieś sama jeździła daleko

„I znalazła małżonka; boć wiemy, jak lekko
 „Waży sobie zaloty feackich paniątek!”
 Takby ludzie gadali; pozór daje wątek
 Do obmów; i ja sama zganiałabym w innę,
 Gdyby się z uległości rodzicom powinnyj
 Wylamawszy, przed ślubem z mężczyzną zadała.
 Lecz słuchaj mojej rady, chcesz by się udała,
 I ojciec mój w ojczyste odprawił cię progi—
 Gdy więc gaj topolowy ujrzysz podle drogi,
 Poświęcony Atenie, w gaju strumyk dzwoni,
 Niżej futor i sady ojcowskie wśród błoni,
 A ztamtąd już do miasta nie dalej nad staje—
 Tam więc usiądź, gdzie miły chłodek ronią gaje,
 I czekaj, póki w mieście i domu nie stanieni.
 Lecz skoro drogę naszą wymierzysz czekaniem,
 Pośpieszaj w gród Feaków i pytaj—rzecz twoja—
 O mieszkanie mojego ojca Alkinoja.
 A nietrudno ci będzie; lada żak najmniejszy
 Wskaże ci, bo z feackich dworów najpyszniejszy
 Dwór mego ojca, nawet różni się w strukturze.
 A gdy się tam dostaniesz i wnijdziesz w podworze,
 Przebiegniesz wielką izbę, dalej masz na stronie
 Komnatę mojej matki; przed nią ogień płonie:
 Ona kręcąc wrzecziono z purpurową wełną
 Siedzi o słup oparta; przy niej kobiet pełno.
 Tam również i mój ojciec przed ciepłym kominem
 Siedzi jak bóg na tronie i krzepi się winem.
 Tego pomiń, wprost tylko matec do nóg padniěj,
 Jeśli chcesz dnia powrotu doczekać się snadniěj,
 Choćbyś na końcu świata gdzie mieszkał najdalej;
 Bo skoro ona nędzy twojej się uzali,
 Bądź pewien z przyjaciół mieć prędką uciechę,
 Witać pola rodzinne i ojezystą strzechę.”—

Tak mówiła królowna; i nagli do biegu
 Muly błyszczącym biczem. Więc od rzeki brzegu
 Kopnęły z razu kłusem, potem mniej się śpieszą,
 By zaś Odyss z dziewczkami mógł nadążyć pieszo,
 Toczy się wóz ni prędko, ni nadto powoli.
 Słońce już gasło, kiedy do gaju topoli
 Przybyli—więc Odyszej usiadł w świętym gaju;
 Nuż modlić się Atenie, jak to miał w zwyczaju:

—„Choć raz usłysz mię, córo Diosa wszechwładna!
 Niewysłuchana jeszcze z gorących prośb żadna,
 Odkąd na ład mię cisnął groźny Burzywoda.
 Spraw, spraw, niechaj feacki lud rękę mi poda!”—

Tak się modlił. Atene słyszy skargi rzewne,
Lecz się mu nie objawia; boi się zapewne
Brata swojego ojca. Gniewu on nie złoży,
Aż póki w dom nie wróci Odyszej nasz boży.

PIEŚŃ SIÓDMA.

Z odjazdem Nauzykai, Odyssejs idzie do miasta, stolicy Feaków, i za sprawą Ateny w mgłę odziany, dostaje się do pałacu Alkinoosa, gdzie właśnie na naradę zebrał się władcy i kniazie. Usiadłszy tam przy ognisku, błaga królowej Arety o zmiłowanie. Alkinoos przyjmuje go jak gościa i przyrzeka opatrzyć szczerze i odesłać do ojczyzny. W końcu biesiady, Arete poznaje na nim swoje suknie i pyta, jakim sposobem przyszedł do nich? To wywołuje jego opowiadanie o morskiej przeprawie z wyspy Kalipsy i o burzy, która go wyrzuciła na brzegi.

Tak się tam modlił Odyss losem bity srodze,
Gdy pannę ręce muły uniosły po drodze
W miasto wiodącej, Jakoż przed dwór okazały
Ojcowski gdy zajedzie, muły się wstrzymały
U pierwszej bramy. Bracia, piękni jak niebianie,
Wybiegli wszyscy razem na jej powitanie,
I muły wyprzęgali, i wyprane szaty
Z wozu znosili. Panna do swojej komnaty
Szła wprost, gdzie ogień stara nieciła już niauka
Eurymetuza, ongi apejrocka branka.
Z Apejru w łódź feacką przed laty porwana,
I przywieziona tutaj, na dar godny pana,
Dostała się królowi, co Feakom włada—
Za którym, jak za bogiem, lud wszystek przepada.
Wyniańczyła mu córkę białą jak lilija,
Teraz warząc wiecezrę, przy ogniu się zwija.

Więc Odyss się do miasta zbierał, gdy bogini
Atene, czuwająca nad nim, mgłę uczyni
I schowa go, by z dumnych Feaków tam który
Spotkawszy go, nie zlążał, lub nie spytał z góry,
Co zacz? A więc, gdy w miejskie wchodził już ulice,
Zabiegła mu Atene sowiooka, lice
Wziąwszy na się dziewczeczki młodziej, z dzbankiem w dłoni,
A gdy stanęła przed nim, on ozwał się do niej:
— „Dzieweczko, wskaż mi proszę, w tém mieście nieznaném,
Gdzie tu dwór Alkinoja, co tutaj jest panem?

Jam człek cudzy i nędzarz srodze nieszczęśliwy,
Z dalekich krain idę, więc i duszy żywěj
Nie znam pomiędzy ludźmi tu mieszkającymi.”—

Na to rzekła Atene z oczami lśnjącemi:
— „Chcesz, dziadku, to ci wskażę, kędy idzie ścieżka
Do dworu; tam w bliskości i ojciec mój mieszka.
Idź za mną, wždy ostrożnie, ja cię poprowadzę;
W nikogo nie patrz, z nikim nie gadaj, tak radzę.
Na przybysze tutejszy mieszkaniec zawzięty:
Obcy nigdy tu nie był gościnnie przyjęty.
Lud ten puszy mnogością żeglujących łodzi,
Po morzu wciąż upędza i daleko chodzi;
Bo ładotrzes Posejdon dał im dar już taki,
Że ich nawy jak myśli lotne, lub jak ptaki.”—

Powiedziawszy to Pallas, szła przed nim co żywo,
A Odyszej jěj śladem zdążał nieleniwo.
Więc żeglowych Feaków uszedł jakoś wzroku,
Gdy samym środkiem miasta przerznął się w ich tłoku.
Straszna bowiem i pięknie trefiona bogini
Cmi ich oczy i w koło niego mgłę uczyni.
A Odyszej się dziwił korablom w przystani:
Moc ich taka! Toż placom gdzie męże zebrani,
I długim murom miejskim w ostrokół warownym,
I wszystkiemu się dziwił dziwem niewymownym.

A tak gdy przed królewski szczytny dworzec przyszli,
Atene jasnooka ozwie się w těj myśli:

— „Oto, dziadku wędrowny, dwór, o który pytasz,
Masz przed sobą; tu w kole biesiadném powitasz
Władyki tego kraju, wszystko ród Zewsowy.
Idź prosto, nie trwóż sobą i nie trać nic głowy.
Smiały idzie przebojem i przeto wygrywa,
Mniejsza, czy cudzoziemcem do obcych przybywa.
Wszedłszy tam, najprzód panią pozdrowić się godzi;
Zwie się Aretą; z jednych rodziców pochodzi
Co mąż jěj, bo Posejdon Nauzyta, ich dziada
Spłodził na Periboi, jak o tēm wieść gada—
Najpiękniejszėj kobiecie, a najmłodszėj córce
Króla Eurymetona, co to chłopcy duże
Giganty rządził, które do szczytu wygubił,
A i sam zginął. Otoż Posejdon ją lubił,
Z nią miał syna Nauzyta, władcę tych Feaków,
Który to znowu spłodził dwóch dziarskich junaków,

Roksenora z Alkinem. Wždy pierwszy żył mało,
 Bo po godach weselnych Feb zabił go strzałą,
 I jedna tylko po nim została dziewoja
 Arete, a dziś żona króla Alkinoja.
 Mąż ją czi, żadna w świecie bardziej nie uczona,
 Trzymająca dom rządu mężowskiego, żona—
 A tę cześć tak serdeczną odbiera bez zmiany
 Od samego Alkina, od dziatwy kochanej,
 Od ludu, co bożyszczem nazywa ją swoim,
 Że gdy w mieście ją ujrzy, peha się do niej rojem.
 Bo to i rozum piękny i dowcip tój pani
 Umie radzić, przedjednać tych co pogniewani.
 Jeśli na ciebie okiem popatrzy łaskawem,
 Toć wygrał i przyjaciół obaczysz niebawem,
 I wrócisz w progi własne do rodzinnej ziemi.”—

Rzekłszy to córą Zewsa z oczyma sowiemi,
 Rzuciła smugi Scheryi rozkosznej, i lotem
 Minawszy mórz pustkowiea i Maraton potem,
 Przebiegając w Atenach ulice i place,
 Weszła w Erechtejosa zamczyste pałace.

Odyss w królewskie gmachy podążył w tój dobie,
 I długo stał przed niemi i rozważał sobie:
 Czy ma nogą przestąpić pański próg spiżowy,
 Gdzie, jak promień słoneczny lub blask księżycowy
 Wnętrze komnat pałalo? Ściany wyłożone
 Miedzią, biegły to w jedną, to w drugą znów stronę,
 Od progu w głąb i głębiej; w koło gzymś niebieski,
 Wewnątrz w każdej świetlicy drzwi ze złotej deski;
 Próg miedny odrzwia srebrne dźwigał, a sklepienie
 Ze srebrnej belki. U drzwi też złote pierścienie.
 Psy złote i psy srebrne z obu stron podwoi,
 Co je Hefajstos ukuł, ten mistrz w sztuce swojej—
 Leżały rzkomo stróże domu swego pana;
 Ani śmierć, ani starość stróżom tym nieznaną.
 Od progu w głąb' i głębiej w rząd poustawiane
 Pod ścianami szły stołki; na stołkach zaś dziane
 Koberce, ręką niewiast misternie wyszyte.
 Tam siadają feackie pany znamienite,
 Jedząc, pijąc; nie zbywa nigdy im na niczym.
 Na podstawach dokoła z młodzieńczym obliczem
 Stały złote posągi trzymając kagańce,
 Gościom przyświecające przy nocnej hulance.
 Pięćdziesiąt tam niewolnic krzątało się w dworze,
 Te obracały żarna, mieląc płowe zboże,

Inne przy krośnach, kądziel znowu przędły inne,
Jak liście na topoli, wciąż w ruchu, wciąż czynne,
Zbijały pasma tkanin mocno, aż z warsztatów
Tkackich tłustość ściekała. Bo jak cięższych chwatów
Nad Feaki do morskich wypraw nie ma w świecie,
Tak dowcipem nie sprosta feackiej kobiecie
Żadna inna, w tkaninach misterniej roboty:
Atene im wyłącznie dała te przymioty.
Za dziedzińcem sad duży ciągnął się od brony,
Czteromorgowy, w koło płotem ogrodzony;
Kędy drzewa wysokie i kwieciami okryte,
Rodzą granaty, gruszki, jabłka smakowite,
Słodkie figi. Toż drzewa oliwne tam były;
Przez rok cały tak zimą jak latem rodziły,
Bo w ciepłym zefirze, co tam wciąż powiewa,
Jeden owoc się kluje, drugi już dojrzewa,
Jabłko idzie po jabłku, gruszkę gruszka spycha,
Figa figę i owoc zawsze się uśmiecha.
Widac tam i winnicę bujną w winogrona,
Część jej duża na upał słońca wystawiona,
Ażebym schły jagody; więc jedne w kosz biorą,
Drugie tłoczą. Wiosnianki dochodzą niesporo;
Tu kwiat ledwo, tam już się rumienia jagody.
Za sadami warzywne leżały ogrody:
Grzędy ziół wonnych, kwiatów pstrokatych bez liku;
Są dwie krynice: jedna wije się w poniku
Przez sady; druga pańskie podwórze obmywa;
Z niej wody na potrzebę lud miejski używa.
Taka to nad królewskim domem łaska bogów!

Długo Odyss tulaczy stał zdumion u progów.
A gdy wszystkiemu w duszy dość się nadziwował,
Próg przekroczył i w wnętrze komnat tych wstępował.
Tam—feackich bojarów zastał godujących,
I ostatnią z czas winnych obiatę lejących
Na cześć Argusobójcy. Zwykle biesiadnicy
Robią to, aby smaczny sen znaleźć w łóżnicy.
Bożki Odysej izbę prędkim mierzył krokiem,
Od Ateny odziany leciuchnym oblokem,
Aż dopadł Alkinoja—siedział przy Arecie.
I gdy Odysej dłońmi kolana jej splecie,
Na raz zeń święty oblok zsunął się ze wszystkiem
I w izbie zmilkli goście; zdumieni zjawiskiem,
Patrzali na przybysza. On wniósł prośbę, którą
Miał w tych słowach:—„Areto, Roksenora córo!

Błagam twego małżonka, ciebie i tych gości,
 Ja tułacz—niechaj bogi dadzą wam w pełni
 Zdrowia, szczęścia, by jeszcze i na wasze dziatki
 Godność od ludu dana spadła i dostatki—
 Przez litość wrócić do dom pomóżcie mi przedź!
 Długo, długo się tułam w sieroctwie i nędzy.”

To rzekł i na ognisku wraz usiadł w popiele
 Przy ogniu. Goście zmlkli, chociaż ich tam wiele.
 Aż wreszcie przerwał ciszę mąż najstarszy laty,
 Siwy Echinej, w słowa wymowne bogaty.
 Dawnych wieków pamiętny, znał obyczaj stary,
 Więc się zaraz odezwał mądrze i do miary:
 —„Ej! nie godzi się, królu, bo to nie w zwyczaju,
 By w popiele siadywał gość z cudzego kraju.
 Czekając na twój rozkaz, chowamy milczenie;
 A zatem podnieś gościa, na srebrne siedzenie
 Posadź tu obok z nami. Keryksom każ w kruże
 Wino lać—cześć oddamy bogu, co grzmi w górze.
 Wszak pod jego opieką stoją nieszczęśliwi,
 A klucznica z spiżarni gościa niech pożywi.” —

Wzruszyła się tą mową Alkinoja dusza,
 Powstał, i niezłomnego dłoń Odysseusza
 Wziąwszy, podniósł z popiołu, posadził przy sobie
 Na miejscu Laodama, co gościa osobie
 Musiał ustąpić, chociaż ojca ukochanek.
 Służebna na srebrzystej misie złoty dzbanek
 Pełny wody przyniosła i ręce nią zmyła
 Gościowi, poczem gładki stół mu przystawiła.
 Potem skrzętna klucznica przyniosła mu chleba
 I rozmaitych potraw z spiżarni, co trzeba,
 A bozki tułacz Odys jadł i spijał głodny.

Do keryksa tak mówił Alkinoj, pan godny,
 —„Pontonoju! lej wino gościom, rozdaj kruże,
 Aby obiatę bogu złożyć, co grzmi w górze,
 I wszystkich nieszczęśliwych pod skrzydła swe bierz.” —

Rzekł, i Pontonoj wino po pełnym kraterze
 Znowu gościom podawał. A tak, gdy ofiary
 Każdy część wylał, i sam napił się do miary—
 Przemówił znów Alkinoj do wszystkich co byli:

—„Posłuchajcie, kniaziowie i władcy milil

Mówię do was, co serce podaje do głowy:
 Podjadłszy, idźcie do dom na sen wyweczasowy.
 Jutro więcej starszyny zwołamy na koło,
 Aby obcego gościa uraczyć wesoło,
 A przytém obiatami zjednać sobie bogi
 I obmyślić, jak wróci ten człek w swoje progi,
 Aby wolen tułaczyh niewygód i trosek,
 Z pomocą naszych ludzi do rodzinnych wiossek
 Dostał się; a już mniejsza, czy drogi ztąd kawał,
 Byle w ciągu podróży strapień nie doznawał.
 Aż gdy stanie na miejscu, niech się tam rozlicza
 Z wyrokami przeznaczeń, jakie tajemnicza
 Nić mu snuje przez twarde prządki uprzedziona,
 Kiedy na świat dziecięciem wyszedł z matki łona.
 Lecz jeśli to zbieg z nieba który nieśmiertelny,
 To znać, że bogi mają jakiś cel oddzielny;
 Zwykle bowiem w widomój postaci się jawią,
 Zasiadają wraz z nami, jedzą, piją, bawią,
 Zwłaszcza jeśli ich sutym uczymy prawnikiem,
 Lub też zszedłszy się w drodze z samotnym pątnikiem,
 Biorą kształt ludzki, chętnie kumają się z nami,
 Toż z grubymi Kiklopy, albo z gigantami.”—

Na to mądry Odyssej odpowiedział skromnie:
 — „O Alkinoju! nie myśl proszę cię tak o mnie.
 Przeciżem do żadnego niepodobien boga,
 Ani wzrostem, ni kształtem, chudzina uboga.
 Lecz jeśli kogo znacie z chodzących po świecie
 Najnieszczęśliwszym, to mnie równać z nim możecie;
 A i więcejbym cierpień naliczył i bieży,
 Któremi wyrok bogów ćwiczył mię i ćwiczę.
 Wždy pozwólcie, niech zjem co, choć w oczach łza stoi.
 Nic głodnego żołądka pono nie ukoi:
 Głód największym tyranem, ciągle się napiera;
 Nie dbając, czy ból jaki duszę ci rozdziera.
 Że mi serce się kraje, nie to mu nie szkodzi:
 „Jeść! pić!” co chwila woła żołądek, ten złodziej!
 I wszystko, com wycierpiał na starość i z młodu,
 Zapominam, dopóki nie napasę głodu...
 Więc błagam was, władcy, gdy ranek zaświta,
 Wyprawcie mię do domu biednego rozbita!
 Zniósłszy tyle, już życia nie żalby mi było,
 Gdybym ujrzał włosć moja, dworzec, czeladź miłą!”—

To rzekł, i jego mowie przytuszają książęta,
 Odesłać go do domu rzecz słuszna i święta.

Więc wylawszy obiatę, gdyż sami dość pili,
 Na smaczny wypoczynek do dom podążyli.
 Bozki Odyssej w izbie pozostał godowój,
 Obok króla posadzon i obok królowój;
 Gdy służebne ze stołów sprzątały naczynia—
 Więc rzekła doń Arete, ta biała kniahinia,
 Poznawszy na nim chiton i piękny odziewek,
 Który sama utkała z pomocą swych dziewczek—
 Zagabnęła go lotném słowem w tym sposobie:

—„Gościu! pozwól, żec jedno zapytanie zrobię:
 Coś zacz? zkąd się tu wzięłeś? czemu w tym ubiorze?
 Mówileś wždy, żec na ład wyrzuciło morze?”—

Na to jój mądry Odyss dał taką odpowiedź:
 —„Trudno mi od początku robić całą spowiedź
 Tych bied, jakimi bogi ścigają mię srodze,
 Jednak twój ciekawości, królowo, dogodzę.
 Ztąd daleko na morzach jest ostrów niewielki,
 Zwan Ogigią, siedziba srogiój zwodzicielki,
 Kalipsy pięknowłosój, a córka Atlasa—
 Każdy bóg jój unika, człek tam nie popasa,
 Mnie tylko nieboraka demon zagnał do niej,
 Kiedy piorun Zewsowy na pełnych mórz toni
 Roztrzaskał mi łódź moją. W dom mię swój przyjęła,
 Gościnnie nakarmiła, potem wmawiać jęła,
 Że mi da nieśmiertelność, a z nią młodość wieczną—
 Lecz się bronilem od niej odmową stateczną.
 Siedem lat mię trzymała,—i nieraz łza padła
 Na ambrozyjne szatki, które na mnie kładła.
 A gdy ósme już lato nadeszło w lat toku,
 Sama nagli na odjazd. Nie wiem, czy z wyroku
 Zewsa, czy że jój serce doznało odmiany;
 Dość, że na wątłej tratwie wićmi powiązanój
 Wysłała mnie, żywnością, winem i odziewkiem
 Niebiańskim opatrzywszy; i ciepłym powiewkiem,
 Dmącym na jój rozkazy, gnała mię przez wody.
 Całe dni siedemnaście płynąłem bez szkody;
 W osiemnastym ujrzałem zarosłych gór czuby
 Tęj tu ziemi—i widok weselił mię luby!
 Biedny! nie przeczuwałem, jak srogie opały
 Zgotował mi Posejda gniew zapamiętały.
 Jekoz wnet rwącym wichrem pomieszał mi szlaki;
 Wzdał wielkie morze, bałwan cisnął na mnie taki,
 Zem na tratwie od strachu wzdychał i dygotał—
 Aż wicher wpadając na nią, do szczętu zgruchotał.

Wpław poszedłem i ramion użyłem za wiosła,
 W końcu mię wieja z falą na wasz brzeg doniosła.
 Alić tam, gdym wychynał balwanem porwany,
 Byłbym się w proch roztrzaskał o brzeźnych skał ściany,
 Tyle, zem się w czas cofnął i przyładek z dala
 O płynąwszy, na rzekę trafiłem. Jój fala
 Cichsza, brzeg płaski, bez skał, do wyjścia dogodny.
 Wyszedłszy, bez tchu padłem. Gdy nastał mrok chłodny,
 Zaraz brzegi strumienia opuściwszy, w głuche
 Krze zalazłem, zgarniając na się liście suche,
 A legszy, sen mi długi zesłał Bóg w tój dobie.
 Zmordowany, pod kołdrą liścia spałem sobie
 Przez noc całą; poranek przeszedł i południe—
 I dopiero się ocknął, kiedy słońce cudnie
 Zaczynało zapadać. Spojrzę k'brzegom morza:
 Tam igrały dziewczęta, między niemi hoża
 Córa twa, istne bóstwo, dzieliła zabawę.
 Ja więc błagam, i serce znalazłem laskawe.
 Przyjęła mię, nad podziw, nad wiek swój sędziwa,
 Choć wiek młody zazwyczaj nieroztropny bywa:
 Ona i jeść mi dała, i wino ogniste,
 I obmyła w strumieniu, i w te szatki czyste
 Oblokła. Ot i szczerą zrobiłem ci spowiedź.”—

Na to mu Alkinoos taką dał odpowiedź:
 — „Gościu! wždy córka moja za to sprawę zda mi,
 Żeć nie odprowadziła tu z swemi dziewczkami:
 Przeciężes się o pomoc najprzód uciekł do niej?”

Na to odrzekł Odyszej:— „O niechże Bóg broni,
 Królu! żebyś naganiać miał to dziecko złote.
 Właśnie, że mię ze sobą wziąć miała ochotę,
 Jednom się temu oparł z wstydu i bojaźni,
 Czy mój widok twojego gniewu nie podrażni?
 Obcy człowiek tak łatwo w podejrzenie wpada!”—

Alkinoos mu na to tak wręcz odpowiada:
 — „Przecięż gościu! krwią serce nie kipi tak u mnie,
 By o nic wrzało: gniew mój hamuję rozumnie.
 Obyż za sprawą Zewsa, Ateny, lub Feba,
 Mąż jak ty, i jakiego właśnie mi potrzeba,
 Trafił się dla méj dziewczki, a dla mnie na zięcia!
 Zostałby zawsze z nami. Ręka jój do wzięcia,
 Wiano sute, dom, włości—wszystko wziąłbyś po niej,
 Lecz gwałcić cię ja nie chcę. O niech nas Bóg broni

Od takiego postępku! Wiedz, że na jutrzejszy
 Dzień twój odjazd naznaczam, nie żaden późniejszy.
 A teraz spać się połóż, niech cię sny kołyszają!
 One przez ciche morze ci potowarzyszą.
 Popłyniesz w kraj swój do dom, i gdzie chęć powieje,
 Choćby nawet i dalej gdzie za Eubeję,
 Co ma leżeć najdalej, jak mówią ci, którzy
 Z Radamantyssem w tej tam bywali podróży,
 Wożąc go do Tityosa z Gei zrodzonego—
 Na tę drogę im dosyć było dnia jednego:
 Bez trudu i napowrot do dom go odwieźli.
 Sam zobaczysz i przyznasz, że wcale są niezli
 I tego wyewiczeni ci moi żeglarze,
 Sudnami bujający po wodnym obszarze.”—

Słowa te Odyss przyjął jak wieszczbę radośną,
 I tę modlitwę usty jał odmawiać głośno:
 —„Ojeze Zewsie! spraw, żeby Alkinój mógł i no
 Spełnić to, co obiecał. A iście nie zginą
 Jego czyny, i sława pójdzie po rozłogach—
 A ja przecię w ojezystych raz ujrzę się progach!”—

Gdy taką między sobą rozmowę tam toczą,
 Białoramienna pani dziewczkom swym ochoczo
 Słać kazała dla gościa pod wystawą łóżko,
 Wymościć je prześliczną z czerwieni poduszką:
 Na to kobierce, płaszcze znów na to wełniane
 Dać do przykrycia. Dziewki z tęp powyprawiane
 Wybiegły z izby, sobie pochodniami świecą—
 A gdy się uporały dla gościa z łożnicą,
 Wróciły, zapraszając Odyssa w te słowa:
 —„Gościu! idź spać: łożnica czeka cię gotowa.”—

Słyszac to, rad był Odyss, że sobie wypocznie,
 I na miłe wywczasy udał się niezwłocznie.
 Tak złożył bozki tułacz głowę do snu skłonna
 Na łożu, pod wystawą szczytną, echem dzwonna.
 Zaś Alkinój spał wewnątrz zamkowych pokoi,
 Przy zdobiącój małżeńskie łoże żonie swojej.

PIEŚŃ ÓSMA.

Na radzie feackich władków, zebranój w pałacu królewskim, Alkinoos postanawia odesłać swego gościa do domu; poczem wszystkich zaprasza na pożegnalne gody. Wielkie igrzyska wyprawiają się na cześć gościa, który podrażniony, bierze udział w igrzyskach i ciska krąg po za metę, dalej, niż wszyscy inni zdołali dorzucić. Młodzież wyprawia płasy. Pieśniarz Demodokos śpiewa przygody Aresa i Afrodyty. Gość odbiera zewsząd stane mu upominki. Po wieczerzy Demodokos wezwany przez Odyssa, śpiewa o koniu drewnianym wprowadzonym do Troi. Odysej rozplakał się. Alkinoos zaklina go, aby opowiadał swoje nieszczęścia i przygody.

Ledwo runianopalca rankiem błysła zorza,
 Święta moc Alkinoja porwała się z łoża.
 Wstał i Odysej, grodów burzyciel on gracki,
 I obaj z Alkinojem szli na plac feacki,
 W niewielkiej od okrętów leżący oddali;
 Tam na gładkich kamieniach obaj posiadali.
 Atenea tymczasem i chwili nie traci:
 Gród przebiega w keryksa dworskiego postaci.
 Przemyślna, chcąc zapewnić powrot Odyssowi,
 Kogo spotka, każdemu takie słowo powie:

— „Nuże! śpieszcie, feackie kniazie i władky,
 Na plac zborny wysłuchać przybyleca suppliki,
 Co niedawno zawitał w dom króla Alkina,
 Morzem wyrzucen, kształtem bogów przypomina.” —

Tak rzekła, ciekawością serca rozplómienia,
 I wnet się napelniły na placu siedzenia
 Tłumem ludu. Zdziwione patrzyły gromady
 Na syna Laertesza, co sztuką Pallady
 Miał czoło i ramiona w bozki blask ubrane,
 I wzrost dłuższy, i rysy prawie młodociane,
 By Feaki zachwycił swą wdzięczną postawą
 I ze szermierskich igrzysk wyszedł z czią i sławą,
 Bo do nich go na próbę wyzwą Feakowie.
 A gdy już plac okryło ludu wielkie mrowie,
 Zagaił je Alkinoj następnemi słowy:

— „Władcy, kniazie, ludu feackiego głowy!
 Mówię do was, co serce szepcze mi w skrytości:
 Człek zachoży, mnie nieznan, w domu moim gości.

Nie wiem: z zapadnej przyszedł, czy od wschodniej strony?
 Dość, że prosi, by do dom mógł być odprawiony.
 Wyprawmyż go jak zwyczaj w tę podróż niezwłocznie,
 Bo nikt obcy, co pod mym dachem tylko spocznie,
 Nie trapi się czekaniem, by mógł jechać dalej,
 Otbyśmy ciemny okręt z najnowszych wybrali
 I spuścili na morze; dobrać młodych flisów
 Pięćdziesiąt i dwóch znanych z dawniejszych popisów
 A gdy do ławic wiosła raz przymocujecie,
 Wróćcie na ląd, w moim terenie podjęcie
 Sobie na drogę. Wszystko znajdzie się na razie.
 Rozkaz ten dla mołojców, zaś berłowi kniazie
 Jacy są, pójdą ze mną, i w zamkowej sali
 Gościa naszego będziemy wraz podejmowali.
 Niech się nikt nie wymawia. Przyzwać mi pieśniarza
 Demodoka; pieśń jego cudnie się wydarza
 I weseli. On serce z Boga ma natchnione.

Rzekł — i sunął samopierw; za nim uberlone
 Kniazie szli. Keryks pobiegł dać znać pieśniarzowi.
 Flisów pięćdziesiąt i dwóch, wszyscy doborowi,
 Jak król kazał, ruszyło na brzeg wód pustynnych,
 Gdzie na wybrzeżu okręt leżący wśród innych,
 Zepchnęli śpiesznie w morza co głębsze odmiały,
 Maszt wbili, zawiesili nad nim żagiel biały,
 Toż wiosła powprawiali w tulejki skórzane,
 Żagl rozwina — i wszystko sprawnie wykonane.
 Więc zaciągnawszy okręt na głębię w przystani,
 Poszli, do Alkinoja teremu zwołani.

Już w dziedzińcach, przysionkach, izbach się roiło
 Od gości; dużo starych i młodych tam było.
 Król dał skopów dwanaście na godowe stoły,
 Osem świń białokłowych i dwa ciężkie woły.
 Te lupią i już warzą biesiadne potrawy.

Wszedł i keryks, z nim pieśniarz wesolój zabawy,
 Muzy kochanek, dobrem i złem obdarzony;
 Bo mu wzrok wzięwszy, dała dar śpiewu pieszczony.
 Więc Pontonój w srebrzystém sadił go krzeselku,
 Pod filarem, pośrodku uczujących zgiełku;
 Dźwięczną formingę upiął na kołku, powyżej
 Główn Demodoka; wziął go za rękę, i zbliży,
 By ją zmacał — a przed nim na stoliku kosze,
 I czas wina postawił, aby pił po trosze.

Biesiadnicy wraz stoły godowe zasiedli,
 A gdy się już do sytu napili, najedli,
 Muza piewęcę natchnęła sławić cnych heroi.
 Więc z pieśni rozślawionej aż do nieb podwoi
 Wybrał spór Odysseja z Achillem Pelidą,
 Ongi, gdy na bankiecie bogów z sobą idą
 W zapasy na języki, ku ucieście żywej
 Agamemnona, że się skłócili Achiwy.
 Bowiem, ten znak Apollon wskazał mu wyrokiem—
 Gdy kamienny próg Pythy przestąpił był krokiem,
 Aby pytać wyroczni. Jakoż od tej pory
 Greków z Trojany straszne poważniły spory,
 W moc wyroków Zewsowych.

Gdy tę pieśń zaśpiewał
 Demodok, w téjże chwili Odyssej się zrywał
 Ręką, by chwycić za płaszcz fałdny, purpurowy,
 I twarz sobie nim zakryć, ściągnąwszy od głowy,
 Bo nie chciał łez Feakom pokazać, jak ronił,
 A gdy pieśniarz pieśń swoją do końca wydzwonił,
 Prędko lżę startł i zsunął płaszcz z głowy i twarzy,
 Wziął czas, podwójną bogów objatą obdarzy;
 A gdy pieśniarz znów zaczął, pobudzon przez gości,
 Uradowany śpiewem precudnej piękności,
 Odyssej znowu głowę w płaszcz skrył, by nikomu
 Nie dać poznać, że łzami płakał pokryjomu.
 Alkinoj tylko odgadł jego pomieszanie,
 Siedząc obok i słysząc głębokie wzdychanie.
 Więc się król do swych gości tak ozwał na razie:

— „Dość my się, dość, feackie władcy i kniazie,
 Przy tej wspólnej biesiadzie już naweselili,
 Dźwiękiem gęśli wtórzącej godom tym najmilój,
 Teraz pójdziem szermierek popróbować różnych,
 By gość nasz miał co dodać do przygód podróży
 I opowiadać doma, jak słygną Feaki
 Z gonitw, skoków, zapasów i walk na kułaki.”—

Rzekł i wyszedł, a za nim wyszła gości rzesza.
 Keryks dźwięczną formingę na kołku zawiesza,
 A pieśniarza za rękę wyprowadza z sali,
 Wiedzie drogą, po której kniaziowie zdążali,
 Idący na szermierskie patrzeć się igrzyska.
 I szli tak wśród wielkiego gminu zbiegowiska
 Aż na plac. Tam w zapasy z sobą wystąpili
 Co najprzedniejsi z paniąt. Zaraz się schwycili

Akroneos, Okialos, dalej Elatreus,
 Nautej, Prymnej, Anchial, z nimi Eretmeus,
 Anabezinoj, Ponte, Prorej wyzwał Tona,
 Amfial, syn Polineja, co zrodzon z Tektona,
 I Euryal, waleczny jak Ares, bóg wojny;
 Toż Naubolides, wzrostem, kształtem tak przystojny,
 Jak żaden—chyba tylko Laodam jedyny.
 Wreszcie Alkinoosa dziarskie, rosłe syny:
 Laodamos, toż Halios, Klitonej, w zawody
 Spróbują, kto do mety dobiegnie z nich wprzód,
 Od miejsca aż do kresu wytknięto im gony.
 Kopną się, i biegną z nimi polem kurz wzniesiony.
 Ale wszystkich Klitonej pozostawił w tyle;
 Jak dwa muły sprzęg wołów prześcigną, o tyle
 On swych braci przegonił i przypadł do celu.
 W twardych zapasach siłę sterało tam wielu!
 Zaś Euryal szermierzy co najlepszych pobił;
 Amfial najbujniejszy skok ze wszystkich zrobił;
 W miotaniu kręgiem jeden Elatrej miał szczęście;
 Laodamos najkrzepczy z wszystkich był na pięście.

Gdy widok tych tam igrzysk serca już nasycił,
 Syn Alkina Laodam te słowa pochwycił:
 —„Sam tu, moi! spytajcie ot gościa, czy zna się
 Na szermierce? czy szermierz? kształtem zacny zda się,
 Bo te łądzwie, te łydy, te żyłaste bary,
 Kark gruby, pierś wypukła mówią, że chłop jary
 I ognisty, lecz widać, że zjadła go nędza;
 Woda morska, to ponoś najzjadliwsza jędza:
 I najtęższego chłopa naraz z nóg obala.”—

Na to wyszła odpowiedź ta z ust Euryala:
 —„Trafnieś rzekł, Laodamie: jeśliś tak ochoczy,
 Idź sam do niego, powtórz mu to samo w oczy.”—

Więc gdy syn Alkinoja usłyszał zachętę,
 Przedarł się do Odyssa przez tłumy ściśnięte:
 —„Gościu! pójdz z nami, w szrankach spróbuj się!—powiada—
 Jeśli umiesz; lecz pewnie tyś szermierz nielada.
 Jakaż piękniejsza sława czleka wyżej wzbije,
 Niż gdy rąk i nóg siłą przeciwnika zbije?
 Więc spróbuj i te myśli chmurne strząśnij z duszy.
 Odeszłem cię niehawem—okręt twój wyruszy
 Przygotowan w przystani, czeladź też gotowa.”—

Na to przebiegły Odys odparł mu w te słowa:
 — „Czemu mnie wyzywacie? czy z urągowiska?
 Moje troski mi bliższe, niżli te igrzyska,
 Bom się dużo nacierpiał, i tak się wciąż będę,
 Ze jeśli w zgromadzeniu waszém tutaj siedzę,
 To wciąż rwę się do domu i błagam w tęsknocie
 Króla i lud: niech radzą o moim powrocie.” —

Na to Euryal tak mu z przekąsem odrzeczę:
 — „Zaprawdę, tobie z oczu nie patrzy, człowiecze,
 Byś się znał na szermierskich, szlachetnych zabawach.
 Z tychś raczej, co żywot swój trawia na nawach.
 Możesz patron okrętu, włóczęga kupeżący,
 Stróż ładugi, towaru sam dozorujący
 Łapigrosz! Wcale miny nie masz na szermierza.” —

Odyszej na to wzrokiem ukośnie go zmierza:
 — „Nie znam cię, lecz źle mówisz, jak młokos zuchwały!
 Wiedz, że bogi niewszystko na raz wszystkim dały,
 Tak urodę, jak rozum, jak wymowę świetną;
 Toż niejeden, co postać wziął lichą i szpetną,
 Otrzymał z łaski bogów taki dar mówienia,
 Ze gmin się nim zachwyca, gdy bez zająknienia
 Tnie wdzięcznie i po prostu — podziwia go mnóstwo;
 Idącego przez miasto tłum wita jak bóstwo!
 Inny znów, chociaż kształtem niebianom podobny,
 Nie potrafi się w sposób wysłowić nadobny.
 Toż i ty, taki śliczny, że nawet bogowie
 Piękniejszego nie stworzą, a pustki masz w głowie.
 Głupiém słowem aż do dna rozdarłeś mi serce,
 Choć mogę ci zaręczyć, że nie frye w szermierce,
 Jaksś twierdził. Jam niegdyś z pierwszymi się mierzył,
 Pókim młodości mojej i ramionom wierzył.
 Dzisiaj troski przysiadły; cierpałem zbyt wiele
 W bitwach z ludźmi, toż morskie zjadły mię topiele.
 Lecz i dziś niezłomnego znajdziesz zapaśnika
 We mnie, tak mię twa mowa boli i dotyka.” —

Rzekł to — i jak był w chlenie, wstał i wziął do ręki
 Krąg ciężki i nabity i nie tak małeńki,
 Jak te, które Feakom służą do zabawy.
 Zamłynął nim, cisnął szparko z ręki prawej,
 Aż warknął — i aż głowy pochyła Feaki
 Do ziem, te zawołane na morzach flisaki.
 Tak głaz huczał i dalej po za metę padnie,
 Puszczone z ręki. Atene gdzie upadł, znak kładnie,

I przemieniona w człeka, ku niemu się zwraca:
 — „Cudzoziemcze! i ślepy, co rękami maca,
 Znalazłby głaz twój: z wszystkich najdalej on leży
 Niezmieszany z innemi. O niech się nie mierzy
 Nikt tu z tobą, zwycięztwo zawsze jest przy tobie!”—

Tak rzekła, a Odyssej cieszył się sam w sobie,
 Że tu wśród obcych znalazł kogoś tak chętnego;
 Weselszy też do tłumu rzekł zgromadzonego:
 — „Dalejże! kto dorzuci gdzie ja? Wnet krąg drugi
 Puszcze, może przeleci przestwór równie długi.
 Do każdej walki, kto ma serce i ochotę
 Służyć. Wystąpcie! zmasać trzeba mi sromotę.
 Czy na pięści, na siłę, wyścigi—przyjmuję.
 Krom Laodama, z każdym sił mych popórbuję;
 On mój opiekun, z takim nikt się nie boryka.
 Zaiste, ja takiego miałbym za nędznika,
 Któryby dobrodzieja, co go przyhołubił
 Na czuźynie, w bój wyzwiał—sam onby się zgubił.
 Zresztą każdemu stanę, nie pogardzę nikim,
 I na siłę się zmierzę z każdym przeciwnikiem.
 Nie myślcie, że szermierka obca dla mnie sztuka;
 Umieć przecież cięciwę napinać u łuka:
 Już ja mojego człeka najpierwszy ustrzele
 W kupie wrogów, chociażby towarzyszków wiele
 Stało przy mnie i grotę na wroga miotało...
 Li Filoktet nademną miał wyższość niemałą,
 Gdy pod Troją w rzucaniu strzał my się ćwiczyli,
 Lecz kto inny mnie sprostać niech się i nie sili,
 Słowem: każdy kto żyje i chleb je na świecie.
 Z herojami przeszłości nie równam się przecię;
 Jam nie Herakles, ani Eurytos z Ojehali—
 Bo ci łucznicy niemal bogom wyrównali.
 To też Eurytos nagle zmarł, nim w jego progi
 Starość weszła: Apollon zastrzelił go srogi
 Za wyzwanie, by z sobą o lepsze strzelali.
 Niż inny strzały, oszczep umiem posłać dalej;
 Tylko w pieszych gonitwach może Feakowie
 Pobiliby mię wreszcie, bom ja sterał zdrowie
 W burzach morskich, łódź moja zbyt skąpo żywności
 Miała z sobą; dla tego zwątały mi kości.”—

Rzekł—oniemieli wszyscy i nastala głusza,
 Gdy Alkinoj tak mówił do Odysseusza:

— „Mile nam jest, mój gościu, słuchać twój spowiedzi.
 Znać to, że dzielność mężka w piersi twojej siedzi;

Boś się wzburzył, gdy mąż ten ubódl cię w tém kole.
Nikt już twojej szermierskiej sławy nie ukole,
Kto ma trochę oleju i gada też k'rzeczy.
Zatém słuchaj, coć powiem i miej to na pieczy,
Byś powtórzył przed mężmi, gdy zasiędziesz kiedy
W zamku swym pośród żony, dzieci, sług czeredy,
A wspomnisz nasze enoty, wiekopomne dzieła,
Które nam łaska bogów z naddziadów natchnęła:
Że w zapasach na pięście nie szukamy sławy;
Li w gonitwach, w żegludze słyniem z wielkiej wprawy;
Kochamy się w biesiadach, piasach, gęśli graniu;
W zmianie stroju, toż w łaźniach i odpoczywaniu.
Dalejże! popiszcie się, feacy skoczkwie!
Gość nasz swojej drużynie kiedyś to opowie
Za powrotem do domu, jacy to my, jacy
Żeglarze, skorochody, skoczki i śpiewacy!
Niech poskoczy tam który, formingę przyniesię
Dla Demodoka; u mnie gdzieś tam znajduje się.”—

Tak mówił Alkinoos; keryks pobiegł śpieszno
Do zamku po formingę dźwięczną a ucieszną.

Teraz dziewięciu stróżów powstało z swój ławy.
Lud ich wybrał, im oddał porządek zabawy,
Ci do piasów szeroki plac przysposobili;
Keryks z dźwięczną formingą wrócił się po chwili,
Demodok wszedł do środka, a tam stały grona
Dziarskiej młodzi, co w piasach ślicznie wyćwiczona
Puszczala się w tan bozki. Odyss patrzył z boku,
Dziwiąc się nóg miganiu w leciuchnym poskoku.

Gęslarz w struny uderzył. Pieśnią znamienitą
Śpiewał on Aresową miłość z Afrodytą:
—Jak się raz z sobą zesзли w Hefajsta komorze;
Co Ares jej nadawał, nim mu splamił łóżę;
Jak do Hefajsta Helios przybiegl i obwieścił,
Ze widział, jak małżonkę jego Ares pieścił.
Hefajstos, gdy wieść przykra doszła jego ucha,
Wszedł do kuźni, a ziejąc zemstą z głębi ducha,
Na pień wstawił kowadło, jał kuć takie pęto,
Co by go nie zerwano i nigdy nie zdjęto.
A skuwszy na Aresa te zradne okowy,
Wszedł do sypialni swojej i swój białogłowy,
I łowczą sieć rozwiesił w koło po pod ścianę;
Inne znówu z pułapu szły ponapinane,

Cieniutkie, jak pajęczce, nikt ich nie dostrzeże,
 Nawet Bóg sam, tak sztuczne były te więcierze.
 W taką więc samolówkę osnuwszy łożnicę,
 Udał, że idzie Lemnu nawiedzić stolicę,
 Którą z wszystkich swych grodów najwięcej miłował.
 Niepróżno złotolejcy Ares nań czatował,
 Bo gdy spostrzegł, że Hefajst oddalił się z domu,
 On do mieszkania mistrza wpelznął pokryjomu,
 Palon żadzą ku pięknej Kiterze; zaś ona
 Tylko co powróciwszy od ojca Kroniona,
 Siedziała w swój sypialni. Ares wpadł tam do niej,
 I rzekł, rękę bogini ścisnąjąc w swój dłoni:

— „Pójdź, o luba, do łoża w uściski rozkoszy!
 Hefajsta nie ma, on nas pewnie tu nie spłoszy,
 Bo u dzikich Sintiów bawi się na Lemnie.”—

Tak mówił— a ją łoże ciągnęło przyjemnie:
 Więc poszli i zasnęli. Aż wtém na nich zleci
 Cała matnia misterych Hefajstowych sicci,
 Że się ruszyć, ni dźwignąć nie mogło z nich żadne;
 Więc po niewczasie pęta zobaczyli zdradnc.
 Wkrótce przybył i bożyc ów chrony na nogi,
 Co nie doszedłszy Lemnu, zawrócił się z drogi.
 Helios ich wyszpiegował i pobiegł doń z wieścią;
 On też wrócił, a serca targany boleścią
 I gniewem rozjuszony, stanąwszy u progów
 Krzyczał, wzywając w pomoc wszystkich z nieba bogów:

— „Ojcie Zewsie, bogowie szczęśliwi i wieczni!
 Pójdźcie tu się przypatrzeć, co płodzą wszeteczni.
 Jak mię chromego człeka Zewsowa Kipryda
 Oszukuje, z tym lotrem pieści się... ohyda!
 Czemu? bo prostonogi i przystojnych liców,
 A ja krzywy. Nie moja wina, lecz rodziców...
 O bodajby mię nigdy byli nie spłodzili!
 Patrzcie-no, jak się w mojem łożu rozgościli
 I rozkoszują. Serce aż pęka mi z żalu! -
 Ostatni to raz ona przy swoim ehabalu;
 A choć się tak związali, chętka ich porzuci
 Do schadzek, niechże leżą we dwójkę okuci,
 Aż jój ojciec mi odda, com zapłacił za nią,
 Gdym narzeczony sębił tę bezwstydną panią.
 Ślicznać ona, ni słowa, lecz gamratka szczera!”—

Tak rzekł—a bogów orszak w dom jego się zbiera:
 Wszedł Posejdon ładotrząś, Hermes wieści zwiastun,
 Toż Apollon, dalekonośnej kuszy piastun.
 Z bogiń żadna nie przyszła: wstyd im téj swawoli...
 A więc stanęli we drzwiach bogi, dawce doli—
 I śmiech ogromny napadł niebian tam zebranych,
 Gdy ich sztuką Hefajsta widzą powiązanych.
 I gwarzył jeden z drugim,—tak gwarzyli oni:

—„Złe nie płuży, powolny rączego dogoni,
 Kiedy Hefajst Aresa, co jest znany przecię
 Za najchyższego z bogów tam, w olimpskim świecie,
 Złapał sztuką, choć chromy. Masz, cudzołożniku!”—

Takie były rozmowy na bogów sejmiku.
 Wtém Apollon pytanie do Hermesa wniesie:
 —„A tyż gończe i synu Dios, Hermesie!
 Chciałżebyś w takie twarde dostać się powicie,
 By pieszczotek przy złotój zażyć Afrodycie?”—

Na to Hermes odpowiedź miał już na języku:
 —„Bodajby się tak stało, mój celny łuczniku!
 Niechby trzykroć mię gęstsze pęta omotały,
 Niechby bogów i bogiń zbiegł się Olimp cały
 Na ten widok, to jeszcze spałbym przy téj złotój!”—

To rzekł, a w gronie bogów wszczęły się chychoty.
 Li Posejdon się nie śmiał, on prośbą szturmował
 Hefajsta, by z tych więzów Aresa rozkował,
 Mówiąc do niego, słowa posyłał skrzydlate:
 —„Uwolń go, rączę za nim; na bogi się, na te
 Powołuję: on da ci, jaką chcesz zapłatę.”—

Na to mu bożek ognia na dwie nóg kulawy:
 —„Daj pokój, Posejdonie, nie włącz do téj sprawy!
 Nędzna poręka, która rączy za nędznikiem.
 Cóżbym robił z olimpskim jak ty poręcznikiem,
 Jeśli Ares od długu i oków ucieknie?”—

Ziemiowstrzęsca Posejdon na to mu odrzeknie:
 —„Hefajście! gdyby Ares raz zwolnion z okowy
 Uciekł ci, dług za niego jam spłacić gotowy.”—

Na to znów chromy bożek:—„A! to inna sprawa.
 Nie ufać słowu, nie mam ni czoła, ni prawa.”—

Rzekłszy to, Hefajst pęta zdjął z nich rąk swych siłą;
 A oni zmiarkowawszy, że pęto zwolniło,
 Wskoczyli wraz z łoża. Ares w Trackie kraje
 Pognał, ona do Kipru, tam, w Pafijskie gaje,
 Gdzie ma wonny żertwiennik, leci uśmiechnięta.
 Tam ją kąpią Charyty, tam ją maści święta
 Oliwa, jaką bogi maszczą się wieczyste;
 I w szatki ją obloką cudowne i czyste.—

Tak śpiewał bozki piewca. Odyss duszą całą
 Radował się tej pieśni, z nim się radowało
 Serce feackie: dzielni cieszą się żeglarze.

A wtém król Haliosowi z Laodamem w parze
 Kazał pisać, nikt w tańcu imby dwom nie sprostał.
 Owoż jeden i drugi piłkę w ręce dostał
 Ukraszona, misterniej Poliba roboty—
 Pierwszy, w znak się wygiąwszy, po pod chmur namioty
 Cisł ją w górę; zaś drugi w poskoku się rzucił,
 W lot ją schwytał wprzód jeszcze, nim na ziemię wrócił.
 Pokazawszy na piłce te sztuki tak wielkie,
 Zaczęli płasem deptać ziemię karmicielkę
 I przeginać się różnie. Młódź syła oklaski
 W krąg stojąca, i pochwał podniosły się wrzaski.

Więc do Alkina bozki Odyssej tak powie:
 —„Sława ci, Alkinoju! cześć tobie królowi!
 Mówiłeś, że świat nie ma równych twym tancerzy—
 Zdumion przyznaję: sława tobie się należy.”—

Świętą moc Alkinoja gładka mowa cieszy;
 Toż zwrócił się tém słowem do feackiej rzeszy:

—„Słuchajcie mię, feackie władzyki, kniaziowie!
 Jak widzę, gość ten siła rozumu ma w głowie.
 Piękny mu upominek jakiś dać wypada.
 Gdy więc dwunastu kniaziów eo przedniejszych włada
 W państwie mém, ja trzynasty jeszcze się przyłożę;
 Niech każdy z nas na suknię i chiton się zmoże,
 I na złota talencik dla gościa w ofercie.
 Znieścieże to na kupę, on z sobą zabierze,
 I z sercem ucieszoném pójdzie na biesiadę.
 Euryal też od siebie mógłby go za zwadę
 Nieprzystojną, tak słowem, jak datkiem przeprosić.”—

Rzekł i wszystkim ten pomysł podobał się dosyć;
 Bo wnet każdy keryksa po dary wyprawił.
 A Euryal królowi tak swą rzecz przedstawił:

— „Szerokowładny królu, mocarzu Alkinie!
Chętnie ja się dla gościa, jak każesz, przyczynię.
Miecz mu dam w upominku, srebrne on ma jelce,
A pochw z kości sloniowej, błyszczącą się wielce
Świeżą rzeźbą, a sądzę, że dar znamienity.”—

I miecz srebrnemi gwoźdźmi dokoła nabity
Dał Odyssovi, mówiąc te słowa skrzydlate:
— „Cześć ci ojeze wędrowny! jeśli mi rogate
Słowo się wymkło, niechże na wiatry poleci;
A tobie Bóg pozwoli dom, żonę i dzieci
Ujrzeć znowu, po biedzie w tułaczce przebytj!”—

Więc Odyssej mu na to:— „Szczęśliwym bądź i ty,
Druhu mój! Błogosławieństw spodziewaj się z nieba:
I oby za tym mieczem tęsknić ci nie trzeba,
Któryś mi w upominku z dobrém słowém wmięsil.”—

I miecz srebrnogwoździsty przez ramię przewiesił.
Słońce zaszło, przybywa coraz darów więcj;
Keryksi je na zamek odnoszą książęcy,
Gdzie syny Alkinoja, przyjmujący datki
W ręce swe, składali je u stop zacnej matki.
Zaś Alkinoj wiódł z sobą resztę zgromadzenia
Na dwór swój, gdzie zasiadło wspaniałe siedzenia.
I świętj mocy Alkin tak rzekł do Arety:

— „Kochanko! najśliczniejsze znieś mi tu sepety,
I włóż w nie płaszcz i chiton czyściutko uprany;
Postaw na ogniu z wodą kociołek miedziany,
Aby gość się skąpawszy, obejrzeć mógł one
Upominki, przez zacne Feaki zniesione,
I weselszy wieczerzał przy formingi dźwięku.
Jeszcze mu ten puharek złoty co ma w rękę
Daruję; każdym razem o mnie niech wspomina,
Ilekoć na cześć bogów strząśnie cząstkę wina.”—

Król to rzekł—zaś Arete służebnicom każe
Prędko trójnożny kocioł postawić na żarze.
I one wraz kąpielne wstawiły naczynie,
Wlały wodę, podłożą drevkę—i obwinie
Płomień boki: wnet syczy kociołek rozgrzany.

Już królowa gościowi sepet darowany
Wyniosła z swj komory i kładła do skrzynki
Złoto, szaty feackie, piękne upominki.

Zaś od siebie płaszcz z pysznym włożyła chitonem—
I mówiła do niego słowem uskrzydloném:

—„Obejrzyj wieko; węzeł zawiąż mocny,
By kto w drodze nie ukradł, gdy zaśniesz w czas nocny
Słodkim snem, na twym ciemnym okręcie płynący.”—

Gdy to usłyszał Odyss, tułacz biedujący,
Wraz wieko przywarł, węzeł zadzierzgnął misterny;
Od Kirki miał ten węzeł sztuczny, nieotwierny.
Weszła klucznica, sprasza gościa do kąpieli
Ciepłej w wannie. Ten widok serce mu weseli;
Dawno on już kąpieli nie miał tak wybornój,
Odkąd rzucił pieczarę Kalipsy kędziornój,
Bo tam nań, jak na bożka chuchano ustawnie.
Więc go dziewczki wymyły, namaściły sprawnie,
W piękne szatki oblokły, dały płaszcz z chitonem.
Wyszedł z łaźni z pijących połączyć się gronem.

Nauzykaa w sklepionej izbie, u podwoi
Stała tam, siejąc bozki blask piękności swojej,
I w Odyssową postać wpatrując się dziwem,
Zaczepiła go, słowem przemówiła żywém:

—„Bywaj zdrów, cudzoziemcze! do dom gdy wrócićie,
Wspomnijcie czasem o mnie: winniście mi życie.”—

Na to mądry Odysej do niej się odzywa:
—„O Nauzyko! królewska córo urodziwa!
Niech mi Zews, gromowładny mąż Hery, dozwoli
Do dom wrócić, raz skończyć pasmo mych niedoli,
A będę cię tam wielbił modłą nieustanną
Jak bóstwo: tyś mi życie ocaliła, panno!”—

To rzekł—i obok króla usiadł on Alkina.
Właśnie mięso krajano i mieszano wina,
Gdy wszedł keryks, prowadząc przy sobie pieśniarza
Demodoka, którego lud wielce poważą,
I posadził go w środku o filar wspartego.
Odyss rzekł do keryksa—gdy sztuk wieprzowego
Tylko co urznął grzbietu, sobie wziął niemało,
A kawałek słoninką co obrosły białą
Podał:—„Ten kasek zanieś tam, Demodokowi;
Powiedz mu, że gość smutny sam go wnet pozdrowi.
Wszak, gdzie tylko na ziemi ludzie zamieszkują,
Pieśniarzy cześć otacza, wszyscy ich miłują;
Bo to Muzy uczniowie i jój ulubieńce.”—

To rzekł, i keryks mięso w Demodoka ręce
Włożył, a ten przysmakiem tym się uradował.
Tymczasem tłum biesiadny hucznie biesiadował;
A gdy się najedzono, napito do syta,
Zaraz do Demodoka Odyss się przypyta:

— „Demodoku! jać wyżej nad śmiertelnych cenię;
Czy Muza, czy Apollon dał ci to natchnienie,
Żeś tak dokładnie nasze Achiwy wyliczył,
Gdzie byli, co robili, i jak los ich ćwiczył.
Nużę dalej zaśpiewaj o koniu drewnianym,
Przez Epeja z Ateną wspólnie zbudowanym,
Jak do Troi wprowadził Odyss zdradne dzieło,
Pelne zbrojnych, od których to miasto runęło.
Jeśli i to porządkiem opowiesz mi jeszcze,
Tedy wszystkim ja ludziom, jacy są obwieszczę,
Że to Bóg, Bóg cię natchnął nieśmiertelném pieniem!”—

To rzekł—a gęslarz bozkiem nuż śpiewać natchnieniem,
Jak jedni na burtowne wsiadłszy już okręty
Odbijali, gdy obóz trawił pożar wszczęty;
Jak inni razem z sławnym Odysem Achaje
W koniu siedzą, przez Trojan obleżeni zgraje,
Bo wróg sam tego konia wciągnął był do grodu.
A tak, gdy w koło mnóstwo radziło narodu
Nad tym koniem, trojakię dając o nim zdanie:
Raz, aby gmach wydrażny dać na porąbanie;
Znów, by z murów zamkowych stracić go na skały;
Lub dla bogów zachować pomnik okazały—
Co się też wkrótce spełnić miało w rzeczy samęj,
Bo Troi przeznaczeniem runąć, jeśli w bramy
Swe puści konia, w którym tylu tam heroi
Greckich siedziało, skrytych na zagładę Troi.
Dalej śpiewał, jak Grecy po mieście hulali,
Gdy się z brzucha zradnego konia wysypali,
Jak na mury zamkowe leżli ci i owi,
Jak Odyss w Deifoba dworzec Aresowi
Podobien, wpadł z Atrydą Menelem we dwójkę,
Jak twardą mu tam przyszło z wrogiem stoczyć bójkę,
Jak go zmógł, bo Atene wsparła go ramieniem.

Tak śpiewał bozki piewca. Odyss z rozrzewnieniem
Słuchał go; łzy mu z powiek luncły nawałem:
Tak zawodzi niewiasta nad mężowskiém ciałem,
Zabitém pod murami, co je piersią bronił,
By dzień hańby od dzieci i miasta odgonił...

Ona widząc, jak z śmiercią męczy się, jak kona,
 Obejmuje go, wyje... a tu rozjuszona
 Kupa wrogów włóczniami plecy jęj okłada,
 I wlece z jassy, gdzie ją trud czeka i biada,
 Gdzie ból rozpaczy krasę z lic kwitnących wysie...
 Taki ból lzy wyciskał i tobie, Odyssie!
 Aleś się przed drugimi z temi łzami chował—
 I tylko Alkinoos jeden coś miarkował,
 Obok siedząc, gdy łkanie doszło uszu jego.
 Zatem tak się do grona ozwał biesiadnego:

— „Posłuchajcie, co powiem, władcy i kniazie!
 Demodokos niech śpiewać przestanie na razie;
 Jego pieśni niewszystkim przypadły do smaku,
 Bo odkąd wieczerymy przy bozkim śpiewaku,
 Odtąd nasz gość ustawnie i wzdycha, i jęczy;
 Domyślam się, że w duszy jakiś go ból dręczy.
 Więc nie śpiewaj! Tu wszyscy, gość i gospodarze,
 Wesołymi być winni, tak obyczaj każe.
 Wszak dla zacnego gościa jest i ta biesiada,
 Te dary, okręt—zgoła, co dusza dać rada.
 Bo każdy brata widzi w tułaczku znękanym,
 Kto nie jest całkiem z uczuć litości obranym.
 Więc też wykrętnem słowem nie wywódź mię w pole,
 I mów mi czystą prawdę, tę najlepiej wolę.
 Mów, jakim cię nazwiskiem zwie ojciec i matka,
 Mieszkaniec okoliczny i twoja czeladka?
 Przecież nikt bez nazwiska po świecie nie chodzi:
 Czy to pan, czy chudzina, ma je, gdy się rodzi,
 Każdy, co go powiła macierz, ma nazwisko.
 Jakże zwiesz naród, jak kraj, jak własne siedlisko,
 Jeśli chcesz w zgadującej myśl odpłynąć nawie?
 Feakom bo sterników nie potrzeba prawie,
 Ni steru, co gdzieindziej jest w każdym okręcie,
 Nasze same zgadują myśl pana i chęci,
 Trafia w najdalsze kraje, znajdują wszystkie grody
 Wśród mgieł i nocy czarnych, a lecą przez wody
 Morskie najchyżej. Również nie mamy obawy,
 By burza potopiła i potłókla nawy.
 Mam to jeszcze od ojca mego nieboszczyka
 Nauzyta, że Posejdon wciąż na nas się wścieka
 O tę śmiałą odwózkę gości w ich tam strony,
 Za co kiedyś nasz okręt dobrze opatrzony,
 A do dom wracający, strzaska na roztoczy
 Morskiéj, a gród nasz górą ogromną zamroczy.

Tak wróżył starzec—czy zaś Posejdon to zrobi,
 Lub nie? zależy jak go serce usposobi.
 A więc proszę, mów prawdę gołą, jak należy:
 Gdzieś bywał i do jakich dotarłeś rubieży?
 Nazwiéj ludy i miasta, które zwędrowałeś,
 Gdzie łotrów, a gdzie gburów, a gdzie dzicz spotkałeś?
 Gdzie znowu lud gościnny bogów miłujący?
 Mów, czemu płaczesz? czemuś zawsze wzdychający,
 Gdy usłyszysz o Grekach, lub Ilionu losach?
 Nie poradzisz—zginęli! wyrok ten w niebiosach
 Padł na nich, aby w pieśniach pokoleń ożyli.
 Czy i tobie tam kogo z twych bliższych zabili
 Pod Troją? Teśc twój może, lub zięć dali głowy,
 Ludzie zacne, a z takich co po krwi rodowej
 Najdrożsi nam bywają? A możesz też stracił
 Przyjaciela, coć szczerą wzajemnością płacił?
 O! taki druh szlachetny, z dawna doświadczony,
 Niemniejszej bywa ceny, co i brat rodzony.”—

PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

Opowiadanie Odysseja o przygodach doznanych w powrocie z pod Troi. Napad jego na Kikonów, którzy z razu pobici, wrócili z większemi siłami i odparli napastników. Wiatr przeciwny napędza jego okręty do kraju Lotofagów, a ztamtąd do ziemi Kiklopów, gdzie Odyssejs wchodzi do pieczary zamieszkanéj przez Kiklopa Polifema, syna Posejdona. Olbrzym ten zjada jego towarzyszków i zapowiada Odyssejowi, że go zje na ostatku. Odyssejs bierze się na sposób: upaja go winem i śpiącemu wbija kół rozżarzony w oko, poczem umyka z resztą pozostałych towarzyszków.

Na to przemądry Odyss rzekł mu: —„O Alkinie!
 Potężny, najslawniejszy królu w téj krainie!
 Zaprawdę, pieśń ta serce do głębi przeszywa,
 I ten pieśniarz cudownie ni bóg jaki śpiewa.
 Do wielkich też rozkoszy życia ja to liczę,
 Gdy u ludu tchnie szczęściem wesołe oblicze,
 Gdy w zamku godowników zasiada rząd długi
 I słucha dźwięku gęśli, a kręcą się slugi
 Z mięsiami i chlebem, a leją cześniiki
 Z kruzów wino, roznosząc między biesiadniki.
 Ma to dla mnie, jak rzekłem, powab niezrównany...
 Ależ ty chciałeś poznać los mój oplakany—

Czy na to, bym znów płakał nad sobą tułaczem?
 Od czegożby tu zacząć, a skończyć ci na czem,
 Kiedy tyle bied spadło na mnie w tym ucisku?
 Więc ci powiem, boś pytał o mojem nazwisku,
 By kiedyś, jeśli ujdę dnia zguby ostatniej,
 Łączył nas w oddaleniu nawet węzeł bratni.
 Jam jest Odyss, Laertyd, z fortelów mych znany,
 U ludzi pod niebiosą prawie wysławiany.
 Mieszkam zaś na Itace jasnej, nad nią czołem
 Sterczy leśny Neriton; liczne wyspy kołem
 Obsiadły ją i leżą jedna blisko drugiej,
 Jak: Same, leśny Zakint, Dulichionu smugi.
 Itaka ku półnoocy czub swój stromo jęży,
 Inne k'jutrzni i słońcu w morzu legły wyżej.
 Skala to, lecz młodzieży dostarcza ognistęj.
 Nie znam też nic miłszego nad ten kąć ojczysty.
 Mogła długo mię trzymać Kalipso bogini
 W grocie swęj, chcąc, bym brał ją, mężem został przy niej,
 Mogła aejska Kirka przez chytróść i czary
 Pod małżeńskie w swym zamku ciągnąć mię kotary,
 Lecz gra się nie udała, byłem nieugięty...
 Ojczyzna, ojciec, matka,—skarb wielki i święty,
 Takim nawet, co mają włości i dostatki
 W obcej ziemi, daleko od ojca i matki.

„A więc słuchaj, opowiem powrot nieszcześliwy
 Z pod Troi, jak mię trapił Zews swojemi gniewy.
 Z Ilionu ku Kikonom zagnan wieją wściekłą,
 Zburzyłem Ismar, gród ich, mężów się wysiekło,
 A łup wzięty w dobytku i brankach, kazałem
 Między nas wszystkich równym rozrzucić podziałem.
 Poczém mówię do naszych: „Umykać co duchu!”
 Lecz głupcy radom moim nie dali posłuchu,
 I nuż wino lać w siebie i rznąć u wybrzeży
 Kozy, owce i woły zajęte w grabieży.
 Tymczasem niedobitki pomoc u sąsiednich
 Wziąwszy sobie Kikonów, chłopów na schwał przednich
 I bitnych, a ćwiczonych w rzemiośle dwojakiem,
 Bo każdy bić się umiał konno i pieszakiem—
 Ci zatém w takiej liczbie, jak na wiosnę liście
 Wpadli na nas o brzasku. Tu już oczywiście
 Ocieżała nad nami gniewem ręka boża.
 Bój się wszczął przy okrętach, tuż u brzegu morza,
 I miednemi oszczepy kłóto się nawzajem.
 Póki słońce na niebie, póty się nie dajem,
 Bo choć oni liczniejsi, siły równe obie;

Lecz gdy słońce niżone stanęło na dobie
Wyprzęży wołów, wtenczas wróg nas parł nawalą.
Achiwi się cofnęli, naszych napadało
Dość. Z każdej nawy sześciu zabito pancernych,
My reszta uszli cało tych rąk ludożernych.

„Z ciężkim na duszy smutkiem płynęliśmy dalej:
Bo choć trwoga minęła, żal tych co zostali.
Odbijając od ładu, o tém pamiętano,
By każdego imiennie trzykroć wywołano,
Który zabił od wroga, na polu się wala.
Gdy wtém na nasze nawy przyszła sroga fala.
Pędził ją Borej, wołą wzburzon chmurowładną.
I mgły gęste wraz na ład i na morze padną—
Z nieba noc się stoczyła, a nasze okręty,
Aż maszty się pokładły, tak mkną przez odmęty.
Wichr w żagle wpadłszy, rwał je na troje, na czworo;
Lecz z obawy wywrotu zwijamy je skoro,
I wiosłując z mozołem, dopychamy łodzie
Do brzegu, gdzie dwie doby na tej niepogodzie
Staliśmy, ciąglą pracą i smutkiem już zbici.

„W dniu trzecim, gdy rumiana Eos nam zaświeci,
Dźwignąwszy maszty, żagiel zawiesiwszy biały,
Siedzimy w nawach, które wiatr i sternik gnały,
A jam w powrot szczęśliwy nie tracił nadziei.
Lecz prąd morski, płynących około Malei,
Toż Borej, jak nas schwyca, tak w przeciwną stronę
Od Kiterów odrzuca... Więc przez wody słone
Dni dziewięć wciąż pędzony wichry zajadłemi,
Aż w dziesiątym nareszcie dobiłem do ziemi
Lotofagów, co lotos jedzą... Na wybrzeże
Wysiadłszy, zapas wody każdy z nas nabierze,
Poczémeśmy przy statkach do obiadu siedli,
A gdy się towarzysze napili, najedli,
Wyprawilem ich na ład, by dokładnie wiedzieć,
Jaki lud chlebojedny mógł w tej ziemi siedzieć.
Dwóch ludzi, keryks trzeci, razem trzech wysłańców
Poszło, i wnet spotkało gromadę mieszkańców.
One zaś Lotofagi, jakby z przyjaciółmi
Obeszli się z naszymi, częstują ich ziołmi
Lotosu, tak, iż który skosztował tej strawy,
Wracać nie chciał, o celu zapomniał wyprawy,
Tylkoby w Lotofagów rad zostać ziemicy,
Jeść Lotos i rodzinnęj wyzbyć się tęsknicy.
Kazałem więc przemocą zbiegów ująć w pęta,
I choć rzewnie płakali, przywlec na okręta,

Gdzie do ław ich przykuto. Innych zaś z drużyny
 Zapędziłem na pokład dla prostej przyczyny,
 By który się lotosu nie dorwał i potem
 Wyrzekał się powrotu... Jakoż wszyscy lotem
 Do wiosła się rzucili, i zająwszy ławy,
 Toń rybną bili wiosłem, i pomknęły nawy.

„Ztamtądśmy płynęli, płynęli wciąż smutni
 Aż do ziemi Kiklopów. Łotrzy to okrutni,
 Gdyż całkiem się spuściwszy na Opatrzność bożą,
 Nie pracują nic w roli, ni sieją, ni orzą.
 Nieorany, niesiany grunt tam nader płodny,
 Daje jęczmień, pszenicę, winograd dorodny,
 Gdyż deszczyk Diosowy często tam przepada.
 Zresztą wieców nie znają, prawo tam nie włada.
 Kiklop zwykle w jaskiniach na gór samym szczycie
 Mieszka i rozkazuje jak pan swój kobięcie
 I dzieciom, zaś o drugich nie ma troski żadnej.

„Wprost przystani ostrowek ciągnie się tam ładny,
 Od gniazd kiklopskich ani blisko, ni daleko,
 Zarosły, a pod chaszczów buja tam opieką
 Mnóstwo kóz dzikich, stopą ludzką niepłoszonych,
 Bo łowiec, co zwykł w kniejach brodzić niezmiernych
 Lub drapać się po skałach, omija ostrowek,
 Toż i rolnik, a pasterz nie wpędza swych krówek.
 Nikt też pustką stojącej wyspy nie posiada;
 Ludzi nie ma, kóz tylko chodzą po niej stada.
 Łodzi czerwodzióbnych Kiklopy nie znają,
 Ani też zręcznych cieślów u siebie chowają
 Do budowania statków żeglownych, któremi
 Jeździliby przez morze do różnych miast ziemi,
 Jak bywa między ludźmi, że jedni do drugich
 Jeżdżą, ważąc się morskich podróży, tak długich:
 Tacyby tę wysepkę, gdzie rodzi się wszystko
 Przemienili cudownie w wygodne siedlisko.
 Wszak tam łak wzdłuż wybrzeży ciągnie się немало
 Miękučných, tamby wino jak raz się udało;
 Orka łatwa, i pewno niejednym zachodem
 Żniwaby się odbyły, bo grunt tłusty spodem.
 Przystań dobra, bez liny żeglarz się obchodzi,
 Kotwicy nie zarzuca, nie cumuje łodzi,
 Bo ta stoi bezpiecznie, aż póki żeglarzy
 Potrzeba nie przynagli, lub wiatr, co się darzy.
 Wyż przystani jest źródło bijące z kamienia,
 Przejrzyste jego wody gaj topól ocienia.

Tam lądujem. Bóg któryś powiodł nas tą drogą
 W émcę nocną, gdy najlepsze oczy nie nie mogą.
 Bowiem mgła na okręty spadła, nawet z góry
 Księżyc nam nie przyświecał, schowany za chmury.
 Nikt więc tego ostrowu nie widział na oczy,
 Jak nie widzi téj welny, co k'ładu się toczy,
 Dopiero kiedy o brzeg wytnie nawy bokiem.
 Przybiwszy, zwiniem żagle, potém jednym skokiem
 Jesteśmy już na ziemi, gdyż przy huku fali
 Snemeśmy aż do bozkiej jutrzeńki przespali.

„Nazajutrz, gdy świt zrodził jutrzeńkę różaną,
 Przebiegamy wzdłuż, wpoprzek, wyspę nam nieznaną.
 I wnet nimfy, Zewsowe córy, kozie stada
 Nagnały nam, dla głodnych posiłek nielada.
 Więc skoczym na okręty po łuki, po strzały,
 Toż oszczepy, i na trzy dzielim się oddziały...
 Strzelamy... Bóg szczęśliwie zdarzył polowanie:
 Jak dwanaście naw miałem, tak się im dostanie
 Po sztuk dziewięć na każdą; dla mnie zaś samego
 Wybrano sztuk dziesiątek. Więc nie już dnia tego
 Nie robim, tylko głód nasz sycim tą zwierzyną.
 Od rana do wieczoru w czasach krąży wino.
 A mieliśmy na statkach przechowane duże
 Zapasy czerwonego napoju, bo w kрузe
 Każdy go nabrał sobie, gdyśmy rabowali
 Gród Kikonów... Tak pijąc, w niewielkiej oddali
 Widzim skały kiklopskie... wychodzą z nich dymy...
 Głosy ludzkie i owiec beczenie słyszymy.
 A gdy słońce zapadło, i noc przyszła potém,
 Na brzegu falą bitym legliśmy pokotem
 Do snu, aż zaświtała jutrzeńka różowa,
 Zbudziłem towarzyszy i rzekłem te słowa:
 „Zostańcie towarzysze wy drudzy—ja płynę
 „Na méj łodzi i moją zabieram drużynę,
 „Aby dotrzeć do skał tych i zbadać kto taki
 „Siedzi w nich: czy dziec jaka, jakie hajdamaki
 „Drapieżne, z praw świętością w wiecznej nieprzyjaźni?
 „Czy lud gościunny, w bożej żyjący bojaźni?”

„Tak rzekłem i na pokład wsiadam, zaś czeladzi
 Każę linę odwiązać; statek się obsadzi;
 A oni, posiadawszy na ławach rzędami,
 Słoną toń morza biją raz po raz wiosłami.

Gdyśmy się już z kiklopskiem zrównali wybrzeżem,
Na samym końcu ładu pieczarę spostrzeżem,
Co obrosła chaszczami lauru, gdzie kóz trzoda
I owiec nocleg miewa; jest tam i zagroda,
Zrobiona z brył ogromnych, ze skał w ziemię wbitych,
Także i z gonnych sosien, z dębów niepożytych.
Tam to mieszkał wielkolud, który swoje stada
Sam pasie, nie widuje żadnego sąsiada,
I znać nie chce, więc żyje on tylko sam z sobą,
Karmiąc własne swe serce chytrą i złością.
Potwór to był szkaradny; równego pacholka
Nie znaleźć między ludźmi: do góry wierzeholka,
Obrosłego borami, porównać go raczój,
Co nad garby wystrzelon, z dala już majaczy.

„Dałem rozkaz czeladzi téj, co zostać miała
Na pokładzie, by statku czujnie pilnowała.
A sam chwatów dwunastu dobrawszy, wychodzę.
Wziąłem też z sobą bukłak z winem mocnym srodze,
Które Maron Ewantycz był mi podarował,
Kapłan Feba. Ismarem Feb się opiekował,
Bośmy mu w tym rabunku ni dziątek, ni żony
Nie wycięli; chronił go bugaj poświęcony
Febowi, w którym mieszkał. Za to dał mi darem
Siedem talentów złota, obdarzył puharem
Ze srebra najczystszego. Jakby niedość na tych
Darach: dał wina krużów dwanaście uchaty:ch:
Bozki kordyał, o którym nie wiedział nikt w domu
Z służebnych ludzi, tak go trzymał pokryjomu,
Li on wiedział i żona, i jedna z szafarek.
Toż gdy się nim chciał raczyć, napelniał puharek,
I takowy wlewając w stągiew wody czystej,
Jeszcze miał napój myszką trącający, ognisty,
Co byle cię zaleciał, lechtał podniebienie.
Tegom wina wziął w bukłak, przytém pożywienie
W biesagi, na przypadek, gdyż mi coś mówiło
W duchu, że przyjdzie spotkać człeka z straszną siłą
I gbura, który żadnych praw nad sobą nie ma.

„Weszliśmy więc w pieczarę, ale w niej olbrzyma
Już nie było: snadź trzody pognał na pastwisko.
My tymczasem w tém gnieździe przetrząśliśmy wszystko.
Jakie tam serów kosze! Co jagniąt, kozłatek
Po chlewach! Każde miały osobny swój kątek:

Tu starki, tu jagnięta, a tam średniolatki,
Odgrodzone osobno; wszędzie gwałt serwatki
Po saganach i skopkach, w które podój zbierał.
Widząc to każdy z druhów srodze się napierał,
Bym dał im nabrać serów i drapnąć. Znow drudzy
Chcą na okręt gnać z obór ten dobytek cudzy,
Potem rozwinąć żagle i umykać cwałem.
Puszczam to mimo uszu (czemuż nie słuchałem!)
Chciało mi się go poznać, być jak gość podjętym...
Lepiej było się nigdy nie spotkać z przeklętym!

„Rozpaliliśmy ogień, obiatę składamy.
Gomólek coś podjadłszy, czekamy, czekamy—
Aż oto wrócił z trzodą, dźwigając straszliwą
Wiązań drzew wysuszonych, na kuchnię paliwo,
I cisnął pod pieczarą z łoskotem. My w strachu
Pokryli się po kątach podziemnego gmachu.
On tymczasem w głąb jamy zapędzał maciory
Przeznaczone do boju, a zaś do obory,
Będącej tam w podwórku na zewnątrz pieczary,
Zamknął kozły i tryki; potem wzięwszy w bary
Głaz ogromny, zawałił nim do jamy wniście.
I dwadzieścia dwa wozy, mocne oczywiście,
Czterokoleśne, tego nie dźwigiłyby głazu,
Którym on potwór jamy zawałił od razu!
Siadłszy potem, jał owce i kozy beczące
Doić, lub pod nie sadzać jagnięta ssać chcące.
Co gdy sprawił, połowę nabiału przeczacza
Na twaróg, który w gęstych koszach sam wytłacza;
Resztę trzyma w saganach, aby napój chłodny
Mógł mieć na podoręczu, gdy spragnion, lub głodny.
A gdy tak z swą robotą uporał się pięknie,
Rozniecił ogień, a nas spostrzegłszy, tak rzeknie:
„Co za jedni? I z kąd tu morzem przybywacie?
„Czy za kupią? czy szczęścia na morzu szukacie?
„Niby morskie łotryki, co to słoną wodę
„Psują, sobie na zgubę, a drugim na szkodę.”
Tak rzekł olbrzym, a serce tłókoło się nam z trwogi
Na ryk mowy, i widok postaci téj srogiej.
Przecięłem się na słowo zdobył: „My Achiwi
„Z pod Troi wracający—rzekłem—nieszczęśliwi!
„Siłaśmy burz na wodzie doznali w przeprawie,
„Zbici z drogi, nie możemy do dom trafić prawie.
„Cóż robić? z woli Zewsa ten los nam przypada!
„My z pod Agamemnona króla, on nam włada,

„Pan wielkiej sławy; równej nie ma nikt na świecie,
 „Gdyż zdobył gród potężny, wyciął na pomiecie
 „Ludów tyle. My wszakże do stop ci się kłonił,
 „Błagając, byś nas przyjął, bo kędyż się schronim?
 „I opatrzył twych gości, jak obyczaj każe.
 „Bój się bogów! nie odmów, gdy proszą nędzarze.
 „Zews mści się krzywdy gościa, skargę jego słyszy,
 „On podróżnemu w drodze zawsze towarzyszył.”
 Tak rzekłem. Jędzon na to tę odpowiedź da mi:
 „Głupiś, alboś z daleka przyszedł, że bogami
 „Chcesz mię straszyć i radzić, bym im cześć oddawał:
 „Kiklop nigdy na niebie pana nie uznawał,
 „Nigdy żadnych bóstw świętych. My lepsi niż oni,
 „Strach przed Zewsem twój głowy pewnie nie obroni,
 „Ani twych towarzyszy; o gniew ten nie stoję;
 „Jeśli mię chętka przyjdzie zjeść was, zrobię swoje...
 „A tymczasem mów, kędyś zostawił swą nawę?
 „Czy blisko, czy daleko? zdaj mi wierną sprawę!”

„Chytrze mówił. Jam przecież zrozumiał podrywkę,
 I na prędece podobną ułożyłem śpiwękę:
 „Ładowstrzęsacz Posejdon, on to mi na skały
 „Tych brzegów okręt rzucił i strzaskał w kawały,
 „Bo od morza wicher straszny ciągle na nas pędził.
 „Mnie tylko i mych druhów od śmierci oszczędził.”

„Tom rzekł, a jędzon milcząc, jął oczyma strzelać,
 I ręce wyciągnawszy, tam gdzie stała czeladź
 Dwóch pochwycił i o ziem cisnął jak szczenięty,
 Aż z czaszek mózg na ziemie bryznął rozprysnięty;
 On zaś w sztuki podarłszy ciała, na wieczerzę
 Pożarł je, jak lew górski, a nawet się bierze
 Do trzewiów, szpik wysysa i ogryza kości.
 Na ten widok do Zewsa, tam na wysokości
 Wznosim ręce i stoim jak spiorunowani.
 Lecz olbrzym, gdy w kałdunu utopił otehlani
 Ludzkie mięso i mleko, którym je załewał,
 Jak długi między trzodą legł i odpoczywał.
 Wtedy w sierdziste serce myśl wpadła mi taka:
 Nuż podejde, a z pochew dobywszy tasaka
 W pierś go pchnę, gdzie osierdzie leży przy wątrobie?
 Lecz niechałem, o innym myśląc już sposobie,
 Gdyż wszyscybyśmy śmierci stali się ofiarą,
 Niezdolni tego głazu ruszyć żadną miarą,

Którym on był zawałił otwór do swój jamy,
Więc wzdychając, porannej zorzy wyglądamy.

„Kiklop, gdy zórz porannych zabłysła pochodnia,
Rozniecił ogień, doił, jak zwyczaj miał co dnia,
Owce i kozy; matkom podsadzał jagnięta;
Zgoła gdy już robota była uprzątnięta,
Dwóch ludzi znów mi porwał, sprawił do śniadania,
A zżarłszy ich, swą trzodę z jaskini wygania.
Jak nie, głaz ów odsunął i znowu zastawił,
Rzekłbyś, że się z pokrywką u kołczana bawił.
I wielkolud gwizdając poszedł z trzodą swoją
W góry... A mnie tysiączne zamiary się roją
Do zemsty; byle pomoc dała mi Pallada!
Z wszystkich jednak najlepszą ta zdała się rada:
Pod obórką znalazłem drzewo jakieś duże
Z oliwnika ucięte; snadź, nim zeń wystruże
Maczugę, chciał wysuszyć i rzucił ten kawał,
Który nam się na oko tak spory wydawał
Jak na brzuchatej, gnaniej dwudziestoma wiosły
Łodzi z ciężką ładugą, bywa maszt wyniosły.
Draż ten długości masztu, grubości masztowej,
Uciałem był na sążeń; zachęcając słowy
Mych ludzi, aby kół ten do gładka siekierą
Ociosali, do czego rączo się zabierają.
Jam zaś koniec zaciosał i w ognistym żarze,
Ażeby hartu nabrał, osmalić go każe.
Poczem ożóg ten w mierzwę przed wzrokiem Kiklopa
Skrzyłem, albowiem mierzwy pełną była szopa.
Schowawszy, wzywam czeladź, by losem ciągnęła,
Którym z nich padnie ze mną zabrać się do dzieła
I ożóg wbić mu w ślepie, zawiercić co siły,
Gdy spać będzie, i losy na czterech trafiły,
Których sobie życzyłem; ja sam byłem piąty.
O mroku wrócił Kiklop w domowe zakąty,
Kozy swoje i owce wegnał w głąb jaskini,
Matki razem z trykami, co zwykle nie czyni,
I w wewnętrznej zagrodzie nic nie pozostawił..
Coś wietrzył, lub Bóg który na to go naprawił.
Głaz uchylon, gdy z paszy wracały bydłęta
Teraz spuścił, i brama szczelnie już zamknięta.
Zasiadł więc i jał kozy i owce beczące
Doić, lub pod nie sadzać jagnięta ssać chcące.
Z pracą gdy się uporał prędko, znowu bierze
Dwu naszych i sporządza sobie z nich wieszczkę.

Widząc to, jam się zbliżył doń o kroków parę
 I rzekłem, niosąc w ręku wina pełną czarę:
 „Pij Kiklopie! po mięsie ludzkim wino służy!
 „Pij duszkiem—tego wina miałem zapas duży
 „Na statku, lecz w rozbiciu dla ciebie ocalił
 „Ten bukłak, abyś mojej biedy się użalił
 „I odesłał do domu. Lecz cóż! tobą miota
 „Gniew taki, że nikomu nie przyjdzie ochota
 „Z śmiertelnych próg twój jamy przestąpić bezpiecznie.
 „Oj Kiklopie! tyś ze mną obszedł się niegrzecznie!”
 Tak rzekłem: on wziął czaszę wychylił do spodu,
 I smakując, o drugą prosił tego miodu:
 „Naléj jeszcze i gadaj, jak cię zowią brachu,
 „Abym wet za wet mógł cię ugościć w mym gmachu.
 „Wiedz jednak, że i nasza ziemia także rodzi
 „Winogrady, a boży deszczyk tu przechodzi
 „Dość często, więc jeść mamy, ile sobie życzym—
 „Lecz ambrozja i nektar przy twém winie niczém!”

„To mówił, a jam pełną podał mu ochotnie,
 I tak trzykroć nalaną, pił głupiec trzykrotnie.
 Lecz gdy mocniej ów napój jął mu łeb zawracać,
 Zacząłem pochlebne słowa z lekka macać:
 „Chcesz wiedzieć? więc ci powiem jakie miano noszę;
 „Toż wzajem o gościniec obiecany proszę.
 „N i k t—to moje nazwisko. N i k t e m woła matka,
 „Woła rodzony ojciec, i woła czeladka.”
 Rzekłem—a na to jędzon odrzekł: „Słuchaj bratku!
 „N i k t zjedzon będzie; jednak zjem go na ostatku!
 „A tych tam pierwój pożrę—ot masz podarunek!”

„Ledwo rzekł, runął na wznak: powalił go trunek.
 Grzbietem tarzał się w kurzu; sen ciężki kamieniem
 Przygniótł go, z paszczy wino lało się strumieniem,
 Mięś kęsy wycharkiwał gardłem pijaczysko.

„Wraz też kół wydobywszy, wsadziłem w ognisko
 Ostrzem, a serca druhów krzepiłem, by który
 W samej chwili działania nie wlażł gdzie do dziury.
 Już też i kół oliwny, acz mokry, w tym żarze
 Rozgrzał się, i na ostrzu płomień się pokaże.
 Więc wyciągam go szybko, przy mnie moje zuchy
 Stali tuż, i Bóg jakiś dodał im otuchy,
 Bo razem pochwyciwszy, Kiklopowi w oko
 Wbili go. Jam na ożóg wdrapał się wysoko

I kręcił—tak jak świder okrętową belkę,
 Gdy jeden nim kieruje, a drudzy za szelkę
 Z dołu ciągną, on leci pędem wirującym—
 Tak i my tym ożogiem, jak żar pałającym,
 Wiercim w ślepiu, aż ostrze krwią się zakurzyło;
 Rzęsy, brew szczotkowatą zarzewie spaliło,
 Wszystkie włókna trzeszczały skwarząc się w źrenicy...
 Jako kował siekierę okutą w kuźnicy
 Kładzie w wodę do hartu, straszny syk powstaje,
 Przez co mistrz w swój robocie trwałą dzielność daje,
 Tak syczało kiklopskie oko pod ożogiem...
 Srodze zawył, aż wyciem odtętniła srogiem
 Pieczara. My ze strachu wleźli w kąć głęboko,
 Kiklop z oka kół wyrwał zbryzgany posoką
 I od siebie precz cisnął w zajadłej wściekłości,
 I jął na gwałt Kiklopy wołać, co w bliskości
 Mieszkali po pieczarach skał wietrznych. Ci, owi
 Usłyszawszy krzyk wielki, w pomoc Kiklopowi
 Przybiegli, i jaskinię obległszy do koła
 Pytali, co się stało i po co ich woła?
 „Polifemie! co tobie, że w tej nocy ciemnej
 „Tak wyjesz i nam spędzasz z powiek sen przyjemny?
 „Czy ci jaki śmiertelnik skoty twoje kradnie?
 „Czy samego morduje gwałtem albo zdradnie?”
 Polifem na to z jamy tak im odpowiada:
 „Nikt mię zdradą morduje! to nie gwałt, lecz zdrada!”
 Oni na to: „Jeżeli ciebie tu w jaskini
 „Nikt zdradą nie morduje, ni gwałtu nie czyni,
 „Toś chory z Zewsa woli, nie ci nie pomogem...
 „Módl się do ojca twego, który włada morzem.”
 Tak mówili i poszli. Serdecznie się śmiałem,
 Ze zmyśloném nazwiskiem tak ich oszukałem...
 Tymczasem jęcząc z bolu, stękając bez przerwy,
 Kiklop wrota namacał i lekko jak pierwój
 Podniósł głaz, usiadł w bramie, i szukał rękami,
 By się który nie wymknął z naszych wraz z owcami.
 Miał on mię za wielkiego głupca oczywiście.
 Nuż ja łeb sobie łamać, jak tu znaleźć wyjście,
 By mych druhów i siebie wydobyć z tej toni,
 A jedna myśl za drugą jak goni, tak goni...
 Gra o życie... Jakiegoż zażyć tu fortelu?
 Znalazłem go i lepszym zdał mi się od wielu.

„W jamie były tam tryki welniste, kudłate
 Wypasione, a rosłe i kasztanowate;

Te powiązałem wikłą wyjętą z barłogu,
 Na którym sypiał Kiklop, wróg ludziom i Bogu.
 Po trzy związałem z sobą, czelka niósł środkowy;
 Dwa boczne miały bronić ukrytej tam głowy;
 Trzy zatem nosły druha jednego pod sobą.
 Jam zaś sobie upatrzył capa, co ozdobą
 Był trzody; temu na grzbiet zarzuciwszy ręce,
 Tułowiem się pod jego welnisty brzuch skręczę,
 A dłoń w kudłym omotał. Radzi z wynalazku,
 Z biciem serca czekamy zórz porannych brzasku.

„Gdy już dzień zwiastowały blaski różowawe,
 Ruszyły naprzód samece, by lecieć na trawę,
 Jarki zaś po obórkach dawały znać bekiem,
 Ze ich wymiona przez noc powzberały mlekiem.
 Wtedy okrutny jędzon, choć z bólu się wścieka,
 Siadł w prog; macał pilnie grzbiet każdego tryka,
 Lecz ani się domyślał, żem ja po pod brzuchy
 Welnistych tryków moje popodsadzał druby!
 Za trzodą szedł cap z wolna na samym ostatku
 Krom kudłów mnie człowieka dźwigał on w dodatku,
 Jędzon go, jak poprzednio macając po grzbiecie,
 Rzekł doń: „O mój kozielku, nie choryś ty przecię?
 „Dziś wybiegasz ostatni... a zawsze bywało
 „Tyś pierwszy na pastwisko gnał przed trzodą całą,
 „Za trawką, kwiatkiem, zawsześ pierwszy szedł do wod y;
 „Przed innymi się śpieszył w wieczór do zagrody...
 „A teraz, ty ostatni! Jakże cię obchodzi
 „To moje oko, które wydarł mi ten złodziej,
 „Co mię winem upoił, ten N i k t z swą hołotą?...
 „Nie ujdzie mi, te pięści łotra jeszcze zgniota!
 „Żebyś ty mówić umiał jak ja, capku miły
 „Powiedziałbyś, gdzie one zbóje się pokryły—
 „O czemuż go nie trzymam! jakżebym go cisnął
 „O ziem, aż po tych ścianach mózgi się rozprysnął!
 „I kalectwo to, które ten N i k t, ten morderca
 „Zadał mi, stokroć lżejsze byłoby dla serca!”

„Tak rzekł Kiklop i capa wraz puścił na paszę.
 Gdy uszedł dobry kawał, zaraz się odpaszę
 Od mego capa; również robię i z drugimi...
 Więc gdyśmy się ujrzeli na raz bezpiecznymi,
 Zajmujemy te spase i udziaste tryki
 I pędzim je na okręt krętemi przesmyki.
 Widząc nas wracających, z radości aż skaczą
 Nasi w nawie; zgubionych za to rzewnie płaczą;

Alem ich wnet ucieszył, dając znać na migi,
 Ze to nie czas, i każę w okręt na wyścigi
 Ładować naszą zdobycz welnistą, i dalej
 Odbijać precz od lądu. Co gdy wykonali,
 Zasiedli długie ławy, i robiąc wciąż wiosły
 Rozbijali to ciemne fale, co nas niosły.
 Więc w odstępnie, że jeszcze głos mógł dolatywać,
 Zacząłem z nawy mojej Kiklopa wyzywać:
 „Ej Kiklopie! nie tchórz to, jak widzisz, niebożę,
 „Ten, któremuś ty druhów pożarł w ciemnej norze!
 „Przecież raz na cię przyszło, zbrodniarzu bez sromu,
 „Coś śmiał podróżynych gości zjadać w własnym domu!
 „Za to Zews cię ukarał, karzą inne bogi.”

„Na to rozżarł się jeszcze srożej Kiklop srogi:
 Sam czub wyniosłej góry urwał; cisnął skałą,
 Lecz dalej po za okręt padła—szło o mało,
 A byłby koniec rudla strzaskał nam—aż morze,
 Które ściśnięta skała do gruntu rozporze,
 Buchło w górę bałwanem; a ten nas do lądu
 Parł gwałtem, okręt nie mógł przemódz tego prądu...
 Alić ja w garść żerdzisko chwyciwszy ogromne,
 Odsadzę się od brzegu, drużynę upomnę,
 By się miała do wiosel, bo tu śmierć nas czeka,
 Ledwie znak dał, wiosłują potężnie człek w czleka...
 Gdyśmy się dwakroć dalej na pełne wybili,
 Chcę znów łajac Kiklopa... lecz mię obkoczyli
 I za ręce trzymają i proszą druhowie:
 „Szaleńcze! ty chcesz jątrzyć gbura? co ci w głowie?
 „Dopiero pocisk jego nawę naszą pędził
 „Ku brzegom, gdzie śmierć pewna, otbyś nas oszczędził,
 „Bo gdy jędzon słoweczko choć jedno posłyszysz,
 „Strzaska belki; lby strzaska twoich towarzyszy
 „Tą skałą, gdyż w rzucaniu mistrz to doskonały!”
 Te mowy mego ducha przecież nie złamały,
 Gdyż zwrócon do Kiklopa tak mu słowy grozę:
 „Kiklopie! jeśli kiedy człowiek, co być może,
 „Spyta cię, kto ci oko wybił, kto tak sprawny?
 „Powiedz mu: Odysseusz, grodoburca sławny,
 „Co mieszka na Itace, oka mię pozbawił!”
 Tak krzychałem—on wyjął, ze skał do mnie prawil:
 „Biada mi! stara wróżba spełnia się nade mną...
 „Przed czasy wiesz tu mieszkał, który przyszłość ciemną
 „Zgadywał. Syn Euryma, Telem jego miano—
 „A był rosły i piękny, więc się udawano

„Do niego, by odkrywał tajniki przyszłości.
 „Tak wróził on Kiklopom do późnej starości.
 „On i mnie, co się ziszcza, wywróżył dokładnie,
 „Ze jakiś tam Odyssejs osłepi mię zdradnie..
 „Czekałem więc na męża groźnego wejrzenia,
 „Dużego wzrostu, siły potężnej ramienia—
 „Aż tu karzeł, nিকেzemy człeczyna się zjawił,
 „I ten, winem spoiwszy, oka mię pozbawił.
 „Zbliź się tu Odysseju; gościniec dam tobie,
 „U Posejdona powrot bezpieczny wyrobie,
 „Posejdon ojcem moim, on z tego się chlubi
 „On jeden wzrok mi zwrócić mógłby, gdyż mię lubi
 „On tylko, a nie żaden Bóg, lub dusza żywa.”
 Skończył—jam odparł na to: „O czemuż mi zbywa
 „Na tój mocy, bym z ciebie wywlec mógł nিকেzemy
 „Duch i żywot i w Hades zapędzić podziemny?
 „Mówię ci szczerą prawdę, jak prawdą jest i to,
 „Ze Posejdon nie wprawi oka, coć wybity!”

„Jam rzekł, a on wyciągnął do gwiazd obie dłonie
 I tak się do mórz władcy modlił: „Posejdonie!
 „Usłysz mię ziemiotrzęsco, usłysz czarnogrzywy!
 „Jeślim syn twój, a tyś jest rodzic mój prawdziwy,
 „Scigaj tego Odysssa, zakaż nieść go wodom
 „Do Itaki, i nigdy niech nie wróci do dom.
 „A choćby przeznaczenie oglądać mu dało
 „Ziemie ojców, dom własny, i w nim pozostała
 „Rodzinę—to najpóźniej, po tulacze długiej,
 „Jak nędzarz, bo nikogo z drużyny, bez sługi,
 „Na niewłasnym okręcie, niech wróci do domu
 „I zastanie we własnym gnieździe pełno sromu!”

„Modlił się, i Posejdon dał ucho tym modłom..
 Kiklop zaś podniósł większy niż wprzód skały odłom,
 Cisnął nim zamasyście co sił, wždy przesadził,
 Pocisk padł za okrętem, omal nie zawadził
 O rudel, byłby strzaskał sam koniec; wtém morze,
 Które ściśnięta skała aż do dna rozporze,
 Bałwanem nas na pełne gnało, a tak gnani
 Zabiegliśmy nareszcie do dobrej przystani.

„Zawinąwszy więc znowu na ostrów, gdzie łodzi
 Naszych reszta została, gdzie czas tęskno schodzi
 Mym druhom, czekającym powrotu z wyprawy,
 Stanęliśmy przy wyspie u piaszczystej ławy,

A wysiadłszy ze statku na pobraże kręte,
 Wysadzamy tam skoty Kiklopowi wzięte,
 I dzielim, by wziął każdy równą część zdobyczy.
 Lecz ogół towarzyszy z góry sobie życzy,
 Abym onego capa dla siebie zachował:
 Przetom go na wybrzeżu zaraz obiatawał.
 Wszechwładnemu Zewsowi, panu tego świata,
 I spaliłem mu łędzwie... Lecz moja obiata
 Wzgardzona! Zews zamierzył pograżyć w odmęt
 I wierną mi drużynę, i lotne okręty!

„Na wybrzeżu dzień cały siedzimy do mroku
 To przy mięsnej biesiadzie, to przy winnym soku;
 Lecz gdy słońce zapadło, a noc przyszła potem,
 Do snu na brzegu morza legliśmy pokotem,
 Nazajutrz, wraz z jutrenką zbudzony różową,
 Idę na okręt, wzywam czeladź okrętową,
 By co prędej od lądu odczepiała liny.
 I już nie brak nikogo z méj wiernéj drużyny,
 Już i ławy zasiadła długimi rzędami,
 I rozbijała ciemną toń morza wiosłami...
 Ztamtąd dalej, wciąż dalej płyniem nieszczęśliwi;
 Trapi nas strata druhów, cieszy, żeśmy żywi.”

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

Pobył na wyspie Eola, władcy wiatrów. Eol wysłał Odysseja do ojczyzny i daje mu miech, w którym uwięził wszystkie niebezpieczne wiatry. Odyssejs znużony żegluga usnął; towarzysze korzystając z tego, a mniemając, że on miech skarby mieści, odwiązują takowy i są napowrot do Eolii zagnani, z kąd ich z oburzeniem odepchnięto. Ztamtąd dostają się do ludożerczych Lestrygonów, którzy zatapiają im okręta w morzu z ludźmi. Został tylko jeden okręt, i ten przybił do wyspy czarodziejki Kirki, która część towarzyszków Odyssowych zamieniła w wieprze. Odyss pozyskuje miłość Kirki, wyzwala swoich i po rocznym pobycie w jej pałacu puszcza się do krainy umarłych, tam o przyszłość pytać wieszca Tejrezyasza.

„Przybywamy do wyspy Eolii, zagnani
 Wiatrem. Syn Hippodata Eol, mieszkał na niej.
 Był to przyjaciel bogów i od nich kochany.
 Pływającą tę wyspę strzegą w okręż ściany

Śpiżowych wałów, niemniej i pobrzuźne skały.
 Dzieci miał on dwanaście, które się chowały:
 Sześć ślicznych cór i synów też sześciu. Z synami
 Pożenił swoje córę, braci ze siostrami.
 Więc przy ojcu i matce siedziały te stadła
 W wonnych gmachach, gdzie stoły gięły się od jadła
 I napitku, a fletni odgłos brzmiał w przysionkach,
 Tak we dnie, a zaś w nocy, mężę przy małżonkach
 Śpią w łóżach, zaścielonych piękniemi makaty,
 Wszedłem wtedy w to miasto, potem w ich komnaty,
 Gdzie przez miesiąc gościłem. Eol rozpytywał
 O Ilion, nasze nawy, czym przygody miewiał
 W podróży; jam wyprawę opowiadał dzieje,
 Wszystkie na lądzie, morzu przebyte koleje.
 Wreszcie, gdy o odprawę prosił do podróży,
 Nie odmówił i zapas dał na drogę duży.
 Toż w dziewięcioletniego byka miech skórzany,
 W którym prąd wściekłych wiatrów leżał jak spętany,
 Zews bowiem wszystkie wiatry dał pod jego strażę,
 Że gdy chce je ucisza, albo dać im każe.
 Miech ten on tam zawiązał taśmą srebrnolita,
 By wiatr nie mógł się wymknąć szczelinką ukrytą.
 Mnie zaś w drogę wiać kazał tylko zefirowi,
 Nieś nawy i podróży prosto ku domowi.
 Lecz inaczej się stało, gdyż niebezpieczeństwo
 Ściągnęliśmy na siebie przez własne szaleństwo.

„Dziewięć dni, dziewięć nocy gdy tak fale prójem,
 W dziesiątym już i ziemię ojców odgadujęm.
 Już i ogień strażniczy widać, miga w dali...
 Gdy w tém, mnie znużonego mocny sen powali;
 Sam bowiem ster trzymałem, nie dając nikomu
 Wyrezyć się, by pewniej zapłynąć do domu.
 Aż tu między drużyną, ten ów podejrzewa,
 Że w tym miechu skarb jakiś wielki się ukrywa,
 Dany mi od Eola, że w dom wiozę zbiory.
 I takie między nimi były rozhovory:
 „Dziwna rzecz, jak on lubion, jak uczczony wszędzie,
 „W każdym kraju i miejscu, gdziekolwiek przybędzie!
 „Już z Ilionu on wywiózł wielkie kosztowności...
 „A my, cierpiąc z nim równe trudy i przykrości,
 „Wracamy do dom z niczém: taka nasza doła!
 „Teraz znów upominek dostał do Eola,
 „Dar przyjaźni... Więc pokąd trwa jego drzemota,
 „Zobaczymy, ile w miechu ma srebra i złota?”

Tak prawili, i zgubna zwyciężyła rada:
 Skoro miech rozwiązali, srogi wiehr wypada,
 Rwie okręty, zapędza precz na pełne morze,
 Daleko od ojezyny. Wtém oczy otworzę,
 Cucię się, i niezłomny sercem myślę sobie,
 Czy mam skoczyć z okrętu, zginąć w mokrym grobie,
 Czy cios ten znieść spokojnie i żyć? Więc zważywszy,
 Zniosłem go—i na pokład padłem, twarzy zakrywszy.
 A tak orkanem gnane wróciły okręta
 Znów do Eolii. Nuż w płacz moje niebożęta!
 Wysiedliśmy na brzegi i wody nabrano,
 Potém tuż przy okrętach obiad zgotowano,
 A gdy strawą, napitkiem duch się w nas rozbudzi,
 Wziąwszy z sobą keryksa i jednego z ludzi,
 Ruszyłem wprost do zamku... Tam widzę Eola,
 Jak siedzi przy biesiadzie, i jak go okola
 Grono dzieci i żona. Więc w zamkowe progi
 Sunę i w progu siadam. Oni pełni trwogi
 Pytają: „Co tu robisz? Jakże cię demony
 „Trapią? Wszak przez nas hojnie byłeś opatrzony
 „Na podróż, byś do swojej mógł wrócić rodziny!”

„Tak prawią, a jam na to: „Nie z mojej to winy,
 „Lecz z druhów: jam był usnął, oni mię zgubili!
 „W was nadzieja—ratujcie przyjaciele mili!”

„Myślałem, że ich ujmę przez pochlebne słowo
 Lecz milezeli; li Eol zgromił mię surowo:
 „Precz ztąd, precz mi z tój wyspy, poczwaro obrzydła!
 „Nie godzi się ugaszcząć, ni brać pod me skrzydła
 „Takiego, co ścigany zemstą wielkich bogów!
 „Tyś ich gniewem obciążon: wynoś się z mych progów!”

„Rzekł—i wzdychającego precz wypędził z domu.
 Cóż robić? Płyniem dalej, smętni, pełni sromu.
 Wiosłarzom dłoń opada—serce im omdlewa—
 Widzą błąd swój—pomocy nikt się nie spodziewa.

„Sześć dni i tyleż nocy tłuczem się po wodzie—
 W siódmym, przy lestrygońskim stanęliśmy grodzie
 Lamos, gdzie krzykiem pastuch pastucha ostrzega,
 Ze wraca lub że z trzodą na paszę wybiega.
 Tutaj, ktoby spać nie mógł, brałby dwie nagrody,
 Raz, jako pastuch bydła, znów jak pastuch trzody;
 Bowiemienne i nocne blisko leżą pasze...
 Znalazły tam wyborną przystań nawy nasze:

Skal niebotycznych ściana przystań tę zamyka
I tylko wązkiem wniściem okręt się przemyka;
Gdy dwie skały ogromne z dwóch stron w morze wbiegły,
Tam zawinęły nawy i przystań zaległy,
Jedna tuż obok drugiej linami do ładu
Przywiązane: gdyż nigdy nie bywa tam prądu
Wielkich albo małych; wody gładko stoją.
Jam tylko do przystani nie wszedł z nawą moją,
I zewnątrz ją upiąłem cumą do opoki.
Potem wdarłszy się na wierzch skały, zkał szeroki
Widok był, lecz pustynia przedemną tak dzika,
Że nie ma ani śladu bydła lub rolnika.
Widać tylko, jak z ziemi dym słupem się wije.
Więc wysłałem na wzwiady, spytać kto tam żyje?
Jacy ludzie, jedzący chleb z ziarna bożego?
Dwóch wybrałem, keryksa dodałem trzeciego.
Ci poszli i trafili na drogę, po której
Wozy z drzewem spuszczano w miasto z wielkiej góry,
Pod miastem dziewecę oni napotkali młode,
Córę lestrygońskiego Antyfa, jak wodę
Schodziła brać w Artakii szemrzającej krynicy;
Bowiem ztąd biorą wodę mieszkańcy stolicy.
Zbliżywszy się więc do niej, witali pytaniem:
Kto tu król i pod czyjém ten lud panowaniem?
Ona im dwór ojcowski wskazała w oddali;
Tam wszedłszy, w onym domu kobietę zastali,
Ogromną jak grzbiet góry... strach padł na nich blady;
Ta, gdy małżonka swego wywołała z rady—
Przyszedł Antif—ci wietrzą, jaki los ich czeka,
Gdyż porwał i od razu zjadł jednego człeka,
Dwaj zaś drudzy uciekli co żywo na nawy.
Antyf w mieście narobił zaraz strasznej wrzawy;
Na ten ryk Lestrygony kupami wielkimi
Wypadli: to nie ludzie, lecz prawie olbrzymi.
Ci lecą z brzegu staczać skal srogie kawały
Na dół kędy okręty nasze w porcie stały;
I straszny na okrętach zrobił się tam zamęt:
Naw gruchotanie, mężów konających lament.
Wróg ich ciała ponizal jak ryby na tyki,
By pożreć... A jam podczas téj zabijatyki
Skoczył i miecz od boku wyrwawszy szeroki,
Odciąłem linę, którą okręt do opoki
Był przywiązany: na czeladź nagłą, aby żwawo
Wiosłowała, bo wszyscy przyplacim to krwawo.
I okręt rącho pomknuł—tak śmierci się boją.
Z pod wiszarów wywiódłem przecięć nawę moją

Na pełne, kędy wróg nas nie oskoczy snadno;
Za to inne okręty wszystkie poszły na dno!

„Żeglujemy więc dalej smutni, nieszczęśliwi—
Trapi nas strata druhów, cieszy żeśmy żywi.
Więc u wyspy Eeji stajem. Mieszka na nią
Kirka, piękno-kędziorna, gadająca pani,
Złowrogiego Ajeta rodzona siostrzyca.
Obojgu ojcem Słońce, co ziemi przyświeca,
Matką jej Persa, którą Okeanos rodzi.
Tam cichutko pod brzegi okręt nasz podchodzi
I zawija: bóg któryś użyczył pomocy.
Na brzegu wypocząwszy przez dwa dni, dwie nocy—
Bośmy pracą zmęczeni, a niedolą zbici—
Lecz w trzecim, gdy różana jutrzienka zaświeci,
Biorę oszczep, a mieczem przypasan do boku
Wyszedłem na szczyt skały i patrzę, czy oku
Nie zjawi się człek jaki, lub głos jego schwycę?
I kiedym tak z wiszaru patrzył w okolicę,
Ujrzałem, jak słup dymu z ziemi się podnosił
Po za lasem—tam Kirka mieszka, z tegom wnosił.
I zaraz rozważałem w głębi mego ducha.
Czy mam dotrzeć do miejsca, gdzie ten dym wybucha?
Więc gdy się z niepewnemi myślami szamoce,
Stańco—że wprzód zajrzę do nawy w zatoce,
By drużynę nakarmić i w kraj wysłać szpiegów.
Z tą myślą gdym do morskich przybliżał się brzegów,
Jakiś bóg się zlitował mego utrapienia
I zesłał mi z ogromnym porożem jelenia,
Co przybiegł, wyskoczywszy z leśnego czaharu,
By w strudze z słonecznego ochłodzić się skwaru.
W lot go też ugodziłem przez sam środek krzyży;
Grot miedziany przepędzon brzuchem wyszedł niżej...
Rycząc wił się, dopóki nie skołał zabity...
Oparłszy się on nogą, grot, którym przeszyty,
Wylókłem i rzuciłem tuż obok zwierzyny.
Sam zaś nad strugą gibkięj naciąwszy wikliny,
Ukręciłem powróseł sążnistych kilkoro,
I wiązę srogiej bestyi do kupy nóg czworo;
A zarzuciwszy na się, dźwigałem na grzbiecicie,
Wspierając krok oszczepem, gdyż ciężar to przecię
Nielada, aby jeden człowiek mu podolał.
Więc doniósłszy do nawy, towarzyszy-m zwołał
I tak do nich mówiłem:

„Druhowie kochani!

„Choć niedola nas głóbi, to nikt do otchlani

„Aisa pójść nie pójdzie, wpierw, nim go dosięże
 „Dzień przeznaczę... Więc ducha nie tracić nam, męże,
 „I póki na tym statku co pić i jeść mamy,
 „Używajmy, a głodnej śmierci się nie damy.”

„Rzekłem, a oni mojej usłuchali mowy:
 Na brzegu morskim wszystkie odkryły się głowy:
 Podziwiają jelenia tuszę, wzrost wysoki,
 A kiedy go na wszystkie oglądneńi boki,
 Ręce sobie umyli i strawę biesiadną
 Sporządzali. Tak przez dzień, aż gdy mroki padną,
 Używamy na mięsie i na słodkim winie.
 A kiedy słońce zaszło, ziemię noc obwinie,
 Spać się kładziem na brzegu bitym morską falą.
 Nazajutrz, skoro krasne zorze się rozpała,
 Zwoluję ich na radę i tak się ozowię:

„Słuchajcie, nieszczęść moich współnicy, druhowie!
 „Nikt z nas nie wie, gdzie wieczór, gdzie poranne zorze;
 „Nikt nie wie, kędy Helios chowa się pod morze,
 „I gdzie wschodzi. Dla tego myślmy o sposobie,
 „Co począć? choć sposobu nie widzę na dobie.
 „Właśnie z szczytu wiszarów widziałem na oczy,
 „Że to wyspa, w niezmiernej wód morskich roztoczy
 „Pływająca, nizina równa, pośród której
 „Widziałem, jak za borem dym wił się do góry.”

„Gdym to rzekł—wszyscy smutni i jakby z nóg ścięci,
 Gdyż Antyf lestrygoński stanął im w pamięci,
 Niemniej Kiklop łakomy na mięso człowiecze,
 Nuże w płacz; łza rześista po twarzach im ciecze;
 Lecz te łzy woli mojej złamać nie zdołały.
 Wraz pancerną drużynę dzieł w dwa oddziały
 I dowódców wyznaczam. Nad jednym oddziałem
 Sam byłem, zaś na drugim Eurylocha dałem.
 I losujemy z sobą, wstrząsając spiżowy
 Szyszak, z którego wypadł los Eurylochowy.
 Ten dwudziestu dwóch wzięwszy, ruszył w drogę dalej
 Płacząc po nas, bo żal im nas, cośmy zostali.

„Zamek Kirki znaleźli w dolinie prześlicznej,
 Cały z ciosu, wyniesion nad kraj okoliczny;
 Lecz wilków, lwów spotkali ęmę pod zamku bokiem.
 Kirka je tak przyswoić umiała ziół sokiem.
 To też one potwory na drużynę naszą
 Nie rzuciły się, owszem kornie się im łaszą,

Jako psy, gdy gospodarz kęski im rozda
 Po skończonej biesiadzie. Takież obyczaje
 Mają tu lwy i wilki, chociaż ich paszczyka
 Zawsze straszna, i każdy potworu się lęka.
 Wszedłszy zatem w dziedziniec pani pięknowłosej,
 Doleciały ich z komnat jakieś dźwięczne głosy:
 To śpiew Kirki—śpiewając na krosnach wyszywa
 Dzieło cudne; cudowną praca bogiń bywa:
 Wtém Polites do swoich tak rzekł—chłop to dzielny,
 Przed innemi miał u mnie szacunek rzetelny:—
 „Bracia! tutaj ktoś żyje i przy krosnach śpiewa
 „Ślicznie pieśni, aż echo po zamku odbrzmiewa.
 „Bogini czy niewiasta—wołajmy, niech gada!”

„Tak rzekł i wołać na nią poczęła gromada.
 Jakoż się promieniste otwarły podwoje.
 Ona wyszła, w komnaty zaprosiła swoje—
 I głupcy, w próg jej weszli wszyscy, krom jednego
 Eurylocha; ten został, zwietrzywszy coś złego.
 Ona gości swych sadza w krzesła, stół zastawia
 Serami, a miód złoty z mąką im przyprawia,
 Toż i wino pramnejskie; lecz durzące ziola
 Miesza w nie, by o domu zapomnieli zgoła.
 Więc gdy zjedli, wypili, Kirka ich dotyka
 Różdżką—i do świńskiego zapędza karmnika.
 Bowiem lby ich, szczecina, kwiczenie, kształt cały
 Były świńskie; li człeczce mózgi im zostały.
 Smutnie w chlewach leżącym rzuciła bogini
 Żołądz, bukiew, derenie, zwykły karm dla świni.

„Euryloch przypadł zdyszany do czarnego statku,
 O tym jaki ich spotkał donosząc przypadku.
 Lecz i słowa wybełtać nie mógł, mimo chęci,
 Taki ból gardło ścisnął; lza tylko się kręci
 W oczach mu; co świadczyło o mocy cierpienia.
 Długo go wypytujem, wreszcie z osłupienia
 Wyszedł, i opowiedział co ich tam spotkało:
 „Cny Odysie! twój woli zadosyć się stało.
 „Bór przeszedłszy, w dolinie znaleźliśmy śliczny
 „Dworzec z ciosu, z widokiem na kraj okoliczny.
 „Ktoś w nim mieszkał, bo śpiewy przy krosnach słyszane
 „Bogini czy niewiasta? więc na nią wołano.
 „Wyszła—we drzwiach stanąwszy, do komnat zaprasza,
 „I próg jej przekroczyła głupia gawiedz nasza.
 „Jam został, gdyż mi w niesmak szły te zaprosiny;
 „A tak na raz straciłem wszystkich z mój drużyny:
 „Próżnom czekał i czekał, żaden nie powrócił!”

„Skończył, a jam co żywo na siebie zarzucił
Miedny miecz, srebrnokuty, łuk ze strzał sajdakiem,
I każę się tym samym poprowadzić szlakiem.
Ale on się oburącz u kolan mych wiesz, a
I te lotne wyrazy roniąc z łkaniem miesza.

„O! nie wleczże mię z sobą, ty bozki Odyssei!
„Czuję, że sam nie wrócisz, że nie uda ci się
„I tamtych wyprowadzić... Uchodźmy bez zwłoki!
„Uchodźmy, nim nas straszne dosięgną wyrokil”

„Tak błagał a ja temi słowy go odprawię:
„Chcesz zostać, Eurylochu, to cię i zostawię,
„Jedź i pij tu przy nawie na ładzie krawędzi—
„Ja sam idę—konieczność jakaś mię tam pędzi.”

„Rzekłem, i precz odszedłem od brzegu i łodzi.
Tak idąc sama droga w dolinę przywodzi,
Gdzie był dwór czarownicy Kirki. Już podchodzę
Pod zamek, kiedy Hermes zjawił się na drodze,
Z złotą laską i w kształty młodzieńcze przyodziań;
Wyglądał, jak w rozkwicie pierwszym piękny młodzian
Więc rękę mi podawszy, temi zagabł słowy:
„Dokąd to, nieszczęśliwczu, dążysz przez parowy
„Po nieznanym gościńcu? u Kirki tam siedzą
„Ludzie twoi zanknięci w chlewach, z świniami jedzą.
„Czy może chcesz ich odbić?.. Ej! prędzej być może,
„Że nie wskórasz, i z nimi zamkną cię niebożę.
„Lecz nie to! ja z tój biedy wybawię koniecznie;
„Dam ci czar, z którym możesz iść do niej bezpiecznie.
„Gdyż moc jego od ciebie oddali eios wszelki.
„Jednak wyucz się pierwej zdrad tój zwodzicielki:
„Choć w jądło wniesza trutkę, choć wino zaprawi,
„Przemienieć cię nie zdoła—to ziółko cię zbawi
„Od zdradzieckich jój czarów... Weź przestrożę drugą:
„Gdyby cię Kirka chciała dotknąć różdżką długą,
„Dobądź wraz wiszącego u boku bulata
„Rzuć się na nią, i pogroź że ją miecz rozplata.
„Złęknie się, i nuż wabić zaczniesz do łóżnicy—
„Ty się nie dróż i kładź się w łóżko czarownicy,
„Byś i druhów wybawił, i sam był podjęty.
„Lecz niechaj wprzód bogom wykona ślub święty,
„Że już ci czarodziejskich siodeł nie chce stawić,
„Aby rozbrogonego mężkiej siły zbawić.”

„Tak rzekł Hermes, i ziółko pokazał mi one
Z ziemi wyrwane, dziwną mocą obdarzone:

Korzonki miało czarne, kwiat białości mleka:
 Moly zwie się u bogów. Dotąd nie ma czлека,
 Któryby je wykopał. Wszystko w mocy bożej!
 Poczem Hermes do górnych olimpskich przestworzy
 Pognał przez leśny ostrów; jam w zamek się kwapił,
 I w drodze się myślami sprzeczniemi wciąż trapił.
 Wreszciem stanął przed bramą wiodącą w mieszkanie
 I wołam; suadź ją moje dobiegło wołanie,
 Gdyż wyszła, i drzwi jasne otwarła przedemną.
 Zaprosiła—więc wszedłem, lecz z trwogą tajemną.
 Posadziła mię w krzesła z srebrnymi gwoździami;
 Postawiła podnózek zaraz pod nogami;
 W złotój czaszy wyniosła wino zielonkawę:
 Już soków czarodziejskich wlała w nie przyprawę—
 Częstowała; jam wypił—lecz nie czułem zmiany.
 Poczem różdżką mię dotknie:

„Precz zaczarowany!”

Rzekła—„ruszaj do chlewa leżeć na barłogu
 Wraz z tantymi.” Jam na to polecił się bogu—
 Mieczam dobył, i obces rzuciłem się do niej,
 Grożąc, że ją zabiję... Ona się nie broni,
 Tylko z krzykiem przestachu i zgięta we dwoje
 Błagała, dłońmi stopy obejmując moje:

„Ktoś jest? z jakiego ludu? który kraj cię rodzi?
 „Dziwno mi, że mych czarów moc tobie nieszkodzi,
 „Gdyż nikogo z śmiertelnych ten napój nie szczędził,
 „Ktokolwiek aby kroplę przez zęby przepędził
 „O zaprawdę, ty w piersi masz serce ze spiży!
 „Czyś ty nie Odyss? pomnę, co mi on bóg chyży
 „Z złotą laską powiadał, że i tu zawinie
 „Lotny okręt, że na nim Odyssej przyplynie,
 „Wracający z pod Troi. Jeśli tak, to schować
 „Tobie miecz: lepiej w łożu obojgu kosztować
 „Słodczy i miłością łączyć się wzajemnie
 „Bym ufność miała dla cię, a tyś ufał we mnie.”
 „Tak mówiła—jam na to twardo: „Rzecz nielekka,
 „Żądać, Kirko, miłości odemnie, od czлека,
 „Któremuś przemieniła druhów w nierogate,
 „A teraz mnie samego wabisz w tę komnatę
 „Do łożnicy—ażebym bezbronny, w pieszczotach
 „Zbył dziejności, zapomniał o rycerskich cnotach.
 „Do łożnicy mię żadną nie wciągniesz potęgą;
 „Nie dam ci się, bogini! póki pod przysięgą
 „Nie zaręczysz, że nie mię złego tu nie czeka.”

„Rzekłem, a ona przysięg żądanych nie zwleka—
I kiedy uroczyste śluby bogom czyni,
Wtedy wszedłem w wspaniałą łożnicę bogini.

„Na dworze czarodziejki cztery śliczne panny
Kręcą się przy bogini w służbie nieustannéj;
Ród ich bozki; córami są źródeł i gajów,
I świętych wpadających do morza ruczajów,
Jedna z nich krzesła mości, z wierzchu ścieląc cenne
Purpurowe kobierce, a na spód płócienne.
Druga do pysznych siedzeń przysuwa stoliki
Szczerosrebrne, ustawia złociste koszyki—
W krużu srebrnym znów wino miesza trzecia dziewa,
I napój weselący po czarkach rozlewa.
Czwarta wodę przyniosła, i ogień rozżarzy
Pod trójnogiem, gdzie woda na kąpiel się warzy,
A gdy się ta w miedniku dobrze już zagrzeje,
Nimfa w wannę mię sadza, strumień ciepły leje,
Łagodnie mi obmywszy głowę i ramiona,
Aż członkom powróciła krzepkość ich wrodzona.
Po téj łaźni znów miękką oliwą wyciera,
Chleńc na mnie zarzuci, w chiton mię ubiera
I prowadzi w komnatę do srebrnego krzesła
Z podnóżkiem, i w nie sadza. Teraz znowu wniosła
Służebna na miednicy nalewkę złocistą,
Z której lala na ręce moje wodę czystą.
Gdym się umył; stoliczek gładki mi przystawi,
A za nią i klucznica z chlebami się jawi:
Stawia misy przekąsek, jakie ma spiżarnia—
I jeść każe. Lecz wstręt mię do jadła ogarnia,
I w głębokiej zadumie siedzę tak bezwładny.
Kirka zaraz spostrzegła, żem potrawy żadnej
Rękami ani ruszył, tylko w myślach tonę.
Więc zbliża się i słowa mówi uskrzydłone:
„Czemuś to jak mruk siedział u stołu, Odysseye?
„Tu masz wino, przysmaków pełno w każdej misie:
„A tyś nie tknął, i czemu? Porzuc próżną trwogę,
„Przysięgłam ci na bogi, więc zdradzić nie mogę.”
„Tak mówiła—jam na to: „Niech cię to nie dziwi,
„Kirko! że człek co w sercu sprawiedliwość żywi,
„Za nie strawy nie dotknie i ust nie napoi,
„Póki wolnymi braci nie obaczy swojej.
„Chcesz-li przeto, bym jadła skosztował i wina,
„Wypuść ich, niech tu stanie przedemną drużyna.”
Rzekłem; a ona z różdżką czarnoksiężką w dłoni
Wyszła—pootwierala chlewy i wygoni

Dziewięcioletnie wieprze z każdego karmniku...
 Druhy moje—ci Kirkę oblegli wśród kwiku,
 Ona zaś do każdego, tak jak stali kołem,
 Poszła, i czarodziejskiem wraz dotknęła ziolem.
 Zaraz szkaradnej szczeci zbyły się ich ciała,
 Skutku onych uroków jakie im zadała.
 Znów ludźmi są jak pierwój, tylko odmłodnieli,
 Urosli i na twarzach dziwnie wypięknieli.
 Od razu mię poznali, ściskali za ręce,
 I nuż w płacz, lecz z radości po tak ciężkiej męce.
 Płacz w zamku się rozlega—Kirka płacze z nimi,
 Potem do mnie się zbliża, słowy mówiąc temi:

„O przemądry Odyscie, słuchaj rady mojej!
 „Idź nad morze, gdzie okręt twój w zatoce stoi,
 „Niech go zaraz na suche wciągną wysypisko,
 „Potem w dołach zakopią sprzęt, ładując wszystką,
 „W końcu ty z pozostałą czeladzią wróc razem.”

„Tak rzekła—jam posłuszny, poszedł za rozkazem
 Śpiesznie do naszej nawy, co stała w przystani,
 I zastałem tam druhów co stali zebrani
 W kupę i narzekali, że im życie zbrzydło.
 Tak w zagrodzie cieleta—kiedy z paszy bydło
 Powraca do obory na noc—rwą się z klatek,
 Pędzą i przypadają z bekiem do swych matek:
 Podobnie moje druhy, skoro mię obaczą,
 Przypadają, i do mnie tuląc się w głos płaczą.
 Wždy nic smutku, radości były tu (znaki;
 Iście, jakby przeniosło ich co do Itaki,
 W kraj rodzinny, gdzie każdy rodził się i chował.
 Chórem krzyczą, jam ledwo ich słowa zmiarkował:

„O nasz bozki! twój powrot tyle nas weseli,
 „Jakbyśmy już na naszej Itace stanęli.
 „Lecz mów! jaki los spotkał naszych towarzyszy?”

„Tak wołali—jam odparł, gdy się zgiełk uciszy:
 „Wpierw łódź naszą wyciągnąć na to wysypisko
 „Potem w doły pochować, co włodzi jest, wszystko.
 „A kiedy się to zrobi, zbierać się bez zwłoki,
 „Iść za mną, gdyż pójdziemy na dworzec wysoki
 „Bogini; towarzyszy waszych tam ujrzycie
 „Jedzących i pijących, wesole im życie.”

„Rzekłem—i na mój rozkaz każdy iść gotowy,
 Li Euryloch takiemi odwoził ich słowy:

„Gdzie to iść mamy? jakaż pokusa was pędzi
 „W zamek Kirki na zgubę? Ona nie oszczędzi
 „Zadnego; wszystko zmieni w lwy, wilki i wieprze,
 „Przemienionych wraz zmusi służyć jej w najlepsze,
 „Obchodzić w koło zamek, wartować pod bramą.
 „A czyż tam u Kikłopa w jamie nie to samo
 „Spotkało tych, co oślepił z Odyssem tam leżli?
 „Przez jego to szaleństwo, biedni śmierć znaleźli!”

„Skończył—a jam się w duchu łamał z przedsięwzięciem:
 Mam li z pochew obnażyć miecz ostry i cięciem
 Łeb mu strącić z tułowia—o niechajże spadnie,
 Choć to blizka krew moja!.. Lecz tu mię opadnie
 Drużyna; dłoń wstrzymuje i błaga słowami:
 „Witeziu! rozkaż tylko, on nie pójdzie z nami,
 „Zostawim go przy łodzi na piasek wciągniętej—
 „A ty prowadź nas, wodzu, w Kirki zamek święty!”

Tak mówili, i ze mną ruszyli szeregiem.
 Euryloch, nierad zostać sam jeden nad brzegiem,
 Poszedł także; snadź zląkł się gniewów moich gromu.
 Tymczasem pozostałych druhów w moim domu
 Ugaszczała bogińska; do łaźni ich wzięto,
 Namaszczone oliwą, pięknie ogarnięto
 W chleny, w chitony. A tak zeszlśmy ich w chwili,
 Gdy w biesiadnej komnacie jedli, wino pili.
 Po wzajemnych uściskach, gdy każdy przygody
 Opowiedział już swoje, nuż płakać w zawody,
 Aż zamek się rozlegał wzdychaniem i płaczem.

„Wtém bogini się do mnie zbliżyła cichaczem,
 I rzekła: „Cny Odysse, przebiegły i sławny!
 „Przestańcież raz już jęczyć, rzućcie płacz ustawny,
 „Wiem ile bied znieśliście piorąc słone wody,
 „I wiem, jakie na ziemi wróg wam zadał szkody—
 „A że u mnie nie zbywa na mięsie i winie,
 „Krzeczcie się, a duch dzielny do piersi wam wpłynie,
 „Taki sam, jak był ongi, gdy ojcyste skały
 „Zegnaliście. Dziś każdy mdły i osowiały,
 „Tylko burz, nędz minionych karni się widziadły,
 „A wesołości nie zna—cierpienia was zjadły!”
 „Tak rzekła—i skłoniła wszystkich nas ku sobie.
 Więc rok cały, jak doba idzie tuż po dobie,
 Przy winie, smacznej strawie, siedzim tam gościna.
 Lecz gdy Hory obiegną krąg roku i miną,

Wiele przeszło księżyców, dni minęło wiele..
Wyzwali mię na tajne słówko przyjaciele.

„Niebaczny! mógłżeś zabyć o ojczyźnie drogiej,
„Jeśli los ci przeznaczył żywym wrócić w progi
„Twego zamku, i smugi rodzinne powitać?”

„Tą mową mężkie serce umieli tak schwytać,
Ze gdy z słońca zachodem cień okrył nas szary,
Jam z Kirką wszedł pod pyszne łożnicy kotary,
I błagałem pokornie ściskając kolano:

„Bogini! spełń raz świętą przysięgę mi daną,
„Że do dom nas odprawisz: tęskni mi drużyna;
„Dzień w dzień łzami, żałami, powrot przypomina,
„Ilekroć twarz odwrócisz, lub nie jesteś z nami.”

„Tak rzekłem, a bogini tę odpowiedź da mi:
„Bystrogłowy Odyssie! Nie chcę ja was dłużej
„Zatrzymywać u siebie, lecz wprzód do podróży
„Innej się przygotujecie; trzeba wam z kolei
„Zwiedzić gmachy Aisa, kraj Persefonei,
„Gdzie z duszą tebańskiego pogadasz wróżbity,
„Ślepego Tejrezyasza— duch to znamienity!
„Persefona mu z życiem nie wzięła rozumu.
„I on jeden jest mądrym wśród mar czczego tłumu.”
Po tej mowie, na serce spadł mi smutek wielki;
Siadłem płacząc na łożku, i jak zbawicielki
Wzywam śmierci, niech zaraz wtrąci mię w noc wieczną!
A gdym łzami ukoił tę boleść serdeczną,
Dopiero się na taką odpowiedź odważę:
„O Kirko! któż mi drogę przez morze pokaże?
„Któż żywy do Hadesu mógł dopłynąć w nawie?”

„Takem rzekł ona na to odparła łaskawie:
„O mój mądry Odyssie! niech cię nie obchodzi
„Kto ma być w tej żegludze przewodnikiem łodzi.
„Maszt tylko zatknij, podnies z żaglem białym reje
„I czekaj aż z północy dobry wiatr powieje.
„Z nim płynąc, gdy ocean przemkniesz niezbrodzony,
„Natrafisz na brzeg płaski, gdzie gaj Persefony,
„Pełen olsz, topól gounych, a i wierzb jałowych,
„Tam z okrętem na głębiach stań oceanowych,
„A sam idź w gmach Aisa. Podwójném korytem,
„W nurt Acheronu, Pyri—Flegeton z Kokytem,

„Co z Stygu wody bierze, wpadają u skały,
 „Gdzie z ogromnym łoskotem łączą się ich wały.
 „Cny Odyssie! w pobliżu onej tam opoki,
 „Dół wykopiesz na lokieć długi i szeroki.
 „Nad dołem czyń obiatę zmarłym—niech weń ścieka
 „Jedna tam zlewka miodu praśnego i mleka,
 „Druga wina, a trzecia wody, mąki białej—
 „Potem ślubuj, by cienie zmarłych cię słyszały:
 „Ze gdy wrócisz, w Itace dasz na stos żertwienny
 „Jałowicę bez skazy, i inny dar cenny;
 „A na cześć Tejrezyasza—że pod nóż ofiarny
 „Pójdzie najlepszy z trzody baran, całkiem czarny.
 „A gdy dostojne mary przebłagasz zakłębem,
 „Zarzniesz im czarną owcę wraz z czarnem kozłębem,
 „Łbami ku Erebowi, oblicze zaś swoje
 „Odwrócisz w górę rzeki, i niebawem roje
 „Duszycek nieboszczyków zaczną się tam znęcać.
 „Ty zaś swoją czeladkę masz słowy zachęcać.
 „Niech w lot obie owieczki miednym nożem ścięte
 „Obłupi, na stos rzuci, i potęgi święte
 „Aisa, Persefony wezwie bijąc czołem...
 „Ty zaś miecza dobywaj i groź ostrzem gołem
 „Marom zmarłych, by do krwi nie lazły rozlaniej
 „Wpierw nim przyjdzie Tejrezyasz przez cię wywołany;
 „Wnet też stanie przed tobą, o pasterzu ludów!
 „Ów prorok, i wywróży ile jeszcze trudów
 „Czeka cię; wskaże drogę, usunie przeszkody,
 „Byś mógł wrócić do domu przez te słone wody.”

„Skończyła—a gdy z brzaskiem zorzy noc uciekła,
 Zaraz mię w miękką chlenę i chiton oblekła,
 Siebie zaś srebrnolitą przyodziawszy szatką,
 Powłóczystą i cienką, spięła kibić gładką
 Złotym pasem misterniej złotniczkiej roboty,
 I pod zasłoną skryła bujnych włosów sploty.
 A jam z izby do izby biegł przez gmach zamkowy,
 Śpiącą jeszcze drużynę temi budząc słowy:
 „Wstawajcie wy, słodkimi snami kołysani!
 „Zbierać się; taki rozkaz naszej bożkiej pani.”

„Tak rzekłem, do posłuchu kłoniąc moje chwaty;
 Lecz i tu się bez smutnej nie obyło straty,
 Gdyż Elpenor, najmłodszy z druhów, dzieciuch prawie,
 Głowy tępej, a z wrogiem nie tęgi w rozprawie,
 Spać był poszedł osobno na zamkowe szczyty,
 Aby chłodu tam zażyć, gdyż winem był spity.

Usłysawszy on łoskot i zgiełk w dolnym gmachu,
Zerwał się i zapomniał w tym pierwszym przestrachu
Znaleźć wschody, zejść po nich bez żadnej mitręgi,
Lecz prosto z dachu skoczył i połamał kręgi—
Dusza poszła do Hadu, rozstawszy się z ciałem.

„Więc gdy całą drużynę przy sobie już miałem,
Wyruszę, i tak mówię idąc: „Przyjaciele!
„Nie myślcie, że nam droga do domu się ścięła
„Do ziemi ojców... Kirka każe w inne strony
„Płynąć nam, w kraj Aisa, srogićj Persefony,
„By tam z duszą pogadać wieszczą Tejrezyasa.”

„Słyszając to, lamentować pocznie wiara nasza,
I nuż tarzać się w kurzu, nuż z głowy rwać włosy...
Ale mię nie złamały ich płacziwe głosy.

„Więc od nawy stojącej u morskiej przystani
Idziemy wszyscy smutni, ponurzy, splakani.
Szła i Kirka z kozielkiem i barankiem czarnym...
A wiążąc je u łodzi—sama cieniem marnym
Gdzieś wionęła. Nie dojrzy oko śmiertelnika
Bóztwa, gdy niewidome robi się i znika.”

PIEŚŃ JEDENASTA.

Okręt Odysseja gnany wiatrem północnym przybija do mrocznych krain kimeryjskich, leżących na brzegu oceanu. Na wstępie do skalistej cześci wiodącej do Hadesu, odprawia obiadę na cześć zmarłych, zarzynając kozła i barana, do których krwi zlatują się dusze. Najpierw przychodzi cień Elpenora, proszący o pogrzebanie zwłok swoich. Potem zjawia się matka Odysseja — syn nie dopuszcza jej do tej krwi, wpraw nim się zjawi wieszcz Tejrezyasz. Po Tejrezyaszu mnóstwo przychodzi dusz niewieściich; potem Agamemnon, Achilles z Patroklem, Ajas i wielu innych bohaterów. Odyss widzi w głębi Hadesu Minosa, sądzącego cienie zmarłych, widzi skazanych na męki Tityosa, Tantala, Syzyfa. W końcu jawi mu się cień Heraklesa.

„Przybywszy nad brzeg morza, łódź tam zostawioną
Spychamy najpierw z brzegu w bozką otchłań słoną.
Maszt dźwignion już białemi odął się żaglami,
Więc owce na łódź bierzem, a nareszcie sami

Wsiadamy; zasmuceni lejem łyzy żaloby.
 Wtém od ładu na okręt nasz błękitnodzioby
 Kirka wiatr nam nasłała; żagle już nadyma
 Ten przewodnik żeglugi, jak lepszego nie ma.
 Rąco też sprzęt zniesiony w nawie porządkujem,
 I zdani na wiatr dobry i ster, morze prójem
 Pełnym żaglem; przez cały dzień szparko się płynie
 Do zachodu, gdy szlaki wodne noc obwinie.

„Tak dotarłszy do samych Okeanu krańcy,
 Widzim kraj. Kimerejscy siedzą w nim mieszkaućcy,
 Którzy w mgłę i ciemnicy brodzą ustawicznój;
 Nigdy bowiem nie spojrzy na nich Helios śliczny,
 Ani kiedy na niebo ugwieźdzone wkracza,
 Ani kiedy ku ziemi ze szczytów się stacza,
 Zawsze też lud ten nędzny w grubój nocy brodzi.

„Więc wywlókłszy łódź na brzeg, wybieramy z łodzi
 Obie owce i ruszym brzegiem Okeana
 W tę stronę, co od Kirki była nam wskazana.
 Tam Euryloch i Prymed dzierżą owce obie
 Ofiarne, a jam miecza dobył i nim robię
 Dół w ziemi, jeden łokieć szeroki i długi;
 Do koła libacyjne zmarłym leję strugi:
 Najpierw sam miód i mleko, potem słodkie wino,
 W końcu wodę zmieszana z mąki odrobiną.
 I ślubowałem marom zmarłych, że gdy stanę
 W ltace, wraz jałówkę dam im nieskalaną
 Na zertwę, i na stosie spalę coś cennego.
 Tejrezyaszowi nadto zabiję czarnego
 Barana, co rej wodzi w całej mój oborze.
 A gdym tak cienie zmarłych przebłagał w pokorze,
 Onym owcom pokornym podciałem gardziele,
 I krew w ten dół ściekała. Wnet duszyczek wiele
 Tam się zlązić poczęło z Erebu otchłani:
 Młode pary, toż starce latami złamani;
 Panienczki miłością młodocianą strute,
 Widma dzielnych witeziów oszczepami skłóte,
 Pozabijane w boju; w pokrwawionój zbroi.
 Cały ten tłum do dołu ciśnie się i roi,
 Wrzeszcząc tak, że aż przestraszył błądy mię owionie.
 Więc czém prędzęj drużynę do pracy nagonię,
 I każę obie owce, co leżą zarzuńte,
 Oblupić, dać na ogień, potem strasznie święte
 Moce tak Aidesa jak i Persefony
 Błagać. Sam zaś dobywszy miecz mój wyostrzony,

Wysunąłem się, broniąc marom nieboszczyków
 Krwi téj lizać, nim brzmienie wyrocznych tajników
 Tejrezyasz mi objawi, gdy nań przyjdzie pora.
 Lecz pierwsza przyszła do mnie dusza Elpenora,
 On bowiem niepogrzebion w ziemi do téj chwili.
 W domu Kirki my zwłoki jego zostawili
 Nieopłakane, ani nawet pogrzebione;
 Inne sprawy myśl naszą rwały w inną stronę.
 Widząc go jam zapłakał, litością się krusząc
 I zagabalem temi słowy biedną duszę:
 „Mówże, jakeś się dostał w te ciemne przestwory?
 „Nogiz niosły cię prędzej, niż mię okręt skory?”

Takem pytał, on na to mówił płacząc rzewnie:
 „O przemądry Odyssie! jakiś demon pewnie
 „Zdradził mię, a zgubiło wina nadużycie,
 „Zem zapomniał, zaspany na zamkowym szczycie,
 „Znaleźć wschody, zejść po nich bez żadnej mitręgi—
 „I prostom z dachu skoczył, łamiąc kark i kręgi,
 „Aż dusza ze mnie poszła w ten mrok hadesowy.
 „Błagam cię, klnę na wszystkie najdroższe ci głowy,
 „Na małżonkę, na ojca, coć chował i bawił,
 „Na syna Telemacha, coś w domu zostawił,
 „Ze gdy, jak wiem, opuścisz kraj Persefonei,
 „I powrócisz na nawie do wyspy Iei,
 „Więc sobie zaraz wspomnij, że tam moje ciało
 „Niepogrzebione w zamku Kirki się zostało.
 „Nie dajże mu się walać, nim odjedziesz w drogę,
 „Gdyż gniew bogów na głowę twoją ściągnąć mogą.
 „Przeto spal mię w téj zbroi, którą się nosiło,
 „Złóż popioły nad morzem i nakryj mogiłą.
 „Niech o mnie nieszczęśliwym wicki wspomną sobie!
 „Zrób to wszystko i zatknij wiosło na mym grobie,
 „Ktorem z towarzyszami dzierzył, gdym był żywy.”

„Tak mówił, a jam na to: „O mój nieszczęśliwy!
 „Wszystko co tylko żądasz wypełnię najchętniej.”

„W ten sposób rozmawiając, oba stoim smętni,
 Ja po jednę, miecz trzymam i przystępu bronię
 Do krwi téj, a duch smutny po drugiej był stronie.

„Niebawem cię mój matki ku mnie się pomyka,
 Dusza to Antiklej, córy Autolika.
 Żyła ona, gdym z domu szedł pod Ilion święty.
 Jój widok łzy wycisnął, tak byłem przejęty,

A jednak ją odpędzam mieczem od rozlanéj
Krwi, choć z żalem, nim przyjdzie wieszczek wywołany.

„I oto już się dusza Tejrezyasza jawi,
Z posochem złotym w ręku. Poznał mię i prawi:

„O synu Laertesu, Odyssie! i czemu
„Świat rzuciłeś i słońcu uciekłeś jasnemu,
„Aby widzieć umarłych i grozy siedlisko?
„Zejdź na bok, albo miecz swój nastawion spuść nisko,
„Niech się krwi téj napiję i przyszłość wygadam.”

„Tak rzekł, jam się usunął i do pochew wkładam
Miecz mój srebrnogwoździsty. Wieszcz czarnej posoki
Napił się, i jął przysze obwieszczać wyroki:

„Cny Odyssie! ty wrócić chciałbyś na okręcie
„Do domu—lecz Bóg jeden stoi ci na wstręcie;
„Od gniewu ziemioburcy nikt się nie wymiga;
„Tyś mu syna oślepił—więc zemstą cię ściga.
„A jednak wrócisz kiedyś w domowe pielesze;
„Hamuj tylko sam siebie i druhów twych rzeszę,
„Bo gdy przez rozłukane burzą morskie szlaki
„Przybijesz łodzią swoją do wyspy Trynakkii,
„Ujrysz tam jałowice tuczne na rozłogu,
„Pasące się na chwałę słonecznemu bogu.
„Jeśli byś je oszczędził, pomny mój przestrogi,
„Może byś wrócił kiedy z trudem w ojców progi.
„Lecz jeśli nie oszczędzisz, zginą twój mąż,
„Zginie okręt—acz ciebie zguba nie dosięże.
„Przecież późno, jak nędzarz wrócisz bez drużyny,
„Cudzym statkiem, a w domu zastaniesz ruiny,
„Zuchwalców, co twe mienie i dostatek trwonią,
„Co za twoją małżonką podarkami gonią..
„Lecz ty przyjdiesz, ukróciś harde zalotniki;
„Najprzód chytrym fortelem pomieszasz im szyki,
„Potém miecz twój, w krwi gachów po jelce się zbroczy”
„Co gdy spełnisz, weź wiosło, idź z nim w świat za oczy
„Szukać ludzi, którzy nie o morzu nie wiedzą,
„Którzy nieosoloną strawę zwykle jedzą,
„Długowiosłanych łodzi też nie znają wcale,
„Ni wiosła, istnych skrzydeł muskających fale,
„Lecz abyś się nie zmylił, określę dokładnie:
„Jeśli ktoś w obcej ziemi, widząc cię, zagadnie,
„Że na barkach łopatę dźwigasz! złóż to brzemię
„I wyglądzone wiosło natychmiast wbij w ziemię;

„A sam do Posejdona módl się; mórz władyka
 „Niech ma obiatę z kozła, toż z wieprza i byka.
 „Poczém wrócisz i bogom dasz hojne ofiary,
 „Zamieszkującym niebios niezmierne obszary,
 „A wszystkim po kolei. Nakoniec przez morze
 „Przyjdzie śmierć, aby lekko, gdy starość cię może
 „Zabrać z sobą, z pośrodka narodu i družby
 „Przez cię uszczęśliwionój... Niemylnie to wróżby!”

„Skończył wieszcz, a jam na to odrzekł: „Starcze miły,
 „Taki los już mi pewnie bogi naznaczyły;
 „Lecz powiedz, szczerój prawdy dowiedzieć się muszę:
 „Tam oto méj nieboszczki matki widzę duszę
 „Siedzącą nad krwi strugą; milczy, i synowi
 „Ani w oczy popatrzy, ani słowa powie—
 „Cóż robić, o mój królu, żebym był poznany?”

„Powiedziałem, a na to rzekł wieszcz wywołany:
 „Jak zrobić? rzecz to łatwa; zaraz dam ci sposób:
 „Pozwól tylko tym marom nieżyjących osób
 „Krwii téj liznąć, a każda powie co ma na dnie;
 „Lecz gdy wzbronisz, zamilknie i w głębiach przepadnie.”

„Tak mówił duch Tejrezya, i gdy mi nawrózył,
 Znowu się w ciemne gmachy Hadesu zanurzył.
 Jam został sam nad dołem; minął czas niedługi,
 Aż przyszła matka moja pić z téj krwawej strugi,
 Poznała mię i smutną powitała mowa:

„Synu! jakżeś się dostał w tę noc hadesową,
 „Kiedyś żyw? Wam żyjącym strach patrzeć na one
 „Srogie rzeki wałami wzdętymi pędzone!
 „Najbardziej na Okean, którego nie zbrodzi
 „Nikt a nikt pieszo, chyba w wydrażonój łodzi.
 „Czyś ty się tu zabląkał, wracając ze swymi
 „Na okręcie z pod Troi drogami błędnymi?
 „Czy dołąd nie widziałeś ni domu, ni żony?”
 Tak pytała—jam na to, do głębi wzruszony:
 „O Matko! jam z potrzeby wszedł w te kraje blade,
 „By ducha Tejrezyasza zapytać o radę.
 „Jeszcze ani w Achai nie był, ni w Itace,
 „A tylko na włóczędze ciąglej żywot tracę,
 „Odkąd z Agamemnonem pod tabuną Troję
 „Wyszedłem, staczać krwawe z Trojańcami boje.
 „Lecz mów mi szczerą prawdę, o matko kochana!
 „W jakiz sposób napadła cię śmierć nieprzespana?”

„Zjadłaż ciebie chroba? czy lucznica ona,
 „Artemis, lekką strzałę wbiła ci do łona?
 „Mów o ojcu, o synu moim co zostali:
 „Czy godność moją dzierżą, czyli też ją zdali
 „Komu z mężów, zwątpiwszy czy żyje na świecie?
 „Powiedz, co tam małżonka moja myśli przecię?
 „Siedziż jeszcze przy synu i z nim gospodarzy?
 „Czy poszła za którego z achajskich mocarzy?”

„Tak pytałem, a matka rzekła w odpowiedzi:
 „Ona zawsze stateczna sercem. dotąd siedzi
 „W zamku twym, gdzie dni wszystkie wśród tęsknej żaloby
 „Płyną jej, a na płaczach schodzą nocne doby.
 „Godności twój nikt nie wziął, a królewskie włości
 „Telemach zawsze trzyma, uprawia w cichości.
 „Czasem na ucztę sprasza, jak czynić należy
 „Temu, który najwyższą władzę w kraju dzierży,
 „A sam bywa zapraszany. Rodzic twój na łanie
 „Osiadł sobie i w mieście nigdy nie postanie.
 „Łoże jego nie świeci makatą tam żadną,
 „Ni chlenami; na zimę ma izbę czeladną,
 „W której sypia; zazwyczaj na ziemi w popiele
 „Kładnie się przy ognisku, i łachman podściele.
 „W łagodniejsze zaś lato i jesień owocną
 „Rad chodzi po winnicach sypiać porą nocną,
 „Kędy sobie ze suchych liści łoże mości.
 „A nim zaśnie, wciąż дума o losów srogości
 „Sprzysiężonych na ciebie... i w serce się wpija
 „Nowy ból, a lat ciężar do reszty zabija.
 „Tak i mnie schnącą z żalu śmierć w końcu zabrała.
 „Synu! mnie nie zabiła Artemidy strzala,
 „Co tak niespodziewanie i lekko przcszywa;
 „Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrывa
 „Z ciała bolem żartego... Tylko, drogie dziecię,
 „Ciągła tęskność po tobie wyszła mi życie.”

„Tak rzekła. We mnie drżała chęć niepowsięgniona
 Marę matki nieboszczki pochwycić ramiona.
 Trzykroć chciałem ją objąć, myśląc, że przygarne,
 Trzykroć umkła mi z rąku i znikła jak marne
 Senne widmo, a serce i rwie się, i goni
 Tém gwałtowniej. Więc rzekłem temi słowy do niej.

„O matko! nie brońże mi rozkoszy uścisku!
 „Czemuż się nie uściskać w tém cieniów siedlisku!
 „Niechby serca strapione, w łzach zmieszanych razem

„Ulęę sobie znalazły... A może obrazem
„Złudnym tak Persefona przedemną majaczy,
„Bym poznał całą bezdeń mój nędzy tulaczęj?”

„Rzekłem, a matka słowy zakwili tkliwemi:
„Synu! najnieszczęśliwszy z ludzi na tój ziemi!
„Nie zwiódla cię tём widmem groźna Persefona,
„Lecz takim jest człek każdy, gdy życia dokona,
„Kiedy ciała i kości z sobą nie nie sprzęga;
„Wszystko strawi płomieni niszcząca potęga,
„Odkąd z białemi kośćmi życie się rozbrata,
„A dusza jak sen lekka w otchłanie ulata.
„Teraz na świat powracaj i w pamięci żywěj
„Chowaj to! Kiedyś żonie opowiesz te dziwy.”

„Gdyśmy tak rozmawiali, przyszły z różnej strony
Dusze niewiast, wypelzłe z krain Persefony,
Wszystko żony i córy mężów wielkiej sławy.
Cienie te obstały dokoła dół krwawy.
Widząc to przemyśliwam, jak pytać po jednej,
I na trudność, ten sposób zdał się odpowiedny,
Zem wydobył miecz długi wiszący u boku,
I wzbronilem duszyczkom pić we krwi potoku.
Więc po jednej puszczałem, o miano rodowe
Pytając. Takem poznał te mary grobowe.

„Pierwsza pomknęła na mnie Tyra urodziwa,
Zacnego Salmoneja córą się nazywa,
A Kreteja małżonką. Ta, czasy dawnemi
Kochała się w Enipie, z wszystkich rzek na ziemi
Najpiękniejszėj, i często biegła na wybrzeże
Enipu. Więc Posejdon na się postać bierze
Tego bożka i w rzeki wirowym zakręcie
Napadł ją—ona w bożkie, gdy wpadła objęcie,
Z obu stron buchła w górę fala purpurowa,
I wzdąwszy się sklepieniem przed ludźmi ich schowa.
Z miłośnego uścisku gdy panna się cuci,
Dłoń jěj ściska i takie słowa bożek rzuci:
„Chwała ci za ten uścisk rozkoszy jedyny;
„Rok nie przejdzie, a dzielne urodzisz mi syny.
„Z niebiany dzielić łożę jest błogosławieństwem.
„Opiekuj się jak matka tych chłopiąt maleństwem,
„A teraz idź do domu, nie mów nic przed nikim,
„Ześ była z Posejdonem, wielkim mórz władnikiem!”
Rzekł i wskoczył, a fala nakryła go wzdęta.
Tyra zaszedłszy w ciąży, powiła bliźnięta;

Peliasa i Nelaja. Tak jeden jak drugi
 Wyszli z czasem na dzielne Kronionowe sługi.
 Pelias siedział na Jolku, sławnym z owiec chowu,
 A Nelej na Pylosie. Innych synów znowu
 Powiła Kretejowi ta królewska żona,
 Jak Esona z Feretem, toż Amythaona.

„Po niej jam Antyopę ujrzał krasawicę,
 Chępiącą się, że z Zewsem dzieliła łożnicę,
 Ze dała mu Amfiena i Zeta, co z czasem
 Siedmiobramny gród Tebów wzniesli, murów pasem
 Obwiedli: gdyby bowiem murów tych nie było,
 Nie mogłaby obronić Tebów własną siłą.

„Po niej przyszła Alkmena, żona Amfitryona,
 Którą Zews pochwycał w miłosne ramiona,
 Spłodził z nią Heraklesa, męża serca lwiego.
 Jawi się i Megara, córka zachwałego
 Krejona, za mąż dana Amfitryonidzie,
 Co słynał niezłomnością.

„Wraz i matka idzie
 Edypa, Epikasta, sławna strasznym czynem,
 Gdyż w obłędzie dzieliła łożę z własnym synem,
 Co ojca swego zabił. Bóztwa im na psotę
 Przed ludźmi kazirodną wykryły sromotę.
 Choć Edyp w pięknych Tebach Kadmeami rządził,
 Wyrok Bogów na pasmo zgryzot go osądził;
 Ona zaś w Hades poszła, gdy z rozpaczy wielkiej,
 Uwisała w zadzierzgniętym powrozie u belki,
 A tak na syna głowę zwała te nędze,
 Jakich skrzywdzonej matce dostarczyły jędze.

„Widziałem także Chloris, piękność znamienitą,
 Drogami podarkami Neteja podbitą.
 Ona z cór Amfiona, który w Orchomenie,
 Grodzie Miniów, panował, najmłodsze stworzenie.
 Jako pani Pylosu, a Neteja żona,
 Powiła mu dzielnego Nestora, Chromiona,
 Potem Periklimena. W końcu przyszła Pera,
 O którą rój sąsiednich kniaziów się napiera;
 Lecz Netej li takiemu da ją, jeśli jaki
 Znajdzie się, co u króla Ifikla z Filaki
 Stado krów krętorogich uwiedzie z pod straży:
 Sęk twardy. Jednak pewny wieszczek się odważy
 I rusza. Ale bóztwa snadź mu nie sprzyjały,
 Gdyż schwytan przez pastuchy, jęczał czas niemały

W więzach, i tak dni wiele przesiedział zamknięty.
Aż gdy rok dobiegł kresu, kazał zdjąć mu pęty
Król Ifikles, w nagrodę, że wieszczek objawił
Przyszłość mu. Snadź tak Kronion wela swoją sprawił.

„Po niej żona Tyndara, Leda się zjawiała.
Ta mężowi dwóch dziarskich chłopaków powiła:
Kastora, co najdziksze ujeżdżał rumaki,
Polideuka, co bił się sławnie na kulaki.
Obadwaj dotąd żyją w karmiącej nas ziemi;
Gdyż pod ziemią uzacnił Zews ich przed innymi.
Dzień przeżywszy, mrają w drugim, i tak wciąż kolejną
Mrają i żyjąc, jak bogi w chwale swój jaśnieją.

„Ifimedę, Aleja żonę, też widziałem,
Pyszna, że się Posejdon kochał w niej z zapalem—
Dwa syny mu powiła, lecz ci zmarli młodo.
Otosą i Efalla, głośnych swą urodą,
Gdyż ród ludzki przerosli ciał swoich długością,
A krom Oryona, nikt im nie sprostał pięknnością.
W dziewięciu bowiem leciech, mierzyły ich bary
Dziewięć łokci, a znowu dziewięć sążni miary
Miał z nich każdy co najmniej, od czuba do stopy.
Niedarmo samym bogom groźnymi te chłopcy
Stali się, chcąc przebojem w Olimpijskie progi
Wtargnąć i roznieść wojny, mordy i pożogi—
I spełniliby, gdyby nie ich wiek zielony...
Lecz syn Zewsa, z prześlizniętej Lety urodzony,
Obu grotem ustrzelił, nim jeszcze puch młody
Zasiał się i zacienił skronie im i brody.

„Po niej nadeszła Fedra, Prokris i Aryadna,
Ta zgubnego Minosa córą dziwnie ładna,
Którą ongi Tezeusz, gdy z Krety ostrowu
Chciał do Aten uwozić, zbył swego polowu,
Gdyż na wysepce Dii Artemis ją grotem
Swym ubiła, jak świadczył Dyonizos o tém.

„Więc Mejra i Klimena, toż pełna sromoty
Zysza, i Eryfila, co za stroik złoty
Przedała swego męża.

„Już mi niepodobna
Wszystkie zwać po imieniu, opisać z osobna
Te sławnych bohaterów i dziewczki, i żony,
Bo i nocyby brakło, zwłaszcza że spóźniony

Czas nagli do spoczynku, a czy się położę
Tam w łodzi z towarzyszymi, czy gdzie tu w komorze,
Łasce waszój i bożej podróż mą oddałem.”—

Skończył, a w zgromadzeniu na raz oniemiał
Nastąpiła uroczysta cisza w izbie ciemnej.
Wtém ozwał się Arety głos białoramiennój:

— „Jakże wam się wydaje mąż ten, o Feaki?
Przy tym wzroście i kształcie ciała, rozum taki!
On gość mój: ależ wolno ucześć go każdemu.
Po cóż naglić z odprawą? Lepiej potrzebemu
Tulaczowi nie skąpić, kiedy z łaski nieba
Każdy z was chowa skarby większe niż potrzeba.”—

Na to do zgromadzonych, starzec siwogłowy
Echneas się zwrócił i rzekł temi słowy:
— „Mężowie! do serc waszych mowa ta przypada;
Mądrze radzi królowa, słuchać ją wypada,
Lecz prawo do rozkazu służy li królowi.”—

Na to mu Alkinoos tēm słowem odpowie:
— „Com przyrzekł, to i spełnię, pókim żyw i czuję,
I póki tym żeglownym Feakom panuję.
Lecz gość nasz, choć mu dom tak śpieszno, niech z nami
Choć do jutra zabawi, ja się z podarkami
Tymczasem dlań uwinę. Na jego odprawie
Nam tu wszystkim zależy, najwięcej mój sławie,
Jako temu, co władza i stoi na czele.”—

Na to odparł mu Odyss obfity w fortele:
— „O potężny Alkinie, królu pełny chwały!
Choćbyście mię zmusili siedzieć tu rok cały,
Byłem powrot miał pewny, sute opatrzenie,
Przystalbym. Toby nawet podniosło znaczenie
Wracającego do dom, a z mieszkim niepróżnym.
Nie umianoby sobie rady dać z podróżnym
W Itace, z taką cześcią byłbym tam witany.”—

Na to Alkin:— „Odyssie! choć jak gość nieznan
Wszedłeś tu; jednak sądząc z postaci i twarzy,
Nie patrzysz na oszusta z rzędu tych nędzarzy,
Jakich po chleborodnej ziemi moc się kręci,
I czy trzeba, nie trzeba, kłamie bez pamięci.
Lecz ty i słowem wdzięczny, duszą nieobłudny,
Wieszczą krojem w powieści opowiadasz cudnej

Wojsk argejskich niedole i twą osobistą.
 Otoż wyznaj mi szczerze, niech wiem prawdę czystą:
 Czy ci się oni bozcy męże pokazali,
 Coś z nimi szedł pod Ilion, co tam głowy dali?
 Teraz noc długa, bardzo długa—a do spania
 Jeszcze nie czas, więc ciągniej swe opowiadania
 I do bozkiej jutrzeńki; mnie to nie unuży,
 Choćbys przygód swych powieść przewłókl jak najdłużej."—

• Na to odrzekł mu Odys:—„O królu Alkinie!
 Bohaterze, którego sława wszędy słygnie!
 Jest czas i na gawędę, jest czas i na spanie;
 Lecz gdy chcesz, abym dalej mówił, niech się stanie
 Tobie gwoli; opowiem ową dolę smutną
 Mych przyjaciół, co śmiercią zginęli okrutną:
 Bo choć uszli pod Troją krwawego pogromu,
 Śmierć znaleźli z rąk niewiast z powrotem do domu...

„Owoż, gdy na skinienie groźnej Persefony
 On tłum cieniów niewieścich zniknął rozpierzchniony,
 Widziałem jak Atrydy duch przyszedł posepny,
 A z nim pomknął i orszak duchów nieodstępny
 Tych wszystkich, co w Egista zamku dali głowy...
 Ledwo krwi się téj napił cień Agamemnowy,
 Wraz mię poznał, w głos łzami zaszlochał rzewnemi,
 Ręce ku mnie wyciągnął, chcąc przygarnąć niemi...
 Lecz darmo! już z nich siła życia uleciała,
 Dająca niegdyś gibkość członkom jego ciała!
 Na ten widok serdecznie lży mi się polaly,
 I usta moje temi słowy go witaly:

„Sławny synu Atreja, o Agamemnonie!
 „Któż cię wtrącił w te śmierci nieprzespane tonie?
 „Czy Posejdon cię zabił wśród morskiej przeprawy,
 „Nasylając orkany i wichry na nawy?
 Czyliś na lądzie zabit od wrażeń warcholów,
 Gdyś im zajmował stada baranów i wołów?
 Czy gdy w żon swych i grodu stawali obronie?”

„Takem mówił; on to odpowiedział: „O nie!
 „Nie, Laertio Odysse, w fortele obfity!
 „Jam z ręki Posejdona nie zginął zabity,
 „On nie nasłał orkanów, ni wiatrów gdym płynął,
 „Anim od wrażeń ludzi na lądzie nie zginął;
 „Jeno Egist, ten współnik méj występnej żony.
 „Śmierć mi zadał. W gościnę przezeń zaproszony,
 „Byłem zabit na godach, jako wół u żłobu.
 „Moich zaś towarzysów, również bez sposobu

„Obrony, zarzynano jakby wieprzów trzody,
 „Które w gościnnym domu zwykle rzną na gody
 „Czy weselne, czy inne, czy na wielkie święto.
 „Musiałeś nieraz widzieć, jak to ludzi rżnięto
 „W pojedynkach, lub w bitew zaciętych natłoku—
 „Ale wszystko to niczém przy onym widoku,
 „Kiedy to w koło stołów zastawnych i kruży
 „Wiliśmy się po ziemi w krwi czarnej kałuży...
 „Wtenczas srodze mię przeszył jęk córki Pryama
 „Kassandry: Klitemnetra dławiała ją sama
 „Na mnie już konającym. Jam wznosił ręce obie
 „I za miecz schwytał, ona wydarła i sobie
 „Precz poszła... Nawet powiek moich nie przywarła,
 „Gdym skonał, ani szczęk mych, otwartych do gardła!..
 „Nie wiem, czy obrzydliwsze na świecie jest zwierzę
 „Nad kobietę, gdy w taką zbrodnię się ubierze,
 „Jak w ona, na małżonku własnym dokonana.
 „Jam marzył, że gdy wrócę, radość niespodzianą
 „Sprawię dzieciom, czeladce, wszystko mnie powita.
 „Alic ta przeniewierza zbrodniarka kobieta
 „Nietylko sama siebie, lecz rodzaj niewieści
 „Zbezczeszcila, te nawet, co warte są cześci!”

„Skończył, a jam mu na to: „Och! sroży się, sroży
 „Od dawna nad plemieniem Atrėja gniew boży!
 „Zews za narzędzie zguby niewiastę obiera—
 „Wszak przez ona Helenę tylu już umiera,
 „A przez tę Klitemnestrę i tyś żywot strada!”

„Tak rzekłem; on mi na to znowu odpowiadał:
 „O nigdy nie poddawaj się pod rząd kobiety!
 „Z czułości jej nie zwierzaj żadnej tajemnicy!
 „Udziel coś, a rzecz ważną w sobie zamknij szczelnie...
 „Lecz ciebie twa małżonka nie zdradzi bezczelnie,
 „Bo szlachetność i zacne mieszkają pochopy
 „W sercu Ikariosowej córki, Penelopy.
 „Kiedyśmy szli na wojnę, tyś ją kobiecina
 „Młodą w domu zostawił, u piersi z chłopczyną,
 „Który dziś już w poważnych mężów wstąpił grona...
 „Ojciec go wracający przyciśnie do łona,
 „I syn szczęśliwy ojcu rzuci się w objęcia!
 „Mnie nawet żona moja widokiem dziecięcia
 „Oczu napaść nie dała—zglądziła mię wprzódy!
 „Ale powiedz mi szczerze, szczerze, bez obłudy!
 „Czyś co o mego syna nie zasłyszał losie,
 „Bądź w Orchomenie, bądź też w piaszczystym Pylosie,

„Bądź w Sparcie na Atrydy Menelaja dworze?...
 „Gdyż mój Orest na ziemi żyw jeszcze w tój porze...”

Tak pytał—jam mu na to: „Atrydo! daremnie
 „Chcesz mię zbadać, gdyż nic się nie dowiesz odemnie:
 „Bo nie wiem, a napróżno gadać nie przystało.”

„Gdy nas dwóch tak naprzemian z sobą rozmawiało,
 Mieszając w nasze smutki lęczę rzewną co chwila,
 Pomknęła ku nam dusza Pelida Achilla,
 Za nią dusza Patrokla z Antylocha duszą,
 Wreszcie Ajas, co kształtem i olbrzymią tuszą
 Wszystkie gasił Danaje—Achilla nie liczę—
 Owoż duch Eakidy od razu oblicze
 Poznał moje, i taką powitał mię mową:

„Laertiado Odyssei! o zuchwała głowo!
 „Na jakiż czyn się zrywasz, większy niżli wszystko,
 „Coś zrobił! Po co wszedłeś w to zmarłych siedlisko,
 „Gdzie z ludzi tylko cienie mdlawe i bezwiedne?”

„Tak mówił, jam mu słowo posłał odpowiednie:
 „O Achillu! ty chwało i ozdobo nasza!
 „Przyszedłem tutaj gwoli wieszczu Tejrezyasa,
 „By wróżył, czy rodzinną Itakę zobaczę!
 „Dotąd bowiem wciąż życie pędziłem tułacze,
 „I nogą nie postawszy w Achai, ni w domu.
 „Lecz z twém szczęściem, Achillu, czy można się komu
 „Równać z nas? Jak Bóg czczony byłeś ty na ziemi,
 „A dziś, będąc w Hadesie, trzęsiesz umarłymi,
 „Przeto nie masz ty czego na swój zgon narzekać.”

„Rzekłem; on z odpowiedzią nie dał na się czekać:
 „Odyssei! ty chcesz w śmierci znaleźć mi pociechę?
 „Wolałbym do dzierzawcy iść pod biedną strzechę
 „Na parobka, i w roli grzebać z ciężkim znojem
 „Niż tu panować nad tym cieniów marnych rojem!
 „Lecz mów mi, co słyszałeś o grackim mym synie:
 „W domuż siedzi, czy w boje chodzi, mężstwem słynie?
 „Toż mów, jakie o wielkim Peleju masz wieści?
 „Czy Mirmidony zawsze chowają go w cześci?
 „Czy Hellada i Ftyja czei mu swęj uwleka
 „Ze stary, a na ręce i nogi kaleka?
 „O czemuż ja nie taki, jak niegdyś bywało,
 „Gdym żył, i na trojańskim polu błyszczał chwałą,
 „I w obronie Achiwów wycinał narody!
 „Obym na jedną chwilę znów silny i młody

„Stał się, i naraz w domu zjawił się rodzica!
„Starłaby tych zuchwalców synowska prawica.
„Którzy śmieli królewskiej uwłaczać mu cześci!”

„Tak Achilles. Jam na to: „Żadnej, żadnej wieści
„Nie miałem o Peleju; ale słuchajże mnie,
„Opowiem ci o synu twym Neoptolemie
„Wiele rzeczy ciekawych, których byłem świadkiem;
„Gdyż ja sam go przywiozłem własnym swoim statkiem
„Ze Skiros do pancernych Achiwów pod Troję.
„Tam on w radach wojennych zwykle słowo swoje
„Rzucał pierwszy; przemawiał i mądrze, i zdrowo;
„Li Nestor go pobijał, lub ja sam wymową.
„A gdy przyszło na miecze rozprawiać się krwawo,
„Nigdy nie został w tyle pomiędzy czerniawą,
„Ino szedł naprzód, mężtwem nad innych górował.
„Siła też wrogów w boju obalił na pował.
„Wszystkich tych nie policzę, z nazwisk nie wymienię,
„Których, broniąc Danajów, posłał między cienie,
„Li wspomnę Euryfila, co go miednym grotom
„Przebódl wskroś bohatera, z nim dużo pokotem
„Ktejców o ziem powalił—sprawka to kobięca;
„Nigdy nie widział człeka wabniejszego lica
„Niż Euryfil, li Memnon piękniejszy od niego.
„Potém, kiedyśmy w konia wleźli drewnianego,
„Co go Epej wyciosał, a mnie dozor dano,
„Kiedy ma być zamkniętą, kiedy otwieraną
„Ta kryjówka, mieszcząca książęta i wodze—
„Niejeden tam z Achiwów na los płakał srodze
„I dygotał ze strachu, lecz u twego syna
„Nie widziałem lży jednej; nie go nie ugina,
„Bo ni razu z bojaźni nie zbladł mu rumieniec.
„Przeciwnie, nieraz prosił mię ten zapaleniec,
„Bym go puścił z kryjówki; za oszczep miedziany,
„Za miecz chwyta, i rwał się wysiekać Trojany.
„W końcu, gdyśmy Pryamów wzięli gród wysoki,
„On łupów i podarków nawiazawszy w troki,
„Oddalił się na okręt, i żadną już strzałą
„Ani mieczem draśnięty, z walk tych wyszedł cało,
„Co dziw! bo Ares w bitwie ślepe sypie cięcia!”

„Rzekłem, a duch Achilla, eackiego księcia,
Na Asfodelu mroczną łąkę się oddalił,
Uradowan, żem syna mężtwo tak wychwalił.

„Inne zaś, co tam były, nieboszczyków cienie
Stały smutne, na swoje płacząc przeznaczenie;

A tylko cień Ajasa syna Telemona,
 Stał podał. Jego postać srodze zachmurzona
 Przez to, żem go w zapasach przemógł i nagrodą
 Wziął zbroję Achillesa, którą głosów zgodą
 W dank dali mi Trojańce i Pallas-Atene,
 A Tetys przeznaczyła za zwycięstwa cenę.
 Było lepiej mi nigdy zwyciężcą nie zostać,
 Niżby miała pod ziemię pójść ta wielka postać
 Ajasa, co nad Greków wzrósł takimi czyny,
 Że tylko go Achilles prześcigał jedyny.

„Więc zagablem, Ajasa witając serdecznie:
 „O synu Telamona! a czybyś miał wiecznie
 „Gniewać się i po śmierci o zbroję, coś stracił,
 „Którą tylu klęskami Grek potém opłacił?
 „Bo z tobą, kiedyś runął, ty baszto warowna!
 „Jak po śmierci Achilla, żalność niewymowna
 „Ogarnęła Achiwów: wciąż płaczą za tobą!
 „Wszystkiego Zews nawarzył; on to swoją zlobą
 „Trapił wojska danajskie i ciebie tu wpędził.
 „Lecz zbliż się do mnie, królu! Radbym pogawędził—
 „Zbliż się—jużbyś to z serca stary gniew wyrzucił!”

„Rzekłem: on milczał. Poczém k'Erebu się zwrócił
 I odszedł ginąc w tłumie martwych nieboszczyków.
 Może byłbym od niego dobył co z tajników,
 Lub wzajem on odemnie, lecz właśnie pragnąłem
 Poznać dusze, co przyszły i stały nad dołem.

„Syn Zewsa, bozki Minos, wpadł w oko najpierwój,
 Siedzący z złotem berłem sądził on bez przerwy
 Dusze zmarłych; te stojąc, siedząc z obu boków
 W bramie gmachu Aisa, słuchały wyroków.

„Po nim znów olbrzymiego Oryona ujrzałem:
 Na łące Asfodelu pędził on nawałem
 Zwierzyne, wszystką jaką w kniejach pozabijał,
 Gdy żył i w ręku pałką szpiżową wywijał.

„Widziałem i Tytyja, syna Gei świętej:
 Zalegał dziewięć stajañ leżąc rozciągnięty.
 Dwa sępy, jeden z prawej strony, drugi z lewej,
 Choć ich spędzał, z pod skóry darły z niego trzewy.
 Kara za Łato, Zewsa bozką nalożnicę,
 Którą on był znieważył, gdy ta okolicę
 Penopej przechodziła, do Pythu w podróży.

„Widziałem i Tantalą; staw widziałem duży,
 Kędy stał zanurzony aż po samą brodę;
 Choć pić chciał, nie mógł ust swych zanurzyć w tę wodę,
 Bo ilekroć się schylił, by jęj nabrać usty,
 Tylekroć uciekała, ino się grunt pusty
 Został pod nim, wysuszony przez duchy złowrogie.
 Nad nim i drzew gałęzie wisiały rozłogie,
 Pełne jablek rumianych, słodkich fig i gruszek;
 Toż granatów, oliwek, lecz byle staruszek
 Wspiął się, aby rękami uszczknąć owoc który,
 Wichr się zrywał, gałęzie podbijał do góry...

„Syzyfa takżem widział, i to w strasznych mękach:
 Ogromną bryłę skały dźwigał on na rękach,
 I wtaczał ją na górę z mordęgą niemאל,
 Podsadzając się pod nią, a gdy się zdawało,
 Że ją wtoczył już na szczyt, skrecała się skała
 I z łoskotem piorunu znów na dół spadała,
 A on znów ją pod górę wtaczał. Krwawym potem
 Członki jego okryte, twarz kurzem i błotem.

„Poczęm heraklesowe widmo tuż przy dole
 Stańco, on sam bowiem siedział w bogów kole
 Na niebiańskiej biesiadzie z Hebą na pieszczocie.
 W koło widma, mar roje, ni to ptaków krocie
 Spłoszonych, wciąż szeleszcza... On, jak noc ponury,
 Stał z lukiem i napinał belt nastrzępion pióry,
 Groźnie patrząc, i gotów grot miotać za grotem;
 Przez pierś jego pas wisiał rzemienny, a złotem
 Rznietém w cudne figury zdobny i lyszczący:
 Był tam niedźwiedź, odyniec, lew groźnie patrzący,
 Toż szermierki i bitwy, rzezie krwi niesyte,
 Dość, że kto dzieło takie stworzył znamienite,
 Niech się już o piękniejsze nie kusi daremnie!
 Herakles wraz mię poznał, gdy się wpatrzył we mnie,
 I tak do mnie przemówił jego cień markotny:

„O synu Laertesu, Odyssie obrotny!
 „Czy i ciebie tak samo okrutny los gniecie,
 „Jak mię nękał, gdym jeszcze na jasnym żył świecie?
 „Syn ja Zewsa, a nędze były mym udziałem,
 „Wysługiwać się chłopu podłemu musiałem,
 „Który mię robotami obarczał twardemi:
 „Kazał mi po psa chodzić aż tutaj w głąb ziemi,
 „Myśląc, że w drodze zginę od samego strachu,
 „Jam przecież wyprowadził psa z Aisa gmachu,
 „Bo Hermes i Pallada szli tam razem ze mną...”

„Rzekłszy to, zaraz odszedł w Hadesu głąb ciemną.
Jam został, oczekując, czy się nie pokaże
Kto z dawnych bohaterów, lub też inne twarze,
Z którymi by się rada spotkać dusza moja,
Pragnąłem Tezeusza, a z nim Pirytoja.
Lecz się zaczęły ściągać takie mar gromady,
A i z takim loskotem, że mię lęk zjął błądy;
Bałem się Persefony, czy ta z swój czeluści
Potwornego Iba Gorgi na mnie nie wypuści?
Więcem pobiegł na okręt, napędził drużynę,
By wsiadała, cumową odczepiła linę..
Ta, rozkazom posłuszna, rzuciła się w pędy,
I przy wiosłach ław drugich wnet zasiadła rzędy;
A okręt z razu prądem mknął po Okeanie,
Potem z wiosł pomocą, w końcu wiatr powstanie.

PIEŚŃ DWUNASTA.

Odyssejs powraca na wyspę Eei i sprawia pogrzeb Elpenorowi. Kirke przepowiada, jakie niebezpieczeństwa czekają go w dalszej żegludze, jak: Syreny, skały Skilli i Charybdy, nareszcie trzody Heliosa na Trynakkii; w końcu zsyła mu wiatr pomyślny. Odyssejs szczęśliwie uniknąwszy Syren, ostrzega towarzyszków o niebezpieczeństwach przeprawy, a sam się sposobi do walki ze Skillą, która mu porywa z łodzi sześciu towarzyszków. Poczem przybija do Trynakkii, gdzie spożywszy żywność przywiezioną z sobą, towarzysze jego wzięli się zabijać woły poświęcone Heliosowi. Bogińska Lampeceya donosi o tém bóstwu Słońca, które wzywa pomsty Zewsa na tych świętokradców. Wypłynąwszy na morze, łódź się rozbija, i giną wszyscy krom jednego Odyssejsa, który na belce ratuje się i dopływa do wyspy Ogigii.

„Skoro okręt nasz prądy Okeanu minął
I na bezkresny przestwór wód morskich wypłynął,
Pędzim k'wyspie Eei, gdzie Eos się rodzi,
Gdzie mieszka z swym orszakiem, i gdzie Helios wschodzi,
A stanąwszy u brzegu przy piaszczystej ławie,
Wysiadamy z okrętu znużeni w przeprawie.
Spać się kładziem i śpimy do jutrzeńki świtu.

„Rankiem, gdy zrumieniła Eos strop błękitu,
Pchnąłem do zamku Kirki część druhów, by zwłoki
Elpenora przynieśli tu nad brzeg zatoki.

Potem drzew naścinawszy na wzgórzu nad morzem,
 Ze łzami i żałami na stosie go złożył.
 A gdy trupa i oreż ogień strawił razem,
 Sypiem nad nim mogiłę, nakrywamy głazem,
 A na wierzchu mogiły zatykamy wiosło.

„Wszystko, cośmy zrobili, prędko się doniosło
 Do Kirki. O powrocie już uwiadomiona,
 Sama wnet przyszła strojua, za nią pauien grona
 Niosły czerwone wino, kołaczce, mięsiwa.
 Bogini przystąpiwszy, do nas się odzywa:
 „Wy żywi, a w umarłych chodziliście kraje!
 „Śmierć dwukrotna! na jednej inny poprzestaje
 „Oj wy śmiałki! a nuże syćcie wasze głody,
 „Godujcie; za to jutro, gdy wstanie dzień młody,
 „Dalej w drogę! Ja sama powiem jak i kędy,
 „Byście znów przez szaleństwo nie popadli w błędy,
 „Ani w niebezpieczeństwo na wodzie lub ziemi.”

„Rzekła i nam dodała serca słowy temi.
 Jakoż przez ten dzień wszystek, nim słońce zapadło,
 Wyprawiliśmy stypę: piło się i jadło.
 Lecz kiedy już wieczorna nadeszła godzina,
 A spać legła przy cumach korabnych drużyna,
 Wtenczas z sobą mię na bok odwiodła bogini,
 Usiadła na trawniku, jam też siadłszy przy niej,
 Opowiadał jej całą podróż szczegółowie.
 Na co mi bozka Kirka w tych słowach odpowie:

„Kiedyś tak wszystko sprawił, posłuchać ci zda się
 „Co powiem, i co Bóg sam przypomni ci w czasie.
 „Ty w kraj Syren zajedziesz, czarownic, co zdradzą
 „Tych wszystkich, jacy tylko o nich tam zawadzą.
 „Szalencie kto się zbliży i Syren tych śpiewy
 „Usłyszy! on nie ujrzy nigdy, póki żywy,
 „Ni małżonki, ni dziatki, ni ziemi rodzinnej,
 „Tak go zczaruje śpiew tych Syren słodkopłynny,
 „Które siedzą na łące, a w okolo nich gnaty
 „Ludzkie leżą stosami i ciał wyschłych szmaty,
 „Ty ich mijaj i zalep uszy towarzyszy
 „Woskiem miodego plastru; niech żaden nie słyszy
 „Głosu ich; lecz jeżeli sami byłbyś ciekawy
 „Posłuchać, to powrozem każ do masztu nawy
 „Przywiązać się, a mocno za nogi i ręce,
 „A wtedy się przysłuchaj dwóch Syren piosence.

„Lecz gdybyś się wrywał, wołał, by zdjąć pęty,
„To masz być jeszcze mocniej powrozem ściśnięty.
„Gdy tak szczęśliwie miniesz Syrenie pobrzeże,
„Nie wtykam ci drogi. Czy okręt obierz
„Drogę w prawo, lub w lewo, sam rozważysz sobie,
„Która lepsza. Ja tylko opiszę ci obie:
„Na jednej, z wód wylażą skał stromych urwiska,
„Wzdęty wał Amfitryty o nie się rozpryska.
„Skały te zowią bogi w swój mowie: *błędniemi*.
„Zaden ptak ni gołąbka nie przemknie nad nimi
„Z ambrozyą, którą niesie dla ojca Kroniona.
„Zeby od gładkiej skały nie była schwycona,
„Lubo Zews, gwoli liczby, zawsze nową stwarza.
„Tutaj niechybna zguba czyha na żeglarza:
„Ciała ludzkie i belek okrętowych szczęty
„Schłoną albo płomienie, albo mórz odmęty.
„Jeden-li tylko okręt Argo, sławion wszędy,
„Gdy wracał do Ajeta, mógł się przemknąć tędy;
„Lecz te rafy i Argaby nie oszczędziły,
„Gdyby nie pomoc Hery: Jazon był ję miły.

„Dalej są dwie opoki: jednej szczyt się jeży
„Aż w niebiosy, a na nim gruby obłok leży,
„Co nie znika ni latem, ni czasu jesieni;
„I ten szczyt się nie złości od słońca promieni.
„Nań się wdrapać, lub zejść zeń, nie w ludzkiej to sile
„Choćby kto rąk dwadzieścia, a i nóg miał tyle.
„Głaz bowiem jak ociosan, gładki z każdej strony,
„We środku ma jaskinię; otwór ję zwrócony
„Ku ciemnościom Erebu, więc oną jaskinię
„Okręt twój Odysseju niechaj tak ominie,
„By z pomostu w ten otwór żadna nie doniosła
„Strzała, ciśniona ręką łuczniaka z rzemiosła.
„W tej jamie Skilla siedzi, słyhać ją z daleka.
„Skomli jakby miot szczeniąt, i jak one szczeka...
„Okropna to poczwara, i nikt ję widoku
„Nie zniesie; sam Bóg nawet nie dotrzyma kroku,
„Łap dwanaście szkaradnych jest u tej bestyi,
„I sześć szyj wyciągniętych, a na każdej szyi
„Łeb sprośny, w paszczy zębów trzy rzędy, a przytém:
„Gęstych, a chropoczących przeraźliwym zgrzytem.
„Zwykle na dnie pieczary leży tułów spory,
„A lby tylko wystawia z głębi onę nory,
„I łapczywie czatując w paszcze swoje chwyta
„Delfina, psa i wszystko, co ma Amfitryta

„W swoim państwie podwodnym, wszystko co się zdarzy,
„Nie pochlubił się dotąd nikt z tylu żeglarzy,
„By nie miał od niej szkody; każda jej paszczęka
„Zwykle z łodzi unosi jednego człowieka.

„Blisko od niej zobaczysz drugą taką skałę,
„Lecz niższą, bo przerzucisz przez nią każdą strzałę.
„Jest tam figowe drzewo ze skały zwieszzone,
„Pod niem groźna Charybda łyka morze słońce;
„Trzykroć w dzień je wyrzuca, trzykroć wciąga w siebie.
„A gdy wciąga, o! niechże nie będzie tam ciebie!
„Jużby i sam Posejdon nie mógł cię ratować.
„Pamiętaj, Odysseju, łódź swoją sterować
„Najbliżej po pod Skillę, gdyż większym jest zyskiem
„Sześciu ludzi utracić, niż zginąć ze wszystkiem.”

„Skończyła—a jam na to tak jej odpowiedział:
„Boginio! chciiej odłonić prawdę! Niechbym wiedział
„Czy uchodząc Charybdy łakomego gardła,
„Mógłbym Skillę ukarać, że moich pożarła?”

„Tom mówił, a boginia rzekła temi słowy:
„Tybyś i Skillę wyzwać na rękę gotowy;
„Tybyś się porwał, śmiałku, i na same bogi.
„A przecież nieśmiertelnym jest ten potwór srogi:
„Nie da on ci się zabić, i nie go nie złamie.
„Jeden środek uciekać—na nie silne ramię.
„Jeśli staniesz pod skałą, by wydać bój Skilli,
„Ona sześć łbów powtórnie z czeluści wychyli
„I drugich sześciu porwie. Śpiesznie więc przepływaj
„Koło niej, a boginkę Krateis przyzywaj
„Matkę Skilli, co życie dała tej szkaradzie;
„Ta ją wstrzyma, i odtąd nie będzie na zdradzie.

„Dalej ostrów Trynakii trafisz, tam na łące
„Do boga słonecznego stada należące
„Pasa się; jest stad siedem owczych, siedm wołowych,
„A w każdym po pięćdziesiąt; nigdy liczba owych
„Nie zwiększa się, nie zmniejsza. Dwie Nimfy je pasą,
„Lampecya z Featużą; obie cudne krasą.
„Helios je miał z Neerą. O swe córki dbała
„Matka, gdy już obie podrosły, daleko wysłała
„Aż na ostrów Trynakii, by trzody ojcowskie
„I woły ciężkonogie pasły dziewy bozkie.
„Jeśli na powrót pomny, oszczędzisz te trzody
„To wrócisz, chociaż nędzarz, do swojej zagrody.

„Lecz jeśli je naruszysz, twój okręt z drużyną
 „Zginać musi, ty ujdiesz, ale cię nie miną
 „Nieszczęścia, i choć wrócisz do dom i rodziny,
 „To późno, biedny bardzo, sam jeden jedyny.”

„Tak mówiła. Wtém jutrznia zabłysła na niebie.
 Kirka mię pożegnawszy odeszła do siebie;
 Ja na okręt zwołałem czeladź rozpierzchnioną,
 Kazałem, by od brzegu liny odepiono,
 A gdy wszyscy zasiedli rzędem długie ławy,
 Wiosłami próc zaczęli morski nurt słonawy.
 Wtém od ziemi na okręt nasz modrowodziobny
 Wiatr pociągnął, nasłany od Kirki nadobnej,
 Pięknowłosėj bogini, przewodnik żeglugi.
 Ład zrobiwszy na nawie, płyniemy czas długi
 Milczący, nieruchomi, na wiatr i ster zdani.
 W końcu tak się ozwałem:

„Druhowie kochani!

„Nie jednemu, ni kilku zwierzam się wybranym
 „Z przeznaczeniem od Kirki mnie przepowiedzianém,
 „Lecz wszystkim chcę obwieścić, jaką przyszłość wróży:
 „Czy zginiem, czy szczęśliwie powrócim z podróży?
 „Najpierw radzi bogini na śpiewy zwodzące
 „Głuchym być owych Syren, co siedzą na łące.
 „Mnie jednemu li wolno słuch mieć dla ich śpiewu,
 „Lecz trzeba mię przywiązać k'masztowemu drzewu
 „I spętać powrozami za nogi i ręce,
 „Bym nie drgnął, lecz jeżeli owe więzy skrećę,
 „Lub zawołam: „Puszczajcie!” odmówcie posłuchu
 „I mocniejszymi pęty skrepujcie co duchu.”

„Tak więc część przepowiedni zwierzyłem drużynie.
 Okręt nasz, gnany wiatrem, pod ostrów podpłynie
 Dwóch Syren, a wtém naraz wiatr ucichł, i wodne
 Fale się wygładziły jak niebo pogodne.
 Któryś bóg je uciszył. Poskoczyli nagle
 Towarzysze na nogi, aby zwinąć żagle
 I na dnie łodzi złożyć; poczem rozbijano
 Nurt wiosłami, aż morze pokryło się pianą.
 Jam wtedy miednym nożem krąg wosku na części
 Krajał drobno i gniótł z nich gałki w silnej pięści;
 Wosk prędko stał się miękki, już samém gnieceniem,
 Już rozgrzany gorącym Heliosa promieniem;
 Co zrobiwszy, każdemu zalepiłem słuchy.
 Potém do mnie się wzięto; związali mię druby

Do masztu powrozami za nogi i barki,
 I wzięwszy się do wiosel, gnali okręt szparki,
 A gdyśmy się zbliżyli do wyspy téj brzegu,
 Syreny widząc nawę gnaną w pełnym biegu,
 Pieszczonemi głosami śpiew zawiodły taki:

„Zbliż się, chlubo Achiwów, Odyssie z Itaki!
 „Zbliż do łądu! posłuchaj jak śpiewamy cudnie!
 „Nikt tu jeszcze na czarném nie przemknął się sudnie,
 „Żeby się nie zatrzymał na dźwięk naszych pieni,
 „Owszem wszyscy śpiewaniem tém rozweseleni,
 „Oświeceni mądrością płyną sobie dalej.
 „Wiemy, co niegdyś Grecy, Trojanie doznali
 „Nieszczęść, z bogów naprawy, na Ilionu polach,
 „Wiemy o wszystkich ziemskich dolach i niedolach.”
 Tak śpiewały—a we mnie już żądza się budzi
 Słuchać jeszcze tych śpiewów; więc mrugam na ludzi,
 By przyszli mię rozpętać... Okręt pędzi chyżo.
 Wtém Euryloch z Prymedem do mnie się przybliżą,
 I przywiążą do masztu silniej powrozami...
 Tymczasem wyspa Syren została za nami,
 Już ich głosu i śpiewu prawie nikt nie słyszy...
 Więc wosk z uszu odlepił każdy z towarzyszy,
 A i mnie z onych pętów też oswobodzili.

„Minawszy zatem wyspę, ujrzałem w téj chwili
 Jakby dym i weln wielki łamiący się z grzmiotem,
 Aż z rąk wiosła wypadły ze strachu, i potem
 Same biły się z falą; a nawa jak wryta
 Wraz stanęła, bo nikt się do wiosel nie chwyta...
 Widząc to, cały pomost przebiegłem i mową
 Taką cucilem martwą czeladź okrętową:
 „Bracia! tyle już nieszczęść przeszliśmy i znamy!
 „Nic tu nie ma gorszego niż wtenczas wśród jamy
 „Kiklopskiej, kiedy kamień zawałił nam wniście...
 „Jednak ztamtąd—pamięta każdy oczywiście—
 „Jakem wywiódł was głową chytrą a przezorną.
 „Nuż chłopcy! co każę, wykonąć mi sforno:
 „Wszyscy niech chwycą wiosła, rzędem zajmą ławy
 „I wiosłują co siły. Może Zews łaskawy
 „Sprawi, że nas ucieczka od śmierci uchroni.
 „Ty zaś, sterniku, który ster nawy masz w dłoni,
 „Omijaj—a przestrożę wyryj sobie w głębi—
 „Owe dymy i wiry gdzie morze się kłębi,
 „A bierz się po pod skałę, bo gdybyś przypadkiem
 „Skręcił tam, koniec z nami byłby i ze statkiem.”

„Skończyłem. Oni rozkaz natychmiast spełnili:
 Lecz o nieuniknionej nie rzekłem nic Skilli,
 Aby drużyna moja, gdyby śmierć spostrzegła,
 Zbiwszy się w trwożną kupkę wioseł nie odbiegła.
 Już też i ja, niepomny na rozkaz surowy,
 Dany od Kirki, chciałem na bój być gotowy.
 Jakoż zbrojem wdział na się: dwa oszczepy w obie
 Rękę wziął, i stanąłem na okręcie dziobie,
 Pewien, że potwór z skalnej wypadłszy komyszy,
 Ztąd zacznie mi porywać moich towarzyszy.
 Lecz nigdzie go nie zoczył, choć w szczelinach skały,
 Aż do znużenia oczy go moje szukały.

„Pod strachem wpłynęliśmy w przesmyk, gdzie szła droga
 Tu nam groziła Skilla, tam Charybda sroga,
 Co bezdenną paszczką słoną wodę żłopie;
 A kiedy ją wyrzuca, jak w kotła ukropie
 Kipiała ona kolbań, i białemi piany
 Po szczyt obryziwała obu skał tych ściany;
 A znów gdy słoną topiel wciągała do gardła,
 Skały się trzęsły, kolbań do dna się rozwarła,
 Aż widać było mułu czarnego pokłady...
 Struchleli na ten widok; przestрах zjął ich blade,
 Bo już śmierć nieochybna przed oczami stała.
 Wtenczas Skilla wypadłszy, sześciu nam porwała
 Z nawy, a wszystko chłopey, i silne, i żwawe.
 Owoż gdym się obejrzał na druhów i nawę,
 Ujrzałem ręce, nogi, w powietrzu drgające
 Nad sobą, i ich głowy na mnie wołające:
 „Odyssie!”—raz ostatni wyjękli biedacy,
 Na brzegu z długą żerdką siedzący rybacy,
 Rybom zdradliwą pastwę rzucają do toni,
 Wbitą na róg wołowy—rybki idą do niej
 I trzepotrzące na brzeg porwane są wędką—
 Z takim oni trzepotem śmigli w otwór prędko,
 Gdzie ten smok żreć ich począł, a w najsroźszej męce
 Krzyząc, do mnie błagalnie wyciągali ręce.
 Nigdy okropniejszego nie spotkał widoku
 W burzach morskich i w przygód przeróżnych natłoku.

„Wymknąwszy się z Charybdy i Skilli przesmyku,
 Przybyliśmy do wyspy Bożej, gdzie bez liku
 Heliosowego bydła na łąkach się pasa;
 Moc owiec i jałowic rogatych tam hasa,
 Ze kiedy był na morzu podał, już się dało
 Słyszeć, jak tam w zagrodach to bydło ryczało

Zaraz na pamięć przyszły i te słowa wieszczę
 Wróżbity Tejrezyasza, niemniej inna jeszcze
 Od eejjskiej bogini dana mi przestroga,
 Abym unikał wyspy słonecznego boga.
 Więc ze ściśnioném sercem rzekłem: „Przyjaciele!
 „Uważajcie co powiem, wróżby wam udzielię
 „Którą duch Tejrezyasza dał mi i na onych
 „Rad dobrych od eejjskiej Kirki udzielonych,
 „Żeby z dala omijać dla nas niebezpieczny
 „Ostrów, gdzie stada swoje trzyma bóg słoneczny,
 „Jakieś bowiem nieszczęście wielkie nas tam czeka—
 „Więc chłopcy! opłyniemy ten ostrów z daleka.”

Tak rzekłem—oni smutnie pozwieszali głowy—
 Lecz Euryloch gniewnemi napadł na mnie słowy:
 „Okrutny! puszysz siłą: ciebie z nóg nie zwali
 „Trud żaden, członki twoje ukute ze stali.
 „Przeto drużynie zbitęj pracą i niewczasem
 „Niedasz wysiąść, pokrzepić cię snem i popasem
 „Tam na ziemi oblanęj wodą, i w uporze
 „Każesz ominąć wyspę... aby w nocnej porze
 „Tłóć się po mglistém morzu, nie wiedzieć gdzie, po co?
 „Przecież najsroższe wichry najzwyczajęj dęją nocą—
 „Gdzież się skryjem? jak pewnej możemy ujść śmierci,
 „Jeżeli burza przyjdzie a nawą zawierci,
 „Bądź Not wściekły, bądź Zefir? W takiej zawierusze
 „Wbrew bogów woli giną okręty i dusze.
 „Poddajmy się więc nocy, nie będzie na zdradzie;
 „Wieczereę przyrządzimy tutaj na pokładzie,
 „A rano znowu wsiedziem próc bezbrzeżne wody.”

„Rzekł Euryloch, i drudzy przykłąśli do zgody.
 Lecz jam zwietrył od razu, że bies sprawę gmatwa;
 Wiec rzekłem: „Eurylochu! zaprawdę, rzecz łatwa
 „Przemódz mię, kiedy wszyscy idą na przekorę.
 „Dobrze, lecz wprzód przysięgę od was tu odbiorę,
 „Ze jeśli na tęg wyspie na stada traficie
 „Jałowic, albo owiec—ni jawnie, ni skrycie
 „Nikt się na nie nie targnie... Głód nas tu nie zmorzy:
 „Kirka nas opatrzyła w żywność z łaski bożęj.”

„Rzekłem—oni przysięgę świętą wykonali,
 Ze bydła nie tkną. Zatem nie płynąc już dalej,
 Zawinęliśmy w przystań wydrażoną nawą
 Nicopodal wód słodkich, i drużyna żwawo

Wyskoczyła, wieszczę na brzegu przyrządza...
A gdy się już nasyci zgłodniała ich żądza,
Nuż oplakiwać pamięć drogich towarzyszy,
Których Skilla wciągnęła do swoich komyszy,
Aż nareszcie splakani krzepiającym snem zasną.

„Trzy części nocy przemkło, i gwiazdy już gasną,
Gdy oto chmurowładny Zews wzbudził wichurę,
Pędzącą zewsząd chmury, że aż w jedną chmurę
Ład zawinał i morze, i spadła ciemnica.
O świcie, gdy jutrzienka wstała krasnolica,
Wciągnęliśmy łódź naszą w wydrążenie skały,
Gdzie nimfy swoje plaśy i zebrania miały.
Poczem zwoławszy swoich, rzekłem do gromadki:

„Dość żywności i wina jest tu, moje dziatki.
„Przeto wara od bydła—nuż licho się czepił!
„Tych jałowic i owiec nie tykać najlepiej,
„Bo to własność Heliosa te stada na łące;
„Groźny pan, słuch ma dobry, oczy wszechwidzące.”

„Rzekłem; oni uznali moc mego zakazu
Odtąd Not cały miesiąc dał nam, i ni razu
Inny wiatr okrom Eura i Nota nie wiewał.
Więc dopóki zapasy każdy rad spożywał,
To i bydła nie tykał, bo i nie czuł głodu;
Lecz gdy żywność w okręcie wybrano do spodu,
Rozbiegły się po wyspie zgłodniałe biedaki
Lowieć co do rąk wpadło, czy ryby, czy ptaki...
Jam rad samosam chadzał, modły gorącemi
Prosił bogów o powrot rychły do méj ziemi.
A gdym raz się od moich odbił, i w ustronie
Zaszedł ciche, umyłem, jak się godzi, dłonie,
I do bogów olimpskich pobożniem się korzyłem,
A te sen mi zesłały, i sen mię był zmorzył.

„Wtenczas właśnie Euryloch nawiązał sieć zdrady:
„Towarzysze niedoli! rzekł: słuchać méj rady!
„Zaprawdę, śmierć dla człeka każda niedogodna;
„Lecz żadna tak okropną nie jest, jak śmierć głodna.
„Dalej więc! co najlepsze byki z paszy spędźmy,
„I bogom nieśmiertelnym obiatę poświęćmy.
„A kiedyś do Itaki gdy wrócim ojczystej,
„Cześć powinna odtierze ten bóg promienisty,
„Chram mu wzniesiem, ozdoby sprawim złotolite.
„Lecz jeśli się pogniewa o bydło pobite,

„I nasz okręt wraz z nami na zgubę przeznaczy,
 „A bogi mu pomogą, to wolałbym raczej
 „Od razu morską wodą zalać sobie duszę,
 „Niż w tej pustce na długie skazać się katuszel”

„Skończył; oni zgodnemi wtórząc mu okrzyki,
 Nuż spędzać Heliosowe na obiatę byki,
 Które w pobliżu nawy chodziły po trawie,
 Szerokolebne, z wszystkich najpiękniejsze prawie.
 Spędzone otoczyli, bóstw potęgi święte
 Wezwali, mietli listki na dębie uszczknięte,
 Gdyż jęczmienia nie mieli.. Owoż, gdy skończono
 Modły, bydła nabito, ze skór obłupiono,
 Wycięte udźce, tłuszczem dwukrotnie spowite,
 Nieocięklemi ze krwi mięsami nakryte,
 Wraz z trzewiami w ofiarnym skwarzyli płomieniu,
 Lecz że wina zabrakło, wody k'pokropieniu
 Użyto. Więc na stosie gdy udźce zgorzały,
 Resztę mięsów na mniejsze krajano kawały
 I wkładano na rożny.”

„Wtém z drzemoty mojej
 Zbudziwszy się, poszedłem ku morskiej ostoje,
 A zbliżając się k' nawie dwakroć owioślonej,
 Zalaływał mię dymek ofiary spalonej...
 Struchlałem i tę skargę zaniosłem do nieba:
 „Ojcie Zewsie, wy bogi!.. zguby méj wam trzeba,
 „Ze mnie snem zmorzyliście, aby ci niegodni
 „Nie widząc mię, bezeceńj dokonali zbrodni.”—

Wtém Lampeceya w powiewnym wionęła rańtuchu,
 Do Heliosa wiadomość zanosząc co ducha
 O bykach porzezanych. Wstrząsł się promienisty,
 I wołał, wrząc od gniewu:

„Zewsie wiekuisty!
 „I wy wszysecy bogowie! Mścijcie się okrutnie
 „Na drużynie Odyssa. Zuchwale te trutnie
 „Wycięli moje stada, na które patrzałem
 „Z boleścią, gdy na gwiezdne błękity wjeżdżałem,
 „Lub gdy m zniebios się staczał ku ziemskiej krawędzi...
 „Jeśli kara za rozbój łotrów tych oszczędzi,
 „Zejdę w mroki Hadesu świecić nieboszczykom.”—

„Na to Zews, chmur i wiatrów przewodzący szykom:
 „Heliosie! świeć jak zawsze bogom tu na niebie
 „I ziemi, która ludzi wykarmia przez ciebie...”

„Wnet ja na ten ich okręt piorun cisnę z góry
„W mórz środkowiu, i okręt strzaskam w drobne wióry!”

„Rzecz tę wiem od Kalipsy, onój krasawicy,
A jój z tém się Hermejas zwierzył w tajemnicy.

„Przyszedłszy więc do nawy i morskiego brzegu,
Jąłem ostro strofować wszystkich po szeregu.
Lecz cóż począć? porzniete leżały bydlaki!
Niebawem i złowróźbne zjawily się znaki:
Skóry same pelzają, na rożnach mięsiwa
Ryczą, a i surowe rykiem się odzywa.

„Sześć dni tak używali na mięsie zbytniki,
Heliosowi najlepsze pozjadawszy byki.
Lecz Zews Kronion, gdy zesłał siódmy dzień z kolei,
Nagle wiatr ustał, srogiój nie było już wieci.
Wsiadamy więc, sterujem na morze otwarte,
Maszt już dźwignion, i jasne żagle rozpostarte.

„Gdy za nami Trynakkii został smug zielony,
Nie widzim nic krom nieba i wód z żadnej strony.
Wtedy Zews ciemno-modrym nad nami obłokiem
Zwiesił się, i noc była na morzu głębokiem.
Okręt ledwo się ruszał. Zachodni wiatr zadał
Wściekłym gwizdem i zmaćił do dna wodny padół;
On to liny masztowe zdarł jednym napadem.
I maszt się zwałił; w środek posypał się gradem
Wszystek sprzęt; maszt o tyły okrętu zawadził,
Łeb strzaskał sternikowi, z pomostu go zsadził,
Ze jak nurek w głąb' ponał, a zgniecione ciało
Duch opuścił... Wtém nagle nad nami zagrzmiało!
Piorun Zewsa padł w okręt z łoskotem; wstrząśnięcie
Od góry aż do spedu czuć było w okręcie,
Toż siarki zapach. Wszystka z pomostu drużyna
Zmieciona, wpadła w morze; szamocąc się wspina,
I znowu się zanurza, niby morskie wrony...
Bóg im nie dał powrócić—żywot ich skończony!
Jam biegiał po okręcie, póki balwan wielki
Nie odarł żebr do spodniej przyprawionych belki,
Która sama bujała, aż drzewo masztowe
Spadło na nią. Przy maszcie linę surowcową
Postrzegłszy, maszt ten z wręga do kupy związałem,
Wsiadłem okrak i wzdętym falom się oddałem.

„Wkrótce już wiatr zachodni stracił pęd gwałtowny,
Lecz wtomiast Not się zerwał: mnie strach niewymowny

Ogarnął, bym w Charybdy nie wpadł wir bezdenny.
Tak płynąłem noc całą, aż póki brzask dzienny
Nie odkrył tu Charybdy, a owdzie skał Skilli...
Charybda słone morze lękała w tej chwili,
Co widząc figowego jałem się konaru.
Uczepion jak nietoperz, nie mogłem z wiszaru
Nóg oprzeć ani ciału ulżyć oczywiście,
Bo korzenie daleko, a gałęzie kiście
Szły w górę, całą kolbań ocieniała figa.
Więc wisiałem, czekając pokąd nie wyżyga
Wir napowrot tej wręgi, a czekałem właśnie
Niecierpliwie i długo, jak ten, który właśnie
Sądził między młodzieżą zebraną w agorze,
I głodny śpieszył do dom o wieczornej porze—
Tyle zeszło, nim wręgę kolbań wyrzuciła.
Zebrawszy się więc w kupę, skoczyłem co siła
I padłem tuż przy drewnach, które wodaniosła;
A dosiadłszy ich, rąk mych użyłem za wiosła,
Lecz Skillim już nie spotkał—o dzięki wam, bogi!
Inaczéj nigdy śmierci nie uszedlbym srogiéj.

„Tak dni dziewięć się tłókłem, aż dziesiątej nocy
Przybiłem do Ogigii przy bozkiej pomocy,
Gdzie mieszka pięknowłosa Kalipso bogini.
Gościnnie tam przyjęty, długom bawił przy niej,
Lecz po co opowiadać przygody wam znane,
Wczoraj w tej tu świetlicy już opowiadane
Tobie i twéj małżonce? Mam nieco odrazy,
By jedną rzecz już znaną powtarzać dwa razy.”

PIEŚŃ TRZYNASTA.

Osypany podarkami przez Alkinoja i Aretę Odyssejs żegna się z gościnnymi Feakami i na ich okręcie odpływa. Usnąwszy w tej przeprawie, wysadzony jest śpiący na brzeg itacki. Okręt, który go przewiózł, zamieniony w skałę przez mszczącego się Posejdona. Odyssejs budzi się, ale ojczystej ziemi nie poznaje; zjawiająca się przed nim Pallas-Atene odkrywa mu, że już stanął w Itace. On całuje ziemię rodzinną, i pomodliwszy się do boginiek, znosi do ich świętej jaskini wszystkie kosztowne upominki dane mu od Feaków. Atene webód do jaskini zamyka ogromnym głazem; poczem daje Odysesowi postać żebraka, a sama śpieszy do Lakedemony, aby Telemacha nakłonić do śpiesznego powrotu.

Tak opowiadał Odys. Słodkie zachwycenie
 Oniemilo siedzące w izbie zgromadzenie.
 Li Alkinoj głos zabrał i rzekł temi słowy:
 — „Jeśliś raz nogą wstąpił w zamek mój śpiżowy,
 Tuszę, że już nieszczęście nie dojmie ci chłostą,
 Bez burz groźnych i przygód do dom wrócisz prosto.
 Wy zaś, sąsiedzi moi, co o każdej porze
 Przywykliście na moim gromadzić się dworze,
 By słuchać piewców pieśni, pić wino czerwone,
 Posłuchajcie co powiem: W skrzyni tej złożone
 Mieszczą się dla naszego gościa piękne szaty,
 Misterne złote sprzęty, i inny bogaty
 Dar, zniesiony przez różne feackie panięta.
 Lecz niedość—niech on szczodrość naszą popamięta:
 Każdy da mu kocielek i trojnóg w dodatku.
 Zresztą lud nam powróci koszt tego wydatku,
 Gdyż na jednego ciężar byłby to niemały.”—

Te słowa Alkinoja w myśl wszystkim trafiały.
 Więc każdy na spoczynek pośpieszał do siebie,
 Lecz gdy Eos różana zabłysła na niebie,
 Każdy śpieszył na okręt i niósł miedne sprzęty,
 Które sam Alkinoos w mocy swojej świętej
 Przyjmował i pod ławą ustawiał w rząd długi.
 By zawadą nie były flisom do żeglugi.
 Potem poszli na zamek godować u stołu;
 Alkinoj kazał zarznąć na ofiarę wołu,
 Aby dla gościa zjednać obmurnego Kroniona.
 Spaliwszy łądzwie, stypa suto obchodzona
 Wesolo się odbyła, gdyż z ust Demodoka
 Pieśń zabrzmiała natchnieniem i myślą wysoka.

Lecz Odyss często okiem na słonko spoglądał,
 Czy nie zaszło? gdyż bardzo domu już pożądał.
 Jak oracz, który chodząc za plugiem dzień cały,
 Popędza czarne ciolki, a patrzy zgłodniały
 W słońce, i rad, gdy zniknie za krańcem zachodnim,
 Pośpiesza na wieczerzę, aż nogi drżą pod nim,
 Tak i Odyss rad wielce był z słońca zachodu,
 I wraz do zebranego zwrócił się narodu,
 A właściwie do króla mówił słowy temi:

— „Sławny królu Alkinie! Okraso tój ziemi!
 Libacyę odprawiwszy, puśćcie mię już w drogę
 I żegnajcie! Mam wszystko, czego pragnąć mogę:
 Pewny odwóz, cennego mnóstwo podarunku,
 Snadź niebo błogosławi, bym już bez frasunku
 Wierną żonę obaczył i przyjaciół drogich.
 A wy, których zostawiam, doznajcie chwil błogich
 Przy małżonkach i dziatwie! Wszystko niech wam płuży
 Pomyślności tój wyspy niech nie zachmurzy!” —
 Tak rzekł witez. Tę mowę wszyscy mu chwalili,
 Mówiąc, że go odprawić wypada tój chwili.
 Więc keryksa wezwała święta moc Alkina:

— „Pontonoju! w te kruże namieszasz nam wina
 I podasz je każdemu. My Zewsa na niebie
 Wezwiem, gościa wyprawim, niech wraca do siebie.” —

Tak kazał, a Pontonój, w krużach pomieszane
 Wino czerpał, roznosił, a kniazie zebrane,
 Nie ruszając się z miejsc swych, bóstwom co mieszkają
 Na niebie, cząstkę wina z puharów strząsają.
 Poczem wstał bozki Odyss z puhaem bliźniakiem,
 I kładąc go Arcie do rąk, słowem takiem

Do królowej przemówił:

— „Królowo! żyj w zdrowiu,
 Póki śmierć przeznaczona ludzkiemu pogłowiu
 Na starość cię nie zmoże... Żegnaj mi, królowo!
 Oplywaj zawsze w szczęście i słodycz domową
 Razem z dziećmi, z twym ludem, małżonkiem królewskim!” —

Rzekł witez i za progi odszedł krokiem rzeźkim.
 Alkinój pchnął keryksa w trop za odchodzącym,
 By nie błądził ze statkiem u brzegu stojącym.
 Areta zaś wysłała trzy służebne dziewczki:
 Jedną niosła wyprany chiton i odziewki,
 Drugą niosła zamkniętą z podarkami skrzynię,
 Trzecia nie zapomniała o jadle i winie.

A gdy przyszli do statku u morskich wybrzeży,
Przewoźnicy te dary mieszcza jak należy
W wnętrzu statku; toż napój i żywność zniesiono;
Posłanie dla Odysa także wymoszczono
Z wojłoków, prześcieradeł, na pokładzie statku.
Przy rudlu, by spokojnie mógł spać. Na ostatku
On wszedł, i na posłaniu milcząc się położył.
Każdy flis zajął ławę, wiosło do rąk włożył,
Przewleczoną przez kamień już odjęto linę,
I wiosła wraz zaczęły próc morską głębinę.
Odysowi sen słodki wnet spadł na powieki,
Sen, jak śmierć nieprzespany, lecz przyjemnie lekki.
A jako na równinie czwórka dziarskich koni
Sadzi w górę kopytem, gdy ją biec pogoni,
I w okamgnieniu znika w szerokim przestworze—
Tak ich okręt się wspinał, dzióbem porąc morze,
Kipiące spiętrzonemi balwanami w okół,
I pędził takim lotem, że nawet i sokół
Nie byłby go dogonił, choć najebyszzy z ptaków...
Niósł tedy po mórz toni ów okręt Feaków
Męża mądrości bożej do ojczyzny drogiej,
Którego uporeczywie nękał los złowrogi
W tyłu bojach i w długiej tułaczce po wodach.
Spał teraz i zapomniał o swoich przygodach.
Z zejściem gwiazdy, świecącej najjaśniejsz w błękiecie,
Co zwykle ranniej Eos zwiastuje przybycie,
Dobijali do wyspy nad samem świtaniem.

Pod Forkisa, morskiego starucha, wezwaniem
Jest tam przystań w Itace: dwie groźne opoki
Stereżą u wnijscia, niby wrota tej zatoki,
Odpierające fale, które burza pędzi
W przystań; więc też u cichiej wybrzeża krawędzi
Niecumowanych łodzi stoi rząd spokojny.
Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik w liść strojny;
Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko,
Boginiek Najadami zwanych w niej siedlisko.
Wewnątrz dzbany i garnki dwuuszne tam stoją,
Pszczoły w nich robią miody, jak w ulach się roją...
Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty,
Bogińki purpurowe na nich dzieją szaty,
Środkiem bije zdrój żywy; po bokach dwa wschody
Jeden północny, ludziom służy do wygody;
Od południa—ten święty; stopa śmiertelnika
Przestąpić go nie może, bogem się odmyka.

W tę przystań przewoźnikom znaną łódź gdy wpadła
 Rozpędzona, polową tułowiu aż siadła
 Na brzegu, tak ją parła wiosłarzków tych siła.
 Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,
 Nuże Odyssa dźwigać z nawy na pościeli
 Purpurowych kobierców, prześcieradeł bieli,
 I złożywszy na piasku w śnie pogrążonego,
 Znosiła potem dary zebrane dla niego
 Przez Feackie panięta z natchnienia Ateny.
 Więc pod pnem oliwnika sprzęt niemalj ceny
 Złożono podał drogi, by kto przechodzący
 Nie wziął czego, nim Odyss przebudzi się śpiący,
 Poczém nazad odbili.

Lecz u Posejdona
 Dawny gniew na Odyssa zawrzał w głębi łona,
 Więc rzekł, wolę Zewsową badając w tym względzie:

— „Czyż ja, ojcze Kronionie, tutaj w bogów rzędzie
 Mogę cześć mieć, jeżeli człek o mnie nie stoi,
 Jak te Feaki? ród to przecię ze krwi mojej?
 Jam tuszył, że ten Odyss nacierpi się dużo,
 Nim wróci do ojezyny, a byłbym go burzą
 Niejedną bił w przeprawie do domu z powrotem:
 Wszakżeś na to sam przystał i sam radził o tém!
 A oni go przewieźli śpiącego okrętem
 Bezpiecznie do Itaki, opatrzyli sprzętem
 I złotym, i śpiżowym, i cienkimi szatki!
 Większe ma, niżby z Troi wywiózł był dostatki,
 Gdyby z łupem tam wziętym powrócił bez szkody.”—
 Na to odrzekł mu władca chmur i niepogody:
 — „O mój ty ziemioburco! mówisz nie do rzeczy.
 Nikt tu z niebian powinnej czei tobie nie przeczy.
 Bo któżby śmiał ujmować czei najstarszej głowie?
 Lecz jeśli z sił swych butni jacy tam ludkowie
 Robiąć ujme—do zemsty masz otwarte pole:
 Jak czujesz, i jak sam cheesz ukarż ich swawolę.”—

Na to zaowu Posejdon:— „O mój chmurowładny!
 Co mówisz, jabym zrobił bez odwłoki żadnej;
 Wždy nie cheiałbym zasłużyć na gniew twój, bo grożny.
 Więc tylko, wracający ten okręt przewoźny
 Feacki na otwartém morzu tak uderzę,
 Że to im chęć przewózki na zawsze odbierze.
 W końcu miasto ich zamknę w krąg wielkimi góry.”—

Odparł mu na to Kronion gromadzący chmury:
 — „Kochanku! myśl ta dobra zda się mnie samemu.
 Z miasta patrzeć tam będą ku wracającemi
 Z Itaki okrętowi.. Ty go zamień w skałę,
 Kształtu nawy, czém sprawisz zdziwienie niemale,
 A w końcu gród im opasz stromych gór łańcuchem.” —

Na te słowa Posejdon ziemiobureca, duchem
 Biegł do Scheryi feackiej, i tam zaczajony
 Czekał, aż ku brzegowi wiosłami pędzony
 Okręt się zbliżył — wtedy Posejdon wyskoczył,
 Palnął weń pięścią z góry, na dno morskie wtoczył, —
 Już w skałę obrócony... a sam pognął dalej...

Na brzegu, między sobą wtenczas rozprawiali
 Feakowie, — z nich każdy wiosłem sławnie włada.
 Więc ten i ów tak mówił do swego sąsiada:
 — „Biada nam! ktoś nasz okręt wstrzymał w pełnym biegu
 Jak wracał, w żywe oczy widzieliśmy z brzegu!” —
 Tak pytali, nie wiedząc z jakiego powodu
 Aż król do zebranego przemówił narodu:
 — „Biada mi! dziś się spełnia los przepowiedziany.
 Wiem od ojca, że Posejd na nas rozniewauny
 Za przewożenie ludzi bezpiecznemi nawy,
 Ma kiedyś wracający z podobnej wyprawy
 Okręt nasz na błękitnociemnej wód roztoczy
 Zatopić, a to miasto górami otoczy:
 Tak przepowiedział rodzic; więc wszystko się stanie!
 A zatem radzie mojej dajcie posłuchanie:
 Nie przewoźmy nikogo, choéby w nasze bramy
 Jaki tułacz zawitał, na ofiary damy
 Posejdonowi byków dwanaście bez skazy;
 Może się ulituje, zapomni urazy.
 I miasta nam grzbietami gór nie pozamyka.” —

Tak rzekł, i każdy w strachu na ofiarę byka
 Przysłał, i wszyscy stojąc dokoła ołtarza,
 Błagali Posejdona, wielkich mórz mocarza,
 Za ludu Feackiego władcę i książęciem.

Właśnie Odyszej ze snu zerwał się ocknięciem
 Na rodzinną swą ziemi, lecz jej nie poznawał,
 Bo odkąd ją opuścił, ubiegł czasu kawał.
 Przymięt mgłą był opasan, którą nań nasłała
 Atena, Zewsa córą; ta bowiem go chciała
 Zmienić do niepoznania, podmówić, by ani
 Żona go nie poznała, ni własni poddani,

Póki by nie ukarał gachów za ich gwałty;
 Więc w oczach jego wszystko brało inne kształty:
 Tak wijące się ścieżki, jak szklące zatoki,
 Tak drzewa gęstoliste, jak strome opoki.
 On zerwawszy się patrzeć w swe ojezyste smugi,
 Wzdychał ciężko, po bokach dłonią raz i drugi
 Macnął się i tak mówił słowy żalonymi:
 — „Biada mi! gdzie, do jakiej dostałem się ziemi?
 Czy tu mieszka dziec sama żyjąca z grabieży?
 Czy też naród gościnny, który w Boga wierzy?
 Gdzie podziąć moje skarby? gdzie i mnie samemu
 Schronić się w tej nieznanj krainie?... O czemu
 Od Feaków odszedłem! Tam inny król może
 Byłby mi dał przytułek gościnny w swym dworze
 I odesłał do domu. Gdzież ten skarb podzięję?
 Tu przecież nie zostawię, skradliby złodzieje.
 Ty ich ukarz, o Zewsie! obrońco jedyny,
 Co patrzysz w ludzie sprawę, a karzesz ich winy!
 Lecz trzeba się obliczyć, czy nie zachwycili
 Co z mych skarbów, gdyż z łodzią tak prędko odbili.”

Tak mówił, i rachował złoto i nalewki,
 I trójnogi, i cienko tkane przyodziewki:
 Nie nie brakło. Więc smutny i jak błędny chodził
 Po nad morzem, wciąż wzdychał i płaczem zawodził
 Po ojezynie..

Wtém drogę zaszła mu Pallada;
 Miała postać molojca, pastuszka od stada,
 Wątlawą, niby rodu królewskiego dziecię;
 Dwakroć ją owijało na barkach okrycie,
 W ręku oszczep, na nogach zaś miała postoly.
 Odyss do niej się zbliżył, spotkaniem wesoly,
 I młodzieńca lotnemi słowy zagabywa:

— „Witam cię o mój miły! pierwsza duszo żywa,
 Którą tutaj spotykam. Nie bądźże mi wrogiem:
 Broń mię i mego mienia! tyś mi niemal bogiem,
 Tak cię błagam, kolana ściskam tve w pokorze!
 Chciiej powiedzieć otwarcie, jeśli to być może:
 Jaki lud tutaj siedzi? Jak się ten kraj zowie?
 Czy na jakim górzystym jestem tu ostrowie?
 Czy na lądzie, co w morze językiem się wrzyna?” —
 Na to mu odpowiedział on piękny chłopczyzna;
 — „Lub niemądryś, lub bardzo przychodzisz z daleka,
 Że się o kraj ten pytasz? przecież nie ma człeka,

Coby o nim nie wiedział, Kraj to wcale znany,
 I tym, którzy mieszkają tam od wschodniej ściany,
 I tym, co od zachodu, gdzie słońce zagasa.
 Kraj to skalny, rumakiem nikt tu nie pohasa.
 A choć równin tu nie ma, urodzajna gleba
 Daje wyborne wino i dostatek chleba,
 Bo rosy są obfite, ziemię deszczyk zrasza,
 A dla bydła i kózek wyborna tu pasza.
 W lasach drzewo wszelakie: zawsze szumią zdroje;
 Sława téj tu Itaki dobiegła pod Troję,
 A mówią, że ta Troja bardzo ztąd daleko! —
 Gdy skończył, wraz na sercu zrobiło się lekko
 Odyssovi, że stanął na ziemi oczyszczój,
 O czém miał z ust Ateny dowód oczywisty;
 A więc lotnemi słowy tak ozwał się potém,
 Lecz prawdy nie powiedział, gdyż chytrym obrotem
 Chciał jój oczy zaproszyć, wykrętnik przebiegły:

— „Daleko ztąd, za morzem na Krecie rozległej
 Słyszałem o Itace. Teraz tu przybyłem
 Z skarbami, drugie tyle dzieciom zostawiłem,
 Zmuszon uchronić, bowiem przezemnie zabity
 Był syn Idomeneja, biegun znamienity
 Orsyloch, których sławnych szybkobiegów Krety
 Zwyciężał nóg chyżością w wyścigach do mety.
 Chciał on mię z moich łupów wziętych w Troi grodzie
 Obedrzeć; jam ich gwoli na ziemi i wodzie
 Przecięż tyle napaści, tyle burz wytrzymał!
 Mścił się, zem z jego ojcem pod Troją nie trzymał,
 Jak sługa, i że na bój sam z drużyną chodzę.
 Otoż z drugim, gdy z pola powracał, przy drodze
 Zasiadłem, i w pierś wbiłem miedny grót oszczepu.
 Nikt nas żywy nie widział, bo już z niebios sklepu
 Noc się czarna spuściła... Zabilem go skrycie,
 A kiedym mu tak grotem miednym wywlókł życie,
 Wprost na okręt Feników poszedłem, co stali
 W porcie, i ubłagałem, że mię obiecali
 Za dobry okup przywieźć bądź na brzeg pyloski,
 Bądź pod Epejów rządy do Elidy bozkiej.
 Alić na ich zmartwienie, burzą napadnięci
 Szlak zgubili, lecz zdradzić nie mieli mię chęci.
 Więc zbłąkani, przybyli z trudem w porze nocnej
 W tę przystań, a choć wszystkim dokuczał głód mocny,
 Nikt wieczerzy nie warzył, bo skoro wybiegli
 Na łąd wszyscy z okrętu, zaraz do snu legli.
 Jam zmęczon usnął także, snem przyjemnym zdjęty.

Oni tymczasem z nawy wynieśli mi sprzęty
I na piasku gdzie spałem złożyli, a potem
Okrętem do Sydonu odbili z powrotem...
Sam zostałem, i żalność zdjęła mię głęboła."—

Uśmiechnęła się na to Pallas siwooka:
—„Ej! byłby to nielada graez skryty, a szeszwany,
Ktoby cię wywiódł w pole! Sam Bóg od wygranej
Odstąpiłby zapewne. Porzuć te wybiegi!
Nie kryj się! kiedyś wrócił na ojczyznie brzegi—
I nie kłam! tyś to lubił od małego chłopca—
Lecz dajmy temu pokój; sztuka to nieobca
Nam dwojgu. Ty dowcipem i wymową płynną
Najpierwszys między ludźmi; jam u bogów słynna
Z przebiegłości, a jednak córy Kronionowój,
Ateny, tyś nie poznał, choć nieraz twój głowy
W niejednej niebezpiecznej bronila przygodzie:
Przez nią miłość zyskałeś w feackim narodzie,
I dziś przyszedł, już aby pomówić, co z tymi
Skarby zrobić, od paniąt feackich danymi
Tobie na drogę do dom, z mojego natchnienia,
A oznajmić ci przytém, jak wiele zmartwienia
Czeka cię w zamku twoim. Przeciern te boleści
I nie zwiern się nikomu z mężów lub niewieście,
Ześ z tułaczki powrócił. Znoś, choćby najciężej
Znieś ci przyszło, obelgę każdą od tych męży."—
Na to przebiegły Odys:

—„Żaden człowiek żywy
Nie poznałby cię, bóstwo, choć jak przenikliwy!
Bowiern często odmienną postać bierzesz na się;
Wiem jednak, że łaskawą byłaś mi w tym czasie,
Gdym z Argiwami mury Ilionu szturmował;
Lecz gdyśmy gród Pryamów zburzyli na pował,
A z powrotem Bóg nasze porozpraszał łodzie,
Nigdy cię już nie widział, i w żadnej przygodzie
Nie przysłaś na mój okręt pomódz mi lub bronieć...
Więc mi przyszło z rozpaczą w sercu światem gonić,
Póki bóstwa się doli mojej nie użalą!
Raz tylko u Feaków, gdzie był rzucon fala,
Słowyś mię pokrzepila, i do ich stolicy
Prowadziłaś mię sama... Na imię rodzicy
Twojego cię zaklinam! powiedz, bo nie wierzę,
Zem już w skałach Itaki! Pewnie to wybrzeże
Jakie inne, ty sobie żarty stroisz ze mnie,
Puszczasz tuman i chcesz, bym uwierzył daremnie.
Mów, mów! czy już na ziemi stanąłem rodzinnój?"—

Na to Atene:— „Zawsześ ten sam a nie inny,
 Niezmienny i stateczny; dla tego przy tobie
 Jestem w każdym nieszczęściu i o każdej dobie,
 Boś mężny i ostrożny, a rozum masz duży!
 Kto inny, wracający z tak długiej podróży,
 Jakżeby do dom śpieszył, do żony, do dzieciak!
 A ty nie pytasz nawet o ich los i statek,
 Pierwój, nim się przekonasz o małżonki enocie.
 Która na zamku siedzi samotna w tęsknocie,
 I łzami się zalewa dzień i noc nieboga,
 Nigdy też nie wątpilem, czując, że ta błoga
 Chwila przyjdzie, gdy wrócisz, lecz sam, bez drużyny.
 Zerwać zaś z Posejdonem nie chciałem z przyczyny,
 Że to brat mego ojca. Gniewem on zażarty
 Przeciw tobie za syna i wzrok mu wydarty.
 Pójdź! pokażęć Itakę, abyś nabrał ducha:
 Tu zatoka Forkisa, morskiego starucha,
 Na jój krańcu oliwnik rozłożysty, stary—
 Ztamtąd blisko jest wejście do miłej pieczary
 Poświęconej bogińkom, zwanym Najadami.
 W tój pieczarze ty ongi czeleś obiatami
 Hojnemi te bogińki... A tam patrz, wysoki
 Neriton, co obrosłe lasem dźwiga boki.”—

Rzekła, i mgły rozwiała, świat widny był w koło...
 Bozki tulacz, na kraj swój poglądał wesoło,
 Całował żywicielkę ziemię, i do góry
 Wzniósłszy ręce, modlił się:

— „O Zewsowe Córy!

Bogińki tego źródła! Już wierzyć przestałem,
 Że was kiedy obaczę! a więc sercem całym
 Witajcie! wnet jak dawniej złożę wam ofiarne,
 Jeśli zwycięzka Pallas odwróci dni czarne,
 Żyć pozwoli i syna widzieć mi pozwoli!”—

Na to rzekł Atene:— „Niech cię już nie boli
 Głowa o to! troskami nie obciążaj duszy;
 Wždy prędko skarby twoje, gdzie ich nikt nie ruszy,
 W cieniu świętej jaskini ukryć nam wypada,
 A co dalej masz począć, wynajdzie się rada.”—

Tak rzekła Atena i pod sklepy ciemne
 Weszła, by zbadać wewnątrz przechody tajemne.
 Więc Odyssej prznosił tam feackie dary:
 Szaty cienkie, spiż trwałe, toż złote puhary

Na schówek; poczem córa egidnego boga
Odlamem skały wnijscie zamknęta od proga.

A tak siadłszy oboje w oliwnika cieniu,
Radzili o zupełném gachów wytépieniu.
Pierwsza Atene wszczeła takie rozmowy:

— „Bozki synu Laerta! myślże od téj pory,
Jak masz polozyć rękę na wszetecznych gachach,
Co lat trzy gospodarzą jak chcą w twoich gmachach,
A żonę twą ślubnemi podarkami kuszą—
Ona zaś, lubo w tobie żyje całą duszą
Wszystkim robi nadzieję, każdemu swą rękę
Obiecuje, lecz w sercu inną ma piosenkę.”—

Na to Odyss rzekł do niéj:— „O biada mi! biada!
We własnym moim domu czyha na mnie zdrada!
Jak Atryd Agamemnon padłbym tam zabity!
Dzięki tobie wiem wszystko, i zamach odkryty.
Teraz radź: jaką gachom mam wymierzyć karę?
Stój przy mnie, krzep mi ducha i obudzaj wiarę,
Jak ongi, gdyśmy Ilion burzyli. O gdyby
Takeś mi pomagała, mógłbym bez pochyby
Na trzystu nawet wrogów rzucić się bezpiecznie!
Z twą pomocą, o święta, wygram ostatecznie.”—

Na to rzekła Atene o błyszczącym oku:
— „Pomoc dam, zawsze znajdziesz mię przy swoim boku,
Gdy się weźmiem do sprawy. Już dziś widzić mogę,
Jak niejeden krwią zbryzga i mózgiem podłogę
Z téj zgrai, co twe mienie i dobytek trwoni.
Lecz wprzód zmienię twą postać, aby nikt, ni oni
Nie poznali kto jesteś: skurczę piękne członki.
Z głów postrącam ci jasnych kędziorów pierścionki,
Na grzbiet łachman narzucę, byś pozór miał wstrętny,
Ten wzrok taki iskrzący zmienię w mdły i smętny—
I staniesz przemieniony przed tą gachów zgrają,
Ni cię żona, ni syn twój, ktoś jest, nie poznają.
Naprzód jednak Eumeja masz widzić pastucha;
On trzody świń tych pasie, człek dobrego ducha,
Przywiązany, o tobie zawsze rad wspomina,
Kocha Penelopeję i twojego syna.
Znajdziesz go, jak tam pasie trzodę świń niemalą
U źródła Aretuzy, pod Koraksu skałą,
Gdzie się pożywna żołądz i czarne są wody,
Od których porastają w słoninkę te trzody.
Wkręć się tam, zaprzyjaźnij i pytaj o wszystko.
Ja do Sparty, gdzie dziewcząt uroczych siedlisko

Pośpieszam; twego syna ztamtąd tu nagonię:
U Menelaja bawi on w Lakedemonie,
Myśląc, że się o tobie coś pewnego dowie.”—

Na to przebiegły Odyss bogini odpowie:
— „Czemuś mu nie odkryła, coś wiedziała przecię?
Czy, żeby na nieszczęścia narazić mi dziecię
I włóczęgę, gdy w domu zgraja go objada?”—

Na to łyszcząco-oka odparła Pallada:
— „Nie trujże sobie serca turbacją daremną,
On tę podróż w kraj cudzy odbywał wraz ze mną.
Chciałam, by sławy nabył. Nic mu nie zagraża,
Siedzi w zamku Atrydy, swego gospodarza,
I w rozkoszach odpływa. Jest wprawdzie zasadzka:
I w ciemnej łodzi na niego czyha młodź junacka
I w powrocie do domu ma go zamordować,
Ale nie z tego; pierwój przyjdzie nam pochować
Pod ziemię niejednego z tych gachów zbytńnika.”—

Rzekło bóstwo, i z lekka różdżką go dotyka:
W mig się członki skurezyły, postać w dwoje zgięta,
Płowy włos spadł ze skroni, skóra obwiśnięta
Na wychudłych piszczelach, jak u starców bywa;
A iskrzące się piękne oko we mgle pływa.
Miasto szat chiton został z siermięgą na grzbiecie,
Brudne, dziurawe, w dymie wędzone rupiecie.
Ogromną także skórę jelenią, bezwłosną,
Zarzuciła boginia na tę postać sprośną;
Dała kostur, biesagi z plecionym rzemieniem
Do noszenia, lecz zdarte już długiemi noszeniem.

Po tej zmowie, oboje poszli w swoje strony:
Pallas po Telemacha do Lakedemony.

PIEŚŃ CZTERNASTA.

Pastuch Eumej przyjmuje Odyssejsa w swój zagrodzie, opowiada mu o zuchwałstwie i zbytkach zalotników Penelopy, a kiedy mu gość zaręcza, że Odyssej powróci, nie wierzy temu. Eumej wypytuje nieznajomego o przygody życia, i ten opowiada mu zmyśloną historię, jakoby urodził się na Krecie i rozbijał na morzu. Wtém pastuchy powracają z pastwisk, Eumej zabija wieprza na wieczerzę. Pod noc zrywa się burza. Odyssej, nie mając się czém przykryć, opowiada zmyśloną przygodę pod murami Troi, i tym sposobem otrzymuje płaszcz, pod którym zasypia.

Odyssej od przystani piał się ścieżką w górę
Przez wyżyny lesiste, aż do miejsca, które
Wskazała mu Atena, gdzie ów pastuch siedzi,
Dbalszy o pańskie dobro niż reszta gawiedzi.

Zastał go, jak na progu siedział wśród zagrody,
Która tu zbudowana dla trzodnej wygody
Na wyżynie, z kął patrzy naokół widziana:
Wybudował ją pastuch pod niebytność pana,
Bez wiedzy Laertesu, bez pani rozkazu,
Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu.
Otarcił, a wańczozy wkoło dębowemi
Obwiódl, jeden przy drugim wbijając do ziemi,
W środku obejścia chlewów dwanaście zbudował
Obok siebie, w nich na noc trzodę pilnie chował.
Pięćdziesiąt ryjów w każdej zamykał oborze,
Zwykle same maciory; wieprze śpią na dworze,
Lecz ich szczupło, gdyż liczbę zmniejszały codziennie
Szumne gachów biesiady, na które niezmiennie
Musiał dostarczać wieprzów z najgrubszą słoniną
Więc sztuk trzysta sześćdziesiąt w zapasie miał ino.
Przy nich zaś na podwórzu odprawiały wartę
Ręką jego karmione cztery psy zażarte.

Właśnie krajał on sobie z byczęj tęgicj skóry
Chodaki, a pastuchów tu i owdzie w góry
Powyprowiał; trzech poszło paść nierogaciznę,
Czwarty pognął do miasta jakby za pańszczyznę
Wypasionego wieprza dla zamkowej rzeszy;
Przysmak ten serca gachów nielada ucieszy.

Wnet Odysseja czujne sobaki spostrzegły
 I szczekając opadły, lecz on człek przebiegły,
 Od razu siadł na ziemi, kij na bok odłożył...
 Jeszczeżby tój obelgi na śmieciach swych dożył!
 Kiedy widział to pastuch, poskoczył za wrota
 Tak żywo, że mu z ręką wypadła robota,
 I nuż krzyczeć, kamieñmi odpędzać sobaki,
 I odpędził, a gościa przyjął w sposób taki:
 — „Co tylko cię nie zjadły te psiska, mój dziadku!
 Oj! byłoby zmartwienie, a i wstyd w dodatku!
 Jakbym niedość goryczy miał w sercu znękaném!
 Małoż człek się napłacze za zginionym panem?
 A tu codzień najtłustsze posyłaj im świnie
 Na stoły, kiedy tamten gdzieś tam z głodu ginie
 I tula się w obczyźnie między ludem dzikim,
 Jeśli żyw i słonecznym cieszy się promykiem.
 Pójdź więc za mną mój dziadku, do chaty was proszę,
 Abyś chlebem i winem skrzepił się po trosze,
 A powiedz mi zkąd jesteś, jakieś przeżył straty?” —

Rzekłszy to, bozki pastuch powiódł go do chaty,
 Posadził, z chróstu wiązki zrobiwszy podnoże,
 Na rozciągniętój koziej od sypiania skórze,
 Szerokięj i kosmatęj. Odyss się ucieszył
 Z gościnnego przyjęcia i ze słowem śpieszył:
 — „Przyjacielu! Zews da ci, da każdy bóg inny
 Wszystko, czego sam pragniesz. żeś taki gościnnu!” —
 A tyś mu, Eumeju, odparł słowem takiem:
 — „Grzech byłby i biedniejszym niżli ty żebrakiem
 Gardzić, i w próg nie puszczać. Tułacz, czy ubogi,
 Jest pod Zewsa opieką. Datek choć niedrogi,
 Lecz szczery, nam przystoi otrokom służebnym,
 Drżącym ciągle, a zwłaszcza pod jarzmem haniebném
 Tych młokosów. Tamtemu nie dali niebianie
 Wrócić do dom. U niego miałem zachowanie:
 On byłby mię osadził na chlebie łaskawym,
 Jaki dobrzy panowie dają sługom prawym;
 Chatę, kawalek roli i żonę serdeczną
 Za ich pracę, a pracę Bóg wspiera stateczną,
 Jak i mnie powierzoną zawsze błogosławił.
 Pan mój pewnie nie z próżném byłby mię zostawił,
 Lecz zginął! Niechby raczej przepadł ród ten wraży
 Heleny! przezeń tylu padło już mocarzy!
 Bo i on poszedł krzywdy Atrydowój mścić się,
 Pod Ilion koniorodny z Trojanami bić się.” —

Rzekłszy to, opiał chiton kawalkiem rzemyka,
 I tak do prosiącego poskoczył chlewika,
 Wybrał parę i zarzucił, jak trzeba przyładził,
 Osmalił i pokrajał i na różny wsadził.
 A upiekłszy nad ogniem, gdy mięso skwarczało,
 Podał. Odyszej mąką posypał je białą,
 On zaś, w kubek drewniany nalawszy mu wina,
 Siadł naprzeciw, i gościa jeść prosząc, rzecz wszczyną:

— „Jedz, mój gościu, prosiatko, nie stać nam na lepsze:
 Na dwór pański dla gachów idą karmie wieprze.
 Te gachy zatwardziałe Boga się nie boją,
 Uwięźli się bezprawia broić i wciąż broją.
 Czyż niebo może patrzeć na takich zbytników?
 Wszak i napadających na brzegi łotrzyków,
 Choć Zews na ich sprawki pogląda przez szpary,
 Gdy do dom zrabowane uwożą towary—
 Nieraz myśl o odwecie naprawdę zatrwoży.
 Ale ci, choć ich przestrzegł zapewne głos boży
 O karze, jaka spadnie za te dziewosłoby—
 Najechawszy dom cudzy, łakomemi gęby
 Chłoną wszystkie zasoby, dobytek domowy;
 I dzień, noc, które z łaski micwamy Zewsowej,
 Nie jedną, nie dwie obiat sprawia ta drużyna;
 Na te hulanki, nie wiem zkąd już starczy wina.
 On przesież na dziedzietwie siedział tu niemalém,
 Moźniejszym był od władców, co na łądzie stałym
 I na Itace siedzą. Na jego majątek,
 Takich panówby trzeba w kupę zbić dziesiątek.
 Zaraz ci to wyliczę. W stepach się wypasa
 Aż dwanaście stad wolów, tyleż kóz tam hasa,
 Świń tyle, owiec tyle, pod okiem najętych,
 Lub poddańczych skotarzy. Tu zaś razem wziętych
 Mamy trzód jedenaste kozich na ostrowie.
 Pasą je z poczciwości znani pastuchowie;
 Lecz z nich każdy codziennie daje na ich gody
 Najlepszą, najtłuszcniejszą sztukę z całej trzody.
 Ja zaś tu świnie chowam nie leniąc dozoru,
 I co najtłustsze wieprze odstawiam do dworu.”—

Tak rzekł—a on łakomie mięsiwa zjadał,
 Pił wino, milezał—gachom śmierć już zapowiadał.
 Lecz gdy się już nasycił, winem skrzepił ducha,
 Kubek, co sam zeń pijał, nalał mu pastucha,
 I podał napelniony, a Odyss takowy
 Wdzięcznie przyjął i temi przemówił doń słowy:

— „Któż to był, co cię kupił? powiedz, przyjacielu! Kto ten pan tak potężny, bogatszy od wielu, Co za cześć Atrydową zginął, jak słyszałem Z ust twych? Bardzo być może, że takiego znałem. Nazwięj go: bóstwa w niebie wiedzieć muszą przecie, Czym go spotkał!.. Jam dużo włóczył się po świcie.” —

Na to mu odpowiedział pastuch, wódz pasterzy:
— „Nie myśl, starcze, że żona albo syn uwierzy
W to, co o nim donoszą przybłędy podróżne;
Tacy bowiem za kłamstwa i pochlebstwa prózne,
Chcą gościnne przyjęcie wyludzić w swój biędzie.
Toż gdy który włóczęga do Itaki przyjdzie,
Prosto sunie do pani i bajki jęj gada.
Ona go podejmuje, o szczegóły bada,
Wzdycha za każdym słowem, lży jęj strugą cieką:
Jak zwyczaj u żon, którym mąż zginął daleko.
I ty mógłbyś jęj bajkę zanieść tak uwitą,
Za coby cię chitonem i chleną okryto.
Ależ on, jęj małżonek, dawno już umarły,
A psy i ptaki ciało z kości mu obzarły,
Lub zjadły ryby morskie, a kilka piszczeli,
Na brzeg rzuconych, gdzie tam na piasku się bieli.
Nie ma go! swych przyjaciół zostawił w żałobie,
Mnie w największej! bo gdzieżbym znalazł pana sobie
Tak dobrego? chociażbym szukał w okolicach,
Choćbym i dom wrócił, osiadł przy rodzicach
Gdziem się rodził, gdziem pod ich okiem się wychował!
Toć nie żal mi ich tyle, aczbym się radował
Witać ich i rodzinną obaczyć krainę,
Lecz tylko po Odyssie z tęsknoty aż ginę.
Nawet lękam się jego wymawiać nazwisko,
Tak zawsze dla mnie dobre było to panisko;
Tylko zwę go mym drogim, choć nie jest tu z nami.” —

Na to tulaczy Odyss odparł mu słowami:
— „Przyjacielu! trwasz widzę w zwątpiałym uporze
I nawet nie przeczuwasz, że on wrócić może.
Lecz jam gotów przysięgą za prawdę zareczyć:
Odyss wróci! Wiadomość masz mi tę odwdzięczyć,
Skoro tylko on w domu własnym stanie nogą,
Odziejesz mię chitonem i chleną chędogą.
Lecz wziębym nie wzięł naprzód, acz jestem człek biędny,
Albowiem w oczach moich, frymark to obydný
Tych oszustów, co z biedy kłamią jak najęte!
Świadkiem Zews mi i bogi, ten stół, i to święte

Ognisko Odyssowe, przy którym się chronię,
 Że wszystko się to spełni, co ci tu odsłonię:
 W tym roku niezawodny powrot Odyssowy!
 Ledwie miesiąc ten przejdzie, a nastanie nowy,
 Wróci do dom, ukarze szajkę rozwydrzoną,
 Co się znęca nad synem jego i nad żoną.”—

Pastuchu Eumeju! tyś mu odrzekł na to:
 —„Nie ucieszysz się starcze za tę wieść zapłatą,
 Bo Odys już nie wrócił... Winem się pokrzepiaj,
 A mówmy o czém inném—i już nie zaczepiaj
 O niego, gdyż mi serce od żalu się ścisza,
 Jeśli kto mego pana wspomni choć z nazwiska.
 Dajmy pokój przysięgom! Czyż nie życzę sobie,
 By on wrócił? toż życzy i żona w żalobie,
 Życzy stary Laertes, życzy syn sierota...
 Oj! ten śliczny Telemach, to moja zgryzota...
 Bogi mu jakby drzewku w górę porość dały,
 Jam marzył, że ojcowskiej dopędzi on chwały,
 Że wzrostem i powagą zrówna mu oblicza...
 Lecz czy kto z ludzi, czy też jakaś tajemnicza
 Władza miesza mu rozum? wyrwało się chłopię
 Szukać ojca w Pylosie, kiedy tu na tropie
 Stoją gachy, czatując, gdy powróci z drogi,
 By bozki szczep Arkejsya wyciąć co do nogi.
 Lecz dość tego—a chłopię czy głową nałoży,
 Czy też ujdzie, od woli zawisło to bożej.
 Mów mi raczej, mój dziadku, coś o twojej nędzy...
 A szczerze opowiadaj, bym wiedział, co prędzęj:
 Ktoś jest? z jakiego kraju? z kąd twój ród pochodzi?
 Z kimeś tu do Itaki przybył? w jakiej łodzi?
 I z jakiego narodu byli te flisaki?
 Bo przecież przyjsć nie mogłeś pieszo do Itaki!”—

Na to rzekł mu Odyssej, do wybiegów wprawny:
 —„Wszystko to ci opowiem szczerze, w prawdzie jawnej.
 Lecz choćby zapas jadła mieć tu na czas długi,
 Huk wina, a robotę dzienną zdać na sługi—
 A tu siedzieć przy stole w tym cichym szafasie,
 Przeminałby rok cały i jeszcze w tym czasie
 Nie skończyłbym powieści o nędzach tej doli,
 Pod jaką dusza moja jęczy, z bogów woli.

„Z rozległej jestem Krety. Rodzic mój imiona
 Znaczne miał; wielu synów powiła mu żona,
 I po pańsku się chował szczep ten pracowity
 W domu jego. A jam zaś rodził się z kobiety

Kupnej, lecz Hylakowy Kastor, co mię splodził,
Równie z prawymi syny ze mną się obchodził.
Lud wielbił go jak boga, kochał bez wyjątku
Gwoli władzy, i synów dziarskich, i majątku.
Ale prędko go zmiotła w Hadesu krainy
Śmierć okrutna. Więc butne zaraz potem syny
Los rzucili o podział puścizny ojcowskiej.
Mnie się mało dostało: dom z kawałkiem wioski.
Mimo to wziąłem żonę z bogatego rodu,
Podbitą cnotą moją, bom karny był z młodu,
I do boju zuch wielki... Lecz przeszło to wszystko!
Dziś jestem, jakbyś patrzył na gołę ściernisko...
Tak nędza mię gnębiła i dziś jeszcze gnębi.
Wprawdzie Ares z Ateną mężtwo w ducha głębi
I moc dzielną mi dali; nieraz, gdym dobrany
Huf zasadził, by napad zrobić niespodziany,
To nigdy nie powstała w duszy myśl o śmierci,
Ino pierwszym wypadal i rąbał na ćwierci
Każdego, kto przedemną uciec był niezdolnym!
Bitwym lubił, lecz za to gospodarstwem rolném,
I domem się brzydziłem i dzieci wychowem,
A tylko na pokładzie żyłem okrętowym,
W bitw zgiełku, świstu grotów i kopij warczących,
I innych okropności zgrozą przejmujących.
Lecz darmo! tom ukochał, co bóg wlał do duszy;
Ten to lubi, a inny czém inném się puszy.
Dobrze wprzód, nim Achiwy wyciągli pod Troję,
Dziewięć razy wodziłem zbrojne nawy moje
Na ludy oddalone, i z łupem wracałem,
Biorąc z niego droższe, i potem znów brałem
Co losem przysądzone. A tak rosłem w mienie,
Zem u wszystkich na Krecie był we czci i cenie.
Lecz gdy Zews nas do onój pobudził wyprawy,
W której to tylu mężów znalazło zgon krwawy,
Mnie kazano pod Ilion prowadzić okręty
Z królem Idomenejem; chciałem przez wykrety
Wyprosić się, lecz ludu zląkłem się wyroków.
My Achiwi tam dziewięć biliśmy się roków;
W dziesiątym, Pryamowe rozwaliwszy grody,
Gdyśmy do dom wracali, uniosły nas wody
I w tę, i ową stronę z bożego zrządzenia.
Mnie zaś Zews na najsroźsze zachował strapienia,
Bom ledwo miesiąc w domu przy dzieciach, małżonce
I mych skarbach zabawił, już przygód łaknące
Serce mię do Egiptu rwało; w ziemi one
Chciałem wpaść, wzięwszy druhów i łodzie wiosłone.

Więc zbroję dziewięć statków: lud do mnie się garnie;
Sześć dai tym ochotnikom otwarłem szpizarnię,
Częstowałem ich hojnie, a porznięte woły
Szły bogom na ofiarę i dla nich na stoły.
W siódmym, od brzegów Krety gdy odbiły lodzie,
Z dobrym wiatrem północnym suniem się po wodzie
Lekko, jak gdyby z prądem, że się w żadnym sadnie
Nie nie psuło, a zdrowie ożywiało cudnie
Gnanych wiatrem pomyslnym i ręką sternika.
Po dniach pięciu egipecka witała nas rzeka.
W nią wpłynąwszy, jam kazał zastanowić nawy,
A dziarskim towarzyszom téj naszéj wyprawy
Kazałem naw pilnować i trzymać się brzegów,
Na wzgórze zaś poblizkie wysłałem był szpiegów.
Ale ci nieposłuszni, w ślepój zuchwałości
Napadli na egipeckich kilka pięknych włóci,
Zony w jeństwo pobrali z dziatwą niedoroslą,
A mężów w pień wysiekli! Gdy się to doniosło
Do miasta, rankiem tłummy i konno, i pieszo
Migocąc miedną zbroją na ratunek śpieszą
I okrywają pola.. Kronion gromowładny
Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny,
Żaden bowiem wrogowi już nie stawił czoła.
Więc włóczyniami wykłóto ściśniętych dokoła,
Innych żywcem pojmanyh w jarzmo powleczone,
Mnie zaś Zews taką myślą zapalił szaloną—
(O losie! niechbym raczéj głowę był położył
Tam w Egipcie, a nieszczęść późniejszych nie dożył!),
Ze zaraz pięknie kuty szłem mój z głowy zdjąłem,
A cisnąwszy z bark tarczę o ziem z włócznią społem,
Szedłem wprost do rydwanu króla, i kolana
Objąwszy, całowałem. Serce tego pana
Wzruszyło się, przebaczył, wziął do wozu swego
I od wrogów zasłaniał mię szlochającego,
Gdyż każdy we mnie mierzył grotem nastawionym,
Chcąc zabić: taka wściekłość była w tłumie onym.
On mię bronił, bo wiedział, że Zews nie przebacza
Zadnej krzywdzie spełnionej na głowie tulacza.
Siedm lat tam przesiedziałem; hojne zewsząd datki
Tak płynęły, że prędko urosłem w dostatki.
Lecz gdy się na rok ósmy z kolei zabrało,
Przyszedł do mnie Fenijezyk, szalbierz jakich mało,
Który już niejednego obdarł aż do nici,
I namówił na podróż z sobą do Fenycyi,
Gdzie ów oszust miał własny dom i posiadłości.
Jakoż rok korzystałem z jego gościnności,

Lecz gdy się wypełniły dni, miesiące roku,
A rok drugi się zaczął w Ilor krążącym toku,
Do Libii mię pociągnął ze sobą na nawie,
Chytrze zwąc pomocnikiem w towarów dostawie,
A właściwie, chciał za mnie wziąć tam okup suty.
Wsiadłem z nim, mimowoli podejrzeniem truty.
Szedł nasz okręt północnym wiatrem żartko gnany
Po nad Kretą. Lecz zdrajca wnet będzie skarany,
Gdyż ledwie z oczu zginał wyspy smug zielony,
Nie nie widzim krom nieba i wód z żadnej strony,
Wtedy Zews ciemno-modrym nad nami obłokiem
Zwiesił się, i noc była na morzu szerokiem,
A wtém piorun Zewswy padł w nawę, wstrząśnięcie
Od góry aż do spodu czuć było w okręcie,
I woń siarki—aż wszystka z pomostu drużyna
Zmieciona, wpadła w morze, szamocąc się wspina
I znowu się zanurza, niby morskie wrony,—
Bóg im nie dał powrotu—żywot ich skończony.
Wtenczas Kronion, gdym biegał wystraszon i zbladły,
Dał mi maszt zdruzgotanej nawy w morze spadły
Pochwycić, bym od pewnej ratował się zguby.
Wsiadłem nań, i tak prólem wzdętych fal przeguby
Przez dni dziewięć; dziesiątej nocy wyrzucony
Byłem na brzeg tesprocki przez balwan spiętrzony,
Gdzie Fejdon, król Tesprotów, miał o mnie staranie
Za darmo. Syn to jego znalazł mię był w stanie
Omdlalym i skostniałym; zajął się rozbitkiem,
W dom ojca zaprowadził i gościnnym zbytkiem
Podjąwszy, obdarował szatkami piękniemi,
Toż chitonem i chleną. Otoż w tój tam ziemi
Słyszałem o Odyssie. Fejdon utrzymywał,
Ze go wracającego do dom podejmywał—
On mi nawet pokazał jego skarb niezmierny,
Złoty, miedny, żelazny, roboty misternej,
Dany mu do schowania, a tyle tam było,
Ze i dziesięć pokoleń z tych bogactwby żyło.
Sam zaś Odyss, jak twierdził, odszedł do Dodony,
Ażeby się dowiedzieć, co dąb poświęcony
Kronionowi o losach jego mu nagada:
W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada?
Czy ukradkiem w przebraniu? czy w własnej postaci?
Otoż raz mi się Fejdon zaklął przy libacyi,
Ze okręt gotów stoi, gotowe flisaki,
Co Odyssa przewiozą prosto do Itaki.
Lecz jam wprzód wyjechał. Właśnie w te tu strony
Na pszeniczny Dulichion statek wyprawiony,

Miał mię odwieźć do króla Akasta; wyraźnie
 Tak nakazał flisakom, lecz ci nieprzyjaźnie
 Naprzeciw mnie stanęli, chcąc zniszczyć ze szczętem,
 Bo gdy się oddalili od brzegów okrętem,
 Nuż grozić mi niewolą! Był to bunt otwarty;
 Wnet też byłem z chitonu i eblenu obdarty.
 Ten łachman i opończę na grzbiet mi rzucono,
 Jak widzisz polataną i podziurawioną.
 Pod wieczór do Itackich przybywszy wybrzeży,
 Byłem związany w okręcie przy onych szalbierzy
 Powrozami, zaś oni na brzegi wysiedli
 I wieczerzę na prędcę uwarzoną jedli.
 Lecz Bóg mi dał rozwiązać z łatwością te pęty—
 Przytwierdziwszy do głowy ten łachman zwinięty,
 Zsunąłem się po gładkim rudlu w samo morze,
 I zaraz się piersiami na wodzie położyę,
 I wiosłuję rąk dwojgiem; gdym upłynął kawał,
 I okręt już daleko za mną pozostawał,
 Rzuciłem się do łądu zarosłego lasem
 I przyciupełem... a oni biegali tymczasem
 Szukać mię zadyszani, lecz się wnet spostrzegli,
 Że na darmo, bo nazad do nawy pobiegli,
 Aby odbić.. bogowie czuwali nade mną.
 Skryli mię i w tę ustronń zawiedli przyjemną,
 Gdzie mądry człowiek mieszka w wieśniaczym szałasie.
 Widzę z tego, że życie moje na coś zda się...”—

Na to mu pastuch Eumej:— „Gościu nieszczęśliwy!
 Powieść twoja w mém sercu wzbudziła ból żywy!
 Ileż cierpień w tułactwie swoim doświadczyłeś!
 Przecięż w jedno nie wierzę, i w tém się zmyliłeś,
 Coś mówił o Odyssie. Starcze! coć się roi,
 Że kłamiesz tak bezwstydnie? wiem ja, jak rzecz stoi
 Z powrotem mego króla: ściga go gniew bogów,
 Dla tego i pod Troją nie padł z ręki wrogów,
 Ani na rękę krewnych w powrocie z wyprawy,
 Gdyżby mu Achiwowie wzniesli pomnik sławy,
 A na synaby także zaszczyty ztąd spadły...
 Lecz on zniknął bez sławy, Harpie go ukradły!
 Ja tu siedzę z mą trzodą, w mieście gościem rzadkim
 Bywam, cna Penelopa chyba mię przypadkiem
 Każe wołać do siebie, zwłaszcza gdy się zdarzy
 Pośel z wieścią; takiego i młodzi i starzy
 Obsiadają do koła, pytają o wszystko;
 Tak ci, którym na sercu stracone panisko,
 Jak owi, którzy radzi mienie jego trwonić.

Lecz mi zbrzydło już dłużej za wieściami gonić,
 Odkąd jeden Eolczyk zwiódł mię tak niegodnie.
 Włóczęga ten gdzieś krwawą popelniwszy zbrodnię,
 Zabięł do mój zagrody. Przyjąłem ucziwie,
 A on mi rozpowiadał, że Odyszej żywie,
 Ze na Krecie go widział u Idomoneja,
 Jak łódź naprawiał, którą strzaskała mu wieja,
 Ze zapewne tu stanie na jesień lub lato
 Nawą pełną drużyny i w skarby bogatą.
 Przeto, stareze, jeżeli Bóg cię tu sprowadził,
 Niechbyś pochlebném kłamstwem uszu mi nie gładził.
 Nie za to też zyskałeś cześć i miłość moję,
 Lecz żeś biedny, że Zewsa rozgniewać się boję.”—

Na to te słowa wyszły z ust Odysseusza:
 — „Zaprawdę w tobie siedzi podejrzliwa dusza.
 Jeśli u ciebie niczém przysięga i słowo,
 Więc taką między sobą zwiążem się umową,
 A na świadków przyzywam tu olimpskie bogi:
 Że jeśli twój król wróci i wstąpi w te progi,
 Ty mię w chiton i chlenę przyodziejesz piękną,
 I wyszlesz na Dulichion, dokąd mi tak tęskno;
 Przeciwnie, jeśli król twój nie ma już powrócić,
 Każesz mię swym pastuchom z szczytu skały zrzucić,
 Na postrach dla włóczęgów za język ich lżywy.”—

Na to odrzekł Eumej świniopas pocziwy;
 — „Gościu mój! tożbym sobie na imię zarobił,
 I na cześć między ludźmi! tożbym sam się dobył!
 Gdyby cię w dom przyjąwszy serdecznie, gościnnie,
 Potém dał zabić, życia zbawił cię niewinnie.
 Mógłżebym czystą myślą modlić się Kronidzie?..
 Lecz oto czas wieczerzać—wnet czeladź się znidzie
 I razem w tym szalasio zasiądzem do stołu.”—

Takie z sobą rozmowy toczyli pospołu.
 Pastuchy z chlewną trzodą nadeszli po chwili,
 I zaraz ją do chlewów na noc zapędzili:
 I po obórkach pełno rechtań i kwików.
 Poczém Eumej do swych tak rzekł pomocników:

— „Co najspańniejszą świnkę wybiercie mi chłopcy!
 Użyjem i my sami, użyje gość obcy.
 Czy mało namartwiły nas te kływe wieprze,
 Gdy pracę naszą tamci zjadali w najlepsze!”—

Rzekł, i srogą siekierą jął rąbać polana;
 Pięcioroczna karmna locha do izby przygnana
 Staęła przy ognisku... Pastuch o ofercie
 Nie zapomniał dla niebian: pobożnym był szczerze.
 Jakoż z łba świni wyrwał szezeć i w ogień rzucił
 Dla bogów, i z modlitwą do nich się obrócił,
 Prosząc, by Odyss z długiej powrócił podróży;
 Poczém wziął odszczypany dębu kawał duży,
 Palnął w łeb i powalił, zaraz ją dorznięto,
 Rozplątano, a pastuch w skórę obrośniętą
 Tłuszczem, kładł pierwociny mięsiv z różnych części,
 Zawinał, i jęczmienną mąkę sypiąc z pieści,
 Dał resztę wziąć na rożny i upiec na żarze.
 Gdy pieczeń na stolnicy złożyli kucharze,
 Przystąpił cny świniopas sam krajać mięsiwa,
 Bo chce być sprawiedliwym i zawsze nim bywa—
 Więc w siedm części pokrajał; modlitwy odprawił,
 I dla Nimf i Hermesa część jedną odstawił:
 Resztę dla biesiadników, zaś w jednym kawale
 Grzbięt wieprzowy, gościowi wydzielił wspaniale,
 I uradował Pana swego tym przysmakiem.
 Więc zwrócił się doń Odyss i rzekł słowem takim:
 —„Oby Zews cię ukochał, jak ja dobry czlecze!
 Że mną biednym nie gardzisz!...”—

Na to ma odrzecze
 Bozki pastuch Eumej:—„O gościu mój biedny,
 Pożywaj, na co stać nas; to nasz chleb powszedny.
 Bóg daje i Bóg bierze podług woli swojej;
 Na jego wszechmocności przecieź ten świat stoi.”—

Rzekł i mięs pierwociny spalił; winem zlaném
 Bogi uczcił i wino postawił ze dzbanem
 Przed grodoburcą, który swój misy pilnował.
 Chleby krajał Mesaulios. Eumej go chował
 Kupionego za własne, w króla niebytności,
 Bez wiedzy Laertesa i samój jėjmości;
 A kupił go od Tafiów za część swego mienia.
 Teraz do gotowego zasiedli jedzenia,
 A gdy jadłem, napitkiem się już nasycono,
 Mesaulios sprzątnął chleby, a biesiadne grono
 Syte mięsom i chlebem do snu się zabrało.
 Noc była bezksiężycna, czarna, z góry lało
 Dżdżem ulewnym, wilgotne świstały zefiry.
 Odyss chcąc wypróbować, czy pastuch dlań szczerý,
 Czy własną da mu chlenę, lub też każe komu,
 By mu swójój odstąpił, jak grzeczny pan domu,

Rzekł:—„Słuchaj, Eumeju, i wy kłońcie uszy!
 Coś o sobie opowiem. Gdy kto łeb zaproszy,
 Choć rozumny, to gotów głośno wyśpiewywać
 I śmiać się do rozpuku, skakać, wygadywać,
 Aż z ust wymknie się wróbel, a powróci wołem—
 Lecz mnie skończyć wypada, kiedy raz zacząłem.
 Oj! czemuż ja nie młody i nie zuch ten samy.
 Jak wtenczas, gdym się skradał pod Ilionu bramy!
 Hufce Odyss prowadził z Menelajem razem,
 I ja trzeci, co za ich stało się rozkazem.
 Podkradłszy się pod miejskie warownie wyniosłe,
 Obsaczamy je wkoło, a w bagna zarosłe
 Trzciną układał się każdy w pancerz swój zakuty.
 Nadeszła noc burzliwa, Boreasz dał luty
 I mroził aż do kości; śnieg płatami padał,
 I na pawęczach naszych biały szron osiadał.
 Inni, oprócz chitonów chlenami okryci,
 Pod pawęczmi na grzbietach spali jak zabici.
 Jam zaś chlenę, niebaczny, zostawił w obozie
 Towarzyszom, nie myśląc o tym nocnym mrozie,
 I wyszedłem z pawęczą, jasnym pasem spięty.
 Lecz już o trzeciej straży tak byłem zziębnięty,
 Żem tracił Odyссеja śpiącego koło mnie
 Łokciem, a on obudzon słuchał mię przytomnie:
 „Bozki Odyssie! rzekłem: źle się ze mną dzieje,
 „Przyjdzie życiem nałożyć, od zimna drętwięję,
 „Nie mam chleny, bies jakiś skusił mię zapewne,
 „Żem wybrał się tak lekko, więc i duszą ziewnę.”
 Rzekłem, a on wnet skoczył po rozum do głowy,
 Jako zawsze do rady i boju gotowy—
 Więc nachylon, te słowa szepnął mi do ucha:
 „Nie gadaj, nuż cię który z Achiwów podsłucha!”
 I na rękę się wsparłszy: „Towarzysze mili!
 „Wolał głośno: proroczy sen miałem w tój chwili.
 „Od okrętów my naszych poszli za daleko;
 „Niechże który ochotnik kopnie się a lekko,
 „Spytać Agamemnona, narodów pasterza,
 „Czyby nie mógł nam więcej przysłać tu żołnierza?”
 Na to podniósł się Toas, syn Andremonowy,
 I na ziemię zrzucając swój płaszcz purpurowy,
 Poskoczył do okrętów. Jam porwał płaszcz jego,
 Okrył się nim i spałem aż do dnia białego.
 Gdybym tak jak i ongi młody był i żwawy,
 Pewnieby na mnie pastuch więcej był łaskawy,
 I dał chlenę przez pamięć i cześć bohatera;
 A żem nędzarz, więc każdy mną dziś poniewiera.”—

Na to pastuch Eumej odparł:— „W téj powieści,
Mój staruszk, niemało dobrego się mieści;
W niczémś nie przesadził, a dopiąłeś celu.
Więc okrycie tu u nas znajdziesz przyjacielu,
I resztę, co potrzebne w twoim biednym stanie
Na tę noc; ale jutro chodź sobie w lachmanie,
Bo chlenów i chitonów zapas tu nieduży,
Zbyt nich nie ma; każdemu jeden tylko służy.
Lecz jeśli syn Odyssów wróci tu dostojny,
O chlenę i o chiton możesz być spokojny,
On cię nawet odeszle, gdzie zechcesz niebożę.”—

Rzekłszy to, wstał i zaczął słać dla niego łoże
Przy ognisku, rozpostarł kozie i baranie
Skóry, a gdy Odyszej legł na to postanie,
On mu dał do nakrycia swą chlenę kudłatą
I zawiesistą, która służyła mu na to,
Że się nią przyodziewał zawsze w zmiennéj porze,
Gdy słońca, albo zimny wichur dał na dworze.

Spoczął tedy Odyszej... Przy nim tuż na ziemi
Pokładli się parobcy, ale pasterz z nimi
Spać nie myślał, o trzodę swoją on troskliwy
Wybierał się do obór. Odyss był szczęśliwy
Z tego sługi, co chociaż w domu pana nie ma,
Dba o jego dobytek i taki ład trzyma.
Więc się zbierał, miecz ostry przewiesił z ramienia,
Wdział chlenę, która chroni go od przeziębienia,
Na tę jeszcze zarzucił skórę z dużej kozy,
W dłoń wziął oszczep i ludziom, i psom do pogrozy,
I wyszedł spocząć bliżej białokływej trzody,
Pod wiszarem ustronnym czasu niepogody.

PIEŚŃ PIĘTNASTA.

Atene rozkazuje Telemachowi mieć się do powrotu. Opuszcza on pałac Menelaosa i płynie do Pylosu, z kąd zabiera z sobą wróżbitę Teoklimena, i szczęśliwie uniknąwszy zasadzki zalotników, czyhających na jego życie, przybija do Itaki. W zagrodzie Eumeja toczy się rozmowa przy wieczerzy między pastuchem a Odyssejem. Eumej opowiada swoje dzieje: jak go wykradli od ojca króla Ktesiosa Fenikowie i sprzedali małym pacholęciem Laertesowi. Telemach, wysiadłszy na Itacką ziemię, odsyła swój okręt do miasta razem z Teoklimenem, którego porucza opiece druha Pereja, sam zaś udaje się do zagrody pastucha Eumeja.

Poszła Pallas-Atene w gród Lakedemony,
 Kędy syn Odysseja siedział zabawiony,
 Naglić go, bo mu do dom wracać wielka pora.
 Zastala Telemacha, jak z synem Nestora
 Spali obaj w przysionkach Menela teremu.
 Li Pejzystrat wezasowi poddał się sennemu,
 Bo Telemach już nie spał... On przez całe noce
 Nie sypia, tak się myślą o ojcu kłopoce.
 Więc Atene doń rzekła stając u wezgłowi:

— „Nie siedz tu, Telemachu, i śpiesz ku domowi!
 Odbiegłeś od majątku, w zamku twoim siedzą
 Wyuzdane zuchwalce, a nuż wszystko zjedzą
 I mieniem się podzielą? wrócisz po niewczasie!
 Więc Menełę grzmigłosa błagaj, niech nie pasie
 Dłużej cię, a odsyła, byś mógł zastać doma
 Matkę cną, gdyż jój własny ojciec się nie sroma,
 Toż i bracia, nastawać na nią, by wybrała
 Na męża Eurymacha, któremu ztąd chwala,
 Że hojny i od innych bogatsze wniósł wiano...
 Nie dajże, by ci z domu jaki skarb zabrano.
 Wiesz przecie, co niewiasta w sercu swoim chowa:
 Z kim pójdzie, temu wszystko oddać już gotowa,
 A o działwę swą pierwszą i o nieboszczyka,
 Miłego niegdyś, nie dba, serce im zamyka.
 Przeto wracaj ład zrobić, zdać rządy domowe
 Na wiernej i roztropnej służebnicy głowę,
 Nim z rękę bożych weźmiesz zacną połowicę—
 Lecz jeszcze mam ci zwierzyć jedną tajemnicę:
 Zasiedli na cię z gachów najętsze junaki,
 W cieśninie, która dzieli Samos od Itaki;

I chcą cię w drodze zabić, nim do dom powrócisz;
 Lecz ty podal od wysep łódź swoją odrzucisz,
 A nocą płynąć będziesz. Bóg, który cię broni
 I strzeże, dobrym wiatrem zaigiel twój pogoni.
 Wszakże dotarłszy brzegów itackich już blisko,
 Odeszlój łódź do miasta i drużynę wszystką,
 A sam do Eumeja udaj się pastucha,
 Co trzodę twoją pasie, człek dobrego ducha.
 Tam noc spędzisz, a jego wyprawisz w te tropy
 Z wiadomością od ciebie do cnój Penelopy,
 Żeś już wrócił z Pylosu i cało, i zdrowo.”—
 Tak rzekła i na górę posła Olimpową.
 Wtém Telemach obudził uśpionego błogo
 Pejzystrata, i mówił trącając go nogą:
 —„Zbieraj się Nestorido! i śpiesz do kolasy
 Zaprządź konie! Przed nami droga, niewywczasy.”—

Na to mu odpowiedział Nestoryd:—„Co tobie?
 Chce się jechać? lecz z jazdy ponoś nic na dobie;
 Któż wyjeżdża w noc ciemną? czekaj blasku zorzy,
 Niech pierwój podarunku w rydwanik nam włoży
 Menelaj syn Atreja, z męztwa świat go sławi,
 Niech nas grzecznemi słowy pożegna, odprawi—
 Przybysz bowiem rad chowa pamięć gospodarza,
 Co go przyjmie gościnnie i hojnie obdarza.”—

Rzekł, i rychło jutrzeńka w złotym błysła stroju...
 Nadszedł też Menelaos, on grzmiący głos w boju,
 Co z łoża od kędziornój Heleny wstał boku.
 Gdy go zoczył Telemach, jał w jednym poskoku
 Nadziewać na się chiton świetny, a ramiona
 Okryła mu szeroka szata zarzucona.
 Poczém wyszedł mołojec na jego spotkanie,
 I syn Odyssa mówił, gdy przy nim już stanie:

—„Atrydo Menelaju! bozki władco rzeszy!
 Odeszlój mię do ziemi ojców! mnie się śpieszy:
 Pragnąłbym dzisiaj jeszcze puścić się w tę drogę.”—

Na to odparł Menelaj:—„Zaprawdę nie mogę
 Zatrzymywać cię dłużej, Telemachu, u mnie,
 Gdy tak tęsknisz do domu. Wiem jak nierozumnie,
 Robią ci gospodarze, co męczą swych gości
 Zbytkiem przynuk, lub zbytkiem jawnej oziębłości.
 Środek dzierżę, gdyż jedno i drugie niemile:
 Czy kto gością wypędza, czy trzyma na siłę.

Chce gość jechać—odsyłam, chce zostać—więc goszczę.
 Czekajże, niech ci wprzód kolasę wymoszczę
 Pięknymi podarkami, abys patrzył na nie,
 A niewiastom rozkazę przyrzadzić śniadanie
 Sute, z wszystkich zapasów, w jakie dom obfity.
 Cel podwójny osiągnę, bo uczę zaszczyty,
 A i ciało nakarmię. Potem już możecie
 Jechać sobie i brodzić po bezbrzeżnym świecie.”—

Na to taką odpowiedź dał mołojee hoży:
 —„Atrydo Menelaju, wychowanku boży!
 Śpieszy mi się do domu, bo gdy odjeżdżałem,
 Nikt nie był, aby oko miał nad mieniem całym:
 A nuż syn szukający ojca sam przepadnie?
 Lub w zamku kto tymczasem skarb jaki mi skradnie?”—

Na te słowa Menelaj, głosem boju grzmiący,
 Kazał żonie i dziewczek czeredzie służącej
 Śpiesznie stoły zastawić domowym zapasem.
 I Boetycz Etonej zjawił się tymczasem,
 Tylko co z łóżka wstawszy; mieszkał on tuż blisko.
 Jemu kazał Menelaj rozpalić ognisko
 I piec mięso; ten rozkaz prędko był spełniony.
 Poczem zeszedł do skarbcu, który był sklepiony,
 Lecz nie sam, bo z Heleną szedł i z Magapentem.
 Gdy w sklep weszli, kosztownym zapełniony sprzętem,
 Atryd wybrał podwójny puhar z tych co stały,
 A Megapencie kazał krater srebrny cały
 Nieść w rękę, zaś Helena szła skrzynie otwierać,
 I w szatach przez się dzianych ją tam przebierać.
 Z tych jedną wydobyla: szata to fałdzista,
 Połyskująca, ni to gwiazda promienista.
 Leżała też na spodzie. Poczem wszyscy troje
 Do Telemacha poszli przez świetlic podwoje,
 A stanawszy już przed nim, rzekł płowy Menela:

—„Niechaj ci, Telemachu, w powrocie udziela
 Swój opieki Zews Kronid, piorunny mąż Hery!
 Tymczasem z mego skarbcu ten podarek szczery
 Racz wziąć, co najpiękniejszy i najdroższy miałem.
 Także kruz cudnie rzeźbion dla ciebie wybrałem.
 Srebrny z złotym okrajkiem, Hefajst go wykował,
 A Fedim, król Sydońców niegdyś mi darował,
 Gdym z powrotem doń wstąpił. Więc niechże ci służy!”

Po tych słowach, Atryda dał mu puhar duży,
 Podwójny, a Magapent wniósł on srebrnolity
 Kruz i przed nim postawił. Helena płaszcz szyty

Ręką swą wniosła także krasą niezrównana,
 I:—„Przyjm darem ode mnie—rzekła do młodziana—
 Tę szatę z rąk Heleny; chowaj ją starannie
 Do wesela, gdy staniesz przy wybranjej pannie..
 Tymczasem daj ją matce, ona ci przechowawca.
 A teraz zdrów mi bywaj! droga twoja głowa
 Szczęśliwie niech powraca w ojców swoich progi!”—

Rzekła—a on z radością przyjął ten dar drogi.
 Wnet Pejzysrat, podarki pozbierawszy liczne,
 W kolasie je ustawił, dziwiąc się jak śliczne.
 Zaś płowcy Menelaos do godowej sali
 Wszystkich z sobą zaprosił. Gdy pozasiadali
 Zastawione tam rzędem ławice i krzesła,
 Zaraz jedna z służebnic złoty dzbanek wniosła
 Z wodą do rąk; tę lała im do misy srebrnej;
 Przed każdym postawiła stoliczek potrzebny.
 Poważna też szafarka z zapasy różnemi
 Przyszła, i te przysmaki stawiała przed nimi.
 Syn Boetów pokrajał i rozdał pieczyste,
 Megapent zaś lał wino w puhary złociste.
 Więc do mis się rzucono po niedługiej chwili,
 A gdy głód nasycili, pragnienie zgasili,
 Jął Telemach z Nestora synem jarzmo wkładać
 Na rumaki i w krasną kolasę już wsiadać,
 A wsiadłszy, ruszył w bramne sklepienie dudniące.
 Atryd sam odprowadzał te odjeżdżające
 Goście z kielichem w ręku po brzegi nalany,
 By odjezdnią libacyę spełnić roztruchanem.

Więc zachodząc im drogę, rzekł:—„Bywajcie zdrowi
 Mołojcy! a pokłońcie się tam Nestorowi
 Ode mnie: on był dla mnie jak ojcem rodzonym,
 Gdyśmy się tam Achiwi bili pod Ilionem.”—

Na to odparł Telemach:—„O ty mężu boży!
 Co każesz, to się wszystko dokładnie przełoży,
 Skoro na miejscu staniesz. Obym tak z powrotem
 Mógł ojca zastać w domu, i mówić mu o tém,
 Jak mię tu ugościło przyjęcie łaskawe,
 Jak sute upominki dano na odprawę!”—
 Gdy to mówił, wtém orzeł mignął z prawej strony,
 Dużą, białą geś dworską pochwycił on w szpony
 I z nią leciał... a za nim z wrzaskiem tuż, tuż goni
 Zgraja chłopów i kobiet... Orzeł blisko koni
 Skreślił w prawo i wionął.. Widok niespodziany
 Ukieszył i otuchą napędził młodziany,
 Aż Menele Pejzysrat zagabnął słowami:

— „Pomyśl-no władco ludów, czy znak ten za nami,
Czy za tobą, i komu wróżbę niebo zsyla?—
A właśnie go ta wróżba już zastanowiła,
Bo myślał, coby wnosić miał z tej tajemnicy,
Gdy go ubiegł w tém dowcip pięknej połowicy:

— „Wieszczę wam! posłuchajcie, co mi wleli w duszę,
Bogowie, a co wkrótce spełni się, jak tuszę:
Orzeł po łup przyleciał i gęś uniósł białą
W te skały, gdzie i gniazdo ma, i dziatwę małą.
Tak Odyssej po długiej tułaczce i biędzie
Kiedys w próg swego zamku jako mściciel przyjdzie,
Lub już przyszedł, i gachom śmierć już zapowiada.”—

Więc Telemach jęj na to:— „Oby ten, co włada
Niebem, Hery małżonek piorunny, to sprawił!
Niech się ziści, a będę cię jak bóstwo sławił!”—

Rzekł i zaciał rumaki; lotnemi kopyty
Wpadły w miasto, po równi cwałują odkrytej
Przez dzień cały, gdy ciemny mrok poczercił szlaki,
Do zamku Dyoklesa przybyli junaki.
Ojcem jego Orchiloch syn Alfeuszowy...
U Diokla w Farosie i nocleg gotowy
Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

Ze wschodzącą nazajutrz jutrzeńką różaną,
Zaprząwszy, jadą dalej w przekrasnej kolasie
Przez bramę, aż w przysionkach turkot rozlega się.
Tak pędząc, wóz ich prędko tę drogę przemierzył
Do Pyłos... Wtém Telemach druhowi się zwierzył:

— „Nestorydzie! mam prośbę, lecz chcę wiedzieć, czy mi
Jęj nie odmówisz? Wszak my z dawna pobratymi
Przez ojców naszych przyjaźń: równe nasze lata,
A ta podróż tém ściślej jeszcze nas pobrata.
Otoż wstrzymaj wóz, proszę, gdzie okręt mój czeka,
Tam wysiadę. Twój stary, sprawa z nim nielekka—
Gotówby mnie nie puścić, gościć bez ustanku,
Kiedy mnie tak się śpieszy, zrób to, mój kochanku!”—
Rzekł, a Nestoryd w duchu już wszystko obliczył,
Aby spełnić najlepší, co sobie druh życzył.
I ta rada najlepszą zdała się w tej mierze,
Że skreślił na raz końmi nad morskie wybrzeże,
I na pokład okrętu jął wnosić dary
Dane od Menelaja, te złote puhary
I te szaty, a nagle, rzekł skrzydlate słowo:

— „Śpiesz na okręt i zbieraj czeladź okrętową;
Zwiń się, nim w zamku stanę i ojeu zdam sprawę.
Już czuję, jaką przyjdzie odbyć z nim przeprawę:
Starzec to popędliwy; sam on tutaj wpadnie,
Naciśnięty przez niego nie wymkniesz się snadnie.
Już go widzę, jak przyjdzie i zmiesza ci szyki.”—
Powiedziawszy to, zaciał grzywiaste koniki,
Przez gród Pyłu przejechał, stanął przed mieszkaniem.

Telemach zaś na swoich wołał z naleganiem:
— „Ładzić nawę, a żywo, towarzysze mili,
Wsiadać i dalej w drogę, nie traćmy ni chwili!”—

Posłuszni, rozkaz jego wykonali pędem,
Do wiosel się rzucili i zasiedli rzędem.

Gdy był gotów, na tylnym okrętu pokładzie
Jął odprawiać ofiarę Atenie Palladzie.
Wtém stanął przed nim jakiś przychodzień z daleka,
Z Argos, zkąd aż tu uciekł, zabiwszy tam czleka.
Wieszczkiem był i potomkiem po Melampie owym,
Co ongi mieszkał w Pyłu słynnym owiec chowem,
Bogaczu, co rozliczne dwory miał i włości,
Lecz się przeniósł gdzieindziej, gwoli zuchwałości
A i pychy Neleja, gdyż ten pan zuchwały
Zagrabił mu majątek i trzymał rok cały.
On tymczasem na zamku Filaka zamknięty
Srodze cierpiał, dźwigając sromotne tam pęty,
Przez córę Neleusa i zaciekłość oną,
Jaką mściwa Eryna zatrula mu łono.
A jednak uszedł Kery, bowiem z łak Filaki
Woly pognał do Pylos i zemścił się taki
Na Neleju, za pychę jego, i dla brata
Przyprowadził małżonkę. Sam w inny kąt świata
Poszedł i osiadł w Argos, koniorodnej ziemi,
Gdzie los go zrobił władcą nad ludy licznemi.
Tam pojął sobie żonę, zamek wybudował,
Dwóch synów: Antifata, Mantia się dochował.
Antifat Oiklesa spłodził, a ten synem
Szczycił się Amfiarajem, który trząsał gminem;
A choć go Zews egidny i Feb swą miłością
Darzyli, on się przecież nie cieszył starością,
Lecz zmarł w Tebach, z powodu przeniewierstwa żony.
Alkmeon i Amfiloch z niego był zrodzony.
Mantios miał Polifejda synem i Klejtosa,
A tego mu porwała różana Eosa,

Gwoli jego krasoty, by zasiadał z bogi.
 Polifejdzie Apollo nadał przymiot drogi
 Wieszczenia, i był wieszczem między żyjącymi,
 Pierwszym po Amfaraju, gdy zeszedł z tej ziemi;
 Potem do Hyperei przeniósł się z powodu
 Waśni z ojcem, i z wieszczb swych sływał wśród narodu.
 Był to właśnie syn jego zwan Teoklimnesem,
 Który do Telemacha przystąpił obcesem,
 Gdy ten stojąc u burty lał z wina obiatę,
 Zagabł go, i te słowa posłał mu skrzydlate:

— „Mój druhu, ty jak widzę, ofiarą zajęty,
 Więc zaklinam cię na nią, i na cel jej święty,
 Na twoją głowę własną i czeladzi twojej,
 Ze mi odpowiesz prawdę szczerą jak przystoi:
 Ktoś jest? z jakiego kraju? rodzina twa jaka?” —
 Więc otrzymał odpowiedź wraz od Telemaka:

— „Cudzoziemcze! usłyszysz mowę nieklamana:
 Itaka mą ojczyzną, Odyss — ojca miano:
 Oby żył! lecz on dawno smutną śmiercią zginął,
 Przetom go na okręcie tym szukać popłynął;
 By się zwiedzić o losie drogiego rodzica.” —

Na to mu Teoklimen rzekł pięknego lica:
 — „I jam tułacz bez ziemi, bom w rodzinnej stronie
 Zabił kogoś, co w Argos hodującym konie
 Miał krewnych i przyjaciół, używał czei wielkiej,
 Więc uchodząc odwetu ich ręki mścicielki
 Tu zabiegłem, na żywot już skazan tułaczy.
 Błagam cię, weź mię z sobą, a błagam w rozpaczu:
 Zabiją mię... co tylko nie widać pogoni.” —

Na to roztropny młodzian: — „O niechże Bóg broni,
 Aby cię z łodzi wypchnął! Gdy chcesz z nami płynąć,
 Wsiadaj! Dzielać się z tobą, nie damy ci zginąć.” —

Tak witając przybysza, wziął mu z rąk śpiżowy
 Oszczep, i ten na pomost złożył okrętowy;
 Sam potem wszedł do środka nawy owioślanej,
 Siadł u burty, a przy nim usiadł zaproszony
 Teoklimen. Już jedni łódź odcumowali,
 Drudzy ład robiąc wewnątrz nawy się krzątali.
 Telemach ich naganiał, więc robią co każe.
 Sosnowy maszt zatknąwszy w drażonym ligarze

Wyprostowali, w mocne ujeli go sznury,
 I na rzemieniach żagle podciągali do góry.
 Zaraz im wiatr pomyślny zesłała Pallada—
 Z szumem lecąc z obłoków wiatr na okręt wpada,
 Po słonój go powierzchni pędzi jak w zawody,
 Że wnet Kruny ominął i Chalkisu wody.

Słońce zgasło, dokoła szlaki poczerniały—
 Telemacha do Fejów wiatry już zagnały.
 Ztamtąd mijając Elis, gdzie władną Epeje,
 Mknął ku koleczastym wyspom, a w duchu truchleje,
 Myśląc, czy śmierci ujdzie, czy głowy nadłoży?

Podczas siedział Odyssej, a z nim pastuch boży
 W zagrodzie; wśród czeladzi wieczerał się krzepił...
 Gdy zjedzono, wypito, witeź znów zaczął
 Słówkiem, by Eumeja doświadczyć w potrzebie,
 Azali go jak gościa dłużej tu u siebie
 Zatrzyma, czy do miasta odprawi dla zbytu?
 — „Czy wiesz co, Eumeju? rzekł: jutro do świtu
 Zbieram się iść do miasta po zebranych chlebie,
 Nie chcę dłużej ciężarem być dla was i ciebie.
 Tylko radą mię opatrz i daj mi na drogę
 Przewodnika, gdyż w mieście sam sobie pomogę.
 Łącząc tędy owędy po prośbie, obaczę,
 Czy w zysku da kęs chleba rzemiosło żebracze.
 Nawet w zamek Odyssa chciałbym się odważyć,
 Z Penelopą o różnych wieściach coś pogwarzyć,
 Zetknąć się też i z pyszną rzeszą zalotniczą:
 Z mnóstwa potraw na stole, może coś użyczą,
 Jeśli służby mój zechcą, najzręczniejszą sprawię...
 Ależ słuchaj! i dobrze zrozum, coć wyjawię:
 Oto z łaski Hermesa, co wdziękiem pięknoty
 I pomyślnością ludzkie zwyki wieńczy roboty,
 Nie sprosta mi nikt w służbie pilnej—to rzecz pewna,
 Umiem ogień rozpalić, suche łupać drewna,
 Łać wino, mięso krajać i obracać rożny—
 Zgoła wszystko, co od sług wymaga pan możny.”—

Zmartwion tém, wraz mu odrzekł bozki nasz pastucha:
 — „Gościu mój! jakaż znowu ugryzła cię mucha,
 Że się chcesz na niechybne nieszczęście narazić?
 Po cóż ci między gachy wyuzdane włożyć,
 Których gwałty już biją w nieb żelazne stropy!
 Oj! nie takie im służą przecie jak ty chłopcy,

Jedno w chleny, chitony przystojnie ubrane,
Młodziki gładkolice, wonne, uczesane..
Tacy służą do stołów toczonych, chędogich,
Gnących się od win, mięsów i od chlebów mnogich.
Zostań z nami, twa bytność nikomu nie wadzi
Ani mnie, ni żadnemu z naszej tu czeladzi;
Niech tylko syn Odyssa jedyny powróci,
Chlenmi i chitonami całego zarzuci,
I odeszle gdzie sercem pragniesz być i głową.”—

Na to cierpicieł Odyss odrzekł taką mową:
— „Obyś ty, Eumeju, był tak miły Bogu,
Jak mnie jesteś, za litość nad nędzą w barłogu
I przytułek mi dany! Los różnie uciska,
Lecz najsrożej gdy człeku nie da przytuliska,
A wzgardę, poniewierkę codzien musi przeżyć,
By tylko krzyk głodnego żołądka usmierzyć!
Lecz gdy chcesz, bym na jego poczekał przybycie,
To mi też coś o ojcu i matce powiećcie
Odyseja; on ponoś wychodząc na boje,
Już dobrze podstarzałych zostawił oboje.
Żyją oni? słoneczne świecą im promienie?
Czy zmarli, hadesowe zamieszkują cienie?” —

Wódz pasterzy, Eumej, tak mu odpowiedział:
— „Z ust mych prawdę usłyszysz, wszystko będziesz wiedział.
Laertes dotąd żyje, choć Boga wciąż prosi,
By śmierć zesłał na niego; życia już nie znosi,
Odkąd utrata syna serce mu rozdarła,
I odkąd mu małżonka, cna pani umarła.
Z płaczu przyszła nań starość wczesna i przygniata,
Ona także z tęsknoty po synie ze świata
Zeszła śmiercią okropną. O! niech tak nie kończy
Nikt dobry, kto mię kocha, z kim przyjaźń mię łączy!
Dopóki ona żyła, choć smutkiem przybita,
Dopóty wszystkiem dla mnie była ta kobiéta.
Szukałem jęj, rozmawiał— bom chował się przecię
Z długoszatną Klimeną, jak własne jęj dziecię.
Z tą ostatnią jęj córką, panną urodziwą,
I była ona matką dla mnie niemniej tkliwą.
Klimena gdy dorosła, jam chłopak był jary—
Wydano ją do Same, a bogate dary
Wzięto za nią. Wraz matka chiton ni chędogi
A i chlenę sprawiwszy, toż sandał na nogi,
Wysłała na wieś, coraz kochała mię czulej..
Dziś już nie mam nikogo, nikt mię nie przytuli!

Za to pracy mój jakoś błogosławią nieba:
 Mam co jeść i pić, gościa przyjmę jak potrzeba,
 Lecz od mojej dziedziczki nie mi już nie spadnie
 Ani datek, ni słowo, odkąd domem władnie
 Ta zgraja najeźdźników. A sługom tak miło
 Mówić z panią czasami, jak to dawniej było,
 Przetraćić coś z jej łaski, zapasik wziąć w pole,
 Bo to zniewala sługi i słodzi ich dole.” —

Na to przemyślny Odyss rzekł mu:— „Czy być może!?
 Toś ty dzieckiem był wtenczas, kiedyś tu niebożę
 Odbił się od rodziców, od rodzinną ziemi?
 Ależ jak się to stało? proszę, powiedzcie mi!
 Czy miasto, gdzie rodziców miałeś i rodzinę,
 Wrogowie najechawszy zburzyli w perzynę?
 Czy cię od krów i owiec rabusie porwali,
 I zawłokłszy na okręt, aż tutaj sprzedali
 Komuś, który za ciebie zapłacił sowicie?” —

Na to pastuch Eumej:— „Kiedy tak proście,
 Gościu mój, to odpowiem na pytanie wasze.
 Siedźcie sobie, a pełną wychylajcie czasę.
 Noc długa i wywczasu może kto chce zażyć;
 A kto nie chce, przyjemnie może noc przegwarzyć.
 Nikt cię tu nie przymusi do spania; sen długi
 Wadzi zdrowiu. A jeśli tam jeden lub drugi
 Kwapi się już do łóżka, to niech się położy;
 Za to jutro, o ranej zbudziwszy się zorzy,
 Po śniadaniu, wraz trzodę na paszę wywiedzie.
 My zaś sobie tu w dwójkę zasiadłszy, sąsiedzie,
 Jeść będziemy i popijać, i szukać osłody
 W zwierzeniach się z niejednej minionej przygody;
 Bo taki co się tułał i nędz zaznał wiele,
 Lubi czasami grzebać w tym cierpień popiele.
 A więc ci to opowiem, o coś pytał, druhu.
 Jest wyspa Syria, może wiesz o niej z posłuchu,
 Leży w górze Ortygii, na słońca zwrotniku:
 Niewielka, ale żyzna; owiec tam bez liku
 I bydelka, i winnic, i zboża się chowa.
 Głód nieznany i nigdy zaraza morowa
 Biedne ludzie nie trapi, lecz gdy wiek zgrzybiały
 Przyjdzie na nich, Artemis ze swojemi strzały,
 Toż Apollon ów łucznik pojawia się boży,
 Strzelają, i strzał cichy nieznacznie umorzy.
 Na wyspie dwa są miasta, kraj ma dwie połowy,
 Nad obiema był królem syn Ormenidowy

Ktesios, mój ojciec, bogom, z wejrzenia podobny.

Raz więc okręt Feników, a lud to sposobny

Do żeglugi, lecz chytry, przywiózł był towary,

Świecideł rozmaitych. W domu zaś mój stary

Miał Fenijkę wysmukłą i ładną kobietę,

Ręcznych robot świadomą. Feniki te skryte

I chytre ją uwiodły. Jeden z nich, gdy prała

Przyczepił się tam do niej; miłość się wplątała,

Bo na miłość niewiasta najłatwiej się łowi,

Choćby która i wstrętą była niewstydomi.

Więc ją pytał: z kąd rodem? z jakiej okolicy?

Ona mu opisała dom swego rodzicy:

„Miejscem mojem rodzinnem Sydon spiżoślniące,

„Arybas ojcem, skarbów liczy na tysiące;

„Lecz mię Tafije skradli, gdym biegła przez pole,

„Łotrzyki, tu przywieźli, sprzedali w niewolę

„Do domu mego pana, za pieniąż gotowy.”

Na to rzekł ów, co skryte miewał z nią rozmowy:

„Możebyś chciała z nami wrócić panno miła,

„Byś rodziców i gniazdo własne obaczyła?

„Bo rodzice twe żyją i w dobrym są stanie.”

Niewiasta tę odpowiedź dała na pytanie:

„Zgoda, byle mi twoi poprzysięgli święcie,

„Że mię do dom odstawią całą na okręcie.

Rzekła, oni przysięgli, że ją tam odwiozą.

Wszyscy najświętszych ślubów związali się grozą,

A ona znów związała ich takimi słowy:

„Milczeć! niech nikt z załogi nie śmie okrętowej

„Choć słówkiem mnie zaczepić, czyli mię tam w mieście,

„Czy przy krynicy spotka, czy gdzie bądź nareszcie,

„Bo mógłby kto podpatrzeć i donieść do dworu,

„A starzec podejrzliwy chwyci się pozoru,

„Uwiezi mnie, wam zada co najsrozsze kary,

„Szał! zatém, a tymczasem skupujcie towary,

„A okręt nasz ładugę swoją już dostanie,

„Niech który tę wiadomość da mi niemieszkanie,

„Ja zaś schwycę co tylko znajdzie się pod ręką,

„Za przewóz wam zapłacę lepiej niż podzięką,

„Bo przy mnie syn się chowa mego tam pana,

„Wcale bystra chłopczyna, do mnie przywiązana,

„Pójdzie za mną na okręt; możecie zań duży

„Okup dostać, gdziekolwiek trafi się w podróży.”

„Tak rzekła i do dworu odeszła z powrotem.

Fenicyanie rok jeszcze siedzieli tam potém,

Skupując do okrętu zewsząd towar mnogi.

A gdy statek ładowny gotów był do drogi,
 Zaraz jeden z nich przyszedł do onęj kobiety
 Na dwór mego ojca, człek w ciemię niebity:
 Bo naszyjnik wziął z sobą złoty, bursztynowy,
 Zbiegły się wraz z matką wszystkie białogłowy
 Oglądać, obmacywać misterne noszenie,
 A nareszcie targować. Wtém on dał skinienie
 Umówione, i odszedł wprost do nawy swojej,
 Ona zaraz mię wzięła, wywiodła z pokoi,
 Lecz w przysionku, spostrzegłszy złote roztruchany,
 Gdyż był tam do biesiady stół przygotowany
 Dla gości, co z mym ojcem poszli na agorę—
 Więc w zanadrze schowała trzy puhary spore,
 I wyszła, a ja za nią biegłem niemyślący.
 Helios zgasł, szlaki zczernił mrok już padający,
 Gdyśmy się do nadmorskiej przystani dostali,
 Gdzie Feniki z ładownym okrętem czekali,
 Gotowi do wyjazdu na mokre przestworze,
 Nas zabrawszy, wiatr dobry wyniósł ich na morze,
 Zesłany od Kroniona. Tak sześć dni i nocy
 Płyniem, lecz gdy dzień siódmy nastał z bożej mocy,
 Artemis, białogłową oną, strzałą zdradną
 Przeszyła, aż z łoskotem padła w okręt na dno,
 Jak rybitwa. Z pomostu zrzuceno jęj ciało,
 Żer rybom i morsukom, mnie nie nie zostało
 Krom smutku; a tymczasem niewstrzymany w biegu,
 Gnany wiatrem, okręt dobił itackiego brzegu,
 Gdzie mię Laertes kupił z własnej swęj skarbony.
 W taki sposób ujrzałem pierwszy raz te strony.⁷—

Na to wyszła odpowiedź z ust Odysseusza:
 —„Jakże mię, Eumeju, do żywego wzrusza
 Powieść twoja! tyś w życiu nacierpiał się tyle!
 Przecież Zews obok przykrych dał ci dobre chwile,
 Jeśliś po tych przygodach znalazł przytulisko
 W domu zacnego człeka, który dał ci wszystko,
 Który ci hojnie stawę i napitek dawał,
 Że mogłeś żyć wygodnie. A ja, świata kawał
 Obleciawszy, ot nędzarz staję tu przed tobą.⁷—
 Podobne rozhowory wiedli jeszcze z sobą,
 A potem się przespali krótko, bo różowa
 Jutrzenka wnet zabłysła.

Zaś Telemachowa

Czeladź, żagle zwinąwszy na owym noclegu,
 Maszt spuściwszy, wiosłami dopchała do brzegu

Statek. Kotwicę rzuci, linami przytroczy,
I na brzeg falą bity ochoczo wyskoczy,
Aby strawę uwarzyć, pić ogniste wino,
Kiedy się tak z obiadem i napitkiem zwiną,
Wraz roztropny Telemach rzekł do swój czeladzi:

— „Wy odpłyńcie, do miasta łódź się odprowadzi,
Ja zaś skoczę tu na wieś do moich pasterzy,
A gdy wszystko obejrzę, wrócę o wieczery,
I nazajutrz, za wierne usługi w tej drodze,
Sutą mięsna i winną uczta was nagrodzę.” —

Na to rzekł Teoklimen, mąż z bożkiem wejrzeniem:
— „Gdzież pójde? czyja strzecha będzie mi schronieniem?
Czy mię przyjmie kniaź który na skalnej Itace,
Czy mam iść wprost na twoje, lub matki pałace?” —

Roztropny mu Telemach odrzekł: — „W każdym innym
Przypadku dom nasz byłby dla ciebie gościnnym,
I miałbyś tam wygodę, lecz dziś o przyjęciu
Nie myśleć; mnie tam nie ma, a matka w zamknięciu
Ciągłe siedzi, a w izbie gaszej też nie bywa,
Tylko w górnych komnatach na krosnach wyszywa.
Wskażę ci więc, do kogo możesz iść bezpiecznie:
Do Eurymacha pójdziesz, ten przyjmie cię grzecznie.
On teraz na Itace ma miru najwięcej,
Mąż dzielny, on o matkę moją najgoręcej
Się dobija, po berło Odyssove sięga.
Nie wiem, jak go osądzi olimpska potęga,
I czy nań przed weselem nie padnie cios krwawy!” —
Gdy to rzekł, jastrząb wionął mu od ręki prawej
W szponach darł on gołębia, ten Feba ptak chyży,
Z góry się posypała siła piór i pierzy,
Pomiędzy Telemachem a łodzią padając...
Widział to Teoklimen, i odprowadzając
Na stronę Telemacha, by nie był słyszany,
Za dłoń go ścisnął i rzekł: — „Od Boga zesłany
Ten jastrząb przelatował po twojej prawicy:
Był to ptak przeznaczenia, pełny tajemnicy.
Wieszczy on, że w Itace nigdy nie postanie
Inny ród, li przy twoim będzie panowanie.” —

Na to roztropny młodzian: — „O gościu mój miły!
Oby się słowa twoje w przyszłości ziściły!
Jabym cię podarkami obsypał, ugościł,
Iżby twójego szczęścia każdy ci zazdrościł!” —

Rzekł, i przyzwał Pejreja; z wszystkiéj on drużyny
 Odznaczał się wiernością, towarzyszył jedyny:
 — „Klitya synu, Pejreju, ty w drodze do Pylu
 Zawsze spełniał mój rozkaz, lepszy był od tylu,
 Więc zabierz z sobą do dom obcego tu człeka,
 Ugość go, poczuj grzecznie, i niech na mnie czeka.” —

Na to odrzekł mu Pejrej sławny kopii miotem:
 — „Choćbyś się, Telemachu, opóźnił z powrotem,
 To go przyjmę i wdzięczny będzie za przyjęcie.” —
 Rzekłszy, skoczył na okręt i kazał w okręcie
 Brać się wioseł, cumowną odwiązywać linę,
 Aż gotową do jazdy zgromadził drużynę.

Telemach zaś, postoly zawdziawszy na nogi,
 Leżący na pomoście wziął w garść oszczep srogi
 Z miednym grotem. Flisacy linę odwiązali —
 Statek odbił, ku miastu popłynęli dalej,
 Jak im kazała Telemach, Odyssa syn młody,
 Którego nosły nogi do onéj zagrody,
 Gdzie mnogość trzód się chowa, które pastuch strzeże,
 Mąż zacny, panom służy i wiernie, i szczerze.

PIEŚŃ SZESNASTA.

Telemach przybywa do zagrody Eumeja. Eumej wysłany do królowéj z wiadomością o powrocie syna. Odysej odkrywa się Telemachowi i obydwa układają plan dalszego postępowania. Gdy się to dzieje, drużyna Telemachowa wylądowuje pod miastem; wkrótce przybija łódź, która czatowała na powrot Telemacha, aby go zgładzić. Eumej powraca do swojéj zagrody.

Odyss wstał z Eumejem o porannéj chwili,
 Przy ogniu roznieconym strawę przyrządzili,
 I pasterzy wysłali z trzódmi na pastwiska;
 A wtém nadszedł Telemach. Zawsze czujne psiska
 Łaszą się nie szczekając. Nie uszło to wzroku
 Odyssa; słyszał także chód męzkiego kroku.
 Więc się lotnemi słowy ozwał do pasterza:

— „Ktoś tu idzie; zapewne jakiś duch się zbliża,
Lub znajomy; pies żaden na niego nie szczeka,
Lecz się łasi: stąpanie słyszałem z daleka.”—

Ledwo skończył, a we drzwiach syn jego kochany
Zjawił się... Skoczył k'niemu pastuch tak zmieszany,
Że mu dzban, w którym wino miał pomieszać z wodą,
Z ręką wypadł, gdy podbiegł witać postać młodą
Swego pana. Całował głowę mu i oczy,
I ręce, aż po licu starca łza się toczy...
Iście tak ojciec syna tuli w swém objęciu,
Gdy z obczyzny mu wraca po latach dziesięciu
Jedynaczek, co tyle troszek go kosztował...
Tak samo Telemacha ścisnął i całował
Wierny pastuch, jak gdyby nieboszczyka witał,
I łkając temi słowy lotnemi go pytał:

— „Tyżeś to, światło moje, Telemachu miły!
Gdyś odjeżdżał do Pylos, czy me zwątpiły,
Czy cię kiedy już ujrzał! Pójdźże tu, kochanku,
Przyjrzę ci się, nacieszę, patrząc bez ustanku
W ciebie wracającego z dalekiej żeglugi.
Tyś tak rzadko nawiedzał twe trzody i sługi,
Siedząc w mieście! Zapewne siedziałeś tam gwoli
Onych gachów zbytników, świadek ich swawoli?”—

Na to roztropny młodzian odrzekł:— „Dobry tatku,
Ot mię masz, gdyż umyślnie, a nie zaś z przypadku
Przyszedłem cię odwiedzić, i spytać, co robi
Matka moja: czy w domu jeszcze? czy już zdobi
Łoże innego męża Odysseja żona?...
A łóżnica po ojcę mým osierocona
Pustkąż stoi? pajęczyn li nakryta siatką?”—

Wódz pasterzy Eumej na to:— „Z twoją matką
Zawsze jedno: niezłomna na zamku swym siedzi,
Odpierając napaści; dzień i noc się biedzi
I usycha w tęsknicach, łzami wciąż zalana.”—

Rzekłszy to, włócznił spizową odjął z rąk młodziana,
A ten, gdy próg kamienny do izby przystąpił,
Zaraz ojciec Odyssej z miejsca się ustąpił,
Lecz go Telemach wstrzymał:

— „Gościu! siedź, gdzieś siedział—
Jest tu miejsce i dla mnie. Ten człek będzie wiedział,
Kędy mię w swój zagrodzie najlepij posadzić!”—

I Odyss usiadł znowu—a pastuch jął ładzić
 Siedzenie z miękkich liści kozuchem nakryte,
 Na którym to paniątko siadło znamienite.
 Eumej zaraz im przyniósł mięsa misę całą
 Piezonego, co wczoraj z wieczerzy zostało.
 Zwinnie kosz pełny chlebów postawił śród stołu,
 W kruż bluszczowy lał wino i wodę pospołu,
 I naprzeciw Odyssa sam już zasiadł ławę.
 Jakoż jęli spożywać zastawioną strawę,
 A gdy jadła, napitku mieli już do syta,
 Temi słowy Telemach pastucha zapyta:

—„Powiedz, tatku, z kąd gość ten u ciebie się zjawił?
 Jaki okręt do naszej wyspy go dostawił,
 I z jakiego to kraju są jego flisaki?
 Bo przecież przyjść piechotą nie mógł do Itaki?”—

Na to mu bozki Eumej:—„Chcesz wiedzieć, mój synku.
 Więc ci opowiem prawdę czystą, bez przyczynku.
 On powiada, że z Krety pochodzi rozległój;
 Że nogi jego siła grodów już obiegły,
 Gdyż na żywot tułaczy niebo go skazało.
 Teraz mu się z tesprockiej nawy ujść udało
 Tu do mojej zagrody. Opiece go twój
 Oddaje; od tej chwili pod skrzydłem twém stoi.”—

Roztropny mu Telemach na to odpowiada:
 —„Wbiłeś mi, Eumeju, w serce sęk nielada!
 Jak tego przychodnia w domu mym umieszczę,
 Sam młody i ramieniem niedość silny jeszcze,
 By się komu obronić, ktoby mię znieważył?
 Co zaś matki się tycze, tom już zauważył,
 Że jęj serce się waha, dzieli się na dwoje:
 Nie wie, czy ma prowadzić gospodarstwo moje,
 Szanować pierwsze łożę, u ludu być czezoną,
 Czy pierwszego z Achiwów onych zostać żoną,
 Co goszczą w naszym zamku, a który się stara
 O jęj rękę i darów składa co niemiara?
 Ale tego przychodnia, że jest gościem twoim,
 Piękną chlenę, chitonem uczciwie przystroim,
 Damy mu i postoly, i miecz obosieczny,
 I gdzie go serce ciągnie odjedzie bezpieczny.
 Chcesz-li go zaś u siebie zatrzymać na dłużej,
 To przyszlę mu odziewek, przyszlę zapas duży
 Żywności, by nie ciężył tobie, ni czeladzi,
 Lecz włazić między gachy, tego mu nie radzi

Zdrowy rozum; bo nużby zachwałę te trutnie
 Pohańbili mi czleka? zgryzłbym się okrutnie.
 Jeden przeciw gromadzie takiej nie nie wskóra,
 Choćby największy siłacz, przy niej zawsze góra.”—

Ozwał się na to Odyss, cierpiennik niezłomny:
 — „Pozwól i mnie dorzucić jeden wyraz skromny.
 Jakże mi serce rwie się, gdy wszystko to słyszę,
 Co mówicie o gachów zuchwalstwie i pysze
 Tam na zamku, na przekór tobie, cny młodzianie!
 Powiedz, czyś im sam uległ, czy też Itakanie
 Uwzięli się na ciebie podszczuci przez bogów?
 A możeś w braciach swoich znalazł teraz wrogów?
 W braciach, na których człowiek spuszcza się najwięcej
 W bitwie, a zwłaszcza kiedy w boju najgoręcej?
 O! gdybym tak był młodym, jak mam w piersi ducha,
 Lub gdybym był Odyssa synem, tego zucha,
 Lubo nim samym (o niechby z włóczęgi po świecie
 Wrócił już! a że wróci nadzieję mam przecie),
 To choćby łeb mi z karku miał strącić z nich który,
 Obces w Odyssowego zamku wpadłbym mury
 I zuchwałęj tój tłuszczy dałbym się we znaki!
 Niechby silniejsi liczbą zmożyli mię junaki,
 To na własnych mych śmieciach wołałbym dać gardło,
 Niż patrzeć jak hultajstwo to się rozpostarło,
 Jak przechodniem pomiata, a dziewczki służebne
 Wlecze w pańskie komnaty na te gry haniebne;
 Wino toczy, zapasy domu marnotrawi,
 Hulanką, pijatyką bawi się a bawi!”—

Roztropny Telemach na to odpowiedział:
 — „Wszystko ci to opowiem przychodniu, byś wiedział.
 Ani mi lud Itacki nienawiścią płaci,
 Ani w tym razie wina pochodzi od braci,
 Którym człek podczas bitwy zwykł ufać najwięcej,
 Tylko, że z woli Zewsa ten nasz szczep książęcy
 Stoi jednym potomkiem: Arkejzios miał syna
 Jedynaka Laerta; ten, dziś starowina,
 Miał jednego Odyssa; a Odyss mnie spłodził
 Jednego—i odjechał, ledwom się urodził.
 Słodkich pieczot ojcowskich zaznałem ja mało!
 Ztąd, dom jego aż tylu wrogów najechało;
 Bo ilu tu władyków siedzi w naszej stronie,
 Czy na leśnym Zakincie, Samie, Dulichionie,
 Czy na skalnej Itace władza i rej wodzi,
 Każdy, chcąc służyć matkę moją, dom mój głodzi.

Ona zaś ni odnawia, ni spełnić się śpieszy
 Tych ślubów, a tymczasem od drapieźnój rzeszy
 Dobytek mój marnieje; wkrótce i mnie zjedzą.
 Lecz jak się to tam skończy, bogi tylko wiedzą!
 Śpiesz więc tatku i donieś matce Penelopie,
 Że z Pylos w dobrém zdrowiu wróciło jój chłopię.
 Ja tymczasem zaczekam, aż bądźiesz z powrotem;
 Krom niój, nikomu z onych Achiwów nie o tém
 Nie mów; wielu z nich bowiem skrycie na mnie godzi.”—

Więc Eumej mu na to:—„Już wiem o co chodzi,
 I rozumiem dla czego dajesz tę przestrogę.
 Jednak prawdę mi szczerą powiedz: czy ja mogę
 Z wiadomością tą skoczyć zachodem za jednym
 I do starca Laerta? Któżby się nad biednym
 Nie uzalił! Choć dotąd jadły go zgryzoty
 Po synu; w pole chadzał, dozierał roboty,
 Chętka mu przychodziła nawet i nierzadko,
 Że jadł i pił przy jednym stole z swą czeladką.
 Lecz odkąd ty do Pylos puściłeś się w nawie,
 Jak słyhać, już nic nie je i nie pije prawie;
 A w pole nie wychodzi, lecz jęczy i wzdycha,
 Jak mruk siedząc, aż ciało do kości przysycha.”—

Na to rzekł mu Telemach:—„Przykro mi i boli,
 Lecz zostawmy Laerta własnej jego doli.
 Gdyby ludziom szło wszystko gładko, od życzenia,
 Jabym wpieryw powrot ojca wybrał bez wątpienia.
 Śpiesz się tedy z poselstwem i prosto, na boki
 Nie zbiegając do niego, wrócisz tu bez zwłoki:
 A tylko matce szepniesz, niech chyłkiem wyprawi
 Klucznicę, ta starcowi całą rzecz wyjawi.”—

Rzekł i naglił, a pastuch postowały nakłada
 I pośpiesza do miasta. Widziała Pallada,
 Jak Eumej wychodził z wrot onój zagrody;
 Więc zbiegła, kształt przybrawszy przecudnej urody
 Smukłej dziewczki, w misternych ćwiczonej robotach;
 I stanęła, że widzieć mógł ją tam we wrotach
 Sam Odysej. Telemach nie widział bogini;
 Bóztwo komu chce zwykle widzialném się czyni.
 Otoż krom Odyseja i psy ją spostrzegły—
 Skomląc, lecz nie szczekając, po kątach przyległy,
 Wtém ona nań mrugnęła, on spostrzegł mruganie,
 I przeszedłszy dziedziniec stanął przy parkanie,

A gdy od niej był blisko, Atena mu powie:
 — „Laercyado Odyssie! możesz już synowi
 Odkryć się, a i wspólną odbyć z nim naradę,
 Aby stanąwszy w mieście, zgotować zagładę
 Krwawą tym zalotnikom. Teraz się oddalę,
 Lecz przyjdę wam pomagać: do bitwy się pałę!”—

Rzekłszy to, wraz dotknęła go laską złocistą,
 I już w mig przyobleczon w chiton, chlenę czystą,
 Stał Odyss; wrócił dawny jego wzrost wspaniały,
 Ślady bladęj starości naraz poczerniały,
 Wypełniły się czerstwą młodością jagody,
 W ciemne uwił się skręty włos srebrzystej brody.
 Spełniwszy to, odeszła. Odyss przemieniony,
 Gdy wrócił do szałas, ujrzał go zdumiony
 Syn, i wzrok spuścił, myśląc, że na boga patrzy,
 I tak się doń odezwał:

— „Teraz ty inaczej
 Wyglądasz, mój przychodniu, niż w pierw cię widziałem:
 Inne suknie i zmiana jakaś w tobie całym.
 Zaprawdę, tyś jest bogiem, mieszkasz w górnym niebie...
 Zmiłuj się! wnet objatą hojną uczczę ciebie,
 Dam ci złotą ofiarę. Zmiłuj się nad nami!”—

Bozki Odyss takiemi odparł mu słowami:
 — „Jam nie bóg i nie mogę równać się z niebiany,
 Jam twój ojciec, twojemi łzami oplakany,
 Dla któregoś wycierpiał tyle, duchem męznym
 Opierając się lotrom na nasz dom sprzysiężnym.”—

Rzekłszy to, pocałował syna; łza po licach
 Mu pobiegła, choć długo więził ją w źrenicach.
 Ale syn, choć go widział, uwierzyć nie zdołał,
 Że to ojciec, i trwożny do niego zawołał:
 — „Tyś nie ojciec mój Odyss; to zły duch zapewne
 Zwodzi mię, bym się martwił, łzy wylewał rzewne.
 Gdy człek nigdy rozumem dokazać nie może
 Tęgo cudu, widocznie jest w tém ramię boże,
 Żeby w mgnieniu przemieniać starce na młodziany.
 Przed chwilą był dziad z ciebie okryty w lachmany,
 Teraz bożek, mieszkaniac niebieskiego gmachu.”—

Odyss mu odpowiedział:— „O mój Telemachu!
 Przerażać się i dziwić tobie czyż przystoi,
 Kiedy własny twój ojciec przed tobą tu stoi?

Innego się Odyssa nie spodziewaj widzieć:
 Jam jest ten, co się długo miał błakać i biedzić,
 By po latach dwudziestu wrócił w kraj ojczysty.
 Sprawa to Atenei, mojej oczywistej
 Opiekunki, gdyż ona jak chce mię przemienia.
 Tylko co byłem żebrak odarty z odzienia,
 Teraz masz mię mołojcem, w stroju ślicznie lśniącym.
 Łatwo bóstwom, w szerokiem niebie mieszkającym,
 Bądź w proch zetrzeć człowieka, bądź stawić na szczyciel!"—

Powiedziawszy to, usiadł. Młodzianek w zachwycie
 Do serca cisnął ojca, łez wylewał strugi.
 Rozbolał się, rozrzewnił tak jeden, jak drugi.
 Obaj głośno szlochali, kwiląc jakby ptaki,
 Jastrzębie albo sępy, kiedy im chłopaki
 Z gniazd wydrą nieudolne do lotu pisklęta:
 Tak kwiliły zawodząc oba niebożęta,
 Że i słońceby zaszło, oni nie przestali,
 Gdyby syn nie zapytał:

— „Wyście się dostali
 Na jakim tu okręcie, i jakie flisaki
 Przywieźli cię, mój ojcze, do naszój Itaki?
 Przecież to niepodobna, byś przyszedł picchota!"—

Więc mu odrzekł Odyszej:

— „Gdy mię pytasz o to,
 Bez ogródki najczystsza prawdę ci wyjawię:
 Feaki mię na swojej odwieźli tu nawie.
 Zwyczajem ich się prosi, odwożą każdego,
 Więc i mnie tak odwieźli przez morze śpiącego,
 Aż na brzegi Itackie; podarek bogaty
 W miedzi, złocie mi dali, i prześliczne szaty.
 Wszystkom z rozkazu bogów przechował w jaskini,
 Tu zaś jestem na rozkazy Ateny bogini,
 By się z tobą naradzić, jakby znieść te wrogi.
 Powiedz mi, ilu ich tam? czy poczet ich mnogi?
 Chcę wiedzieć, co za jedni i zkąd te zuchwalce?
 Muszę się wprzód namyślić dobrze o tój walce,
 Czy sami, bez pomocy przyjaciół uderzym,
 Czyli też nam wypadnie związać się przymierzem?"—

Więc roztropny Telemach rzekł doń temi słowy:
 — „Ojcze! wciąż o twój sławie słyszałem bojowój,
 O ramieniu do kopii, o głowie do rady—
 Lecz czyś nie rzekł za wiele i nie bez przesady,

Aby we dwóch się porwać na ten tłum siłaczy?
 Gdyby ich tam dziesiątek, dwa nawet—cóż znaczy!
 Ale bo to gromada!... policz sam ich siły.
 Jakie z sąsiednich wysep na dóm się zwały:
 Z Dulichionu pięćdziesiąt i dwóch dziarskiej młodzi
 I sześciu pacholików, co koło nich chodzi:
 Z Same dwudziestu czterech; z Zakintu leśnego
 Dwudziestu masz Achajców. dodajmy do tego
 Dwunastu Itakanów, wszystko kwiat młodzieży;
 Medon keryks i pieśniarz do nich też należy;
 Okrom nich dwaj krajczowie służą im przy stole.
 Gdybyśmy takięj kupie w zamku dali pole,
 Kto wie, czy miasto zemsty, klęska nas nie czeka!
 Pomyśl raczej, kto mógłby poprzeć nas ramieniem.”—

Odparł mu na to Odyss niezłomny cierpieniem:
 —„Zważ na każde me słowo, niech darmo nie pada!
 Czyż mało, gdy nas wesprą Kronion i Pallada?
 Czy chcesz może lepszego szukać sprzymierzeńca?”—

Na to wyszła odpowiedź taka z ust młodzieńca.
 —„Wielkie masz pomocniki, ojczy mój nie przeczę,
 Siedzące tam w obłokach, bo losy człowiecze
 I bożyszcz spoczywają w ich wszechmocnej dłoni!”—

Odysej znów mu na to:—„Bądź pewien, że oni
 Nie zostawią nas samych w tej potrzebie krwawej,
 Kiedy na zamku naszym przyjdzie do rozprawy,
 I bój będzie rozstrzygał między mną a nimi...
 Ty zaś pójdiesz z jutrzeńki brzaskami pierwszemi
 Do miasta, i zabawisz gachy pogawędką;
 Ja z pastuchem po tobie nadejdę tam prędko
 W postaci znędniałego żebraka i dziada.
 A jeśli mię lżyć pocznie w zamku ta gromada,
 To znoś obrazę moją, choćby ci zuchwali
 Za nogi mię z własnego domu wywlekali,
 Lub ciskali czém na mnie; znośże to statecznie.
 Jednak wprzód możesz słówkiem napomnieć ich grzecznie,
 Aby się hamowali; lecz wzgardzą przestroga—
 Wiem o tém... bo dnia śmierci swojej ujść nie mogą.
 Jeszcze jedno: a niech to zostanie przy tobie;
 Gdy rajczyni Atene podda mi na dobie
 Myśl swą tajną, natychmiast skinę głową na cię...
 Co widząc, wraz oręże, jakie w izbie macie,
 Powynosisz i zamkniesz tam w górnym skarbczyku;
 Gachy, gdy się spostrzegą, wraz narobią krzyku.

Ty im mów, żeś te bronie na miejsce osobne
 Z dymu wyniósł, bo już się stały niepodobne
 Do tych, co po odjeździe Odyssa zostały,
 Od kopcia ogniowego tak bardzo zczerniały.
 Mów, co większa, że Kronid szepnął ci do duszy,
 Że o zwadę nietrudno, gdy się łeb zaproszy,
 A do zwady przyjść może i do krwi przelania:
 Toby gody zepsuło, niemniej jak starania
 O rękę Penelopy; wszak pociąg dla męża
 Ma żelazo... Lecz dla nas zostaw z tych oręży
 Dwa miecze, dwa oszczepy, dwie tarcz z byczej skóry,
 By je chwycić, gdy przyjdzie napaść na nich z góry.
 Pewnie ich Zews z Ateną oślepią na razie.
 Lecz ty jeszcze o jednym pamiętaj zakazie,
 Jeśliś syn mój, szlachetne masz w sercu żarzewie:
 To, że Odyss powrócił, niech żywy nikt nie wie,
 Nawet Laertes, nawet zacny nasz pastucha;
 Niech to nie dojdzie nawet Penelopy ucha;
 Nas dwóch wie tylko;—bowiem zbadać nam wypada
 Dworskie dziewczki, parobki; ten, ów coś wygada,
 I dowiemy się kto nam wiernym sercem służy,
 A kto zdradza i przeciw twój władzy się burzy.”—

Więc Telemach w tych słowach ojeu odpowiedział:
 —„Odtąd poznasz mnie lepiej, ojcze! będziesz wiedział,
 Jakim jestem, żem nie płoch, ani też ladaco.
 Wszakże wątpię, czy prośba ta przyda się na co
 Nam obydwom; zważ ino, jakiby czas długi
 Trzeba chodzić, z osobna wypytować sługi
 I poglądać co robią, kiedy ci bez sromu
 Marnotrawią w najlepsze mienie twego domu.
 Zmącać umysły niewiast—zgoda! to rzecz inna
 Wiedzieć, która nas zdradza, a która niewinna.
 Lecz po czeladnych izbach chodzić, badać czeladź—
 Dziś nie pora, na później możemy to przelać,
 Chyba żeć Zews egidny inaczej ostrzegął.”—

Na takich rozhovorach dzień dla nich ubiegał.
 Tymczasem do itackiej przystani zawinął
 Okręt, którym Telemach z Pylosu przypłynął.
 Druhowie, gdy w głębokiej przystani stanęli,
 Zaraz wyciągać nawę na suchy brzeg jęli.
 Służba wnet wypróżniła czém okręt ładowny;
 Do Klytia upominek zniesiono kosztowny;
 Już i keryks, na zamek Odyssów wysłany
 Z wieścią do Penelopyo syna stroskanój,

Że już wrócił, lecz na wsi został, tylko łodzi
Kazał płynąć do miasta. Wiadomość złagodzi
Smutek jój i lzy otrze stęsknionej niebodze.
Jego to Eumejos pastuch spotkał w drodze,
I obydwa wiadomość jedną jój przynieśli.

A tak, kiedy w królewski zamek obaj weszli,
Keryks w obec zebranych białogłów tak prawił:
— „Królowo! twój syn wrócił, na wyspie się zjawił.” —

Po nim pastuch przystąpił, i mówił z królową:
Wszystko co mu syn zlecił oddał słowo w słowo,
A gdy się ze wszystkiego, co przyniósł pozwierzał,
Wracając do trzód swoich, z wrot zamku wybieżał.

Przeraziło to gachy; trwogi cień ponury
Padł na nich — przed zamkowe naraz wyszli mury,
Posiadali i radzić zaczęli u bramy.
Eurymach syn Poliba, rzekł im: — „Otoż mamy!
Telemach odbył podróż, dokonał rzecz śmiałą —
Nie sądziliśmy nigdy, by mu się udało.
Dalej więc! łódź najchybszą wyprawić na morze
Z tegimi wiosłarzami, niech pędzi co może
I tamtych uwiadomi, by wracali do dom.” —

Tak rzekł; wtém Amfinomos twarz zwrócił ku wodom
Tam w zatoce, i nawę ujrzał w pełnym biegu,
Z żagleń zwisłym, wiosłami pędzoną do brzegu —
Śmiechem parsknął, i mówił do drużyny swojej:
— „Nie trzeba już posyłać; okręt w porcie stoi.
Bóg ich natchnął widocznie, lub też sami oni
Widząc żagiel, nie mogli dopaść go w pogoni.” —

Zerwali się gachowie i poszli gromadnie
Nad brzeg, gdzie łódź na suszę wyciągnawszy snadnie
Dali sługom wypróżnić ładowne jój boki —
Ztamtąd potem na rynek skierowali kroki
I zrobiwszy tam koło, innych nie wpuścili,
Ani starych, ni młodych, by z nimi radzili.

Antynoj syn Eupejta tak rzekł zgromadzonym:
— „Dziw mi, jak on się wymknął sidlom zastawionym?
Snadź bóztwa goustrzegły; przecież z szczytu wzgórzy
We dnie go śledził poczet czuwających stróży,
A w noc, lotny nasz okręt wciąż po morzu krążył
Do rana, by Telemach uciec nam nie zdążył,

I śmierć poniósł. Lecz widać, że bóstwa go strzegą,
 Kiedy do dom powrócił. Co bądź, tu śmierć jego
 Musimy przygotować—już się nie wyśliznie!
 Bo dopóki on żyje, nikt z nas ani liźnie
 Tego, czego tak pragniem... Dzieciak to układny,
 I zna się na chytrościach; a jaki poradny!
 Zresztą i lud nie całkiem sprzyja nam jak wprzód.
 Zabić go, nim Achajskie na wiec zwoła ludy:
 Ręczę, że niezadługo chwila ta nastąpi—
 Wtenczas gniewem wybuchnie, przeciw nam wystąpi,
 Winiąc o skrytobójstwa zamach, choć chybiony;
 Gwałt ten przez wszystkich zgola bywa potępiony...
 To złe na nas się skrupi: z ojczyzny wypędzą,
 I każą na obczyźnie łamać się nam z nędzą.
 A więc pierwój go zgładźmy, gdziebądź w ręce padnie,
 Czy na wsi, czy tu w mieście, a potem przykładnie
 Podzielim się majątkiem. Matce się przeznaczę
 Zamek, oraz mężowi, którego wziąć raczy.
 Jeśli wam rada moja nie w smak, przyjaciele,
 A chcecie, by Telemach żył na swym udziale
 Dziedzicznym, pojcowskim—to nie wiem dla czego
 Siedzimy tu taborem chłonąc mienie jego?
 Czyż nie słuszniej, by każdy wprost ze swego domu
 Podarki jój posyłał—ona musi komu
 Dać pierwszeństwo, i pojąć kogo Bóg wybierze!?”—

Tak mówił, lecz nikt głosu nie zabrał w tój mierze,
 Li Amfinom krótkimi odezwał się słowy,
 Syn Nizasa, potomek ze krwi Aretowój,
 Który tu z pszenicznego przybył Dulichiona,
 Czoło gachów. Mowami jego zachwycona
 Nawet i Penelopa: mąż niepospolity!
 Wstał on i tak przemówił:

— „Potępiam ten skryty
 Zamach na Telemacha, towarzysze moi!
 Kto zgładza szczep królewski, Boga się nie boi.
 Raczej nam wolę bogów wpierw poznać wypada;
 Jeśli na to zezwoli nieśmiertelna rada,
 Wtedy sam go zabiję, każdy zabić może—
 Lecz niewolno uprzedzać nam wyroki boże.”—

Zgromadzeni te słowa przyjęli ze smakiem,
 I w zamek Odysseja ruszyli orszakiem,
 A przyszedłszy, rząd krzesel zajęli junaki.

Wtém w głowie Penelopy powstał zamiar taki,
 Żeby samėj wystąpić przed zuchwałych gachów.
 Doniósł bowiem jěj Medon, świadomy zamachów,
 Jakie niebezpieczeństwo grozi głowie syna.
 Zeszła do nich, a za nią panienek družyna.
 Gdy stanęła przed niemi postać jěj wspaniała,
 W progu szczytnie sklepcionėj izby się wstrzymała,
 I na lice namiotkę zapuściwszy z głowy,
 Łajala Antinoja donośnemi słowy:

— „Ty szalbierzu, warchole! choć wszysecy cię cenią,
 I co najlepszym w rzędzie rówienników mienią
 Tak rozumem, jak mową—lecz bajka to taka!
 Mów! dla czego chcesz śmiercią zgładzić Telemaka,
 I pomiatasz nieszczęściem, które Bóg ma w pieczy?
 Grzeszy, kto jest przyczyną niedoli człowieczėj!
 Czyś zapomniął, jak ojciec twój, przez lud śeigany,
 Skrył się u nas—bo srodze był lud rozgniewany
 Za to, że z tafijskimi związał się łotrzyki,
 I Tesproty rabował, nasze sojuszniki?
 O tak! chcieli go zabić, wypróc mu wnętrzości,
 Mienie zniszczyć, zagrabić wielkie posiadłości!
 Lecz Odyss pohamował tłumy rozjuszone.
 Ty w odwet chcesz mu zniszczyć mienie, porwać żonę,
 Syna mu zamordować, mnie na śmierć zasmucić!...
 Przestań przebóg! i drugich staraj się odwrócić.”—

Syn Poliba Eurymach odparł jěj w te słowa:
 — „O mądra Penelopo, córo Ikarjowa!
 Pociesz się, twoja żalóść niech się ulagodzi:
 Taki się nie urodził, ani się urodzi,
 Coby śmiał Telemaka pozbawić żywota:
 Pókim żyw, póki dzienna świeci mi jasnota,
 Ręcę ci, że wykonam pogroźkę niemarną:
 Z takiegobym wytoczył oszczepem krew czarną.
 Czcę ja pamięć Odyssa: on to mię, bywało,
 Sadzał na swych kolanach, i dziecinę małą
 Karmił mięsem, i wino podawał mi w czaszy...
 Przeto twójgo syna z wszystkiėj młodzi naszėj
 Najbardziej ję kocham. Niechże śmierci się nie lęka
 Od nas, gachów—chyba go dotknie boża ręka.”—
 Tak ją cieszył—a w duchu stał mu już na zdradzie.
 Ona odeszła do swych pokojów na gadzie
 Oplakiwać małżonka—i długo płakała,
 Aż Atene ją słodkim snem ukołysała.

Wieczorem do Odyssa i do jego syna
 Wrócił pastuch. W szalacie była krzątania
 Przy obiacie ze świeżo zarzniętém prosięciem,
 Gdy przed chwilą Atene weszła, i dotknięciem
 Różdżki znów Odyссеja w starość i lachmany
 Przyoblekła, ażeby nie był on poznany
 Od pastucha, któryby natychmiast biegł w tropy,
 Donieść o tém co widział wprost do Penelopy,
 I wydał tajemnicę.

Więc syn Odyssowy,
 Ujrawszy Eumeja, powitał go słowy:
 — „Wracasz, mój ty pocziwczel! Co tam słyhać w mieście?
 Czy już gachy z zasadzki powrócili wreszcie?
 Czy jeszcze na mój przejazd czatują w przesmykach.” —

Na to odrzekł mu pastuch: — „Nie o tych zbytниках
 Nie wiem; a gdym przechodził miasto, nie pytałem
 Nikogo, tylko pilnie na zamek pogałem,
 By panią uwiadomić i wrócić tu wcześniej.
 Idąc, keryksam spotkał, jak również niósł śpiesznie
 Wiadomość od tych druhów posłaną do matki,
 Oprócz tego, a oczy własne mam za świadki
 Kiedym wzgórek Hermesa tuż pod miastem mijał,
 Ujrzałem lotny okręt, jak w przystań zawijał,
 A na pokładzie stali wszystko tędzy chłopi,
 I było tarcz tam dużo i dwoistych kopij,
 Zdaje się, że to oni; choć może w tém nie ma
 Nic pewnego.” —

Gdy skończył, Telemach oczyma
 Zerknął na swego ojca nieznacznie, z uśmiechem,
 By nie spostrzegł Eumej... I zaraz z pośpiechem
 Jeśli znowu przy ogniu przyrządzać jedzenie.
 Wnet ochocze do stołu siadło zgromadzenie,
 A jadłem i napitkiem pokrzepiwszy siły,
 Szli spocząć, i każdego przytulił sen miły.

PIEŚŃ SIEDEMNASTA.

Rankiem wychodzi Telemach z zagrody Eumeja i udaje się do matka Penelopy, która go wita z radością, a on jej w krótkości opowiada swoje podróżne przygody. Towarzyszący mu Teoklimen pociesza ich wróżbą o rychłym powrocie Odysseja. Tymczasem pozostały w zagrodzie Odyszej, prowadzony przez pastucha Eumeja, udaje się do miasta jako dziad żebrzący. W pobliżu kryniey poświęconej bogińkom spotyka ich koziarz Melantios, i nie szczędzi im łajañ. Na dziedzińcu zamkowym leżący na kupie gnoju pies Argos, poznaje w Odysseju swego dawnego pana i zdycha. Antinous oburza się na żebrzącego Odysasa i ciska nań podnóżkiem. Penelopa chce mówić z nieznanym żebrakiem, który ma przyjść do niej na wieczorną rozmowę. Eumej wraca o zmroku do swojej zagrody.

Ledwo z mroków różana jutrzienka wystrzeli,
 Telemach, syn Odysów, zerwał się z pościeli,
 Białe stopy w postoly ozuł, i wnet potem
 Kopię w dłoń przystającą wziął z dwusiecznym grotem,
 I pastuchowi myśl swą odchodząc tłómaczył:
 — „Tatku! idę do miasta, bym matkę obaczył,
 Bo ona, o wiem ja to! — trapi się i wzdycha.
 U niej z ustawnych płaczów oko nie osycha,
 Póki mię nie obaczy. Ty zaś, za rozkazem
 Moim, pójdziesz do miasta z tym biedakiem razem,
 Żeby sobie tam żebrał; ten i ów mu przecię
 Da kęs chleba, lyk wina... Mnie bieda zbyt gniecie,
 Żebym brał sobie na kark każdego biedaka;
 Lecz jeżeli pogniewa kogo mowa taka,
 Témcí gorzej dla niego; ja prawdy się trzymam.” —

Na to odrzekł Odyszej: — „Ja też chęci nie mam,
 Drogi mój, tutaj siedzieć dłużej między wami
 Łatwiej w mieście niż na wsi; niejednen coś da mi
 I z łaski nie odmówi żebrakowi stawy.
 Za stary ja już na wieś i do pracy krwawej,
 Bym robił co się panu mojemu podoba;
 Ty idź, a my z pastuchem wnet ruszymy oba,
 Lecz wprzód chciałbym się ogrzać; cieplej też na dworze
 Zrobi się, bo ten łachman ogrzać mię nie może;
 Chłód zdrowiu wadzi, a ztąd do miasta daleko.” —

Tak mówił, a Telemach i szybko, i lekko,
 Z zagrody wybiegł, myśląc o zagładzie gachów,
 Niebawem, gdy już stanął u wspaniałych gmachów,

Drzewce oparł o słupek, i wraz próg kamienny
Przekroczywszy, był w izbie wysoko sklepiennej.
Eurykleja piastunka najpierw go zoczyła,
Gdy ozdobne siedzenia skórami mościła
Więc płaczem k'niemu biegła; inne służebnice
Rzuciły się też na nią, całować me lice
I ręce, i panicza witać po kolei.
Wtém z komnat wyszła postać cnej Peneloei,
Podobna Artemidzie, złotój Afrodycie—
Ta, objawszy w ramiona syna, łzą obficie
Zrosiła, w oba oczy, lice całowała,
I głośno łkając, temi słowy go witała:

— „Wracasz mi, Telemachu, wracasz mój jedyny!
Zważyłam, czy cię ujrzę—wszak z twojej to winy,
Żeś wbrew woli matczynój popłynął do Pylu,
Dla odszukania ojca tam, po latach tyłu.
Opowiedz, coś w tej drodze widział? jakie wieści?”—

Na to rzekł jój Telemach: — „Nie budź mych boleści,
Matko moja! żal próżny serceby mi skrwawił—
Po cóż! kiedym od pewnej śmierci się wybawił.
Raczej wykup się, schludne przyodziej sukienki
A zabrawszy w komnatę górną tve panienki,
Ślubuj dać wszystkim bogom sowitą ofiarę,
A może Zews na gachy zesze słuszną karę.
Ja sam idę na rynek za owym przybyszem,
Który w tej tam podróży był mym towarzyszem;
Lecz go naprzód wysłałem na łodzi z drużyną,
Zleciwszy Pejrejowi, by go wziął gościną
W dom swój, z czią podejmował, aż wrócę do miasta.”—

Tak rzekł—a woli syna powolna niewiasta,
Poszła wziąć kąpiel, w szatki przyoblec się czyste,
Ślubować hekatombę bogom uroczyste,
Jeśli Zews da jój odwet za gwałt wycierpiany.

I Telemach zamkowe opuszczał już ściany,
Z kopia w dłoni; tuż za nim biegły lotne pieski,
Atenea nań urok rozlała niebieski,
Że gdy szedł, gmin się dziwił postaci uroczej,
Wnet tuż butny tłum gachów do niego się tłoczy,
Grzecznie wita, lecz w sercu knuje same zdrady,
Telemach przeszedł mimo tej gaszej gromady,
I kędy Haliterses, Antyf, Mentor stary
Od ojca przyjaciele, a z nim dobrej wiary,

Siedzieli, tam się zwrócił, siadł przy nich na ławie.
Ci go wypytywali o wszystko ciekawie.
Nadszedł wreszcie i Pejrej, kopijnik jak mało,
Prowadząc z sobą gościa. Tego wypadalo
Powitać, i Telemach biegł już ku gościowi—
Gdy Pejrej w drogę wchodząc, rzekł Telemachowi:

—„Przyszłójże dziewki dworskie do mojej tam chaty
Niech zabiorą złożony u mnie sprzęt bogaty
Dar Meneli.”—

Telemach na to mu odrzuci:

—„Przyjacielu! sam nie wiem, jak się to obróci.
A nużby mię w mym domu zuchwalce napadli,
I zabiwszy, majątek między siebie skradli?
Wolę, byś ty go użył, niżeli z nich który:
Lecz jeśli na mnie padnie łupić ich ze skóry,
To odnieś, bym wesoly więcéj się ucieszył.”—

Rzekł, i zabrawszy gościa w zamek wraz pośpieszył
A kiedy już do komnat mieszkalnych wstąpili,
Obaj z siebie chitony na krzesła zrzucili.
Zaraz weszli do łaźni w wygładzone wanny,
Gdzie oliwą wytarłszy ich służebne panny,
Przyobiekli w chitony i chleny wełniane;
Poczem szły zająć miejsca im przygotowane.
Wnet też jedna z dzieweczek wniosła w złotym dzbanie
Wodę do rąk umycia i lała ją na nią
W podstawioną miednicę—stoliczek przed nimi
Przysunawszy. Klucznicza przyszła z przeróżnemi
Przysmaki, swoich gości hojnie częstująca;
A Penelopa, we drzwiach świetlicy siedząca,
Pochylona na krzesle przedła cienkie nici.
Tymczasem smaczném jadłem każdy rad się syci,
A gdy się już najedli, napili do syta,
Tak mądra Penelopa ozwie się i spyta:

—„Synu! mamże do siebie na górę tam wrócić
I znowu się na łożo łzami złane rzucić,
Które wylewam, odkąd wraz z Atreja syny
Mąż mój poszedł na Ilion? Czemuż, mój jedyny,
Nie chcesz, nim się tu zejda ci zuchwali gburzy,
Opowiedzieć o ojeu coś słyszał w podróży?”—

Na to odparł Telemach, mówiąc temi słowy:

—„Opowiedzieć ci wszystką prawdę jam gotowy:

Najpierw my do Nestora, jen rzeszom przywodzi,
 Do Pylosu zabiegli. Przyjął mię najslodziej
 Starzec na swoim dworze; był dziwnej czułości,
 Jakby ojciec dla syna, co po niebytności
 Długięj do dom powraca: tak dla mnie był dobrym
 Wraz z dzielnymi synami. A jednak o chrobrym
 Odyssie nie nie słyszał od ludzi w tym czasie,
 Czy żyje, lub nie żyje? Więc w pięknej kolasie
 Rumakami zaprzęznęj, słał mię do Atrydy
 Menelaja, sławnego w boju rzutem dzidy.
 Poznałem tam Helenę, przez którą Trojanie
 I Argowie wycierpieć mieli niesłychanie.
 Menelaj grzmigłos pytał mię zaciekawiony,
 Co mogło mię przypędzić do Lakedemony?
 Opowiedziałem prawdę całą najdokładnięj,
 A on na to zawołał: „Bogowie wszechwładni!
 „Tożby w łoże człowieka tak mężnego serca,
 „Miałby wncić się podły i tchórzliwy wdzierca!
 „Tak samo miot swój drobny łania się odważa
 „Złożyć gdzie w legowisku lwa, pustyni mocarza,
 „I odbierawszy małe szuka sobie trawy
 „Po górach i dolinach, a wtém lew z wyprawy
 „Wraca i ssący pomiot podusi szkaradnie—
 „Tak samo i Odysej liedyś na nich spadnie.
 „Ojczy Zewsie! Ateno! Febie-Apollinie!
 „Sprawcie, jak ongi w Lesbu bogatęj krainie,
 „Kiedy on się w zapasy wziął z Filemolidem,
 „I o ziem przeciwnika zwałił z jego wstydem,
 „A uciechą Achiwów—niechby w tęg postawie
 „Zalotnicy ujrzeli Odyssa na jawie!..
 „Krótki byłby ich żywot—swaty w gardle kością—
 „Lecz na to, o coś pytał z taką ciekawością
 „Dam niełżywą odpowiedź, i w szczerości ducha
 „Powtórzę, com z ust słyszał morskigo starucha,
 „I z jego przepowiedni dam słowo po słowie:
 „Jak smutnego witezia widział na ostrowie
 „U Kalipsy bogini, jak gwałtem go trzyma,
 „A on rwie się do domu, lecz próżno się żżyma,
 „Bo tam nie ma ni czleka zdolnego do wiosła,
 „Ni łodzi, by po grzbiecie morskim go przeniosła.”
 Tak mi mówił Menelaj, on oszczepomiotny.
 Sprawiwszy to, wracałem—bogowie mi lotny
 Wiatr na okręt zesłali—podróż się udała.”—

Skończył, a ze wzruszeniem matka go słuchała,
 Gdy bozki Teoklimen podjął po nim słowo:

— „Małżonko Laercyada, o cna białogłowo!
 Niedosyć on tam widział. Jest coś więcej jeszcze,
 Ja ci nie nie ukryję i przyszłość wywieszczę,
 Świadkiem Zews mi! to święte Odyssa ognisko.
 Stół gościnny, gdzie tułacz znalazł przytulisko!
 Że Odyss jest w ojezynie, bądź gdzie skryty siedzi,
 Bądź ukradkiem ruiny domu swego śledzi,
 I już się przyspasabia na gachów wycięcie,
 To wszystko mi objawił, gdym był na okręcie,
 Znak niemylny. Jam wskazał go Telemachowi.” —

Na to mu Penelopa rozumna odpowie:
 — „Oby to, coś rzekł, gościu, stało się w istocie!
 Jakżebym gościnnością i darami w złocie
 Nagrodziła! szczęśliwym człekiemyb cię zwano.” —

W ten sposób tam o różnych rzeczach rozmawiano.
 Gachy zaś, zgromadzone w podwórzu zameczyska,
 Bawili cię ciskaniem oszczepu i dyska,
 Na miejscu zwykłych igrzysek pięknie brukowaném.
 Lecz kiedy na południe z bydłem pospędzaném
 Z łak wracali skotarze, wiodąc je za sobą,
 Rzekł do nich keryks Medon, który swą osobą
 Miał mir u zalotników i z nimi godował:
 — „Panowie, niechby każdy tym grom już folgował
 I do izby powracał, obiad przygotować,
 Bo ten w porze właściwej lepiej zwykł smakować!” —

Na te słowa gachowie z swych miejsc się schwyli-
 A gdy obszerną izbę sobą napełnili,
 Pozrzucawszy chitony na krzesła i stolki,
 Nuże rzezać barany i tuczne koziołki,
 Także i karmne wieprze; toż ze stada wołu
 Dla siebie na biesiadę.

Odyszej pospołu
 Z Eumejem do miasta byli na wychodzie,
 Gdy do niego rzekł pastuch, gospodarz w zagrodzie:
 — „Przychodniu! ty do miasta masz iść niemieszkanie,
 Bo tak pan mój rozkazał, a więc tak się stanie.
 Wszakże jabym cię wolał stróżem mieć w oborze,
 Jedno pana się boję, złałaby mię może.
 Rzecz przykra, połajanie pańskie ciągle znosić;—
 A więc w drogę! Już nawet dnia ubiegło dosyć,
 Nieradym cię narazić na chłodek wieczorny.” —

Na to mu odpowiedział Odyszej przezorny:
 — „Pojmuję i rozumiem, jako za rozkazem
 Aż do samego miasta masz ze mną iść razem.
 Więc chodźmy, tylko w rękę daj jakie kijisko
 Do podparcia, bo pewnie na ścieżkach tam ślizko!” —
 Rzekał, i na grzbiet zarzucił łatami świecące
 Biesagi, co wisiały na lichój pleciance,
 A Eumej mu w rękę włożył kostur spory;
 I tak wyszli obydwaj, a na straż obory
 Zostały psy i czeladź. Prowadził więc króla,
 A ten, jak dziad żebrzący we dwoje się skula.
 I wlecze się o kiju, okryty w łachmany.
 Owoż krocząc po ścieżce kamieniami zasianej,
 Weszli w miasto; stanęli u cembrzyn krynicy
 Misternych, gdzie brał wodę mieszkaniec stolicy.
 Itak, Nerit, Poliktor wzniesli ową studnię,
 Którą wilgoć lubiące topole precudnie
 Ocieniały dokoła, a chłodny ze skały
 Zdrój tryskał. Nieco wyżej ołtarzyk był mały;
 Poświęcony bogińkom; przechodzień tam stawał
 I częś obiatowaniem bogińkom oddawał.

Syn Doliosa Melantios właśnie szedł od wody,
 Pędząc z dwoma pastuchy, samo czoło trzody,
 Najpiękniejsze kozielki, dla gachów na kuchnię.
 Ten ledwo ich obaczył, grubiaństwem wybuchnie
 Obelżywem, aż serce zawrzało w Odyssei:
 — „Niepoń wiedzie nieponia! to podoba mi się!
 Zawsze znajdzie swój swego i z nim się pobrata.
 Gdzież to z tym pasibrzuchem wleciesz się u kata?
 Z tym dziadygą, co godom wesolość odbiera,
 We drzwiach staje, i odrzwia plecyma wyciera,
 Na okrucy łakomy, a wstręt ma do mieczy?
 Daj mi go: straż nad stajnią oddam jego pieczy,
 Będzie mi ją zmiatał, kozom nosił trawę,
 Na serwatce utuczy cielsko chuderlawe.
 Ale że to pędziwiatr, więc nie wiem, czy zechce
 Ręk do pracy przyłożyć: takim się nie nie chce,
 Jedno łązić z wsi do wsi po chlebie żebraczym.
 Więc się stanie, co powiem, sami to zobaczym:
 Że jeśli on tam wlezie w progi Odysowe,
 Mołojcy grad podnóżków sypną mu na głowę,
 A niejeden zawadzi o żebro włóczęgi.” —

Tak mówił, i mijając zadał mu raz tęgi,
 Nogą w biodro kopnąwszy. Odys stał jak wryty
 I z ścieżki nie ustąpił. Tylko w głębi skryty

Zamiar ważył: czy ma wziąć zuchwalca na kije,
Czy podniósłszy go w górę, łeb o ziem rozbije?
Lecz się przemógł i zniósł to. Pastuch zaś nakiwał
Zuchwałcowi, i wzniosłszy dłonie, bogów wzywał:

— „O boginki źródlane, o córy Zewsowe!

Jeżeli dawniej Odyss łądzwie niejałowe
Z kóz i jagniąt najlepszych żertwował wam zawsze,
To spełnicie moją prośbę, bądźcie mi łaskawsze:
Niechby witeż nasz wrócił, a Bóg mu pomagał!
Onby za to pyszałstwo dobrze cię wysmagał,
Nie darowałbyś więcej, ty miejski włóczęgo,
A strzegł trzody ginącej pastuchów mitręgą.” —

Na to koziarz Melantios dał odpowiedź taką:

— „I ty śmiesz odszczekiwać mnie chytra sobako?

Jeszcze ja cię z Itaki na wiosłanej łodzi

Wywiozę, sprzedam komu; zysk mi to nagrodzi.

Oby Apollon z łuku tak na pewno mierzył,

Lub Telemach na zamku uśmiercon, dziś nie żył,

Jak to pewna, że Odyss dawno leży w ziemi.” —

Rzekł i odszedł; ci za nim szli kroki wolnemi.

On zaś śpieszył na zamek w królewskie pokoje,
Gdzie wszedł i w gronie gachów zajął miejsce swoje

Naprzeciw Eurymacha, z którym rad przestawał.

Wraz służba przed nim mięsa postawiła kawał,

Cbleb klęcznica Zajadał. A właśnie w tej chwili

Bozki pastuch z Odysem na zamek wchodzili.

Dźwięk drażonej formingi rozlegał się w ciszy;

Stanęli — pieśń Femiosa gędźbie towarzyszy.

Wtém rzekł Odyss, pastucha chwytając za ramię:

— „To pewnie dwór Odyssa; sam widok nie kłamie.

Łatwo poznać z wszystkiego, co uderza oko:

Gmach tutaj po nad gmachem piętrzy się wysoko:

Szczytny mur blankowany obiega do koła,

Otoczając dziedziniec, a brama od czoła

O podwójnych wrzeciędzach mocno go zamyka.

Dwór to najdumniejszego godny śmiertelnika.

Co większa, gody widzę i liczne zebranie

Mężów; woń zalatuje i formingi granie

Słyszę — obejść się bez niej mogłaby biesiada?” —

Na to pastuch Eumej te słowa powiada:

— „Zgadłeś; widać, że rozum masz w każdym przypadku

Lecz pomyśl, co nam począć wypadnie, mój dziadku:

Czy ty wnijdiesz tam pierwszy w progi ci nieznane,

Prosto między gachy, a ja tu zostanę?

Czy też tutaj poczekaś, a ja pierwój wnidę?
 Wždy niedlugo, bo nużby wpadłbyś w jaką biędę,
 Zobaczyłby cię który i cisnął kamieniem?...
 Radzę więc ten przypadek brać z zastanowieniem.”—

Na to odrzekł Odyssej cierpicieł niezłomny:
 — „Miarkuję i rozumiem co chcesz, rad twych pomny.
 Idź więc pierwszy; ja tutaj zostanę na dworze,
 Do bicia i pocisków już ja nawykł może.
 Umieć cierpieć, bo wiele wycierpiał na wojnie
 I na morzu: więc zniosę i ten cios spokojnie.
 Głód najtrudniój jest znosić, gdy żołądek krzyczy;
 On nas tyle nabawia cierpień i goryczy,
 Przezeń na mórz pustkowie uzbrojone nawy
 Wyprawiają, by zbierać na wrogach łup krwawy!”—

Kiedy taki rozgówor wiódł Odys z pastuchem,
 Pies leżący tam blisko, łeb podniósł, strzygł uchem.
 Był to Argos, którego sam Odys wychował,
 Lecz nie użył, gdyż wcześniój on był pożegłował
 Pod Troję. Potem chłopcy go na polowanie
 Brali w góry na kozy, zające i łanie.
 Teraz leży wzgardzony, gdyż nie stało pana,
 Na kupie, co z pod mulów i krów wyrzucana
 Zalega koło bramy; gnojem tym nawożą
 Parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.
 Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo,
 Lecz skoro bliskość pana zwierzyło biedactwo,
 Pokiwało ogonem, tuląc uszy obie,
 Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie...
 Uważał to Odyssejs i lżę uczuł w oku—
 Otarł ją, by nie widział pastuch co stał z boku.
 — „Dziwna rzecz, mój Eumeju, Odys mu powiada:
 Jak ten pies na barłogu pięknym jest nielada!
 Z tym kształtem czy i rącość łączył? szedł na lowy?
 Czy też to ot zwyczajny sobie pies stołowy,
 Jakich dużo na dworach trzymają panowie?”—

Na to pastuch Eumej te słowa odpowie:
 — „Ten pies to własność męża dawno już zgasłego.
 Trzeba ci było widzieć kształt i rącość jego
 Wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą!
 Zdziwiłbyś się psa tego siłą i postawą.
 Przed nim nie mógł zwierz żaden umknąć, tak był rączy
 Wpadłszy na trop, wciąż trzymał niezrównany gończy.

Teraz zbiedniał; pan jego przepadł gdzieś daleko;
 Więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką.
 Bo to tak z tą czeladzią: niech pan nie napędza,
 Zaniedba obowiązku, rąk sobie oszczędza.
 Zews wszechmocny odziera człowieka z połowy
 Cnej pocziwości, odkąd ten bierze okowy.”—

To powiedziawszy, odszedł w głąb’ pysznych podwoi
 Do izby, kędy świetny tłum gachów się roi;
 Tymczasem Argos w śmierci pograżył się mroku,
 Gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.

Postrzegł bozki Telemach, wpierw niżli kto drugi,
 Jak pastuch wszedł do izby, i zaraz na mrugi
 Przywołał go do siebie. Ten powiódł oczyma,
 A widząc próżny stółek, dla siebie zatrzyma.
 Był to stółek, na którym krajeży zwykle siadał,
 Kiedy pieczeń rozbierał i gościom nakładał.
 Do stołu Telemacha szybko go przystawił
 I siadł na przeciw pana. Wnet keryks się zjawił,
 Nałożył mu mięsiwa, chleb podał z koszyka.

Wkrótce się i Odyssejs do izby przemyka:
 Istny dziadek żebrzący obciążony laty,
 Pełzł o kiju, okryty w łachmany i laty,
 I siadł na jaworowym progu, oparł głowę
 O misternie rzeźbione odrzwia cyprysowe,
 Które cieśla przyciosał do miary jak trzeba.
 Zaś Telemach z pięknego kosza bułkę ehleba
 Wyjął, i mięs nabrawszy, co garść objąć może,
 Przywołał Eumeja i rzekł mu:—„Nieboże,
 Weź to, zanieś dziadkowi i poradź, niech w koło
 Obejdzie gachów. Żebrak powinien mieć czoło
 Prosić o miłosierdzie: wstydem nic nie zyska!”—

Wysłuchawszy to pastuch, przez tłum się przeciska
 Do progu, gdzie był Odys i rzekł doń:—„Mój dziadku,
 Telemach ci to przysłał z tą radą w dodatku,
 Byś poszedł między gachy i każdego prosił:
 Nie wypada, by żebrak wstydem się unosił.”—

Na to wołał Odyssejs:—„Wszechwładny Kronidzie!
 Błogosław Telemacha! niech wszystko mu idzie
 K’woli życzeń, a z ludzi będzie najszcześliwszy!”—
 Tak rzekł, datek w garść przyjął, potem go złożywszy
 U nóg swoich na torbie starój, połatanej,
 Pożywał, a pieśniami brzmiały zamku ściany.

Lecz gdy skończył, a bozki pieśniarz przerwał śpiewy,
 A w izbie podniósł wrzawę tłum gachów zgielkliwy.
 Wtedy Odyssejs ujrzał przed sobą Palladę,
 Ta go skłoniła obejść biesiadną gromadę
 I pozbierać od gachów stołu odrobiny;
 Gdyż po tém pozna winnych i tych co bez winy;
 Co jednak nie przeszkadza, że głowy ich padną.
 Szedł więc w kolej i prośbą błagał ich układną,
 I rękę tak wyciągał jak zwykle żebraki;
 Każdy dał coś z litości, lecz taki owaki
 Nuż się dziwić i pytać: zkaąd on, jak się zowie?
 Na to koziarz Melantios mówił w tój osnowie:

— „Słuchajcie, dziewosłęby o rękę królowej!
 Widok tego przybysza dla mnie nie jest nowy;
 Widziałem, jak go świniarz prowadził przez drogę,
 Lecz co zacz i zkaąd rodem, powiedzieć nie mogę.” —

Wtém Antinoj łajaniem napadł na pastucha:
 — „Mów, hultaju, po co nam tego pasibrzucha
 Sprowadziłeś? Czy niedość mamy tu tych mętów?
 Takich biesiado-płochów, żebrzących natrętów?
 Czyć jeszcze nas tu mało, aby twego pana
 Majątek zjeść z kretešem, żeś tego gałgana
 Przyprowadził tu z sobą?” —

Na to pastuch: — „Szpetny
 Język twój, Antinoju, chociaż ród tak świetny.
 Któżby obcych przybyszów sprowadzał do siebie?
 A jeśli ich sprowadza, to w ważnej potrzebie,
 Lub dla dobra ogółu; naprzykład lekarza,
 Cieślę, wróżbita, albo bozkiego pieśniarza,
 Który pieśnią nam serce krzepi i weseli.
 Takich tylko się bierze, gdziebądźby się wzięli.
 Lecz dziadów nikt umyślnie nie ciągnie w swe progi.
 Wszakżeś ty na Odyssa sługi nader srogi,
 Od innych sroższy: dla mnie tyś najsroższy może
 Jednak mało dbam o to, dopóki w tym dworze
 Penelopa i syn jój śliczny władną nami.” —

Roztropny mu Telemach rzekł na to słowami:
 — „Przestań już tę szermierkę prowadzić daremnie;
 Antinoj, wiesz, jak umie dociąć nieprzyjemnie
 Językiem, i jak tamtym głowy poprzewracał.” —
 Rzekł, i do Antinoja mowę swą obracał:

— „Pięknie dbasz o mnie, pięknie, jakby ojciec wtóry,
 Jeśli tego przechodnia za zamkowe mury
 Chcesz grubiaństwem wypłoszyć. O niechże Bóg bronil!
 Raczej opatrz go, hojnej nie pożałuj dłoni.
 Ni ja, ni matka moja, ni ktobądź z czeladzi
 Za zlecę tego nie weźmie; owszem będą radzi.
 Lecz darmo! to uczucie obce sercu twemu;
 Wolisz sam zjeść, niż kęsiek ustąpić drugiemu.” —

Ofuknął go Antinoj tą mową dotknięty:
 — „Co tam gadasz, młokosie butny i nadęty!
 Przecież on tyle kęsków nabierał w tym tloku,
 Ze się uwolnim odeń choćby na éwierć roku.” —

To rzekłszy, z po pod stołu wyciągnął podnózek,
 Na którym nogi wspierał; trząśł nim wśród pogrózek.
 Lecz inni za to hojnie tkali w wór dziadowski,
 To mięsiwa, to chleby, i już Odyss bozki
 Cheiał wrócić i na progu zasiąść z jadłem swoim —
 Gdy się ozwał, stanąwszy tuż przed Antinojem:
 — „Daruj mi co, mój miły! Sądząc cię z postawy,
 Tyś nie prostak: wyglądasz mi jak księżę prawy.
 Toż się pokaż szeszodrzejszym dla mnie, niż ci drudzy
 A ja pójdę cię słać wszędy, gdzie lud cudzy.
 Ongi i jam był szczęśliw: miałem dom i grzędę,
 I dostatki — i nieraz takiego przybędę
 Opatrzyłem, bądź głodny był, lub bez okrycia.
 Rój sług w domu, i wszystko co szczęściem jest życia,
 Miałem — a sławą bogaectw kwitła moja dola.
 Lecz Zews Kronion mię zniszczył; dziej się jego wola!
 Skusiło mię z łotrzyki związać się morskimi,
 I na Egipt, na pewną zgubę, ruszyć z nimi.
 Tam stanąwszy, gdy kotwie rzucono na rzece,
 Wraz najczujniejszą baczność mym ludziom polecę;
 Zabraniam ani na krok nie odbiegać statku;
 Szpiegów na bliższe wzgórze wysłałem w ostatku;
 Ale ci, nieposłuszni w ślepą zuchwałości
 Napadli na egipcckich kilka pięknych włóści,
 Zony w jeństwo pobrali z dziatwą niedoroslą,
 A mężów w pień wysiekli. Gdy się to doniosła,
 Do miasta — rankiem tłumy i konno, i pieszo,
 Migając miedną zbroją, na odsiecz im śpieszą
 I okrywają pola. Kronion gromowładny
 Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny;
 Zaden bowiem wrogowi już nie stawil czoła —
 Więc włóczniami wyklóto ściśniętych do koła,

Innych żywcem pojmanyh do robot skazano,
A mnie zaś przejezdnemu panu darowano.
Był nim Dmeter syn Jara, król w Kiprze władający;
Ztamąd tu się dostałem biedny i cierpiący.”—

Antinoos mu na to głosem rzekł donośnym:
— „A czy nas bies opętał tym dziadem nieznośnym?
Rucz od stołu! tam możesz na środku stać sobie!
Ruszaj! bo Kipr i Egipt gorzkim ja ci zrobię.
A! jaki dziad natrętny! wszystkim lezie w oczy;
Každy mu nieogłędnie co ma w torbę tłoczy.
Nie w miejscu taka szczodrość i politowanie,
Gdy się cudze rozdaje, z kupy co zostanie?”—

Cofając się, Odysejs rzekł mu:— „O bogowie!
Z tą szlachetną postacią nieszlachetnyś w mowie!
Snadź ze swego i szczypty solibyś żałował,
Kiedys przy cudzym stole siedząc, nie darował
Biednemu ani kęska, choć stosy przed tobą.”—

Na to Antinoj większą rozpalil się złością,
Ponuro nań spojrzawszy, rzekł słowa skrzydlate:
— „O! co teraz, nie ujdiesz cały z izby, za te
Zuchwalstwa obraźliwe, włóczęgo plugawy!”—
I cisnąwszy podnóżkiem, trafił go w bark prawy
Blizko karku; lecz Odyss stał wryty jak skała:
Gwałtowna moc poiscu nie go nie zachwiała.
Li głową kiwał, myśląc jak wrogów tych zmiecie.
Wrócił na próg i usiadł, a z sobą rupiecie
Rzucił przed się, i temi do gachów rzekł słowy:
— „Słuchajcie, dziewosłęby do ręki królowej,
A powiem wam, co serce w usta mi nasuwa:
Nie zasmuca to bardzo, ni duszy zatruwa,
Jeżeli kto w obronie mienia i zagrody
Krew przelał za swe bydło albo owce trzody;
Lecz Antinoj mię pobił za ten brzuch zgłodniały,
O który tak się trapi ludzki ród nasz cały.
Lecz jeśli dla skrzywdzonych jest Bóg, są Erynni—
Strzały śmierci przed żeństwem ubić cię powinny!”—

Na to rzucił Antinoj odpowiedź zelżywą:
— „Jedz i siedź tam, lub z dworu wynoś się co żywo,
Nim mołojce wywloką za ręce i nogi,
I zdarłszy z ciebie skórę wyrzucą za progi!”—
Tak mówił, a ta mowa wszystkich innych gniewa.
Wreszcie któryś z tój gaszėj rzeszy się odzywa:

— „Złeś zrobił, Antinoju, ciskając w nędzarza.
 Nużby to był niebianin, jak nieraz się zdarza,
 Że Bóg, przybrawszy postać wędrownego dziada,
 Grody, włóści przebiega i naocznie bada
 Zbrodnie ludzkie i cnoty bogobojnej duszy?” —
 Tak mówili, lecz on to puścił mimo uszu,
 Choć wzburzył Telemacha serce czyn szkaradny,
 Potrząsał tylko głową milcząc, a lży żadnej
 Nie uronił, lecz myślał o gachów zatracie.

Dowiedziała się o tém w swój górnej komnacie
 Penelopa — i rzekła do białogłów grona:
 — „Obyż weń tak ugodził pocisk Apollona!” —
 Kluczniczka Eurynome rzekła zaś do pani:
 — „O! jeśli modły nasze spełnią się, to ani
 Jeden z nich nie doczeka brzaska jutrzni złotój!” —
 Penelopa jej na to: — „Matko! te niecnoty
 Wstrętne są sercu memu; każdy z nich złe płodzi,
 Lecz Antinój od wszystkich gorszy, jak śmierć chodzi,
 Tam w izbie właśnie biedak przybyły z daleka
 Szedł po prośbie do wszystkich, bo mu głód dopieka —
 I każdy dał coś w torbę, gdy w kolej obchodził,
 A zły Antinój w ramię stołkiem go ugodził.” —
 Tak mówiła królowa, w panien liczném kole
 Siedząca w swój komnacie. Tymczasem na dole
 Odysejs się pożywiał. Oną zaś chęć zjęła
 Przywołać Eumeja, i tak doń zaczęła;
 — „Spiesz co żywo, niech do mnie przyjdzie ten podróżny:
 Chcę z nim mówić, o szczegóły wypytać go różny;
 Może on co o chobrym zasłyszał Odyssie,
 Lub go spotkał: bywalcem w świecie wydał mi się.” —

Na to odrzekł Eumej, świniopas poczciwy:
 — „Niechby mu dali spokój tylko te Achiwy,
 Zdziwiłby cię, tak prawi pięknie i rozumnie.
 Już on trzy dni, trzy nocy przedtém siedział u mnie,
 Dokąd przybył uciekły z okrętu obcego,
 A jeszcze opowiedzieć nie mógł mi wszystkiego.
 A jak patrzam w pieśniarza, kiedy pieśń swą śpiewa
 Od bogów mu natchnioną, że pierś ci rozgrzewa,
 I jak radbyś go słuchać wciąż i w każdym czasie —
 Tak ten przybysz powieścią bawił mię w szalacie.
 Z Odysem, jak mi mówił, miał stosunek dawny
 Po ojcu, a na Krecie mieszkał, kędy sławny
 Ród Minosa. Więc ztamtąd ścigan bez wytchnienia,
 Dobił się do nas, straszne przeszedłszy zmartwienia,

O Odyssie też słyszał, a między innemi,
 Że ztąd blisko na bujnej, na Tesprockiej ziemi
 Żyje i skarby wiezie, bogaty ogromnie.”—

Na to mu Penelopa rzekła:—„Idź i do mnie
 Przyprowadź go na górę: niech sam opowiada!
 A czy w dziedzińcu gachów pustuje gromada,
 Czy tu w izbie, to nie dziw, że tacy weseli,
 Dobytek ich bezpieczny, z nimi się nie dzieli
 Nikt śpizarnią i winem—chyba swój czeladzi
 Coś tam dają. Lecz za to na nasz dom są radzi
 I co dzień tu przychodzą—żaden dzień nie minie—
 Na rzeź brać nasze woły, barany i świnie,
 I wyprawiać biesiady, chlać wino rumiane
 Bez pamięci, aż wszystko będzie zmarnowane!
 Oj! takiego jak Odyss nie mamy nikogo—
 Onby tylko mógł plagę oddalić złowrogą;
 Oby wrócił! we własnym ukazał się domu:
 Wraz z synem spadłby na nich podobien do gromu!”—
 Gdy to mówi, Telemach naraz głośno kicha,
 Aż się w izbach rozległo; ona się uśmiecha
 I pastuchowi słowa posyła skrzydlate:
 —„Idź i sprowadź przychodnia tu w moją komnatę.
 Czyś baezył, jak on kichnął, kiedym to wyrzekła?
 Znak jawny, że swym cieniem śmierć gachy oblekła!
 Padną wszyscy, przeznaczeń spełnią się wyroki!
 Jeszcze jedno: lecz w piersi ukryj to głębokiej:
 Jeśli poznam, że człek ten mię nie oszukuje,
 Chitonem go i piękną chleną obdaruję.”—

Eumej, wysłuchawszy mówiącą królowę,
 Poszedł i do Odyssa zwrócił lotną mowę:
 —„Penelopa cię wzywa, ojeze mój podróżny!
 Z serca pragnie, nie gwoli ciekawości próżnej,
 Pytać się o małżonka, po którym w żalobie.
 A gdy pozna, żeś ufność wzbudził jęj ku sobie,
 Da ci chlenę i chiton, a właśnie potrzeba
 Przyodziewku; gdyż łatwiej u ludzi kęs chleba
 Wyżebrać i nakarmić żołądek zgłodniały.”—

Odpowiedział mu Odyss w nieszczęściu wytrwały:
 —„Chętnie wszystko opowiem i prawdę wynurzę
 Rozumněj Penelopie, Ikarowej córce,
 Bom go znał, bo z nim równa przypadła im dola.
 Jednak straszy mię więcej tych gachów swawola,

I zuchwałość w żelazny strop nieba bijąca.
 Ot teraz, za cóż tamten tak mię w bark potraça,
 Przechodzącego izbę bez żadnej złej myśli?
 A Telemach, lub drudzy czy mi w pomoc przyszli?
 Powiedz więc Penelopie, choć słyszeć mię pragnie,
 Niech cierpliwie poczeka, aż słońce się nagnie
 Do zachodu; o mężu wtenczas jęj opowiem,
 Usiadłszy przy ognisku; lichą odzież bowiem
 Mam na sobie; wszak o tém najlepiej wiesz pono.”—

Skończył, a pastuch odniósł wszystko co mówiono.
 Penelopa go widząc, jak wchodził w jęj progi,
 Rzekła:—„Czemuż sam wracasz? gdzie jest ten ubogi?
 Czy się lęka zuchwalców, lub czegoś się boi?
 Może wstyd mu? Żebrakom wstyd ten nie przystoi.”—

Na to odrzekł Eumej przywódca pasterzy;
 —„Myśl co chcesz, lecz ten człowiek mówi jak należy,
 Że butnym gwałtownikom nierad włązić w oczy.
 Czekaj więc, aż się Helios do morza zatoczy.
 Dla cię samęj, o pani, lepiej to wypadnie;
 Sam na sam z nim pomówisz i wybadasz snadnie.”—

Na to mu Penelopa:—„Snadź u tego człeka,
 Kto bądź on, rozum dobry i głowa nielekka,
 Bo też nigdzie na ziemi, gdzie ludzie mieszkają,
 Nie spotkać się z zuchwalszą i złośliwszą zgrają.”—

Bozki pastuch szedł prosto po rozmowie onęj
 Między gachy, gdzie tłum ich siedział zgromadzony,
 I rzekł do Telemacha po cichu do ucha,
 Z obawy, że go który z tych gachów podsłucha:
 —„Już odchodzę, mój drogi, do trzód, do zagrody,
 By w twym i mym dobytku nie było tam szkody,
 Ty zaś tutaj we dworze na wszystko uważaj,
 A najlepiej na siebie: nie się nie narażaj,
 Gdyż Achiwi na jakiś zamach się sposobią.
 Oby Zews ich wygubił, nim złego coś zrobią!”—

Rzekł mu na to Telemach, młodzieniec przezorny:
 —„Dobrze, tatku; lecz na mrok poczekaj wieczorny,
 A jutro nam tu hojne dostawisz obiaty;
 Ja zaś z bożą pomocą wyjdę tu bez straty.”—

To powiedział, a pastuch znów siadł w krześle swojém,
 A gdy już uraczył jadłem i napojem,

Poszedł do swęj zagrody i trzodek z powrotem—
 Świetlice i przysionki wciąż brzmiały łoskotem
 Śpiewów i płasów gości bawiących się w dworze,
 Bo wieczór się już zbliżał, gasły dzieńne zorze.

PIEŚŃ OSMNASTA.

Iros, żebrak miejscowy, idzie w zapasy z Odyssejem i jest pokonany. Odys ostrzega Amfioma, aby się usunął z tego towarzystwa i wrócił do domu, lecz ten nie uważa na to. Penelopa ukaznje się w wielkiej izbie biesiadnej, pozwala gachom ubiegać się o swą rękę, i przyjmuje od nich bogate upominki. Służebnice urągają Odyssowi, a Eurymach rzuca na niego stołkiem. Gachowie przeklinają przybysza, jako sprawcę kłótni i rozchodzą się do domu.

Wtém nadszedł zwykły żebrak, w mieście dobrze znany,
 Gdyż zebrał tam od dawna, żarłok zawołany,
 Wiecznie głodny i opój, przytém niedołężny,
 Wątlęj siły; na oko chłop rosły i meżny.
 Nazywał się Arneos; tak zwała go matka,
 Irosem zaś przezwała uliczna czeladka,
 Gdyż często do posyłek dawał on się użyć.
 On to wszedł, i Odysa chcąc z domu wykurzyć,
 Począł go lżyć słowami, grubiaństw mu nie szczędził;
 — „Precz mi ztąd, jeśli nie chcesz, abym cię przepędził!
 Patrzaj, jak każdy z gości na mrugi mi każe
 Wywlec cię, a ja przecież na to się nie ważę;
 Precz zatém, albo! zmusisz dołożyć kulaka!” —

Odyss zaś rzekł, ukosem zmierzwszy żebraka:
 — „Nigdy cię nie obraził uczynkiem, ni słowem;
 Nie zajrzę, choć z najszutszym odejdiesz oblowem:
 Ten próg obu nas zmieści. Tobie nie przystoi
 Zazdrościć cudzych datków! Znać to z miny twojej,
 Żeś dziad, jako ja taki. A komu Bóg szczęści,
 Ten bogaty; więc po cóż wyzywasz na pięści?
 Choć ja stary, lecz gniewu nie umiem hamować,
 Mógłbym pierś ci lub gębę juchą zafarbować
 I nazajutrz przyszedłem siedzieć tu w spokoju;
 Ty zaś, jużbyś nie wrócił pewno po tym boju
 Siadywać po pod drzwiami dworu Laercyada!” —

Na to mu z wściekłą złością Iros odpowiada:
 — „Co ten żarłok jęz ykiem i kłapie, i kłapie

Jak baba przy kominie! Ojże, jak cię złapię,
 Kułakami oblożę, aż wyskoczą usta
 Wszystkie zęby z paszczęki, ty kabanie tłusty!
 Opasz się—przy tych świadkach wychodź na kułaki!
 Zobaczym, czy młodemu oprze się dziad taki?”—

Tak kłócili się z sobą w drzwiach na progu lśniącym
 Dziady, mierząc się wzajem wzrokiem pałającym.
 Świętej mocy Antinoj usłyszał ich kłótnię,
 I rzekł do towarzyszy, śmiejąc się okrutnie:
 —„Nigdyśmy jeszcze takiej nie mieli zabawy,
 Zsyła nam ją widocznie jakiś bóg łaskawy.
 Uwierzycież, że Iros w tym drugim przybłądą
 Wyzwali się na pięści i wnet się bić będą?
 Chodźmy szczuć ich nawzajem.”—

Gachy parskli śmiechem,
 I zerwawszy się z krzesel skoczyli z pośpiechem,
 Aby kołem otoczyć te obdarte dziady—
 I Antinoj tak mówił do gachów gromady:
 —„Słuchajcie mię, druhowie! widzicie tam ano
 Kozią kiszkę krwią zsiadłą i tłuszczem nadzianą,
 Jak się smaży na węglach dla nas do wieczery?
 Owoż wygrywający jeden z tych szermierzy
 Może przyjsć, wybrać kiszkę podług woli swojej
 I zawsze jadać z nami. Lecz już nie postoi
 W tych progach odtąd żaden z natrętnych żebraków!”—

Te słowa Antinoja ujęły junaków.
 Chytrze im na to Odys rzekł:—„O przyjaciele!
 Jam już stary, jam w życiu bied doznał tak wiele!
 Mogęż z młodszym się mierzyć? Cóż robić, gdy trzeba?
 Głodny zniesie i kije dla kawałka chleba.
 Więc zgoda; wprzód jednak każdy z was przysięgnie,
 Że mnie zdradliwą pięścią wśród walki nie sięgnie,
 Ażebym Irosowi dopomódz w wygranej.”—

Rzekł i wszyscy przysięgli, a gdy wymaganęj
 Uroczystęj już zadość stało się przysiędze,
 Telemach pośród rzeszy rzekł w świętej potędze:
 —„Przychodniu! jeśli sił ci starczy i odwagi,
 Wyrzuć go, od Achiwów nie bój się zniewagi.
 Ktoby cię wyciął, miałby z nami do czynienia,
 A jak mniemam, jednego sposobu myślenia
 Wraz ze mną gospodarzem są rozumne głowy,
 Antinoj i Eurymach.”—Do tój jego mowy

Przychylili się wszyscy. Odyssej tymczasem
 Wpół się opiał z łachmanów ukręconym pasem,
 Odsłaniając potężne uda, bark szeroki,
 Pierś, ramiona żylaste—gdy lekkimi kroki
 Zbiegła k'niemu Atene i postać mu całą
 Zolbrzymiła. W podziwie wszystko nań patrzyło,
 Aż niejeden się zwrócił mówiąc do sąsiada:
 —„Iros licha napytał! oj będzie mu biada!
 Patrz—staruch jakie uda odsłonił potężne!”—

Irosowi zaś serce tlótkło się niemięzne,
 Lecz mu pacholcy gwałtem, choć jak się szamotał,
 Pas włożyli. Na całym ciele on dygotał.
 Więc Antinoj go łajał słowami bez braku:
 —„Po coś ty się urodził, chępliwy junaku,
 Kiedy trzęsiesz się wszystek przed staruchem onym,
 Bezsilnym, cierpieniami żywota zjedzonym?
 Zapowiadam ci tedy, i to cię nie minie:
 Ze jeśli on silniejszy pokona cię ninie,
 Wsadzę cię na łódź czarną, wysłę na ład stały
 Do Echeta, a złośnik to zapamiętały,
 Ma zwyczaj kogo złapie kaleczyć okrutnie;
 Więc niechybnie i tobie nos i uszy utnie,
 A wyrwany człon mężki psom da, aby zjadły.”—

Rzekł, a wszystkiemi członki drżał Iros wybladły,
 Wleczon w szranki. Więc obaj wznieśli już ramiona...
 Lecz Odyssovi myśl ta przyszła rozdwojona:
 Czy ma go palnąć z góry, ducha zeń wypędzić?
 Czy na ziemię zwaliwszy życia mu oszczędzić?
 To ostatnie za lepsze w tym razie uznaje—
 Inaczej podejrzewać mogliby Achaje.
 Więc obaj wpadli na się. Iros w prawe ramię
 Uderzył Odysseja, a ten mu kość łamie,
 Palnąwszy w kark pod uchem, aż krew buchła z gęby.
 Z krzykiem runął na piasek, dzwoniły mu zęby,
 Nogi ziemię kopały. Gachowie weseli
 Wzniesli ręce, i wraz się do rozpuku śmieli.
 Zaś Odyssej go za nogę przez całe podwórze
 Przewlókłszy aż do bramy posadził, przy murze
 Opierając plecyma, w garść mu kostur włożył,
 Mówił doń i lotnemi słowami dolożył:
 —„Siedźże tu, abyś świnię i psy ztąd odganiał,
 A biednym, gdy tu przyjdą, wstępu nie zabraniał,
 Inaczej co gorszego spotka cię, nędzniku!”—
 Powiedziawszy to, torbę z łatanami bez liku

Znów wdział na grzbiet, a torba na sznurku wisiała
I tak wrócił na próg swój. Aż tu zgraja cała
Gachów, śmiejąc się wdzięcznie, szła doń z powitaniem:
—„Oby Zews i bogowie hojnym zmiłowaniem
Dalić wszystko co pragniesz! Zews pewnie wysłucha
Za to, żeś nas od tego zbawił pasibrzucha,
Którego do Echeta wnet wyszłem na łodzi:
Król ten ludziom okrutny i jemu dogodzi!”—

Tak życzyli. Odyssej wielce się radował
Z tych życzeń, zaś Antinoj już mu przygotował
Sporą kiskkę; krwią była i tłuszczem nadziana.
Amfinom dał dwa chleby, poczem z roztruchana
Złotego przepijając, te słowa doń rzece:
—„Pozdrowienie ci, stary, nieznanym człowiecze!
Obyś lepszą miał dolę choć na przyszłe lata:
Brzemię wielkiej niedoli teraz cię przyniata!”—

Odrzekł mu na to Odyss, mąż w fortele płodny:
—„Amfinomie! tyś ojca swojego syn godny,
Bo masz rozum, a sława dobiegła aż do mnie,
Że Nizos Dulichoński bogaty ogromnie
I poważan u swoich; takiego rodzica
Będąc synem, i ciebie uprzejmość zaleca.
Więc słuchaj, a co powiem, niech pamięć zatrzyma:
Nic słabszego nad człeka na ziemi téj nie ma;
Słabszy od wszystkich istot co po świecie chodzą,
Nie myśli, że weń kiedyś nieszczęścia ugodzą,
Póki Bóg daje dzielność i dobrych nóg parę;
Lecz gdy bóstwa nań spuszczą cierpienia za karę,
To choć z opornym wstrętem, znosi je jak umie;
Taka bowiem jest zmienność w tym ludzkim rozumie,
Jak zmiennymi bywają dni, które Zews zsyla...
I mnie ongi szczęśliwsza gwiazda też świeciła,
Alem wiele nabroił ufny w moc ramienia,
W plecy ojca i braci mojego plemienia...
Niech więc człowiek od zbrodni ucieka jak może,
A co bóstwa mu dają przyjmuje w pokorze.
Snadź i tu strasznie broją gachy rozwydrzone,
Trawiąc cudzy dobytek, znieważając żonę
Męża, który już może jest w drodze z powrotem,
I tylko go nie widać. Radzę myśleć o tém,
Żebyś się z nim nie spotkał, i wynieść się z Bogiem,
Bo gdy wróci na wyspę, stanie przed swym progiem—
Nie obejdzie się w murach tego tu mieszkania
Między nim a gachami, oj! bez krwi przelania.”—

Rzekł—i strząsnąwszy bogom, wychylił do spodu
 Czasę i oddał w ręce pasterza narodu,
 A ten odchodził z głową na piersi zwieszoną,
 Zasepiony; coś złego przeczuwał on pono..
 Przecież zguby nie uszedł.. Pallas go w swe pęty
 Omotała—padł włócznią Telemacha pchnięty!
 Więc wróciwszy znów, zajął dawne swe siedzenie.

Wtém Atene bogini wzbudziła natchnienie
 W sercu Penelopei, Ikariosa córy,
 Ze gachom się ukaze, znijdzie do nich z góry,
 By serca gachów żądzą na nowo rozpalić,
 A w małżonku i w synie dla się cześć ustalić
 Większą jeszcze niż miała. Z uśmiechem udanym
 Rzekła więc swym niewiastom w koło nięj zebranym:
 —„Eurynomo! jam nigdy nie pragnęła bardziej
 Niż teraz, iść tam do nich, choć nimi się gardzi;
 Gdyż synowi mam szepnąć coś, co go ocali,
 Aby się od tych gachów trzymał jak najdalej,
 Bo choć w ustach tych słodycz, w sercach siedzi zdrada!”—

Eurynome kluczniczka na to odpowiada:
 —„Roztropne twoje słowo! mówisz wyśmienicie!
 Idź więc, i powtórz mu to wszystko, moje dziecię!
 Lecz wprzód oplóć się, namaść maściami wonnemi,
 Nie lza z twarzą splakaną stawać tam przed niemi.
 Łzami popsulaś sobie kwitnące jagody—
 A przecież syn twój wyrósł, doczekał się brody;
 Takim jest, jak u bogów sobieś wymodliła!”—

Penelopa jęj na to: —„Eurynomo miła!
 Nie troskaj się ty o mnie i nie radź z przyjaźni,
 Abym ciało maściła i poszła do łaźni.
 Wszak bogi mię olimpscy dawno odczyli
 Dbać o pęci męj ozdoby; jak raz od tęj chwili,
 Kiedy mąż mój odpłynął.. Owszem, Hippodamię
 I Autonoję przyzwij, niech mi dadzą ramię,
 Gdy tam pójde, bo wstydem spłonęłabym cała,
 Gdybym się sama jedna gachom ukazała.”—

Na ten rozkaz z komnaty wybiegła kluczniczka
 Wołać panny, i pośpiech każdęj z nich zaleca.

Lecz bogini Atene myśl powzięła inną:
 Penelopie zesłała drzemkę dobroczynną,
 Sen ją zmorzył i padła już ubezwładniona
 W krzesło, i już boginia tehnęła jęj do łona

Bozki czar, aby wzbudzić w Achiwach zdumienie.
 Jój lice w ambrozyjne ubrała promienie,
 Kitera z takich wdzięków wieniec ma uwity,
 Kiedy w płasy się puszcza ze swemi Charyty.
 Przytém wzrost jój i postać dała okazała,
 W bielsze niż kość słoniowa oblokła ją ciało,
 Co sprawiwszy bogini, znikła. A tymczasem
 Piękno-ramiennych panien dwie wpadło z hałasem
 Do świetlicy. Z snów słodkich oeknięta królowa,
 Przetarlszy dłońmi oczy, wyrzekła te słowa:

— „Mnie smutną ukołysał sen słodki tak błogo!
 Oby Artemis śmiercią tak samo niesrogą,
 Zabiła mię tu zaraz, bym w żalu ustawnym
 Nie marniła żywota po mężu mym sławnym,
 Który cnot blaskiem gasił achajskich herojów!” —
 Powiedziawszy to, zesła z swych górnych pokojów,
 Nie sama: dwie panienki tuż przy sobie miała.
 Więc gdy się zgromadzonym gachom ukazała—
 Wstrzyma się w świetnym progu świetlicy sklepionej,
 Na twarz od głowy spuszcza srebrzyste zasłony,
 A dwie panny stanęły po każdym jój boku.
 Gachom nogi zadrżały, tyle w niej uroku,
 I każdy chciałby łoże podzielać królowej.
 A wtém ona do syna rzekła temi słowy:
 — „Synu mój! coś twój umysł i wola się chwieje!
 Małym będąc, robiłeś większe mi nadzieje,
 A teraz, kiedyś podrósł, wyszedł na młodziana,
 I każdy w tobie widzi całą gębą pana,
 Nawet obcy się dziwią twój dziarskiej postaci.
 Czemuż zdrowy rozsądek u ciebie nie płaci?
 Jakaż zgrozę spełniono tu? w twój obecności?
 Tyżeś dał sponiewierać jednego z twych gości?
 Jak to? Gość, który w domu naszym się znachodzi,
 Obelgi miałby doznać? O! to nie uchodzi!
 Na ciebie hańba spadnie, ludzie tobą wzgardzą!” —

Na to roztropny młodzian: — „Matko! o i bardzo
 Twoje to oburzenie czuję i rozumiem,
 A chociaż od dobrego złe rozróżnić umiem,
 Mogęż w każdym zdarzeniu iść drogą rozsądku,
 Gdy mię tak oszołomił wróg pełen zawziętku,
 Owe gachy spiknięte, a mnie nikt nie broni?
 Nawet o bój Irosa gniewają się oni,
 Ze go przybysz mocniejszy powalił pod siebie!
 Sprawdź, ojeze Kronionie, Ateno i Febie!

Abyśmy gachy mogli podławić tak samo,
 Iżby łby powieszali, jak ot ten pod bramą
 Iros zbity, że członkiem nie rusza już żadnym,
 Kiwa się jak pijany uczynion bezwładnym,
 I na nogi nie wstanie, by dolazł do domu—
 Tak wszystek na nie starty od tego pogromu.” —

O tém z sobą mówili—i po téj rozmowie
 Tak się do Penelopy Eurymach ozowie:
 —„O mądra Penelopo! gdyby cię widziano,
 To wszyscy z jazyjskiego Argos jutro rano
 Zbiegliby się achajscy tutaj zalotnicy
 Na gody; bo gdzie równéj tobie krasawicy,
 Coby ci kształtem, wzrostem, rozumem sprostała?” —

Mądra mu Penelopa tak odpowiedziała:

—„Eurymachu! mnie bóstwa wdzięków mych i krasy
 Pozbawiły od dawna; jeszcze w owe czasy,
 Gdy z Argami małżonek mój poszedł pod Troję;
 Niechby wrócił mnie nędzną wziął pod skrzydła swoje.
 Dopierożbym jaśniała sławą méj piękności;
 Teraz jęczę, na ciągle wydana przykrości,
 Odkąd on mię na brzegu, przed samém rozstaniem
 Wziął za rękę i słowa te rzekł z pożegnaniem:
 „Niewszyscy ci pancerni mężę, droga żono,
 „Którzy idą na Ilion powrócą tu pono,
 „Bo i Trojańcy w boju dzielnie, jak słyszałem,
 „Robią kopią, miotają z łuków celnym strzałem,
 „Toż lotnym toczą koniem, a dziarskie to zwierzę
 „Zwykło dawać zwycięztwo w chwiejnym bitwy wirze.
 „Przeto nie wiem, czy Bóg mię ztamtąd przyprowadzi,
 „Czy tam liszy? Więc głowa twoja niech tu radzi:
 „W domu miéjże o ojcu, o matce staranie,
 „Jak dotąd, a tém więcéj, jeśli mię nie stanie.
 „Gdy zaś syn nasz dojrzeje, wyjdzie na człowieka,
 „Idź za małż—twoja nad nim skończy się opieka.“
 Tak mówił, i już teraz spełni się to wszystko
 Idzie noc, w której wstętné dla mnie weselisko
 Czeka mię z woli Zewsa ciężko nawiedzioną.
 A jednak gorszym bolem przeszywa mi łono
 Ten zwyczaj niebywały między zalotniki.
 Dawniéj, kto się dobijał uczciwéj podwiki,
 Córy ojca możnego, wysadzał się na to,
 By dom zasilać wołmi, trzodą nierogatą,
 A narzeczonéj hojne upominki składać—
 Nie śmiał cudzego mienia marnować i zjadać.” —

Tak rzekła, a w Odyssee cieszyła się dusza,
 Że im dary wyludza i oczy zaprosza
 Słodką mową, choć w sercu myślała inaczej.

Antinoj syn Eupejta tak jój to tłómaczy:
 — „O córo Ikariosa, ena Penelopejo!
 Przyjm tylko te podarki, które wraz pośpieją
 Znieść Achiwy; odmówić nie mogłabyś przecię,
 My zaś nie ustąpimy z miejsce tych za nic w świecie,
 Póki mężem twym który Achiw nie zostanie.”—

Mowa ta w zgromadzeniu znalazła uznanie.
 W skok też keryksów do dom po podarki slano:
 Od Antinoja szatę cudnie wyszywaną
 Pzyniesiono, dwanaście w niej złotych pętliczek;
 Od Eurymacha przyszedł piękny naszyjniczek
 Szczero-złoty, z bursztynem co jak słońce lśniący;
 Od Eurydama parę koleców wniósł służący:
 Misternój to roboty trójgwiazdne wisiorzy.
 Zaś od Pejsandra, syna króla Poliktory,
 Łańcuch jój przyniesiono na szyję ozdoby.
 Zgoła każdy z nich złożył podarek osobny.

Znów wróciła do górnych komnat bozka pani,
 A panny upominki niosły dane dla niej.

Gachy zaś do swych płasów i śpiewek wrócili,
 Aż i wieczór ich zastał na tój krotochwili,
 A gdy wesolych nocne ogarnęły cienie,
 W izbie wnet w trzech kagańcach wzniecili płomienie
 Świecące im dokola, w które pęk smolaków
 I drzazg miedzią naciętych z wysuszonych pniaków,
 Narzucali na ogień. Służebne zaś panny,
 Gdy gasnął, rozniecały ogień nieustanny.
 Do nich to bozki Odyss zwrócił swoją mowę:

— „Nieobecnego pana dziewczki Odyssowe!
 Idźcie ztąd: przy królowej siedzieć wam w komnacie.
 Tam wasze miejsce; panią rozweselać macie,
 Albo kręcić wrzeciono, lub też czesać wełnę.
 Ja zaś o tych kagańcach staranie zupełne
 Chcę tu mieć, choć do rannój zostaliby zorzy.
 Do trudów jam nawykły, mnie to nie umorzy.”—

Dziewki w śmiech, i po sobie zerknęły z ukosa,
 Aż Melanto, rumiana córeczka Doliosa,

Pod okiem Penelopy od dziecięcych latek
 Wyrósłszy, jak jój własny pieszczony gagatek,
 A jednak obojętna na płacz opiekunki,
 Tajemne z Eurymachem miewała stosunki,
 Ona więc na Odyssa napadła i łaje:
 — „Przybłądo! tobie we łbie klepki nie dostaje,
 Że na noc do gospody, albo ciepłej kuźni
 Nie idziesz, a tu wlałeś, gdzie panowie różni
 A dostojni się bawią, a tak hardo przytém
 Gadasz tu! Znać po tobie, że musisz być spitym,
 Lub frant jesteś. Widocznie przez ciebie coś gada:
 Czy pycha z pokonania Ira, tego dziada?..
 Waruj się, by ktoś teższy nie wyzwał na rękę!
 Nuż trafisz na pięść twardą, zgruchocze ci szczękę
 I za progi wyrzuci oblanego jucha!” —

Gniewnie spojrzął Odysej, i wraz odparł sucho:
 — „Ej nie bresz! bo Telemach niech powiem mu słówko —
 Patrz, tam stoi! — a w puch cię zrąbie, pokojówko!” —

To rzekł, i tak przestraszył białogłowy one,
 Że z izby precz uciekły jakby oparzone,
 W przekonaniu, że Odyss nie żartował z niemi.

On zaś przed kagańcami stał zapalonemi,
 I ogień utrzymywał; lecz inne w nim wrzały
 Myśli, które niebawem czynem stać się miały.

Atene znów folgując gachom, choć zbyt hardzi,
 Podszczuła ich do szyderstw, ażeby tém bardziej
 Rozjątrzyć na nich duszę Odyssa, już wściekłą.
 Jakoż mu Eurymacha słowo dość dopiekło,
 Które rzekł, aż parsknęła śmiechem ich gromada:

— „Słuchajcie dziewosłębę królowej — powiada —
 A ogłoszę, co z głębi do ust mi się ciśnie:
 Jakiś bóg tego człeka przysłał tu umyślnie;
 Bo ta jasność w tej izbie, jeśli wzrok nie zwodzi:
 Nie od ognia, od jego łysiny pochodzi.” —
 Poczém się do Odyssa zwracając: — „A nużby
 Wziąć ciebie na parobka? czy zdasz się do służby
 Gdzie tam na wsi? a dobrém mytembym nagrodził.
 Sadziłbyś cień dające drzewa, płoty grodził,
 Strawę, wino dostaniesz, codzién będziesz syty,
 Przyzwoicie obuty i dobrze okryty.

Aleś ty do niczego! Baki tylko zbija!
 Leniuch! po okolicy wolisz się uwijać
 I pakować w żarłoczny kądun chleb dziadowski!"—

Na to mu odpowiedział Odysejs mąż bozki:
 —"Trzeba nam, Eurymachu, pójść o zakład z sobą!
 Kiedy dzień bywa długi, tak wiosenną doba,
 I na łące z kosami obydwaj stanąwszy,
 Spróbować się na kośbę, nie w usta nie wzięwszy,
 Od świtu aż do nocy, ciągle w pracy krwawej,
 Pókiby sianożęci starczyło i trawy.
 Albo niechbym miał w pługu tęgich wołów parę,
 Zżywnych, mocnych, równą trzymających miarę,
 Jedno latek, do orki co się już wprawiły;
 Łan przytém, gdzieby lemiesz snadno krajał bryły:
 Zobaczyłbyś, czy umiem orać proste skiby!
 Lub żeby Bóg dał wojnę, poszedłbym bez chyby,
 Zbrojny tarczą i dwoma oszczepami w dłoni,
 I hełmem pięknie kutym ze spiży na skroni,
 A widząc mię na harcu i zawsze na przedzie,
 Nie urągałbyś memu brzuchowi i biedzie,
 Ale pychę nadęty, z sercem nieużytem,
 Mniemasz się być potęgi i dzielności szczytem,
 Że siedzisz wśród tej zgrai odwagi wątpliwiej.
 O! gdyby na swą ziemię wrócił Odyss żywy,
 Wnet te drzwi, choć szerokie i stoją otworem,
 Zmykającym ciasnym byłyby wotorem!"—

Na te słowa zawrzało serce w Eurymaku.
 Gniewnie spojrział i rzekł doń:—"Dam ja ci, żebraku!
 Zaraz weźmiesz zapłatę za harde gadanie
 I za mężów dostojnych nieuszanowanie.
 Czy żeś wińskiem się upił, czy tak ze zwyczaju,
 Co ślina ci przyniesie bajesz, hardy baję?
 Czy ci łeb się zawrócił, żeś zbił Ira, dziada?"—
 Rzekłszy, chwycił za stołek—wzdy Odyss przypada
 Do kolan Amfinoma, chroniąc się pocisku
 Eurymacha; zaś stołek lecąc, trafił w ścisku
 Cześnika w prawą rękę, aż mu dzban z łoskotem
 Wypadł, a on sam na wznak przewrócił się potém.
 Gachowie na to wszczęli tumult w izbie całej,
 I mówili—ich słowa w koło obiegały:
 —"O! bodaj ten włóczęga pierwój kark był skręcił,
 Nim przyszedł do Itaki i do nas się wnącił,

By wzniecić taki rozruch! My się tu klóćimy
O dziada! czy już nigdy spokojnie nie zjemy?
Snadź górę wzięła u nas niezgoda przekłeta!...” —

Wtém Telemach głos zabrał, i rzekła moc święta:
— „Szalejecie, to nie dziw: sytych i opitych
Jakiś demon podszezuwa do kłótni niemitych;
Więc po pustej wieczerzy isć wam spać do domu,
Kto ma chęć, gdyż nie bronię siedzieć tu nikomu.” —

To rzekł, a oni wargi przygryźli w podziwie,
Że tak mówił stanowczo i tak natarczywie,
Gdy Amfinom do tłumu rzekł zgromadzonego,
Niza syn, z Aretyadów rodu królewskiego:
— „O drubowie! Telemach sprawiedliwie gada!
Niech się nikt nie obraża, ani z nim ujada,
Ani też napastuje tego wędrownika,
Ni bądź kogo tu w domu Odyssa władnika!
A teraz lejcie wino ofiarne w te czasie,
Bogom strząśniem i pójdziem spać na leże nasze.
Ten zaś człowiek zachoży niechaj tu zostanie;
Telemach o swym gościu będzie miał staranie.” —

Skończył, a mowie jego przyklasnęła rzesza,
Tymczasem Mulios wodę z winem w krater miesza,
On wiernek Amfinoma i keryks z Dulichu,
Wszystkim wino podawał po pełnym kielichu.
Strząsnawszy kilka kropel w cześć bogom. Gachowie
Pili wino, dające wesolość i zdrowie.
Więc obiata spełniona, pragnienie zgaszone —
I poszli na spoczynek, każdy w swoją stronę.

PIEŚŃ DZIEWIĘTNASTA.

Odyszej z pomocą Telemacha zabiera z wielkiej izby broń i orężę i przenośi takowe do górnego skarbcza; sam zostaje się w izbie, dokąd schodzi Penelopa i prowadzi z nim rozmowę, poczem każe piastunce Euryklei umyć mu nogi. Piastunka poznaje go po bliźnie, i już ma odkryć Odysę, gdy on nakazuje jej milczenie. Penelopa, nie domyślając się niczego, opowiada Odyssejowi sny swoje, ten jej tłumaczy ich znaczenie i utwierdza ją w zamiarze wezwania ubiegających się o jej rękę zalotników, aby z łuku Odyssewego strzelali przez ucha toporów.
Penelopa odchodzi do swoich komnat.

Został się bozki Odys z Ateną w świetlicy,
Ważąc, jakaby śmiercią padli zalotnicy,
Poczem do Telemacha rzekł skrzydlate słowa:
— „Te bronie Arcsowe syn mój niech pochowa;
A gdy gachy zagabną, kędy się podziały?
Odpowiesz im łagodnie: „Orężę rdzewiały
„W dymie, więc je wyniosłem; bo jakaż różnica
„Od onych, zostawionych przez mego rodzica,
„Gdy odpływał pod Troję! Dym je zeszkaradził.
„Zresztą zapewne jakiś bóg mi to poradził,
„By je wynieść. O zwadę nietrudno przy winie;
„A nuż się pokłócicie, a nuż krew popłynie
„Z wielką dla waszych biesiad, a z większą obrazą
„Dla królowej? Wszak mężów przyciąga żelazo!”—
To rzekł Odys. Ojcowskie syn pełniąc rozkazy,
Przywołał Eurykleję i rzekł te wyrazy:

— „Nianko droga, zatrzymaj swe dziewczki w komorze!
Ja tymczasem ojcowską broń wezmę i złożę
Gdzie w skarbczyku, bo tutaj dymem okopciały,
Ojca w domu nie było, jam dzieciuch był mały,
Więc pochowam je w miejscu od dymu bezpiecznym.”—

Na to mu Eurykleja:— „Przecież raz statecznym
Zaczynasz być, mój synu; rozum ci przychodzi,
Aby domem i mieniem władać jak się godzi.
Dobrze, lecz któż poświęci tobie o tej porze,
Jeśli mi każesz dziewczki zatrzymać w komorze?”—

Roztropny jej Telemach na to odpowiedział:
— „Ot ten człek; czy na darmo u mnieby tu siedział,
Gdy go żywię? niech robi, a rąk nie zakłada.”—

Tak rzekł do niéj, a widać nie na próżno gada,
 Bo coprędzój ze sobą drzwi izby zamknęła;
 A Odyssej wnet z synem wzięli się do dzieła,
 Przenosząc hełmy, kopie z grotami ostremi,
 Toż wypukłe powęże. Atene przed niemi
 Szła z pochodnią, co taki w koło blask roznieca,
 Że aż Telemach zagadł swojego rodzica:
 — „Ojcze! ten widok w wielkie wprawia mię zdumienie:
 Wszystkie ściany i każde rzeźb tych zagłębienie,
 Toż gonych słupów rzędy, te sosnowe belki,
 Pałają w moich oczach jakby pożar wielki,
 Czy tu bóg jaki, niebios mieszkaniec się zjawił?”—

Na to przemyślny Odyss mówiąc, tak odprawił:
 — „Mileżałbyś i skrył w sobie to, co cię zdumiewa,
 Bo już taki u niebian obyczaj tam bywa.
 Idź się, połóż, ja tutaj pozostanę nieco:
 Zejdzie tu twoja matka, służebne się zleca—
 I wypytywać będzie głosem rozrzewnionym.”—

Więc Telemach z łuczywem odszedł zapaloném
 Precz z izby na spoczynek do świetlicy swojej,
 Gdzie zwykle snu zażywa, gdy się w dzień uznoi.
 Jakoż legł i jutrzeńki oczekiwał świętej.
 Odyss zaś w wielkiej izbie tém był zaprzątnięty
 Wraz z Ateną, jak wyciąć do nogi tych wrogów.

Penelopeja z górnych schodziła już progów,
 Podobna z Afrodytą złotą, ubóztwioną.
 Przy ogniu krzesło dla niéj własne postawiono,
 Srebrem, kością słoniową misternie obite
 Rękę cieśli Ikmalia, a skórą nakryte,
 Z podnóżkiem przytwierdzonym, aby oprzeć stopę—
 Owoż w wspaniałém krzesle siadła Penelope.
 Wnet i białoramienne zbiegły się tam dziewczki,
 Sprzątać stoły i chleby, pułhary, nalewki,
 Rorzucone po izbie, resztki gaszój stypy.
 Z kagańców żar wytrzęsły na ziem, świeże szczypy
 W nie wetknęły, by ciepło było tam i jasno.
 Wtem znów mową napadła Odyssa napastną
 Melanto:

— „Cóż przybłędo? Nocy nam spokojnej
 Nie dasz i wciąż się kręcisz; jakbyś nieprzystojny
 Zamiar miał? fora z dwóra! wszakże po wieczery?
 Wynoś się, bo ta głównia plecy twoje zmierzy.”—

Mądry Odyss w nią wlepił spojrzenie ponure:
— „Za co mi znów, niecnoto, załazisz za skórę?
Czy za to, żem niemłody? czy żem tak obdarty?
Czy że mnie do żebraczki zmusza los uparty?
Przecież to przeznaczenie biednych i tułaczy!
Niegdyś i jam był szczęśliw i żyłem inaczej
W moim zamku, i często przychodniów wspierałem,
Co za jedni i z kąd są, nigdy nie pytałem.
Było u mnie sług wiele, były mnogie włości,
I co do zbytku służy i okazałości.
Ale wszystko mi odjął Bóg w swój woli świętej!
Pamiętaj i ty, dziewczko, że twoje ponęty,
Którymi tak się chelpisz, mogą spełznąć snadnie.
A nuż gniew twój królowej kiedy na cię spadnie?
Albo Odysejs wróci? Wszystko stać się może.
Leez on zginął i w tym tu nie zjawi się dworze!
Za to syn jego żyje, i Feb go zaszczyca
Łaską swą; on wie przecież, co tutaj kobięca
Rozpusła dokazuje majacząc zdradziecko.
Telemach w domu swoim, to pan, nie zaś dziecko.” —

Penelopa słuchała gdy mówił, aż wreszcie
Gniewem wybuchła przeciw zuchwałej niewieście:
— „O bezwstydną ty suko! sprawki mi twe znane,
Wkrótce one twą głowę będą ukarane.
Widziałas, boś co tylko słyszała odemnie,
Że się mam z tym podróżnym widzieć potajemnie
I pytać o małżonka oplakiwanego.” —
Potem zaś do klucznicy rzekła: — „Wnieść dla niego,
Eurynomo, krzeselko zasłane baraniem
Runem, aby w nie siadłszy, swém opowiadaniem
Odpowiadał na różne pytania zadane.” —

Rzekła, i wraz klucznica przyniosła rzezane
Piękne krzesło, nakryte kozuchem baranim.
Bozki cierpicieł Odyss zaraz usiadł na niém,
Zaś królowa podjęła rozgoworu wątek:
— „Obey człeku! przed wszystkiem spytam na początek
Coś zacze? i w jakiej ziemi twe guiazdo ojezyste?” —

Na to odrzekł Odysejs: — „Królowo! zaiste
Nie wiem, czy kto jest taki na ziemskim przestworze
Ktobyć ganil! Twój sławie nie sprostać nie może,
Jak sławie tego króla, co cześć bogom składa,
Co rozlicznym narodem dzielnych mężów włada

I sprawiedliwość pełni. Jemu ziemia czarna
 Rodzi owoc, pszeniczne i jęczmienne ziarna,
 Mnoży trzody, a morze ryb daje do syta,
 Pod mądrym panem ludu pomyślność zakwita.
 Lecz w tym domu o rzeczy rozpytaj mię inne,
 A nie o ród mój: ani o miejsce rodzinne,
 Jeśli nie chcesz boleścią serca mi zakrwawiać,
 Gdybym miał obraz nieszczęść już przebytych wznawiać
 W cudzym domu te skargi, zresztą, te łyzy rzewne
 Nie przystoją, i w gorsze popadłbym zapewne—
 Bo ty sama, lub twoje rzekłyby kobiety:
 „Niedarmo ten człek płacze; on musi być spity.”—

Roztropna Penelopa odrzekła mu na to:
 — „Powiem ci, że woń cnoty, urodę bogatą
 Wydarli mi niebianie odtąd, gdy na Troję
 Szli Argeje, a z nimi Odyss, szczęście moje.
 Niechby on był powrócił i żył razem ze mną,
 Sławąbym zajaśniała nie taką nikesemną!
 Dziś z tęsknoty usycham, a różnych klęsk mnóstwo
 Wciąż zsyła na mnie jakieś nieprzyjazne bóstwo.
 Ilu bowiem władyków mieszka w tej tu stronie
 Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie,
 I tych, którzy w słonecznej Itace rej wodzą—
 Wszysey drą się do ręki mojej i dom głodzą.
 Przeto mało się troskam o biednych żebrzących,
 Lub cudzych, lub keryksów ludowi służących;
 Jedno pamięci męża łyzy moje poświęcam
 I ciągle się natrętnym zalotom wykręcam.
 Aż niebo mię natchnęło myślą wybiegliwą,
 Żem na krosnach w mej izbie cieniutkie przedziwo
 Nałożyła, by utkać ogromną oponę—
 I tak rzekłem do gachów: „Chcecie mieć za żonę
 „Mnie wdowę po Odyssie, młodzi oblubieńcy!
 „To czekajcie ze ślubem ni dłużej, ni więcéj
 „Aż się zwinę z zaczętą na krosnach robotą!
 „Przędza w niweczby poszła—a mnie idzie o to,
 „Aby miał piękny całun Laertes mój stary,
 „Gdy go w czarnej godzinie śmierć weźmie na mary,
 „Toż sztydziłyby ze mnie achajskie kobiety,
 „Gdyby pan taki wielki leżał nieokryty.”
 Tak rzekłam wybiegliwie, i zmiękły ich serca.
 Odtąd dniem pracowałam około kobierca,
 Porąc nogą przy żagwiach, com we dnie utkała;
 Takem ich przez trzy roki wciąż oszukiwała.

Lecz gdy czwarty przyniosły pór odmienne lica,
 Wyszła przez suki-dziewki na wierzech tajemnica.
 Wpadli gachy, groźnemi jęli lżyć mię słowy
 I zmusili dokończyć... Całun był gotowy!
 Dłużej mi niepodobna wesela odkładać...
 Cóż począć? Już rodzice zaczęli napadać
 Na mnie, abym szła za męż, i syn mój się krzywi,
 Widząc jak go tu niszczą. Lecz to mię nie dziwi,
 Zmeźniał i sam dziedziczném mieniem władać może,
 Byleś ty go swą łaską wspierał, Zewsie boże!
 Lecz powiedz mi, kto jesteś? zkąd ród twój pochodzi?
 Przecież nie dąb bajeczny, nie kamień cię rodzi?"—

Bystro-umny Odyssejs odrzekł jěj to słowo:

—„Laercyady Odysssa zacna białogłowo!
 Toż koniecznie chcesz o mym rodzie się dowiedzieć?
 Słuchaj więc, lubo z góry muszę cię uprzedzić,
 Ze to boli, rozjątrza serea przeszłe blizny,
 Każdemu, co lat wiele nie widział ojczyzny,
 Co jak ja, przewędrował ziem i grodów tyle!
 Lecz gdy pytasz, do twoich życzeń się przychyle.

„Kreta, wyspa śród morskiej rzucona otchłani,
 Żyzna, pełna uroków, a siedzą tam na nięj
 Roje luda, a liczy dziewięćdziesiąt grodów.
 Moc tam różnego szczepu i mowy narodów:
 Są Achaje, Kidony, Dory bujnogrzywe,
 Pelazgi, toż Kreteńcy, tubylce właściwe.
 Na wyspie jest gród Knosos, wielki i stołeczny,
 Gdzie lat dziewięć władał Minos, druh serdeczny
 Zewsowy, a rodziciel ojca mego, którym
 Był Deukalion; ja byłem jego synem wtórym,
 Pierwszym zaś Idomenej. Ten z Atreja syny
 Poszedł gród Ilionu rozwalać w perzyny.
 Ja zaś młodszy, Etona nosilem nazwisko.
 Tam poznałem Odysssa i w przyjaźń z nim blizką
 Zaszedłem, bo na brzegi Krety wicher srogi
 Sudna jego był rzucił zbite z swojej drogi
 Od przylądku Malei... Zatem na kotwicy
 U Amnizy on stanął, kędy w okolicy
 Pieczara Eleutyi; schroniony przed burzą
 W tój niedobrej przystani cierpiał jeszcze dużo.
 Ledwo przybył, natychmiast do miasta pośpieszył,
 Aby z Idomenejem druhem swym się cieszył.
 Lecz już dziesiąty, czy też jednasty dzień minął,
 Jak Idomenej w sudnach pod Troję odplynał.

Jam więc gościa zaprosił w dom mój, jak przystoi,
 I hojnie udarował ze spiżarni mojej.
 Krom tego towarzysze na nawach będące
 Lud opatrzył dostawą tak w winie, jak w mące,
 Jak wołach, aby w drodze nie zaznali głodu.
 Dni dwanaście mieliśmy tego tam narodu;
 Bowiem Borej wiatro-bóg ciągle morze wzdywał
 I wiał, że człek na nogach ledwo się utrzymał.
 W trzynastym, gdy wiać przestał, odbili Achaje.”—

Takie prawdopodobne gadał on jej baje.
 Lecz słuchająca żona w łzach topniała wszystka.
 Jak na górach Zefirem zwiane zasypiska
 Śniegu zwykle roztopia rankiem Eur ciepławy,
 Tak roztopiał jej śliczne lica potok łzawy,
 Co płynął po małżonku tuż przy niej siedzącym.
 Dla Odyssa płacz żony był rozdzierającym;
 Czy jego jak z rogu lub żelaza ryte,
 Nieruchome, chowały w sobie lzy ukryte.
 Więc gdy ona ten potok żalów swych wylała,
 Wszczęła znowu rozmowę i odpowiedziała:

— „Gościu mój! chcę cię spytać o szczegóły różne:
 Czyś naprawdę ugaszczal te druby podróżne
 Wraz z mym mężem u siebie, jak to z ust twych słyszę?
 Mówże, jak on wyglądał, i jak towarzysze?
 I jakie mąż mój suknie wtedy miał na sobie?”—

Odparł wtedy Odysejs:— „Ciężko mi na dobie
 Przypomnieć, jak wyglądał, i jakie miał szaty;
 Gdyż się to działo niemal przed dwudziestu laty,
 Kiedy płynąc pod Ilion był w naszym ostrowie.
 Jednak wszystko opowiem, com zatrzymał w głowie.
 Bozki Odyss miał chlenę czerwienną, wełnianą,
 Podbitą, a na złotą pągwicę spinaną
 Dwu-pętliczną. Misterna rzeźba była na niej:
 Pies w przednich łapach trzymał jelonka od łani,
 Który drgał w tym uścisku. Cudownej robocie
 Dziwowali się wszyscy, że tak wyszła w złocie.
 Zwłaszcza psu, jak w zwierzę dławione wpatrywał,
 I jelonkowi, jak się z jego łap wyrывał.
 Widziałem też i chiton na nim; ta sukienka,
 Jak łuska na cebuli suchej, była cienka;
 A miękka, a białości jako słońce ściącej.
 Wtedy on w oczach niewiast był zachwycający.
 Dodam jeszcze, a słowa rozważ sobie moje:
 Że nie wiem, czy Odysejs z domu wziął te stroje,

Czy też jaki przyjaciel dał mu na okręcie,
 Czy kto obcy, chcąc gościa uczcić na przyjęcie,
 Bo dużo miał życzliwych ten mąż niezrównany!
 Jam mu także darował piękny miecz miedziany,
 Plaszczyk podwójny z czerwieni, toż chiton mu dałem,
 Ze czcią odprowadziwszy do naw, pożegnałem.
 Był jeszcze przy nim keryks podeszłego wieku.
 I o tym ci opowiem także coś człowieku:
 Garbaty, smagłej cery, włos miał kędzierzawy,
 Zwał się Eurybat, Odyssego z druhow' wyprawy
 Najwięcej cenił, że był podobien mu duchem.”—

Skończył. Ona spłynęła nowym łez wybuchem,
 Słyszając, jak każdy wiernie był odmalowany—
 A gdy ból jój się ulżył łzami wykapany,
 Wszczęła znowu rozmowę, zadając pytanie:
 — „Gościu! choć miałam dla cię wpierv politowanie,
 To odtąd tutaj miłość czeka cię i chwala...
 Szaty, któreś opisał, jam sama mu dała,
 Poskładane w mym schówku, i złotą zaponą
 Ozdobiłam... Lecz nigdy nie ujrzę go pono,
 Jak nie ujrzą powrotu pana ot te progi!
 W złej godzinie odplynął Odyssejs mój drogi
 Pod Troję tę przekłętą i zniemawidzoną!”—

Na to odrzekł jój Odysse:— „Czcigodna matrono
 Laercyady Odysssa! Ależ zdrowie szanuj,
 Nie psuj pięknej urody, nad smutkiem zapanuj,
 I nie płacz tak ustawnie! Łez twych ja nie ganię:
 Każda małżonka płacze, gdy męża nie stanie,
 Towarzysza młodości, z którym miała dziatki.
 A choć Odysse jak bożek był śliczny i gładki,
 To się ukój i słuchaj mojej opowieści.
 A są to najprawdziwsze, jakim zebrał wieści
 O powrocie twojego męża, który ninie
 Blizko ztąd siedzi w żyznej Tesprotów krainie
 I wiezie do ojczyzny bogactwa niezmierne,
 Darem mu darowane. Za to druby wierne
 I nawy potonęły, leżą w mórzu odmiecie
 Po odjeździe z Trynakkii, bo ich Zews zawzięcie
 I Helios, za wyrznięte byki, gniewem ścigał.
 Morze wszystkich schłoneęło, nikt się nie wymigał.
 On sam tylko na wrędze falami niesiony
 Dostał się był w feacki kraj błogosławiony,
 Gdzie go ze czcią, jak bóstwo jakie przyjmowano,
 Hojnie obdarowano i odesłać chcieli

Do ojczyścój Itaki. Gdyby na to przystał,
 Dawno byłby już w domu, lecz on nie korzystał,
 I gdzieindziej się rzucił, aby skarby zbierać;
 Bo Odyss, jak nikt z ludzi, tak umiał wyszperać
 Każdy zysk; łepak sławny do takich obrotów.
 Oto jest, co mi gadał Fejdon, król Tesprotów,
 Przysięgając przy czaszy obiatnej najświęciej,
 Że łódź czeka, flisacy czekają najęci,
 Co go mają odwozić do rodzinnej ziemi.
 Mnie zaś wprzód wyprawił z nawy tesprockimi,
 Które właśnie wysyłał na Dulichion pszenny.
 Pokazał mi też Fejdon Odyssa skarb cenny,
 Złożony w domu króla; tych bogactw tam było
 Tyle, żeby i dziesięć pokoleń z nich żyło.
 Sam zaś Odyss, jak mówił, miał się do Dodony
 Odprawić, by usłyszał, co dąb poświęcony
 Kronionowi o losach jego mu nagada,
 W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada:
 Czy jawnie w swój postaci? czy w przebraniu skrycie?
 Więc żyje w dobrém zdrowiu, i wnet go ujrzycie
 Tutaj; a on rad skończy te długie podróże
 I wśród swoich zostanie. Będzie tak, jak wróżę!
 Świadkiem Bóg mi najwyższy! świadkiem to ognisko
 Odyssowe, przy którym mam dziś przytulisko,
 Że się rzeczy tak spełnią jak tobie je wieszczę!
 Odyss wróci, a wróci w ciągu roku jeszcze,
 Gdy ten miesiąc się kończy, a zaświeci nowy!⁷ —

Roztropna Penelopa odrzekła mu słowy:
 — „Oby się tve spełniły, gościu obietnice!
 A tak cię udaruję, przyjaźnią zaszczycę,
 Że każdy kto cię spotka zazdrością zapała.
 Lecz już wiem, co się stanie, jakbym przeczuwała:
 Ani Odyss nie wróci, ni ciebie w te strony
 Odeszła, bo ten dom nasz już osierocony.
 Nie ma w nim Odysseja! Gdy ten gospodarzył,
 I gościu przyjmując umiał, i hojnie obdarzył.
 Wy zaś, dziewki! ślać łoże, myć gościowi nogi!
 Piękne wnieść tu poduszki, kołdry! Niech sen błogi
 Aż do porannej zorzy trzyma go w pościeli...
 A jutro dać mu kąpiel, wymaćić w kąpieli,
 By odświeżon mógł razem z Telemachem śniadać
 W tej tu izbie! Lecz wara na niego napadać!
 Ktoby śmiał go znieważyc ciężko pożałuje,
 I niech mi się na oczy już nie pokazuje!
 A ty, gościu! pomyśleć mógłbyś, że rozumem

I sercem nie góruję po nad niewiast tłumem,
 Gdybym cię niemytego i w lichéj odzieży
 Częstowała. Nasz żywot krótką metę mierzy,
 A kto serce ma twarde, i w czynach okrutny
 Takiemu życzą wszyscy, by żywot miał smutny,
 A jeszcze i po śmierci przeklęctwo go ściga.
 Lecz kto myśli pocziwie i przed złem się wzdryga,
 Tego sławę po świecie roznoszą przechodnie,
 Krocie ust powtarzają, że umiał żyć godnie.”—

Na to jéj bystro-głowy Odyss odpowiada:
 —„Wierzaj mi, o czcigodna żono Laercyada,
 Żem już odwykł od kolder i miękkiej pościeli,
 Odkąd z śnieżnych gór Krety na morskiej topieli
 Przyszło mi w długodziobnym okręcie się wędzić.
 Pozwól więc, jak mam zwyczaj, i tę noc przepędzić;
 A spędziłem ich wiele na nędznej pościółce,
 Tęskniący ku jutrzence, złotéj przyjaciółce!
 Mycie nóg, które każesz—także niepotrzebne,
 Nie zniósłbym, aby panny myły mię służebne;
 Za nie nóg mych dotykać żadnej nie pozwolę.
 Jeśli masz jaką starkę stateczną, to wolę,
 Coby tak nieszczęśliwą w życiu jak ja była—
 Tębym nie bronił; niechby nogi mi umyła.”—

Na to mu Penelopa:—„O gościu mój drogi!
 Żaden z tylu podróżnych wchodzących w te progi
 Rozumem ci nie sprostał: wszystko w tobie wyższe,
 I wszystko takie mądre, co z twoich ust słyszę.
 Mam ja tu jedną starkę, przywołam staruchy...
 Nianczyła mego męża, niemowlę w pieluchy
 Owinęła, jak tylko matka je powiła.
 Wątła jest, lecz twe stopy jeszczeby umyła.
 Przybliź się, Euryklejo, i usłuż starcowi!
 On w latach twego pana. Mój Odyss—któż to wie?—
 Może tak samo sterał jak ty, ręce, nogi?...
 Nie bardziej nie starzeje ludzi niż los srogi!”—

Rzekła, a cna staruszka twarz ukrywszy w dłoni,
 Ozwie się żałośliwym głosem i łzy roni:

—„Oj! nieszczęsneż to dziecko! Bóg się tak rozszrozył
 Przeciw niemu, choć sercem on bogom się korzył.
 Nikt z ludzi pobożnością nie wyrównał jemu;
 Nikt więcéj lędźw nie spalił bogu piorunnemu,

W nadziei, że się błogięj starości doczeka,
 A i własnego syna wychowa na człeka!
 A teraz dnia powrotu zaprzeczył mu zgola!
 Może mu tam w obczyźnie kobiety bez czoła
 Urały, gdy chodził po żebranym chlebie,
 Jak te suki, co gościu! urały z ciebie,
 Że już bojąc się szyderstw nie chcesz, by ci stopy
 Którakolwiek z nich myła. Ja zaś Penelopy,
 Pani méj, rozkaz spełnię, służyć ci gotowa
 Najczęściej, choćby pani nie rzekła mi słowa—
 Taką litością serce ku tobie wezbrało.
 Lecz wprzódę chcę się spytać; przez nasz dom nicmało
 Przesunęło się biednych, przecięż twarzy rysem
 Ni głosem, nie był żaden tak jak ty z Odyssem
 Podobniutki!”—

Jéj na to rzekł Odyssejs:—„Matko!
 Od tych, którzy nas znali, słyszałem nierzadko,
 Że wielkie podobieństwo jest pomiędzy nami.
 Więc to prawda, i wzrok twój wcale się nie mami.”—

Tak rzekł, a starka miednik wraz przyniosła śliczny
 Do nóg mycia, i wlała w niego zdroj kryniczny,
 Przymieszawszy coś wrzátku. Odys przy ognisku
 Usiadł, lecz się odwrócił w ciemność od połysku,
 Bowiem pomyślał sobie, że przy tém nóg myciu,
 Blizna, jaką ma, łatwo popadnie odkryciu.
 Starka zaś przystąpiwszy, poczęła myć pana,
 I zaraz ją poznała... Blizna ta zadana
 Niegdyś białym kłem dzika jeszcze w owym czasie,
 Gdy bywał w odwiedzinach na górskim Parnasie
 U Autolika, ojca matki swéj rodzonej,
 Jen ze zręcznych kradzieży wielce był sławiony;
 A téj sztuki sam Hermes za to go wyuczył,
 Że go dymkiem kozłatek i jagniąt wciąż tuczył,
 Żertwując mu ich lędźwie. Hermes tém ujęty,
 Oslaniał te szalbierstwa i jego wykrety.

Właśnie się ów Autolik w Itace znachodził,
 Kiedy córka mu zległa, i wnuk się narodził;
 Eurykleja złożyła na kolanach dziada
 Dziecię, pod koniec uczy—i tak doń powiada:
 —„Autoliku! ot wnuk twój; daj mu jakie imię.
 Wnukaś pragnał, od ciebie niech więc miano przyjmie.”—

I Autolik tak mówił do córy i zięcia:
 —„Drodzy moi, wynajdę imię dla dziecięcia;

A ponieważ z niewiasty i mężmi skłócony,
Sierdząc się na ród ludzki, w waszem przybył strony—
Więc zwińmy go Odysem: *sierdzistym* zwę wnuka.
A kiedyś gdy wyrosnie, niechże mię poszuka
W parnaskich górach, w mojej ojczystej siedzibie,
A ja mu w upominkach hojnych nie uchybię.”—

Więc później, gdy się wybrał po te upominki,
Autolik gościa witał, Autolika synki
Dłoń mu bratnią podali, przyjęli uprzejmie;
Niemniej i Amfitea z czulością obejmie
Swego wnuka, całując w oczy, w oba lica.
Autolik dziarskim synom krzątać się zaleca
I sposobić biesiadę. Ci rozkaz spełniają,
Ciagną pięcioletniego ciolka, zarzynają,
Draż ze skóry, na ćwierci rąbią, te znów sieką
Na drobniejsze kawały, na rożnach je pieką
Po nad żarem, i gościom rozdają pieczenie.
Tak dzień cały, aż słońca zgasły promienie,
Cieszyli się u wspólnej rodzinnej biesiady.
Lecz po słońcu, gdy ziemię owinął mrok blady,
Spać poszli i snów słodkim krzepili się darem.

O jutrzence, gdy błysła już na niebie szarém,
Autolika synowie, zebrawszy psów zlaje,
Na łów ciagną. I Odyss do wyprawy staje.
Pną się w góry Parnassu skroś leśnych zarośli—
A gdy do smaganego wiatrem szczytu doszli,
Wyszedł Helios z Okeanowej toni senniej,
I ziemia zajaśniała w swój szacie promienniej.
Wtenczas łowczy w głęboki spuścili się parów,
Psy puszczone do kniei; za tropom ogarów
Autolika synowie jedną ławą idą,
Lecz Odyss ich poprzedzał, długą wstrząsał dzidą,
Jakoż srogi odyniec miał tam swoją knieję—
Gąszcz taka, że ją wiater nigdy nie przewieje,
Ani słońce przewierci, ni przemoczą słoty,
Tak gałęzie gęstemi związały się sploty,
Po nad suchemi liśmi tego legowiska.
Snadź chód mężów, psów hałas zwierz posłyszał z blizka,
Bo z gęstych chaszczów na raz porwał się, wyskoczył
Szczeć najeżył, ślepiami iskrzącemi toczył,
I tak wyszedł na łowców. Odyss był na przodzie,
Więc pewny, że oszczepem wskroś dzika przebodzie,
Posunął się na niego. Dzik zwinniej się sprawił
I goleń zwyż kolana srodze mu rozkrwawił

Krzywym kłem, który mięsa wydarł z niej kawalek,
 Lecz kości nie naruszył; alić Odyss śmiałek
 Tak odyńca w łopatkę prawą pchnął dzirytem,
 Ze grot przeszedł na wylot—dzik runął ze zgrzytem
 O ziem i dech wyzionął. Syny Autolika
 Obstąpili do koła rannego od dzika,
 Obwiązując mu ranę, a krew co tryskała
 Zamówiono. Więc do dom czém prędzej wracała
 Ta wyprawa łowiecka, gdzie Autolik stary
 Z synami miał oń pieczę, i hojnemi dary
 Opatrzywszy, odesłał zdrowego młodziana
 Do kochanej Itaki. Tam uradowana
 Matka i ojciec syna drogiego powrotem,
 Nuż pytać go o wszystko, by mówił im o tém,
 Jak otrzymał tę bliznę. On im opowiadał,
 Że mu w kniei odyniec białym kłem ją zadał,
 Gdy polował w Parnasie z synmi Autolika.

Właśnie starka tę bliznę pod dłonią spotyka,
 A poznawszy, jak miała nogę jego w rękę,
 Tak puściła, ta w miednik upadła, i brzęku
 Narobiwszy, naczynie z wodą przechybnięła.
 Ona trwogą zadrżała, radością płonęła,
 Głos jój zastygł, a lży się cisną, lecz wzruszenie
 Przeszło... i już podbródek głaszcząc mu pieszczenie,
 Rzeka:—„Synu! Tyś Odyss... jam ciebie mój panie,
 Nie mogła pierwój poznać, aż ot po tój ranie.”—

I w stronę Penelopy wzrok jój promieniący
 Znać dawał, że to mąż jój, Odyss wracający,
 Lecz królowa na migi te nie uważała,
 Gdyż Atene gdzieindziej myśl jój skierowała.
 Wtém Odyss starkę chwycił za gardło, i k'sobie
 Przyciągając, rzekł do niej:—„Ej matko, co tobie?
 Chcesz mię zgubić? a przecież tyś mię własném mlekiem
 Wykarmiła, i kiedy po świecie dalekim
 Nabiedowawszy, wracam do ojczystej ziemi,
 Dwudziestoletni tulacz pomiędzy obcami!
 Więc, jeśli pozwolili poznać mię bogowie,
 To milez! i niech się o mnie nikt w zamku nie dowie!
 Bo inaczej—a groźby dotrzymam ja świecie!—
 Gdy z łaską bożą gachów nastąpi wyrznięcie,
 Wezmę się do występnych dziewczek, lby im skrećę,
 I tobie nie daruję, i ciebie poświęcę.”—

Na to mu Eurykleja, zacna białogłowa:
 —„O jakież to, mój synu, z ust twych wyszły słowa?

Wiesz przecię, jakem silna, niezłomna w sumieniu!
Tajemnicę tę zamknę w sobie, jak w kamieniu.
Li dodam, a to proszę schowaj w głębi duszy:
Kiedy bozka moc twoja gachów tych pokruszy,
Wydam ci, byś ukarał te wszystkie służebne,
Co dom ten zbeszcześliły przez sprawki haniebne.”—

Na to odrzekł jój Odyss, on, w ciemię niebity:
—„Po co masz mi wydawać, matko, te kobiety?
Ja każdą sam podpatrzę, i co warta zważę—
Tylko sza! a ufajmy, że Bóg złe ukarze.”—

Rzekł witeź, a staruszka z izby się wymyka
Po wodę, gdyż się dawna wylała z miednika.
A gdy pan był umyty, namaszczone oliwą,
Poszedł się, gdzie płomieniem buchało łuczywo,
By się ogrzać, a bliznę ukryć pod lachmany.
I Odyss od królowej był znów zagabany:
—„Gościu mój! chcę się spytać jeszcze o rzecz drobną,
Bo się już na spoczynek udamy podobno,
Lubo tym, którzy cierpią, sen powiek nie skłęja.
Mnie z bożego odpustu cierpienie zabija;
W dzień mam niby rozrywkę i utulam płacze,
Gdy mój własnej roboty i sług moich patrzę;
Lecz w nocy, gdy spać pójdą moi domownicy,
Leżę w łóżku, w bezsennej wije się tęsknicie,
A boleść mi wyciska z serca jęk żaloszny.
Podobnie kwilić zwykła na początku wiosny
Zielonawa Aedon, córka Pandarea,
Ukryta w gęstych splotach liściastego drzewa,
Oplakująca pieśnią na różne odmiany
Ityla, a ten Ityl, to syn jój kochany,
I syn króla Zetosa... Matka w zaślepieniu
Zabiła go swą ręką... W takiem rozdwojeniu
I jam jest, i już nie wiem jak sobie poradzić:
Czy mam zostać przy synu, majątek gromadzić,
Sługi moje i świetność zachować w tym dworze,
Dbać o sławę, małżeńskie czią otaczać łoże?
Czy z goszczących tu w zamku mam sobie młodzieńca,
Co hojne dary złożył, wziąć na oblubieńca?
Póki syn mój był dzieckiem, w głowie miał zielono,
Z miłości dłań nie chciałam drugiego być żoną,
I opuścić to gniazdo; lecz dziś, kiedy wiekiem
Dojrzał i już zupełnym zrobił się człowiekiem,
Sam pragnie, bym się z tego wyniosła mieszkania,
Gdzie gach dobytek jego i mienie roztrwania.

„Lecz powiedz mi, co znaczy ten sen, który miałam:
 Dwadzieścioro ja gęsi w podwórzu chowałam,
 Jadły one pszenicę, wodę piły w stoku—
 Widok tych gęsi miłym był mojemu oku.
 Wtém z gór orzeł nadleciał, miał dziób, szpony krzywe,
 Gęsiom szyje poskręcał, i padły nieżywe,
 Pozabijane. Orzeł wionął znów w błękity,
 A jam przez sen płakała... Zbiegły się kobiety
 Pięknowłose tam z miasta, cieszyć rozslochaną
 Po mych gęsiach. Wtém orla z powrotem ujrzano,
 Jak się spuścił i usiadł na belce u strzechy,
 I głosem ludzkim rzekł mi te słowa pociechy:
 „O córo Ikariosa, próżne twe zmartwienie!
 „To nie sen, to prawdziwe z nieba objawienie:
 „Temi gęśmi są gachy, tym orlem ja byłem,
 „A twym małżonkiem jestem: to ja powróciłem,
 „Aby wszystkie te gachy wyciąć co do nogi!”
 Mówił orzeł; mnie zaraz opuścił sen błogi;
 Wyjrzę na dwór—są gęsi; żadna niezabita;
 Dziobały swym zwyczajem pszenicę z koryta.”—

Na to odrzekł jęj Odyss:— „Pewno nikt inaczej
 Tego ci snu, królowo, już nie wytłómaczy,
 Niż sam Odyssejs, kiedy zapowiedział słowy,
 Że wszystkich zalotników w zamku padną głowy.”—

Penelopa mu na to rzekła:— „Gościu miły!
 I sen bywa niekiedy ciemny i zawily,
 I niezawsze się prawdą naszych snów majaki,
 Bo, jak mówią, do krain sennych wehód dwojaki.
 Bramą z kości słoniowej i bramą rogową.
 Więc sny z pierwszój idące plotą to i owo,
 A ich wróżby kłamliwe zawsze nas zawodzą;
 Za to sny, co przez bramę rogową przechodzą,
 Iszcza się i nie myślą ludzi, co śnią niemi
 Lecz mój sen nie wspólnego nie ma z ostatniemi,
 Acz bardzobym pragnęła tych tam wróżb ziszczenia!
 Jeszcze jedną rzecz ważną mam ci do zwierzenia:
 Jutro straszny dzień dla mnie; przyjdzie dom Odyssów
 Rzucić, gdyż jutro daję pole do popisów.
 Przez dwanaście toporów rzędem w ziemię wbitych
 Odyss niegdyś belt puszczał, i było przeszytych
 Uch dwanaście, a strzelał na odstęp daleki.
 Owoż mym dziewczosłębom zadam trud nielekki:
 Ten, który łuk potrafi napiąć dłonią silną,
 I przez topory strzałę przepędzić niemylną,

Otrzyma rękę moją, a ja to siedlisko,
Gdzie mi pierwszego męża przypomina wszystko,
Opuszcze... lecz tęskniąca sercem, nawet we śnie!”—

Na to Odyss rzekł do niej;—„Rozkaz wydaj wczesnie,
Laercyady Odyssa najzaciejsza żono!
By się do tych zapasów w zamku sposobiono.
Bo Odyss pierwój wróci, jeżeli już wraca,
Nim ów łuk, chociaż każdy z gachów go obmaca,
Jeden napnie i strzałą przesyje topory.”—

Penelopa mu na to:—„Gościu! jeśliś skory
Siedzieć tu ze mną w izbie, to siedź sobie dłużej,
I rozmawiaj; bezsenność wcale mię nie nuży...
Lecz człeku sen potrzebny, kiedy mu jest dany,
Każda rzecz ma swą porę i swoje odmiany:
Na téj ziemi, bogowie tak postanowili...
Ja zatém do mych komnat odchodzę w téj chwili;
Aby spocząć na łożu wciąż łzami wilżoném,
Odkąd Odyss mój poszedł walczyć pod Ilionem
Obrzydłym, co wspomnieniem samém rani srodze.
Idę więc na spoczynek, ty zaś na podłodze
Ściel tu sobie, lub łóżko wniosą ci gotowe.”—

Rzekła, odchodząc w górne komnaty zamkowe,
Nie sama, lecz swych panien gronem otoczona—
A gdy się tam ujrzała pośród niewiast grona,
Znowu w płacz po Odyssie, i tak wciąż płakała,
Aż Atena ją słodkim snem ukołysała.

PIEŚŃ DWUDZIESTA.

W przedśionku pałacu spoczywający Odyssejs widzi rozpustę dworskich dziewczek. Z twardego snu budzi go płacz Penelopy. Znak pomysłny zesłany z nieba. Na przybycie zalotników Eurykleją z pomocą służebnie uprzęta godową izbę. Pastuchy przypędzają bydło na rzeź; w ich liczbie wolarz Filetios, wierność dochowujący dawnemu panu. Zalotnicy przestrożą z nieba wstrzymują się od zamierzonego zamordowania Telemacha. Podczas biesiady Odyssejs ugodzony gnaniem krowim. Pomieszanie i złe przeczucia w gronie zalotników. Wieszczek Teoklimenos wyśmiany, opuszcza zamek, zapowiadając blizką karę występny.

Odys w podsieniu do snu słał sobie posłanie:
 Na spód skóry wołowe, a na wierzeh baranie
 Z tych skopów, które gachy pojadył łakomie.
 Chlenę mu do przykrycia dała Eurynome,
 I leż witeż—lecz nie spał, zamyślony o tēm,
 Jakby gachy wygubił. Wtēm z pustym chychotem
 Z komór wybiegły dziewczki takie, co zwyczajne
 Zadawać się z gachami, miewać schadzki tajne.
 Słyszac Odys ich śmiechy, ważył w głębi duszy,
 Czy się zerwie i wszystkie do jednej pokruszy,
 Czy im jeszcze dozwoli na bezwstyd zbrodniczy
 Raz ostatni? I serce w piersiach mu skowyczy
 Jak u suki, co szczeniąt pilnując swych, szczeka,
 I zaczepia każdego przechodniego czleka.
 Tak w nim wrzało, i byłby na nie wraz uderzył,
 Ale bijąc się w piersi, poryw ten uśmierzył:
 „Cierp serce! przecię nieraz gorsześ przecierpiało,
 Jak z Kiklopem, gdy szarpał żywcem druhów ciało!
 A jednak to się zniosło; wyszedłem z tēj matni,
 Pewien, że przyszedł na mnie w życiu dzień ostatni.”

Tak mówił i ukajał w głębi burze duszne.
 Serce się ukoilo rozkazom posłuszne.
 On tylko wił się ciągle w bezsennym ucisku,
 Jak ten, co postawiwszy kiskę na ognisku
 Nadzianą krwią i tłuszczem, przewraca co chwila,
 Bo prędzěj usmażona, prędzěj go posila:
 Tak i on z boku na bok ciągle się przewracał,
 Myśląc jakby te gachy na raz powytracał.
 Lecz ich tylu, on jeden!... Wtēm z nieba Pallada
 Zbiegła doń, kształt przybrawszy panny, i powiada...

Stanąwszy u głów jego, tak mówiło dziewczę:
 — „Czemu czuwasz a nie śpisz, ty mój nieszczęśliwco?
 Przecież jesteś w swym zamku, z żoną pod tym dachem
 I z najlepszym jaki jest synem, Telemachem!” —

Na to jój odpowiedział Odyss, mądra głowa:
 — „Bogini! to co mówisz, prawda, ani słowa!
 Lecz ja z myślami memi mam niemalą mękę,
 Jak się wziąć do tych gachów? jak wyzwać na rękę
 Sam jeden, a ich taka schodzi się gromada?
 Lecz większy jeszcze grozi kłopot mi i biada,
 Że gdy z bożą pomocą gachy w pień wysiękę,
 Rozważ: gdzie mam się podziać? gdzie znaleźć opiekę?” —

Na to mu sowniooka Atene odpowie:
 — „Dziwnyś! wszak druhom zwykle ufają druhowie,
 Choć śmiertelni i pomódz niezdolni w potrzebie.
 Jam przecież nieśmiertelna, jam bronila ciebie
 W każdej przygodzie. Uważ mowy mojej wątek:
 Choćby różnojęzycznych hufców pięćdziesiątek
 Obskoczył mię i ciebie, chcąc zabić oboje,
 To w końcu ty ich trzody pognałbyś jak swoje.
 Uśnij więc: ta bezsenność wyniszcza ci siły,
 Uśnij! twoje cierpienia niemal się skończyły.” —

To powiedzawszy, snem mu potrząsła powieki,
 I wnet boginię w Olimp unosił pęd lekki.
 Skoro sen go utulił, rozwiązał mu członki
 I troski spędził. Za to ocz jego małżonki
 Sen nie kleił... Siedząca na łożu w łzach cała,
 Gdy już wszystkie bóleści serea wypłakała,
 Taką modlitwą błaga Artemis boginię:
 — „Córo Zewsa, Artemis! o ugódź mię ninie
 Strzałą twą! Smutny żywot wydrzój z mego łona,
 Lub zeszlęj na mnie wichur, którym uniesiona
 W tumany mgieł zawałnych padnę gdzie na brzegu
 Okeanu, co ziemię okrąża w swym biegu!
 Zeszlęj wichur, jak na one Pandarea córy,
 Co zbawione rodziców skrzydłem téj wichury,
 Sierotami zostały. Afrodyta bozka
 O te panny sieroty jak matka się troska:
 Przynosi im wonnego miodu, wina, mleka;
 Hera wdziękiem nad wszystkie niewiasty obleka;
 Artemis wzrost im daje i kibić układa;
 Misternych robot sama uczy je Pallada.

Potem, gdy Afrodyta szła w Olimp wysoki,
 Wyjednać tam weselne dla dziewic wyroki
 U Zewsa piorunnego, który to przenika,
 Co szczęściem, lub nieszczęściem ma być śmiertelnika,
 Wtenczas Harpie wykradły jęj to wychowanki,
 I obrzydłym Erynnom oddały w poddanki.
 Oby mię tak bogowie z tego świata wzięli,
 Lub zabiła Artemis! wolę to, niżeli
 Chuć nasycać lubieżną prostego Achiwy—
 Wolę, żeby mi w oczach stał mój Odyss żywy,
 A ja z nim się zapadła w ponure podziemie!
 Zaprawdę, lżej się znosi takie cierpien brzemie,
 Kiedy na narzekaniu i łzach dzień przechodzi,
 A noc wszystkie boleści słodkim snem łagodzi—
 Bo ledwo senność błoga powieki przyprószy,
 Równie złe, jak i dobre wymiata ci z duszy.
 Lecz demon co noc na mnie sny okropne zsyla:
 Czulam męża, spał przy mnie; postać jego była
 Taka, jak na odjeźdnem, a ja ucieszona
 Mniemałam tulić męża, nie marę do łona...”—

Tak mówiła. Wtém promień błysł złotęj jutrenki,
 I doszły usz Odyssa te płacze i jęki,
 Zamyślił się, bo ciągle snuły się widziadła,
 Że ona przy nim stoi i kto jest odgadła.
 Jakoż chiton i skóry służące za łoże
 Zwinął wraz i na stołku położył w komorze,
 A na podwórze wyniósł li skórę wołową—
 I wzniosłszy w górę ręce błagał moc Zewsovą:
 —„Ojcie Zewsie! tyś skazał mię na trud i nędzę,
 A dziś rodzinie wracasz po długiej włóczędze;
 Spraw, niech słowem wróżebnym ozwą się te ściany,
 A z nieba znak widomy niech będzie mi dany!”—

Tak błagał witeź. Zews go wysłuchał istotnie:
 Z świetlanego Olimpu piorun naraz grzmotnie,
 Wypuszczony z obłoku. Odyss rad był wielce
 Z tego znaku, gdy z miejsca, gdzie królewskie miełce
 Stały blisko, mielcarka przesłała mu wróżbę.
 Przy żarnach bab dwanaście pełniło tam służbę,
 Mieląc jęczmień, pszenicę dla męży na strawę,
 Lecz wszystkie spać już poszły w pracy więcej żwawy
 Krom jednej, co najslabsza mąkę meła jeszcze.
 Ta, zatrzymawszy żarna, rzekła słowo wieszczę:
 —„Ojcie Zewsie, władzący ludźmi i bogami!
 Tęgo zagrzmiałeś z nieba, choć nigdzie nad nami

Nie ma chmury; zapewne znak dajesz dla kogo.
Wysłuchajże méj prośby i pociesz niebogą:
Oby nigdy już więcej ten gaszy tłum nie siadł
Tu w zamku Odyssowym do rozpustnych biesiad,
Na które mleć im mąkę muszę, mdła kobiéta!
Niechby się raz ostatni najedli do syta!"—

Usłyszawszy Odyssejs te wieszczbę mielcarki
I ten grzmot, już był pewien, że skręci im karki.
Tymczasem inne dworskie służebne się zbiegły
I stos drew na ognisku płomieniem zażegły.
Toż i bozki Telemach ze snu się ocucił,
Przywdział szaty, przez ramię świetny miecz zarzucił,
Pięknemi postołami białe opiał nogi,
Do ręki wziął z miedzianym grotem oszczep srogi,
I rzekł do Euryklei w progu stojąc:—"Nianiu!
Myślałaś też o jadłe, o miękkim posłaniu
Dla tego tam przychodnia? Czyś też nie myślała?
Albowiem matka moja, choć taka wspaniała,
Często się zapomina, i lada hultaje
Przyjmuje, a uczciwym przystępu nie daje."—

Na to mu Eurykleja wymówkę uczyni;
—"Niewinnéj matki swojej niechże syn nie wini!
Bo ów gość siedział w izbie i wytrząsał dzbany,
A jeść nie chciał, choć o to przez nią był pytany.
Aż gdy sen jał morzyć o spóźnionej porze,
Kazała dlań służebnym w izbie mościć łoże.
Lecz nieszczęsny, od wygod odwykły staruszek
Nie chciał na łożu miękkich spoczywać poduszek,
Ino skóry baranie stał sobie pokotem
W przysionku, a my chleną nakryły go potem."—

To rzekła, a młodzieniec, dzierżąc w dłoni kopię,
Wyszedł z zamku, a za nim psy biegły po tropie;
I na wiecę szedł między pancerne Achiwy.

Tymczasem Eurykleja zwolywała dziewy
Służebne, najzacniejsza z niewiast tego dwora,—
Opsa córy, a Ops był synem Pejsenora:
—"Nuże dziewczki do mioteł! z izby wymieść śmiecie!
Lecz wprzód skropić, a potem krzesła zaścieniecie
Krasnemi kobiercami! Wy zaś drogie dziewczki.
Myjcie stoly gąbkami, wypłóćcie nalewki
I dwuuszne pułhary; inne niechaj skoczą
Po wodę do krynicy, a raźno! ochoczo!

Bo gachy zejść się mają weześniój: uprzątniętą
Niechże izbę zastaną. Dziś dla wszystkich święto!” —

Rozkazom jęj posłuszna czeladka niewieścia.
Przynieść wodę z krynicy pobiegło dwadzieścia.
Reszta piękny porządek w izbie już kończyła.
Wtém czeladź panów gachów na zamck przybyła
I wzięła się drwa rąbać, a dziewczki od wody
Też wróciły. Zjawił się także pastuch trzody,
Który trzy wykarmione, a z trzody najlepsze
Przygnał i na dziedziniec wolno puścił wieprze,
A sam Odyssa zagabł słowem uprzejmości:
— „Gościu! czyś ty z Achiwy w lepszej zażyłości,
Czy jak wpierw obelgami trapią cię w tym dworze?” —

Na to mądry mu Odyss odrzekł: — „Kiedyś może,
Eumeju! bogowie spuszczą srogie kary
Na one rozpustniki bez czci i wiary,
Co się rozwielmoczywszy tutaj w cudzym domu,
Płodzą bezwstyd, ustąpić nie myślą nikomu.” —

Takie tam rozmowy jeden z drugim toczył,
Kiedy koziarz Melantios prosto ku nim kroczył,
Gdyż co tylko najlepsze z obory koziołki
Przygnał gachom na gody; dwa jego pacholki
Zaraz je uwiązali pod wystawą brzmiącą;
Nelant zaś na Odyssa wpadł mową łającą:

— „Przybłądo! więc wciąż będziesz męża napastował
Twoją tu żebraniną? Otbyś już się schował,
Bo jak widzę, inaczej ciebie nie pozbędę.
Niż tą pięścią; i po co cierpieć tu przybłądę,
Darmojada? idź sobie żebrać w inne domy!” —

Tak mówił, a Odysej w milczeniu zniósł gromy;
Li trząśł głową i myślał, jak mu ten łeb zleci!
Gdy wtém znowu Filetios nadszedł, pastuch trzeci,
Który z tuczną jałówką przygnał stadko kozie.
Te się z ładu dostały morzem na przewozie,
Przewożącym każdego wprost na drugą stronę —
I pod brzmiącą wystawą były umieszczone.
A gdy je tam uwiązał mocno, jak należy,
Zagabnął Eumeja, starostę pasterzy:
— „Powiedz mi, kto jest, jeśli zapytać się godzi,
Ów gość nowy? z jakiego kraju on pochodzi?”

Jakie rodu nazwisko i dziedzicznych włości?
Nędzarz! a postać jego pełna królewskości.
Snadź bogi na ród ludzki srodze są zawzięte,
Kiedy nędzą i króle bywają dotknięte.”—

Rzekłszy to, prawą rękę Odysowi podał,
Pozdrawiając, i takie lotne słowa dodał:
—„Witam cię, ojcze gościu! da Bóg lepszej doli
Doczekacie! Dziś nędza trapi was i boli.
O Zewsie! okrutniejszy niż inni niebianie!
Ludziś spłodził, a jesteś tak zawzięty na nie,
Że nędza i cierpienie bywa ich udziałem.
Toż zimny pot mię oblał, kiedy cię ujrzałem,
I łza spadła—bo Odys stanął mi w pamięci...
Jak ty i on tam może wśród obcych się kręci,
Łachmanami okryty, jeśli jeszcze żywy
W słońce patrzy; lecz jeśli zmarł ten nieszczęśliwy,
I jest w Hadesie, żal mi, żal po panu takim!
Ongi stado on bydła, kiedym był chłopakiem,
Na smugach kefalońskich powierzył mój straży;
A jam je tak rozmnożył, że się już nie zdarzy
Nikom u piękniejszego wyhodować bydła.
Ale mi ta hodowla nareszcie obrzydła,
Gdym zmuszon tuczyć mięsem żarłoczny brzuch gaszy,
Co nie dba o pańskiego syna, ni się straszy
Zemsty bogów, bo gachy i na to już kroją,
By się włością królewską podzielić jak swoją.
O! nieraz ja z myślami biłem się i biję
Co począć? Bo czyż mogłem, dopóki syn żyje,
Zabrać stado i uciec na ziemie sąsiada,
Aby błagać pomocy? Zostać—gorsza biada,
Gdy bydło dawać muszę dziś na stoły wraz!
Dawno byłbym się przeniósł pod inne mocarze
Z tej tu ziemi, gdzie dłużej wytrzymać nie mogę!
Ale zawsze nadzieję w sercu żywił błogę,
Że mój król nieszczęśliwy po latach powróci,
I z zamku zalotniki napastne wyrzuci.”—

Na to odrzekł mu Odys:—„O mój skotopasie!
Twoja mowa nieglupia i niepodła zda się.
Widzę, żeś człek rozumny i dobrych przymiotów;
Więc słuchaj, a co powiem, jam zaprzysiądz gotów:
Zewsa biorę na świadka, ten stół, to ognisko
Bozkiego Odysseja, gdzie mam przytulisko—
Że powrot twego pana ciebie tu zastanie,
I własnymi oczyma ujrzysz co się stanie,
Gdy się on tu zabierze do gaszej gawiedzi!”—

Na to skotarz te słowa dał mu w odpowiedzi:
— „O niechże Kronion ziści twoje obietnice!
Zobaczysz, żem dość krzepki, twardą mam prawicę.”—

A Eumej się mołił nieśmiertelnym bogom,
By Odyssa ojczystym wrócili już progom.
Taką to między sobą wiedli tam rozmowę.

Telemach pod miecz gachów miał już oddać głowę—
Lecz ptak złowrózby z strony przeleciał im lewój,
Orzeł z drżącej gołąbki darł szponami trzewy,
Ujrzawszy go, Amfinom rzekł do zgromadzenia:
— „Przyjaciele! z naszego nie postanowienia:
Telemacha nie zgładzim.. Siadać do biesiady!”—

Zgromadzeni uznali trafność dobrój rady,
I hurmem weszli w wnętrze gmachów Odyssowych;
Chleny zdjęte na krzesłach kładąc purpurowych,
Obiatując barany i tuczne koziołki,
Wieprze karmne i ze stad najpiękniejsze ciolki,
Skwarząc trzewia i niemi racząc się nawzajem.
Wino w dzbanach mieszano zwykłym obyczajem,
Swinopas czasze wkładał w ręce godowników,
Skotarz Filetios chleby wyjmował z koszyków
I rozdawał. Melantios znów dolewał wina,
Więc do gotowój uczyty zasiadła družyna.

Snadź Telemach coś chytrze w głowie swój uradził,
Bo Odyssa przy progu kamiennym posadził
U małego stolika, na krzeselku lichém.
Kąsek trzewiów mu podał, toż wino z kielichem
Szczerozłotym, i mówił do króla w ten sposób:

— „Pij tu sobie spokojnie w gronie tych tam osób,
A od gwałtu, uragań, będę ci obroną
Przeciw całej gromadzie; tu nie karczma pono,
Lecz zamek Odysseja, ja po nim dziedziczę—
Przeto od gwałtów, obelg, powstrzymać się życzę,
Aby ztąd nie wypadły kłótnie i zatargi.”—

Tak powiedział, i każdy przygryzł sobie wargi,
Podziwiając tę ciętą wymowę młokosa,
Aż w tłumie dał się słyszeć głos Antinoosa;
— „Słyszeliście, Achiwi, jak nas wziął na słowa,
Jak groził! co kto dostał, niechże sobie schowa!
Cóż robić! Zews nie kazał.. Bez téj tam przeszkody
Zapewneby na wieki zamilkł mówca młody.”—

Telemach na tę mowę nie zważał tam wiele,
A tymczasem przez miasto, z keryksy na czele,
Ciągnęła hekatomba, a kudłata rzesza
Achiwów w gaj Apolla łuczniaka pośpiesza.

Zaś gachy, pokrajawszy pieczone mięsiwa,
Rozdali między gości, każdy je spożywa.
Dla Odyssa przynieśli pacholey służbowi
Tyle mięsa, co dali każdemu gościowi,
Bo tak im syn Odyssów wyraźnie zalceał.

W gachach przecież jad złości coraz się rozniecał:
Bo tak chciała Atene, by ich szyderstw jady
Coraz bardziej jątrzyły serce Laercyady.
Był tam pomiędzy nimi gbur nieokrzesany,
Rodem z ostrowu Same, Ktezyppem nazwany;
Pyszałek, dał w bogactwa, więc mu się zachciało
Wziąć sobie po Odyssie żonę pozostałą.
On głos zabrał i mówił do gachów gromady:
— „Posłuchajcie co powiem, współnicy biesiady!
Ten przybysz swoją czastkę dostał, jak z nas każdy;
Wszak ująć coś gościowi, rzecz naganna zawždy
I niesłuszna, gdyż w domu goście równi sobie.
Ja mu przecież od siebie podarunek zrobię,
Niech nim dziewczkę łąziebną, lub kogo obdarzy
Z sług, będących tu w domu naszych gospodarzy.” —

Rzekł, i z kosza wyjąwszy gnat racicy krowiej,
Z zamachem cisnął prosto na łeb Odyssowi.
Król uniknął pocisku lekkim głową zwrotem
I rozśmiał się wzgardliwie, gnat wyciął z łoskotem
O ścianę. Więc Telemach gniewny ścisnął pięście,
I tak groził: — „Ktezyppie! wielkie dla cię szczęście,
Żeś mi gościa nie trafił, gdyż umknął pośpieszył.
Inaczéj byłbym ciebie nawskroś dzidą przeszył,
I ojciecby ci sprawiał pogrzeb, nie wesele!
Radzę wam nie pozwalać sobie tu za wiele.
Nabyłem doświadczenia i własném pojęciem
Poznam co złe, co dobre: nie jestem dziecięciem.
Nawet umiem cierpliwie znieść co widzą oczy,
Jak rzniecie bydło moje, jak wino się toczy
I wypróżnia spiżarnia. Opór byłby próżny
Jednemu przeciw tylu; lecz każdy mi dłużny
Zachować się przystojnie, kto gości w mym domu.
Wam chce się mnie żywota zbawić pokryjomu —
Zabijcie! śmierć znośniejsza niżli takie życie,
Niżli widok tych gwałtów, jakie tu robicie,

Lząc wędrowce ubogie, lub włócząc w świetlice
Na bezwstydnę uciechy dziewczki służebnice! —

Skończył. Każdy oniemiał i milczący siedział.
Aż w końcu Agelaos tak mu odpowiedział:
— „Przyjaciele! on mówił po sprawiedliwości;
Niech się nikt z nim nie spiera, ani nań się złości,
Ani lży tego dziada, ni dokucza komu
Z czeladzi należącój do Odyssa domu.
Wszakże jemu i matce potrzebną jest rada,
Którą mogliby przyjąć, jeśli się im nada;
Pókiście tęsknłem sercem wierzyli oboje,
Ze Odyszej powrócić mógłby w progi swoje,
Póty wolno wam było na powrot ten czekać
I gachów natarczywość z dnia na dzień odwlekać.
Chociaż, mówiąc po prawdzie, gdyby Odys żywy
Z woli bogów powrócił, byłby traf szczęśliwy —
Lecz dziś, gdy znikła wiara w powrot twego ojca
Namów matkę, niech sobie wybiera mołojca
Najtęższego, co dary najhojniesze składał,
I poślubi. Ty będziesz odtąd mieniem władał
Ojcowskiem, bez podziału, jadł i pił swobodnie;
Matka z domu ustąpi.” —

Na to odparł godnie
Roztropny młodzian: — „Nigdy! bogami się świadczę
I cierpieniami ojca, który bądź tulące
Dni tam pędzi, bądź znalazł śmierć w nieznanój stronie,
Ze matce nie przeszkodzę, owszem ją nakłonię,
Niechaj sama na męża kogo chce wybierze,
I kto jej najhojniejsze dary niósł w ofierze,
Wždy sam nigdy nie śmiałym odezwać się do niej,
By z domu ustąpiła... O niech mię Bóg broni!” —

Rzekł, i naraz coś gachom zrobiła Pallada,
Ze wszystkich nieskończony dziki śmiech napada.
Oszaleli! śmiech parskał z ich szczepek wykrzywionych,
Połykali kawały mięsiv krwią czerwoną,
Łzy im ciekły, a serca owładnęły strachy.

Wtém bozki Teoklimen rzekł, wskazując gachy:
— „O wy biedni! nieszczęścia zewsząd na was godzą:
W ćmie nocy głowy, twarze, stopy wasze brodzą..
Słysząc głosy jęczące... z ocz płyną lez strugi...
Krwia ciepłą pobroczone ściany i framugi...
A co mar peha się do drzwi! co ich tam w podziemiu!
A wszystkie w Ereb lecą... a na nieb sklepieniu
Helios gaśnie, i straszne ogarniają mroki!

Wieszczek rzekł, oni z śmiechu rwali się za boki,
Aż Eurymach się ozwał do gachów i prawil:
— „Snadź oszalał ten przybysz, co świeżo się zjawił.
Hej mołojcy! za próg z nim, wywieźcie na pole!
Jemu tu wszystko ciemno, noc go w oczy kole.”—

Bozki mu Teoklimen rzekł po raz ostatni:
— „Na nic mi przewodnicy twoi nieprzydatni;
Mam, jak widzisz, wzrok, uszy, a i nogi zdrowe,
A szalem obłąkania niezmaconą głowę.
Więc wyjdę z ich pomocą, bo i tak już wietrzę
Zbliżającą się biadę, która w proch was zetrze
Wszystkich co do jednego w Odysowym dworze,
Za urągania biednym, sprosne cudzołożel!”—
Rzekłszy to, wraz opuścił pyszne zamku ściany,
Wracając w dom Pejreja, gdzie był pożądaný.

Gachowie ze zdziwieniem po sobie spojrzeli
I drwili z Telemacha, a z gości się śmieli—
Aż jeden butny młokos odezwał się w tłumie:
— „Nikt pono gorszych drabów w dom wpuszczać nie umie
Niż Telemach. Wszak wpuścił nam głodnego dziada,
Co wino tego łyka i dobrze zajada;
Lecz to szczery niezdara, na pracę się wzdraga.
Ciężar to niepotrzebny ziemi, co go dźwiga.
Toż i drugi, co wieszczą udając chciał wróżyć.
Słuchaj mię! mojej rady mógłbyś dobrze użyć,
Gdybyś obu przybyszów wsadził w łódź wiośloną
I posłał do Siklejów: tamby ich kupiono.”—

Te ich gwary Telemach puszczał mimo uszy,
Jedno w Odysa patrząc, czekał, czy się ruszy
I podniesie prawicę na występne głowy.

Tam zaś w ozdobnym krześle, wprost izby godowej,
Siedziała Penelopa i nasłuchiwała
Tych rozmów, jakie wiodła w izbie młódz zuchwała.
Która wśród pustych śmiechów, hucznej wesołości,
Zażywała przysmaków różnych do sytości,
Gdyż na obiad niemało sztuk zarznięto bydła.
Za to żadna wieczerza tak im nie obrzydła
Jak owa, którą Odys z pomocą Pallady
Miał im sprawić, wetując ich gwałty i zdrady.

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIERWSZA.

Penelopa z natchnienia Ateny wynosi ze skarbcza wielki łuk i kołczan, który od Ifitesa dostał się był Odyssejowi. Ponieważ ma nastąpić strzelanie z łuku o zakład, Telemach wbija do ziemi dwanaście toporów i próbuje naciągnąć cięciwę na łuk, ale ojciec daje mu skinienie, aby tego nie robił. Zalotnicy usiłują łuk naciągnąć, lecz nadaremnie. Smutne przeczucia wieszczbiarza. Zalotnicy rozgrzewają łuk przy ogniu. Odyssej schodzi się z pastuchem i wolarzem, odkrywa im kto jest i każe im bramy pozamykać. Zalotnicy po drugi raz próbują naciągnąć cięciwę, a nie mogąc tego dokonać, odkładają strzelanie na dzień następny. Za rozkazem Telemacha łuk dostaje się do rąk Odysseja, który go z łatwością napina i przesywa strzałą dwanaście toporów.

Sowiooka bogini tchnęła w pierś królowej,
 Rozumnój Penelopy, pomysł tój osnowy:
 Żeby gładkie żelaza, kołczan, łuk Odysów,
 Poznosić w wielką izbę gachom do popisów
 I do rzezi, co zaraz potem się rozpocznie.
 Więc w wschody, ku szczytom zamku szła niezwłocznie
 Gdzie klucz miedny z słoniową rączką wzięwszy w dłonie,
 Do najdalszój komory w swych służebnic gronie
 Zeszła, kędy pokłady królewskie schowane:
 Złoto, śpiż i żelazo misternie kowane.
 Tam leżał i Odysów łuk pomiędzy niemi,
 I kołczan nabit strzałami jęk roznoszącemi.
 Za bytności swój w Sparcie darcem on go dostał
 Od Ifita, jen bogom nieśmiertelnym sprostął,
 A był Euryta synem. Oba bohaterzy
 Zawarli między sobą sojusz drużby szczerój
 W Messenie, gdzie Orsiloch podejmował gości.
 Właśnie Odys tam przybył ściągać należności
 Upoważnion od ludu, a powód był taki,
 Że Messeńcy, na łodziach wpadwszy do Itaki,
 Trzysta owiec z pastuchy zabrali w grabieży.
 Więc Odysa w tój sprawie, acz młodzik i świeży,
 Wyprawił tam Laertes za starszyzny zgodą.
 Ifites tam za swoją również nadbiegł szkoda,
 Gdyż mu dwanaście klaczy i mulów skradziono,
 Lubo przez nie śmierć znalazł sobie przeznaczoną,
 Bo gdy w dom Heraklesa, pierwszego z silaczy,
 Meża dzieł wielkich, przyszedł szukać swoich klaczy,
 Ten zbrodniarz w domu własnym śmierć gościowi zadał,
 Choć przy gościnnym stole razem z nim zasiadał.

Zabił go, na gniew bogów mszczących się nieczuły,
 Sobie zaś jego klacze przywłaszczył i muły.
 Tych on szukając właśnie, zeszedł się przypadkiem
 Z Odyssejem i cennym obdarzył go datkiem.
 Był nim łuk. Witeź Euryt niegdyś z niego strzelał,
 Lecz przy śmierci, na syna własność łuku przelał.
 Wzajem Odys go mieczem i kopią obdarzył
 Na zadatek przyjaźni. Los przecieź nie zdarzył
 Spotkać się im przy jednym stole: syn Euryty,
 Ifit, przez Heraklesa wkrótce był zabity.
 Szlachetny więc Odyssej wcale nie używał
 Broni téj, gdyż pod Ilion w okrętach odpływał;
 Ino w domu pamiętkę po druhu zostawił.
 Póki w Itace mieszkał, tym łukiem się bawił.”—

Więc królowa, stanąwszy pod drzwiami skarbczyka,
 Weszła na próg dębowy, ręką rzemieślnika
 Ciosan gładko, od progu w górę odrzwia biegły,
 W nich wprawione wierzeje mocne skarbów strzegły.
 Ona, rzenień zadzierzgnięta szarpła dłonią zręczną,
 Potém kluczem zaworę odsunęła wnętrzną,
 A pechnąwszy je, zaskrzyły wierzejów dwie poły
 Takim skrzypem, jak ryczą na pastwisku woły,
 I naraz się otwarły pod klucza obrotem.
 Wszedłszy tam, na police wspinała się potém,
 Gdzie stały skrzynie pełne odzieży woniącej—
 Ztamtąd sięgnęła po łuk, na kołku wiszący
 W pięknych łubach, a zdjawszy takowy ze ściany,
 Siadła, cisnąc do serca łuk ten ukochany
 Mężowski, teraz przez nią z łubów wydobyty.
 I zaczęła w głos szlochać, a gdy zdrój obfity
 Łez rzewnych ulgę przyniósł sercu zbolałemu,
 Wprost poszła tam do gachów zuchwałych teremu,
 Trzymając zakrzywiony łuk Odyssov w ręku
 I kolezan, u w nim lotne strzały, sprawce jęku.
 Za nią niosły służebne sepecik zamknięty,
 Z żelazem i miednemi orężmi i sprzęty.
 A gdy przyszła cna pani przed tłum zgromadzony,
 Stańnięła w progu izby wysoko sklepionej.
 Cienką z głowy namiotkę spuściła na lice,
 A mając z obu boków służebne dziewice,
 W te słowa do zebranój ozwała się rzeszy:

—„Słuchajcie dziewczosłoby! snadź bardzo was cieszy
 Zbierać się w tém tu zamku codziennie na gody,
 Odkąd mąż mój odjechał. Jakież są powody,

Że zajazdem i dom nasz, i mienie niszcycie?
 Jeżeli to z miłości do mnie, jak mówicie,
 Więc dobrze! Zatem pora stanąć do popisów:
 Przyniosłam wam ów sławny, wielki łuk Odyssów.
 Który z was ot ten kabłak napnie dłonią silną,
 I uch dwanaście strzałą przeszyje niemylną,
 Tego żoną zostanę, mężowskie siedlisko,
 Zamek ten ukochany, opuszczę—z nim wszystko!
 Ale tęsknota moja nigdy nie przeminie!”—

To rzekłszy, na pastucha Eumeja skinie,
 By topory i łuk ten przed nimi postawił.
 Płacząc wziął je Eumej i rozkaz jej sprawił.
 Łuk ten widząc Filetios, rozplakał się rzewnie,
 Co spostrzegłszy, Antinoj strofował ich gniewnie:
 —„O wy głupcy! dzień biały, a wam sny się roją!
 Zaprzestać mi tych szłochań, które niepokoją
 I jątrzą serce pani, i tak już strapionej,
 Odkąd mąż jej odjechał na zawsze stracony.
 Dość tych łez, kto chce siedzieć z nami tu przy stole!
 A jeśli chcecie szłochać, to za drzwi! precz w pole!
 Łuk zostawcie! O lepsze wnet do walki stanieniem.
 Li jedną mam obawę z łuku napinaniem:
 Nużby się pokazało, że w tém gronie całym
 Nie ma człeka jak Odyss. Niegdyś go widziałem
 I pamiętam, choć byłem dzieckiem w onęj dobie.”—

Tak mówił, a w umyśle układał już sobie,
 Że łuk napnie i strzałą topory przeszyje...
 Nie przeczuł, że strzał pierwszy łuku go zabije,
 Z rąk Odyssa, bo on go pierwszy w oczy żywe
 Zelzył i szczył na niego gachy urągliwe.

Świętej mocy Telemach głos zabrał wśród tłumu:
 —„Przebogi! toż mię Kronion pozbawił rozumu!
 Matka moja oświadcza, mądra białogłowa,
 Że z drugim mężem dom ten opuścić gotowa,
 A ja śmieję się wesół, ot sobie trzpiot młody!
 Kiedy tak—hej molojcy! stawać wam w zawody,
 I dobijać się o tę niewiastę bez ceny,
 Jak równęj nie ma Argos, Achaja, Mikeny.
 Bo jak w świętym Pylosie, tak tu w naszej stronie,
 Którażby wyrównała dostojnej matronie?
 Lecz co mi chwalić matkę! Wy przecież ją znacie!
 Dalej więc! niepotrzebnie tak się ociągacie

Z t \acute{e} m strzelaniem—łuk czeka, ujrzym, kto zwycięży.
I jabym teŝ spróbował, czy ten łuk napręży
Ręka ma i strzałę topory przestrzeli?
Wtedy nie mię z kochaną matką nie rozdziel!
Nie poszłaby już za mąż, mnie nie sierociła!
Pragnę waleczyć jak ojciec: w tych ręku jest siła!⁷—

Tak m \acute{o} wił, i skoczywszy z krzesła, płaszcz czerwieny
Z barków rzucił, odpasał swój miecz naramienny;
Po cz \acute{e} m zrobiwszy br $\acute{o$ zdę, topór przy toporze
Wsadzał w ziem r \acute{e} dem długim, równo jak być może
I obdeptał dokola, co wszystkich zdziwiło,
Ze choć nie znał roboty, a zrobił aŝ miło.
Więc na pr $\acute{o$ g izby wstąpił trzymając łuk krzywy,
Po trzykroć się przysadził do wartki \acute{e} j cięciwy,
I trzykroć sił mu brakło; lecz nie tracił ducha
Ze łuk napnie i pocisk przepędzi przez ucha.
I już brał się napinać silniejszy tym razem—
Lecz Odyss mrugnął—niemym wstrzymał go rozkazem,
I Telemach się ozwał znowu w tłumie gwarnym:

—„Przebóg! mamże bezsilnym zostać i niezdarnym?
Czy zbyt młody, na pięści nie puszczać się twarde,
I nie odbić, gdy w twarz mi rzuci kto pogardę?
Dalej zat \acute{e} m! silniejsi ni \acute{z} ja niech tu staną,
Łuk napną i tę walkę zakończą wygraną!⁷—

To powiedziawszy, kabłak odstawił na stron \acute{e} ,
Oparłszy o podwoje pięknie wyglądone,
A lotną strzałę oparł na lśniącym pierścieniu.
Co sprawiwszy, wraz odszedł usiąść w sw \acute{e} m siedzeniu.

Wt \acute{e} m oto syn Eupejta tak się tam ozowie,
Antinoj:—„Po porządku chodźcie tu, druhowie,
Od lew \acute{e} j ku prawicy; tą samą koleją,
Jaką cze \acute{s} niej wino w pułhary nam leją.⁷—

Słowa te Antinoja przypadły do smaku.
Syn Ojnopa Lejodes pierwszy stał w orszaku;
Był to wróżbit i zwykle ostatni przy dzbanie
Siadywał, mierząc sobie zle ich zachowanie.
Li on jeden potępił te gachy zuchwał \acute{e} .
Więc się zbliżył i podjął łuk, nałożył strzałę,
A stanąwszy na progu, cięciwę w kabł \acute{e} ku
Napiąć chciał, lecz sił nie miał w nieudolnych ręku.
Zat \acute{e} m do zgromadzon \acute{e} j tak m \acute{o} wił drużyny:

— „Nie dam rady! niech łuk ten napina kto inny!
 A i najteżsi meże przy tym łuku pono
 Nietylko serce stracą, lecz ducha wyzioną.
 Lepiej umrzeć, niż żyjąc nie osiągnąć celu,
 Który nas tu sprowadza dzień w dzień od lat wielu!
 A choć z nas tu niejeden poi się nadzieją
 Do małżeńskieję łóżnicy wnieść z Penelopeją;
 To gdy łuk ten pomaca, nie mu nie zostanie,
 Tylko k'innęję Achajce obrócić staranie
 I słać jęję upominki, bo jęję przeznaczono
 Dajęęgo najwięęęję molojca być żoną.” —

Rzekłszy Lejodes, kabłak odstawił na stronę,
 Oparłszy o podwoje pięknie wygładzone,
 A lotną strzałę oparł na świetnym pierścieniu.
 Co sprawiwszy, wraz odszedł sięść w swojęm siedzeniu.

Wtęm Antinoj głos zabrał i tak go strofował:
 — „Tożę się z piękną mową do nas wysforował!
 Same groźby i strachy; ta mowa mnie gniewa;
 Więę, jak mówisz, mlóđz nasza ducha powyżiewa
 Przy tym łuku, któregó twoja dłoń nie zmożę?
 Snadź matka cię nie na to chowała, niebożę,
 Abyś sławy się dobił strzałami i kuszą!
 Są tu inni molojce, którzy łuk ten ruszą.” —

Rzekł, i przyzwał Melanta, przywódcę koziarzy:
 — „Zakręć się koło ognia, niech się wncę rozżarzy;
 Stólik mi tam postawisz nakryty baranem;
 Ze śpiżarni przyniesiesz łój całym sałhanem.
 Tłustością tą łuk natrzem rozgrzan przy ognisku,
 A próba nam pokażę, kto co weźmie w zysku.” —

Melant ogięć rozniecił, płomień buchł do góry,
 Stółek przynióśł, zasłany baraniami skóry,
 A duży sałhan łóju przynióśł ze śpiżarnie,
 A oni, róg rozgrzawszy, gięli go — lecz marnie!
 Szwankującym na sile nie dopisał sposób
 Naciągnięćia cięciwy. Więę ze wszystkich osób
 Li Antinoj, Eurýmach, dwaj mężowie przedni
 Nie chcieli się do próby mieszać sami jedni.

Więę i słudzy Odyssa, wolarz z świnopasem
 Obydwa się wynieśli z świetlicy tymczasem,
 A za nimi sam Odyss podążył bez zwłęki.
 Gdy minęli podwoje, przysiónek wysoki,
 I wyszli na podwórze, idący za nimi
 Odyss tak ich zagabał słowy przyjaznemi:

— „Mógłbym wam coś powiedzieć, kochani skotarze,
Lub zamilczeć, lecz serce gwałtem mówić każe:
Przy kimbyście stanęli, gdyby niespodzianie
Odyssa wam z tułaczki wrócili niebianie?
Przy kim? czy przy Odyssie, czy przy zalotnikach?
Powiedźcie, co tam w serca chowacie tajnikach.”—

Na to mu odpowiedział od wołów pastucha:
— „O! jeśli Zews modlitwy mojej raz wysłucha,
I powróci nam pana w te progi domowe,
Zobaczysz, że mam siłę i ręce mam zdrowe.”—

I Eumej do bogów również wznosił modły,
By Odyssa do ziemi rodzinnej przywiodły.
A gdy się o wierności obu sług przeświadczył,
Otwarcie z nimi mówił i już nie majaczył:—

— „Macie mię—otoż jestem! Jak raz w lat dwadzieścia,
Dobitem się do ziemi ojczystej nareszcie.
Widzę, żeście tęsknili za moim powrotem,
Wy jedni ze sług tyłu! Inni nigdy o tém
Nie myśleli, i o to nie prosili bogów,
Więc zwierzę wam zamiary moje względem wrogów;
Jeżeli gachów zetnę przy pomocy nieba,
Każdemu z was dam żonę i dobry szmat chleba,
Toż chatę gdzie pod bokiem, byście każdej chwili
Z mym synem jako bracia i druhowie żyli.
Niedość to: lepszy dowód pokażę wam przecie,
Po którym mnie poznawszy, wierzyć już będziecie:
Oto blizna—przed laty zadana kłem dzika,
Gdym w Parnasie polował z synmi Autolika.”—

Tak mówił, i tę bliznę odkrył z pod lachmana,
A gdy była odkryta i przez nich poznana,
Z płaczem go w swe ramiona obydwaj porwali,
Witali, a po rękach i w twarz całowali—
I Odyss ich nawzajem w twarz, w ręce całował,
I prędziejby się Helios po pod ziemię schował,
Niżby płakać przestali; lecz Odyss ich z góry
Nabrał:— „Dosyć tych kwilców, nuż tam z dworskich który
Nas podpatrzył i gachom co widział, wygada!
Po jednym nam przeto wracać się wypada.
Ja pierwszy—a wy po mnie. Uważać co dalej:
Nigdyby zalotnicy na to nie przystali,
By się łuk ten z kołczanem dostał w ręce moje—
Więc Eumej niechaj śmiało przekroczy pokoje

Z owym łukiem i odda mnie do rąk takowy.
 Również trzeba nakazać, aby białogłowy
 Mocno te drzwi zaparły co idą na tyły,
 A gdyby z wielkiej izby jakie dochodziły
 Do nich jęki i łomot, to nic im do tego,
 Siedzieć im przy robocie i pilnować swego!
 Filcietowi oddają główne pod straż wrota:
 Zawory niech zasunie, rzemiećmi omota.”—

Powiedziawszy to, wkroczył w zamkowe pokoje,
 Gdzie pierwój zajmowane zajął krzesło swoje,
 A za nim po jednemu pastuchy wrócili.

Eurymach w ręku kabląk obracał w tój chwili
 Tak i owak przy ogniu; lecz łuk, choć rozgrzany
 Nie dał się wcale napiąć, czém on rozgniewany,
 Ciężko westchnąwszy wołał:—„O wy bogi w niebie!
 Patrzcie na me cierpienia za drugich i siebie.
 Nie przeto, że na niczém spelzło to wesele—
 Przecież dziewic Achajskich znajdzie się tu wiele
 W Itace i po miastach! choć to przykre niemniej,
 Lecz że obok Odyssa my tacy nikczemni,
 Łuku jego naciągnąć żaden nie ma siły!
 Dość, by o nas z pogardą prawniki mówili!”—

Syn Eupejta Antinoj na to odpowiedział:
 —„Eurymachu, źle mówisz, jak gdybyś nie wiedział,
 Że boga Apollona lud dziś święci święto—
 W taki dzień nie lza kuszę napinać przekłątą.
 Na bok z nią! lecz topory w miejscu niech zostaną!
 Nie ma przecię obawy, bo je ztąd zabrano;
 Na zamku Odyссеja bezpiecznie dostoją.
 Hęj wina! wy cześnicy pełńcie służbę swoją,
 Bogów cześć nam objatą, a niechać strzelania.
 Za to nam kozłarz Melant jutro do świtania
 Dostawi co najlepszych kóz z całego stada,
 Więc na cześć Apollona obiatę nielada
 Wyprawim. Łuk zapewne łatwo napiąć da się;
 A tak walkę o zakład skończym w krótkim czasie.”—

Tę mowę Antinoja wszyscy podzielali.
 Więc keryksi na ręce zdroj wody mi lali,
 A służebni kielichy po brzegi naleją
 I od prawej każdemu obnoszą koleją;
 Poczém cześć zlawszy bogom, spełnili gachowie.
 Gdy wtém przebiegły Odyss chytrze się ozowie:

— „Wy, dostojnej królowej dziewosłęby młodzi,
 Słuchajcie! to co powiem z serca mi wychodzi.
 Zaklinam Eurymacha razem z Antinojem,
 Który rzeczy wyświecił trafnym zdaniem swoim,
 Żeby łuku nie tykać, a z Bogiem mieć sprawę.
 A jutro Bóg da siłę i z wygranęj sławę.
 Tymczasem mnie pozwólcie spróbować kabłku!
 Chcę przed wami pokazać, czy siłę mam w ręku
 Tę samą, co przed laty członki memi władła,
 Czy też bieda z włóczęgą do szczeru ją zjadła?” —

Na tę prośbę gachowie wpadli w straszne gniewy,
 Z obawy, by przypadkiem nie napiął cięciwy.
 Antinoj wstał nań gromko i te słowa rzucił:

— „O włóczego! toż we łbie mózg ci się przewrócił!
 Małoż ci z nami w gronie cnych mężów zasiadać,
 Kąski od nas tu wszystkich wyludzać i zjadać,
 Nasłuchiwać mów naszych, poufnęj gawędy,
 Tu, gdzie wstępu nie mają dziady i przebłądy?
 Spiłeś się słodkiem winem, powiadam ci szczerze,
 Wino zbłąźni każdego, kto miarę przebierze.
 Winem spity Eurytion, Kentaur w świetle głośny,
 W domu u Pirytoja szal go uniósł sprośny:
 Przybył tam do Lapidów i winem się zalał;
 Zaraz też w Pirytoja domu się rozszalał,
 Co widząc bohaterzy skoczyli jak wściekli,
 I wywlekłszy pijaka, mieczem mu odsiekli
 Nos i uszy. On do dom powlókł się pijany,
 Nie wiedząc jak okrutnie za to był skarany.
 Z tego wojna się wszczęła Kentaurów z Lapidami —
 Najgorzej na niej wyszedł Kentaur, co był spity.
 Toż i ciebie to czeka, gdybyś łuk ten gładki
 Napiął, wnet ci upadną miłosierne datki,
 Wnet do króla Echeta wyszłem cię w okęcie.
 Wiesz, jak ludzi kaleczy i dręczy zacięcie!
 Nie ujdiesz mu ty żywcem! a chcesz wyjść bez szkody,
 Jedz, pij, lecz się nie puszczaj z młodszymi w zawody.“ —

Słyszy to Penelopa i tak się odzywa:
 — „Antinoju! rzecz zdrożna, nawet niegodziwa,
 Lżyć gościa przyjętego w domu Telemacha!
 Ciebież to nadzwyczajna siła jego stracha,
 Że gdy łuk Odysowy napnie i wystrzeli,
 Już mię weźmie za żonę i łożę podzieli?
 Ani jemu te myśli po głowie nie krążą,

Ani wam podejrzania takie niech nie ciąży.
Pozywajcie spokojnie; kłopot wasz daremny.”—

Na to odrzekł Eurymach, tłumiąc gniew tajemny:
—„O córo Ikariosa, Penelopo zacna!
Żeby on cię miał dostać, rzecz wcale nielacna;
O to się nie kłopotem. Lecz to jedno trwoży,
By o nas nie gadali ludzie jak najgorzej.
Mógłby rzec jaki Achiw, podły niedołęga,
Że z nas żaden wielkiego męża nie dosięga,
Jeśli łuku Odyssa naciągnąć nie zdoła—
Aż Bóg nadniósł jakiegoś błędnego warchoła,
Który jak nie luk napiął i topory przeszył—
Światby nas taką mową na wieki ośmieszył.”—

Penelopa już miała odpowiedź w odwodzie,
Więc rzekła:—„Eurymachu! trudno, by w narodzie
Dobrze o tych mówiono, co ten dom posiadli,
Kozpustą zbezczęścili, a dobytek zjedli.
Lecz tego wam niewstyдно. Ten zaś człek przychodni,
Tęgi wzrostem i kształtem, bo rodzice godni,
Z rodu wieley, jak mówi, na świat go spłodzili—
Cóż złego, byście w ręce ten luk mu zwierzili?
Uroczyście przyrzekam, i to się dokona:
Że byle on luk napiął z łaski Apollona,
W piękny chiton i chlenę chędogo przystroję.
Na postrach psom i ludziom w oszczep go uzbroję;
Miecz mu dam obosieczny, sandały na nogi,
I odeszlę, gdzie pragnie, choć w najdalsze drogi.”—

Wtém nagle jój Telemach przerwał niecierpliwy:
—„Matko! nie tu do łuku nie mają Achiwy.
Ja jeden, komu zecheę dać go, lub wziąć każe—
Zresztą nikt, choć ich tylu na naszym obszarze
W Itace i w Elidzie mieszka koniorodnej!
Niech zatém nikt nie gwałci mój woli swobodnej,
Choćbym tego przychodnia łukiem chciał obdarzyć!
Lecz idź, matko, w komnatach swoich gospodarzyć,
Do wrzecion i krosienek napędzać służące—
Bo luk, strzały, to rzeczy mężów obchodzące,
Mnie głównie. Chcę być w domu panem mojej woli.”—

Matka do górnych komnat odeszła powoli—
Mądre słowa synowskie utkwiły w jój łonie.
A gdy tam już stanęła w panienek swych gronie,
Znowu w płacz po Odyssie, i wciąż go płakała,
Póki Atene powiek snem nie posypała.

Właśnie zaeny świno pas do rąk brał łuk krzywy,
 Gdy wszystkie jednogłośnie wrzasły nań Achiwy.
 Ten i ów z gaszój zgrai dawał mu po uchu:
 — „A nie rusz tego łuku! porzuć to, pastuchu!
 Niegodziwy szaleńcze! Bodaj psie paszczęki
 Rozniosły cię na zębach, choć jadły z twój ręki!
 Oby bogi to dały! Apollon to sprawił!” —

Wrzeszczeli. Jużby pastuch w miejscu łuk zostawił,
 Tak groźby i te krzyki zmieszały biedaka,
 Lecz naraz zagrział nad nim rozkaz Telemaka:
 — „Odnieś łuk! rób co każe — nie słuchaj ich krzyków!
 Bo choć młodszy, przepłoszę tak gradem kamyków,
 Że uciekniesz za miedzę! Jam od ciebie lepszy!
 Czemuż to ja o tyle w ramionach nie krzepszy
 Od tój gachów czeredy, co nas tu obsiadła?
 Zarazby ich połowa za ten próg wypadła
 Na połamanie karków!... Oj będzie im biada!” —

Rzekł, a śmiechem parsknęła rozpustna gromada,
 Śmiejąc się z Telemacha, lecz gniew się złagodził
 Przeciw niemu. Zaś pastuch łuk wzięwszy, przechodził
 Wzdłuż przez izbę, by oddać do rąk Odyssowi.
 I zaraz do piastunki poszedł i tak powie:

— „Telemach mi rozkazał wezwać Eurykleję,
 Abyś w tym gmachu tylne zawarła wierzeje.
 Gdyby zaś z tój tam izby loskot albo jęki
 Słychać było — nie puszczać ci żadnej pańienki:
 Każda przy swój robocie niech spokojnie siedzi.” —

Rzekł Eumej, lecz nie miał żadnej odpowiedzi,
 Gdyż poszła drzwi od tyłu zatrzasnąć bez zwłoki.
 I Filetios cichemi już wymknął się kroki,
 Aby w bramie dziedzińca zasunąć zawory.
 Znalazł tam okrętowej liny kawał spory,
 Nią skrępował wierzeje, do izby powrócił,
 I w krzesło opuszczone na powrót się rzucił,
 Wzrok wlepiając w Odyssa, który łuk miał w pięści,
 Wywijał nim, wyginał, opatrywał części,
 Czy rogu czerw nie stoczył pod niebytność pana?
 Czém wielce rzesza gachów była zdziwowana,
 Bo mówiono: — „Snadź z niego znawca jest nielada!
 Niechybnie łuk podobny w domu swym posiada,
 Lub może chciałby sobie zrobić drugi taki?
 Jak go maca! frant widać, jak wszystkie zebrał!

A znów życzył mu inny z tój zuchwałej młodzi:
— „Niech mu się w każdej rzeczy najlepiej powodzi,
Jak ty z łukiem, którego nawiązać nie zdoła.” —

Tak gadano, lecz Odyss nie mówił nic zgoła,
Ino kabłąk giał w ręku, oglądał dokładnie,
Jak ten co na formidze umiejąc grać ładnie,
Łacno brzęczącą strunę na gędziebném drzewie
Napnie, i w obu końcach wzmocni owcze trzewie.
Tak samo i on napiął wielki łuk bez męki;
Naciągniętą cięciwę musnął palcem ręki,
Aż odbrzękła jaskółczym rozgłośnym świegotem.
Gachy strachem pobledli, oblali się potem...
Wtém zagrzmiało: Zews z nieba znak niemylny dawał.
Cud ten serce Odyssa radością napawał,
Niezgłębionego Zewsa zwiastując mu wolę.

Więc wziął pierzastą strzałę leżącą na stole,
Kiedy inne w zawartym leżały kołczanie,
Przeznaczone Achiwom wnet na skosztowanie.
Te wzięwszy, karbem przytknął do cięciwy szczelnie,
I jak siedział na stolku, wymierzył łuk celnie,
Grot puścił, ten topory wszystkie trafił rzędem,
Przeszywszy pierwsze ucho, wyleciał tym pędem
Przez ostatnie. Więc mówił:— „A cóż, Telemachu,
Czy twój gość wstyd ci zrobił w tym królewskim gmachu?
W cel trafiłem; z napięciem cięciwy też mało
Miałem trudu—snadź dużo sił mi pozostało,
Chociaż mię tu gaszkowe mieli w poniewierze.
Lecz czasby tym Achiwom wyprawić wieczerzę
Za dnia... a potem innęj zażyć krotochwili—
Przy gęźbie i przy śpiewie godować najmilj.” —

To rzekłszy, mrugnął skrycie, i syn Odyssowy
Telemach, miecz przez ramię przewiesił spiżowy,
Oszczepem dłoń uzbroił, ku ojcu krok chyży
Zrobił, i przy nim obok stanął, wszystek w spiży.

PIEŚŃ DWUDZIESTA DRUGA.

Odysej staje w proggu, napina łuk i zabija Antinoosa. Eurymach błaga go, żeby powstrzymał zemstę i przyrzeka wynagrodzić mu krzywdy. Walka trwa dalej. Telemach, uzbroiwszy siebie i dwóch pastuchów, pomaga ojen. Koziarz Melantios zakrada się do zbrojowni, aby złamał dostarczyć oręża zalotnikom; lecz go schodzą wierni pastuchowie i wiążą. Atena w postaci Mentora dodaje ducha Odyssowi. Atena Egidę podnosi i rozstrzyga zwycięstwo. Zalotnicy wymordowani, ocalał tylko pieśniarz Femios i keryks Medon. Odyss każe wyprzątnąć izbę; wymierza karę na przemieczce dziewczki i na koziarza Melanta; w końcu każe siarką zakadzić.

Odyss rozstał się w mgnieniu z żebraczym łachmanem,
Wskoczył na próg wysoki z łukiem i kołczanem,
W którym wiele strzał było nastrzępionych pióry.
Wysypawszy je u nóg, zagabł gachów z góry:
— „A więc się już rozstrzygnie! mamy bój stanowezy!
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy;
Zobaczę, czy weń trafie, Febowi na chwałę.” —

Rzekł—i w Antinoosa puścił gorzką strzałę,
Właśnie, gdy ten po czasie złocistą, dwuusznią
Sięgał, i już ją ręką chwyciwszy posłuszną,
Chciał do ust podnieść; umrzeć, ani mu się śniło!
Któżby myślał przy godach, gdzie ich tyłu było,
By się tam ktoś odważył, choćby jak waleczny,
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczny?
Lecz Odyss weń zmierzywszy trafił w samo gardło,
Że aż przez kark żelazce na wskroś się przedarło,
Czasza z rąk się wyslizła, gdy padał ukosem;
I zaraz promień czarnej krwi buchnął mu nosem.
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,
Że się wywrócił; misy zasłaly podłogi;
Chleb i mięsiwo w kurzu brudnym się zwałalo.
Widząc gachy jak padał, krzykiem izbę całą
Napełnili, ze swoich zerwali się stołków,
I przebiegając izbę, od kołka do kolków,
Szukali po wszach ścianach w zajadłym ukropie—
Lecz ani jednej tarczy nie było, ni kopie.
Więc grożąc Odyseja karali słowami:

— „Na zlecę wyjdzie, włóczego, żeś śmiał zadrzeć z nami!
Ale sztuka do razu; pójdiesz wnet do ojców,

Za zabójstwo pierwszego z Itackich molojców!
Żywot twój policzony, sępy cię tu zjedzą.”—

Tak mu grozili w szale, bo iście nie wiedzą,
Czy zabił go umyślnie? Głupcy ani marzą,
Ze skrzydła bliżkiej śmierci nad nimi się wazą!

Na to Odyss, przebiwszy żrenięą ich swoją:
—„Psy jakieś! myśleliście, zem poległ pod Troją?
Że nie wrócę? Więc dalej rej wodzić po domu!...
Z dworskimi dziewczki płodzić rozpustę bez sromu,
I choćem żyw, małżonkę moją bałamucić!
Jakby bogi nie mogły tych szaleństw ukrócić,
Jakby wam język ludzki mógł przepuścić płazem!
Lecz dosyć—wyrok śmierci padł na wszystkich razem.”—

To rzekł, a błąd przestrah ogarnął zbytniki.
Ten i ów radby umknąć z tój zabijatyki.
Sam tylko Eurymachos zdobył się na słowo:
—„Jeśliś itacki Odyss wracający zdrowo,
Słusznie karcisz za gwałty te nasze Achiwy,
Za te w zamku i włósciaeh wyprawiane dziwy.
Lecz sprawca tych bezceństw przed tobą tu leży,
Antinoj—on nas ciągle kusił do grabieży.
Nietyle o żeniaczkę widać mu chodziło,
Jak o większe, co z wołą Kroniona nie było:
Oto chciał on sam królem zostać nad Itaką,
A syna twego sprzątnąć śmiercią ladajaką.
Ma już, na co zarobił! A więc zlitujże się
Nad nami, każdy chętnie co porwał, odniesie;
Za to cośmy najedli, napili z twych stołów,
Każdy ci przyprowadzi po dwadzieścia wołów,
A dla zgody dołożym co chcesz: miedzi, złota,
Póki cię nie zjednamy—gniew twój nie dziwota.”—

Dziko spojrzawszy, mądry Odyssej mu na to:
—„Nie, Eurymachu—nawet puściznę bogatą
Po ojcach mi tu znieście, i więcej w dodatku,
To i tak dłoń nie spocznie, póki do ostatku
O każdą zbrodnię z każdym nie sprawię się gachem.
Teraz macie wóz, przewóz; bój na śmierć, lub z strachem
Uciezka; a częj śmierci który się wychwyci?
Lecz żaden, myślę—wszyscy będziecie zabici!”—

Tak mówił, a po ciele przeszło ich aż mrowie.
Wtém jeszcze raz Eurymach do swych się ozowie:

— „Bracia! u tego człeka nie zmacha się ręką!
 Póki panią kołczana i gładkiego łęka,
 Póty ślać będzie strzały ze lśniącego proga,
 Aż wszystkie wytnie. Nuż! weźmy się do wroga!
 Dobyć mieczy! stołami pozostawiać piersi
 Od strzał jego—i hurmem wypadniem najpierwsi.
 Gdy go z progu i ze drzwi wypłoszyć się uda,
 Wpadniem wtedy do miasta, skrzyknem dużo luda,
 On tymczasem za nami poszle strzał pośledny.”—

Tak rzekł—i zaraz dobył obosieczny, miedny
 Koncerz, i z podniesionym na Odyssa bieżał,
 Z srogim krzykiem; a Odyss właśnie co wymierzał
 Łuk swój, i w same piersi celował pociskiem,
 Że aż w głębi wątroby uwiązał mu ze wszystkiem.
 Ręka miecz wypuściła—on sam runął krwawy
 Przez stół, i na podłogę pozrzucał potrawy
 Z dwuuszną czaszą. Wił się, czołem tłókl po ziemi,
 W bólach konania kopiąc nogami obiemi,
 Zwalił stołek, i oczy nocą się powlekły.

Wnet też i Amfinomos wyskoczył jak wściekły
 Przeciwno Odyssowi z wzniesionym brzeszczotem,
 By go z drzwi wyparować, lecz Telemach lotem
 Zabięł mu: w same plecy, pomiędzy ramiona,
 Wraził kopieć: aż na wskroś pierś przedziurawiona.
 Padł jak długi, o ziemię uderzył czerepcem,
 A Telemach uchodząc rozstał się z oszczepem
 Zostawionym w kadłubie; szło mu, aby który
 Achiw, kiedy swój oszczep wydobywał, z góry
 Nie płałnął go, albo też nie przeszył w natłoku.
 K'temu jednym poskokiem był przy ojca boku,
 I uskrzydłone słowa posłało mu chłopię:
 — „Ojczel! wnet ci dostawię pawęż i dwie kopie,
 Toż szłem, coby do czoła szczerlnie ci przystawał;
 Siebie całkiem uzbroję, a i zbroi kawał
 Zniosę dla Eumeja i dla Felitiosa.
 Daleko lepiej bić się, kiedy pierś niebosa.”—

Na to mu rzecze Odyss, ówik szeszwany jak mało:
 — „Bicz i przynoś, dopóki strzał jeszcze zostało.
 Aby mię nie wyparła z progów ta gromada.”—

Jakoż Telemachowi przypadła ta rada,
 Bo pobiegł do ƒskarbczyka, gdzie stały oręże,
 Tam wybrał osiem kopii i cztery pawężę,

Toż szlemów miednych cztery zdobnych w końskie kity
 I zniósł prędko do ojca młodzian wyśmienity.
 Poczém w zbroję miedzianą sam oblekł się duchem,
 A za jego przykładem wolarz i z pastuchem
 W pełnej zbroi dokoła Odyssa stanęli.
 Bohater zaś, dopóki strzał starczy, co strzeli,
 To powali jednego, tak, że w całym gmachu
 Gdzie spojrzalesz, to leżał kupą gach na gachu.
 Lecz gdy gniewnemu panu strzał brakło w kołczanie,
 Odstawił łuk i oparł go u drzwi przy ścianie,
 Sam zaś nadział pawężę poczwórną na siebie
 I szlem włożył na głowę, doświadczone w potrzebie,
 Co groźnie ogonami powiewał końskimi,
 Ręce uzbroił dwiema dzidy dwusiecznymi.

Były tam w ścianie z boku jakieś drzwi wychodne,
 Od których, jak to mają mieszkania wygodne,
 Szedł korytarz z zapartém wyjściem na podwórze—
 Tam więc Odyss wyprawił co rychlój na stróżę
 Pastucha, by nikt nie mógł tamtędy wyjść z domu.

Wtenczas to Agelaos do swoich rzekł:—„Komu
 Z was ku tym drzwiczkom przecisnąć się uda,
 Niech pobieży do miasta, skrzyknie dużo luda,
 Już on ostatnią strzałę wystrzeli tymczasem.”—

Na to koziarz Melantios bąknął mu nawiasem:
 —„O bozki Agelaju, na nie ta robota!
 Wychodzące na podwórz zbyt blisko są wrota,
 A i przejście do sieni ścieśnia się w czeluści;
 Silny chłop niech tam stanie, nikogo nie puści.
 Lepiej pono, gdy zniosę orężę i zbroje
 Z górnego skarbcza. Nigdzie—takie zdanie moje—
 Tylko tam je przechował Odyss z Telemachem.”—

Tak rzekł koziarz Melantios i ruszył z zamachem
 Do górnych izb królewskich bocznemi wschodami,
 Gdzie wziął tarcze dwanaście z tyłuż oszczepami,
 Więc i szlemów dwanaście zdobnych końską grzywą,
 Zniósł, i pomiędzy gachy rozdzielił co żywo.

Lecz Odyssowi serce zadrgało i łyty,
 Widząc jak z gachów każdy stał zbroją okryty,
 A kopią wstrząsał. Ciężka zda mu się robota!

Jakoż do syna szepnął:—„Najpewniój niecnota
 Któraś to z dziewczek dworskich, czy fortel koziarza

Tak im pomógł, że bitwa sroga nam zagraża!"—
 Na to mu Telemachos, młodzieniec roztropny:
 —„Ojciec mój! jam popełnił ten to błąd okropny;
 Nie winujże nikogo! jam drzwi od skarbczyka
 Nie zawarł, co snadź tknęło jakiegoś psotnika.
 Więc Eumeju, śpiesz się, zatrzaśnij na rygle,
 I uważ, czy nie która z dziewczek płata figle,
 Lub koziarz? bo do niego ta sprawka podobna.”—

Kiedy tak między sobą gwarzyli z osobna,
 Właśnie koziarz Melantios drugim już nawrotem,
 Szedł po broń do komory. Eumej wnet o tém—
 Wytropiwszy go, przybiegł do pana z nowiną;
 —„Cny Laercyado! mądry Odyssee! patrz ino,
 Ten łotr, co posądzamy wszyscy go o zdradę,
 Znowu idzie do skarbcza! Panie dajże radę!
 Mam-li go, jeśli złapię, na miejscu tam sprawić,
 Czy też po wymiar kary do ciebie dostawić,
 Aby za swe łotrowstwa nałożył tu głowę?”—

Na to mądry Odyszej takie rzucił słowo:
 —„Już to ja z Telemachem te gachów czeredy,
 Choćby na nas jak były, wstrzymamy od biedy.
 Wy zaś dwaj, ręce do nóg zwiążcie mu na grzbiecie,
 A wtrąciwszy do skarbcza, drzwi za się zamknijcie,
 Dopiero zadzierżgnąwszy o te pęta sznury,
 Ciągnie łotra po słupie na belkę do góry,
 Aby żył jeszcze długo, męczył się najsrożej.”—

Rzekł im, a obaj słudzy rozkaz pełnić skorzy,
 Poszli na górę: już on w skarbcu był przed nimi,
 I w kącie grzebał między rynsztunki starymi.
 Oni zaś, za odźwierki obaj przyczajeni
 Czatowali nań. Gdy więc koziarz wszedł do sieni,
 W jednej ręce szlem pyszny trzymał, a tarcz w drugiej,
 Która, choć ją Laertes jeszcze do posługi
 Za lat młodych zażywał, dziś z gratami leży,
 Rdza ją zjada, a rzemień szwem sprótył się jeży.
 Więc nań obaj skoczyli, porwali za włosy,
 Włokąc po ziemi, chociaż krzyczał w niebogłoty,
 A zawłókszy, na ręce, nogi kładli pęty.
 W tył je łamiąc, bo rozkaz Odysssa im święty.
 Robią co im przykazał; silny powróż potem
 Uczepili do pętów i na słupie lotem
 Wyciągnęli koziarza pod belkę, co w szczycie.
 Eumej wiszącemu uragał sowiec:

— „Prześpijże całą nockę tu sobie mój zuchu!
Zasłużyłeś na takim wyciągnąć się puchu.
Pewnie złotopromiennę Eos nie zobaczysz,
Kiedy z morza wypłynie—i gachów uraczysz
Jaką kózkę na obiad—o! to ich posili!”—

I tak go wiszącego w mękach zostawili.
Sami się uzbroiwszy, drzwi zawarli za się,
Wrócili do mądrego Odyssa na czasie.

Bojem dyszących w progu czterech ich tam stało,
Gdy w izbie zbrojnych chłopów wilo się niemało.
Aż wtém się ukazała Pallada na jawie:
Wykapany to Mentor w głosie i postawie.
Odyss poznał boginię i rad mówił do niej:
— „Mentorze! ulubieńca ratujże w zły toni,
Co równolatek z tobą, a zawsze przychylny.”—

Że to była Atene, szeptał głos niemylny.
Lecz w izbie straszną wrzawą zaszumieli gachy,
Agelajos największe miotał na nią strachy:
— „Mentorze! nie daj zwieść się Odyssa mowami,
Abyś w jego obronie miał toczyć bój z nami;
Kniemy się—a przysiędze, jak tuszę, dostoim;
Ojca z synem zabiwszy, to samo na twoim
Dokonamy kadłubie! Zacz się mieszasz butnie
W rzecz nieswoją? Za karę głowa ci się utnie;
A tak mieczem wywlókszy duszę z twego ciała,
Własność twą, jaka w domu lub gdzie tam została,
Rozdzielim między siebie z Odyssa spuścizną;
Ni twe syny, ni córki nam się nie wyslizną,
Ni się twoja małżonka w Itace osiedzi!”—

Skończył. Palladę gniewa mowa téj gawiedzi;
Więc strofując Odyssa ostrém słowem, rzekła:

— „Odyssie! siłą z męstwem od ciebie uciekła?
Ty, coś gwoli Heleny z liliowém ramieniem
Lat dziewiątek się porał Troi oblężeniem,
Coś mężów pobił tyłu, coś swemi namowy
Obalił ów baszciasty grodziec Pryamowy—
Teraz, wróciwszy do dom i dziedzicznęj własci,
Miałebyś nie odeprzeć téj gaszėj napaści?
Zbliż-no się, przyjacielu, stań tu, patrz co zrobię:
Czy Mentor syn Alkima nieprzychylny tobie?
Czy przestanie cię wspierać w walce z twymi wrogami?”—

Rzekła—lecz mu nie zdjęła z serca całej trwogi
 O wątpliwy los bitwy. Zbadać chce bogini,
 Czy Odyss i syn jego mężnie w boju czyni?
 Jakoż znikła im z oczu, a kształtem jaskółka,
 Furkla, i nad kominem siadła u przyczółka.

Wtém Agelaj szeszał gachów znów do rąbaniny.
 Z nim Eurynom, Amfimed, toż inni z drużyny
 Jak Pejsandr, Demoptolem, Polibos gracz wielki—
 Każdy z nich strach jak mężny! gotów do kropelki
 Krew wylać, a o żywot bić się do upadła,
 Bo innych gęsta strzała na ziem już pokładła.
 Do nich więc Agelaos mówił, by słyszeli:
 —„Drużbo! ten człek ostatnią strzałę wnet wystrzeli.
 Mentor, ów czezy chełpliwiec, odbieżał go iście,
 I on z swymi sam tylko główne trzyma wniście.
 Przeto niewszyscy razem rzucajmy kopije!
 Baczność! Wprzód sześciu rzuca; czy który ubije
 Odyssa i przy lasce Zewsowój dank zyszeze.
 Reszta nic, byle w niego utopić ratyszcze!”—

Tak rzekł—i naprzód owi co wskazał, rzucili,
 Lecz Pallas cel ich grotów po drodze omyli.
 Jakoż jeden przewiercił wskroś odrzwia świetlicy,
 Inny drzwi przebódl z dobrze spojonej tarcicy,
 Owemu w ścianie uwiązł jesion ostro-kuty,
 A tak kopiami gachów żaden z nich nie skłóty.

Zatém Odyss do swych rzekł niezłomny niezém:
 —„Teraz dzieci, z kolei my na bój zakrzyczym!
 Ciskać oszczepy gachów! snadź im dawnych zbrodni
 Jeszcze mało, gdy na nasz żywot tacy głodni.”—

Rzekł—i razem oszczepy wypuścili celnie.
 Odyss Demoptolema ugodził śmiertelnie;
 Telemach Euryada, Eumej Elata
 Zwalił kopią, a wolarz Pejsandra rozplata,
 I wszyscy ziemię gryźli na szerokim toku.

Na to gachy w kąć izby uciekli w natłoku,
 A ci, przypadłszy, groty z trupów wyciągali.
 Gachowie znów cisnęli kopiami zuchwałej,
 Ale Pallas Atene zmyliła niektóre,
 I tak, jeden w świetlicy odrzwiach zrobił dziurę.
 Drugi przewiercił mocno spojone podwoje,
 Inny w ścianie uwiązł kutą włócznię swoje.

Tylko Amfimed zmacał Telemacha w ramię;
 Ostrze ledwo na skórcie zostawiło znamię;
 Toż Ktezippos w bark drasnął nad tarcz wystający
 Pastucha, i grot dalej poleciał warczący.

Lecz drużyna, co twardo przy Odyssee stała,
 Znowu celne oszczepy na gachów posłała.
 Waligroda Odyssej zabił Eurydama,
 Telemach Amfimedą. Kolej taka sama
 Spotkała Polibosa, co legł z rąk pastucha,—
 A wolarz Ktezippowi wywlókł z piersi ducha,
 I tak mu urągając, zawołał radosny:

— „Synu Politersesa, o junaku sprośny!
 Nie będziesz więcej chelpią bawił się w głupocie!
 Bogom zostaw ten język, wždy silniejszy od cie;,
 Masz wet za wet, pamiętasz? za podły gnat krwi,
 Coś go to żebrzącemu cisnął Odyssewi.”—
 Gdy tak przymawiał pastuch krętorogich wołów,
 Odyss do Agelaja przyskoczył i w tułów.
 Wraził mu długi oszczep; więc w Euenoryda
 Telemach rzucał dzidę, i wpróła się dzida
 W sam brzuch, że aż na wylot ostrze przeleciało;
 Padł przodem, i o ziemię tłókł się twarzą całą.
 Tymczasem Atenea wionęła pod stropem
 Egidą ludobójczą, i jakby ukropem
 Zwarzyła serea gachów. Popłoch na nich pada,
 Uciekają po izbie rzkomo wołów stada,
 Kiedy na nich rój baków siądzie nielitosny,
 I tnie żądlem, co bywa w dniach przydłuższych wiosny:
 Ci zaś, jak krzywo-dziobc, szponiaste sokoly,
 Gdy z gór lecą na ptactwo polować w padoly,
 Ptaszęta z pod obłoków przypadły do ziemi,
 Od tej lowczej pogoni są zabijanemi.
 Trudna słabym ucieczka, trudny opór znowu,
 A człowiek się raduje z takiego polowu.
 Tak i oni, te gachy goniąc w całej izbie,
 Zabijali każdego; czasem tylko w cizbie
 Jęk był głuchy, gdy czaszka zgrzytnęła zrabana,
 A podłoga dymiała, krwi strugą zalana.

Wtém Lejodes do kolan Odyssea się schylił,
 Objął je, i o litość żałośnie doń kwilił:

— „Na klęczkach cie, Odyssee, błagam, przebaczcie mi,
 Przecież nigdy tu w zamku słowy bezwstydnemi,

Ni sprosnyłm czynem dziewczki nie zhańbiłem żadnej;
Owszem, w innych ganiłem ten narów szkaradny,
Gdy takowy płodzili. W nie poszły przestrogi!
Słusznie teraz za zbrodnie skarali ich los srogi!
Ale gdybym ja, wróżbit, com niekrzyw niczemu,
Miał paść! to już nagrody nie ma przeciwnemu!"—

Na to mu mądry Odyss rzekł z iskrzącym wzrokiem:
— „Jeśliś tu między nimi był jakimś prorokiem,
To często się zapewne modliłeś do bogów,
Bym nigdy do ojczystych nie mógł wrócić progów,
Abys uwiódł mi żonę i płodził z nią dzieci.
Przeto niech i na ciebie okrutna śmierć zleci.”—

Rzekł—i żyłastą ręką na ziemi leżący
Podniósł miecz, co wypuścił był umierający
Agelaj, i po karku ciał go cięciem dużym,
Aż łeb spadł, potoczył się i pomieszał z kurzem.

Lecz Femios, syn Terpiosą uszedł czarnej doli,
Bo gachom przyspiewywał zwykle poniewoli.
Stał on, w rękę trzymając swą forminę dźwięczną,
Tuż u drzwi tylnych, walką miotany wewnętrzną:
Czyż ma wymknąć się chyłkiem i usiąść w pokorze
Pod ołtarzem Zewsovym stojącym na dworze,
Gdzie ongi Odyss tyle zertwił wolicz ćwierci,
Czy też u nóg Odyssa prosić się od śmierci?
Wątpiacemu ta rada mądrzejszą się wyda,
Żeby poprostu upaść do nóg Laertyda.
Więc forminę dłóbaną postawił na ziemi
Między krucem a krzesłem z gwoźdźmi srebrzystemi,
Poczem sam się rzucając do nóg gospodyna,
Przepraszał, przysięgając, że nie jego wina.

— „Na klęczkach, rzekł, Odyssie proszę cię za sobą;
Nie zabijaj mię! Sambyś okrył się żalobą,
Gdybyś zabił pieśniarza co ludzi i bogi
Opiewał. Jam samouk. Bóg wszeczepił dar drogi
W moją duszę, więc będę i dla cię miał pieśnie,
Jak dla Boga, a ino nie gub mię tak wcześniej.
Zapewne już Telemach, twój syn, ci to mówił,
Żem tu nie wszedł do zamku, abym się obłowił,
Anim też z własnej chęci śpiewał do biesiady;
Moźniejsi przymusili, i nie było rady!”—

Słyszac to, Telemachos świętą natchnion mocą,
W obec groźnego ojca przybiegł mu z pomocą;

— „Stój! rzeź: on nie winien, nie podnoś nań miecza!
I Medona keryksa ochroń! Jego piecza
Czuwała tu nademną od latek dziecinnych.
Chybaby biedak zgiął przypadkiem z rąk innych,
Może z rąk Filetiosa poległ lub pastucha,
Lub twoich, gdyś tu w izbie wrzał, jak zawierucha.”—

Usłyszał jego mowę Medon, co ukryty
Pod stołkiem, wraz z innymi nie został zabity.
Odziany w skórę wołu zarzniętego świeżo,
Wylazł, i to pokrycie zrzucił z siebie chyżo.
Poczém do Telemacha przyskoczył, za nogi
Objął go i o litość zaklina na bogi:

— „Otoż jestem, prosz za mną! tyś dobra dziecina!
Niech mię gniewny twój rodzic mieczem nie zarzyna!
Wiem ja, że się na gachy burzy jego serce,
Bo go zdarli, a ciebie mieli w poniewierce.”—

Na to mądry Odysej uśmiechnął się z lekka:
— „Nie troszcz się, on twój zbawca i twoja opieka;—
Wiedząc o tém i ludziom opowiadaj innym:
Ze złym być mniej pociechy niżli dobroczynnym.
A teraz idźcie sobie, ty z gęślarzem, oba
W przysionek, na dziedziniec, gdzie się wam podoba,
Póki po téj tu rzezi porządku nie zrobię.”—

Skończył, a ci dwaj z izby zaraz poszli sobie,
I usiadłszy w dziedzińcu u stopni ołtarza,
Oglądali się trwożnie, czy im śmierć zagraża?

Odyss tymczasem pilnie zamek przepatrował,
Czy się gdzie jaki żywy przed śmiercią nie schował.
Lecz wszystkich znalazł krwawém owalanych błotem,
Leżących na podłodze, jak ryby pokotem,
Kiedy to z morskich toni na strome wybrzeże
Rybacy wielookie wyciągną więcierze
Porzucone na piasku ryby w morze rwą się,
A ty ich swym promieniem zabijasz, Heliosie.
Podobnie też i w izbie trup przy trupie leżał,—
Gdy Odyss taki rozkaz synowi powierzał:

— „Piastunkę Eurykleję co prędzej mi przyszlęj,
Abym jęj to powiedział co cięży na myśli.”—

Pełniąc ojcowski rozkaz biegł Telemach skory
Do Euryklei, skrobiąc we drzwi jęj komory:

— „Wstawaj dobra babuniu! jako ochmistryni,
Co nad dworskimi dziewczki ład trzyma i czyni,
Potrzebna jesteś ojcu; śpieszże się, starucho!” —

Nie była na głos jego Eurykleja głuchą,
Bo zaraz się otwarły drzwi schludnej izdebki,
I wyszła, za mołojcem zbierając krok krzepki.

Odyszej, kiedy przyszli, kurzem i posoką
Okryty, stał wśród trupów, istny lew na oko,
Kiedy to dumnie kroczy zjadłszy w polu byka,
Z kudłów piersi, z warg obu, czarna krew mu ścieka
A ślepie ogniem gorą. Takim był w tej dobie
Odyss, mając zbroczone ręce, nogi obie.

Mamka ujrzawszy trupy i tę powódź krwawą,
Chciała krzyknąć, zdziwiona tą nadludzką sprawą,
Lecz Odyss ją powstrzymał w niewczesnej radości,
I staruszcze te słowa powiedział w krótkości:

— „Ciesz się w sercu, kobieto, ecz waruj się krzyków
To grzech cieszyć się głośno z biednych nieboszczyków
Sąd bogów już ich pobił, własne strury zbrodnie,
Bo po każdym człowieku deptali niegodnie,
Czy dobry, czy ladaco, bez żadnej różnicy,
Przeto są ukarani ciężko swawolnicy.
A teraz licz mi dziewczki wszystkie co we dworze,
Ile skrewiło, ile ucziwych być może.” —

Na to mu Eurykleja: — „Każesz, miły synku,
Więc opowiem ci prawdę czystą bez przyczynku:
We dworze do pięćdziesiąt wszystkich niewiast liczą,
Które się w różnych pracach białogłowskich ćwiczą,
Jak służbę robić doma i jak czesać wełnę.
Dwanaście z nich popadło w bezwstydy zupełne,
I niedość, że mnie starzej posłusznemi nie są,
Ale nieraz na samą panią się podniosą.
Wprawdzie syn twój już wyszedł z małego chłopięcia,
Wždy matka nie pozwala takiego zajęcia,
By rządził niewiastami. Lecz pozwól mi, panie,
Skoczę na górę przerwać małżonce twój spanie,
Które widno bóg jakiś na oczy jój zsyła.” —

Odyszej ją powstrzymał: — „Otbyś nie budziła!
Czekaj jeszcze, i przyszłej wprzód te dziewczki do mnie,
Co dom mój zbecześciły, żyjąc tak ułomnie.” —

To jój rzekł, a piastunka wybiegła z świetlice,
Zganiać na pański rozkaz one służebnice.

On zaś syna i obu pastuchów ku sobie
Przywołał i zagadał do nich w tym sposobie:

— „Teraz trupy wynosić kobiety pomogą,
A potem pomyć stoły i stołki chędogo
Mokrą gąbką, by ze krwi nie zostało śladu.
A kiedy wszystko w izbach powróci do ładu,
Wyprowadzić mi z domu owe białogłowy,
I tam, gdzie szopa stoi, a okop zamkowy
Pobić mieczem do nogi, wywlec duszę z ciała,
By im wiecznie z pamięci rozkosz wywietrzała,
Pokątnie wyprawiana z tymi rozpustniki.”—

Skończył, wtém całą hurmą wszeteczne podwiki
Weszły. W głos wyjąc, we łzach pływając obfitych,
Zaczęły z izby gachów wynosić zabitych,
I składać ich w przysionku warownego dworca
Kupa, jeden na drugim. Odyss by dozorca
Stał nad niemi, do pracy naganiał niemilęj.
Potém dziurkawatemi gąbkami krew zmyły
Ze stołów i ze stołków. Podłogę komnaty
Trzeba było też czyścić, więc się do łopaty
Wziął Telemach z pastuchy; w trzech żwawsza robota.
A dziewczki wszystkie śmiecie wyniosły za wrota.

Owoż gdy krwi wylanéj nie było ni śladu,
A cały dworzec pański powrócił do ładu,
Wyprowadzili z izby one białogłowy
I tam, gdzie szopa stoi, a okop zamkowy,
Zapędzili w kąć ciasny, że nie ma sposobu
Wyjścia ztamtąd. Telemach wtenczas rzekł do obu
Pastuchów:— „Ó zaprawdę, miecza ani rusze!
Zbyt on czysty na brudne tych wszetecznie dusze,
Co mnie i matce mojej umknęły dość sławy,
A z gachami trzymały sojusz tak nieprawy!”—

Rzekł—i linę z okrętu, co miał dziób modrawy,
Jednym końcem przywiązał do słupa wystawy,
A drugim do komina, wysoko, by one
Ziemi dostać nie mogły, będąc powieszzone.
A jak stado gołębi, lub drozdów popadnie
W sidelka, w gąszczy chaszczów zastawione zdradnie,

Gdzie na noc dążąc smutne znajdują łożysko,
 Takie i z onych niewiast było widowisko:
 Kiedy jedna przy drugiej i głowa przy głowie,
 Wisiały tam na linie jak oni ptaszkiowie,
 Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko,
 Coś nogami zadrgawszy w powietrzu, lecz krótko.

Potém i Melantiosa koziarza przywlekli;
 Ostrą miedzią usz dwoje i nos mu odsiekli,
 Toż wyrwawszy część wstydłą psom cisnęli w gardła,
 W końcu na rękach, nogach, złość się ich wywarła.

Omywszy sobie ręce i nogi zjuzszone,
 Szli na dworzec Odyssów, bo dzieło skończone.

Właśnie Odyssej mówił Euryklei stariej:
 —„Przynies siarki, co kłatwę odczynia i czary;
 Toż ognia, bym wykadził komnaty, a razem
 Powiedz Peneloei, za moim rozkazem
 By się śpieszyła tutaj z pannami dworskimi,
 A i drugie niewiasty niech stawią się z niemi.”—

Na to mu Eurykleja, piastunka sędziwa:
 —„Dobrze, mój synu! Mądrość przez cię się odzywa.
 Lecz wprzód trzebaby chlenę i płaszc przynieść dla cię,
 Byś się dłużej nie świecił w tym podartym gracie
 Jeszcze tu na komnatach: zgorszenie nielada!”—

Na to jój Odysseusz mądry:—„Słuszna rada;
 Lecz wprzód niech mi ogień rozpalą tu duży.”—

Rozkazał. Eurykleja pilnie panu służy:
 Przyniosła ognia, siarki, i Odyss do koła
 Kadził w izbie, w przysionku, w całym dworze zgola.

Staruszka, pamiętając rozkaz Odyssowy,
 Szła na górę zwolywać wierne białogłowy,
 Które się wysypały z pochodniami w rękę,
 Obstępując Odyssa wśród szłochu i jęku,
 Powitań, dłoń ściskając, a po głowie, twarzy,
 Każda go serdecznemi całunkami darzy,
 Że aż mu z rozrzewnienia na płacz się zebrało.
 Serce Odysseusza każdą z nich poznało.

PIEŚŃ DWUDZIESTA TRZECIA.

Piastunka Eurykleja uwiadamia Penelopę o powrocie jej męża i o wymordowaniu zalotników. Niedowierzająca Penelope udaje się do wielkiej izby. Syn nagania jej oziębłość. Odyssej każe wyprawiać w zamku huczne płasy i śpiewy, aby ukryć świeżą scenę mordu, poczem udaje się do łaźni, i wyszedłszy z niej odkrywa się i jest przez małżonkę poznanym. Małżonkowie opowiadają sobie w łóżnicy dzieje swoich cierpień i przygód. Z nadchodzącym porankiem Odys wyprawia małżonkę i każe jej zamknąć się w swojej komnacie, a sam z synem i pastuchami udaje się do wiejskiej zagrody Laertesza.

Uradowaną starkę szybko nogi niosły
 Na górę, gdyż do pani co tchu biegła w posły
 Z wiadomością o mężu, że jest między niemi—
 I u głów jej stanąwszy, rzekła słowy temi:
 —„Zbieraj się, córko moja! a ujrysz przed sobą
 Tego, coś oblewała łzami każdą dobą.
 Twój małżonek już wrócił! tu w zamku przebywa:
 Wszystkich gachów zabiła ręka jego mściwa
 Za najazd domu, gwałty, zmarnowane mienie,
 Za syna poniewierkę i upokorzenie.”—

Roztropna Penelopa odrzekła jej na to:
 —„Bogi cię nawiedziły snadź rozumu stratą!
 Wszak im łatwo rozumnych szalonymi robić,
 A szaleńców mądrości promieniem ozdobić!
 Rozum twój się pomieszał, zawsze tak dorzeczny,
 Ze przynosisz mi drwiny na mój ból serdeczny,
 I pustą gadaniną przerywasz sen lekki,
 Który łagodnym cieniem nakrył mi powieki.
 Odkąd mego małżonka przy mnie tu nie stało,
 Pierwszy raz tak mi dobrze, tak smacznie się spało;
 Odejdź więc, i do dolnych powracaj pokoi.
 O! gdyby którakolwiek z kobiet w służbie mojej
 Śmiała przyjść z taką brednią i sen przerwać błogi,
 Zarazbym ją przegnała za komnat mych progi.
 Wierzaj mi, li na ten raz starość twą szanuje!”—

Eurykleja jej na to:—„Lecz ja nie żartuję,
 Córko moja najmilsza! zawierz memu słowu!
 Odyssej już powrócił; pośród nas jest znowu!

Ow gość, ten pogardzony dziad, co w izbie siedział—
To był on, a Telemach w pierw już o tém wiedział,
Lecz ojca tajemnicy potąd nie wyjawił,
Póki ten butnych mężów nie startł i nie zdławił.”—

Słyszac to, wyskoczyła z pościeli królowa,
Z radości starkę ściska, płacz przerywa słowa,
Ale się przezwycięża i tak mówi do niój:
—„Mów, matko, lecz nie zmyślaj! O, niech cię Bóg broni!
Jeżeli, jak powiadasz, on tu jest, już wrócił,
Czyżby na tłum zuchwalców sam jeden się rzucił,
Sam jeden, a ich taka zgraja się zebrała?”—

Na to jój Eurykleja tak odpowiedziała:
—„Nic nie wiem, jak to było: li przez grube mury
Dolatywał do komnat naszych jęk ponury,
Gdy ich w izbie mordował; a my drzące z twogi
Siedziałyśmy zamknięte, póki syn twój drogi
Mnie ztamtąd nie wywołał. Wchodzę z nim do izby
I widzę tam Odyssa: w środku stał, wśród ciżby
Samych trupów leżących na kamiennym toku.
Byłabyś się cieszyła z straszego widoku,
Jak ten lew stał pośrodku wszystek w krwi i kurzu!
Teraz ich ciała leżą pod bramą w podwórzu.
On zaś siarczanym ogniem wziął się w izbach kadzić,
A mnie posłał, by ciebie czempredzję sprowadzić.
Idź więc ze mną: dwa serca znajdują się przy sobie,
Rozplyną się w radości po długiej żalobie—
Bo najdroższe życzenia od razu spełnione:
On wraca do ojczyzny i zastaje żonę
I syna w zamku swoim, a gachy zbrodniarze
I sługi przeniwiercze mściwą ręką karze!”—

Penelopa jój na to odrzekła roztropna:
—„Do przedwczesnej radości jesteś zbyt pochopna!
Wiesz, że na jego powrot z utęsknieniem takim
Czekano; ja najbardziej z synem jedynakiem.
Lecz co mówisz, to pewnie stało się inaczej;
Nie on to butne gachy uśmiercił; Bóg raczój
Zbrodniami ich oburzon, pobrał im żywoty,
Za pogardę zarówno dla złych, jak dla cnoty,
Bo każdym pomiatali, kto do nich kołatał.
Więc Bóg głowy występne z karku im pozmiatał,
A nie Odyss; mój Odyss gdzieś w stronie dalekiej,
Stracił drogę powrotu i zgasł już.. na wieki!”—

Euzykleja jęj na to:— „Zaniechaj tych mrzonek,
 Córko, i tak nie gadaj! Jakżeby małżonek,
 Który tam w dolnej izbie przy ognisku siedzi,
 Nie miał wrócić? Niedobrze, gdy się kto uprzędzi.
 Cóż powiesz na tę bliźnę, znak to niekłamiwy,
 Którą mu dzik na łowach zadał białokływy?
 Myjąc go jam poznała znak ten na goleniu,
 I chciałam ci powiedzieć, ale w oka mgnieniu
 Za gardło mię pochwycił, tak bał się odkrycia.
 Chodźmyż więc, w zastaw dam ci krew mojego życia!
 Zabij mię, jeśli kłamię choćby w jednym słowie.”—

Na to jęj Penelopa roztropna odpowie:
 — „Matko! wyroki boże są tak niezbadane!
 Znasz ich wiele, a jednak nie wszystkie ci znane.
 Więc zejđę ja do syna, oglądać te zwłoki
 Gachów i poznać tego, co spełnił wyroki!”—

Rzekła, i schodząc, w myśli zaczęła układać,
 Jak męża przyjąć: czy go z daleka wybadać?
 Czy się rzucić na szyję, ucałować lice?
 Więc gdy przez próg kamienny wstąpiła w świetlicę,
 Siadła podal pod ścianą od ognia olśnioną
 Naprzeciw Odysejsa. On z głową zwieszoną
 Siedział po pod filarem; ciekawy w tęg mierze,
 Co mu powie małżonka, kiedy go spostrzeże.
 Ona długo milczała, w walce sama z sobą:
 Mąż-li to? Tak podobny twarzą i osobą...
 To go znów ubiór lichy robi niepodobnym...
 Aż Telemach się ozwał do nięj głosem złobnym:
 — „Matko! niedobra matko! serce twoje z głazu—
 Czemuś do mego ojca nie poszła od razu,
 Lecz się boczysz, i o nic nie pytasz go, matko!
 Drugięj takiej małżonki w świecie znaleźć rzadko,
 Coby tak uporeczywie stroniła od męża,
 Choć ten bied tyle przebył, trudów przezwycięża,
 I po latach dwudziestu do domu powraca!
 Nikt się u ciebie matko, serca nie domaca.”—

Penelopa mu na to:— „O synu mój miły!
 Jestem cała w zdumieniu, myśli się zmaciły;
 Ani ust ja otworzyć mogę, ni go pytać.
 Ni popatrzeć mu śmiało w oczy, by w nich czytać,
 Lecz jeśli to Odysejs, on, a nie kto drugi,
 To wystarczy słów kilka rozmowy niedługięj,
 Abyśmy się zbliżyli. Wszak oboje mamy
 Pewne znaki, po których zaraz się poznamy.”—

Uśmiechnął się Odyszej bozki na to słowo,
I rzekł do Telemacha, zwracając się głową:
— „Synu! daj pokój matce, póki choć ją zjima
Wybadać mię kto jestem, długo nie wytrzyma.
Szpetność to moja sprawia, i te ot łachmany,
Że mną gardzi i myśli, że mój mąż udany.
Lecz pono coś gorszego teraz nam zagraża:
Bo chociaż kto zabije człowieka, co się zdarza,
Jakiego tam chudzinę, bez możnych mścicieli—
To ucieka, kraj rzuca, krewnych, przyjacieli.
A my kraju podpory, kwiat itackiej młodzi
W pień wyrzneli— rzecz taka płazem nie uchodzi!”—

Więc na to mu Telemach rzekł, roztropny młodzian:
— „Ojczy, ty sam zaradzisz, boś mądrością odzian
Większą, niż inni ludzie, sławę masz z rozumu,
Jaką ci nikt nie sprosta z śmiertelników tłumu.
Wszyscy pójdziem za tobą, tuszę nienapróżno,
Ze znajdziesz w nas odwagę, gotowość usłużną.”—

Jemu na to przebiegły Odyszej odeprze:
— „Powiem wam, co w tym razie sądzę za najlepsze:
Iść do łaźni, chitony przyodzianę święteczne,
Niewiasty też niech stroje przyobleką k'rzecznie!
Bozki pieśniarz z formingą niech wystąpi przodem,
I gra, a wy wesołym płaszcie korowodem,
By sąsiad; lub przechodzień idąc mimo bramy,
Myślał, że tu wesele w zamku odprawiamy!
A tak o rzezi gachów nikt wpieryw nie usłyszy
Tam w mieście, aż się schronim do wielkiej zaciszy,
Gdzie w drzew cieniu, co począć, swobodnie ułożym,
W niepewności natchnieniem kierując się bożem.”—

Tak mówił, i ten rozkaz był prędko spełniony.
Do łaźni się udano, przywdziano chitony;
Dziewki strojno przybyły. Pieśniarz wziął do ręki
Gęśl drażoną, pobudził uroczeni dźwięki
Do pieśni i do piasów im towarzyszących,
Aż zamek się rozlegał tętentem skaczących
Dziarskich chłopców i dziewczek spiętych w piękne pasy.
Toż niejeden przechodzień, słysząc te hałasy
Rzekł do siebie:— „Zapewne wesele królowej
Z którym kniazem! Niestależ to te białogłowy!
Pilno jej dom porzucić, bo nawet nie czeka,
Nim ten pierwszy małżonek powróci z daleka.”—

Tak gwarzyli przychodnie prawdy nieświadome.
 A tymczasem we dworze wierna Eurynome
 Kąpała Odyseja; oliwą wyciera,
 W piękny chiton i faros przepyszny ubiera.
 Zaś Atena urokiem oblicze mu wieńczy,
 Daje wzrost członkom, krzepkość, oraz kształt młodzieńczy,
 Ze skroni bujnych włosów kędziór mu rozwinie,
 Podobny do hyacyntów. A jako naczynie
 Srebrne złotem obleka złotnik biegły w sztuce,
 Bo mistrzował mu Hefajst z Ateną w nauce;
 Więc też cudne wychodzą dzieła z mistrza ręki:—
 Tak samo i boginia w uroki i wdzięki
 Przyoblekła Odyssa, że gdy wyszedł z łaźni,
 Postacią przypominał niebian najwyraźniej.
 Wyszedł i zasiadł w krześle, gdzie i pierwój siedział
 Naprzeciw enój małżonki, i to jój powiedział:

— „Dziwna z ciebie niewiasta! Bóztwa tobie dały
 Odmienne niż u płci twój serce, bo ze skały.
 Którażby mogła stronić od własnego męża,
 Gdy ten losów zawziętość w końcu przewycięża,
 I po latach dwudziestu jawi się w swym dworze?
 Piastunko! ściel mi łóżko; sam się w nie położę,
 Sam jeden, gdyż kamienne serce w tój kobiecie!”—

Na to mu Penelopa rzekła:— „Źle mówicie:
 Ni mię pycha, ni wzgarda trzyma w oddaleniu!
 Postać męża wryta mocno w mém wspomnieniu.
 Wiem przecież jak wyglądał, i widzę go prawie
 Ztąd odpływającego na wiosłanej nawie.
 Dobrze więc, Euryklejo! ściel dla niego łoże
 Nie w tój, którą zbudował, sypialnej komorze,
 Ino wynieś je ztamtąd; naściel skór baranich
 Do przykrycia wołoków, chlenów nakładź na nich.”—

Chcąc męża z mańki zażyć tak mówiła pani.
 Lecz Odyss przerwał gniewny:— „O jakże mię rani,
 Kobieto, twoja mowa! I któż to przestawił
 Moje łóżko? kto ruszył? Tegoby nie sprawił
 I najświadomszy rzeczy; chyba mocy boże
 Mogłyby cudem ruszyć z miejsca moje łoże,
 Ale nikt żywy, nawet z siłą nadzwyczajną—
 Gdyż jedną w nim przeszkodę zamknąłem był tajną,
 Kiedym sam wyciosywał to łoże przedziwne.
 W dziedzińcu stało wielkie tam drzewo oliwne,
 Grube jak filar jaki, rozłogie i ciemne;

Jam w koło oliwnika wzniosł ściany kamienne,
Dach zasklepił, drzwi wprawił z silnych tramów zbite,
I na naszą sypialnię przeznaczył tę kłitę.
Potem ściąwszy koronę drzewa gęsto-listą,
Sam pień aż do korzenia ociosałem czysto,
Zrównałem ostrzem miednym gładko i pionowo;
A więc noga do łoża była już gotową—
W której świdrem na wylot wykręciwszy dziury,
Wyładziłem łożnicę wspaniałej struktury,
Zdobiąc ją w kość słoniową, toż srebrem i złotem,
Wreszcie kraśnych rzemieni obciągając splotem.
Oto masz znak dokładny. Lecz nie wiem doprawdy,
Czy moje łoże stoi tam, gdzie stało zawdy,
Czy też je kto poruszył? gwoli przeniesienia
Odrąbał pniak oliwny spodem od korzenia?—

Tak rzekł. W niej serce drżało, zadrżały kolana,
Gdy wyszła tajemnica jemu i jej znana.
Ze łzami się w małżeńskie objęcia rzuciła,
Garnąc k'sobie, a twarz mu całując, mówiła:

— „Nie miej mi tego za złe! Tyś przecie, mój drogi,
Zawsze słynął mądrością. Bogów wyrok srogi
Padł na nas i rozdzielił: dni młodych wesele
Nie przeciągło się w starość dla nas w tym rozdziele!
Niechże cię gniew nie zżyma, ani rozżalenie,
Żem cię nie powitała na pierwsze wejście,
Bo nie mogłam obawy wybić sobie z głowy,
Że może przyjszć ktokolwiek i chytremi słowy
Zwieść mię. Tyle oszustów włóczy się po świecie!
Wszakże ten obcy gładysz nie byłby zwiódł przecie
Heleny, Kroniowej córę, z Argos księżny,
Gdyby była przeczuła, że Achiw orężny
Pójdzie po nią, odbije porwaną niegodnie.
Lecz z poduszczeń bogini spełniła tę zbrodnię,
I serce jej okropnej winy nie przeczuło,
Z której i nam niedoli pasmo się wysnuło.
A teraz, gdyś dokładnie znaki opowiedział
Łożnicy naszój, o czém nikt z ludzi nie wiedział,
Kromi nas dwojga i jednej służebnej jedynj
Aktoris, mój wyprawnej, danj od rodziny,
Która zawsze sypialnej komory drzwi strzegła—
Nie wierząc ci z początku, terazem uległa.”—

To rzekła, jemu w sercu wezbrały tęsknice.
Płacząc, w objęciach trzymał drogą połowicę.

A jak żeglarze ziemi cieszą się widokiem,
 Których nawę Posejdon na morzu szerokiem
 Burzą i bałwanami roztrzaskał na szczęty
 Więc owi, co przez wzdęte przedrą się odmęty
 Ku lądowi, słonawém obwalani błotem,
 Jakże radośnie na brzeg wyskakują potem!
 Z taką radością męża powitała żona,
 Dwojgiem śnieżystych ramion garnąc go do łona.
 I byliby kwilili do jutrzénki złotéj,
 Lecz Pallas przedłużyła dla nich te pieszczoty,
 Bo kres nocy przeciągła, i rydwan Eosy
 Z Lampem i Faetonem nie wbiegł na niebiosy
 Od brzegu Okeanu: ona go wstrzymała,—
 I Eos blaski swoje nieprędko rozsiała.

Więc Odyssej tak mówił do małżonki swojej:
 —„Oj! jeszcze wiele przeszkód na drodze mi stoi!
 Trzeba walczyć! robota ogromna mię czeka
 I wiele niebezpieczeństw; sprawa to nielekka!
 Niegdyś duch Tejrezyasza to mi przepowiadał,
 Kiedym w gmachu Aisa zaszedł, wieszczka badał
 O własną moją dolę i mych towarzyszy...
 Lecz pora iść do łóża, aby w nocnej ciszy
 Na wygodnej pościeli błógięgo snu zażyć.”—

Roztropna Penelopa zaczęła znów gwarzyć:
 —„Łoże wnet ci pościelę, skoro to żądanie
 Twojem jest, gdy raczyli wrócić cię niebianie
 W dom twój własny, na ziemię ojczystą, rodzinną
 Lecz bogi cię natchnęły myślą jakąś inną,
 Wspomniałeś coś o walce, choć dowiem się o tém
 Później, to wolę wiedzieć zaraz niżli potem.”—

Na to odrzekł jój Odys:—„Moja ty niebogo!
 Czemu chcesz gwałtem wiedzieć tę prawdę złowroga?
 Słuchaj! wszystko opowiem, co kiedyś się zdarzy—
 Ciebie to nie pocieszy, a i mnie nie plaży:
 Wiedz zatem, że mi kazał iść w dalekie ziemie
 Obcych ludów i w ręku dźwigać wiosła brzemię,
 Póki ludzi nie znajdę, którzy nie wiedzą
 O morzu, którzy strawę niesoloną jedzą,
 Czerwono-dziobych łodzi nie znają też wcale,
 Ni wiosel, istnych skrzydeł muskających fale—
 Więc, abym się nie zmylił, tak mi rzekł dokładnie,
 Że jeśli kto wśród obcych widząc mię, zagadnie,

Czy na barkach łopatę dźwigam, zaraz brzemie
 Złożę i wyglądzone wiosło wbiję w ziemię..
 A Posejdon odemnie, wielki mórz władyka,
 Dostanie na obiatę wieprza, kozła, byka.
 Poczem wrócę i sute bogom dam ofiary
 Zamieszkującym niebios niezmierne obszary,
 I innym po kolei. Na mnie zaś przez morze
 Przyjdzie śmierć i zagrabi, gdy starość mię zmoże,
 Z pośrodku moich ludów, którym szczęście dałem.
 Oto masz, co z proroczych ust wieszczę słyszałem.”—

Na to mu Penelopa:— „O jeśli bogowie
 Dadzą żyć długie lata i dadzą ci zdrowie,
 Ufajmy, że po smutkach, szczęście się przymili.” —

Taką tam między sobą rozmowę toczyli.
 Tymczasem Eurykleja z klucznicą co żywo
 Ściela łoże, do słania świeci im łuczywo,
 A gdy z miękkich kobierców usłali już łoże,
 Starka odeszła na noc spać w swojej komorze,
 Eurynoma zaś, jako straż sypialni miała,
 Szła naprzód i pochodnią państwu przyświecała.
 Zawiodłszy ich, odeszła. A tak stało one
 Znalazło się w swém dawném łożu połączone.
 Telemach spał po płasach; wolarz z świniopasem
 Poszli spać, i kobiety miłym się wywczasem
 Pokrzepiały. Co żyło usnęło w zamczysku.
 Li ich dwoje po słodkim miłości uścisku
 Długo jeszcze czuwało; ona, swoje biedy
 Rozpowiadała jemu, co cierpiała wtedy,
 Gdy musiała na gachów patrzeć się rozpustę,
 Jak się o nią starając bili woły tłuste
 I barany, a wina co poszło na stoly!
 On zaś ję rozpowiadał swe nędze, mozoły,
 Jak go los prześladował, jak się z nim borykał,
 Co sam ludzi uśmiercił, co im nadopiekał!
 Słuchała go z rozkoszą, i od sennych mrzonek
 Broniła się, aż skończył powieść swą małżonek.

A mówił ję, jak najpierw pogromił Kikony,
 Jak w żyzny Lotofagów kraj był zapędzony
 Jak się Kiklop z nim obszedł, jak nad okrutnikiem
 Mścił się za kilku druhów zżartych jednym łykiem,
 Jak potem u Eola dobrze był przyjęty,
 Opatrzony na drogę, ale los zawzięty

Nie dał mu wrócić do dom: burza się zerwała
 I okręty na morze daleko zagnała.
 Jak znów aż w Lestrygońskie zaszedł Telefile,
 Gdzie nawy stracił, mężów zabito mu tyle,
 Że ledwo z łodzią uszedł, w takich był obrotach.
 Opowiadał o Kirki czarodziejskich psotach,
 Jak od niej w Hadesowe zabiegł gmachy ciemne,
 Pytać ducha Tejrezya o losy tajemne;
 I jak tam towarzyszków dawnych spotkał grono,
 I duszę matki swojej, matkę swą rodziną,
 Dalej, jak słyszał syren czarowne śpiewanie;
 W błędne skały zajechał, w Charybdy otchłanie,
 Do Skylli skowycząc, gdzie ginie, kto wpadnie.
 Mówił, jak druchy stado Heliosa szkaradnie
 Wyrznęli, jak w łódź jego Zews uderzył gromem,
 Aż wszyscy towarzysze śmierć w morzu łakomym
 Znaleźli; a on jeden uszedł strasznej Kerze
 I dobrnął do Ogygii, gdzie Kalipso bierze
 Pod swoją go opiekę, ugaszcza w jaskini
 Lat wiele, i chce gwałtem, by się został przy niej
 Jak małżonek, a za to chce mu dać nagrodą
 Nieśmiertelność i postać wiecznie, wiecznie młodą.
 Lecz się jej nie udało sobie go zniewolić!
 Ztamtąd się do Feaków przebrał, i przeboleć
 Musiał wiele w tej drodze. Feacy go prawie
 Jak bożka przyjmowali, i na lotnej nawie
 Odprawili do domu, na ostrów rodzinny,
 W złoto, srebro opatrzywszy, w szaty i sprzęt inny...
 Kiedy słów tych domawiał, sen przyszedł nań błogi,
 Ubezwładnił i duszne uciszył w nim trwogi.

Wtém myśl inna zajęła Pallas sówioką,
 Bo skoro przewidziała, że Odysz głęboko
 Usnął, i przy małżonce wywczasu używa—
 Zaraz z nad Okeanu Eosę przyzywa,
 Aby złotego światła rozlewała strugi:
 Odysz z miękkiego łoża porwał się jak długi;
 I rzekł do swęj małżonki:—„Zono, do tej chwili
 Oboje my gorczy czarę wychylili;
 Tyś tu mię wyglądała we łzach i tęsknocie,
 Lecz mnie, jakkolwiek sercem wciąż rwałem się do cie,
 Zews nie puszczał, a bogi dręczyli bez miary,
 Teraz, gdy nas złączyły małżeńskie kotary,
 O tém, co mi zostało z mienia, miej starunek!
 O bydlę i o trzodę mniejszy mam frasunek,

Bo co zjedli gachowie, wróćą mi po części
 Achiwi: resztę złupię, jeśli się poszczęści
 U obcych, a tak znowu napełnię koszary.
 Ja sam wnet śpieszę na wieś do ojca; mój stary
 Laertes z utęsknieniem czeka na mnie, syna.
 Ty zaś masz — choć przemądra z ciebie kobiecina —
 Zaraz, — bo pewnie ze dniem wieść w miasto dobieży,
 Ze tu pomordowanych gachów tyle leży —
 Iść na górne komnaty z swemi białogłowy,
 Siedzieć cicho, z obcymi unikać rozmowy.” —

Rzekłszy to, wdział na barki przybory pancerne,
 Obudził Telemacha i sługi swe wierne,
 I kazał im co żywo stroić się w orężę.
 Posłuszni — wnet stanęli w spiży oba mężę —
 Poczém otwarłszy bronę, wyszli prowadzeni
 Przez Odyssa. Już niebo siało dość promieni:
 Lecz ich Pallas Atene skryła w mgły obłoku —
 Więc miastem się przemknęli niewidzialni oku.

PIESN DWUDZIESTA CZWARTA.

Hermes przybywa po dusze pomordowanych zalotników i prowadzi je do Hadesu, gdzie są świadkami rozmowy Achillesa z Agamemnonem. Ten ostatni, widząc przybywające dusze zalotników, wypytuje znanego sobie niegdyś Amfimedona o przyczynę ich śmierci, a ten opowiada mu co zaszło w zamku Odyssa. Odyszej wchodzi do sadu i zastaje swego ojca Laertesą sadzącego szczepy, i w końcu odkrywa mu, że jest jego synem. Potém udają się na przygotowaną biesiadę, podczas której wita go stary Dolos z sześciu synami. W mieście tymczasem Euejtes, ojciec Antinoosa zabitego razem z zalotnikami, pobudza mieszkańców do pomszczenia się. Odyszej ze swoimi uderza na tłumy. Pierwszy ginie Euejtes z ręki Laertesą. Atena rozdziela walczących i robi zgodę między królem a narodem.

Hermejas, bóg Killeny, przypadł rączym lotem
 Zwolywać dusze gachów. Miał on lśniącą złotem
 W ręku laskę: niech dotknie nią śmiertelnych ludzi,
 Kogo chce snem umorzy, albo ze snu zbudzi.
 Tą laską spędził dusze. Z szmerem się porwały,
 Podobnie nietoperze w norach świętej skały,
 Byle jeden z nich odpadł od długiego splotu,
 Z piskiem się porywają wszystkie wraz do lotu:

Z takim piskiem te dusze pomknęły tuż w ślady
 Za wybawczym Hermejem w podziemne posady,
 Mknąc mimo Okeanu, Leukaty skał stromych,
 Bram słonecznych i mimo siedzib snów znikomych,
 Aż się na Asfodelu dostały lewadę,
 Gdzie mary nieboszczyków zamieszkują blade.

Tam na łące się zeszły z Achilowym duchem,
 Z Patrokla, Amfilocha, i tym sławnym duchem
 Ajasem, który wzrostem, postawą rej wodzi
 Pośród nich, li Achilla tylko nie dochodzi,
 Którego otaczały zawsze tych dusz grona.
 Właśnie zbliżył się do nich cień Agamemnona;
 Smutny był, koło niego kręciły się cienie
 Tych, co w domu Egista śmierci przeznaczenie
 Zmiotło, i razem z królem dali swoje głowy.
 Do nadchodzących duch się ozwał Achilowy:
 — „Atrydo! jam był pewien, że Zews, władca gromu,
 Ze wszystkich mężów tobie więcej niżli komu
 Sprzyjać winien, narodów rozlicznych hetmanie
 Tam pod Troją, gdzie Achiw cierpiał niesłychanie.
 Więc i w ciebie nareszcie zgubny los ugodził,
 Któremu ujść nie uszedł nikt, kto się urodził?
 Czemuż cię w pełni chwały, na potęgi szczycie
 Tam na polu Trojańskim nie odbiegło życie?
 Mogiłoby nad tobą usuli Achiw,
 I syn twój sławą ojca świetniałby szczęśliwy,
 Gdy dziś śmierć niepoczesna aż tu cię zawlekła.” —

Na to Agamemnona dusza mu odrzekła:
 — „Szczęsny synu Peleja, o bozki Achillu!
 Choć ległeś pod Ilionem, a z tobą aż tylu
 Cnych Achajów i Trojan głowy swoje dało,
 Walcząc przy twojem cieie, które tam leżało
 Wielkie w kurzu, już głuche na konne gonitwy,
 Bój przy niem wrzał dzień cały; nigdy końca bitwy
 Tójby nie było, gdyby nie deszczu potoki
 Więc z pola na okręty nieśliśmy te zwłoki,
 Złożywszy je na łożu, obmyli na czyste
 Letnią wodą, oliwą, z oczu lzy rzęsiste
 Ciekły nam, a my włosy z głowy sobie rwali.
 Wtém na wieść tę, twa matka wyszła z morskiej fali
 Z nimfami, i rozległ się jęk jęk żałośliwy
 Po wodach, aż ze strachu struchleli Achiw,
 Gotowi na te jęki schować się w okręty,
 Gdyby był ich nie wstrzymał mąż mądrością święty,

Nestor, z dawna już słynny radą, doświadczeniem.
Owoż tak jał przed trwożnym mówić zgromadzeniem:
„Stójcie, Argaje! czemu pierzchacie, Achaje?
„To matka, patrzcie! z morskich odmětów powstaje,
„I w nimf gronie do syna zabitego śpieszy.”
Rzekł; i zatrzymał popłoch pierzchającej rzeszy.
Córy srebrno-włosego Nereja twe zwłoki
Obległy, owinęły zaraz w płaszcz szeroki,
A Muz dziewięć słodkimi głósy na przemiany
Zawodziło, i każdy Achiw był splakany,
Tak do głębi się wzruszył tēm żałobnym pieniem.
Dni, nocy siedemnaście nad twém przeznaczaniem
Plakali tak bogowie, jak my ludzie prości;
A potēm złożonemu na stosie, w mnogości
Rznięto tłuste barany i byki rogate;
Trup twój płał owinion w ambrozyjną szatę,
Wonnym miodem, oliwą płomień był sycony,
Huf witeziów otaczał ów stos zapalony:
Jedni pieszo, a drudzy w rydwanach zaprzężnych
Walczyli, i grzmiał łoskot od ciosów orężnych,
Toż gdy płomień Hefajsta strawił twoje szczęty,
Wcześniej twych białych kości popiół był zgarnięty
I winem skropion. Wtenczas mac twa, Achillesie,
Złoty dwuoszny dzbanek pomiędzy nas wniesie,—
Dał go jęj Dyonizos, jak utrzymywała—
A dłoń mistrza Hefajsta dzban ten wykowała.
W nim twoje, bohaterze, złożono popioły
Z popiołami Patrokła zmieszane pospoły;
Antilocha zaś szczątki schowano osobno.
Po Patroku najwięcejś kochał go podobno?
Więcemy te popioły nakryli mogiłą,
Wojsko argejskie ziemię na nią nanosiło
Na sam brzeg, co w Hellespont sterczy wysunięty,
By z dala ją widziały mknące tam okręty,
I żeglarze dzisiejszych jak i przysłych czasów.
Matka zaś pozносиła na pole zapasów
Dla Achiwów, co męztwa złożyli dowody,
Od Boga wyproszone precudne nagrody.
Kto widywał jak wodza lub króla chowano,
Gdy mołojce na jego mogile tam staną
W zbrojach, gotowi bić się o nagrodę złotą
Zdumiałby się ujrzawszy, z jaką to szczodrocią
Na cześć twoją Tetyda z nieba zniosła dary!
Bo też ciebie bogowie kochali bez miary!
Imię twoje po śmierci żyje, twoja chwała,
Achillesie! od ludu do ludu rozbrzmiała.

Mój los gorszy! choć końca téj wojny jam dożył,
 Cóż, gdy wracającego do domu Zews zmorzył:
 Egist mię zamordował, żona mię zabiła!"—
 Taka się między nimi rozmowa toczyła.

Wtém do nich Argobójca zbliżył się, a w ślady
 Za nim mar zalotników nadleciał tłum blady.
 Na spotkanie szli obaj królowie zdumieni,
 I cień Agamemnona poznał wśród tych cieni
 Duszę Amfimedona. Melenid ten walny
 Gościł go, kiedy bywał na Itace skalnej,
 Więc go Atryd zagabnął:— „Przez jakie wyroki
 Strąconyś, Amfimedzie, w te podziemne mroki
 Z gronem mężów dobornych, równych sobie laty?
 Za co to najpiękniejsze pozrywane kwiaty?
 Czy Posejdon w okrętach potopił was może,
 Kiedy wypuścił burzę i rozłukał morze?
 Czy was ludzie pobili swój krzywdy się mszczące,
 Na bydło zrabowane i trzody na łące?
 Czy broniąc żon i grodu was pozabijali?
 Mówże! wszak myśmy z sobą przyjaźń zawiązali,
 Kiedym dom wasz nawiedził gościnnie przyjęty,
 By namówić Odyssa z nami na okręty,
 Które Atryd Menelaj na Troję przywodził.
 Cały miesiąc upłynął, nim się Odyss zgodził
 I dał namówić do téj dalekiej podróży.”—

Na to Amfimedona dusza tak odwótzy;
 — „Dzielny synu Atreja, cny Agamemnonie!
 Mówisz iście jak było, przeto ci odłonię
 Mój królu, całą prawdę, powiem jak się stało,
 Że nas razem aż tylu głowy nasze dało.
 Pod niebytność Odyssa my do jego żony
 Mieli się, lecz do żadnej nie skłania się strony.
 Nie odmawia, nie broni, jedno zwleka śluby,
 A tymczasem w skrytości pragnie naszej zguby.
 Chytra, taką wymyśla dla nas niespodziankę,
 Że na krosnach nawłokłszy pasma, jak na tkankę,
 W swój komorze, mówiła do zalotnej młodzi:
 „Jeśli wam po Odyssie o mą rękę chodzi,
 „To póki tego płótna nie skończę, nie prędjęj
 „Ślub być może, bo żalby marnować mi prędjęj.
 „Całun ten dla Laerta przeznaczam, gdy stary
 „Usnąwszy niezbudzonym snem, pójdzie na mary.
 „Nie chcę, by mię achajskie ganily kobiety,
 „Gdyby on, pan tak wielki, leżał nieokryty.”

Tak mówiła i wszyscy wierzyli mądrodze.
Więc odtąd w dzień przy krośnach tkala nam po trosze,
A w noc przy żagwiach próła co we dnie utkała.
I tak nas przez trzy roki wciąż oszukiwała.
Gdy rok czwarty przyniosły pór odmienne lica,
Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.
Wpadamy: na gorącym uczynku schwyтана,
Próła to czasu nocy, co utkała z rana.
A więc chcący niechcący skończyć jój wypadło,
A kiedy już utkany płaszcz i prześcieradło
Wyprała, że jak słońce, jak księżyc są czyste,
Wtém demon zkądeś naniósł na łany ojczyste
Odyssa do pastuszej zagrody, co leży
Hen na końcu ostrowu; do niego wraz bieży
Luby syn, wracający na okręcie z drogi
Do Pylu piaszczystego. Więc oba te wrogi
Rzeź gachów uradzili między sobą w myśli,
Poczem przyszli do miasta. Lecz nie razem przyszli:
Odyss później; syn jego pośpieszył tam wprzód;
Króla zaś przebranego powiódł pasterz trzody,
A król miał postać dziada złamanego laty.
Szedł o kiju, na grzbiecie świeciły mu łaty.
Nikt z nas nie mógł Odyssa poznać w tym człowieku,
Gdy się zjawił, nikt, nawet mężę w starszym wieku.
Więc się nań posypały obelgi i krzesła:
Jakiś czas mężna dusza obrazę tę znieśla,
Zadaną mu na własnych śmieciach, w własnym domu.
Lecz gdy go wołą swoją natchnął władca gromu—
Z pomocą Telemacha z izby wszystkie zbroje
Przeniósł w górną komnatę i zamknął podwoje;
Poczem w chytrym zamiarze podmówił swą żonę,
By przyniosła łuk jego i siekiery one
Do szermierki dla gachów, i do naszej zguby,
Bo nikt nie mógł cięciwy na kabłąk tak gruby
Napiąć z nas nieszczęśliwych: zawiodła nas siła!
Lecz gdy łuk ten Odyssa ręka pochwyciła,
Narobiliśmy krzyku, i zewsząd wołano,
Aby, choć się napiera, łuku mu nie dano.
Lecz Telemach mu kazał wziąć łuk obnoszony.
Otoż gdy go Odysejs chwycił w swoje szpony,
Jak nie napiął, przez ucha żelaz strzałę cisnął,
Na próg skoczył, wysypał pęk strzał, okiem błysnął
Okropnie, i pociskiem Antinoja przeszył.
Na innych miotać strzały nieustannie śpieszył,
A celnie i morderczo: mąż padał na męża...
Snadź słoniła ich boga jakiegoś pawęża,

Bo wściekli wpadli na nas; wszystkich mordowali,
 Kto tylko się nawinął; aż powstał jęk w sali
 Zmieszan z łomotem czaszek; krew izbę załała.
 Tak my padli, Atrydo, wszyscy! nasze ciała
 Dotąd w zamku Odyssa leżą niegrzebane.
 Braciom naszym nieszczęście jeszcze to nieznane,
 By przyszli krew z ran otrzeć, z jęki żalonymi,
 Jak przystoi pogrzebać ciała nasze w ziemi.”—

Tak odpowiedział na to cień Agamemnona:
 — „Odyssiel twoja dzielność już wynagrodzona,
 Kiedyś mężem małżonki zdobnej w wielkie cnoty!
 Zaprawdę, niezrównane duszy jej przynioty!
 Wierność od lat młodziutkich dochować umiała
 Swojemu Odyssowi! Wieczna, wieczna chwała
 Czystej Peneloepei! Na jej cześć niebianie
 Natchną pieśni, i cześć jej nigdy nie ustanie.
 Nie zbrodniarka to z rzędu Tyndareja córy,
 Co zabiła małżonka i w pieśni ponuręj
 Przejdzie do potomności, hańbiąc ród niewieści
 Na wieki, i te nawet, co warte są cześci!”—

Tak rozmawiały z sobą mary nieboszczyków
 W gmachu Hadesa, w głębi podziemnych tajników.

Tamci, wyszedłszy z miasta, mieli drogę krótką
 Do zagrody Laerta. Ustron tę milutką
 Ongi nabył on dla się sprawiał z potem czoła.
 W środku dziedzińca dwór stał; budynki dokoła
 Gospodarskie, mieszczące czeladkę roboczą,
 Gdzie jadła i sypiała, pracując ochoczo.
 Była tam i Sykułka, stara gospodyni,
 Pielęgnowająca pana swego w tej pustyni.

Wtém Odyss rzekł do syna i pastuchów trzody:
 — „Wejdźcie do wrot tej pięknej przed nami zagrody,
 I sprawcie najtłustszego wieprzka na biesiadę!
 Ja tymczasem do ojca poskoczę na wzwiadę,
 Czy mię pozna, gdy stanę przed jego oczyma,
 Czy, długo mię nie widząc, w pamięci już nie ma?”—
 To rzekłszy, swęj czeladzi oddał broń i zbroję,
 A ci weszli za wrota; on zaś kroki swoje
 Skierował wprost do sadu, by znaleźć tam ojca,
 Lecz nigdzie wśród długiego nie spotkał ogrojca
 Ni Doliosa, ni synów, ni sług doliosowych—
 Gdy w pole poszli chróstów na płoty tarniowych

Naciąć, a stary Dolios sam im towarzyszy.
Więc-li samego ojca znalazł w sadów ciszy.
Jak drzewko okopywał. Kubrak on na sobie
Miał brudny, polatany; skórą nogi obie
Obwinięte, od koleców i cierni obrona;
Na rękach rękawice, głowa otulona
W kaptur kozi; tak starzec w żalobie swój chadzał.
Widząc tedy Odyssej—a wzrok go nie zdradzał—
Że ojciec wiekiem złaman, zjedzon bolem duszy,
Rozplakał się, stanawszy za pnem wielkiej gruszy,
I rozmyślał, co dalej ma począć, niepewny
Czy się rzucić w objęcia, złożyć uścisk rzewny
I wyznać, że już wrócił w progi ojców lube?
Czyli też wprzód wybadać i wziąć go na próbę?
Ostatnie wątpięcemu najlepsze się zdało,
By przymówką wybadać tę duszę zbolałą—
I tak zrobił, i zaraz wprost do ojca kroczył,
Który zgięty, dokoła szczepu ziemię tłoczył.
Więc podszedłszy ku ojcu, rzekł syn znamienity:
—„Starcel! z ciebie ogrodnik widzę wyśmienity,
Wszędzie znać pilną rękę w uprawie tych sadów,
Tak koło fig, oliwek, grusz, jak winogradów.
Každy szczep, każda grządka uprawna jak rzadko,
Jedno tylko zarzucę—przebaczy mi tatko!—
Że sam nie dbasz o siebie. Starzec wiekiem zgięty
Chodzi taki obdarty i nieogarnięty!
Pewnie nie za lenistwo pan o cię nie stoi—
Nie widać niewolnika przecież z twarzy twojej,
Owszem, coś królewskiego masz w całej postawie.
Ni to pan, co po łaźni i wytwornej strawie
Zażywa lekkiej drzemki, jak u starych zwyczaj.
Przeto mów mi, kto jesteś, z prawdą się nie sprzeczasz:
Kto cię trzyma parobkiem do pracy w ogrodzie?
Opowiedz to dokładnie, niech wiem w mój przygodzie,
Czy na wyspie Itace na prawdę stanąłem,
Jak przed chwilą z ust człeka jakiegoś powziąłem,
Który zresztą niebardzo chętnie odpowiadał,
Chociem zagabł go grzecznie i dosyć nabadał
O mego tutaj druha, czy żyje, czy zdrowy,
Czy go skrył już na zawsze pomrok hadesowy?
Więc ci powiem, wyrazy moje zważaj ninie:
Miałem raz podróżnego u siebie w gościnie,
A nigdy przyjemniejszy gość z dalekiej strony
Niżli on, w domu moim nie bywał goszczony;
Chęłpił się, że w Itackim ostrowie się rodził;
Że od syna Arkejzja, Laerta pochodził—

Jam go w dom mój wprowadził, nie szczędził niczego
 W przyjęciu dostatkami domu bogatego.
 Na odjeźdném jam równą okazał szkodrotę:
 Dałem mu siedm talentów warte sztuki złote,
 Toż szczerzo srebrny krater kwiatami wzorzony;
 Chlenów dwanaście, przytém kobierce, chitony
 W takięj liczbie; więc płaszczów dwanaście precudnych;
 Cztery zaś białogłowy biegłe w pracach trudnych,
 A urodne, sam wybrał, o com go też prosił.”—

Na to rzekł ojciec, który z płaczu się zanosił:
 —„Przechodniu! na Itace jesteś w rzeczy samęj,
 Gdzie pod władzą zuchwałych mężów tu stękamy.
 Napróżno go szczodremi dary obsypałeś;
 O czemuż go w Itace żywym nie zastałeś!
 Byłby cię obdarował, podjął z gościnnością,
 Odesłał, słuszność każe płacić wzajemnością.
 Wszakże powiedz mi prawdę, po cóżbyś ukrywał?
 Dawnoż temu, jak gość ten w domu twym przebywał?
 Ten syn mój nieszczęśliwy? Czemuż go nie stało!
 Pewnie podał od ziemi ojców jego ciało
 W morzu ryby już zjadły, lub w polu zwierz srogi,
 Albo ptactwo pożarło... Ciebie, synu drogi!
 Rodzice ni pochować mogli, ni łąz zrosić,
 Ani cna Penelopa żalów swoich głosić
 Nad mężem konającym, ni zawrzeć mu powiek,
 Jak każe święty zwyczaj, gdy umiera człowiek.
 Teraz racz mi powiedzieć, niech się w tém oświecę:
 Zkądęś jest, i gdzie twoi mieszkają rodzice?
 Gdzie twój okręt, na którym tyś do nas zawinął?
 Gdzie wiosłarze? Na cudzym statku możeś płynął,
 Ze cię tu wysadziwszy, pognął w dalszą drogę?”—

Odysej odrzekł na to:—„Jeśli chcesz, więc mogę
 O wszystkiém zdać ci sprawę dokładnie i jasno.
 Z Alibantu ja rodem; mam dom, ziemię własną.
 Ojcem moim Afejdas, syn Polipomona;
 Eperitem mię zowią. Wręcz przeciwna strona
 Była celem méj drogi, lecz demon mi szlaki
 Zmieszał, i od Sykuli zagnał do Itaki.
 Łódź zaś moja od miasta podał, w polu stoi.
 Odyss, pomnę, z ojezyny oddalił się mojęj
 Lat pięć temu; z Alibu odpłynął stolicy.
 Biedak! choć na odjeźdném po jego prawicy
 Przelatywały ptaki z pomyslną dlań wróżbą...
 Jam też z sercem wesołem żegnał się z swym družbą,

On również wesół: obaj z najlepszą otuchą,
 Że nieraz się spotkamy z sobą nie na sucho!—
 Rzekł, a starca owionął smutku dym zgryźliwy.
 Wziął z ziemi garść brudnego pyłu i włos siwy
 Posypał nim i łzami zalał się rzewnemi.
 Odyss wstrząsł się, nozdrzami parskął rozdętymi,
 Wyrzucając ból z serca na widok rodzica—
 Skoczył doń, wziął w ramiona i całował lica:
 —„Ojcie! jam to jest syn twój, mówił, syn zgubiony,
 Który wraca po latach dwudziestu w te strony!
 A więc łzom tym popołgij, nie wzdychaj już więcej!
 Krótko powiem, gdyż działać trzeba nam co prędzej—
 Żem wszystkie zalotniki w pień wyciął w mym domu,
 Nie uszli ci zuchwalce mściwego pogromu!”—

Odpowiedział mu na to ojciec, Laert stary:
 —„Żeby mój Odyss wrócił, rzecz trudna do wiary;
 Pokaż znamię, a wtedy zaufam twój mowie.”—

Na to mu bystromyślny Odyssej odpowie:
 —„Ojcie mój! na tę bliznę nasamprzód zwróć oko,
 Którą odynieć kłami rozorał głęboko
 Tam w Parnasie, gdym z woli twojej i mój matki
 Do Autolika jeździł, odebrać te datki,
 Które mi był obiecał na me urodziny.
 Teraz wskażę ci wszystkie drzewa i krzewiny,
 Darowane mi niegdyś, gdym jeszcze dziecięciem
 Za tobą biegł w te sady i słuchał z zajęciem,
 Jak każde drzewo mianem nazywałeś inném;
 Naparłem się był o nie z uporem dziecinnym,
 A tyś mi grusz trzynaście, jabłoni dziesiątek,
 Fig czterdzieści darował—tyle na początek—
 Nadto pięćdziesiąt rzędów wina dostać miałem,
 Rozpiętego na tykach pod słońca upałem,
 Które się gronmi jagód okrywa w swój porze,
 Gdy Zews błogosławieństwo z nieba zeszeł boże.”—

Starcowi biło serce, nogi pod nim drżały,
 Skoro powziął z ust syna ten znak doskonały—
 Rzucił mu się w objęcia i upadł w zemdleniu
 Na pierś syna, i w jego zawisnął ramieniu.
 A po chwili, gdy w niego duch wszedł i ocucił,
 W uniesieniu radości takie słowo rzucił:

—„O Zewsie! snadź bogowie w niebie jeszcze władną,
 Jeśli starli rozpustę gachów bezprzykładną.

Li oto strach mię bierze, aby Itakanie
Hurmem nas nie napadli, nuż na ich wezwanie
Z miast kefalońskich liczne nadsięgną tu rzesze!—

Przemądry mu Odyszej odrzekł ku pociesze:
—„Nie trwóż się, niech się dusza twoja uspokoi;
Raczěj wejdzmy do dworu, do siedziby twojēj,
Gdzie Telemach, Eumej z Filetiem pastuchem
Już tam są i śniadanie przyrządzają duchem.”—

Gdy to rzekł, ku domowi kroki swe zwrócili,
I wnet pięknej komnaty progi przestąpili,
Gdzie Telemach z pomocą pastuchów, co żywo
Krzętał się, wino mieszał i krajał mięsiwo.
Zaś Laert wszedł do łaźni, i tam bohatera
Wierna Sykielka myje, maściami naciera,
I w czyste stroi szaty, a bozka Pallada
Zbiegłszy doń, wraz królowi wspaniały wzrost nada,
Ze się wydał barczystszy i cięższy niż wprzódy.
Wyszedł z łaźni, a Odys myślał, że to cudy,
I że jeden z olimpskich bogów się objawił,
Więc zwrócił się do ojca i te słowa prawil:
—„Ojczel! iście w tém bogów nieśmiertelnych sprawa:
Ten twój wzrost, to wejrzenie, ta dziarska postawa!”—

Na to mądry Laertes synowi odpowie:
—„Czemuż, Kronionie, Fēbie, Ateno, bogowie!
Taki, jakim Neriku wylamywał bramy,
Wiodąc huf Kefalońców, czemuż taki samy
Nie znalazłem się w zamku tam wczorajszej nocy,
Pancerny, mordujący gachów z całej mocy,
Z wami razem? A byłbym napłatał niemało
Gaszych łbów, ażby serce w tobie się rozśmiało!”—

Takie się między nimi toczyły rozmowy—
Lecz już przygotowany czekał stół godowy.
Więc na krzesłach i stołkach u stołu zasiedli,
Zabrali się do jada i śniadanie jedli.
Wtém wszedł Dolios staruszek, a z nim jego syny,
Zmęczone pracą w polu, z kąd matka rodziny,
Ona stara Sykielka wraz ich przywołała,
Co syny swe karmiła, a o starca dbała.
Ci, ujrzawszy Odyssa, sercem go poznali
I z podziwienia w izbie jakby wryci stali—
Ale Odys im posłał przyjazne wyrazy:
—„Siadaj starcze! W zdumieniu stoicie jak glazy?

Długo na was czekamy spragnieni i głodni,
Aby z wami biesiadę spożyć, ludzie godni.”—

Na to Dolios wzniosł k'niemu ręce wyciągnięte,
Dłonie króla całował wyż kostki ujęte,
I takie doń obrócił słowa uskrzydłone:
—„O drogi! więc wróciłeś? wraca co stracone!
Nikt cię się nie spodziewał; niebo cię nam zsyła:
Witaj nam! Oby łaska bogów ci świeciła!...
Lecz powiedz, niech wiem wszystko: azali twa żona,
Roztropna Penelopa, już uwiadomiona,
Żeś wrócił? jeśli nie wie, wyszłę gońca lotem.”—

Bystry Odyss mu na to:—„Ona już wie o tém,
Więc się nie troszcz i zasiądź tu z nami pospołu!”—

Rzekł; a staruszek usiadł w swém krześle do stołu;
Syny jego podobnież Odyssa witali;
Przystąpiwszy, serdecznie w ręce całowali,
I zasiedli tuż obok swojego rodzicy.

Kiedy się tak krzepiono w biesiadnej świetlicy,
Przelatywała miasto Ossa wieścio-nośna,
Głosząc, że wszystkich gachów spotkała śmierć sprośna.
Co posłyszawszy, rzesze ze wszech stron się zbiegły,
I z krzykiem, płaczem, zamek Odyssa obległy,
Wynosząc z niego trupy i grzebiąc je w ziemi;
Ciała zaś z dalszych grodów łodziami szparkiem
Przewiezione, do swoich siedzib się dostały.
Na agorę pośpieszył potem ten tłum cały,
A doń się przyłączyło luda jeszcze więcej.
Wstał Eujejt i przemowę miał do tych tysięcy,—
Bo śmierć syna boleśnie starzec uczuł w duszy,
Antinoja, którego Odyss zabił z kuszy
Najpierwszego. Więc starzec tak mówił ze łzami:
—„Bracia! srodze się człek ten obszedł z Achiwami!
Ongi młodź nam najlepszą ściągnął na swe statki,
I te setki potopił, zgubił nasze dziatki;
Teraz cnych Kefalońców w pień wyciął aż tyłu!
Trzeba więc, nim morderca umknie ztąd do Pyłu
Lub do bozkiej Elidy, gdzie Epeje władną—
Pomścić się, bo się hańbą zmażem bezprzykładną,
O którejby ze grozą potomni mówili,
Gdyby tym, co nam synów i braci zabili,
Płazem uszło; ja sambym życie zmierzył sobie,
Nie znajdując spoczynku chyba w jednym grobie.
Mścijmy się, nim zabójcy uciekną za morze!”—

Tak rzekł starzec i wzruszył słuchaczy w agorze.
 Wtém nadszedł pieśniarz z zamku z keryksem Medonem,
 Gdzie obaj noc przespali; teraz w zgromadzoném
 Ukazali się kole Achiwów zdumionych.
 I mądry keryks Medon rzekł do zgromadzonych:

—„Słuchajcie Itkanie! w robocie tój całej
 Odyssowi widocznie bóstwa pomagały;
 Ja sam widziałem boga, jak w bitwy natłoku,
 Wziąwszy postać Mentora, był przy jego boku.
 Ten niebianin już ducha w Odyseju krzepił,
 Idąc przed nim, już strachem zalotników ślepił,
 Że zmieszani trupami podłogę zasłali.”—

Rzekł; w bladém osłupieniu wszyscy go słuchali;
 Aż wreszcie Haliterses przemówił sędziwy,
 Co zna przeszłość, na przyszłość ma wzrok przenikliwy,
 On głos zabrał i mądrze mówił w sposób taki:

—„Posłuchajcie co powiem, mężowie Itaki!
 Wszystkiemu, co się stało, nasza gnusność winna.
 Bo moja, i Mentora, a i każda inna
 Przestroga—groch na ścianę! Wszak napominałem,
 Żeby synów powściągać w ich życiu zuchwałém,
 Wylanych na rozpustę i szkaradne zbrodnie,
 Marnujących nieswoje mienie i niegodnie
 Bezeszczęzących małżonkę dzielnego człowieka,
 Myśląc, że już nie wróci, gdy powrot swój zwleka.
 Przeto niechajcie zemsty—taka moja rada!
 Kto zaczepi Odyssa, temu śmierć i biada!”—

Tak rzekł. Wtém z wielkim krzykiem więcej niż połowa
 Tłumu z miejsc się porwała; reszta, których słowa
 Halitersa wstrzymały, nie szła za pierwszymi,
 Mową Eupejtesa oszołomionymi,
 Bo ci zaraz do zbroje śpiżowych pobiegli,
 I przywdziawszy takowe, na pole wylegli
 Za miastem, a sam Eupejt stanął na ich czele.
 Szalony! chcąc śmierć syna pomścić, wiódł mściciele,
 Lecz nie miał już powrócić: padła nań śmierć blada...

Podczas tego do Zewsa mówiła Pallada:
 —„O mój ojcie olimpski, wszechwładny Kronionie!
 Powiedz, jakie ukrywasz myśli w bozkiem łonie?
 Czy chcesz lud ten wojenną rozpalić pożogą,
 Czy serca poważnione natchnąć zgodą błogą?”—

Na to rzekł Zews wszechwładca gromadzący chmury:
 —„Zkądże takie pytanie wyszło z ust méj córy?
 Czy nie twoja to sprawa, nie twój wymysł nawet,
 By Odys wrócił, wrogom odpłacał wet za wet?
 Rób jak chcesz, lecz ci powiem co robić przystało,
 Gdy Odys zalotników stał szajkę zuchwałą.
 Zróbmy sojusz: on królem będzie na Itace,
 A ja pamięć o synach zabitych zatracę
 W sercu narodu; miłość zwiąże te ogniwa,
 I jak przedtém Itaka zakwitnie szczęśliwa!”—

Ledwie skończył, boginia niecierpliwie rwie się—
 Lot ją rączy z Olimpu szczytów na dół zniesie.

Zaś w zagrodzie Laerta, pod koniec biesiady
 Rzekł do swoich Odyssej:—„Niechże kto na zwiady
 Pójdzie i wyjrzy na dwór, czy nie widać wroga?”—

Jeden z synów Doliosa wyszedł, spojrział z proga
 Przed domem, i zobaczył jak wróg ciągnął ławą.
 Więc wołał do Odysa:—„Zbrójm się a żwawo!
 Do bronii! wróg już blisko. Do bronii!”—Tak wołał,
 I każdy się uzbrajał na prędcę jak zdołał.
 Z Odyssem było czterech, przytém Doliosowych
 Sześciu synów do walki wystąpić gotowych;
 Toż Laertes i Dolios, choć starce zgrzybiali,
 Przecięż oba z potrzeby do boju stawali.
 Więc gdy ciała okryli zbrojami miedzianemi,
 Bramę im otworzono, Odys szedł przed nimi.

Wtém Pallas się zjawiała, Zewsowa dziewica,
 Mentorowi podobna z głosu, wzrostu, lica.
 Uradował się Odys ujrzawszy boginię,
 I rzekł do swego syna:—„Telemachu! ninie
 Masz pole się pokazać, czyś dorósł na męża.
 Pamiętaj! w bitwy wirze odwaga zwycięża:—
 Nie zhańbże swego rodu, który od lat dawnych
 Wydał mężstwem i siłą mężów na świat sławnych.”—

Na to roztropny młodzian tak mu odpowiedział:
 —„Ojczel! wnet ci pokażę, abyś się dowiedział,
 Czy ogień, jakim gorę, przodków mych zniesławi?”—

Słyszac to stary Laert, bogom błogosławi:
 —„Bogowie! dzień dzisiejszy dni moich ozdoba:
 Syn z wnukiem o cześć przodków w zawód idą z sobą!”—

Wtém rzekła doń Zewsowa córa z okiem sówiém:
 — „Arkejyado! nad wszystkich milczysz mi, toć powiem:
 Pomódl się do Ateny, ślubem błagaj Boga,
 I oszczep długocienny ciśń szparko we wroga!” —

Rzekłszy, pierś jego mężtwem zagrzała do bitwy,
 A Laertes do bogów posławszy modlitwy,
 Wstrząśł oszczep i wyrzucił przed siebie oszczepem—
 Grot się spotkał z przyłbicy śpiżowym czerepem
 Na skroni Eupejtesa, na wskroś ją przewiercił,
 I wódz padł z chrzęstem zbroi: Laert go uśmiercił.
 Więc Odyss z synem wpadli w nieprzyjaciół roty,
 Siekli mieczem i bodli dwusiecznymi groty,
 I jak razby wycięli wszystkich co do nogi,
 Gdyby nagle nie zagrzmiał nad nimi głos srogi,
 I nie powstrzymał strony. Był to głos Pallady,
 Córy Egidodzierżcy: — „Dosyć już téj zwady!
 Przestańcie Itakanie we krwi własnej brodzić—
 Rozchodzić się do domu! natychmiast rozchodzić.” —

Na ten głos potruchleli wszyscy zbrojni męże,
 Oślupiałym wypadły z garści ich oręże,
 Wytracone na ziemię głosu tego siłą.
 Ku miastu tłum się rzucił, pierzchało co żyło;
 A Odyss z strasznym rykiem na tłum uchodzący
 Nacierał, ni to orzeł w chmurach szybujący.

Wtém ze szczytu Olimpu z Kroniona prawicy
 Padł piorun przed stopami Ateny dziewicy,
 A ona wnet Odyssa wsparła dobrą radą:
 — „Bystro-umny Odyssie, zacny Laercyado!
 Wstrzymaj się i zaniechaj bratobójczej wojny!
 Mógłbyś Zewsa obrazić: on—w pioruny zbrojny.” —

Rzekła, a Odyss woli poddał się swéj pani—
 Sojusz stanął: król z ludem byli pojednani
 Za sprawą Atenei, córy Kronionowej,
 Podobnej do Mentora z wzrostu, kształtu, mowy.



OBJAŚNIENIA.

Achaje, Achiewy, szczep najpotężniejszy w Grecyi za czasów wojny trojańskiej.

Acheron, rzeka w świecie podziemnym w państwie Hadesa.

Aedon, córka Pandareosa, żona Zethosa; zabiwszy przez pomyłkę syna swego Ityla, przemieniona była w słowika.

Afrodyte, bogini miłości i małżeństwa. (Wenus).

Agamemnon, syn Atreusza, król Mikeny, naczelny hetman pod Troją.

Agora, zgromadzenie, miejsce zgromadzenia ludu.

Ajas—Ajaks, syn Telamona, walcząc z Odyssejem o zbroję Achillesa, był przez niego podstępem zwyciężony.

Alfeus, rzeka w Arkadyi.

Alkinoos, król Feaków, mąż Arety, ojciec Nauzyki.

Atrydzi, synowie Atreusza, to jest: Agamemnon i Menelaos.

Annizos, port na północnym brzegu Krety.

Amfiaraos, sławny wieszczek; przewidując on śmierć swoją, ukrył się, żeby nie iść na wojnę tebańską, lecz zdradziła go żona, przekupiona naszymi nikiem.

Amfitea, żona Autolika, babka Odysa.

Amfitryte, bogini morska; przełożnie znaczy morze.

Antikleja, córka Autolika, matka Odysa.

Antyloch, syn Nestora, zabity pod Troją.

Antyfat, król Lestrygonów.

Apollon, bóg zarazy i śmierci. Gdy kto umierał nagłą śmiercią, mówiono, że Apollon strzelał go przeszył.

Ares, bóg wojny. (Mars).

Arete, żona Alkinoosa—wzór matrony.

Aretuza, nazwisko źródła na Itace.

Agrobójca, przydomek Hermesa (Merkurego), dany mu za zabicie stuokiego Argusa.

Argos, miasto w Peloponniezie, główna siedziba Achajczyków; używane w znaczeniu całej Grecyi.

Arkejzyos, ojciec Laertesa; ród Arkejzyadów.

Artemis, siostra Apollona; śmierć nagłą u kobiet przypisywano strzałom Artemidy.

Asfodelu łąka, kędy się przechadzały cienie w państwie podziemnym.

Asteris, wysepka w cieśninie między Same a Itaką.

Atena, (Minerwa), córka Zewsa, bogini wojny, opiekunka Odysa.

Atlas, bóg trzymający słupy, na których niebo się wspiera.

Autolikos, ojciec Antikleji, a dziad Odysa.

- Biesagi*, worek, który zarzucony na ramię wisiał z tyłu i z przodu.
- Bootes*, konstellacya gwiazd zwana Arkturem.
- Boreasz*, *Borej*, wiatr północny, *Bugaj*, gaj poświęcony bogu.
- Buklak*, skórzane naczynie do wody lub wina.
- Charybda*, niebezpieczny wir morski w cieśninie Messyńskiej.
- Chaszcz*, krzaki gęste.
- Chram*, świątynia pogańska.
- Charyty*, czyli gracye, służebne i towarzyszki Afrodyty.
- Chlena*, suknia wierzchnia, opończa, płaszcz, służyła za ubranie i za przykrycie na noc.
- Chiton*, suknia spodnia nakształt koszuli, noszona na gołym ciele.
- Czużyna*, obca kraina, cudza strona.
- Czahar*, miejsce niskie, zarosłe krzakami.
- Danaje*, czyli Greecy.
- Delos*, wyspa, miejsce rodzinne Apollina i Artemidy.
- Demeter*, bogini rolnictwa i życia wiejskiego.
- Dia*, dawna nazwa wyspy Naksos.
- Dionizos*, syn Zewsa i Semeli (Bachus).
- Dodona*, miejsce najdawniejszej wyroczni Zewsowej.
- Dulichion*, jedna z wysp Ioańskich na południe od Itaki.
- Dysk*, krąg. W wyrzucaniu kręgiem ten wyrywał, kto najdalej dorzucił.
- Echetes*, król w Epirze, słynny z okrucieństwa; nazwisko jego służyło za postrach.
- Eea*, wyspa, mieszkanie czarownicy Kirki.
- Ejira*, miasto w północnej Elidzie.
- Egis*, Egida, tarcza, którą Hefajstos ukuł dla Zewsa.
- Egist*, uwodziciel Klitemnestry, żony Agamemnona, którego zamordował gdy wrócił do domu z wyprawy Trojańskiej.
- Ejdotea*, bogińska morska, córka Proteusza.
- Enipej*, rzeka w Tessalii.
- Elis*, Elida, zachodni kraj w Peloponniezie, zamieszkały przez Epejów.
- Eolia*, wyspa powyżej Sycylii leżąca, siedlisko Eola, króla wiatrów.
- Eos*, jutrzienka, wyjeżdża na wozie z Oceanu.
- Epejros*, stały ląd, później zwany Epirem.
- Ereb*, otchłań podziemna.
- Erymantos*, góra w Arkadyi.
- Erynie*, boginie mścicielki,
- Eubea*, wyspa na morzu Egejskiem, dziś Negropont.
- Eur*, Euros, wiatr południowo-wschohni.
- Etya*, miasto w Tessalii, ojczyzna Achillea.
- Forkis*, bożek morski.
- Filoktet*, sławny łucznik.
- Filakie*, miasto w Tessalii, przy górze Otris.
- Feb*, Febus, przydomek Apollina.
- Feacy*, lud trudniący się żegluga; mieszkał na wyspie Scheryi, dzisiejszej Korfu.
- Faros*, płaszcz, szata wierzchnia.
- Gea*, ziemia wzięta jako bóstwo.
- Gerena*, miasto w Messenii, z którego Nestor pochodził; ztąd „gereński.“
- Gerestos*, przylądek i miasto na południe Eubei.
- Gorgona*, potwór piekielny, zabijający swoim widokiem.
- Głobić*, cisnąć, uciskać.
- Gonny*, drzewo gonne, prosto rosnące w górę, strzelające wysoko.
- Hades*, mąż Persefony, władca państw podziemnych (Pluton).
- Harpie*, boginie burz, wiatrów i nagłej śmierci. Kto przepadł bez śladu, mówiono, że go Harpie porwały.
- Hebe*, żona Heraklesa; nalewała pnhary bogom.
- Hefajstos*, syn Zewsa i Hery, bóg ognia, sławny z robot złotniczych i kowalskich (Wulkan).
- Helena*, córka Zewsa i Ledy, żona Menelaosa, przyczyna wojny Trojańskiej.
- Helios*, bóg słońca, syn Hyperyona.
- Hellas*, miasto w Tessalii, podobnie jak Argos brane za całą Grecyę.
- Hera*, siostra i żona Zewsa (Juno).
- Herakles*, Herkules.

Hermes, syn Zeusa i Mai, posłaniec bogów (Merkury).
Hyperėja, albo Hyperia, w Sycylii, gdzie przedtém mieszkali Feacy.
Ikarios, ojciec Penelopy.
Ilion, stolica Troady.
Ino, córka Kadmusa, zostawszy boginią morską, zwała się Leukotea.
Jelce, rękojeść miecza.
Ismaros, miasto w Tracyi, zburzone przez Odysa.
Kassandra, córka Pryama i Hekuby, branka Agamemnona, z nim razem zamordowana.
Kaukony, lud w południowej Elidzie.
Kentaurzy, Centaury, dziki lud wojujący z Lapitami.
Kera, śmierć i przeznaczanie.
Keryks, herold, woźny, sługa publiczny.
Killena, góra w Arkadyi, miejsce urodzenia Hermesa, i ztąd jego przydomek.
Kikony, lud tracki.
Kimeryjce, naród bajeczny pogrążony w wiecznej nocy.
Kipr, Cypr, wyspa.
Kirke, Cyree, czarownica.
Knemidny, mający golenie pokryte zbroją.
Kronida, Zeus, syn Kronosa.
Kronos, syn Uranosa i Gei, ojciec Zeusa (Saturn).
Kokitos, Kocyt, rzeka w świecie podziemnym.
Kruny, źródło w Elidzie z miastem tegoż nazwiska.
Kływy, dzik kływy, mający kły.
Kołbań, bezdeń burzącej się wody.
Komysze, legowisko zwierza; w przenośni; domowe komysze.
Krater, naczynie, w którym mieszano wino z wodą.
Laertes, mąż Antyklei, ojciec Odysa.
Lampetia, nimfa, córka Heliosa i Neery.
Lemnos, wyspa na morzu Egejskiém.
Leto, matka Apollina i Artemidy.
Lestrygony, naród ludożerczy na wybrzeżu Sycylii.
Lesbos, wyspa na morzu Egejskiém.

Leukotea, bogińska morska, niosąca rozbitkom pomoc.
Lotofagi, mieszkańce brzegów libijskich, żywiący się lotosem.
Lotos, roślina owoc wydająca, który zjadłszy, zapominało się o ojczyźnie.
Liszyc, zostawić, porzucić.
Lewada, łąka w narzeczu ludu podolskiego.
Łęg, błonie nadrzeczne.
Maleja, przylądek na południowo-wschodnim brzegu Lakonii.
Menslaos, syn Atreusza, brat Agamemnona, mąż Heleny, król Lakedemony.
Mentor, przyjaciel Odysa, któremu porucił opiekę nad domem; Atena w postaci Mentora towarzyszy Telemachowi w podróży.
Messenia, kraj w Peloponniezie.
Mikeny, miasto w Peloponniezie, stolica Agamemnona.
Moira, bogini śmierci.
Moli, cudowne zioło przeciw czarom; ma to być rodzaj czosnku, *allium vi toriale*.
Nestor, król Pylosu, sławny wymową i mądrością.
Not, albo Notos, wiatr południowo-zachodni, deszcz przynoszący.
Nejon, góra na Itace.
Neziton, góra na Itace.
Nosady, wyraz staro-słowiański, znaczy łodzie, statki.
Otrok, mężczyzna.
Ossa, posłanka bogów, wieść.
Okean, według Homera, wielka rzeka, opływająca ziemię i znowu wracająca do siebie.
Orchomena, miasto i państwo w Beocyi.
Ortygia, jedna z Cyklad na Archipelagu.
Pallas, przydomek Ateny (wywijająca włócznią).
Pelion, góra w Tessalii.
Persefona, żona Hadesa, królowa państw podziemnych (Prozerpina).
Plejady, siedm gwiazd, konstelacya zwana „Baby,“ czyli „Dżdżownicę“.
Folifem, syn Posejdona i nimfy Toosy, którego oslepił Odyszej.

Posejdon, syn Kronosa i Rei, bóg morza (Neptun).
Pramnejskie wino, od góry Pramne na wyspie Ikaryi.
Psyria, wyspa między Lesbosem a Chiossem.
Pylos, miasto i kraina w Peloponezie.
Pielesz, gniazdo domowe.
Pornąc, zanurzyć się w głąb wody.
Fosoch, laska, pastorał.
Postoły, chodaki.
Reja, drąg poprzek masztu, na którym wisi żagiel.
Rubież, granica.
Same, wyspa, blisko Itaki, później zwana Kefalonia.
Styks, rzeka w państwie podziemnym.
Sykania, dawne miano Sycylii.
Sykielka, czyli Sycylijka.
Spiza, spyża, żywność, prowiant, ztąd: spiżarna.
Sudno, okręt.
Sudanny, wysmukły, słuszny.
Szlem, hełm, szyszak.

Tajget, góra w Lakonii.
Tejrezyasz, wieszczek tebański, który i w państwie podziemnym przyszłość przepowiadał.
Telepile, miasto w ziemi Lestrygonów.
Temeza, miasto na Cyprze.
Tenedos, jedna ze Sporad w pobliżu Troady.
Tesprotowie, lud na wybrzeżu Epiru.
Teti,s Tetyda, bogini morska, matka Achillesa.
Trynackia, dawna nazwa Sycylii.
Tulejka, rurka, pochwa skórzana, utrzymująca wiosła.
Tyn, Tyny—mur, mury.
Wañczosy, dębowe pale, drzewo łupane.
Wręga, belka spodnia pod łodzią.
Zakintos, wyspa, która z Itaką i Same, oraz z dwiema innymi tworzyła królestwo Odyssa.
Zews, bóg najwyższy (Jowisz).
Złoba, gniew zawzięty.
Żertwa, ofiara palona; ołtarz żer-twienny.

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO I OSTATNIEGO.



J. Warcholowicz
1864

Biblioteka WSP Kielce



0174062